

Marriage For One

W tym związku
wszystko
wydarzyło się
**W ODWROTNEJ
KOLEJNOŚCI**



#TikTok
MadeMe
BuyIt

Ella Maise

Ella Maise

*Marriage
For One*

Tłumaczenie
Piotr Grzegorzewski

JEDNYMSŁOWEM
znak

Kraków 2023

*Wszystkim, którzy kiedyś poczuli się
nie na miejscu*

ROZDZIAŁ 1

ROSE

Komunikat z przyszłości: Nie zgadzaj się na małżeństwo z obcym przystojniakiem, o którym nic nie wiesz. Powtarzam – nie zgadzaj się...

– Czy ty, Rose Coleson, bierzesz sobie tego oto Jacka Hawthorne’a...

Nie. Zapomnij.

– ...za swojego prawowitego małżonka?

Hm... Dajcie się chwilę zastanowić. Nie. Nie biorę.

– I przysięgasz, że będziesz go kochać, szanować, wielbić i nie opuścisz go aż do śmierci?

Nie opuszczę?

Zaskoczona i roztrzęsiona gapiłam się na urzędnika. Właśnie zadał pytanie, którego obawiałam się najbardziej. Czy to się dzieje naprawdę? W pustej i przygnębiającej sali zapadła cisza, która oznaczała, że nadeszła moja kolej. Znalazłam się na skraju ataku paniki. Walczyłam ze wszystkich sił, by przełknąć gulę, która utkwiała mi w gardle, nie pozwalając się odezwać, ale bałam się, że słowo, które tak bardzo chciało się wyrwać z moich ust, wcale nie brzmi „tak”.

Mój ślub nie odbywał się w zielonym ogrodzie (choć zawsze marzyłam o takiej scenerii), musiałam się też obyć bez grupki wiwatujących przyjaciół. I wbrew temu, co przystoi każdej pannie młodej, podczas całej ceremonii ani razu się nie zaśmiałam i nie zapłakałam ze szczęścia. Zamiast wspaniałego bukietu trzymałam pojedynczą różową

różę, którą mój przyszły mąż bez słowa wepchnął mi do ręki tuż przed wejściem do ratusza. Nie miałam też na sobie wyśnionej sukni ślubnej, nie miałam nawet białej sukienki. Jack Hawthorne nosił idealnie skrojony czarny garnitur, wart pewnie tyle, ile wynosił roczny czynsz za moje mieszkanie, o ile nie więcej. Nie był to może frak, ale i tak wystarczyło, żebym stojąc obok niego, czuła się jak uboga krewna. Nie miałam żadnych drogich ciuchów, więc włożyłam jedyną rzecz nadającą się na taką okazję – skromną błękitną sukienkę. I stałam w niej obok całkowicie NIE TEGO mężczyzny, który patrzył ponuro spod zmarszczonych brwi.

Na dodatek z całej siły ścisnął moje palce, trzymając mnie za rękę. Trzymanie się za ręce w czasie ślubu to niby nic takiego, lecz z obcym facetem to żadna frajda. A zresztą – jakie to ma znaczenie w obliczu tego, że wychodziłam za mąż za człowieka, o którym wiedziałam zaledwie tyle, ile udało mi się na szybko wygooglować?

Ale sama się przecież na to wszystko świadomie i dobrowolnie zgodziłam, prawda?

– Panno Coleson?

Wiedziałam, że za chwilę nadejdzie atak paniki, i miałam coraz większe trudności z oddychaniem, próbowałam się więc wyrwać z uścisku Hawthorne'a. On jednak tylko jeszcze mocniej ścisnął moją dłoń. Nie miałam pojęcia, co zrobię ani co on myśli, że zamierzam zrobić, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że ucieczka nie przyszła mi do głowy.

Nagle Hawthorne przestał mnie ostrzegawczo ścisnąć. Spojrzałam na jego twarz, lecz on jedynie wciąż wpatrywał się nieprzeniknionym wzrokiem w urzędnika, a jego ostre rysy nie zdradzały absolutnie żadnych emocji. Lód. Czysty lód. Przez chwilę wydawało mi się, że widzę, jak napina mięśnie szczęki, ale mrugnęłam i przestał.

Biorąc pod uwagę, że okazywał tyle emocji, co worek cementu, spróbowałam pójść jego śladem i skupić się na tym, co mnie otaczało.

– Panno Coleson?

Odchrząknęłam, próbując odzyskać panowanie nad głosem i stłumić płacz. Nie rozpłaczę się. Nie tutaj. I nie teraz. W końcu nie każde małżeństwo musi być zawierane z miłości. A zresztą, co mi dała ta cała miłość oprócz złamanego serca i nocnych rajdów do lodówki?

Serce waliło mi jak młotem.

– Tak – odpowiedziałam, siląc się na uśmiech, który musiał się wydawać nieco szalony.

Tymczasem myślałam: Nie! Nie! Nie!

Słyszając, jak uśmiechnięty urzędnik powtarza to samo pytanie i kieruje je do mojego już prawie męża, odcięłam się w myślach od wszystkiego i wszystkich, aż w końcu nadszedł czas na wymianę obrączek.

Boże.

I pomyśleć, że ledwie parę miesięcy temu planowałam ślub z zupełnie innym facetem, a na dodatek wierzyłam, że te ceremonie zawsze są romantyczne... Tymczasem ten ślub przypominał mi skok ze spadochronem z wysokości kilku tysięcy metrów, czyli coś, czego nigdy bym się nie odważyła spróbować. Nie dość, że musiałam się obyć bez ogrodu i bukietów, to jeszcze jedynym wyposażeniem tego pomieszczenia była kanapa w naprawdę paskudnym odcieniu pomarańczowego. Z jakiegoś powodu to właśnie ten mebel i jego kolor budziły we mnie największą irytację. Co za głupota.

– Spójrzcie teraz na siebie – polecił urzędnik.

Byłam posłuszna jak robot. W kompletnym otepieniu pozwoliłam Hawthorne'owi ująć moją drugą dłoń i tym razem, czując jego dotyk, nie uciekłam przed jego badawczym spojrzeniem. Przełknęłam głośno ślinę i z

lekkim drżeniem serca odpowiedziałam mu nieśmiałym uśmiechem. Nie będę kłamać, że gdy go pierwszy raz zobaczyłam, moje serce nie zabiło ciut mocniej. Na swój wyrachowany, oziębły sposób był niezwykle przystojny. Przez chwilę spojrzenie przejmująco błękitnych oczu zatrzymał na moich ustach i poczułam, jak wsuwa mi na palec obrączkę. Patrząc w dół, zobaczyłam prześliczny pierścion z półksiężycem z okrągłych diamentów. Z zaskoczeniem poderwałam głowę, by spojrzeć mu w oczy, ale on wciąż się skupiał na obrączce, przesuwając ją na moim palcu. Było to bardzo dziwne doznanie.

– Pasuje – szepnęłam, czując, że on nie przestaje się nim bawić. – Trochę za duża, ale jest dobrze.

– Załatwię to – odparł, puszczając moją dłoń i patrząc mi w oczy.

– Nie ma potrzeby. Tak jest dobrze.

Nie miałam pojęcia, czy Jack Hawthorne kiedykolwiek się uśmiechał. Jak na razie żadne z naszych poprzednich trzech spotkań nie dowiodło mi, że potrafi się szczerze uśmiechnąć, ale podejrzewałam, że gdyby w tej chwili żenił się z kimś, kogo by kochał, pozwoliłby sobie przynajmniej na nikły grymas zadowolenia. Być może nie był wesołkiem, ale na pewno choć trochę by się postarał. Niestety, zupełnie się nie nadawaliśmy na idealną młodą parę.

Sięgnęłam po jego dłoń, by nałożyć mu obrączkę, ale nerwy, niezgrabność albo znak od losu sprawiły, że nim zdążyłam go dotknąć, to tanie, cieniutkie kółko wypadło z moich rozdygotanych palców. Patrzyłam na to, jak na film w zwolnionym tempie. Kiedy obrączka z zaskakująco głośnym stuknięciem uderzyła o posadzkę, natychmiast rzuciłam się za nią. Wymamrotałam zdawkowe przeprosiny i opadłam na kolana, próbując nie dopuścić do tego, by wtoczyła się pod paskudną pomarańczową kanapę.

Moja błękitna sukienka nie należała do najkrótszych, ale i tak musiałam zasłonić tyłek jedną ręką, żeby nie świecić nim w oczy.

– Mam ją! Mam! – wykrzyknęłam z nadmiernym entuzjazmem i uniosłam obrączkę niczym trofeum. Widząc powątpiewające spojrzenia, poczerwieniałam. Opuściłam ręce i z ciężkim westchnieniem zamknęłam na chwilę oczy. Nadal klęcząc, odwróciłam się do mojego wciąż jeszcze niezaobrączkowanego męża i zobaczyłam, że stoi tuż obok, gotów do pomocy. Przyjęłam ją i wstałam, otrzepując sukienkę. Dopiero wtedy zerknęłam na jego twarz i zauważyłam zaciśnięte szczęki i naprężone mięśnie.

Zrobiłam coś niewłaściwego?

– Wybacz – szepnęłam ze wstydem, na co on uprzejmie skinął głową.

Urzędnik odchrząknął i posłał nam słaby uśmiech.

– Możemy kontynuować?

Zanim dałam się w to z powrotem wciągnąć, delikatnie nachyliłam się do mojego być może już wkrótce męża.

– Słuchaj... – wyszeptałam. – Ja wcale nie jestem pewna... wiesz... – Zamilkłam i wzięłam głęboki oddech, próbując odważyć się spojrzeć mu w oczy. – Jeśli zmienisz zdanie, wcale nie musimy tego robić. Na pewno tego chcesz? Przechodzić przez to wszystko?

Popatrzył mi w oczy, a ja poczułam przyspieszone bicie serca, gdy czekałam na jego odpowiedź, ignorując wszystkie pozostałe osoby. Nie chciałam tego ślubu, ale oboje wiedzieliśmy, że miałabym przegwizdane, gdyby zmienił teraz zdanie.

– Miejmy to już z głowy – stwierdził wreszcie.

I tyle.

Cudownie.

Bardzo zachęcający początek małżeństwa, nawet jeśli tylko udawanego.

Stanęliśmy ponownie przed urzędnikiem i za drugim razem szybko i bez problemu wsunęłam Jackowi obrączkę na palec. Pasowała idealnie. Być może w porównaniu z cudeńkiem, jakie od niego dostałam, cieniutka obrączka, którą dla niego wybrałam, wyglądała równie biednie jak moja sukieneczka, ale tylko na to mnie było stać. Nie wydawało się, że go to zbytnio obchodzi. Widziałam, jak spogląda na swój palec, a potem zacisnął dłoń w pięść, tak że aż pobiełały mu kostki. Chwilę później znów trzymał mnie za rękę.

Dopiero wtedy skupiałam się na słowach urzędnika:

– ...ogłaszam was mężem i żoną. Możesz teraz pocałować pannę młodą.

I to tyle? Już byłam zamężna? Tak po prostu?

Popatrzyłam na mojego męża. Przez dłuższą chwilę nie wiedziałam, jak zareagować. Nie odrywał wzroku od moich oczu. W sumie czym był jeden mały pocałunek tuż po tym, jak zgodziłam się poślubić kogoś zupełnie obcego? Mając wrażenie, że czeka, aż wykonam jakiś ruch i będziemy się mogli wreszcie stąd wydostać, zdecydowałam się w końcu zrobić ten pierwszy krok. Wciąż trzymaliśmy się za ręce, więc wspięłam się na palce i unikając jego wzroku, delikatnie musnęłam ustami jego policzek. Cofnęłam się i chciałam się odsunąć, ale chwycił mnie za nadgarstek i spojrzał mi w oczy.

Ze względu na nieliczne grono gości, którzy nam towarzyszyli, zmusiłam się do kolejnego nikłego uśmiechu i pozwoliłam Jackowi nachylić się do mnie i delikatnie pocałować mnie w usta. Moje serce znów mocniej zabiło. Ten pocałunek trwał nieco zbyt długo i był intensywniejszy, niż się spodziewałam, ale biorąc pod uwagę, że oboje udawaliśmy, starałam się nie przydawać mu większego znaczenia. Nie robił tego dla mnie, tak jak i ja zdecydowanie nie robiłam tego dla niego.

– Gratuluje. Życzę, by państwa małżeństwo było szczęśliwe – przerwał nam głos urzędnika, a ja znów chwyciłam Jacka za rękę.

Przymknęłam oczy, widząc, że zbliża się do nas z gratulacjami nasz jedyny świadek, będący zresztą kierowcą Hawthorne’a. Próbowałam się uspokoić, szukając jakichś pozytywów tej sytuacji. W sumie odnosiłam więcej korzyści z tej szarady niż mój mąż. Nie miało większego znaczenia, że ledwie kilka tygodni temu byłam zaręczona z kimś innym – z Joshua. Moje małżeństwo nie miało nic wspólnego z miłością.

– Gotowa do wyjścia? – zapytał mój jak najbardziej prawomocny i prawdziwy, choć jednocześnie udawany, mąż, zmuszając mnie do uniesienia powiek.

Nie byłam gotowa. Było mi jednocześnie zimno i gorąco, co rzadko stanowi dobry sygnał, ale zdołałam spojrzeć mu w oczy i skinąć głową.

– Tak.

Nie zamieniliśmy ani słowa aż do momentu wyjścia z urzędu, a kierowca Hawthorne’a trzymał się kilka kroków za nami. Kiedy zniknął, żeby przyprzeprzeć samochód, oboje w niezręcznej ciszy patrzyliśmy na przechodniów, jakby nie do końca wiedząc, jakim cudem znaleźliśmy się na tej ulicy. Oboje odezwaliliśmy się w tym samym momencie:

– Powinniśmy...

– Myślę...

– Powinniśmy wracać – oznajmił Hawthorne. – Jeśli mam zdążyć na samolot, za godzinę muszę być na lotnisku.

– Dobrze. Nie chcę cię zatrzymywać. Też muszę się jeszcze przebrać, zanim wrócę do kawiarni. Pojadę stąd metrem, żebyś nie tkwił ze mną w korkach...

– Nie musisz – odpowiedział machinalnie, skupiając się na czarnym aucie, które zaparkowało przy krawężniku. – Proszę – dodał niewyraźnie

i poczułam, jak opiera dłoń na moich plecach, równocześnie otwierając przede mną drzwi auta.

Szlag.

Nie znałam go na tyle, by się z nim spierać o to, w jaki sposób wrócę do domu, zresztą w tej chwili nie miałam na to siły. Już wychodząc z urzędu, czułam, jak z każdym krokiem coraz mocniej boli mnie brzuch. Czując na sobie wyczekujące spojrzenie Hawthorne'a, przyjął jego niewypowiedzianą ofertę i wsiadłam do auta.

Kiedy wsiadł za mną i zamknął drzwi, ponownie przymknęłam oczy przytłoczona ostatecznością tej sytuacji.

Wyszłam za męża. Ja pierdolę. Niezależnie od tego, ile razy sobie to w duchu powtarzałam, dalej nie mogłam uwierzyć, że się na to zgodziłam.

– Wszystko w porządku?

Oschły ton jego głosu wyrwał mnie z rozmyślań. Odwróciłam się i posłałam mu lekki uśmiech.

– Oczywiście. I naprawdę powinnam ci podziękować, że...

– Nie ma potrzeby. – Skinął uprzejmie głową, nie pozwalając mi dokończyć, po czym skupił wzrok na kierowcy. – Zmiana planów, Raymondzie. Najpierw wpadniemy do mieszkania, a potem pojedziemy na lotnisko.

– Tak jest.

Przełknęłam głośno ślinę i zacisnęłam pięści.

I co teraz? Powinniśmy ze sobą rozmawiać? Czy wcale nie? Jak to ma wyglądać?

O dziwo, to Hawthorne pierwszy przerwał milczenie.

– Każdego dnia przez parę godzin mogę być nieuchwytny. Wszystko zależy od spotkań, ale postaram się wrócić jak najszybciej.

Nie wiedziałam, czy mówi to do mnie, czy do kierowcy.

– Jeśli Bryan albo Jodi robiliby jakieś problemy w związku z naszym małżeństwem, zostaw mi wiadomość. Nie rozmawiaj z nimi, dopóki nie pogadasz ze mną.

Czyli to było jednak do mnie, choć wciąż patrzył prosto przed siebie. Jodi i Bryan to moje kuzynostwo.

– O ile wszystko pójdzie zgodnie z planem, wrócę najpóźniej za tydzień. – Zamilkł na chwilę. – Możesz jechać ze mną... jeśli chcesz.

O, nie.

– Och, dzięki, ale nie mogę. Mam mnóstwo roboty w kawiarni i nawet gdybym bardzo chciała...

– Jasne – przerwał mi w połowie zdania. – Zresztą wolę jechać sam.

Ach tak...

Skinęłam głową i spojrzałam za okno. Nie wiedziałam, czy uda mi się zamaskować ulgę. Jego tygodniowy wyjazd oznaczał, że miałam jeszcze siedem dni, by się pogodzić z własną decyzją. Przyda mi się do tego każda minuta.

– A dokąd tak właściwie lecisz? – zapytałam, uświadamiając sobie, że tego nie wiem.

– Do Londynu.

– Och. Zawsze chciałam tam kiedyś polecieć. A prawdę mówiąc, to dokądkolwiek w Europie. Masz fart, że tyle podróżujesz. Nie wiem oczywiście, jak często latają prawnicy, ale...

Zamilkłam, czekając, czy coś powie i pomoże mi w tej bezcelowej konwersacji, choć spodziewałam się, że raczej nic z tego nie będzie. I się nie pomyliłam.

– Masz tam jakiegoś klienta? – zapytałam bez większej nadziei.

Jack spojrział na zegarek i w odpowiedzi pokręcił głową.

– Zabierz nas stąd, Raymondzie – polecił.

Kiedy w aucie ponownie zapadła cisza, znów zamknęłam oczy i przycisnęłam czoło do chłodnej szyby.

Od kiedy się zgodziłam na ten szalony plan, robiłam wszystko, żeby zbyt wiele o nim nie myśleć. A teraz było już za późno na jakiegokolwiek myślenie. Nawet nie przedyskutowaliśmy tego, gdzie będę mieszkała. Z nim? Bez niego? Czy w ogóle jesteśmy w stanie ze sobą mieszkać? A Joshua... Ciekawe, czy się dowie, że wyszłam za mąż – i to tak szybko po naszym zerwaniu. Nagle w moim umyśle zaroilo się od tych wszystkich pytań oraz wielu innych, których wcześniej sobie nawet nie uświadamiałam.

Przez następne dziesięć minut żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Z jakiegoś powodu to tylko zwiększało ogarniającą mnie panikę. W co ja się tak właściwie wpakowałam? Skoro nie umiem nawet zwyczajnie z nim porozmawiać, co będziemy robić przez kolejny rok czy dwa lata? Gapić się na siebie? Znów poczułam mdłości i przycisnęłam rękę do brzucha, zupełnie jakbym w ten sposób mogła powstrzymać te wszystkie uczucia, rozczarowania i porzucone marzenia. Na wszystko było już za późno. Grzbietem dłoni otarłam pierwszą łzę, która spłynęła mi po policzku, mimo że nie miałam najmniejszego powodu do płaczu. I żadnego sposobu, by powstrzymać kolejne łzy. Przez kilka minut płakałam w milczeniu, nie mogąc się opanować.

Choć wiedziałam, że tusz ścieka mi po twarzy, nie przestawałam płakać w ciszy, dopóki samochód się nie zatrzymał. Kiedy otworzyłam oczy, dotarło do mnie, że znaleźliśmy się po niewłaściwej stronie Central Parku. Z miejsca zapomniałam o płaczu i spojrzałam na Jacka.

– My chyba... – Zamilkłam, widząc wyraz jego twarzy.

O, kurczę.

Jeśli wydawało mi się, że był wściekły, kiedy upuściłam obręczkę, to grubo się myliłam. Zmarszczył brwi i omiółł moją twarz spojrzeniem, a napięcie w samochodzie natychmiast wzrosło co najmniej trzykrotnie.

– To chyba nie ta strona... – dodałam, próbując otrzeć łzy bez patrzenia w lusterko.

– Zawieź ją do mieszkania – polecił kierowcy Hawthorne. – Ja się jakoś dostanę na lotnisko. – Popatrzył na mnie pustym wzrokiem. – To był jednak błąd. Nie powinniśmy byli tego robić.

Wciąż gapiłam się na niego ze zdziwieniem, gdy wysiadał z auta, zostawiając za sobą swoją żonę – czyli mnie.

To był błąd.

Chyba każda z nas pragnęłaby coś takiego usłyszeć po zaledwie trzydziestu minutach małżeństwa, prawda? No właśnie.

W końcu ja miałam na imię Rose, a on Jack. Od początku wisiała nad nami klątwa. Wiecie... *Titanic* i takie tam.

Liczba uśmiechów Jacka Hawthorne'a: zero.

ROZDZIAŁ 2

JACK

Po wielu dniach spędzonych na próbach ignorowania tego, co zrobiłem, wróciłem w końcu do Nowego Jorku. I co? Wciąż nie byłem gotów na to, by stawić czoło temu bałaganowi. Kiedy Raymond zajechał pod dom, wysiadłem z samochodu, minąłem portiera i wsiadłem do windy. Sprawdzając pocztę głosową, starałem się nie myśleć o tym, kto będzie czekał na mnie w moim mieszkaniu.

Czy będę musiał z nią gadać? Odpowiadać na pytania?

Miałem nadzieję, że nie, bo rozmowa z nią była mi zdecydowanie nie na rękę. O ile, rzecz jasna, dalej zamierzałem trzymać ją na dystans.

W chwili gdy przestąpiłem próg mieszkania, wiedziałem już, że jej w nim nie ma. Poczułem jednocześnie ulgę i irytację – ulgę, bo byłem sam, tak jak chciałem, a irytację, bo powinna tu być. Zostawiłem bagaże w sypialni i niespiesznie przetrząsnąłem całe mieszkanie. Włączałem i wyłączałem światła, sprawdzałem każdy pokój, badając wszystko, szukając czegokolwiek, co byłoby nie na miejscu, sprawdzając, czy ktoś tam w ogóle był po moim wyjeździe. Kiedy dotarłem do ostatniego pokoju – tego, w którym miała się zainstalować – okazało się, że jest dokładnie w takim stanie jak w dniu mojego wyjazdu do Londynu. Potarłem kark, mając nadzieję, że to pomoże na ból głowy, który czułem. W końcu wyszedłem na taras i kiedy pochłonął mnie widok tętniącego życiem miasta, zacząłem się zastanawiać, co począć.

Co ja narobiłem?

KILKA TYGODNI WCZEŚNIEJ

Gdy zadzwoniono do mnie z lobby, wyszedłem z gabinetu, by zaczekać na nią przed windami. Chciałem przechwycić ją, zanim zdąży dotrzeć do sali konferencyjnej, gdzie mniej więcej za pół godziny miała się spotkać ze swoimi kuzynami. Kilka minut później drzwi windy rozsunęły się i wyszła z nich ona: Rose Coleson. Brązowe włosy miała rozpuszczone, długa grzywka niemal zakrywała jej oczy. Była delikatnie umalowana i miała na sobie zwykłe czarne dżinsy i jeszcze bardziej przeciętną białą bluzkę. Czekałem, aż przejdzie do recepcji.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – zapytała Deb, nasza recepcjonistka, z wyćwiczonym uśmiechem na twarzy.

Rose odchrząknęła, po czym przytrzymała się blatu biurka.

– Dzień dobry, przyszedłam na spotkanie rodziny Cole...

Zanim zdążyła dokończyć zdanie, Deb zauważyła, że czekam, i lekceważąc gościa, skierowała całą swoją uwagę na mnie.

– Co mogę dla pana zrobić, panie Hawthorne? Ma pan spotkanie o czternastej trzydzieści...

– Dziękuję, nic mi nie trzeba. – Ignorując zaskoczone spojrzenie Deb, skupiłem się na Rose. – Dzień dobry, pani Coleson.

Gdy Rose usłyszała swoje nazwisko, zerknęła na mnie przez ramię i puściła blat biurka, po czym stanęła zwrócona do mnie twarzą.

– Miała się pani spotkać ze mną – wyjaśniłem. – Zapraszam.

– Chyba się pan myli – zaprotestowała recepcjonistka, gdy Rose zrobiła krok w moją stronę. – Spotkanie państwa Colesonów...

– Dziękuję, Deb – wszedłem jej w słowo. Nic mnie obchodziło, czy się na mnie obraziła. – Pani Coleson... – powtórzyłem, może nieco ostrzej, niż zamierzałem. Musiałem odbębnić to spotkanie i przejść do innych spraw. – Tędy, proszę.

Rose zerknęła na Deb, po czym podeszła do mnie.

– Pan Hawthorne, tak? To chyba jakaś pomyłka. Miałam się spotkać z panem Reevesem...

– Mogę panią zapewnić, że nie ma mowy o pomyłce. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, zapraszam do mojego gabinetu. Chciałbym z panią omówić kilka spraw.

Widziałem, że się zastanawia.

– Powiedziano mi, że mam tylko coś podpisać. Jestem umówiona na spotkanie na Brooklynie, więc nie mogę zostać zbyt długo.

Skinąłem kurtuazyjnie głową.

Po krótkim wahaniu i kolejnym spojrzeniu na recepcjonistkę w milczeniu ruszyła za mną do gabinetu.

Otworzyłem przed nią przeszklone drzwi. Przypomniałem mojej asystentce Cynthii, żeby nie łączyła żadnych rozmów, a potem poczekałem, aż Rose usadowi się w fotelu. Trzymając na kolanach nieporęczną brązową torebkę, patrzyła na mnie wyczekująco, gdy zajmowałem miejsce za biurkiem.

– Myślałam, że prawnikiem Colesonów jest Tim Reeves, w każdym razie prawnikiem od nieruchomości. Coś się zmieniło? – zapytała, zanim zdążyłem wypowiedzieć choćby słowo.

– Nie. To Tim sporządził testament i to on zajmuje się wszystkim.

– W takim razie dalej nie wiem, co...

– Nie zajmuję się prawem spadkowym, ale w zeszłym roku kilka razy pomagałem zespołowi, który prowadził sprawy korporacyjne pani zmarłego

ojca. Napije się pani czegoś? Może kawy? Albo herbaty?

– Nie, dziękuję. Jak już mówiłam, mam spotkanie...

– Na które nie chce się pani spóźnić – dokończyłem za nią. – Rozumiem. Ale...

– Tak w ogóle to był moim wujkiem.

– Słucham?

– Gary Coleson był moim wujkiem, a nie ojcem.

Uniosłem brwi. Wiedziałem o tym, ale najwyraźniej zapomniałem ze zdenerwowania.

– To prawda. Przepraszam.

– Wspominam o tym na wypadek, gdyby pan nie wiedział. Myślę, że to z tego powodu nie zostałam wymieniona w testamencie. Dlatego nie wiem, o czym chce pan ze mną rozmawiać.

To spotkanie nie przebiegało tak, jak zaplanowałem. Przyznaję, nie zastanawiałem się za bardzo nad tym, jak ma wyglądać, ale na razie szło mi jak po grudzie. Spojrzałem na nią. Siedziała na brzeжку fotela, zniecierpliwiona i gotowa do ucieczki. Pewnie doceni bezpośrednie podejście, którego byłem mistrzem.

– Zapoznałem się z testamentem – powiedziałem.

– Tak? – zachęciła mnie do kontynuowania.

– Chciałbym porozmawiać z panią o lokalu przy Madison Avenue, który stanowił własność pani wuja.

Zesztywniała.

– Co z nim?

– Ciekaw jestem, jakie ma pani co do niego plany. Z tego, co wiem, wynika, że niedługo przed śmiercią Gary'ego podpisali państwo umowę, która przez krótki okres, bodajże dwa lata, gwarantowała pani prawo do

użytkowania wspomnianego lokalu w zamian za symboliczny czynsz. Po tych dwóch latach miałyby się pani wyprowadzić. Zgadza się?

Zmarszczyła brwi, ale przytaknęła.

Zadowolony, że współpracuje, kontynuowałem:

– Umowa została dołączona do testamentu, ale Gary zdecydował się dodać w nim zastrzeżenie, o którym pani chyba się dowiedziała dopiero niedawno. Otóż w razie gdyby coś mu się stało w ciągu tych dwóch lat, własność lokalu miała przejść na pani męża...

– O ile byłabym mężatką – dokończyła Rose, unosząc głowę.

– Tak. – Popatrzyłem wymownie na serdeczny palec u jej dłoni. Podążyła za moim spojrzeniem. – O ile byłaby pani mężatką.

Przeniosła na mnie wzrok i znów zmarszczyła brwi.

– Ja już to wszystko wiem – oznajmiła. – Gary był podekscytowany tym, że mam wyjść za Joshuę, mojego narzeczonego. Dobrze się rozumieli, lubił go. Oboje skończyliśmy zarządzanie, ale najwyraźniej jemu ufał bardziej niż mnie...

– Chciała pani powiedzieć: byłego narzeczonego – uściśliłem.

Zastanawiała się nad moimi słowami, ściskając kurczowo torebkę. Po chwili zwolniła uścisk.

– Racja. Byłego narzeczonego. Kwestia przyzwyczajenia. Rozstaliśmy się zaledwie kilka tygodni temu. Przepraszam, skąd pan o tym wie?

Odczekałem chwilę, po czym odparłem, uważnie dobierając słowa:

– Staram się być dobrze przygotowany, proszę pani. Kontynuujmy.

Wpatrywała się we mnie dłuższą chwilę, podczas gdy cierpliwie czekałem.

– Nie miałam pojęcia, że doda tę umowę do testamentu. Nie było w niej zapisu o tym, że prawo własności lokalu przejdzie na mojego męża. Wuj

pozwalał mi na korzystanie z niego przez dwa lata, a po upływie tego czasu miałam się wyprowadzić. Dopiero po tym, jak on i jego żona Angela zginęli w wypadku samochodowym, dowiedziałam się, że w testamencie poczynił zapis na rzecz Joshuy.

– Może był to jego sposób na to, żeby pani coś odziedziczyła. A może niespodzianka. Prezent ślubny.

– Niewykluczone. Może w ten sposób chciał nam coś dać. Tyle że ostatecznie nie wyszłam za Joshuę, więc nic nie dostanę. – Wzruszyła ramionami. – Gary uważał pomoc męża za niezbędną, jeśli poważnie myślę o otwarciu własnej kawiarni. Nie zgadzałam się z nim. Zaczęliśmy rozmawiać o korzystaniu z tego miejsca rok przed tym, jak Joshua w ogóle pojawił się w moim życiu. Gary uważał, że nie poradzę sobie sama z tym wszystkim. Tak się złożyło, że Joshua właśnie stracił pracę. Wuj uznał, że to ma sens. Ja nie. Mam nadzieję, że ufał mojemu narzeczonemu bardziej niż mnie tylko ze względu na to, że Joshua skończył lepszą uczelnię, a nie dlatego, że jestem kobietą. Wuj był staroświecki i nie wierzył, że kobiety dobrze sobie radzą w świecie biznesu. Gdy podczas naszej następnej rozmowy bardziej szczegółowo opowiedziałam mu o swoich planach związanych z tym miejscem, zgodził się udostępnić mi lokal. O moim narzeczonym nie wspominał, w umowie też nie było na ten temat ani słowa. Nie postawił mi żadnych warunków poza tym, że będę mogła korzystać z lokalu przez dwa lata, a potem muszę znaleźć sobie inne miejsce. To była cała pomoc, jakiej był gotów mi udzielić. Nic więcej, nic mniej. Byłam wdzięczna i za to. Nie mam pojęcia, co sprawiło, że uznał za konieczne dodać w testamencie zapis o Joshui. Ani dlaczego mówię teraz o tym wszystkim panu.

Odchyliłem się na fotelu. Wreszcie do czegoś doszliśmy.

– W testamencie Joshua się nie pojawia.

– Słucham?

– Gary nie użył w nim nazwiska pani byłego narzeczonego. Nigdy nie określił, że zostanie on właścicielem nieruchomości w razie jego śmierci. Jest jedynie wzmianka o mężu.

– Nie rozumiem, co to zmienia. Miałam wyjść za mąż właśnie za Joshuę. Wujek o tym wiedział. Ostatecznie nie zrobiłam tego, bo Joshua zerwał ze mną dwa dni po śmierci wujka i jego żony. A skoro nie jestem zamężna i w najbliższym czasie nie zamierzam nikogo poślubić, nie mogę korzystać z tego lokalu, a co dopiero mieć go na własność. Rozmawiałam z moimi kuzynami, Bryanem i Jodi, ale ani myślą honorować umowę, którą podpisałam z ich ojcem, a to oznacza, że z kawiarni nici. W tej chwili staram się pogodzić z faktem, że wyrzuciłam w błoto pięćdziesiąt tysięcy dolarów wieloletnich oszczędności. Pomijam już to, że straciłam w wypadku dwie ważne dla mnie osoby. Chociaż Gary i jego żona nigdy nie traktowali mnie jak krewnej, to jednak nie odwrócili się ode mnie, gdy zmarł mój tata. Miałam wtedy dziewięć lat. Cokolwiek by mówić, Gary nie pozwolił, żebym trafiła do domu dziecka. Zgodził się mnie przyjąć pod swój dach i tylko to się liczy. Wracając do pańskiego pytania: nie mam żadnych planów związanych z tym lokalem, bo nie wolno mi już z niego korzystać. – Zdenerwowana zerwała się na równe nogi i zarzuciła torebkę na ramię. – Naprawdę nie chcę być niegrzeczna, ale uważam tę rozmowę za stratę czasu. Kiedy szłam do pana gabinetu, byłam ciekawa, nawet zaintrygowana, ale nie mam czasu, żeby rozmawiać o tym, co już wiem. Czeka mnie rozmowa o pracę, na której mi zależy, i nie mogę sobie pozwolić na spóźnienie. Chyba już skończyliśmy, prawda? Miło było pana poznać.

Myśląc, że nasze spotkanie dobiegło końca, wyciągnęła do mnie rękę. Wpatrywałam się w nią przez chwilę, a potem podniosłam się z fotela,

spojrzałem Rose w oczy i uściśnąłem jej dłoń.

W tej chwili należało zapewnić, że mnie również było miło ją poznać, po czym wrócić do swoich obowiązków. Nie zrobiłem tego.

Spokojnym głosem powiedziałem to, co od samego początku zamierzałem powiedzieć:

– Nie jest pani niegrzeczna, ale zanim pani wyjdzie, chciałbym zapytać, czy zechce pani zostać moją żoną.

Puściłem jej dłoń i włożyłem ręce do kieszeni, obserwując reakcję Rose.

Po krótkiej chwili wahania odparła:

– Jasne. Pod warunkiem że chajtniemy się po mojej rozmowie o pracę, ale przed kolacją. Bo wie pan, jestem już umówiona z Tomem Hardym i chyba nie dam rady tego przełożyć na później...

– Dlaczego pani ze mnie kpi? – zapytałem, stojąc całkowicie nieruchomo.

Sunęła zmrużonymi oczami po mojej twarzy, szukając odpowiedzi. Kiedy jej nie znalazła, nagle złagodniała i odetchnęła.

– To pan nie żartował? – zdziwiła się.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto żartuje?

– Na pierwszy rzut oka nie, ale nie znam pana na tyle, żeby mieć pewność.

– Oszczędzę pani kłopotu: nigdy nie żartuję.

Spojrzała na mnie ze zdumieniem, zupełnie jakbym powiedział coś osobliwego.

– No dobra. Myślę, że na mnie najwyższa pora.

Ku mojemu zaskoczeniu skierowała się ku wyjściu, żeby spełnić tę zapowiedź.

Zanim zdążyła otworzyć drzwi, zapytałem:

– Nie chce się pani dowiedzieć, co kryje się za moją propozycją?

Jej palce spoczywały już na szklanej gałce u drzwi. Puściła ją, po czym odwróciła się do mnie. Otworzyła usta tylko po to, by po chwili je zamknąć. Spojrzała mi w oczy z drugiego końca pokoju.

– Pana propozycją? Czy mógłby pan ją powtórzyć? Nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Proponuję pani małżeństwo.

Poprawiła torbę na ramieniu i odchrząknęła.

– Panie Hawthorne... Pochlebia mi pan, ale...

– Pani Coleson – przerwałem jej, zanim zdążyła skończyć zdanie. – Zapewniam panią, że moja propozycja ma charakter czysto biznesowy. Nie jestem panią zainteresowany. Jednakże odniosłem wrażenie, że mogłaby pani skorzystać na mojej pomocy... Czyżbym się mylił?

– Pana pomocy? Nie znam pana, a już na pewno nie pamiętam, żebym prosiła o jakąkolwiek...

– Jeśli zgodzi się pani na moją propozycję, będzie pani mieć wystarczająco dużo czasu, żeby mnie poznać.

– Jeśli zgodzę się na pańską propozycję... którą jest interes pod przykrywką małżeństwa, tak? Nie wiem, czy do końca zrozumiałam.

– Gdyby pani wyjawiała, czego konkretnie pani nie rozumie, może zdołałbym to wytłumaczyć.

– A może wytłumaczy mi pan wszystko? Wydaje mi się, że tak byłoby najlepiej.

– Oczywiście, że tak. Jeśli wróci pani na miejsce, z przyjemnością podam więcej szczegółów. Na przykład zapewnię, że oszczędności życia, które włożyła pani w kawiarnię, nie pójdą na marne.

Domyślałem się, że moja mina sugeruje, że nie jestem zachwycony tą rozmową.

– Skąd pan wie, że to były oszczędności ży...

– Jak już mówiłem, staram się być...

– Dobrze przygotowany. Zapamiętałam za pierwszym razem.

Wbiła wzrok w przeszklone drzwi i przez kilka sekund obserwowała ruch na korytarzu przed moim gabinetem. Wyraźnie zastanawiała się, czy zostać. W końcu niechętnie podeszła do mojego biurka i, równie niechętnie, usiadła na krawędzi fotela. Popatrzyła na mnie nieufnie.

– Dobrze. – Kiedy już nabrałem pewności, że nie zamierza zerwać się na równe nogi i uciec, ponownie usadowiłem się za biurkiem. – Skoro pani została, chciałbym, żeby rozważyła pani moją propozycję.

Zamknęła na chwilę oczy, zrobiła głęboki wdech, po czym wypuściła powietrze.

– Błędne koło. Pan niczego nie wyjaśnia, tylko wciąż pyta o to samo. Za każdym razem mam ochotę wstać i wyjść.

– Chcę się z panią ożenić z wielu powodów. Panią najbardziej zainteresuje to, że dzięki temu małżeństwu będzie pani mogła otworzyć kawiarnię przy Madison Avenue.

Nie odpowiedziała i przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

– To wszystko? – zapytała w końcu zniecierpliwionym tonem. – Chce mnie pan poślubić, przepraszam, zawrzeć ze mną umowę biznesową, żebym mogła otworzyć kawiarnię?

– Wygląda na to, że wreszcie pani zrozumiała.

Rzuciła mi kolejne zdziwione spojrzenie, a potem wstała, rzuciła torebkę na fotel i podeszła do sięgających od podłogi do sufitu okien mojego gabinetu, by wpatrzeć się w panoramę miasta. Minęła cała minuta. W końcu moja cierpliwość zaczęła się wyczerpywać.

– Wygląda na to, że jest pan szalony – stwierdziła w końcu. – Jest pan szalony?

– Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie.

– To w sumie nic nowego. Zdążyłam już się przyzwyczaić do tego, że nie odpowiada pan na moje pytania ani niczego nie wyjaśnia.

– Chcę pomóc. To wszystko.

Wbiła we mnie spojrzenie swoich dużych brązowych oczu. Patrzyła na mnie tak, jakbym postradał rozum. Ponieważ nic nie mówiłem, uniosła na chwilę ręce i powtórzyła:

– „To wszystko”? Czy mógłby pan jednak wyjaśnić choć trochę więcej? Dlaczego chce pan pomóc komuś, kto nawet nie zna pana imienia?

– Mam na imię Jack.

Przez dłuższą chwilę patrzyła mi prosto w oczy.

– Pan mówi serio, prawda? Czy to standardowa usługa, którą proponuje pan wszystkim swoim klientkom? „Jack Hawthorne – pomaganie przez poślubianie”?

– Pani jest pierwsza.

– Wyjątkowa niczym płatek śniegu?

– W pewnym sensie tak.

Opuściła głowę i potarła skronie.

– Dlaczego?

– Pyta mnie pani, dlaczego jest tak wyjątkowa?

Prychnęła i znów na mnie spojrzała.

– Nie, nie o to... Czy może mi pan podać więcej informacji? Takich, które rzeczywiście by coś wyjaśniały i miałyby sens? Jestem pewna, że nie prosi mnie pan o rękę wyłącznie po to, żeby mi pomóc. Co z tego pan będzie miał dla siebie? Jakie są te inne powody, o których pan wspominał?

– Rozejrzała się po gabinecie, szacując wartość wszystkiego wokół: mebli, mojego ubrania, widoku za oknem, a nawet klientów i prawników przechodzących korytarzem. – Zaryzykuję i powiem, że z pewnością nie chodzi o pieniądze, bo nie sądzę, żebym miała coś do zaoferowania panu w tej kwestii.

– Ma pani rację, nie potrzebuję pieniędzy. Jak już wspominałem, dla mnie to czysty biznes. Nic innego. Nasz ślub będzie...

– Jest pan strasznie pewny siebie, podczas gdy ja wciąż próbuję się zorientować, czy to nie są jakieś żarty.

Zignorowałem te słowa i ciągnąłem:

– ...tylko transakcją między dwojgiem ludzi. – Wstałem i podszedłem do niej. – W tym roku zostałem współnikiem w tej kancelarii. Mam trzydzieści jeden lat, jestem najmłodszym współnikiem i ze względu na moich obecnych i przyszłych klientów muszę robić dobre wrażenie. Mamy mnóstwo oficjalnych i nieoficjalnych kolacji, wydarzeń, w których muszę uczestniczyć. Chociaż posiadanie rodziny nie jest koniecznym wymogiem, uważam, że mogę wykorzystać iluzję, którą zapewni mi małżeństwo, na własną korzyść. Nie chcę stracić żadnego z moich klientów na rzecz innych współników.

Skrzyżowała ręce na piersiach i stanęła naprzeciwko mnie. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Trudno było stwierdzić, o czym myśli. Mój cholerny umysł właśnie toczył wojnę z sumieniem.

– Dlaczego nie oświadczy się pan komuś, kogo pan kocha? Komuś, z kim się pan spotyka? Kogo pan zna? Dlaczego to właśnie mnie prosi pan o rękę? Nic pan o mnie nie wie. Jesteśmy parą obcych sobie ludzi. – Próbując powstrzymać emocje, wciągnęła powietrze. – Może pan uznać mnie za staroświecką, ale nic nie poradzę na to, że jestem romantyczką. Moim zdaniem ślub powinno się zawierać z miłości. I tylko z miłości.

Małżeństwo prawdopodobnie znaczy dla mnie coś zupełnie innego niż dla pana. Nie chcę pana urazić, w końcu się nie znamy, ale nie wygląda mi pan na kogoś, kto przykłada wagę do...

– Proszę dokończyć. – Włożyłem ręce do kieszeni.

– Myślę, że rozumie pan, o co mi chodzi.

Skinąłem głową, bo rzeczywiście rozumiałem.

– Nie mam czasu na osobiste relacje, a nie chciałbym poślubić kogoś, kto będzie oczekiwać ode mnie więcej, niż mogę zaoferować. Akurat pani nie proponuję czegoś, czego nie mogę dać. Poza tym nie jest chyba pani aż tak naiwna, by myśleć, że chcę się z panią ożenić jedynie po to, żeby towarzyszyła mi pani na spotkaniach towarzyskich i płaciła symboliczny czynsz za kawiarnię.

Wyprostowała się i spiorunowała mnie wzrokiem.

– Naiwna? Proszę mi wierzyć, nie jestem naiwna. Z testamentu wynika, że gdybym była mężatką, mój mąż stałby się właścicielem tego lokalu. Więc jeśli byłby pan moim mężem... – Przerwała, a potem wzruszyła ramionami. – Rozumiem, że chodzi panu o majątek, ale cały czas czekam na wyjaśnienie, w jaki sposób miałby pan pomóc mnie. Z tego, co dotąd usłyszałam, wynika, że dostanie pan wszystko, co chce. Dalej nie rozumiem, jak małżeństwo z panem pomoże mi odzyskać, dla pana z pewnością bardzo skromne, oszczędności życia, które wydałam na zakup wyposażenia do kawiarni. Gdzie w ogóle w tym planie jest miejsce na jej otwarcie? Dostanie pan fałszywą żonę i lokal, który i tak mógłby pan kupić od moich kuzynów, o ile rozważają jego sprzedaż.

– Nie sądzę, żeby byli zainteresowani sprzedażą. A nawet jeśli tak, to czemu miałbym wydawać tyle pieniędzy na coś, co mogę dostać za darmo? Może nakreślę kontekst. Otóż nie szukałem kandydatki na żonę, ale kiedy poproszono mnie o przeczytanie testamentu pani wuja i poradę w kilku

kwestiach, dowiedziałem się o pani sytuacji i pomyślałem, że moglibyśmy sobie nawzajem pomóc. A jeśli chodzi o pani słowa, że jesteście sobie zupełnie obcy, to nie do końca prawda. Widzieliśmy się już wcześniej, raz, rok temu. To było krótkie spotkanie na jednym z przyjęć u pani wuja, ale pomogło mi połączyć twarz z nazwiskiem. Mgliście, bo mgliście, ale panią kojarzyłem. Co do innych spraw... Miałem wystarczająco dużo czasu, żeby się dowiedzieć o pani tego, czego potrzebowałem. Jestem pewien, że pani również bez przeszkód dowie się wystarczająco dużo o mnie.

– Naprawdę się spotkaliśmy? Nie pamiętam. Gdzie to było?

Nie chcąc wchodzić w zbyt wiele szczegółów, pomiąłem jej ostatnie pytanie milczeniem.

– Jeśli pani nie pamięta, nie ma sensu do tego wracać. Jak już mówiłem, to było krótkie spotkanie, jedynie nas sobie przedstawiono. Co jeszcze chciałaby pani wiedzieć?

– Pan to wszystko mówi poważnie? Naprawdę?

Zerknąłem na zegar na ścianie. Marnowałem tylko czas.

– Nie będę się powtarzał. Jeśli się pani zgodzi, pobierzemy się i lokal stanie się moją własnością. Uhonoruję zapisy pani umowy z wujem i będzie pani mogła zrealizować swoje plany.

Westchnęła. Wydawało się, że rozważa moje słowa.

– To wszystko? Lokal, udział w imprezach i udawanie małżeństwa przy innych? Nic więcej?

– Właśnie tak, i to jedynie przez dwa lata. Nie więcej i nie mniej.

Odwróciła ode mnie wzrok i przygryzła usta.

– Dwa lata to tyle, co nic. Ale czy to nie jest nielegalne? To znaczy: czy nie byłoby nielegalne?

– Niby dlaczego miałyby być?

Spojrzała na mnie z irytacją.

– No dobrze. A co z Jodi i Bryanem? Na pewno nie uwierzą, że to prawdziwe małżeństwo. Czy nie będą go kwestionować i robić wszystkiego, co w ich mocy, żeby nie dopuścić do otwarcia przeze mnie kawiarni i przejęcia przez pana lokalu? – Potrząsnęła głową. – Jeśli z jakiegoś szalonego powodu przystałabym na pana propozycję... Nie wierzę, że o tym myślę, a co dopiero wypowiadam to na głos...

Nietrudno było dostrzec jej pełną nadziei minę. Czując, że to właściwa chwila, postanowiłem kuć żelazo, póki gorące.

– To nie jest trudna decyzja. Gdybym się spodziewał jakichś kłopotów, nie złożyłbym tej propozycji. Jestem najlepszy w tym, co robię, i nikt nie będzie niczego kwestionował. Jeśli pani chce, zajmę się pani kuzynami. Zapewniam, że nie będą sprawiać problemów. – Wzruszyłem ramionami. – To wyłącznie nasza sprawa i nie musi się pani przed nikim tłumaczyć.

Pokręciła głową ze spuszczonego wzrokiem. Już się spodziewałem, jaka będzie jej odpowiedź – zadawała pytania, co oznaczało, że się nad tym zastanawia. Miałem to jak w banku. Gdybym nie był pewien, że się zgodzi, nie wyszedłbym z tą propozycją. Wydała wszystkie oszczędności na swoje marzenie. Nie mogła zrezygnować z tak korzystnej dla nas oferty. Wiedziałem jednak, że nie oznacza to, iż zgodzi się zupełnie bez oporu.

Moja asystentka Cynthia zapukała w przeszklone drzwi, po czym weszła do gabinetu. Spojrzeliśmy na nią ze zdziwieniem.

– Zaraz ma pan następne spotkanie – przypomniała. – Chciał pan też, żebym dała znać, kiedy się zacznie spotkanie w sali konferencyjnej.

– Dziękuję, Cynthio. Daj nam jeszcze kilka minut.

Gdy asystentka skinęła głową i wyszła, Rose Coleson podeszła do fotela i sięgnęła po torebkę.

– Muszę iść... Przemyślę pańską...

– Obawiam się, że będzie pani musiała odpowiedzieć już teraz – przerwałem jej, nie ruszając się z miejsca.

Odłożyła torebkę i spojrzała na mnie.

– Co? Dlaczego?

– Cynthia właśnie dała znać, że pani kuzyni rozpoczęli spotkanie, na którym będą omawiać kwestię lokalu. Jeśli zaakceptuje pani moją ofertę, dołączymy do nich i o wszystkim opowiemy. W przeciwnym razie straci pani teraz ostatnią szansę na to, żeby to zrobić.

– Nie może pan oczekiwać ode mnie tak szybkiej decyzji. Myśli pan, że uwierzą w to, że zakochaliśmy się w sobie od pierwszego wejrzenia? I postanowiliśmy wziąć ślub w ciągu tygodnia?

– Niby skąd mieliby to wiedzieć? Skąd mieliby wiedzieć, kiedy i jak się poznaliśmy? – Wyjąłem rękę z kieszeni, wzruszyłem ramionami i podszedłem do biurka. – To nie nasz problem, jeśli uznają, że poznaliśmy się przed paroma tygodniami lub nawet miesiącami.

– Mój narzeczony zostawił mnie kilka tygodni temu. Zupełnie niespodziewanie. Bez żadnego powodu. Znają mnie na tyle, by wiedzieć, że nie poślubiłabym tak szybko kogoś innego.

– Do czego pani zmierza?

– Pyta pan, o co mi chodzi? – Sfrustrowana, potrząsnęła głową. – Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Sprawiając wrażenie przytłoczonej tym wszystkim i zdezorientowanej, opadła na fotel. Czuję się jak ostatni drań, że wymuszam na niej odpowiedź, ale miałem dziesiątki rzeczy do zrobienia i za mało czasu, żeby ze wszystkim zdążyć. Jeśli miało coś z tego wyjść, musiałem to wiedzieć już teraz.

– Proszę o odpowiedź.

– Muszę znać więcej szczegółów. A tak swoją drogą, moglibyśmy przejść na ty?

– Szczegóły nie są w tej chwili istotne. Liczy się odpowiedź. Tak albo nie.

– Wywiera pan na mnie presję. Nie podoba mi się to. Naprawdę mi się nie podoba.

– Nic takiego nie robię. Może pani wyjść z tego gabinetu w każdej chwili. To znaczy, gdy już da mi pani ostateczną odpowiedź. Nie musi pani się zgodzić, ale kiedy już pani odpowie, będzie to całkowicie pani decyzja. Ja nic na tym nie stracę. Jeśli nie uda mi się z tym lokalem, znajdę coś innego przy Madison Avenue. Może pani powiedzieć to samo o sobie?

Uniosła głowę i spojrzała na mnie.

– To jakieś szaleństwo. Jeśli to zrobię, to jestem szalona. Pan jest szalony.

– Myślę, że już wystarczająco mocno podkreśliła pani, co o mnie myśli.
– Przysiadłem na biurku i skrzyżowałem ramiona. – To przyniesie korzyści nam obojgu. Jeśli podpiszemy ten kawałek papieru, który stwierdzi, że jesteśmy małżeństwem, będzie pani mogła otworzyć swoją kawiarnię i prowadzić ją spokojnie przez dwa lata. Jeśli tego nie zrobimy, straci pani wszystkie pieniądze włożone w meble i sprzęty, które pani kupiła, a których nie będzie można wykorzystać. Z mojego punktu widzenia to prosta decyzja. Proponuję pani pomoc. Jeśli nie ma pani nic przeciwko utracie tego wszystkiego, nie mamy o czym rozmawiać.

– Nie pasujemy do siebie. Na pewno pan to widzi.

– Nie pasujemy. Co do tego w pełni się zgadzam. Mimo to uważam, że nie przeszkodzi to nam w realizacji naszych celów. Jeśli pani się nie zgadza, proszę to powiedzieć. Mam przed sobą kolejne spotkanie.

Mijały sekundy. Wydawało mi się, że dostrzegłem chwilę, w której jej marzenie o otwarciu własnej kawiarni przeważało.

– Nie wierzę, że to mówię – oznajmiła w końcu. – Nie mogę nawet uwierzyć, że to się dzieje właśnie teraz, ale jeśli mają uwierzyć, że się pobieramy, myślę, że powinniśmy mówić sobie po imieniu.

– Dobrze. Szczegóły omówimy kiedy indziej. Przygotuję umowę małżeńską, która obejmie wszystkie nasze ustalenia.

Podszedłem do drzwi i otworzyłem je.

– Pół roku – wyszeptała.

Uniosłem brwi. Wstała i popatrzyła mi w oczy.

– Pół roku?

– Tak. Chcę przez pół roku być zwolniona z opłat względem ciebie. Dopiero po sześciu miesiącach zacznę płacić ci czynsz. – Pokiwała głową, jakby sama nie była pewna, że o to prosi. – Wiem, że nie było tego w pierwotnej umowie, którą zawarłam z moim wujkiem, ale skoro ten lokal przypadnie tobie, chciałabym przez pół roku być zwolniona z czynszu, żebym mogła spróbować osiągnąć jakiś zysk. – Zamyśliła się na chwilę. – Wydaje mi się, że stać cię na to. A mnie, prawdę mówiąc, nie bardzo. Jasne, czynsz, który będę ci płacić, nijak się ma do wysokości czynszów na Madison Avenue, ale tyle się wydarzyło, że nawet na niego nie będzie mnie stać. Wolne od opłat pierwsze sześć miesięcy pomoże mi zacząć.

Przypatrzyłem się jej uważnie.

– Masz rację, mogę sobie pozwolić na to, żebyś przez pół roku nie płaciła mi czynszu. Zgoda. To wszystko?

– Ja... Tak, to wszystko.

– Równie dobrze mogłabyś poprosić mnie o połowę lokalu. Gdybyś wyszła za mąż za Joshuę, pewnie byś ją dostała.

– A dałbyś mi ją?

– Obawiam się, że nie.

– Tak właśnie myślałam. Wystarczy mi zwolnienie z opłat przez pół roku. Powinno pomóc.

– Dobrze. W takim razie nie ma problemu. Dołączmy do spotkania.

– Tak po prostu?

– Masz jeszcze jakieś pytania?

– Tylko jakieś sto. – Zatrzymała się obok mnie i spojrzała mi w oczy.

Uniosłem brwi.

– Niestety, w tej chwili nie damy rady przez nie przejść. Może następnym razem. Po naszym ślubie będziesz miała mnóstwo czasu, żeby zapytać mnie, o co zechcesz. Na razie pozwól, że to ja będę mówił podczas spotkania, a wszystko się uda.

Bledsza niż wtedy, gdy wchodziła do mojego gabinetu, i chyba też trochę zaszokowana, skinęła głową, po czym ruszyła za mną do sali konferencyjnej. W duchu przeklinałem siebie za to, że jestem takim skurczybykiem. Po drugiej stronie przeszklonych drzwi widziałem plecy rodzeństwa Bryana i Jodi Colesonów siedzących obok siebie. Zerknąłem na Rose. Oddychała płytko, a oczy miała szeroko otwarte.

– Gotowa? – zapytałem, choć domyślałem się odpowiedzi.

– Nie jestem pewna.

Skinąłem głową. To mi wystarczało.

– Kiedy ostatni raz rozmawiałaś z kuzynami?

Potarła skronie.

– Nie wiem, chyba w zeszłym tygodniu. Dlaczego pytasz?

– Zostaw to mnie.

Weszliśmy do sali i stanęliśmy obok siebie. Zacisnęła palce na pasku torebki przewieszanej przez ramię.

– Cześć, Tim – powiedziałem i wszyscy w sali, w tym Jodi Coleson i Bryan Coleson, odwrócili się, by na nas spojrzeć. – Przepraszam za spóźnienie.

Tim odłożył plik kartek, który trzymał w dłoni, wstał, zdjął okulary i popatrzył na Rose.

– Cześć, Jack. Dzień dobry pani, cieszę się, że udało się pani do nas dołączyć. Nie będę pani długo zatrzymywał, potrzebujemy tylko pani pod...

– Tim – przerwałem mu, a on spojrzał na mnie pytająco. – Pomyślałem, że powinienem cię o czymś poinformować, tak żebyś mógł dokonać niezbędnych zmian. Otóż Rose jest moją narzeczoną. Za kilka dni bierzemy ślub.

– Co takiego? Żenisz się z panią Coleson?

Podczas gdy Tim stał nieruchomo i wpatrywał się we mnie i Rose z osłupiałym wyrazem twarzy, Bryan powoli się podniósł i stanął przed moją towarzyszką.

– Co tu się dzieje? – zapytał, patrząc to na nią, to na mnie. – Wyjaśnij mi to.

– Jack i ja się pobieramy – odparła Rose z wymuszonym uśmiechem. – Wiem, że to wygląda, jakbym...

– To wygląda, jakbyś sobie leciała w chuja.

Stanąłem między Bryanem a Rose, zmuszając dziewczynę do zrobienia kroku w tył.

– Wiem, że to szok dla pana i pańskich bliskich, więc wyjątkowo puszcze to mimo uszu, ale sugerowałbym, żeby uważał pan na słowa, kiedy zwraca się pan do mojej narzeczonej. – Odwróciłem się od niego i powiedziałem do pozostałych: – Oświadczyłem się Rose w zeszłym tygodniu. Uznaliśmy, że to dobry moment, by podzielić się z wami tą

wiadomością. Nie zrobiliśmy tego wcześniej, bo chcieliśmy mieć trochę prywatności, by w spokoju świętować. Tim, to chyba zmieni sytuację lokalu przy Madison Avenue, prawda?

– Bzdura! – wybuchnął Bryan, podczas gdy jego siostra Jodi siedziała i obserwowała to wszystko ze znudzonym wyrazem twarzy. – Niezależnie od tego, co, do cholery, zrobiliście, niczego to nie zmieni. Ona i tak nie dostanie tego lokalu. Macie mnie za skończonego głupka?

– Wolałbym nie odpowiadać na to pytanie. Niedługo będziemy rodziną i nie chciałbym pana obrazić. – Widziałem, jak czerwienieje ze złości. – Ponadto w swoim testamencie Gary Coleson wyraźnie zaznaczył, że w razie jego śmierci własność lokalu przy Madison Avenue przejdzie na męża Rose. O ile pamiętam, wyznaczył termin do 2020 roku. Nie jestem pewien, ale zawsze możemy to sprawdzić. W sumie niepotrzebnie to tłumaczę, bo nie żenię się z pańską kuzynką dla majątku. Moje uczucia do niej nie mają nic wspólnego z powodem tego spotkania.

– Jack, może powinniśmy... – zaczął Tim.

– Rozumiem, że jeśli nie ma to nic wspólnego z powodem tego spotkania, nie będzie pan wysuwał roszczeń do lokalu – wycedził Bryan, po czym przeniósł wzrok na Rose.

– Ten lokal to ostatni prezent Gary’ego Colesona dla jego bratanicy. Jestem pewien, że nie chce pan zignorować woli swojego ojca.

Bryan zacisnął pięści i zrobił krok w moim kierunku. Tim odchrząknął i potarł palcami powieki.

– Jack, to chyba nie była najlepsza chwila, żeby... podzielić się tą radosną nowiną. Może umówimy się na kolejne spotkanie...

– Myślę, że tak będzie lepiej. Rose i ja mamy nadzieję, że wkrótce się do nas odezwiesz.

– Zakwestionuję testament – zagroził Bryan, przeszywając Rose gniewnym spojrzeniem. – Nie dopuszczę do tego, żebyś położyła łapy na tym, co nie twoje. Robisz to, bo nie pozwoliłem ci korzystać z tego miejsca i powiedziałem, że mam co do niego inne plany.

– Jeśli zakwestionuje pan testament, będzie pan długo czekał na swój spadek. Nie poddam się bez walki – ostrzegłem.

– Bryan... – powiedziała Rose zza moich pleców. – Nie wychodzę za Jacka dla majątku. Wiem, że wybraliśmy nie najlepszy czas, ale to nie jest to, co myślisz. Poznaliśmy się, gdy... – Stała obok mnie i wzięła mnie pod ramię.

Z trudem zachowałem spokój.

– Nie musisz mu się z niczego tłumaczyć – powiedziałem, zerkając na nią.

Zagryzła usta i popatrzyła mi w oczy.

– Muszę, Jack. Oczywiście, że tak.

– Nie zamierzam cię słuchać – włączył się Bryan. – To się nie dzieje naprawdę. Nie zmuszaj mnie do tego, żebym z tobą walczył.

Ruszył do drzwi, po drodze trącając mnie ramieniem. Ledwo wyszedł, przed nami stanęła Jodi.

– No proszę. Nasza śliczna, mała Rose w końcu pokazała pazurki. – Zlustrowała mnie wzrokiem. – Nieźle, kuzyneczko – skwitowała. – Nie jest to może jakiś Bóg wie jaki postęp w porównaniu z Joshuą, ale w sumie lepszy taki niż żaden.

Kiedy uniosłem brwi, Jodi uśmiechnęła się, zupełnie jakby miała jakiś sekret, i wzruszyła ramionami.

– Nie w moim typie. Za poważny i za sztywny. No, ale kim ja jestem, żeby oceniać twoich narzeczonych?

Pochyliła się, by pocałować Rose w policzek, ale ta zeszywniała i odsunęła się od niej.

– Wiesz, że nic mnie nie obchodzą sprawy majątkowe. Dostałam już swoje miliony i dom. Co innego Bryan. Jemu zależy na kasie. Nie sądzę, żeby ten mały szwindel z małżeństwem to zmienił. – Uniosła dłoń i popatrzyła na swoje różowe paznokcie. – Niech wygra lepszy. Tak czy owak, zapowiada się niezła zabawa.

ROZDZIAŁ 3

ROSE

OBECNIE

Próbowałam pomalować ścianę za ladą, a jednocześnie robiłam wszystko, żeby nie zasnąć w połowie rozmowy z Sally, moją pracownicą. To był długi dzień, podobnie jak wszystkie inne przez ostatnie półtora tygodnia, ale nie narzekałam – nie miałam prawa narzekać, skoro dane mi było wreszcie spełnić marzenie o otwarciu własnej kawiarni. Nie próbując nawet stłumić ziewania, zanurzyłam wałek w ciemnozielonej farbie. Po chwili zaczęłam malować, ignorując ból ramienia.

– Na pewno nie chcesz, żebym została? – zapytała Sally, przetrząsając plecak w poszukiwaniu telefonu.

– Już i tak byłaś tu dłużej, niż miałaś być. Poza tym zaraz kończę. Potrzebuję jakichś piętnastu minut, żeby dodać ostatnią warstwę. Ciągłe spod tej farby wyłazi czerwień. – Z moich ust wydobyło się westchnienie, które przerodziło się w jęk. – Jak tylko to skończę, też stąd spadam.

Chcąc zdusić jej ewentualne protesty, rzuciłam jej surowe spojrzenie. Parsknęła śmiechem.

– No co? – zdziwiłam się.

– Całą twarz masz w zielonych kropkach. Nie mówię już o koszulce i włosach. Wyglądasz jak żywe dzieło sztuki.

Wiedziałam, że mam plamy farby na koszulce, ale to, że również na twarzy, było dla mnie nowością.

– Potraktuję to jako komplement... Cóż, farba pryska – wymamrotałam, ocierając czoło ramieniem. – Nawet mięśnie twarzy mam zmęczone. Jak to, do cholery, możliwe?

– Nie mam pojęcia. Moja twarz jest w porządku, za to strasznie boli mnie tyłek.

– No cóż... – zaczęłam, krzywiąc się. – Nie wiem, co ty tam robiłaś, gdy byłam odwrócona plecami, ale... – Przerwałam, widząc wyraz twarzy Sally. Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Boże, źle to zabrzmiało. – Jęknęła, patrząc na sufit. – Siedziałyśmy na podłodze przez prawie dwie godziny, więc trudno się dziwić, że bolą nas pośladki.

– Wiem, wiem. Mnie boli nie tylko tyłek, ale właściwie całe ciało. Dobra, zaczynam bredzić. Nie zdziw się, jeśli zacznę się śmiać jak wariatka z twoich słów, choćby wcale nie były śmieszne. Zmykaj stąd, żebym mogła wreszcie skończyć i dotrzeć do mojego ukochanego prysznicza i łóżka.

Sally była ciemnowłosa, ciemnooką, zawsze uśmiechniętą dwudziestojedynolatką – w sumie piętnastą kandydatką do posady baristki, a przy tym pomocniczy w pracach, które okażą się akurat niezbędne. Połączyła mnie z nią miłość od pierwszego wejrzenia. Żeby oszczędzić sobie bólu głowy, postanowiłam nie zamieszczać oferty pracy w necie. Zapytałam kilkoro przyjaciół, czy nie znają kogoś, kto potrzebuje roboty. Zrobiłam też rozeznanie wśród pracowników Black Dots Coffee House, gdzie byłam kierowniczką, zanim odeszłam, gdy Gary zaproponował, że udostępni mi lokal. Wieści się rozeszły i skończyło się na rozmowach z większą liczbą osób, niż przewidywałam. Żadna z nich jednak nie wydała mi się tą właściwą.

Sally poznałam całkiem przypadkiem, kiedy wracała do domu po beznadziejnej randce w ciemno i zauważyła, że nie daję sobie rady

z taszczeniem do kawiarni pudeł wypełnionych różnymi rzeczami. Zaoferowała pomoc, a ja w rewanżu pod koniec dnia zaproponowałam jej pracę. Pomogło to, że łączyła nas wspólna miłość do kubków do kawy, szczeniaków i Nowego Jorku zimą. Jeśli to nie był dowód na to, że idealnie do siebie pasujemy, to nie wiem, co jeszcze by mogło nim być.

Najbardziej pragnęłam, żeby Za Rogiem – tak nazwałam swoją kawiarnię – kojarzyło się z gościnnością, ciepłem i radością. Oczywiście popularność też nikomu nie zaszkodzi. Jako szefowa nie chciałam pracować z ludźmi o imponującym CV, z którymi nie będę mogła się dogadać. Wierzyłam, że jeśli połączy nas przyjaźń, przyciągniemy jakoś klientów. Osobowość i wesołość Sally zaspokajały moje oczekiwania w tym względzie.

– Robi się, szefowo. – Pomachała na pożegnanie dopiero co znalezionym telefonem i ruszyła do drzwi. – A, właśnie. Kiedy mam przyjść następnym razem?

Odłożyłam wałek i wyprostowałam się z jękiem. Z ręką opartą na biodrze wpatrzyłam się w swoje niemal ukończone dzieło.

– Myślę, że w tym tygodniu poradzę sobie sama. Napiszę ci esemesa w przyszłym, jeśli będę miała coś do roboty. Może być?

– Na pewno nie potrzebujesz pomocy przy malowaniu w tym tygodniu?

– Nie, poradzę sobie. – Pomachałam, nie odwracając się w jej stronę, bo bałam się, że moje ciało nie da rady wykonać w tej chwili tak skomplikowanego ruchu. – Zadzwoń, jeśli coś się zmieni.

– Rozumiem. Tylko nie zaharuj się tu na śmierć.

Po tym pięknym pożegnaniu otworzyła drzwi. Przed wyjściem jeszcze mnie zawołała. Odwróciłam głowę i spojrzałam na nią przez ramię, co wymagało z mojej strony ogromnego wysiłku.

– Zostały zaledwie dwa tygodnie – powiedziała z uśmiechem. – Ale się jaram! – dodała, podskakując.

Odpowiedziałam zmęczonym, ale autentycznie szczęśliwym uśmiechem. Udało mi się też unieść rękę. Byłam od niej starsza zaledwie o pięć lat, ale czułam w kościach każdy rok przewagi.

– Tak, ja też! Pewnie w tej chwili tego po mnie za bardzo nie widać, bo twarz mi zdrętwiała ze zmęczenia, ale też się jaram i nie mogę się doczekać. Juhu!

Zdążyła już wyjść, ale słysząc mój głos, zajrzała do środka.

– Będzie super!

– Trzymam mentalne kciuki, bo nie dam rady trzymać prawdziwych.

Obdarzyła mnie jeszcze większym uśmiechem, po czym cofnęła głowę i zamknęła za sobą drzwi. Ponieważ zasłoniłyśmy okna, nie widziałam świata na zewnątrz, ale podejrzewałam, że jest już ciemno. Sięgnięcie po telefon do tylnej kieszeni okazało się trudniejsze, niż się spodziewałam, ale w końcu mi się udało i zobaczyłam, która jest godzina. Poruszałam się w zwolnionym tempie, ale co komu po szybkości w poniedziałkowy wieczór?

Była ósma.

Wiedziałam, że nie mogę robić sobie przerwy, ale moje nogi, stopy, plecy, szyja, ramiona i wszystko to, co pomiędzy nimi, zbuntowały się. Nie mając wyboru, zaczęłam osuwać się na ziemię za ladą, dokładnie tam, gdzie za kilka dni pojawi się kasa. Jęczałam aż do czasu, gdy klapnęłam pupą o podłogę. Potem odchyliłam głowę i z ciężkim westchnieniem zamknęłam oczy. Gdyby udało mi się podnieść, mogłabym skończyć kłaść ostatnią warstwę farby, upewnić się, że nie widać już żadnej cholernej czerwieni, a potem zamknąć drzwi na klucz i powłócząc nogami, dowlec się jakoś do metra, dzięki czemu mogłabym wrócić do domu i pokuśtykać

pod prysznic. O ile nie utopiłabym się pod nim, padłabym na łóżko i może nawet coś zjadła. Tak, zdecydowanie mogłabym w tej chwili coś zjeść.

I wtedy to do mnie dotarło. Jeśli nie liczyć tego, że umierałam z bólu, Sally miała rację – byłam coraz bliższa otwarciu kawiarni. Odkąd w wieku osiemnastu lat zaczęłam pracować w miejscowej kafejce, wiedziałam, że chcę otworzyć własny lokal. Miejsce, które będzie należeć tylko do mnie. A ja będę przynależała do niego. Po raz pierwszy. Jakkolwiek tandetnie to brzmi, myśl o posiadaniu własnego miejsca zawsze podnosiła mnie na duchu.

Czułam, że odpływam, ale rozbudził mnie odgłos otwieranych drzwi. Nie zamknęłam ich po wyjściu Sally. Myśląc, że coś zostawiła, spróbowałam wstać. Ponieważ nogi odmówiły współpracy, uklęknęłam, opierając dłonie na podłodze, a potem chwyciłam się lady i podciągnęłam.

– Czego zapomniałaś? – spróbowałam zapytać, lecz z moich ust wydobyło się coś, co w połowie brzmiało jak jęk, a w połowie jak skowyt.

Widok mojego kuzyna Bryana stojącego po drugiej stronie lady zdecydowanie nie był miłą niespodzianką. Usiłowałam jakoś zareagować, ale nie zdołałam wydukać ani słowa. Zapukał w ladę, po czym uważnie rozejrzał się dookoła. Do tej pory ignorowałam jego telefony, a nawet w pewnym momencie wyłączyłam komórkę, ponieważ zaczął mi wysyłać esemesy z pogrózkami.

– Bryan...

Przez dłuższą chwilę lustrował wnętrze kawiarni. W końcu jego oczy spoczęły na mnie. Widać było, że jest wściekły.

– Widzę, że już się rozgościłaś – wycedził.

– Bryan, nie myślę...

– To prawda – przerwał mi. – Nie myślisz. Nigdy nie myślałaś. Nie puszczę tego płazem, Rose. To raczej oczywiste. Nie zasługujesz na to

miejsce. Tak naprawdę nie należysz do naszej rodziny. Wiesz o tym. Zawsze o tym wiedziałaś. To, że masz teraz do pomocy tego prawnika, nic nie zmieni. – Przeniósł wzrok na moje ręce. – Widzę, że nawet nie nosisz obrączki. Kogo chcesz oszukać?

Zacisnęłam pięści. Miałam ochotę mu przyłożyć. Chociaż raz. Sprawiłoby mi to ogromną przyjemność.

– Pracuję. Nie będę nosiła czegoś tak cennego podczas malowania. To bez sensu, myślę, że powinieneś stąd wyjść.

– Wyjdę, kiedy będę miał na to ochotę.

– Nie chcę się z tobą kłócić. Nie uważasz mnie za rodzinę, a to czyni z nas obcych. Nie muszę się tłumaczyć przed obcym człowiekiem.

Wzruszył ramionami.

– A kto się kłóci? Wpadłem tu po to, by dać ci do zrozumienia, że nie powinnaś się przyzwyczajać do tego miejsca. Będziemy się częściej widywać. Twój prawnik na razie powstrzymał mnie od odebrania ci tego lokalu, ale ja nie poddam się tak łatwo. Skoro już wiem, że wasze małżeństwo jest oszustwem, w odpowiedniej chwili tego dowiodę.

– Wiem, że myślisz...

– Życzę powodzenia – rozległ się czyjś głos.

Odwróciłam się i ujrzałam Jacka. Faceta, który był moim mężem.

O rany.

Jedno nie ulegało wątpliwości – to nie był mój wieczór. Gdyby do środka weszła Jodi z bukietem róż, żeby pogratulować mi kawiarni, chyba nie byłabym tak zaskoczona jak w tej chwili. Dotąd wypierałam z pamięci to, że wyszłam za mąż za nieznanego sobie gościa. Ponieważ nie było go w mieście od ośmiu czy dziewięciu dni, udawało mi się to nadspodziewanie dobrze.

Prawdę mówiąc, nie powinno to być dla mnie zaskoczeniem. Byliśmy małżeństwem, więc wiedziałam, że w końcu znów go zobaczę. Miał jednak fatalne wyczucie czasu. Gdybym miała możliwość wyboru, wolałabym rozmowę telefoniczną, podczas której łatwiej byłoby mi przedstawić swoją sytuację, zanim stanęlibyśmy twarzą w twarz.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, skupił swoją uwagę na Bryanie.

– Jakoś nie wydaje mi się, żebyś przyszedł tu po to, żeby nam pogratulować. Dlatego proszę cię, żebyś zostawił moją żonę w spokoju.

Bryan odsunął się od lady.

– Nagle przypomniałeś sobie o żonie? Słyszałem, że ostatnio nie było cię nawet w kraju.

– Bardzo cię przepraszam. Nie wiedziałem, że po poślubieniu twojej kuzynki mam obowiązek dzielić się z tobą swoim terminarzem. Naprawię to jak najszybciej.

Miałam wielką ochotę parsknąć śmiechem, ale jakoś udało mi się powstrzymać.

Tymczasem Jack ciągnął:

– Skoro już tu jesteś, skorzystam z okazji i powtórzę to, co mówiłem wcześniej. Zauważyłem, że za każdym razem gdy znajdujesz się w pobliżu mojej żony, sprawiasz jej przykrość. Naprawdę mi się to nie podoba. Nie wiem, ile razy jeszcze muszę to przypomnieć, żebyś zrozumiał: nie chcę cię widzieć w jej pobliżu.

Ze swojego miejsca nie widziałam twarzy Jacka, więc musiałam się zadowolić widokiem zaciętej miny Bryana. W końcu zmusił się do uśmiechu.

– I tak właśnie miałem wychodzić. Powiedziałem już wszystko, co miałem powiedzieć, prawda, Rose?

Milczałam.

Jack również.

Bryan roześmiał się nieszczerze.

– Zostawiam was, gołąbeczki, w tym gniazdku miłości. Jeszcze pogadamy, Jack.

Mój mąż odprowadził go do drzwi, po czym zamknął je na klucz.

Jęknęłam i zamknęłam oczy.

– Mam nauczkę, żeby zawsze pamiętać o zamykaniu drzwi.

Kiedy otworzyłam oczy, stał tuż obok. Tuż przede mną, tam, gdzie zaledwie przed chwilą stał Bryan. Nie miałam pewności, czy to zmiana na lepsze.

– Cześć, Rose – przywitał się ze mną. „Rose”.

Przez kilka sekund nie wiedziałam, co powiedzieć. Miałam pewność, że po raz pierwszy zwrócił się do mnie po imieniu, kiedy byliśmy sami. Co prawda nazwał mnie tak na spotkaniu z Jodi i Bryanem, ale gdy odprowadzał mnie potem do windy, ani razu nie użył tego imienia. W sumie skoro już byliśmy małżeństwem, powinien mówić mi po imieniu.

Poza tym, cholera, cóż to był za widok dla moich zboląłych oczu! Mimo późnej pory miał na sobie ciemnoszary garnitur, a do tego białą koszulę i czarny krawat. Zwykłe ubranie, jednak widać, że bardzo drogie. Wyglądałam przy nim w tej chwili jak żebraczka.

Nie był w moim typie. Nie podobali mi się mrukowaci mężczyźni sprawiający wrażenie, że nikt wokół nie jest godny rozmowy. Zdecydowanie też nie przepadałam za wymuskanymi, bogatymi typami, którzy całe życie leżeli na pieniądzach i dorastali w przekonaniu, że cały świat należy do nich. Sporo ich poznałam, gdy mieszkałam u Colesonów, i wiedziałam, że nie pasujemy do siebie. Poza tym nie miałam nic przeciwko nim. Więc tak, Jack Hawthorne nie był w moim typie. Ale to nie

przeszkodziło mi dostrzec, że naprawdę nieźle wygląda z kilkudniowym zarostem, ma seksowną ostrą linię szczęki, zniewalające błękitne oczy oraz wyjątkowo dobrze leżą na nim garnitury. Mój problem z mężem nie wiązał się z jego wyglądem, ale z osobowością.

Tak właśnie działa wszechświat: daje ci tę jedną rzecz, której nigdy nie chciałaś.

– Jack... wróciłeś.

Byłam tak skonana, że udało mi się wymyślić tylko tak banalne powitanie. Biorąc pod uwagę, że nie widziałam go ani z nim nie rozmawiałam od dnia, w którym zostawił mnie w samochodzie, czułam, że mam pełne prawo być zaskoczona.

Spojrzał na mnie tak, jakby był mną rozczarowany. Miałam mnóstwo pewności siebie, ale takim facetom jak on zawsze udawało się spowodować, że czułam się gorsza. Rozmowa z Bryanem też nie ułatwiała sprawy.

– Myślałaś, że zniknę z twojego życia? Czy to pierwszy raz, kiedy się tu pojawił? No wiesz, twój kuzyn.

Skinęłam głową.

– To dobrze. Już tu nie wróci.

To wcale nie zabrzmiało złowieszczo.

– Musimy pogadać – ciągnął, jakby nieświadomy mojego zdenerwowania.

Chwyciłam się lady, by nie upaść, i znów skinęłam głową. Starłam się stać prosto.

Facet nie owijał w bawełnę. O ile zdążyłam się zorientować, nie należał też do zbyt rozmownych. Na szczęście tym razem działało to na moją korzyść, bo chociaż nie cieszyłam się na spotkanie z nim, przygotowywałam się do tej rozmowy od czasu jego pożegnania po ślubie.

Miałam za sobą mnóstwo ćwiczeń przed lustrem. Byłam pewna, że zjawiał się tutaj, by zażądać rozwodu. Chciałam mu to wybić z głowy.

– To prawda, musimy porozmawiać – zgodziłam się, opanowując drżenie kolan.

Chyba się nie spodziewał, że zgodzę się tak szybko, bo wyglądał na zaskoczonego. Nic sobie z tego nie robiąc, rozpoczęłam:

– Wiem, dlaczego tu jesteś. Wiem, co przyszedłeś powiedzieć. Proszę, żebyś tego nie mówił, przynajmniej dopóki nie skończę. No dobra, raz kozie śmierć. To ty przyszedłeś do mnie z propozycją. To znaczy właściwie to ja przyszłam do twojego gabinetu, ale ty mnie tam zwabiłeś.

Uniósł brwi.

– Zwabiłem?

– Daj mi powiedzieć. To ty zacząłeś to wszystko. Pogodziłam się z sytuacją, nawet szukałam nowej pracy, ale ty wszystko zmieniłeś. Twoja oferta zmieniła wszystko. Przychodzę tu każdego dnia, odkąd zawarliśmy umowę. Pracowałam non stop i teraz już za późno, żeby się wycofać. Nie mogę tego zrobić. Przykro mi, ale nie podpiszę tych papierów. Zamiast tego mam dla ciebie propozycję. Naprawdę zależy mi na tym, żebyś ją rozważył.

Z każdym moim słowem coraz bardziej marszczył brwi i coraz bardziej posepniał. Mimo to zmusiłam się do kontynuowania, zanim zdążył się odezwać, stwierdzić, że gadam bzdury i wybić mnie z rytmu.

– Pójdę z tobą na tyle imprez, na ile będziesz chciał, bez żadnych ograniczeń, oczywiście pod warunkiem że będą się odbywać już po zamknięciu kawiarni. Mogę też dla ciebie gotować. Właściwie nie wiem, czy gotujesz, ale mogę wziąć to na siebie i oszczędzić ci kłopotu. Do tego darmowa kawa – dodałam podekscytowana. Jak to się stało, że dopiero teraz na to wpadłam? – Darmowa kawa przez dwa lata. Nieważne, kiedy i ile razy dziennie. Wszystkie ciastka też byłyby za darmo. I wiem, że to

zabrzmi trochę głupio, ale posłuchaj. Zdaje się, że nie jesteś zbyt... towarzyski...

– Słucham? – przerwał mi cichym głosem.

– Nie wiem, może to niewłaściwe określenie, ale w tym również mogę pomóc. Będę twoją przyjaciółką, jeśli tego potrzebujesz. Mogę...

– Przestań.

Nie spodziewałam się tak szorstkiego tonu. Momentalnie zamilkłam.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – zapytał. Położył ręce na blacie i nachylił się do mnie.

Odsunęłam się.

– Nie rozwiodę się z tobą, Jack. – Opuściłam głowę i westchnęłam. – Przykro mi, ale nie mogę. Nienawidzę siebie za to, że to mówię, ale jeśli wystąpisz o rozwód, narobię ci kłopotów.

Jezu, jak na groźbę zabrzmiało to dość słabo.

Zamrugał kilka razy i pomyślałam, że może jednak się wystraszył.

– Narobisz mi kłopotów – powtórzył obojętnym tonem, a ja zamknęłam oczy w przeczuciu porażki.

Wygląda na to, że nie dał się nabrać. Jeśli już ktoś mógł narobić komuś kłopotów, to raczej on mnie, a nie odwrotnie. To on miał ku temu środki.

– Tak z ciekawości, o jakiego rodzaju kłopotach mówisz, Rose? Co ci chodzi po głowie?

Spojrzałam w górę, by zobaczyć, czy przypadkiem nie stroi sobie ze mnie żartów, ale z jego kamiennej twarzy nie dało się nic wyczytać. Nie doczekawszy się odpowiedzi, wyprostował się i włożył ręce do kieszeni.

– Czy gdybym zamierzał się z tobą rozwieść, rozmawiałbym w taki sposób z Bryanem? Przyszedłem tu, żeby zapytać, dlaczego nie ma u mnie twoich rzeczy. Czemu się do mnie nie wprowadziłaś?

Och.

– Co takiego?

– Miałaś się wprowadzić. Nie zrobiłaś tego. Nawet jeśli to będzie fikcyjne małżeństwo, to tylko my o tym wiemy i chciałbym, żeby tak zostało. Z tego, co powiedziałaś, wynika, że nie chcesz rozwodu. Jeśli to prawda, musimy zamieszkać razem. Trzeba to zrobić, zwłaszcza że kręci się tutaj twój kuzyn.

Nie to spodziewałam się usłyszeć. Czyżbym przez prawie dwa tygodnie niepotrzebnie się martwiła?

– Zanim wysiadłeś z samochodu... powiedziałaś, że nie powinniśmy byli tego robić, a potem nie zadzwoniłeś ani nie skontaktowałeś się ze mną w żaden inny sposób przez cały czas, gdy cię nie było.

– No i?

Mimo zmęczenia trochę się wkurzyłam.

– Co miałam myśleć po tych słowach? Nie przyszło ci do głowy, że pomyślę, że żałujesz swojej decyzji?

– A ty chciałaś wziąć ślub tego dnia? – odgryzł się.

– Nie, ale...

– Nieważne. Czy Cynthia dzwoniła do ciebie w sprawie przeprowadzki?

Jego obcesowy ton sprawił, że na chwilę odebrało mi mowę. Zamknęłam oczy i z ledwością uniosłam rękę, by potrzeć palcem nos.

– Nie dzwoniła – odparłam.

– No dobrze, to już bez znaczenia. Mam dziś trochę roboty, więc musimy zaraz jechać.

Popatrzyłam na niego z pochmurną miną.

– Co masz na myśli?

– To, że weźmiesz kilka rzeczy ze swojego mieszkania, a potem pojedziemy do mnie. Wszystko inne zabierzesz później.

Pokręciłam głową.

– Możesz jechać, jeśli chcesz, ale ja również mam trochę roboty, jak być może zauważyłeś, i nigdzie się nie wybieram, dopóki nie skończę.

Jeśli sądził, że może mi rozkazywać tylko dlatego, że jesteśmy małżeństwem, to się grubo mylił. Zanim zdążył wymyślić coś więcej i wkurzyć mnie jeszcze bardziej, odwróciłam się do niego plecami i delikatnie się pochyliłam, by podnieść wałek do malowania. Skrzywiłam się przy tym, ze wszystkich sił starając się nie jęczeć, choć plecy bolały mnie jak diabli. Gdy zanurzyłam wałek w farbie, usłyszałam za sobą jakiś szelest. Nic sobie z tego nie robiąc – jeśli chce iść, droga wolna, proszę bardzo – wróciłam do malowania. Szło mi dużo wolniej niż wcześniej, ale najważniejsze, że się nie poddałam.

Zaledwie kilka chwil później chwycił mnie za nadgarstek, żeby mnie powstrzymać. Przez sekundę czułam na ręce ciepło jego skóry.

Odebrał mi wałek, odłożył go na miejsce, po czym zaczął podwijać rękawy swojej śnieżnobiałej – i niezwykle drogiej – koszuli. W mężczyznach podwijających rękawy jest coś magnetycznego. Jack Hawthorne robił to tak skrupulatnie i starannie, że nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam, gdy wreszcie skończył i uniósł wałek.

Rzucił mi przelotne spojrzenie, a potem zaczął malować.

– Pomagam ci to dokończyć, żebyśmy szybciej mogli stąd wyjść.

– Może mam też inne rzeczy do zrobienia?

– Jeśli tak, przy nich też ci pomogę.

Uznałam to za zadziwiająco słodkie – nieco irytujące, ale jednak słodkie.

– Nie musisz...

Kolejne szybkie spojrzenie sprawiło, że słowa ugrzęzły mi w gardle.

– Koszmarnie wyglądasz – ocenił krótko i odwrócił się do mnie plecami.

Wpatrywałam się w niego zszokowana.

– Nie podobało ci się, jak pomalowali tę ścianę fachowcy? – zapytał.

Może wcale nie był słodki, może był zwyczajnie niegrzeczny. Szczerze mówiąc, ten komentarz trochę mnie zabolął.

– Dziękuję. Staralam się, jak mogłam, żeby wyglądać dziś koszmarnie, więc miło słyszeć, że się udało. Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, postarałabym się trochę bardziej. Poza tym o jakich fachowcach mówisz? Sama tu maluję.

To wyznanie sprawiło, że obdarzył mnie kolejnym zagadkowym spojrzeniem, tym razem dłuższym.

– Dlaczego? – zapytał.

– Z powodu napiętego budżetu większość rzeczy muszę robić sama. A co, źle to wygląda? – Zmrużyłam oczy i uważniej przyjrzałam się ścianie.
– Dalej widać tę cholerną czerwoną farbę spod spodu?

Na chwilę przerwał malowanie.

– Nie – stwierdził, po czym wrócił do pracy. – Biorąc pod uwagę, że malowałaś to sama, wygląda całkiem nieźle. To jedyna ściana, którą zamierzasz się zająć? – zapytał po chwili, a w jego głosie wyczułam napięcie.

– Nie. Jutro zaczynam z pozostałymi. Zamierzałam położyć jeszcze jedną warstwę i zrobić sobie fajrant na dziś.

Chwyciłam mały pędzel i zanurzyłam go w wiadrze z farbą, które stało na końcu lady.

– Pomaluję krawędzie, szybciej pójdzie.

– Nie ma mowy – sprzeciwił się stanowczo. – Wyglądasz, jakbyś miała zaraz się przewrócić. Powiedziałem, że to zrobię. – Nie dotykając mnie, wyjął mi pędzel z ręki.

– Nie wiesz, jak chcę to zrobić – zaprotestowałam, próbując mu go odebrać.

– Myślę, że to całkiem proste. Usiądź, zanim...

– Się przewrócę. Wiem.

Kusiło mnie, żeby stać tam i patrzeć, jak maluje tę ścianę, ale wiedziałam, że ma rację – jeśli zaraz nie usiądę, zemdleję. Ponieważ krzesła na razie nie dotarły, mogłam usiąść jedynie na starym stołku, który znalazłam na zapleczu i wyczyściłam tego dnia rano.

Po kilku minutach ciszy, którą wypełniały jedynie hałas uliczny i dźwięk wałka sunącego po ścianie, nie wytrzymałam.

– Dziękuję za pomoc, panie Hawthorne, ale...

Przerwał pracę i stanął na wprost mnie. Nawet z wałkiem w ręce wyglądał niezmiernie przystojnie. Nie żeby miało to dla mnie znaczenie.

Przystojny palant nie przestaje być palantem.

– Jack – powiedział cicho. – Miałś do mnie mówić Jack.

Westchnęłam.

– Masz rację. Przepraszam. Ciągle... dziwnie się z tym czuję. Chciałam powiedzieć, że nie mogę zostać w twoim mieszkaniu... To znaczy dziś wieczorem – dodałam szybko. – Jestem naprawdę zmęczona. Marzę o tym, żeby wrócić do domu, wziąć prysznic i... To naprawdę nie jest najlepszy czas na pakowanie i przenoszenie ubrań. Daj mi tydzień, a...

– Chcesz dalej być moją żoną? – Pochylił się i zanurzył wałek w większej ilości farby.

Nie odpowiedziałam. W sumie nawet nie musiałam – znał odpowiedź.

Wrócił do malowania.

– Dobrze – rzucił w stronę ściany. – Pojedziemy do ciebie i poczekam, aż się spakujesz. Jeśli nie chcesz, żeby twój kuzyn sprawiał problemy, musisz się pozbyć jak najszybciej tego mieszkania.

Zacisnęłam zęby. Wiedziałam, że ma rację, ale to nie znaczyło, że przypadły mi do gustu jego słowa. Uznałam, że nie zaszkodzi mu o tym powiedzieć.

– Nie podoba mi się to.

Spojrzał na mnie.

– Serio? Cóż za niespodzianka. Zupełnie jakbym ja się tu świetnie bawił.

Zadrżały mi usta, ale jego twarz była nieczytelna – jak zawsze. Potrząsnęłam głową.

– Cieszę się, że ci to zapewniłam, i wiem, że masz rację. Tylko że... w najbliższych dniach mam tutaj jeszcze setki rzeczy do zrobienia. Nie wiem, czy starczy mi sił na pakowanie. Na razie wygodniej mi będzie pozostać u siebie. Co powiesz na to, żebym przez jakiś miesiąc wynajmowała tamto mieszkanie, kończyła prace w kawiarni i powoli...

– To się nie uda. Możesz spakować rzeczy na kilka dni, a ja wyślę do ciebie ludzi, żeby spakowali resztę i zabrali meble.

Wyśle do mnie ludzi? O czym on, do cholery, mówi?

– Meble nie są moje. To malutka kawalerka. Całe umeblowanie to łóżko, niewielka kanapa i stolik kawowy. Nic z tego nie jest moje. Poza tym nie chcę, żeby ktoś pakował moje rzeczy. Sama to zrobię.

– Dobrze. W takim razie po tym, jak wpadniemy do ciebie, pojedziemy do mojego mieszkania, a w ciągu najbliższych dni przywieziesz resztę swoich rzeczy.

Skończyły mi się wymówki, więc zamknęłam usta i dęsałam się przez kilka minut. Trwało to do chwili, gdy wziął mały pędzel i przeszedł do malowania krawędzi.

– Nie wiem, czy mi się uda – stwierdził cicho z ledwie wyczuwalną nutką złości.

W tym czasie, trzymając łokieć na ladzie, opierałam głowę na dłoni. Na dźwięk jego głosu otworzyłam oczy, by sprawdzić postępy prac.

– Stąd wygląda to całkiem nieźle. Naprawdę nie musisz tego robić, dzięki.

Zwolnił trochę, ale nie przerwał.

– Nie mówiłem o malowaniu. Chodziło mi o nasze małżeństwo. Nie wiem, czy uda mi się być dobrym mężem.

Mrugając powiekami, wpatrywałam się w tył jego głowy. Nie byłam pewna, czy się nie przesłyszałam. Odczekałam chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Ja też nigdy wcześniej nie wyszłam za mąż za obcego faceta, więc chyba jesteśmy na podobnym etapie. Mam nadzieję, że jakoś nam się uda. Czy mogę jednak coś zasugerować? Myślę, że ułatwiłoby to nam życie.

– A zdołam cię jakoś powstrzymać? – zapytał, zerkając na mnie przez ramię.

Czyżby chodziło mu o to, że za dużo gadam?

– Możesz spróbować i się przekonać, ale jestem pewna, że ci się nie uda. Dlatego teraz się podzielę tym, co mam do powiedzenia. Nie jesteś zbyt rozmowny. Nie ma sprawy. Gdybym się postarała, mogłabym mówić za nas oboje, ale musimy znaleźć jakiś sposób na... komunikację między

nami. Myślę, że nie pomylę się, jeśli powiem, że jesteś dosyć oszczędny w słowach.

Odwrócił się i spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami. Uśmiechnęłam się nieznacznie, wzruszyłam ramionami, a potem ciągnęłam:

– Trudno będzie się nam do siebie przyzwyczaić. Cała ta sytuacja jest niezręczna i nowa. Życie z tobą będzie... szczerze mówiąc, trochę dziwne dla mnie, nie wspominając o tym, że ty też będziesz musiał zamieszkać z kimś obcym. Postaram się nie wchodzić ci w drogę. I tak będę spędzać tu większość czasu, więc myślę, że ledwo zauważysz moją obecność. Pomożemy sobie nawzajem, prawda? Ty dostaniesz nieruchomość i co jakiś czas fałszywą żonę, a ja dwa lata w tym niesamowitym miejscu. Obiecuję, że będę robić, co do mnie należy.

Nie odrywając ode mnie oczu, skinął głową.

– Mimo tego, co widziałeś dzisiaj wieczorem, łatwo się ze mną dogadać – kontynuowałam, podczas gdy on znów zanurzył pędzel w farbie. – Nawet nie będziesz wiedział, że jestem w domu. Zjawię się, ilekroć będziesz mnie potrzebował, ale poza tym będę się trzymać z dala.

– Nie o to się martwię.

Z ogromnym trudem powstrzymywałam powieki przed opadaniem.

– To w takim razie o co?

Zamiast wyjaśnić, pokręcił głową i stanął z powrotem przodem do ściany.

– Gotowe. Jeśli nie ma nic innego do zrobienia, możemy się zbierać.

– Są jeszcze setki rzeczy do zrobienia, ale dzisiaj chyba nie uda mi się nawet unieść palca, a co dopiero czegoś zrobić. Przyniosę swoje rzeczy z zaplecza i możemy iść.

– Pierścionek – powiedział, gdy wstałam. Cały czas stał odwrócony do mnie plecami. – Nie nosisz go.

Dotknęłam palca, na którym powinien być.

– Zostawiłam go w domu. Nie chciałam go zgubić albo uszkodzić przy pracy.

– Wolałbym, żebyś od teraz go nosiła.

Nie odwrócił się i nie spojrział na mnie, ale zauważyłam, że ma na palcu obrączkę.

– Oczywiście – wymamrotałam cicho, zanim poszłam do kuchni po swoje rzeczy.



Liczba uśmiechów Jacka Hawthorne'a: ani jednego.

ROZDZIAŁ 4

JACK

Całą drogę do niej odbyliśmy w milczeniu. Wsiadła do samochodu, przywitała się cicho z Raymondem, po czym żadne z nas nie odezwało się ani słowem. W sumie trudno się dziwić. Nie miałem nic więcej do powiedzenia, a ona chyba nie miała siły na rozmowę. To oszczędziło nam prób nawiązania niezobowiązującej pogawędki. I dobrze, nie przepadam za nimi.

Dojechaliśmy do jej bloku w East Village szybciej, niż się spodziewałem. Zaproponowałem pomoc, ale uprzejmie odmówiła. Obiecała, że nie zajmie jej to dużo czasu, i pospiesznie wysiadła z auta. Pomyślałem, że wbrew temu, co mówiła, na pewno się spakuje, jak zrobiłaby to każda znana mi kobieta, i cierpliwie czekałem z Raymondem, odpędzając nudę odpisywaniem na e-maile.

Dwadzieścia minut później, w chwili gdy miałem wysłać szóstą wiadomość, uniosłem wzrok znad telefonu i zobaczyłem Rose wychodzącą z jedną małą torbą. Przebrała się z poplamionego farbą ubrania w niebieskie džinsy i biały T-shirt i wyglądała, jakby dopiero co wyskoczyła spod prysznica. Jej twarz okalały wilgotne włosy. Wydawało mi się, że trochę kulała na prawą nogę.

Zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, Raymond otworzył drzwi i pospieszył jej na pomoc. Po krótkiej przepychance, którą obserwowałem z zakłopotaniem i – niespodziewanie dla samego siebie – z pewnym

rozbawieniem, Rose poddała się i pozwoliła mu zanieść torbę do samochodu.

– Dziękuję – odezwała się cicho, kiedy po włożeniu torby do bagażnika otworzył przed nią drzwi.

– Do usług, pani Hawthorne.

Zamarłem. Trzymająca rękę na górze otwartych drzwi Rose również znieruchomiała.

– To naprawdę nie jest konieczne. Proszę mi mówić Rose – powiedziała.

Gdy w końcu wsiadła, a Raymond zatrzasnął drzwi, zamknąłem telefon i włożyłem go z powrotem do kieszeni.

– Na pewno wystarczy? – zapytałem.

Spojrzała na mnie, marszcząc brwi.

– Słucham? – wydukała.

Wskazałem głową tył samochodu.

Podążyła za moim spojrzeniem.

– A, to... tak. Nie dałam rady dzisiaj. Spakuję się jutro. Przepraszam, że tyle to trwało, ale przez tę farbę musiałam wskoczyć pod prysznic.

– Nie ma sprawy. Skorzystałem z okazji i odpisałem tymczasem na e-maile.

Skinęła głową i zamilkliśmy na kilka minut. W końcu ponownie się odezwała:

– Tobie też wydało się to trochę dziwne, prawda? Nie tylko mnie.

Uśmiechnąłem się, czekając na wyjaśnienie.

– „Pani Hawthorne” – wyszeptała, zerkając na Raymonda. Położyła prawą rękę na skórzanym siedzeniu między nami i nachyliła się do mnie,

jakby chciała się podzielić jakimś sekretem. – Pierwszy raz ktoś mnie tak nazwał. Muszę się przyzwyczaić, że jestem panią Hawthorne.

– To prawda, jesteś – przyznałem kurtuazyjnie.

Wyprostowała się, a ja skierowałem wzrok na okno. W szybie zobaczyłam jej odbicie – uśmiech, który przed chwilą igrał na jej ustach, zniknął. Zamknąłem oczy i nabrałem powietrza w płuca. To całe udawane małżeństwo mogło być trudniejsze, niż początkowo sądziłem – czułem, że kiepsko mi wychodzi.

Spojrzałem na nią ponownie dopiero wtedy, gdy Raymond zatrzymał samochód przed moim domem przy Central Park West. Wyjrzała przez okno i przeciągle westchnęła.

– To tutaj mieszkasz? – zapytała, zerkając na mnie.

– Tak.

Wysiadłem z samochodu. Pocierając skroń, podszedłem do Raymonda akurat w chwili, gdy otworzył Rose drzwi. Wyglądało na to, że zdążyła już się uspokoić po walce, którą stoczyła w kawiarni. Stała przed samochodem i wpatrywała się w budynek.

Uśmiechnęła się do mojego kierowcy, podziękowała mu za podanie torby i odsunęła się o kilka kroków.

– Jutro o zwykłej porze, panie Hawthorne? – zapytał cicho Raymond, po czym obaj spojrzeliśmy na stojącą obok nas kobietę.

Westchnąłem, włożyłem ręce do kieszeni i pokręciłem głową, nim odpowiedziałem.

– Zadzwoń rano.

Przytaknął, wsiadł z powrotem do samochodu i odjechał, zostawiając mnie samego na chodniku. Zrobiłem kilka kroków, by stanąć przy mojej świeżo poślubionej żonie.

– Czyli to tutaj mieszkasz – powtórzyła, ale tym razem nie było to pytanie.

– Właśnie tutaj – potwierdziłem i staliśmy tak obok siebie przez kilka straszliwie długich sekund.

– Naprawdę blisko kawiarni. Bałam się, że mieszkasz w okolicach Bryant Park, bliżej swojego biura. – Rzuciła mi szybkie spojrzenie, po czym stanęła twarzą do mnie. – Mam niedaleko do metra. Dalej mogłabym dojeżdżać nim do pracy, bo to wydaje się najlepszą opcją.

– Kiedyś mieszkałem bliżej firmy. Przeprowadziłem się tutaj dwa lata temu. Pójdziemy na górę?

Skinęła głową.

Otworzyłem drzwi i w końcu weszliśmy do budynku, na który się gapiliśmy. Zignorowałem powitanie portiera i ruszyłem do wind.

Z każdą sekundą, która dzieliła nas od dotarcia na ostatnie piętro, czułem, jak się ode mnie oddala, mimo że fizycznie dzieliły nas zaledwie centymetry. Jak dotąd każda interakcja z nią okazywała się katastrofą – nie żebym spodziewał się czegoś innego. Sam nawarzyłem tego piwa. Nadszedł czas, żeby je wypić.

W końcu drzwi windy się rozsunęły. Wsiadłem, otworzyłem drzwi mieszkania i odwróciwszy się przodem do Rose, wreszcie dokładnie jej się przyjrzałem. Szybki prysznic pomógł pozbyć się plam farby z twarzy – przynajmniej większości z nich – ale nie odegnał zmęczenia. Błada skóra podkreślała jej duże ciemne oczy i długie rzęsy. Mimo że wyglądała tak, jakby miała za chwilę paść ze zmęczenia, sprawiała wrażenie silnej i zdeterminowanej. Szanowałem to. Naprawdę. Jedną ręką trzymała torbę, drugą podtrzymywała łokieć. Gdy napotkała moje spojrzenie, na jej twarzy pojawił się nikły i niepewny, ale uroczy uśmiech.

Uroczy?

Chryste, Jack.

– Proszę – mruknąłem, pokazując ręką na wewnątrz apartamentu, a potem odsunąłem się na bok, by mogła do niego wejść. Gdy mnie mijła, sięgnąłem po jej torbę i chyba udało mi się ją zaskoczyć, bo oddała ją bez protestu.

– Dziękuję – bąknęła i rozejrzała się dookoła.

Zamknąłem drzwi na klucz i wziąłem głęboki oddech, po czym stanąłem przed nią. Odniosłem wrażenie, że teraz, gdy byliśmy sami, cisza stała się jakby głośniejsza.

– Oprowadzić cię po mieszkaniu czy wolisz najpierw zobaczyć swój pokój?

Nie byłem pewien, czy ma ochotę na zwiedzanie. Wydawało mi się, że odrzuciłaby każdą propozycję, która zmuszałaby ją do spędzenia więcej czasu ze mną. Chciałem, by czuła się tu jak najlepiej, w końcu czekały nas dwa wspólne lata.

– Dziękuję, ale nie musisz tego robić. Wystarczy, że pokażesz mi, gdzie będę spała.

– Nie proponowałbym, gdybym nie chciał, Rose. Przez jakiś czas będzie to także twój dom. Powinnaś się czuć w nim komfortowo.

– Dzięki, że to mówisz, ale czy możemy to przełożyć? Jutro rano muszę być w kawiarni, a padam z nóg...

– Oczywiście.

Wskazałem schody po prawej i ruszyłem za nią w milczeniu. Trzymała się czarnej stalowej poręczy, powoli i ostrożnie wchodząc po stopniach. Na półpiętrze odsunęła się na bok i zaczęła na mnie.

– Tędy – zakomenderowałem i poprowadziłem ją na lewo.

Apartament, który kupiłem zaledwie dwa lata wcześniej, miał cztery sypialnie, z których trzy znajdowały się na drugim poziomie. W jednym

z pokoi na piętrze urządziłem siłownię. Drugi, który był moją sypialnią, znajdował się na końcu korytarza, a trzeci miał się stać sypialnią Rose. Jeszcze kilka godzin wcześniej mieszkanie wydawało się zdecydowanie zbyt duże. Teraz wyglądało, jakby się skurczyło.

Na końcu krótkiego korytarza otworzyłem drzwi do przestronnego pokoju, który miał należeć do niej. Położyłem na podłodze jej torbę, po czym się wycofałem. Obrzuciła mnie szybkim spojrzeniem, weszła do środka i rozejrzała się dookoła. Poprosiłem dekoratorkę wewnątrz o zachowanie prostoty i funkcjonalności, więc w pokoju było niewiele mebli: wielkie łóżko z zagłówkiem o neutralnej barwie, szafki nocne, dwa krzesła (jedno wyściełane aksamitem w kolorze cielistym, a drugie w kolorze czekolady), a przy nich biało-złota lampa stojąca.

– Prawe drzwi prowadzą do twojej łazienki – wyjaśniłem, nie doczekawszy się żadnej reakcji z jej strony. – Za lewymi znajdziesz garderobę. Jeśli coś ci się nie podoba, daj mi znać, a się tym zajmę.

Przez kilka sekund rozglądała się po pokoju. W końcu stanęła przede mną i schowała kosmyk wilgotnych włosów za ucho.

– Ta sypialnia... zdaje się, że jest większa niż całe moje mieszkanie.

Ponieważ nie zareagowałem, odchrząknęła i dodała:

– Wszystko wygląda świetnie, Jack. Mam nadzieję, że przygotowanie tego nie kosztowało zbyt wiele wysiłku.

– Wydaje mi się, że każdy pokój gościnny wyposażony jest w łóżko i krzesła. Nie robiłem nic specjalnego.

– Oczywiście, że tak, ale biorąc pod uwagę, że twój pokój gościnny jest tak wielki... – Urwała.

Myślałem, że będzie kontynuować, ale potrząsnęła głową.

– Dziękuję. To właśnie próbuję powiedzieć. Jest pięknie, więc dziękuję.

– Nie ma za co. Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić czy wolałabyś zostać sama?

– Spróbuję się trochę przespać. I... – Przerwała i uniosła nadgarstek, by sprawdzić godzinę na zegarku. – Muszę wstać naprawdę bardzo wcześnie.

– A tak w ogóle wszystko w porządku? Nie chcę cię długo zatrzymywać, ale czy na przykład miałaś jakieś wiadomości od swojej kuzynki?

Pokręciła głową, po czym przysunęła się do mnie, przytrzymując się drzwi, jakby nie miała dość siły, by dłużej ustać na nogach.

– Dzwoniła kilka dni temu, ale chyba jedynie była ciekawa, jak mi poszło.

Zmarszczyłem brwi, nie nadążając.

– Jak ci poszło z czym? Z kawiarnią?

Uśmiechnęła się do mnie ze znużeniem.

– Tak naprawdę nic jej to nie obchodzi. Próbowала się dowiedzieć więcej o... nas, o tobie, o mnie i naszym małżeństwie. Nie jest taka jak Bryan, rzadko przejmuje się rzeczami, które jej nie dotyczą. A z kawiarnią na razie wszystko gra. Mam sporo do zrobienia, jak pewnie sam zauważyłeś, ale nie narzekam.

Usatysfakcjonowany jej odpowiedzią, poluzowałem krawat. Zauważyłem, że Rose śledzi każdy mój ruch.

– No dobrze. Nie przejmuj się Bryanem, w tej chwili nie może nic zrobić, ale jeśli coś zrobi, zajmę się tym. Dobranoc, Rose. Gdybyś czegoś potrzebowała, mój pokój jest na końcu korytarza.

Wyprostowała się i skinęła głową.

– Dziękuję i dobranoc... Jack.

Nie ruszyłem się. Nie byłem pewien, dlaczego zwlekam. Chciałem z nią jeszcze pogadać, ale stałem tam jak ostatni krety. Usiłowałem wymyślić jakieś pożegnanie, lecz oszołomił mnie jej zapach. Pragnąłem się w nim zanurzyć. Kokos i jakiś inny owoc, którego nie mogłem rozpoznać. To musiał być szampon, skoro po raz pierwszy poczułem go w samochodzie. Zrezygnowałem z prób wymyślenia czegoś błyskotliwego, pospiesznie skinąłem głową i wyszedłem, zanim zrobiłbym coś głupiego. W połowie drogi po schodach usłyszałem, jak drzwi sypialni delikatnie się zamykają.



Po raz setny spojrzałem na zegarek na szafce nocnej. W końcu, gdy się okazało, że jest czwarta rano, a ja nadal nie zdążyłem zasnąć, usiadłem. Pocierając twarz, westchnąłem i wstałem. Nie chciałem się tak wcześnie ubierać i schodzić na dół, zostałem więc w spodniach od pizamy i włożyłem szarą koszulkę, która wisiała na oparciu krzesła w rogu pokoju, po czym skierowałem się w stronę czarnych stalowych drzwi, które otwierały się na taras. Wyszedłem na zewnątrz, wciągnąłem zimne powietrze i ogarnąłem wzrokiem miasto.

Nie trzeba być geniuszem, żeby wpaść na to, dlaczego nie mogę spać, ale i tak starałem się ze wszystkich sił ignorować fakt, że nie jestem sam w swoim mieszkaniu, i wmawiałem sobie, że wszystko jest tak, jak powinno. Jedyнным problemem było to, że nie mogłem zapomnieć o tym wszystkim, o obecności mojej żony w tym domu. Odkąd zostawiłem ją płaczącą w samochodzie, jej obraz pojawiał się, ilekroć w nocy zamykałem oczy. Widziałem tylko ją, ją i to jej spojrzenie. Była taka zagubiona i zdezorientowana. Co gorsza, to ja ją – a właściwie nas – w to wszystko wpakowałem. Do diabła, nie wiedziałem już nawet, co w związku z tym

czuć. Oczywiście dręczyło mnie poczucie winy. Wręcz nim ociekałem. A mieszkanie pod jednym dachem z Rose jeszcze wszystko pogarszało.

Opierając się o barierkę i spoglądając w dół na Central Park, próbowałem oczyścić umysł, by móc wrócić do łóżka i przespać choć kilka godzin. Musiałem jakoś przetrwać nadchodzące dni. Ostatecznie jednak uznałem, że to daremne. Właśnie się odwracałem, by wejść do mieszkania, gdy ujrzałem wychodzącą na taras Rose. Na mój widok gwałtownie wciągnęła powietrze.

Przyłożyła dłoń do serca, po czym pochyliła się i oparła drugą rękę na kolanie. Koc, w który była zawinięta, zwisał jej z ramion, podczas gdy ona kasłała, jakby się dusiła. Bez słowa ruszyłem do niej, ale zanim zdążyłem jej pomóc, wyprostowała się. Miała zaczerwienioną twarz i gwałtownie oddychała.

Chwilę później przyczyna jej reakcji stała się bardziej zrozumiała, gdy otworzyła pięść i pokazała mi na wpół zjedzonego snickersa.

– O mało mnie nie zabiłeś – wykrztusiła.

Jej słowa nie miały za dużo sensu.

– Słucham?

Po raz kolejny odchrząknęła.

– Mogłam się udławić – wymamrotała, po czym się uspokoiła, wypuściła powietrze i naciągnęła na siebie koc.

– Widziałem.

Myśląc, że dzięki temu poczuje się bardziej komfortowo, odwróciłem się od niej i znów zapatrzyłem się na miasto.

Wciągnęła powietrze, znów zakasłała, a potem zrobiła kilka kroków i stanęła obok mnie.

– Zaczyna się robić zimno – wyszeptała, a ja odruchowo zerknąłem w dół. Mimo że miała skarpetki, oparła jedną stopę na drugiej, jakby

chciała je ogrzać.

– Powinnaś nosić grubsze skarpetki – skomentowałem.

Podążyła za moim wzrokiem i zmieniła pozycję.

– Ale masz rację, oziębiło się. Nie mogłaś spać?

Kątem oka zobaczyłem, że spojrzała na mnie i pokręciła głową. Nie odrywałem wzroku od miasta.

– Nie mogłam – przyznała. – Ty też?

– Wcześniej się budzę. – Nie chciałem, by pomyślała, że nie śpię z jej powodu.

Otuliła się ściślej kocem.

– Mam nadzieję, że jest ci wygodnie – dodałem.

Znow na mnie zerknęła.

– Tak. Łóżko jest naprawdę wygodne i wielkie. To moja pierwsza noc tutaj, dlatego dziwnie się czuję. Obudził mnie jakiś hałas i już nie mogłam zasnąć.

– Rozumiem.

Nie prosiłem o więcej szczegółów, ale ona ciągnęła:

– Przyzwyczaję się. Udało mi się przespać jakieś dwie godziny, byłam zbyt zmęczona, żeby w ogóle nie zmrużyć oka, ale potem się obudziłam i mój żołądek uznał, że to dobra chwila, by przypomnieć mi, że nie jadłam nic od dwunastu godzin. Stąd – uniosła rękę i pokazała mi reszkę batonika – ten snickers. Znalazłam go w torbie. Dałabym ci kawałek, ale...

– Spokojnie, przeżyję. Trzeba mi było powiedzieć, że jesteś głodna. Na dole mam kuchnię.

Zerknąłem na nią, a ona się uśmiechnęła.

– Kuchnia? Coś nowego. Kusząco to brzmi, ale jeśli zjem coś jeszcze, już nie zasnę, a dzisiaj mam mnóstwo roboty. I tak za kilka godzin muszę

zacząć się szykować. Poza tym nic nie przebiję czekolady.

– W takim razie powinnaś wrócić do łóżka.

– Wrócę – obiecała. – Za kilka minut.

Skinąłem głową, chociaż nie mogła mnie zobaczyć, bo wpatrywała się w nocne niebo. Znow zapadło milczenie. Nie wiedząc, co robić, skrzyżowałem ramiona na piersi i oparłem się plecami o ścianę. W tym samym czasie ona pochyliła się i położyła przedramiona na poręczy.

– Jezioro wygląda stąd wyjątkowo pięknie – szepnęła. Spojrzała na mnie przez ramię, czekając na odpowiedź. – Musisz uwielbiać ten widok.

Gdy potwierdziłem skinieniem głowy, westchnęła i znow zapatrzyła się na park.

– Za kilka tygodni liście zaczną zmieniać kolor – powiedziała. – Uwielbiam Central Park jesienią, a jezioro to jedno z moich ulubionych miejsc. Fajnie, że można je stąd zobaczyć. Masz jakieś ulubione miejsce, Jack?

– W Central Parku?

– Tak.

Głośny dźwięk syren wypełnił noc, odczekałem więc chwilę, by nie musieć podnosić głosu. Stała naprzeciwko mnie, opatulona w koc, chcąc usłyszeć odpowiedź. Natarczywa osóbką z tej mojej żony.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Wydaje mi się, że jezioro jest w porządku.

Uniosła brwi i wpatrzyła się we mnie.

Odwzajemniłem jej spojrzenie.

– Mogę ci jakoś pomóc w kawiarni? – zapytałem.

Przekrzywiła głowę i przez chwilę przyglądała mi się badawczo, zupełnie jakby wydawało się jej, że zdoła mnie rozgryźć, jeśli będzie się

gapiła na mnie wystarczająco intensywnie. Nie miałem pojęcia, co sobie myśli. Nie wiedziałem również, dlaczego w ogóle wciągam ją w rozmowę, skoro chwilę po tym, jak powiedzieliśmy sobie „tak”, uznałem, że nie chcę się do niej za bardzo zbliżyć. Nie powinienem zapominać, że ten związek to tylko biznes, nic więcej.

– Już pomogłeś. Gdyby nie ty, nigdy by do tego wszystkiego nie doszło. Kiedy dostałam zgodę od Gary’ego na korzystanie z lokalu i podpisaliśmy umowę, zaczęłam zamawiać meble, sprzęty i wszystkie inne niezbędne rzeczy. Wiedziałam, że minie trochę czasu, zanim wszystko tu dotrze, więc uznałam to za rozsądne posunięcie. Kiedy... Gary i Angela odeszli, zupełnie o tym zapomniałam. A gdy dostawy zaczęły do mnie docierać, nie miałam już kawiarni, w której mogłabym umieścić różne sprzęty, jak krzesła, więc musiałam wynająć magazyn, bo firmy, od których je kupiłam, nie były w stanie przechowywać ich w nieskończoność. Wiele przedmiotów kupiłam na wyprzedażach, więc nie mogłam anulować zamówień. Kiedy przyszedłam do twojego biura, nie miałam nadziei, że sprawy pójdą po mojej myśli. Byłam w drodze na kolejną rozmowę o pracę.

Nieco zakłopotany tym wyznaniem, odchrząknąłem. Zanim zdążyłem ją powstrzymać, kontynuowała. Nie dość, że była natarczywa, to okazała się niezłą gadułą.

– Dlatego chociaż to małżeństwo jest dziwne i pewnie przez jakiś czas takie pozostanie, naprawdę jestem ci za nie wdzięczna. Wiem, że zawarliśmy umowę i oczywiście korzyści są obustronne, ale bardzo ci dziękuję, że zdecydowałeś się nie brać rozwodu.

– Nie musisz mi ciągle dziękować. To czysty biznes. Dzięki małżeństwu z tobą dostanę za darmo ten lokal. Oboje na tym korzystamy.

Popatrzyła mi w oczy, a potem skinęła głową i poprawiła koc.

– Wiem. Chciałam tylko, żebyś znał szczegóły.

Znałem już szczegóły związane z jej sytuacją, ale wiedziałem, że mądrzej będzie o tym nie wspominać.

– Dlaczego chcesz go mieć? Co z nim zrobisz, gdy nasza umowa dobiegnie końca?

Nie wiedziałem, jak odpowiedzieć na to pytanie, więc postanowiłem ją zbyć.

– Wolałbym tego nie zdradzać.

– Ach tak... No dobrze.

Ponieważ nie powiedziałem już nic więcej, zrobiła głęboki wdech, zerknęła jeszcze raz na Central Park, po czym wypuściła powietrze z płuc.

– Pewnie chcesz być sam, więc może lepiej wrócę do swojego pokoju. I tak zapowiada się dla mnie długi dzień. Dobranoc, Jack.

Obserwowałem ją w milczeniu aż do chwili, gdy odwróciła się do mnie plecami i ruszyła. Oderwałem się od ściany i zająłem jej miejsce przy balustradzie. Nagle dotarło do mnie, że nie mogę znieść jej zranionej miny. Podnosząc głos, zapytałem:

– Myślisz, że uda ci się zasnąć?

– Nie sądzę, ale przynajmniej trochę odpocznę.

Ja też się nie łudziłem, że uda mi się zasnąć.

– Jak sobie radzisz z ich śmiercią? – zapytałem, nim zdołałem wymyślić coś lepszego, co zatrzymałoby ją na tarasie. To tyle, jeśli chodzi o trzymanie jej na dystans.

Ponowne znalezienie się przy mnie zajęło jej zdecydowanie mniej czasu niż próba odejścia.

– Mogę być szczerą? – upewniła się, podczas gdy wpatrywałem się w jej profil.

– Zwykle wolę, gdy ludzie mnie okłamują, ale skoro nalegasz...

Spojrzała na mnie z ukosa.

– Nie mam pewności, co dokładnie czuję – odparła w końcu.

Wydawało mi się, że w jej głosie słyszę kpinę, ale nie znałem jej na tyle, żeby być pewnym.

– Oczywiście jestem smutna z tego powodu. Ale chyba nie do końca to do mnie dociera. Nie rozmawialiśmy codziennie, ani nawet co tydzień. Odkąd skończyłam osiemnastkę i się wyprowadziłam, prawie w ogóle nie widywałam Angeli. Zresztą ona sama tego chciała. Ale z wujkiem rozmawiałam mniej więcej raz na dwa tygodnie, a niekiedy nawet znajdował czas, żeby zjeść ze mną lunch. Zawsze wydawało mi się, że nieco lepiej mnie toleruje. Współpracowałeś z nimi, więc pewnie znasz już tę historię: przygarnęli mnie, gdy miałam dziewięć lat, po śmierci mojego taty. Rak. Chociaż Gary i mój ojciec byli tylko przyrodnimi braćmi i nie utrzymywali kontaktu od ponad piętnastu lat, Gary zgodził się zostać moim opiekunem.

– A co z twoją mamą?

– Nie pamiętam jej. Zostawiła nas, gdy miałam dwa lata. Z tego, co mówił mi wujek, wynikało, że szukali jej, ale po prostu zniknęła. Może zmieniła nazwisko, kto wie. Dlatego wzięli mnie do siebie. Nie mogę powiedzieć, że zawsze byli dla mnie mili, pamiętam wiele przepłakanych nocy, ale przynajmniej nie trafiłam do domu dziecka. Nie miałam nikogo innego.

– A twoi kuzyni?

– Bryan i Jodi. No tak. Myślę, że wzięli sobie do serca rady Angeli i trzymali się ode mnie z daleka. Mimo że są ode mnie zaledwie kilka lat starsi, prawie ze mną nie rozmawiali. Byłam dla nich niechcianą i wiecznie zawracającą głowę ubogą krewną.

Obserwowałem park, kiedy zaczęła swoją opowieść, ale przeniósłem wzrok na nią, bo poczułem, że na mnie patrzy.

– Chyba moja odpowiedź była trochę bardziej osobista, niż się spodziewałeś.

– Nie ma sprawy – odparłem. – Myślę, że jeśli to małżeństwo ma wyglądać wiarygodnie, musimy znać takie osobiste szczegóły.

– Dobrze, w takim razie pora na bardziej konkretną odpowiedź: radzę sobie trochę lepiej, nie wspaniale, ale lepiej. Są dni, kiedy się budzę i zupełnie nie pamiętam, że to się stało. Tak naprawdę przez długi czas nie byli zaangażowani w moje życie. Muszę jednak przyznać, że czasami tęsknię za głosem wujka. – Zachichotała. – Przez kilka lat czytał mi bajki na dobranoc, raz lub dwa razy w tygodniu. Znałeś go, więc wiesz, jak niepodobne jest to do niego, ale pracował dość ciężko i właściwie tylko wtedy go widywałam. Zawsze był trochę szorstki i starał się czytać bardzo szybko, jakby ścigał się z czasem, po czym fabuła tak go wciągała, że czytał dłużej, niż obiecał. Kiedy byłam mała, bardzo to lubiałam. „Mam dziś dla ciebie nie więcej niż dziesięć minut, Rose”, twierdził, gdy do mnie przychodził. – Przerwała na chwilę, ale zanim zdążyłem coś powiedzieć, skierowała twarz w moją stronę i zapytała: – A co z twoimi rodzicami? Żyją?

– Tak.

– Jak wyglądają wasze relacje?

– Nie jesteśmy zbyt blisko.

– Pokłóciliście się?

– Można tak powiedzieć. Nie widziałem ich od lat.

– Wiedzą, że się ożeniłeś?

– Nie poinformowałem ich o tym, ale na pewno wkrótce od kogoś o tym usłyszą. – Zerknąłem na nią i nasze oczy się spotkały na krótką

chwilę, zanim odwróciłem wzrok. – Nie pochwaliliby mojego wyboru, więc nie czułem potrzeby, żeby dać im znać.

– Rozumiem. – Nastąpiła niezręczna chwila ciszy. – Wow, naprawdę potrzebowałam tego zastrzyku pewności siebie, dzięki.

Chyba nie zrozumiała, co miałem na myśli, ale nie wyprowadzałem jej z błędu.

– Zdaje się, że się dobraliśmy pod tym względem. Oboje praktycznie nie mamy rodziny – stwierdziła Rose.

– Wygląda na to, że tak.

Odetchnęła i oparła się o barierkę, patrząc na mnie. Po chwili ciszę przerwało wycie syren. Gdzieś pod nami zatrzymała się karetka, która wyrwała mnie z zamyślenia. Szczera rozmowa z żoną pod nocnym niebem zdecydowanie nie sprzyjała zachowaniu dystansu.

– Jak myślisz, kiedy otworzysz kawiarnię? – zapytałem, zmieniając temat na bezpieczniejszy.

– Większość rzeczy jest już gotowa, zdecydowana większość. Kiedy skończę malować, będę miała za sobą wszystkie poważniejsze wyzwania. Niedługo dotrą krzesła i szylc. Muszę prócz tego dokupić trochę sprzętów kuchennych. – Westchnęła i oparła brodę na dłoni. – Może za jakieś trzy tygodnie? To zależy od wielu czynników. Wszystkie formalności są gotowe, więc nie ma powodu, żeby nie zacząć. Za to też ci dziękuję, wiesz, za załatwienie spraw papierkowych.

Zauważyłem, że próbuje ukryć ziewnięcie.

– Nie ma sprawy. Zdajesz sobie sprawę z tego, że nie umiesz malować?

– Słucham? Ależ jestem w tym świetna! – zaprotestowała, marszcząc brwi.

– Z tego, co dziś widziałem, wynika, że beznadziejna. Spod świeżej farby przebijała stara. To niezbyt dobrze świadczy o twoich

umiejętnościach.

Prychnęła.

– Przepraszam cię bardzo, ale to była wyjątkowo jaskrawa czerwień. Bez względu na to, co bym zrobiła, i tak by przebijała po pierwszym malowaniu. Każdy to wie. Po pierwszym razie zawsze wychodzą plamy. Odwaliłam większość roboty, a na końcu zjawiliś się ty i przypisałeś sobie moje zasługi.

– Każdy to wie? – zdziwiłem się.

– Tak! Każdy zawodowy malarz ci to powie.

– Ilu znasz zawodowych malarzy?

– A ty?

Popatrzyłem jej w oczy i wzruszyłem ramionami.

– Kilku. – Cierpliwie czekałem na jej reakcję.

– No dobra, punkt dla ciebie. Ja nie znam żadnego. Ale to i tak nie zmienia faktu, że umiem malować.

– Skoro tak twierdzisz...

– Tak twierdzą. Ty pomalowałeś jedną ścianę, ja pomaluję całą kawiarnię. Przyznasz, że jestem w tym świetna, jak już zobaczysz całość.

– Skoro będziesz malowała mój lokal, chciałbym mieć pewność, że go nie zniszczysz. Wpadnę tam dzisiaj, żeby mieć na wszystko oko.

– Chyba żartujesz.

– Nie.

– Dobrze. Miej na wszystko oko. Może i lokal jest twój, ale przez najbliższe dwa lata jego ściany należą do mnie. Nie pozwolę ci niczego zepsuć.

Odchrząknąłem, próbując ukryć uśmiech.

– Dziękuję za pozwolenie. Jeśli zamierzasz dzisiaj dać więcej próbek tego swojego „świątecznego” malowania, musisz trochę odpocząć.

– Czy ty mnie prowokujesz?

– Niby czemu miałbym to robić?

W sumie była to prawda. Dlaczego, do cholery, miałbym ją prowokować? Szkoda, że nie znałem odpowiedzi na to pytanie.

Stała naprzeciwko mnie. Nie miałem wyjścia, musiałem odwzajemnić jej spojrzenie.

– Serio uważasz, że poradziłbyś sobie z tym lepiej ode mnie? – zapytała.

Uniosłem brwi.

– Już to zrobiłem.

– Jasne. W takim razie zamiast mieć na wszystko oko, przyjdź z wałkiem.

Wyglądało na to, że muszę odwołać wszystkie swoje jutrzejsze spotkania.

– Zobaczymy, jak wyjdzie.

Wahała się chwilę. W końcu wyjaśniła:

– Wiem, że teraz wygląda to słabo, ale poczekaj, aż zobaczysz wszystko razem. Najważniejsze, że umiem robić całkiem niezłą kawę, a o ciastka ludzie będą się zabijać. Jeśli uda mi się zrobić wszystko, co zamierzam, za jakiś tydzień albo dwa będzie to świetnie wyglądać.

– A co zamierzasz? – zapytałem, szczerze zaintrygowany. Prawie zaraziła mnie swoim entuzjazmem.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Myślę, że zachowam to dla siebie, na wypadek gdybym to spieprzyła lub się nie wyrobiła.

– Wygląda na to, że masz wszystko zaplanowane i pod kontrolą.

– Jest jeszcze mnóstwo drobiazgów, którymi muszę się zająć. Będziesz na otwarciu?

– A będziesz mnie potrzebować?

Nie miało znaczenia, co odpowie – wiedziałem, że i tak będę.

– Tego bym nie powiedziała...

Kiedy wiatr rozwiał jej włosy, uniosła rękę, by odgarnąć je z oczu, i koc zsunął się jej z ramion. Złapałem go w połowie drogi do jej talii. Nagle staliśmy tuż obok siebie, a ona była uwięziona między mną a tym cholernym kocem. Popatrzyłem w jej duże brązowe oczy i zastygłem w bezruchu, nie bardzo wiedząc, co począć zarówno z kocem, jak i z nią.

Odchrząknąłem, a ona zgarnęła włosy na bok, po czym wzięła ode mnie koc.

– Dzięki – mruknęła, a ja cofnąłem się o krok.

Niech to szlag!!!

Po krótkiej przerwie wróciła do odpowiadania na moje pytanie.

– Nie chodzi o to, że będę tego potrzebować, ale dobrze, żebyś się pojawił, na wypadek gdyby przyszli Jodi i Bryan. Nie wydaje mi się, że przyjdą, choć po dzisiejszym wieczorze wszystkiego się mogę spodziewać.

– Postaram się dostosować swój harmonogram, jeśli uważasz, że muszę tam być. – Zerknąłem pospiesznie na zegarek, dochodziła piąta. Nie chciałem z nią rozmawiać, a przez godzinę robiłem coś dokładnie przeciwnego. Wyprostowałem się. – Wracam do domu.

– Dobrze – wymamrotała, wciąż trzymając koc, który niechętnie puściłem zaledwie kilka sekund wcześniej.

– Jeśli mam pomalować całą kawiarnię, muszę się trochę przespać – dodałem, widząc, że jest zdziwiona moim nagłym wyjściem.

– Zaraz... Mówiłeś o tym poważnie?

– Nie jestem pewien, ile razy jeszcze będę musiał powtórzyć, że zawsze mówię poważnie.

– Myślałam, że jesteś...

Uniosłem brwi.

– Myślałaś, że jestem kim?

– Nieważne. Nie będziesz malował sam, ja też będę to robić.

– Zanim ci na to pozwolę, muszę sprawdzić, jak sobie radzisz.

Zmrużyła oczy.

– Dobrze. Pokażę ci, jak to się robi.

– Zbiórka o siódmej rano? Czy może to dla ciebie za wcześnie?

– Siódma będzie idealna.

– Dobrze. Dobranoc, Rose.

– Dobranoc, Jack.

ROZDZIAŁ 5

ROSE

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

Wraz z zamieszkaniem z Jackiem Hawthorne'em, znanym również jako „mój kochany udawany mąż”, rozpoczęły się bezsenne noce. Tak jak się umówiliśmy, następnego dnia towarzyszył mi w kawiarni, ponieważ nie ufał mi w kwestii malowania ścian w jego nowym lokalu. Chociaż po bardzo długiej rozmowie udało mi się go przekonać, że umiem posługiwać się wałkiem i pędzlem, skończyło się na tym, że sam pomalował większość ścian, czym zepsuł mi radość ze zwycięstwa.

Przez cały czas denerwował mnie do granic możliwości. Nie miałam pojęcia, co z nim począć.

Nalegał, żebym od razu opróżniła swoje mieszkanie w East Village, ale zignorowałam jego życzenie i bez pośpiechu pakowałam wszystko w trakcie malowania. Do diabła z groźbami Bryana.

Siedząc samotnie w kawiarni i jedząc kanapkę, którą przygotowałam na zapleczu, czekałam na dostawców z Ikei mających przywieźć regał. Zanim się zjawili, dostarczono mi krzesła.

Dopiero po kilku godzinach, kiedy już wszystko załatwiłam – złożyłam regał i ustawiłam krzesła tam, gdzie według mnie powinny się znaleźć – miałam chwilę na odpoczynek. Usiadłam z jękiem na krześle i oparłam głowę o ścianę. Uznałam, że zamknięcie oczu na kilka sekund nie byłoby złym pomysłem, bo zaczynałam tracić ostrość widzenia.

Oczywiście gdy tylko to zrobiłam, zdałam sobie sprawę, jak bardzo potrzebuję snu. Każdego ranka ubierałam się po cichutku i, niczym intruz, na palcach wymykałam się z apartamentu Jacka Hawthorne'a, żeby dostać się do kawiarni. Wieczorami znikałam w swoim pokoju, ledwo weszłam do mieszkania.

Wszystkie moje próby rozmów z mężem kończyły się niepowodzeniem, jedna po drugiej, więc dałam sobie spokój po próbie numer cztery. Im więcej pytań zadawałam, im bardziej starałam się wciągnąć go w pogawędkę, tym szybciej mnie denerwował albo odchodził. Krótka rozmowa, którą odbyliśmy na tarasie pierwszej nocy, okazała się najdłuższa.

A jednak... nawet po zakończeniu malowania pojawiał się każdego wieczoru w kawiarni, by towarzyszyć mi w drodze do mieszkania. Czyżby sprawdzał stan swojego lokalu?

Powiedzieć, że byłam dezorientowana zachowaniem mojego męża, to nic nie powiedzieć. Nie miałam pojęcia, co myśleć o tym człowieku.

To on mi się oświadczył, ale sądząc po tym, jak się zachowywał, jaki był chłodny i zdystansowany, można by pomyśleć, że przyłożyłam mu niewidzialny pistolet do głowy, żeby zmusić go do powiedzenia „tak”.

Nie sądziłam, żeby w najbliższym czasie coś się zmieniło, jeśli nic z tym nie zrobię. Nie miałam też pojęcia, jakim cudem uda nam się utrzymać tę farsę, gdy przyjdzie nam stać obok siebie i rozmawiać z innymi jako małżeństwo. Gdyby ktokolwiek zobaczył nas pracujących razem w kawiarni, a nawet rozmawiających na tarasie tej pierwszej nocy, pomyślałby, że jesteśmy na niekończącej się randce w ciemno i z ledwością wytrzymujemy każdą kolejną minutę, myśląc wyłącznie o tym, żeby zwiać gdzie pieprz rośnie.

Musiałam być na krawędzi snu, bo kiedy usłyszałam głośne pukanie, podskoczyłam i uderzyłam bokiem uda w krawędź stołu przede mną.

– Jezu Chryste! – krzyknęłam. Przyciskając dłoń do nogi, by złagodzić ból, pokuśtykałam do drzwi akurat w chwili, gdy kolejne głośne pukanie wypełniło kawiarnię.

Czując się trochę senna, a jednocześnie zdenerwowana, uniosłam róg jednej z zasłaniających okno wystawowe gazet, dzięki którym udawało się skrywać wszystko, co działo się w środku, przed oczami ciekawskich. Moje tętno nieco zwolniło, gdy zobaczyłam po drugiej stronie szyby Jacka Hawthorne'a. Uniosłam palec na znak, że to chwilę potrwa, z powrotem przykleiłam gazetę, westchnęłam z ulgą i dopiero wtedy otworzyłam.

Zaczyna się, pomyślałam.

Wszedł do środka, a ja zamknęłam za nim drzwi.

– Jack?

Masując nogę lewą dłonią, pozwoliłam oczom błądzić po jego ciele. Gdyby ktoś kazał mi powiedzieć jedną pozytywną rzecz o moim mężu, wypaliłabym, że urodził się po to, by nosić garnitury. Skłamałabym, mówiąc, że mi to przeszkadza. Czarny garnitur, biała koszula i czarny krawat, które miał na sobie w tej chwili, w jakiś magiczny sposób podkreślały oceaniczny błękit jego oczu. Nic dziwnego, że wpatrywałam się w niego trochę dłużej, niż to było konieczne.

– Co ty tu robisz? – zapytałam.

– Świetne pytanie. Też się nad tym zastanawiam. Zupełnie jakbym nie przychodził tu każdego wieczoru. Dzwoniłem do ciebie godzinę temu. Nie odebrałaś.

– Co takiego? – zdziwiłam się. Pocierając nos, próbowałam się dobudzić. Jeśli zauważyłam, że jego garnitur podkreśla intensywną barwę

oczu, a kilkudniowy zarost wygląda wprost nieziemsko, to musiałam chyba nadal bawić w krainie snów.

Zamiast odpowiedzieć, zadał mi kolejne pytanie, sprawiając wrażenie zirytowanego.

– Gdzie masz komórkę, Rose?

Uważając, by na niego nie wpaść, obeszłam jego idealnie umięśnione ciało z idealnie zarośniętą twarzą, weszłam za ladę i pochyliłam się, by sięgnąć po telefon, który kilka godzin wcześniej położyłam na jednej z niższych półek.

– Nie dotykałam jej od czasu, gdy przywieźli krzesła. Pewnie niechcący ją wyciszyłam. Coś nie tak?

Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam dwa nieodebrane połączenia od Jacka i jedno od Sally. Ona może poczekać, najpierw trzeba się uporać z mężem.

– Wszystko w porządku? – zapytał, marszcząc brwi.

Patrząc na niego, w końcu zaczęłam dochodzić do siebie – jednak nie na tyle, by zdać sobie sprawę, że zadał pytanie. To dlatego nie odpowiedziałam. Zamiast tego dalej się na niego gapiłam. Przez kilka długich sekund zastanawiałam się, jakim cudem udaje mu się wyglądać coraz lepiej, podczas gdy ja wyglądałam coraz gorzej. Każdy jasnobrązowy włos na jego głowie znajdował się dokładnie tam, gdzie powinien być. Im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej marszczył brwi, co dodawało mu dziwnego uroku, którego nie powinnam dostrzegać. Wyglądał niesamowicie, robiąc ten grymas – co, jak zauważyłam, zdarzało mu się całkiem często – i coraz bardziej lubiłam ten jego wyraz twarzy. Wcale nie musiał marszczyć brwi, żeby wyglądać na ponurego, ale to zdecydowanie działało na jego korzyść.

– Rose?

– Hmm?

– Coś nie tak?

Pogodziwszy się z faktem, że najwidoczniej straciłam rozum, skoro nie mogłam przestać myśleć o jego atrakcyjności, postanowiłam zachowywać się tak, jakby nic się nie stało, i przytaknęłam. W następnej chwili dotarło do mnie, o co zapytał, i szybko pokręciłam głową. Zdenerwowana tym, że zostałam przyłapana, stanęłam za ladą, by dzielił nas nieco większy dystans. Nie planowałam rzucić się na niego, ale lepiej nie ryzykować.

– Tuż przed twoim przyjściem trochę mi się przysnęło i teraz jestem jeszcze nieprzytomna, to wszystko. Dlaczego dzwoniłeś?

– Wybierałem się na kolację. Chciałem cię zapytać, czy nie miałabyś może ochoty do mnie dołączyć. W każdym razie już przepadło.

Ziewnęłam.

– O, nie. Czy to była jedna z tych służbowych kolacji, w których miałam uczestniczyć? Przegapiłam pierwszą z nich? Przepraszam, jeśli...

– Nie, chodziło o kolację tylko ze mną. Pomyślałem, że moglibyśmy omówić kilka spraw i przy okazji coś zjeść.

Po raz pierwszy zaproponował mi rozmowę i kolację.

– Co za sprawy chciałeś omawiać?

– Zrobimy to innym razem. Rozumiem, że skończyłaś, skoro poszłaś spać.

Nie ruszył się z miejsca. Nie uśmiechał się, nie wyglądało też na to, że żartuje. Był jak zwykle poważny, wręcz ponury.

– Nie zamierzałam zasnąć. Zrobiłam sobie przerwę, dałam odpocząć oczom i chyba na chwilę się zdrzemnęłam.

Rozejrzał się z dezaprobatą po kawiarni i pokręcił głową.

– Nie powinnaś tu być sama wieczorem, a co dopiero spać. To niebezpieczne. Co by było, gdybyś znów nie zamknęła drzwi na klucz? Każdy mógłby tu wejść i zastać cię śpiącą.

– Ale nie zapomniałam zamknąć drzwi na klucz. To się zdarzyło tylko ten jeden raz. Zawsze się upewniam, że są zamknięte, niezależnie od pory – odparłam. Nie przyznałam się, że kiedy usłyszałam jego pukanie, trochę się przestraszyłam.

Moja odpowiedź spotkała się z kolejnym spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

– Widzę, że w końcu dostałaś swoje krzesła – skomentował, obejmując je wszystkie spojrzeniem.

– Tak. Dostawa była opóźniona, ale w końcu przywieźli je kilka godzin temu. Co o tym myślisz? – zapytałam. Nawet ja usłyszałam nadzieję w swoim głosie. Jako pierwszy zobaczył kawiarnię wypełnioną meblami i bliską temu, jak będzie wyglądała w dniu otwarcia. Rozpaczliwie pragnęłam potwierdzenia, że rzeczywiście wygląda to nieźle.

Nasze spojrzenia spotkały się, gdy czekałam, wstrzymując oddech, na jego reakcję.

– O czym? – zapytał.

Stłumiłam jęk.

Nie mógł znaleźć tu żadnych wad – nie było takiej możliwości. Wystrój idealnie współgrał z kolorystyką. Wszystko było eleganckie, szykowne, wygodne i kuszące. Uśmiechnęłam się i spróbowałam ponownie.

– O tym wszystkim. Krzesłach, stołach, kontuarze, całym wyposażeniu...

Podążył za moim spojrzeniem, ale jego mina pozostała nieprzejeđnana, nie doczekałam się uśmiechu.

– Wszystko już gotowe?

– Jeszcze nie – odparłam powoli, a mój uśmiech przygasł. – Cały czas nad tym pracuję, ale jestem już całkiem blisko.

Było jedenaście (nie podobało mi się, że to nieparzysta liczba) okrągłych drewnianych stołów i wszystkie stały dokładnie tam, gdzie chciałam. Przy nich ustawiłam brązowe pluszowe krzesła, które idealnie pasowały do podłogi i świeżo pomalowanych ścian. Przyniosłam też z kuchni czarne stalowe stołki barowe, wyściełane tym samym materiałem co krzesła. Ustawiłam je przed blatem biegnącym wzdłuż frontowych okien. Wyglądało to niesamowicie, ale najwyraźniej tylko dla mnie.

– Nieważne – powiedziałam, przerywając ciszę. Wydawało mi się, że wyczuwam negatywne myśli Jacka. Jego sztywna postawa i pełne dezaprobaty spojrzenie mówiły wszystko. Nie chciałam tego słyszeć. – Przykro mi, nie musisz się tu męczyć. Jeśli wolisz być gdzie indziej, nie chcę cię zatrzymywać. Zostanę tu jeszcze jakąś godzinę, żeby poukładać rzeczy.

Otworzył usta, żeby się odezwać, ale nie dopuściłam go do głosu.

– Wiem. Przyjadę do ciebie, kiedy skończę. Nie musisz się tu codziennie zjawiać. Znam drogę.

Z rękami w kieszeniach podszedł do łuku łączącego dwie części kawiarni, po czym skręcił i straciłam go z oczu. Mogłam się założyć, że patrzy z dezaprobatą na regał leżący na podłodze. Złożyłam go, ale nie zdążyłam jeszcze go postawić i przesunąć na właściwe miejsce. To było zadanie na jutro, a może nawet na pojutrze. Wszystko zależało od stanu moich pleców.

– Jak zamierzasz się tam dostać? – zapytał na tyle głośno, bym go usłyszała.

– Gdzie?

– Do mojego mieszkania... to znaczy naszego.

Nasze mieszkanie. Mój Boże. Przez te dwa tygodnie, gdy u niego mieszkałam, ani razu nie zastanowiłam się nad tym, w jaki sposób dostać się do jego mieszkania. Ponieważ zjawiał się co wieczór, żeby mnie tam zawieźć, nie miałam powodu, żeby myśleć o kluczach.

Prawdę mówiąc, nigdy nie zachowywał się tak, jakbym była niemile widziana. Oczywiście bywał szorstki i irytujący, niemniej każdego wieczoru proponował, że oprowadzi mnie po swoim apartamencie, podobnie jak pierwszej nocy, i pytał, czy mam coś do jedzenia. Można by pomyśleć, że to miłe z jego strony, gdyby nie to, że nic więcej nie mówił. A jednak było to miłe.

– Rano chciałem zostawić ci komplet kluczy, ale kiedy zapukałem do twoich drzwi, okazało się, już cię nie ma – wyjaśnił.

Zaskoczona, nie wiedziałam, co powiedzieć. Wrócił i stanął przede mną, cierpliwie czekając na wyjaśnienia.

Skrzywiłam się.

– Ach, to dlatego przyjeżdżasz po mnie co wieczór? – Westchnęłam. – Dopiero co pomyślałam, że nie powinnam cię stale przeproszać. Mimo to po raz ostatni to zrobię. Mam nadzieję, że nie zmieniałeś planów i nie przyjeżdżałeś tu tylko dlatego, że nie mam klucza.

– Nie musisz mnie przeproszać. O kluczu pomyślałem dopiero wczoraj wieczorem. Nie przyjeżdżam tu z tego powodu. Dzisiaj byłem na East Side. Kiedy nie mogłem się z tobą skontaktować, postanowiłem przyjechać i podrzucić cię do domu.

A w inne wieczory? Miałam ochotę o to zapytać, ale ugryzłam się w język.

– Ciągle mam problemy ze snem – wyjaśniłam. – Nie wiem, czemu się budzę o czwartej lub piątej. Czekam do szóstej i wtedy wychodzę. Zamiast przewracać się na łóżku, wolę robić coś pożytecznego.

Popatrzył na mnie.

– Wiem, o której wychodzisz, Rose.

Po tych słowach zaczął zdejmować marynarkę, czym kompletnie mnie zdezorientował.

– Co ty robisz?

– Podejrzewam, że ten regał nie ma wiecznie leżeć na podłodze. Chcesz, żeby stał, prawda? – Rozejrzał się dookoła, a następnie wskazał dokładnie to miejsce, gdzie planowałam go umieścić: tuż obok miejsca dla ogromnego ekspresu do kawy, który miał dotrzeć za kilka dni. – Tam?

– Tak, właśnie... tam...

Rozpiął mankiety, a ja bezwiednie zaczęłam śledzić jego ruchy. O nie, znowu to samo? Kiedy zaczął podwijać rękawy, zapomniałam języka w gębie. To było strasznie irytujące... Chociaż trzeba przyznać, że miał naprawdę długie palce. A także wyraziste rysy, piękne oczy, bardzo przyjemną twarz i szczękę, która wyjątkowo dobrze współgrała z jego mroczną osobowością. No i bardzo męskie dłonie. Milusie. Co najmniej dwa razy większe od moich. Wyglądały na silne.

Jeśli ktoś jest kimś zainteresowany, zwykle nie może oderwać od niego wzroku. Ja najwyraźniej byłam. I to bardzo.

Rany, Rose.

Wzięłam się w garść, spojrzałam w innym kierunku, odchrząknęłam i wreszcie powiedziałam:

– Zamierzałam zrobić to jutro. Nie musisz brudzić sobie ubrania, Jack. Sama sobie poradzę.

Nie należę do osób, które zawsze odrzucają propozycje pomocy, ale otrzymanie jej od Jacka to co innego... Już i tak wystarczająco dużo dla mnie zrobił.

Zignorował moją uwagę i ruszył w kierunku regału, nadal podwijając rękawy. Ile można, na litość boską? Szłam za nim drobnymi kroczkami, a moje oczy – te zdradzieckie oczy – wciąż utkwione były w jego rękach. Na palcu cały czas miał obrączkę, najwidoczniej nigdy jej nie zdejmował.

– Jack, ja się tym zajmę. Naprawdę nie trzeba...

– Nie musisz sobie radzić z tym wszystkim sama, skoro tutaj jestem. Bez problemu przesunę ten regał.

– Wiem. Oczywiście, możesz to zrobić, skoro tutaj jesteś, ale naprawdę nie musisz. Jestem przyzwyczajona do tego, że robię wszystko sama, pasuje mi to...

Skończył podwijać rękawy i spojrzał na mnie przeciągle. Momentalnie zamilkłam.

No dobrze. Jeśli chce pobrudzić swój kosztowny garnitur, to proszę bardzo.

Obszedł regał dookoła.

– Nóżki porysują podłogę – ocenił.

– Nie porysują. Nakleiałam na nie te... ustrojstwa do ochrony.

Znów na mnie spojrzał.

– Ustrojstwa – powtórzył z kamienną twarzą.

Nie mogłam się opanować i parsknęłam śmiechem.

– W twoich ustach to brzmi jeszcze śmieszniej – stwierdziłam. Jeśli jedno z nas nie nabierze luzu, przed upływem tych dwóch lat dojdzie do morderstwa. Ponieważ nie sądziłam, żeby Jack kiedykolwiek się odprężył, wyglądało na to, że ja to zrobię.

Postanowiłam zachowywać się swobodnie i spróbować zapomnieć, że od takich facetów jak on zawsze trzymałam się z daleka.

Ponieważ byliśmy całkowitymi przeciwieństwami.

Ponieważ mieliśmy zupełnie inne spojrzenia na życie.

Ponieważ, ponieważ, ponieważ...

Był nieprzystępny, nieprzyjemny, czasami arogancki i zdystansowany.

Popatrzył na mnie obojętnie, po czym odwrócił się do mnie plecami, mówiąc:

– To dlatego, że jest to śmieszne słowo.

Kiedy już na mnie nie patrzył, wzięłam głęboki oddech i wzniosłam oczy ku niebu, chociaż tak naprawdę nie mogłam go zobaczyć.

– Pobrudzisz garnitur – powiedziałam po raz ostatni.

Kiedy znów na mnie zerknął, uniosłam ręce w geście kapitulacji.

– W porządku. Ale nie mów, że cię nie ostrzegałam. Och, zaczekaj!

Zanim zdążył udzielić mi jakiejś sarkastycznej odpowiedzi, wybiegłam do kuchni.

– Daj mi chwilę, najpierw go wytrę! – krzyknęłam przez ramię.

Nic nie odpowiedział, więc założyłam, że czeka. Kiedy jednak wróciłam z mokrą ścierką, okazało się, że regał już stoi.

– To nic szczególnego, ale chcę, żebyś poznała współników z mojej kancelarii – rzucił, gdy odsunęłam się ze ścierką w ręce, a on zaczął pchać regał tam, gdzie miał ostatecznie stanąć. – Jutro jest kolacja z dwoma współnikami i potencjalnym klientem, w sumie nic wielkiego. Wiedzą, że się pobraliśmy, i poprosili mnie, żebym zabrał cię ze sobą. Wiem, że pracujesz dzień i noc, by otworzyć tę kawiarnię, więc jeśli nie możesz, nie musisz przychodzić. Jakoś im to wyjaśnię.

Położyłam ścierkę na jednym ze stolików, a potem przesunęłam inny stolik i dwa krzesła, żeby zrobić mu miejsce.

– Nie, dlaczego? Przyjdę.

Przerwał na chwilę i spojrzał na mnie.

– Na pewno? Jak już mówiłem, nie musisz.

– Mamy umowę, prawda? Poza tym ciągle mi tu pomagasz. Muszę się jakoś odwdzięczyć – odpowiedziałam, po czym napałam na bok regału i pomogłam mu go przesunąć wzdłuż ściany. Kolacja nie musiała być niczym złym, pod warunkiem że nie zaliczymy jakiejś spektakularnej wpadki i Jack nie będzie mnie lodowato traktował przy innych, co w sumie nie było moim problemem.

– No dobra – powiedział cicho i oboje zaczęliśmy pchać.

Jedynym problemem związanym z tą kolacją było to, że wspólnicy z prestiżowych kancelarii prawnych z pewnością chodzą do niebywale szykownych restauracji, a ja niestety nie miałam żadnego eleganckiego stroju. Wszystkie pieniądze odkładałam na wymarzoną kawiarnię, którą miałam otworzyć w Nowym Jorku. Teraz to marzenie miało się spełnić. Kiedy człowiek się stara ze wszystkich sił coś osiągnąć, inne rzeczy zwykle na tym cierpią. W moim wypadku cierpiał mój styl ubierania.

– Czyli ustalone, przyjdę. Poczekaj chwilę. Przesunę stoły, żebyśmy się zmieścili.

Podczas gdy ja przesuwałam stół po prawej stronie, on zajął się tym po lewej. Następnie odsunęliśmy krzesła, robiąc wystarczająco dużo miejsca, by mógł przejść przez nie duży regał.

– Ma dochodzić do ściany? Kolacja jest o siódmej.

– Tak, dajmy go pod ścianę. Będę gotowa. Sally wpadnie jutro na kilka godzin, żeby pomóc, więc nie powinno to trwać tak długo jak dzisiaj.

Zaczęliśmy pchać i wreszcie regał trafił na swoje miejsce. Po ponownym przestawieniu stołów i krzeseł zatrzymaliśmy się, by się przyjrzeć naszemu dziełu.

Cofnęłam się aż do łuku, żeby mieć pewność, że regał równo stoi. Jack ruszył za mną w milczeniu.

– Dziękuję. Wygląda idealnie.

Gdy na niego zerknęłam, nieznacznie się uklonił.

– Sally? – zapytał, nie odrywając oczu od regału.

– Moja druga i ostatnia pracownica. Przyjęłam ją, gdy byłeś w Londynie. Była tu kilka razy, żeby omówić, co będziemy robić, a oficjalnie zaczyna w dniu otwarcia.

– A kto jest tym pierwszym pracownikiem?

– Owen. Wcześniej krótko pracowaliśmy razem w kawiarni, stąd go znam. Jego ciastka są niesamowite. Zatrudniłam go na pół etatu, będzie przychodził o wpół do piątej rano i piekł, dopóki do niego nie dołączę. Sally pomoże w obsłudze gości.

– Co jeszcze trzeba dziś zrobić? – zapytał.

Mimo że regał stał idealnie równo, dwa stoły przed nim psuły obraz całości. Cofnęłam się, żeby je przesunąć.

Kiedy spojrzałam w górę, zobaczyłam naprzeciwko siebie Jacka. Chwycił krawędź stołu i pomógł mi go podnieść.

– Jak to, co jeszcze? – zapytałam, gdy postawiliśmy stół tam, gdzie chciałam, a potem przesunęliśmy krzesła.

– Co jeszcze masz do zrobienia?

Uporaliśmy się z drugim stołem.

– Nie mu...

– Jeśli znów chcesz powiedzieć, że nie muszę ci pomagać...

– Wcale nie to chciałam powiedzieć – skłamałam. – Zanim się kogoś oskarży, trzeba go wysłuchać. Jako prawnik powinienes to wiedzieć.

Kiedy na mnie spojrzał, uśmiechnęłam się do niego słodko. Oczywiście nie odwzajemnił uśmiechu. Nie przepadał za sarkastycznymi

komentarzami, już się o tym zdążyłam przekonać. Pewnie właśnie dlatego tak bardzo lubiłam je wygłaszać.

– Chcę zawiesić tutaj półkę. – Weszłam za ladę i pokazałam wybrane miejsce. – Wywierciłam otwory, ale to cholernie duża drewniana półka i nie dałam rady podnieść jej sama.

Podszedł do mnie, a ja się przesunęłam, by zrobić mu miejsce. Przestrzeni było na tyle dużo, że mogły tam swobodnie pracować cztery osoby, lecz po tym, jak niemal straciłam nad sobą kontrolę, gapiąc się na jego ręce, nie ufałam sobie.

– To ty je przykręciłaś? – zapytał po chwili, przyglądając się wspornikom.

Nogi znów zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa, więc oparłam się o ladę i czekałam, aż zaczną się jego pełne dezaprobaty komentarze. Spokojnie, dopiero się rozkręcam.

– Tak. Pożyczyłam wiertarkę od faceta od krzeseł i szybko przymocowałam te wsporniki. Śmiało, powiedz mi, że to spieprzyłam. Jestem gotowa.

Westchnął i zerknął na mnie przez ramię.

– Gdzie ta półka, Rose?

Wyprostowałam się, a potem przykucnęłam. Wiązał się z tym spory ból.

– Proszę. – Stękając, dźwignęłam leżącą pod ladą półkę, żeby mógł ją zobaczyć.

Chwycił za jej drugi koniec i unieśliśmy ją, po czym położyliśmy na ladzie. Cholerstwo było bardzo ciężkie i równie drogie, ale idealnie pasowało do ciemnozielonych ścian.

Przypatrywał się przez chwilę, a potem znowu złapał drugi koniec półki.

– Gotowa? – zapytał.

Westchnęłam, potwierdziłam skinieniem głowy i chwyciłam się krawędzi blatu.

Odczekał chwilę, obdarzając mnie przy tym spojrzeniem, którego nie potrafiłam zinterpretować.

– Na trzy. Jesteś gotowa?

Ponieważ znów dopadło mnie zmęczenie, ponownie kiwnęłam głową, a gdy odliczył do trzech, uniosłam półkę. Byłam pewna, że wziął na siebie większość ciężaru, bo ramiona nie bolały tak bardzo, jak się spodziewałam. W kilka sekund wsunął półkę na wsporniki i było po sprawie.

Stojąc naprzeciwko mnie, wpatrywał się w moją twarz.

– Możemy już wyjść?

Znów tylko przytaknęłam.

Wyszedł z za lady.

Ja z kolei przeszłam do kuchni i wzięłam swoje rzeczy z wyspy. Po chwili wróciłam z jedną ręką w kurtce.

Jack opuszczał rękawy koszuli.

– Nie masz już nic bardzo ciężkiego, co trzeba by przenieść, prawda?

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią. W końcu pokręciłam głową.

– Nie. Ta chyba była ostatnia.

Włożył marynarkę i po chwili wyglądał niemal tak samo jak wtedy, gdy się tu pojawił. Jediną różnicę stanowił brak krawata.

– Wyglądasz, jakbyś miała zaraz paść.

Skąd wiedział, skoro nawet na mnie nie patrzył?

– Myślę, że to całkiem możliwe.

Czując się trochę głupio po jego komentarzu i dlatego, że wciąż walczyłam z drugim rękawem kurtki, odchrząknęłam.

– To możliwe, że padnę – doprecyzowałam.

Podszedł do mnie i z westchnieniem zdjął ze mnie kurtkę, uwalniając moje ramię. Następnie przytrzymał ją, dzięki czemu mogłam ją bez trudu włożyć. Poczułam, że się rumienię.

– Dziękuję – wymamrotałam.

– Zadzwoń do Raymonda, żeby zaparkował przy wejściu. – Popatrzył na swój telefon, a potem zerknął w moją stronę. – Wyglądasz gorzej niż w zeszłym tygodniu.

Otworzyłam usta, ale po chwili je zamknęłam. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że kolana mam uwalane pyłem. Nieźle, Rose. Naprawdę nieźle. Delikatnie otrzepałam się z kurzu. Ciekawe, co mam na twarzy. Jack na pewno wiedział. Podobno wyglądałam gorzej niż tydzień wcześniej. To nic takiego. Każdy mąż komentuje wygląd żony... W sumie prowadziliśmy normalne życie małżeńskie. Miałam go za ideał mężczyzny, tymczasem on miał mnie za... cóż, szczerze mówiąc, byłam zbyt przerażona, żeby zapytać i usłyszeć odpowiedź.

Westchnęłam i spojrzałam mu w oczy.

– Nie wierzę, że to mówię, ale zaczynam się zastanawiać, czy nie zatrzymać cię na stałe jako męża. Naprawdę uwielbiam twoje komplementy, ale ostrzegam, że mogę je sobie wziąć do serca.

Wydawało mi się przez chwilę, że próbuje powstrzymać uśmiech, choć mogło to też być zwykłe drżenie ust. Zmrużyłam oczy, żeby się upewnić. Widziałam wszystko jak przez mgłę, więc mogło mi się przywidzieć.

Kiedy skomentował moją uwagę, wiedziałam już, że z pewnością nie miał zamiaru się uśmiechać.

– Wolałabyś, żebym kłamał? Jeśli tak, to chyba nie jestem facetem dla ciebie.

– O, nie. Wiem, że nie jesteś taki. Jak już mówiłam, jestem całkiem zadowolona z wyboru męża. Coraz lepiej wychodzi nam to wspólne życie. Kiedy pewnego dnia zapytam cię, czy wyglądam grubo w dzinsach, będę mogła liczyć na twoją szczerą odpowiedź. Jestem pewna, że się przyda.

– Jeśli masz już wszystko, czego potrzebujesz, możemy iść. Raymond czeka przed drzwiami. – Włożył komórkę do kieszeni i popatrzył mi w oczy. – Nie jesteś gruba.

Pomyślałam, że w ogóle mnie nie słucha.

Zgarnęłam z lady torebkę, którą zostawiłam tam, gdy próbowałam włożyć kurtkę, po czym ruszyłam za Jackiem na dwór.

– No nie gadaj. Mogłabym stracić parę kilogramów, właściwie to z jakieś dziesięć albo piętnaście. Czekolada świetnie robi na duszę, ale fatalnie na biodra. Jak to mówią: przez chwilę w ustach, na zawsze tłusta.

Stał na chodniku, podczas gdy ja włączałam alarm.

– Jeśli nie potrafisz zrezygnować z czekolady, pozostają jeszcze ćwiczenia.

Zamykając kawiarnię, przyłapałam go na tym, że gapi się na mój tyłek. Poczułam falę gorąca. Na szczęście chłodne powietrze zniwelowało efekt. Próbowałam zapomnieć o tym, gdzie spoczywał jego wzrok, gdy wypowiadał ostatnie słowa. Przyłożyłam rękę do serca i powiedziałam:

– Uważaj, bo mnie całkiem rozpuścisz. Jak tak dalej pójdzie, nigdy nie będę chciała cię zostawić.

Jego wzrok padł na moją dłoń. Wiedziałam, co zamierza powiedzieć, zanim otworzył usta.

– Nie nosisz pierścionka.

– Mam go w torebce. To bardzo drogi pierścionek, Jack. Nie chcę, żeby coś się z nim stało podczas pracy.

Rzucił mi niezadowolone spojrzenie, po czym odwrócił się i zostawił mnie samą na chodniku. On oczywiście miał obrączkę.

Dobrze nam się układało pożycie małżeńskie. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Liczba uśmiechów Jacka Hawthorne'a: null.

ROZDZIAŁ 6

ROSE

– Rose! Telefon! – krzyknęła Sally.

Właśnie rozpakowywała pudło ze starymi książkami, które tego dnia kupiłam w antykwariacie.

– Już idę! – odkrzyknęłam z kuchni, gdzie rozładowywałam ogromną ilość wykałaczek do kanapek. Odłożyłam na pół opróżnioną torebkę cukru, który miałam wsypać do ogromnego szklanego słoja, i dołączyłam do niej.

– Właśnie przestał dzwonić – powiedziała Sally z oczami utkwionymi w książce, którą trzymała w dłoni. Po chwili zaczęła nucić do wtóru cichej muzyki płynącej przez głośniki.

Skinęłam głową, chociaż nie patrzyła na mnie ze swojego miejsca na podłodze przed regałem, po czym zaczęłam przeszukiwać torebkę. W chwili gdy moja dłoń natrafiła na komórkę, ta znów się rozdzwoniła. Wyjęłam ją i zobaczyłam nazwisko na wyświetlaczu.

„Jack Hawthorne”.

Pomyślałam, czy go nie zmienić na „Kula u nogi”.

Popatrzyłam na ścienny zegar i się zawahałam. Na sto procent mój mąż dzwonił w sprawie kolacji ze współnikami.

Mój palec zawisł nad zielonym przyciskiem. Nie byłam pewna, czy naprawdę chcę w tej chwili odebrać telefon od Jacka. Nacisnęłam boczny przycisk wyciszający komórkę i odłożyłam ją na ladę. Przez chwilę

wpatrywałam się w nią, zupełnie jakby w jakiś magiczny sposób Jack mógł się pojawić na ekranie i obrzucić mnie groźnym spojrzeniem.

Przestał dzwonić, a ja westchnęłam. Kretynka ze mnie.

Gdy poprzedniej nocy wróciliśmy do domu, dał mi klucze do mieszkania, a ja jak zwykle poszłam prosto do swojego pokoju. Ponieważ znowu wstałam o piątej rano, wymknęłam się z mieszkania tak samo jak w poprzednie dni. Nie chodzi o to, że nie domyślał się, gdzie jestem, ale o to, że zaczynałam postrzegać siebie jako kogoś nieuprzejmego.

Jack był zawsze w stosunku do mnie uprzejmy, tymczasem ja... no cóż, wręcz przeciwnie. Facet przesunął mi regał, pomógł mi z drewnianą półką i pomalował ściany. Tacy jak on wynajmowali do takich rzeczy pracowników. Miał swojego kierowcę. Jego dom był idealny. Zawsze nosił drogie garnitury, dzień w dzień. Był zdystansowany wobec wszystkich. Tacy jak on nie brudzą sobie rąk, mają od tego innych. Napatrzyłam się na to, mieszkając z Colesonami.

Jako nastolatka wychodziłam z nimi, kiedy chcieli się mną pochwalić przed znajomymi – nie dlatego, że kochali mnie jak członka rodziny, ale dlatego, że chcieli, by ich bogaci przyjaciele myśleli, że są hojni i mają wielkie serca.

Spójrzcie na nas, uratowaliśmy tę dziewczynę.

Pamiętam, że chodziłam z nimi na kolacje do wytwornych restauracji, ale kończyło się na tym, że byłam całkowicie ignorowana przez każdego, łącznie z Garym, który jako jedyny choć trochę się o mnie troszczył. Wkładałam ciuchy, które podsuwała mi Angela, zjawiałam się w lokalu, jadłam to, co przede mną postawiono, siedziałam cicho i wyglądałam na szczęśliwą.

Moje najszczęśliwsze wspomnienia nie wiążą się jednak z tymi miejscami i z tymi ludźmi. Wiążą się z kuchnią w ich domu, gdzie

spędzałam większość czasu, i z gospodynią Susan O'Donnell, z którą codziennie jadałam śniadania i kolacje. W niektóre dni Gary chciał, żebym dołączyła do nich w jadalni, ale nie byli tacy jak Susie, która rozśmieszała mnie swoimi opowieściami. Nie prowadzili miłych pogawędek nawet wtedy, gdy byli tylko we czwórkę. Nie śmiali się serdecznie i nie kochali się wzajemnie.

Jedno nie ulega wątpliwości: Gary mnie uratował. Tak jak chcieli, byłam mu za to wdzięczna i pozostaną wdzięczna do końca życia.

Ale (i jest to bardzo ważne „ale”) nie mogę powiedzieć, że zapomniałam o tych wszystkich kolacyjkach, przyjęciach domowych i spotkaniach. Dlatego dzisiejsza kolacja ze współnikami Jacka była jedną z ostatnich rzeczy, na które miałam ochotę. Tyle że obowiązywała mnie umowa. Dobrze sobie radziłam z udawaniem. Nie podobało mi się to, ale byłam w tym niezła.

Wyświetlacz komórki rozjarzył się. Uniosłam ją.

Jack: Odbierz.

Z jakiegoś powodu ten prosty esemes sprawił, że uśmiechnęłam się bardziej, niż powinna to sprawić zwykła wiadomość. Nie uszło to uwagi Sally.

– Co się dzieje? Jakies dobre wieści? – zapytała, wyciągając z ciekawości szyję.

Pomachałam jej.

– Nic takiego. To tylko esemes. – Esesemes będący Jackiem Hawthorne'em w pigułce.

– Och, podziel się tym ze mną, proszę. Po prostu uwielbiam historie miłosne.

– Niestety, nie kryje się za tym żadna historia miłosna. – Do tej pory nie powiedziałam jej, że jestem mężatką. Nie dlatego, że starałam się to ukryć, ale dlatego, że nie wiedziałam, jak się wytłumaczyć z obecności męża w moim życiu. – Chyba za dużo czasu spędziłaś nad tymi książkami. Może chcesz je zamienić na cukier i mąkę?

– Jasne. – Momentalnie podbiegła do mnie, jej kucyk kołysał się z boku na bok. – Masz coś przeciwko temu, żebym włączyła tu muzykę?

– Puszczaj sobie, co chcesz.

Wzięłam komórkę i ruszyłam do porozrzucanych na podłodze książek. Usiadłam na poduszce, skrzyżowałam nogi i wciągnęłam głęboko powietrze. Gdy Sally uruchomiła playlistę na Spotify, oddzwoniłam do Jacka. Wolałam nie czekać na jego kolejny telefon.

Odebrał po trzecim dzwonku.

– Cześć, Rose.

– Cześć, Jack.

Czekałam, aż powie coś więcej – w końcu to on zadzwonił jako pierwszy – ale milczał.

– Jeśli jesteś zajęty, mogę zadzwonić później.

– Nie. Nie odebrałbym, gdybym był zajęty.

– No dobra. Dlaczego dzwoniłeś?

Miałam nadzieję, że może kolacja została odwołana.

– Dochodzi piąta. Musimy być w restauracji o siódmej. Za chwilę wychodzę z biura. Chcesz, żebym cię odebrał?

– Tak, proszę. Może koło szóstej?

Moją uwagę przykuła książka leżąca w jednym z kartonów. Wyjęłam ją i spojrzałam na tył okładki.

– Nie ma szans. Przy tych korkach dojazd do restauracji zajmie nam co najmniej czterdzieści pięć minut. Jeśli dodamy do tego przejazd z kawiarni do mieszkania, nie zdążymy.

– Możesz odebrać mnie w drodze do restauracji.

Nic nie powiedział.

– Ubiorę się tutaj. Kupiłam dzisiaj sukienkę, więc nie muszę jechać do mieszkania. Będę gotowa, gdy przyjedziesz.

Minęło kilka sekund. Żadne z nas się nie odzywało. Odłożyłam trzymaną w ręku książkę na półkę i podniosłam z podłogi kolejną.

– Jack?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że nie masz... zresztą nieważne. Będę o szóstej.

– Dobra, to czekam. – Wahałam się chwilę, nie będąc pewna, czy to moja kolej na zadanie tego pytania: – Wszystko w porządku?

– Oczywiście. Widzimy się o szóstej. Do widzenia, Rose.

– Dobrze. Do...

Rozłączył się.

Zapowiadał się długi wieczór.

Kiedy około piątej trzydzieści Sally wyszła do domu, skierowałam się do kuchni, żeby się przygotować. Ponieważ nie miałam sukienki, która by pasowała do drogich garniturów Jacka, w przerwie na lunch wybrałam się na zakupy. Szukałam stroju, który nie będzie wyglądał tanio, gdy stanę obok niego. Nie chciałam bolesnej powtórki z dnia naszego ślubu. Na szczęście znalazłam coś takiego już w drugim sklepie, do którego w pośpiechu wpadłam.

Była tak skromna, jak tylko może być mała czarna. Uszyta z cienkiego materiału, którego nazwy nie znałam, i miała krótkie rękawki. Jak zauważyłam w przymierzalni, przylegała do mojej figury klepsydry i kończyła się jakieś dziesięć–piętnaście centymetrów nad kolanem. Dekolt był nieco głębszy od tego, do czego byłam przyzwyczajona, ale nie aż tak głęboki, żeby zacząć szukać innego stroju. Najważniejsze, że była to właściwie letnia sukienka i dlatego znalazła się na wyprzedaży. Nie miałam czasu na myszkowanie po wszystkich sklepach w mieście w poszukiwaniu odpowiedniego ubrania. Przymierzyłam ją, pasowała, więc kupiłam. Kosztowała nieco więcej, niż normalnie zapłaciłabym za sukienkę, choć nie była to jakaś luksusowa marka ani nic w tym stylu, ale chodziło o ubiór, w którym nie będę wyglądać przy Jacku jak uboga krewna. Pogodziłam się z myślą, że za wygląd trzeba płacić.

Zdołałam się przygotować w dwadzieścia minut i nawet zmieniłam swój lekki makijaż na coś bardziej odpowiedniego na wieczór. Innymi słowy, cała masa korektora pokryła ciemne kręgi pod moimi oczami, a na policzkach pojawiła się odrobina różu – właściwie to całkiem sporo. Sprawdziłam godzinę, pospiesznie nałożyłam na powieki czarną kredkę i roztałam ją palcem, aż przypominała coś przydymionego i akceptowalnego, a nie kompletny miszmasz. Właśnie kończyłam nakładać tusz do rzęs, gdy rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości.

Jack: Otwórz.

Parsknęłam śmiechem. Mój mąż to prawdziwy mistrz słowa. Przejrzałam się w lustrze wiszącym w małej łazience na zapleczu. Wygładziłam sukienkę i spróbowałam okiełznać piersi, które wyglądały na większe z powodu głębokiego dekoltu, po czym przyjrzałam się z bliska

makijażowi. Nie wyglądał jak kompletny miszmasz, a to oznaczało, że nie było źle.

– Cholera! – wykrzyknęłam, zauważając, że całkowicie zapomniałam o włosach. Zaplotłam je dwie godziny wcześniej, aby uzyskać efekt przypominający falowanie. Zerwałam gumkę i w pośpiechu zaczęłam odwijać kosmyki.

Zanim skończyłam, znów usłyszałam dźwięk telefonu.

Podbiegłam z powrotem do lady i po potwierdzeniu, że to Jack, ruszyłam do drzwi, równocześnie próbując obiema rękami ujarzmić włosy. Musiałam wyglądać naprawdę wyjątkowo.

Po raz ostatni przejechałam dłońmi po grzywce, po czym otworzyłam drzwi i uciekłam do kuchni, zanim Jack zdążył się dobrze przyjrzeć.

– Czekaliśmy na ciebie przed kawiarnią. Spóźniłaś się – powiedział, gdy tylko wszedł do środka.

– Jesteś pięć minut przed czasem – zaprotestowałam, nie oglądając się za siebie, bo chciałam jak najszybciej włożyć kurtkę.

Po zawiązaniu cienkiego paska w talii chwyciłam torebkę i pospiesznie wróciłam do Jacka.

– Jestem gotowa – wymamrotałam bez tchu. Miałam spuszczone wzrok, ponieważ zmagalam się z otwarciem torebki, do której chciałam wrzucić telefon. Kiedy się udało i w końcu spojrzałam w górę, cały hałas miasta nagle ucichł. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Moje ulubione przekleństwo było jedyną rzeczą, która przyszła mi do głowy, jednak nie sądziłam, że w tej sytuacji powinnam wypowiedzieć je na głos.

Jack miał na sobie czarne spodnie, co nie było niczym zaskakującym, ale zdecydowanie po raz pierwszy widziałam go nie w koszuli. Zamiast

tego miał na sobie cienki szary sweter z lekko podciągniętymi rękawami, dzięki czemu zobaczyłam zegarek na jego nadgarstku.

Zwykły szary sweter i zegarek sprawiły, że kompletnie zaniemówiłam. Pozwoliłam oczom wędrować od swetra do paska i w dół do czarnych butów. Jego twarz była taka jak zawsze: ta sama ostra linia szczęki, te same głębokie niebieskie oczy, ten sam kilkuniedniowy zarost, rzeczowe spojrzenie i zmarszczone brwi. Włosy wyglądały, jakby zostały zgrabnie zaczesane do tyłu palcami zanurzonymi w jakiejś pomadzie.

Ogólnie rzecz biorąc, wyglądał... w porządku. Dobrze, może trochę lepiej niż w porządku. Wpatrując się w jego oczy, czekałam, aż coś powie. Nie chciałam zdradzać, że mi się podoba.

– Coś nie tak? – zapytał.

Pokręciłam głową.

Przypatrywał mi się jeszcze chwilę.

– Czyli gotowa?

Przytaknęłam, nie mówiąc ani słowa.

– Co z tobą?

Wydałam z siebie długie westchnienie.

– Nic. Raczej: co z tobą?

Zanim zdążyłam narobić sobie kłopotów, sięgnęłam do klamki i otworzyłam drzwi, lekko kłaniając się jak idiotka, która nie wie, co ze sobą zrobić. Gestem nakazałam mu wyjść. Stał tam przez chwilę, po czym, kręcąc głową, posłuchał. Zgasiałam światła, włączyłam alarm i zamknęłam drzwi na klucz. Oparłam o nie czoło, wyszeptalam do siebie kilka słów, po czym stanęłam przed Jackiem, który czekał na mnie z rękami w kieszeniach spodni zaledwie kilka kroków dalej. Spojrzałam w dół ulicy i zobaczyłam jego samochód.

Gdy dołączyłam do Jacka, wyprzedził mnie i otworzył przede mną drzwi. Wsiadłam i od razu przesunęłam się na drugi koniec auta.

– Cześć, Raymond. Przepraszam, że musiałeś czekać.

Jack wsiadł za mną i zamknął drzwi. Byłam pewna, że Raymond jest jedynym człowiekiem, który wiedział, że jesteśmy małżeństwem na niby. Był naszym jedynym świadkiem w ratuszu, a nawet gdyby go tam nie było, w życiu by nie uwierzył, że jesteśmy w sobie szalenie zakochani, po tym jak widywał nas razem przez ostatnie dwa tygodnie.

Gdy popatrzyłam w lusterko wsteczne, zobaczyłam jego nikły, ale szczery uśmiech.

– Wszystko w porządku. Nie czekaliśmy długo.

Odwzajemniłam uśmiech.

Patrząc spod oka na Jacka, zastanawiałam się, dlaczego nie może być taki jak Raymond i uśmiechnąć się do mnie chociaż raz czy dwa razy.

Zaczął rozmawiać z kierowcą i po chwili ruszyliśmy. Zamknęłam oczy i nabrałam powietrza w płuca tylko po to, by w następnej chwili zostać zaatakowana przez zapach wody kolońskiej Jacka.

Dobry Boże.

Boże!!! Jedynie to mogłam myśleć, gdy powoli wypuszczałam powietrze i starałam się nie oddychać. Woda kolońska, którą czułam przez ostatnie dwa tygodnie, nie miała aż tak intensywnego piżmowego zapachu. Ta podnieciłaby każdą kobietę znajdującą się obok Jacka, nieważne, czy udawaną żonę, czy nie. Nacisnęłam przycisk na podłokietniku, by uchylić okno. Miałam nadzieję, że trochę świeżego powietrza wybawi mnie z tej idiotycznej sytuacji.

– Ile jeszcze, Raymondzie? – zapytałam, gdy odzyskałam głos. – W sensie: do restauracji?

– Pół godziny, może trochę więcej, proszę pani.

Jęknęłam w duchu i spojrzałam na Jacka.

– Zmieniłeś może wodę kolońską?

– A co?

– Nie jestem pewna, czy mi się podoba.

Czy mi się podoba? Ja ją uwielbiałam. Wręcz kochałam.

Przesunął zegarek na nadgarstku i odwrócił ode mnie wzrok.

– Przykro mi.

Skąd wiedziałam, że powie coś w tym stylu? Zwróciłam twarz do okna i uśmiechnęłam się. Zaczynał mi się podobać. Jeśli nauczyłam się czegoś o Jacku, to tego, że nie cierpi pogawędek. Ponieważ nie miałam ochoty spędzić prawie godziny w ciszy, postanowiłam, że to ja będę mówić. Kiedy zerknęłam na niego i zobaczyłam, że siedzi rozluźniony i patrzy przez okno, nie mogłam wymyślić żadnego ciekawego tematu. Wydawało mi się, że jestem w tym naprawdę dobra, lecz z jakiegoś powodu uznałam, że komentarz o wodzie kolońskiej wystarczy na całą naszą przejażdżkę samochodem.

Odrzuciwszy wszystkie pomysły na rozmowę, jakie przysły mi do głowy, oparłam skroń o zimną szybę i zamknęłam oczy. Nie wiedziałam, ile minut upłynęło w ciszy, ale kiedy usłyszałam łagodny głos Jacka, z trudem zmusiłam oczy do otwarcia. Najwidoczniej zasnęłam.

– Rose?

Zerknęłam w prawo i zobaczyłam, że uważnie mi się przypatruje. Samochód stał, więc musiałam spać dłużej, niż sądziłam.

– Jesteśmy już na miejscu? – Zakryłam usta dłonią i ziewnęłam.

Pokręcił głową.

– Stoimy na światłach, ale zaraz dojedziemy. Jesteś zmęczona.

Cóż, zawsze lepsze to od uwag o tym, jak beznadziejnie wyglądam. „Jesteś zmęczona” to zwykle stwierdzenie faktu. Jakoś to przeżyję.

– Widać makijaż nie zdołał tego do końca ukryć – mruknęłam. Byłam nie tyle zmęczona, ile skrajnie wyczerpana. Odchyliłam głowę i zaczerpnęłam powietrza. – Przepraszam za tę drzemkę.

Światło zmieniło się na zielone.

– Rozumiem, że ostatniej nocy też kiepsko spałaś?

– Tak, w sumie jakieś pięć godzin. Mam nadzieję, że wyśpię się wreszcie tej nocy.

Minęły nas dwa radiowozy na sygnale. Podążyłam za nimi wzrokiem.

– Na pewno dasz radę? – zapytał Jack, gdy już zrobiło się cicho, przynajmniej na tyle, na ile to w ogóle możliwe w Nowym Jorku.

Wyprostowałam się i popatrzyłam na niego.

– Oczywiście. Nie zawiodę cię, Jack. – Przynajmniej nie pogorszę sytuacji, tego byłam pewna. Jeśli wszystko inne zawiedzie, to będę siedzieć w milczeniu, podobnie jak Jack, i jego koledzy pomyślą, że do siebie pasujemy.

Ponownie zmarszczył brwi.

– Nie o to pytałem.

– Wiem, ale jestem gotowa. Przygotowałam się i jestem tutaj. Chcę, żebyś wiedział... że cię nie zawiodę.

Przez niezręcznie długą chwilę patrzyliśmy sobie w oczy i milczeliśmy. Światła miasta rozjaśniały jego twarz.

Raymond stanowczo zbyt szybko zatrzymał samochód. Gdy wyrzałam przez okno, okazało się, że stoimy przed restauracją, w której mieliśmy się spotkać ze współnikami Jacka.

– Postaraj się wyglądać przynajmniej na trochę żywą – powiedział.

To będzie kompletna katastrofa. Nikt nie uwierzy, że się kochamy. Nie ma mowy.

– Cóż za miłe słowa. Chcesz, żebym była trochę żywa, i taka właśnie będę. Gdybyś poprosił mnie o to, bym wyglądała na w pełni żywą, na pewno czekałoby cię rozczarowanie. A tak, będziesz usatysfakcjonowany.

Po motylkach w brzuchu nie było już ani śladu. Zamiast tego zrobiło mi się niedobrze. Nawet nie zauważyłam, że Jack wysiadł z samochodu, dopóki nie otworzył drzwi po mojej stronie. Powściągnęłam panikę i przesunęłam się do przodu, żeby wysiąść. Uznawszy, że moja torebka wygląda strasznie biednie, zatrzymałam się i spojrzałam na Raymonda.

– Czy mogę zostawić torebkę w samochodzie?

– Oczywiście, pani Hawthorne.

Ponownie napotkałam jego oczy w lusterku wstecznym i rzuciłam mu błagalne spojrzenie.

– Naprawdę czułabym się o wiele lepiej, gdybyś mówił do mnie Rose. Proszę.

Nieznacznie skinął głową i uśmiechnął się samymi kącikami ust.

– Postaram się.

Zmusiłam moje usta do uśmiechu i wysiadłam z samochodu. Sunąc nerwowo palcami po kurtce, czekałam, aż Jack zamknie drzwi. Potem Raymond odjechał i zostaliśmy sami na krawędzi chodnika, tuż przed podwójnymi drzwiami rzeźbiście oświetlonej i zatłoczonej restauracji.

– Nie wzięłaś torebki? – zdziwił się, zauważając, że mam puste ręce.

Powstrzymałam nerwowe ruchy i pokręciłam głową. Nie odrywałam wzroku od ogromnych podwójnych drzwi – bramy wiodącej do piekła.

– Nie była wystarczająco elegancka. To już lepiej iść bez niej.

Zanim Jack zrobił krok do przodu, dostrzegłam jego napiętą minę. Odruchowo moja ręka zacisnęła się na jego ramieniu. Rzuciłam mu rozpaczliwe spojrzenie.

– Zapomnieliśmy o czymś!

Zerknął na mnie z niepokojem.

– O czym?

– Nie mamy żadnej historii. Miałam cię o to zapytać, ale twoja woda kolońska mnie rozproszyła, a potem zasnęłam.

– Co takiego zrobiła moja woda kolońska?

– Nieważne, zapomnij o niej!

– O jakiej historii mówisz? – zapytał z westchnieniem.

Jak na kogoś, kto miał zamiar przez dłuższy czas okłamywać grupę swoich przyjaciół z pracy, wyglądał na dość zaskakująco wyluzowanego, przez co jeszcze bardziej się zdenerwowałam, a nawet trochę zezłościłam.

– Historię naszej znajomości! I to, jak poprosiłeś mnie o rękę! – wybuchnęłam, a potem ściszyłam głos. – Oni na pewno o to zapytają. Przecież wiesz, że tak będzie. Każdy zadaje tego rodzaju pytania.

Wzruszył ramionami. Tym razem to ja musiałam wyglądać na zdezorientowaną.

– Coś wymyślimy. Zachowuj się naturalnie – powiedział. – Denerwujesz się tym?

Zachowuj się naturalnie?

Rzuciłam mu zirytowane spojrzenie.

– Oczywiście, że się tym denerwuję. Jak ty możesz się nie denerwować? To twoi przyjaciele z pracy. I co masz na myśli, mówiąc, żebym się zachowywała naturalnie?

– To nie są moi przyjaciele, Rose. Jesteśmy współnikami. A „zachowuj się naturalnie” znaczy „zachowuj się naturalnie”. Co innego miałyby oznaczać?

Doprowadzał mnie do szaleństwa tą swoją zimną krwią.

– Naprawdę nie rozumiesz? Jesteście współnikami, więc musicie się choć trochę przyjaźnić. Jeśli mamy zachowywać się naturalnie, czy to oznacza, że przez cały wieczór będziesz marszczył brwi i milczał jak grób? Co ja mam wtedy robić?

– Wcale ciągle nie marszczę brwi – odparł zdecydowanie, znów je marszcząc.

A to ci niespodzianka.

Przechyliłam głowę.

– Serio? Chcesz dalej w to brnąć? Możemy podejść do szyby, to sam się przekonasz.

Westchnął.

– Ograniczę marszczenie brwi do minimum, jeśli ci to przeszkadza. Będzie dobrze. Daj spokój. Oni nie będą zadawać pytań. Przestań się martwić. Mówiłem ci, że dołączy do nas potencjalny klient. Zajmą się nim.

– Więc będziecie go bajerować. Cała uwaga będzie skupiona na nim.

– Bajerować?

– No co? – zapytałam. – Co?!

Pokręcił głową i westchnął.

– Nic, tylko nie przestaje mnie zadziwiać twoje słownictwo. Czy na pewno jesteś na to gotowa?

Może niepotrzebnie się martwiłam. Tak czy inaczej, miałam zamiar wejść do tej restauracji i spróbować wyglądać jak szczęśliwa żona mężczyzny, który nigdy się nie uśmiecha. I jeść. Będę dużo jeść. Jeśli moje

usta cały czas będą pełne, nie będą mogli zadawać mi pytań. Łatwizna, już słyszałam, jak burczy mi w brzuchu. Zrobiłam głęboki wdech, po czym wypuściłam powietrze i pomyślałam, że trzeba to mieć jak najszybciej za sobą. Boli tylko za pierwszym razem. Gdy się to skończy, będę profesjonalistką.

– No dobrze, w końcu ich znasz. Mam do ciebie zaufanie.

Przygładziłam niesforną fryzurę, a oczy Jacka podążyły za ruchem moich rąk.

Kiedy napotkałam jego wzrok, odwrócił się i odszedł, zostawiając mnie z tyłu.

Spojrzałam w górę na niebo. Boże, proszę, pomóż mi.

Szybko go dogoniłam. Kiedy ktoś otworzył nam drzwi, Jack gestem wskazał, żebym weszła przed nim. Z całych sił starałam się wyglądać, jakbym pasowała do tego tłumu, więc nie zauważyłam, że zatrzymał się w wejściu przed hostessą. Cofnęłam się i stanęłam obok niego. Ze wszystkich sił starałam się nie wiercić.

Gdy poinformował dziewczynę o naszym przyjeździe, ktoś pomógł mi zdjąć kurtkę i od nowa zaczęłam proces wygładzania sukienki.

– Rose?

Uniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie niebieskich oczu Jacka.

– Co? – zapytałam, pochylając się w jego stronę.

– Ja...

Sunął po mnie oczami. Po całej mnie. Widział już moją zmęczoną twarz, a jednak to na niej najdłużej się zatrzymał. Na moich ustach i oczach. Nasze spojrzenia się spotkały i nie mogliśmy się ruszyć z miejsca.

Przestań patrzeć, Rose. Przestań się na niego gapić.

Zamrugalam, przerywając ten dziwny kontakt wzrokowy. Czułam gorąco na twarzy.

Odchrząknęłam.

– Tak?

Zrobił krok w moją stronę. Stał teraz zbyt blisko, żebym czuła się komfortowo.

– Pięknie wyglądasz – powiedział cicho, ale na tyle głośno, bym mimo śmiechów i muzyki wylewających się z jadalni nie miała najmniejszych wątpliwości, że się nie przesłyszałam.

Przesunęłam dłonią w górę i w dół ramienia, żeby pozbyć się gęsiej skórki, którą wywołały jego spojrzenie i szorstki głos. Nie byłam pewna, czy czekał na właściwą chwilę, by powiedzieć to tam, gdzie inni mogli go słyszeć, czy też był to prawdziwy komplement.

– Ja... dziękuję – wyszeptałam.

W mojej piersi narastało dziwne uczucie, jakby nieuzasadnione podniecenie. Zanim zdołałam przetworzyć tę nieoczekiwaną zmianę między nami i wymyślić odpowiedź, opuścił wzrok. Podążyłam za jego spojrzeniem i moje serce zaczęło szybciej bić, gdy zobaczyłam między nami jego uniesioną rękę.

Gdy odchyliłam głowę i napotkałam jego spojrzenie, powoli i niepewnie umieściłam swoją dłoń w jego otwartej dłoni po raz pierwszy od dnia naszego ślubu. Jego ręka była ciepła, gdy delikatnie zacisnął palce na mojej dłoni. A moje serce... moje serce o mało nie wyskoczyło z piersi.



Liczba uśmiechów Jacka Hawthorne'a: brak.

ROZDZIAŁ 7

JACK

Ukryłem w swojej dłoni małą dłoń Rose i ruszyłem za hostessą. Rose jednak dalej stała w miejscu, więc musiałem ją lekko pociągnąć za sobą. Gdy szliśmy między stolikami, dyskretnie zerknąłem na nią. Była nieco zarumieniona, sprawiała też wrażenie dosyć zdenerwowanej. Ja również trochę się niepokoiłem. Do diabła, może tak naprawdę nawet bardziej niż ona. Jedyna różnica między nami polegała na tym, że lepiej radziłem sobie ze skrywaniem emocji. Z jej twarzy i oczu dawało się natychmiast wszystko wyczytać.

Byłem oszołomiony tym, jak ślicznie wyglądała w sukience. Nie mogłem tego nie skomentować. Ale najbardziej intrygowały mnie rumieniec na jej policzkach, szeroko otwarte oczy i gęsia skórka, którą próbowała ukryć.

– Wszystko gra? – zapytałem, pochylając się do jej ucha i ściskając jej dłoń, gdy skręciliśmy w prawo, by przejść do nieco bardziej prywatnej części restauracji.

Drgnęła, słysząc moje słowa. Zerknęła na nasze splecione dłonie, po czym kiwnęła głową.

– To tylko kolacja, Rose. Spokojnie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dotarliśmy do okrągłego stołu, przy którym siedzieli już George i Fred. Na razie nie było Wesa Doyle’a, naszego potencjalnego klienta. Na nasz widok wstali.

– Jesteś, Jack – odezwał się Fred, po czym odsunął krzesło i obszedł stół, by nas powitać. – Kiedyś musiał być ten pierwszy raz. W życiu bym nie pomyślał, że doczekam dnia, kiedy się spóźnisz.

– Jesteśmy dokładnie o czasie – odparłem i zobaczyłem, że spojrzenie Freda padło na nasze dłonie. Instynktownie przyciągnąłem rękę Rose do swojego boku.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem, po czym przeniosła wzrok z powrotem na Freda.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się promiennie. Ten czterdziestopięcioletek był jedynym ze współników, z którym mogłem wytrzymać dłużej niż godzinę.

– Zwykle jako pierwszy dociera na zebrania i kolacje – wyjaśnił. – Jak rozumiem, to ty jesteś tą tajemniczą, ale piękną panną młodą. Fred Witfield, miło mi poznać.

Wyciągnął rękę do Rose, więc musiałem puścić jej dłoń.

Zerknąłem na swoją rękę. Wciąż czując ciepło i kształt jej dłoni, zacisnąłem palce.

– Mnie również miło poznać. Jack wyrażał się o tobie w samych superlatywach – skłamała.

Fred się roześmiał i w końcu puścił jej rękę.

– Szczerze w to wątpię.

Zrobiłem krok do tyłu i przywitałem skinieniem głowy George'a, jednocześnie wciąż przysłuchując się ich rozmowie.

– Naprawdę przepraszamy za spóźnienie, to wyłącznie moja wina – tłumaczyła się Rose.

– Wcale się nie spóźniliśmy. Jesteśmy w samą porę – obstawałem przy swoim. – Klienta jeszcze nie ma.

Wysunąłem dla niej krzesło spod stołu, lecz Fred zignorował ten fakt i wysunął krzesło obok, robiąc jej miejsce przy sobie. Ponieważ stała odwrócona do mnie plecami, przyjęła jego propozycję. Zanim zdążyłem to skomentować, Fred przedstawił ją George'owi. Po wymianie uprzejmości wszyscy w końcu usiedliśmy. Poczekaliśmy, aż Rose usiądzie, a potem zająłem miejsce, które początkowo zaplanowałem dla niej. Fred usiadł po jej prawej stronie i poświęcał jej całą swoją uwagę. Dobrze przynajmniej, że George, jako najstarszy wspólnik, nie był aż tak ciekawski jak pozostali.

– Rose, musisz nam zdradzić, jak udało ci się nakłonić Jacka do małżeństwa – zaczął George, gdy już wszyscy się rozsiadli.

Może jednak się myliłem. Może każdy cholerny pracownik naszej kancelarii był ciekaw mojego małżeństwa.

Kelner pochylił się i napełnił szklanki Freda i Rose wodą. Przy stole zapadła cisza.

Nie widziałem jej twarzy, ale mogłem sobie wyobrazić, że się uśmiecha i próbuje wymyślić jakieś kłamstwo. Kelner stanął po mojej lewej stronie. Położyłem rękę na plecach Rose i odezwałem się, zanim ona zdążyła. Wyprostowała się, ale się nie odsunęła.

– Właściwie to było na odwrót, George. To ja musiałem nakłonić ją do małżeństwa. Gdzie Wes Doyle?

– Mam nadzieję, że nie przegapiłam opowieści o oświadczeniach? – rozległ się nagle kobiecy głos.

Cofnąłem rękę i odwróciłem się do Samantha Dennis, jedynej wspólniczki w naszej kancelarii. Miało jej nie być na tej kolacji.

– Nie wiedziałem, że do nas dołączysz, Samantho – powiedziałem lekkim tonem.

– Dopiero co przyszli. Jesteś w samą porę – włączył się Fred.

Telefon George'a zaczął dzwonić. Przeprosił i wstał od stołu.

– Zaraz wracam – rzucił i odszedł na bok.

– Znasz Wesa Doyle’a – odparła Samantha. – Zawsze ma mnóstwo pytań i chce, żeby wszyscy zaspokajali jego potrzeby. A nam zależy na tym, żeby do nas dołączył. Im więcej partnerów zobaczy, tym większe prawdopodobieństwo, że podpisze kontrakt. Na dodatek moje plany na kolację wzięły w łeb, więc uznałam, że przynajmniej poznam twoją żonę. – Samantha położyła rękę na oparciu mojego krzesła. – Nie masz problemu z moją obecnością tutaj, prawda, Jack?

– Nie. Dlaczego miałbym mieć z tym problem?

– To dobrze. – Wykrzywiła czerwone usta w uśmiechu, po czym pochyliła się i pocałowała mnie w policzek. Zesztywniałem, co nie umknęło jej uwadze. – Spokojnie, Jack. – Przewróciła oczami i się roześmiała. – To z przyzwyczajenia, przepraszam.

Pochyliła się, by położyć na stole swoją czarną kopertówkę. Przy okazji otarła się piersią o moje ramię. Gdy witała się z Rose, przesunąłem swoje krzesło kilka centymetrów w prawo, by siedzieć bliżej żony, a dalej od niej.

– Samantha Dennis – przedstawiła się. – Czwarta wspólniczka w kancelarii.

Ku mojemu zaskoczeniu Rose ani chwili nie wahała się z odpowiedzią.

– Rose Hawthorne. To właśnie ja jestem tą żoną, jak już pewnie wiesz.

– Tak, wiem. Przyznam, że nie wierzyłam własnym uszom, kiedy o tym usłyszałam, ale oto jesteś.

Uśmiech Rose się rozszerzył, dopasowując się do uśmiechu Samanthy.

– Oto jestem.

Samantha wysunęła spod stołu swoje krzesło i spojrzała na Freda, obdarzając go nieco bardziej szczerym uśmiechem.

– Evelyn nie dołączy do nas dziś wieczorem? – zapytała.

– Syn podłapał grypę żołądkową od jednego z kolegów, więc została z nim w domu.

Nadal byłem zirytowany pocałunkiem Samantha, więc nie myślałem, co robię.

– Samantha od półtora roku spotyka się z prokuratorem okręgowym – wyszeptałem do Rose, po czym zmarszczyłem brwi i uniosłem szklankę z wodą. To nie było prawdziwe małżeństwo, nie musiałem jej się spowiadać ze swoich starych związków. O ile to, że cztery lata temu kilka razy się przespałem z Samanthą, w ogóle można uznać za związek.

Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

– To chyba... dobre... dobre dla niej? – odszepnęła wyraźnie zakłopotana Rose.

Otoczyłem ramieniem oparcie jej krzesła. Zesztywniała jeszcze bardziej, więc się pochylałem i wyszeptałem jej do ucha:

– Nie zachowujesz się naturalnie.

Sięgała po szklankę, ale gdy tylko pierwsze słowo wyszło z moich ust, o mało jej nie przewróciła. Może znalazłem się za blisko jej twarzy.

– O, cholera! – wykrzyknęła cicho. Poczzerwieniała i przeprosiła Freda, któremu udało się w porę złapać szklankę.

– Wes się spóźni. Utknął w korku – wyjaśnił George, wracając na miejsce. – Samantho, cieszę się, że zdecydowałaś się do nas dołączyć.

– Żartujesz sobie? Nie przegapiłabym tego za nic w świecie.

Gdy tylko ta trójka zaczęła rozmawiać między sobą, Rose wyprostowała się na krześle, spojrzała mi w oczy, po czym się do mnie nachyliła. Przybliżyłem się do niej, by jej usta znalazły się bliżej mojego ucha i nikt inny nie słyszał tego, co mówi.

– Zachowuję się naturalnie – wyszeptała.

– Nie popatrzyłaś na mnie ani razu, odkąd usiedliśmy. Przynajmniej spróbuj zachowywać się tak, jakbyś nie miała nic przeciwko mojemu towarzystwu.

Usłyszawszy moje słowa, Rose cofnęła się i spojrzała mi w oczy ze zdziwieniem.

– Padłem ofiarą nowojorskiego ruchu. Kilka przecznic dalej był wypadek: jakiś facet wjechał w taksówkę. Proszę mi wybaczyć – powiedział Wes Doyle, dochodząc do stołu. – Dobry wieczór wszystkim.

Rose i ja musieliśmy oderwać się od siebie, by rozpocząć kolejną rundę uścisków dłoni. Aż wreszcie powitania się skończyły i wszyscy się uspokoili.

Znów podszedł kelner i przez kilka minut zebrani zamawiali drinki.

– Nie ma menu? – zapytała Rose, korzystając z tego, że nikt nie zwraca na nas uwagi.

– Ta restauracja słynie z kolacji tematycznych. Szef kuchni zmienia menu co kilka dni. Podobno jest bardzo dobry. Dzisiaj pora na owoce morza.

Skinęła głową i odsunęła się ode mnie. Zanim zdążyłem zapytać, co tym razem jest nie tak, pojawiło się pierwsze danie: smażone przegrzebki w migdałowym sosie winegret.

Ponieważ Wes Doyle był wpływową osobą, wszyscy przy stole zaczęli się prześcigać w obietnicach i zapewnieniach, że ochrona jego interesów będzie dla kancelarii priorytetem. Mnie tymczasem zajmowało co innego. Obserwowałem ruchy Rose, gdy układała serwetkę na kolanach i wpatrywała się w przegrzebki na swoim talerzu. Uniosła nóż i widelec, ostrożnie odkroiła mały kawałek i powoli włożyła go do ust. Z fascynacją obserwowałem, jak żuje go dłużej, niż to konieczne, a potem zmusza się do przełknięcia. Cicho zakaszłała, sięgnęła po szklankę i wypła łyk wody.

Każdy, kto na nią patrzył, zapewne myślał, że z elegancją delectuje się posiłkiem, dla mnie jednak wyglądała tak, jakby zmuszono ją do zjedzenia jakiegoś wyjątkowego obrzydlistwa.

– Jack? – zwrócił się do mnie George i musiałem oderwać od niej wzrok, ponieważ wszyscy wpatrzyli się we mnie, wszyscy oprócz Rose. – Chciałbyś coś dodać?

Dłuższą chwilę zajęło mi przestawienie się na inne tory.

– Wydaje mi się, że Wes zna moją opinię na ten temat.

Zerknąłem na Wesa, a on skinął głową. Kilka lat temu założył firmę technologiczną, która okazała się niezwykle udanym przedsięwzięciem. Kiedy niedawno jego prawnicy przegrali sprawę, która była szeroko komentowana w mediach i naraziła na szwank reputację przedsiębiorstwa, postanowił zmienić kancelarię. Ta sprawa była do wygrania, ale jego prawnicy popełnili masę błędów, które mu wskazałem.

– Tak jak mówiłem wczoraj, jeśli wybierzesz inną kancelarię, popełnisz wielki błąd. Myślę, że po tym, co się stało, nie można narażać dobrego imienia firmy, w której sukces włożyłeś tak dużo ciężkiej pracy.

Kiedy poprzedniego dnia Wes przyszedł do naszej kancelarii, wyjaśniłem mu, czego dokonam dla niego i jego firmy. Poświęcił sporo czasu, zadając szczegółowe pytania, a ja odpowiedziałem na każde z nich z pełną szczerością. Wiedział, co mu zapewnię, jeśli zdecyduje się na współpracę. Nie musiałem dodawać nic więcej – albo podejmie właściwą decyzję, albo nie. Miał pełną wiedzę na ten temat, reszta zależała od niego.

Wszyscy przy stole skoncentrowali się na mnie – wszyscy z wyjątkiem mojej żony. Zamarła na chwilę z widelcem znajdującym się w połowie drogi do ust. Po lekkim wahaniu kontynuowała jedzenie.

Samantha odchrząknęła.

– Myślę, że Jack próbuje...

Wes przerwał jej machnięciem ręki.

– Spokojnie, Samantho, nie musisz go usprawiedliwiać. Podoba mi się, że nie owija w bawełnę. Potrzebuję szczerości. To prawda, rozmawialiśmy o tym wczoraj w jego gabinecie. Myślę, że ma rację. Nie mogę sobie pozwolić na podejmowanie złych decyzji dotyczących ludzi, którzy mają mnie chronić, i tego, co zbudowałem całkiem sam.

Fred przyłączył się do rozmowy i kontynuowali tę bezsensowną dyskusję. Moim zdaniem Wes podjął już decyzję, ale chciał usłyszeć więcej zapewnień. Jakkolwiek bezcelowe to było, rozumiałem jego zastrzeżenia. Wszyscy uwielbiają być rozpieszczani, a on najwyraźniej lubił znajdować się w centrum uwagi.

Zjadłem kilka kęsów i dalej dyskretnie obserwowałem Rose, chociaż wiedziałem, że to zły pomysł, biorąc pod uwagę sytuację. To kolacja służbowa, nie czas wpatrywać się w swoją udawaną żonę, jakby była ósmym cudem świata. Im dłużej nie mogłem oderwać od niej wzroku, tym bardziej zdawałem sobie sprawę, że robi wszystko, by udawać, że nie siedzę obok niej. Uderzyło mnie jej milczenie. Pomagając jej w kawiarni, odniosłem wrażenie, że jest straszną gadułą. Uwielbiała rozmawiać – o wszystkim i o niczym. Mimo że usilnie się starała, nie udało jej się wciągnąć mnie w pogaduszki, przynajmniej na razie. A im bardziej jej się to nie udawało, tym bardziej się starała. Podziwiałem ją za to, ale jeszcze nie straciłem do końca zdrowego rozsądku.

Nie chciałem się do niej przyzwyczaić. Nie chciałem się zbliżyć. Nie miałem takiego zamiaru. W ogóle.

Nie mogąc już dłużej wytrzymać, położyłem rękę na jej nodze. Kciuk i palec wskazujący zetknęły się z jej nagą skórą. Podskoczyła i uderzyła kolanem o blat stołu. Rozległ się szcęk naczyń. Zmusiłem się do odprężenia i starałem się nie ruszać. Przeprosiła wylewnie wszystkich,

odłożyła nóż i widelec i wreszcie na mnie spojrzała. W jej wzroku ujrzałem żądzę mordy. Gdyby wiedziała, ile frajdy sprawiają mi jej reakcje, zachowywałaby się inaczej tylko po to, by zrobić mi na złość. Byłem tego pewien. Pochyliłem się w jej stronę. Oboje oparliśmy przedramiona na stole.

– Co robisz? – wyszeptała szorstko.

– Dlaczego mnie unikasz? Coś nie tak? – zapytałem.

Cofnęła się nieznacznie, ale dalej nachylaliśmy się do siebie i patrzyliśmy sobie w oczy. Zmarszczyła brwi i zapytała cicho:

– O czym ty mówisz? Jak mogę cię unikać, skoro siedzę obok ciebie? To chyba z tobą jest coś nie tak.

Wyprostowała się, wzięła kolejny kawałek z talerza i ponownie rozpoczęła mozolny proces żucia. Pochyliłem się bliżej, a moje usta zbliżyły się niebezpiecznie do jej szyi, tak bardzo, że poczułem jej zapach. Świeże kwiaty zmieszane z jakimś owocem, chyba cytrusem.

– Ja... – Dłuższą chwilę zajęło mi przypomnienie sobie, co chciałem powiedzieć. – Spróbuj się trochę odprężyć. Nie przypadła ci do gustu przystawka? – Wyprostowałem się.

Tym razem to ona pochyliła się w moją stronę.

– Nie przepadam szczególnie za owocami morza. To aż tak rzuca się w oczy?

Popatrzyłem na innych siedzących przy stole, by się upewnić, że nie przyciągamy ich uwagi, po czym odwróciłem się do Rose i ponownie położyłem rękę na oparciu jej krzesła. Otarłem się przy tym o jej ramię. Myślałem, że się wzdrygnie, albo nawet odsunie, ale tym razem pozostała na miejscu. Właściwie byliśmy nowożeńcami. I chociaż ze wszystkich sił starałem się trzymać z dala od niej, gdy byliśmy sam na sam, wiedziałem,

że w otoczeniu innych powinniśmy udawać większą zażyłość, jeśli chcieliśmy wydać się wiarygodni.

– Rose, dzisiaj będą same owoce morza. Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Nie wiedziałam, że można coś zmienić. Sam mówiłeś, że organizują tu wieczory tematyczne.

– To jednak nie znaczy, że musisz jeść coś, czego nie lubisz. – Nie odrywając ręki od oparcia jej krzesła, rozejrzałem się po restauracji. – Przestań wmuszać w siebie to jedzenie.

Ponieważ nigdzie nie widziałem osoby, której szukałem, odsunąłem nieco swoje krzesło od Rose, żeby wstać. W tej chwili jej dłoń wylądowała na moim udzie. Zamarłem i oboje z zaskoczeniem spojrzeliśmy w dół na jej rękę spoczywającą na moich spodniach. Natychmiast ją cofnęła. To była dobra decyzja. To była naprawdę dobra decyzja.

Ku zdziwieniu zarówno jej, jak i samego siebie, pochyliłem się i pospiesznie cmoknąłem ją w policzek, jak przystało na kochającego męża. Otworzyła szeroko oczy, tak jak wtedy gdy ją skomplementowałem, ale udało jej się zachować spokój.

Podniosłem się.

– Coś nie tak, Jack? – zapytał Fred, patrząc na mnie.

– Nie przeszkadzajcie sobie – odparłem. – Zaraz wracam.

Szybko udało mi się znaleźć osobę, która mogła zmienić nasze zamówienia. Chociaż restauracja specjalizowała się w kolacjach tematycznych, które były powszechnym przedmiotem zachwyków nowojorskiej elity, dzięki odpowiedniej ilości perswazji zgodzono się, w drodze wyjątku, na drobną zmianę. Kiedy wróciłem do naszego stolika i usiadłem, Samantha i George byli pogrążeni w ożywionej rozmowie

z Wesem, podczas gdy Rose rozmawiała z Fredem. Zauważyłem, że ma zaróżowione policzki.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, ciekaw, o czym rozmawiają.

– Nie powiedziałeś mi, że twoja żona jest wychowanicą Colesonów. Gary był naszym klientem przez dobre pięć lat. Mimo to nie wiedziałem o jej istnieniu.

Rose rzuciła mi przeproszające spojrzenie.

– Mieszkałam z nimi tylko do osiemnastego roku życia. Potem nie widywaliśmy się już tak często. Wakacje i lunch albo kolacja raz w miesiącu, to wszystko. Gary był bardzo zajęty swoją firmą i... no cóż... własnymi dziećmi.

– Nie było okazji, żeby o tym wspomnieć – wyjaśniłem, chcąc zakończyć rozmowę.

– Czy właśnie tak się poznaliście?

Rose rzuciła mi spojrzenie, którego nie zrozumiałem. Wyglądała, jakby chciała powiedzieć: „a nie mówiłam?”.

– No cóż... tak jakby – odparła.

Kiedy zjawił się kelner i zaczął zbierać w większości puste talerze, Samantha wykorzystała chwilową przerwę w rozmowie z Wesem i zapytała:

– Kiedy wreszcie usłyszymy opowieść o oświadczeniach? Ile można czekać?

– O oświadczeniach? – zdziwił się Wes.

– Jack i Rose niedawno się pobrali – wyjaśnił George. – Zaledwie kilka tygodni temu, prawda? To była niespodzianka dla wszystkich.

Wes przeniósł wzrok ze mnie na Rose.

– Gratulacje! Nic nie wiedziałem. Powinniśmy zamówić szampana, żeby to uczcić.

– Dziękuję. Sami dopiero przyzwyczajamy się do tej myśli. To stało się tak szybko... Mam na myśli to, że tak szybko się w sobie zakochaliśmy – powiedziała Rose.

– Chcemy znać wszystkie szczegóły – wtrącił Fred. – Dzięki temu może jakoś zapomnimy o tym, że nikt z nas nie został zaproszony na ślub.

Rose się zaśmiała, po czym spojrzała na mnie.

– Widzisz, Jack, jak miło, wszyscy chcą usłyszeć, jak doszło do oświadczeń.

Ponieważ bez słowa wpatrywałem się w jej roziskrzone oczy, jej uśmiech zbladł i ponownie skupiła uwagę na Fredzie.

– Och, nie mogę. Gdybym zaczęła, nie mogłabym się zatrzymać. Nie mam żadnych hamulców, jeśli chodzi o rozmowy o Jacku. – Odwróciła się do mnie i poklepała mnie po ramieniu, odrobinę za mocno jak na mój gust.

Starając się ukryć uśmiech, oblizalem wargi i sięgnąłem po whisky.

– To kolacja służbowa, nie chciałabym jej zdominować.

– Bzdura – zawyrokowała Samantha. – Mamy mnóstwo czasu na rozmowy o pracy. Jack jednak jest strasznie tajemniczy, jeśli chodzi o jego życie prywatne. Nie możemy się doczekać, żeby usłyszeć wszystko, czym zechcesz się z nami podzielić.

Odchyliłem się na krześle i milczałem, ciekaw, jak się z tego wykręci.

Rose posłała mi kolejne błagalne, a zarazem gniewne spojrzenie.

– Jego oświadczenia były dla mnie czymś wyjątkowym, dlatego, jeśli wam to nie przeszkadza, wolałabym to zachować dla siebie. Natomiast jestem pewna, że Jack nie miałby nic przeciwko opowiedzeniu wam, jak się poznaliśmy. – Rose poklepała mnie po ręce. – Prawda, kochanie?

Kelner wrócił z drugim daniem – czyli jeszcze więcej owoców morza.

Dłoń Rose wydawała się nieco zimna. Może to z nerwów. Jej pierścionek wbijał się w moją skórę. W końcu włożyła go na palec bez mojego przypominania. Odwróciłem rękę i chwyciłem ją za dłoń. Nasze spojrzenia ponownie się spotkały. Nie umknęło to uwadze pozostałych. Patrzyli na mnie w wyraźnym szoku.

– To nie było aż tak ciekawe, jak wam się wydaje – rzekłem. – Zrobiłem z siebie totalnego głupka, ale jakimś cudem to na nią podziałało.

– Och, musisz koniecznie powiedzieć coś więcej. – Samantha położyła dłoń na moim przedramieniu. – Zwłaszcza po tym stwierdzeniu, że zimny i rozsądny Jack Hawthorne zrobił z siebie głupka.

Sięgnąłem po whisky, strącając przy okazji dłoń Samantha.

– Jeśli Wes nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy zrobili sobie małą przerwę od rozmowy o pracy...

– Oczywiście, że nie – odparł Wes. – Mów dalej.

Po podaniu owoców morza kelner postawił przed Rose jej danie. Było większe niż pozostałe, które właśnie dostarczył.

– Stek z fettuccine z grzybami shiitake – wyjaśnił cicho.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. Nie miałem pewności, czy była tego świadoma, ale ścisnęła moją dłoń.

– Jack, nie musiałeś... Jestem jedyną osobą, która...

Kiedy podano mi to samo danie, przerwała i obdarzyła mnie wielkim uśmiechem, który objął również jej zmęczone oczy – po raz pierwszy, odkąd weszliśmy do restauracji. Podziękowała szeptem.

Chłonałem wzrokiem ten jej uśmiech. Musiałem oderwać dłoń od jej ręki, bo inaczej...

– Mam nadzieję, że przypadnie ci to do gustu bardziej od owoców morza.

– O tak, zdecydowanie. Dziękuję.

Do naszej rozmowy niespodziewanie włączył się Fred.

– Dajcie spokój, szepczecie ze sobą cały wieczór. Będziecie mieli mnóstwo czasu na flirtowanie, kiedy już stąd wyjdziecie. Opowiedz nam, jak się poznaliście, Jack.

– Jak już mówiłem, nie jest to zbyt ciekawe. Na pewno nie dorównuje twojej opowieści o poznaniu Evelyn.

Fred zwrócił się w stronę Wesa.

– Niewykluczone, że ma rację. Kiedy się spotkaliśmy pierwszy raz, moja żona, która również jest prawnikiem, zagroziła, że wsadzi mnie do więzienia, i prawie jej się to udało.

– Chętnie bym o tym posłuchała – wtrąciła się Rose, najprawdopodobniej próbując skłonić ich do zaprzestania rozmowy o nas, dzięki czemu nie musielibyśmy kłamać.

Tyle że ja nie miałem zamiaru kłamać, przynajmniej nie o wszystkim. Poza tym zżerała mnie ciekawość, jaka będzie jej reakcja.

– Zobaczyłem ją na zeszłorocznym przyjęciu świątecznym u Colesonów. O ile się nie mylę, ty też tam byłeś, prawda, George? – zapytałem.

George zamarł z widelcem w powietrzu, próbując przypomnieć sobie ten wieczór.

– Czy to było wtedy, gdy Gary chciał porozmawiać o jednym ze start-upów, którego zakup rozważał? Jakoś po świętach, prawda?

– Tak, zaraz po nich.

– Pamiętam ten wieczór. Myślałem, że wyszedłeś przede mną, zaraz po spotkaniu.

Skinąłem głową.

– Miałem taki zamiar.

Napotkałem spojrzenie Freda, ponieważ to on był najbardziej ciekawy, w jaki sposób Rose i ja się poznaliśmy. Zresztą sama Rose wyglądała na równie zainteresowaną.

– Zjawiłem się u nich przed tobą. Wydaje mi się, że Rose przyszła kilka chwil wcześniej. Gary nas sobie przedstawił, a potem poszliśmy na górę do jego gabinetu, żeby poczekać na ciebie. Po zakończeniu spotkania zostawiłem cię z Garym i zszedłem na dół. Było dość tłoczno, więc starałem się jak najszybciej wyjść. Nagle mój wzrok przyciągnął ktoś w kuchni i się zatrzymałem.

Rose uniosła brwi, czekając na dalszy ciąg. Czy pamiętała ten wieczór? Odwróciłem od niej wzrok.

– Nie mogłem odejść. Ze wszystkich rzeczy, jakie można robić na świątecznym przyjęciu, ona wybrała zabawę ze szczeniakiem. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Patrzyłem przez kilka minut, zastanawiając się, czy do niej zagadać. Nagle do kuchni wszedł jakiś mały chłopiec i zabrał szczeniaka. Po chwili ona też wyszła.

Od tej chwili musiałem improwizować.

– I co, w końcu do niej zagadałeś? – zapytała Samantha, wyraźnie zaintrygowana.

– Tak, wreszcie zagadałem. Powiedziałem jej, że chcę się z nią ożenić.

Wszyscy przy stole zaczęli się śmiać. Spojrzałem na Rose.

– Oczywiście się nie zgodziła. Próbowałem wszystkiego, co przyszło mi do głowy, ale wyglądało na to, że nie zamierza zmienić zdania.

Zakłopotanie Rose zniknęło i zaczęła się szerzej uśmiechać.

– Naprawdę się starał, może nawet trochę za bardzo, i przez cały czas był poważny i pewny siebie, nie miał nawet odrobiny uśmiechu na twarzy – dodała, przyłączając się do relacjonowania naszej zwariowanej historii.

Położyłem rękę na jej plecach, a potem zmieniłem zdanie i cofnąłem ją.

– Myślała, że jestem szalony, powtarzała to w kółko.

Rose rozejrzała się po zgromadzonych.

– Czy można mi się dziwić? Ale też nie mogłam tak po prostu odejść. Chociaż nie brałam go na poważnie, chyba żadna nie zostawiłaby Jacka. – Przerwała na chwilę. – Mojego męża.

Wypiłem łyk whisky.

– Nie zamierzałem na to pozwolić. – Odchrząknąłem, unikając jej wzroku. – Byłem pewien, że jeśli wyjdę z odpowiednią ofertą, to przynajmniej powie, że ją rozważy. Ale ona za każdym razem mnie spławiała. W końcu zgodziła się podać mi swój numer, choć chyba tylko po to, żebym zostawił ją w spokoju. Od razu wyjąłem telefon i zadzwoniłem do niej, żeby się upewnić, że nie podała mi fałszywego. Następnego dnia zadzwoniłem do niej i zaczęliśmy rozmawiać.

– Coraz bardziej mi się podobał – powiedziała Rose, patrząc na mnie. – Okazał się całkiem inny, niż myślałam. Nie wiedziałam, jak się przy nim zachować.

– No i? – naciskała Samantha. – To wszystko?

– Jeśli myślisz, że będziemy ci opowiadać, co się działo dzień po dniu... – zacząłem.

– To właśnie Jack, którego znamy i kochamy. – Samantha pokręciła głową. – Boże, ożeniłeś się! Ciągle nie mogę przywyknąć do tej myśli.

– Przygotuj się na to, że będziesz musiał opowiedzieć tę historię również Evelyn – włączył się Fred. – Nie zepsuję jej tego. Musisz ją jej dokończyć. Powinniście też przy tym patrzeć sobie w oczy tak jak teraz.

Ona żyje dla takich opowieści i będzie bardzo zadowolona, gdy usłyszy, że jesteś szczęśliwy, Jack.

Po tych słowach zebrani wrócili do rozmowy o interesach, jedynie Rose i ja milczeliśmy. Kiedy skończyła jeść, pochyliłem się, żeby zapytać, czy wszystko w porządku. Chciałem, żeby wszyscy myśleli, że prowadzimy intymną rozmowę, jak przystało na parę nowożeńców, którzy są bardzo w sobie zakochani. Pod koniec kolacji, gdy podano już deser i spotkanie wreszcie się kończyło, Samantha powiedziała:

– Rose, wybacz, że przez cały wieczór cię ignorowaliśmy. Opowiedz nam więcej o sobie. Pracujesz?

Posłałem Samancie ostrzegawcze spojrzenie, ale całkowicie je zignorowała.

– Przygotowuję się do otwarcia swojej kawiarni – wyjaśniła Rose.

– Serio? Kawiarnia, jak słodko. Gdzie się mieści?

– Przy Madison Avenue.

– Kiedy będzie to otwarcie?

– Mam nadzieję, że w poniedziałek. Większość rzeczy jest już zrobiona, co zawdzięczam oczywiście Jackowi.

Spojrzałem na nią ze zdumieniem. Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Jackowi? – Samantha się zdziwiła. – A co on tam robił?

– Oprócz załatwienia wszystkich formalności wpadał po pracy i pomagał w rzeczach, których nie mogłam zrobić sama.

Rzuciwszy mi zaciekawione spojrzenie, Samantha oparła głowę na dłoni i pochyliła się.

– Na przykład jakich?

Obróciłem stojącą na stole szklanę z whisky. Rose zerknęła na mnie, po czym przeniosła wzrok z powrotem na Samanthę.

– Pomalował ściany i pomógł mi przesunąć kilka ciężkich mebli.

– Wow! Jack pomalował ściany?

– Samantho – upomniałem ją, dając jej tym samym drugie ostrzeżenie.

– No co? – odparła z udawanym zdziwieniem. – Nawiązuję rozmowę.

Nie możesz mieć jej całej dla siebie. Dlaczego nie zatrudniłaś zawodowych malarzy?

– Mam napięty budżet, więc sama robię wiele rzeczy.

– Czemu po prostu nie dałaś swojej żonie pieniędzy, zamiast proponować jej swoje usługi malarskie?

Otworzyłem usta, by pomóc Rose, ale mnie ubiegła.

– Ponieważ jego żona chce to zrobić całkiem samodzielnie. Jack szanuje to i oferuje swoją pomoc przy drobnych pracach. To znaczy dla mnie więcej, niż gdyby ot tak wyłożył na to pieniądze. Jestem trochę staroświecka w tym względzie. Dzięki temu możemy również spędzić ze sobą więcej czasu.

Ukryłem uśmiech, pijąc kolejny łyk. Nie bała się pokazać pazurków, gdy była naciskana. To była jedna z rzeczy, które mi się w niej podobały. Jedna z wielu rzeczy. Tak często ją prowokowałem, że wiele razy zdarzyło mi się zaznać jej gwałtowności.

– Jack Hawthorne, wybitny prawnik po godzinach malujący w kawiarni – rzekła Samantha ze śmiechem. – Szkoda, że tego nie widziałam. Obawiam się, że małżeństwo ci nie służy, Jack.

Zaskakując mnie po raz drugi, Rose wzięła mnie pod rękę i oparła podbródek na moim ramieniu. Tym razem to ja zeszywniałem, ale Rose nie zwróciła na to uwagi i wbiła wzrok w Samanthę. Dopilem swoją whisky.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytała z obłudnym zdziwieniem Rose. – Proszę, nie zrozum mnie źle. Jestem pewna, że świetnie się bawiliście, kiedy byliście razem. Jak mogłoby być inaczej, wystarczy spojrzeć na

niego. Ale bardzo się cieszę, że jednak nie znasz Jacka tak dobrze jak ja. Jestem świadoma tego, że ma wiele ukrytych zalet, to chyba nie jest dla nikogo zaskoczeniem. Ulżyło mi, bo wiem, że zdradza je tylko wtedy, gdy jest ze mną. Jesteś cudowna, ale to chyba ja jestem szczęściarą, która zgarnęła wielką nagrodę.

Zakrztusiłem się i musiałem sięgnąć po wodę.

Siedzący po drugiej stronie stołu George odchrząknął.

– Rose, mam nadzieję, że dołączysz do nas, kiedy będzie z nami również Evelyn – włączył się Fred, próbując rozładować napięcie.

Gdy Rose popatrzyła na niego, jej twarz złagodniała.

– Bardzo bym chciała – zapewniła. – Nie mogę się doczekać, żeby ją poznać.

Podczas gdy wdała się w niezobowiązującą pogawędkę z Fredem, ja zająłem się Samanthą. Nie obchodziło mnie, czy ktoś nas usłyszy.

– Uspokój się – wysyczałem.

Z uśmiechem na twarzy pochyliła się do mnie.

– O co ci chodzi? Właśnie poznaję twoją żonę.

Zacisnąłem usta.

– Wkurzasz mnie. A chyba już wiesz, że jestem ostatnią osobą, którą chcesz rozgniewać. Nie baw się ze mną w te swoje gierki.

– Daj spokój, Jack. Nie bądź taki drażliwy. Ona jest urocza, zupełnie przeciwieństwo tego, czego się spodziewałam, znając ciebie. Inna sprawa, że nie spodziewałam się, że w ogóle kiedykolwiek się ożenisz. Przynajmniej wygląda na to, że cię kocha.

Oparłem łokcie na stole, ale głos Wesa powstrzymał mnie przed powiedzeniem czegoś więcej.

– Chyba już czas na mnie. Jeśli do poniedziałku przygotujecie kontrakt, możemy go podpisać.

Wstał i wszyscy udali się w jego ślady. George jako pierwszy uściskał jego dłoń. Rose również wstała, ale postanowiła poczekać z boku. Kiedy zapewniałem Wesa, że nie pożałuje swojej decyzji, widziałem, jak dyskretnie przesunęła dłońmi po odkrytych ramionach. Zauważyłem, że Samantha ma na sobie sukienkę z długim rękawem. Mimo że w restauracji było ciepło, strój Rose nie pasował ani do temperatury wewnątrz, ani na zewnątrz.

Oddzieliłem się od pozostałych, podszedłem do niej i nałożyłem jej na ramiona swoją marynarkę.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Jack, nie musisz...

– Jest ci zimno. Mnie nie – odparłem prosto. Po krótkim wahaniu położyłem rękę na jej plecach i poprowadziłem ją do jasno oświetlonej głównej jadalni, a inni podążyli za nami.

Rose naciągnęła mocniej moją marynarkę na siebie i nie skomentowała tego w żaden sposób. Kiedy wszyscy czekaliśmy w wejściu na nasze samochody, przewiesiłem przez ramię cienki płaszcz Rose.

– Ziąb na dworze – mruknęła cicho, opierając się o mnie ramieniem. Zaczęła zdejmować marynarkę, ale włożyłem ją z powrotem na jej ramiona i ścisnąłem jej dłoń.

Patrzyliśmy sobie przez chwilę w oczy, podczas gdy szukałem w myślach właściwych słów.

– Nic mi nie będzie, Rose – powiedziałem w końcu.

Raymond jako pierwszy zajechał przed restaurację, więc pożegnaliśmy się z moimi współnikami i wyszliśmy na mróz, po czym wsiedliśmy do samochodu.

– Panie Hawthorne, pani Hawthorne...

Rose westchnęła.

– Cześć, Raymondzie.

A potem wszyscy zamilkliśmy.

Kiedy kilka minut później przeglądałem w myślach swój plan zajęć na następny dzień, przerwał mi głos Rose.

– No i? – wyszeptała, patrząc na mnie wyczekująco.

– Co: „no i”? – zapytałem zdziwiony.

Westchnęła i zamknęła oczy.

– Osłabiasz mnie, Jack. Chciałam zapytać, jak mi poszło. Nic nie zepsułam, prawda? A przynajmniej nie za bardzo? Od razu mówię, że nie przeproszę za Samanthę. Prowokowała mnie, musiałam jakoś zareagować. Nie lubię takich jak ona. Fałszywie się do ciebie uśmiechają, podczas gdy tak naprawdę cię obrażają i wierzą, że są najmądrzejsze na świecie, a ty jesteś głupia jak but. Przykro mi, jeśli posunęłam się trochę za daleko wtedy, gdy stwierdziłam, że znam cię lepiej niż ona i tylko ze mną jesteś sobą. Chociaż...

– To w końcu jest ci przykro czy nie?

Ponownie westchnęła.

– No dobrze, nie bardzo.

– Jeśli nie jest ci przykro, nie musisz przeproszać. Nie miałem nic przeciwko temu. Zasługiwała na to, a nawet na więcej.

– Ile ona w ogóle ma lat?

– Trzydzieści siedem.

– Zachowywała się jak nastolatka – stwierdziła cicho Rose, wyglądając przez okno.

Nie mogłem zaprzeczyć. Wybudziłem telefon i zacząłem sunąć palcem w dół po ekranie, sprawdzając swój harmonogram.

– Musisz się bardziej odprężyć. Spróbuj też wyglądać na bardziej zainteresowaną mną.

– Co masz na myśli?

Westchnąłem i odłożyłem komórkę.

– Za każdym razem kiedy cię dotykałem, podskakiwałaś albo się wzdrygałaś.

– Wiem, ale nie ostrzegłeś mnie, że będziesz mnie dotykać.

Uniosłem brwi.

– Miałem ostrzec żonę, że jej dotknę?

– Nie tam, ale wcześniej, kiedy byliśmy w samochodzie. Powinniśmy byli to wszystko omówić. Tymczasem byliśmy totalnie nieprzygotowani. Nie chcę ci wypominać, że to przewidziałam, ale taka jest prawda. Zadali wszystkie pytania, przed którymi cię ostrzegałam.

– Jeśli dobrze pamiętam, zasnąłaś w samochodzie. Zresztą o co takie wielkie halo? Przecież poradziłyśmy sobie. – Przez chwilę rozważałem następne słowa, zanim je wypowiedziałem. – Byłaś bardzo serdeczna dla Freda. – Spojrzałem na nią, ponieważ po moich słowach zapadła cisza.

Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Staralam się być miła dla twoich przyjaciół. Chyba nie sądzisz, że... że z nim flirtowałam czy coś...

Zmarszczyłem brwi.

– O czym ty mówisz? Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym tak myśleć?

– Przed chwilą powiedziałaś...

– Powiedziałem, że byłaś dla niego bardzo serdeczna. Uśmiechałaś się do niego i rozmawiałaś z nim więcej niż ze mną. To wszystko, co miałem na myśli. Poza tym mówiłem ci już, że to nie są moi przyjaciele...

– Tylko wspólnicy. Rozumiem. – Westchnęła przeciągle i pomasaowała skroń. – Jeśli to ma się udać, musimy się lepiej komunikować, Jack. Musisz ze mną rozmawiać.

Wyjrzałem przez okno i milczałem przez resztę drogi powrotnej do mieszkania. Jak miałem wytłumaczyć, że tak naprawdę chciałem jak najmniej z nią rozmawiać? Że musiałem to robić?

Gdy weszliśmy do budynku, portier wstał na nasz widok.

– Dobry wieczór państwu – powitał nas.

– Dobry wieczór, Steve – odparła Rose, uśmiechając się do starszego mężczyzny. Ku mojemu zdziwieniu zatrzymała się obok niego, podczas gdy ja wzywałem windę.

– Jak się dzisiaj czujesz? Mam nadzieję, że twoja migrena minęła.

– Już znacznie lepiej. Dziękuję, że pani pyta, pani Hawthorne.

– Mówiłam ci już, żebyś mówił mi po imieniu. Jak tam wieczór? Pracowity?

– Yyy... jak zwykle...

Stojąc z rękami w kieszeniach przed windami, z zainteresowaniem przysłuchiwałem się tej wymianie zdań.

Steve zerknął na mnie, po czym dodał pośpiesznie:

– Pani Hawthorne.

Drzwi windy się otworzyły i Rose spojrzała w moją stronę.

– Wygląda na to, że jest już winda. Miłej nocy, Steve. Zobaczymy się rano?

– Tak, pani Hawthorne. Będę tutaj.

Przytrzymałem drzwi, a ona przyspieszyła kroku i wsiadła do windy. Uczyniłem to samo. Udało nam się pokonać dwa piętra w ciszy, zanim moja ciekawość wzięła górę.

– Znasz tego portiera? – zapytałem.

– Tak. Poznałam go pierwszego ranka, kiedy wychodziłam do pracy. Rano trochę rozmawiamy. Dlaczego pytasz?

– Mieszkasz tu dopiero dwa tygodnie.

– No i?

– Dotąd nie znałem jego imienia – przyznałem z zakłopotaniem.

Owinęła się szczelniej moją marynarką.

– Nigdy nie zapytałeś?

– Yyy... nie. – Nie chciałem przyznać, że nie uznałem tego za konieczne, bo wiedziałem, jak Rose to zinterpretuje. Nie mogłem się jednak powstrzymać przed zapytaniem jej o to, co od kilku dni chodziło mi po głowie. – Czy nadal rozmawiasz z Joshuą, swoim byłym narzeczonym? – wymamrotałem w tej samej chwili, gdy drzwi windy się rozsunęły, zaskakując nas oboje.

Rose zamarła i rzuciła mi zaskoczone spojrzenie. Przeklinałem siebie za poruszenie tego tematu, ale byłem zbyt ciekaw, żeby powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.

– Nie, nie rozmawiam z nim. Nie rozmawiałam z nim ani nie widziałam go od naszego zerwania i nie planuję tego w przyszłości. Dlaczego pytasz?

Wysiadła z windy, zanim zdążyłem odpowiedzieć. Ruszyłem za nią do naszych drzwi.

– Myślałem, że może jeszcze nie zamknęłaś tego rozdziału i przez to dzisiejszy wieczór był dla ciebie trudny.

– Wierz mi, skończyłam z nim. Dość szybko doszłam do siebie po naszym rozstaniu. A dzisiejszy wieczór nie był trudny, Jack. Nie są mi obce niezręczne kolacje. To po prostu był... pierwszy raz. To wszystko. Nasza pierwsza kolacja. Myślę, że całkiem nieźle nam poszło, zgodzisz się? Mimo to uważam, że powinniśmy trochę lepiej się poznać, porozmawiać o różnych rzeczach. Następnym razem powinno pójść lepiej. Myślałam też, że będziesz zdystansowany wobec mnie w towarzystwie innych osób, dlatego byłam zaskoczona, gdy mnie dotknąłeś... – Zerknęła na drzwi. – Nie otworzysz ich?

W dalszym ciągu miała na sobie moją marynarkę.

– Klucz jest w twojej prawej kieszeni – odparłem i sięgnąłem po niego, zanim sama to zrobiła.

Zamarła, gdy moja ręka wsunęła się do kieszeni i niechcący dotknęła jej ciała przez podszewkę. Gdy moje palce natrafiły na klucze, zatrzymałem się i napotkałem jej zaskoczone spojrzenie. Powoli wyjąłem klucze. Przełknęła głośno ślinę i odwróciła wzrok, śmiejąc się z zażenowaniem.

Otworzyłem drzwi i odsunąłem się, by mogła wejść. W środku, po zdjęciu butów, zsunęła moją marynarkę z ramion i podała mi ją.

– Dziękuję – powiedziała.

Unikała mojego wzroku. Nagle zdałem sobie sprawę, że nie podoba mi się to.

– Nie ma za co.

Wziąłem marynarkę, lecz żadne z nas nie odeszło.

Pomyślałem, że pięknie wygląda z rozpuszczonymi włosami i błyszczącymi oczami. Sam się prosiłem o kłopoty, jeśli zauważałem takie szczegóły.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Czy myślisz, że powinniśmy...

W tej chwili zaczęła dzwonić komórka, którą trzymałem w ręce. Rose przerwała w połowie zdania. Oderwałem wzrok od jej ust, spojrzałem na ekran i nagle całe moje ciało się napięło. Ignorując połączenie, popatrzyłem na Rose.

– Muszę odebrać. To z pracy. Być może będę musiał wpaść na trochę do kancelarii.

– Teraz? O tej godzinie?

Zacisnąłem szczęki.

– Niestety tak.

– No dobrze. Mam nadzieję, że to nic ważnego.

– Zobaczymy. Na wypadek gdybyśmy się nie zobaczyli, kiedy wrócę...

Dobranoc.

W windzie włożyłem z powrotem marynarkę. Kiedy znalazłem się w holu, portier znów podniósł się na mój widok.

– Dobry wieczór – powiedziałem, starając się, by w moim głosie nie było słychać złości. Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego, przez co poczułem się jeszcze gorzej, ale potem obdarzył mnie uśmiechem i skinął głową.

– Dobry wieczór, proszę pana.

Zanim zdążyłem wyjść z budynku, telefon znów zaczął dzwonić. Ogarnęła mnie wściekłość i zacisnąłem palce na aparacie. Wiedziałem, że w końcu się odezwie, ale nie sądziłem, że stanie się to tak szybko.

Czując orzeźwiający powiew zimnego powietrza, zrobiłem głęboki wdech i poczułem zapach Rose na marynarce. Otoczony jej zapachem, przeklinając w myślach samego siebie, odebrałem telefon.

– Czego chcesz, do cholery?

– Jak miło, że pytasz. Myślę, że musimy porozmawiać, Jack. Wydaje mi się, że mamy sobie wiele do powiedzenia.

Zacisnąłem zęby.

– Kiedy?

– Może teraz? Myślisz, że uda ci się wyrwać z ramion pięknej żonki na późnego drinka?

– Powiedz mi gdzie.

Był zaledwie kilka przecznic od nas, sukinsyn jeden. Joshua Landon, były narzeczony Rose. Czyżby obserwował Rose i mnie, gdy wracaliśmy z kolacji? Wściekły, ruszyłem do baru, w którym czekał.

ROZDZIAŁ 8

ROSE

Wiedziałam, że ostatnie dni przed poniedziałkiem, terminem otwarcia kawiarni, będą gorączkowe i niełatwe. Cóż, nie myliłam się. Gdyby nie przyjechał po mnie Jack, pewnie skończyłoby się na tym, że spałabym na podłodze w kawiarni, żeby mieć pewność, że wszystko jest gotowe. Ale Jack... to zupełnie inny temat.

Uznałam piątek za drugi najważniejszy dzień obok otwarcia. Wówczas na budynku miał zawisnąć szyld kawiarni i wszyscy mieszkańcy Nowego Jorku mieli go zobaczyć.

Markizy w czarno-białe pasy zostały zainstalowane około południa, a napis pojawił się zaledwie kilka godzin później. Patrząc na niego, uroniłam kilka łez wzruszenia.

Kawiarnia Za Rogiem.

Zrozumiałam, że oszalałam na punkcie otwarcia, kiedy zaczęłam robić listy wszystkiego, co przyszło mi do głowy: listę kanapek, które przygotuję, menu ciastek na pierwszy tydzień, menu ciastek na pierwszy dzień... Te listy ciągnęły się w nieskończoność. Podczas gdy ja byłam pochłonięta tym wszystkim i szczęśliwa, na dworze niespiesznie padał deszczyk. Tworzył całkiem ładną ścieżkę dźwiękową. Jak niektórzy nienawidzili zimy w Nowym Jorku, tak ja ją uwielbiałam.

Jack przyjechał wcześniej niż zwykle. Nie byłam już zaskoczona tym, że się pojawił, i czułam się przy nim swobodnie. Nawet się cieszyłam

z jego obecności. Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że zaczynam lubić jego zrzędlive towarzystwo. Minęły trzy tygodnie, odkąd wrócił z Londynu, zaczął przychodzić co wieczór i okazał mi pomoc, której się nie spodziewałam. Pomyślałam, że w tym czasie coś się między nami zmieniło.

Tym razem poprosiłam go o pomoc, gdy tylko przestąpił próg kawiarni i zanim zdążył o to zapytać.

– Dobrze, że jesteś. Pomożesz mi umieścić naklejki na oknach?

Wahał się przez chwilę, chyba zaskoczony.

– Jasne, czemu nie? Skoro już tu jestem... – powiedział w końcu, zupełnie jakby nie zjawił się specjalnie po to, żeby mi pomóc.

Zaczął zdejmować płaszcz i marynarkę, a ja zasiadłam do swojego codziennego ulubionego przedstawienia: przyglądania się podwijaniu rękawów. Każdego wieczoru czerpałam niezwykłą przyjemność z oglądania tego pokazu. Można by pomyśleć, że mi się znudzi, ale nie. W żadnym razie.

– Miałeś dzisiaj wolne? – zapytałam, gdy już przestałam się ślinić.

Wziął ode mnie słowo „za” i wspiął się po drabinie, żeby dosięgnąć lewego górnego rogu witryny, która wychodziła na północ.

– Co masz na myśli?

– Jesteś wcześniej niż zwykle.

– Akurat miałem w okolicy krótkie spotkanie ze starym klientem. Pomyślałem, że wpadnę.

Uśmiechnęłam się do niego, ale nie patrzył na mnie.

– Wygląda na to, że masz sporo spotkań w tej okolicy. Już kiedyś byłeś na jakimś, prawda?

Zmarszczył brwi, ale zanim zdążył coś powiedzieć, dodałam:

– Tak czy owak, jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc. Zresztą powtarzam to za każdym razem, gdy przyjeżdżasz.

– Wiem. – Otworzył dłoń, czekając, aż podam mu kolejną naklejkę.

Westchnęłam.

– Zaznaczyłam, gdzie ma się kończyć napis.

Nie odpowiedział ani nawet nie przyznał się do tego, że mnie usłyszał, ale przyłożył naklejkę dokładnie tam, gdzie chciałam.

Zrobiłam głęboki wdech.

– Jak się masz, Rose? – zaczęłam. – W ostatnie dni miałem mnóstwo roboty, tak samo jak ty. Jak się czujesz? Dobrze spałaś tej nocy? Pewnie nie możesz się doczekać otwarcia, co?

Potem sama sobie odpowiedziałam:

– Bardzo dziękuję, że pytasz, Jack. Strasznie boli mnie głowa, ale nie mogę narzekać. Udało mi się przespać całą noc, dzięki, że pytasz. To była jedna z niewielu dobrych nocy u ciebie. Zdaje się, że wczoraj wieczorem znów wezwali cię do kancelarii. O której wróciłeś? Chyba szybko zasnęłam. A jak minął ci dzień w pracy?

Uporał się z drugą naklejką i spojrzał na mnie z tą swoją pełną wyższości miną, którą zapewne przez lata doskonalił w salach konferencyjnych. Nie pomagało to, że dosłownie nade mną górował.

– Co robisz? – zapytał, czekając na ostatnią naklejkę.

Położyłam na jego dłoni słowo „Rogiem”.

– Prowadzę rozmowę – odparłam i wzruszyłam ramionami.

– Z samą sobą?

– Z tobą. Ponieważ nie jestem dla ciebie interesującą partnerką do rozmowy, ułatwiam nam obojgu sprawę i robię to za ciebie. Dzięki temu nie będziesz musiał zadawać mi przypadkowych pytań i prowadzić

pogawędki. Na dodatek stoisz na drabinie, więc nie możesz uciec. Wszyscy na tym skorzystają.

Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie. Robiłam wszystko, by wyglądać niewinnie. W końcu westchnął i pokręcił głową, jakbym postradała rozum, a on nie mógł wyjść ze zdumienia, że z własnej woli poślubił kogoś tak dziwnego. Odwrócił się z powrotem do witryny.

– To nieprawda, że nie uważam cię za interesującą partnerkę do rozmowy, Rose. Jesteś prawdopodobnie najciekawszą kobietą, jaką znam. Ale nie sądzę, że powinniśmy... Zresztą nieważne, mam za sobą ciężki dzień i ciężki tydzień. To wszystko.

Zrobiło mi się głupio.

– Przepraszam – wymamrotałam. – Nie miałam nic złego na myśli. Chcesz o tym pogadać?

– Nie musisz przepraszać. Nie stało się nic złego, po prostu mam za sobą strasznie dużo spotkań i telefonów.

– Upiekłam brownie, żeby przetestować nowy przepis na dzień otwarcia. Masz ochotę? Brownie zawsze poprawia mi humor.

– Może jak skończymy? Dlaczego kawiarnia Za Rogiem?

Starłam się, jak mogłam, żeby ograniczyć swój grymas do minimum, ale nie byłam pewna, czy mi się to udało.

– Jak powiedziałby Tom Hanks: wejście jest za rogiem.

– Tom Hanks?

– Jestem fanką filmu *Masz wiadomość*. Uwielbiam postać graną przez Meg Ryan, a jej księgarnia nosiła w filmie nazwę Sklep za Rogiem. Ta nazwa jest prosta, elegancka i krótko mówiąc: fajna, nie tylko ze względu na film, ale sama w sobie. Podoba mi się. Widziałeś ten film, prawda? To klasyk.

– Chyba nie.

– Nie, Jack. Mój mąż nie może na to pytanie odpowiedzieć „nie”. Koniecznie musisz go zobaczyć. Może obejrzymy go razem pewnego dnia, kiedy będziesz miał trochę czasu?

– Może.

Ponieważ zamilkł, pomyślałam, że to już koniec naszej rozmowy.

– Jest dobra – dodał.

– Co? – zapytałam z roztargnieniem, patrząc za okno. Ludzie przechodzili obok z parasolami. Deszcz zaczynał się wzmacniać.

– Nazwa... To dobra nazwa dla kawiarni.

Otworzyłam szerzej oczy i przeniosłam uwagę z powrotem na Jacka.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak, z jakiegoś powodu pasuje do ciebie i brzmi tak, jakby wiązało się z nią jakieś miłe wspomnienie. Wykonałaś kawał dobrej roboty, Rose. Możesz być z siebie dumna. – Spojrzał w dół. – O to chodziło?

Kiedy skinęłam głową, zszedł z drabiny.

– Może być? – zapytał, patrząc w górę na napis.

Cofnęłam się i stanęłam obok niego.

– O wiele lepiej niż „może być”. Ten napis jest idealny. Dziękuję. Czy możemy zrobić to samo na zewnątrz?

Zamiast podać jakąś wymówkę jak każdy facet i uciec, zanim wymyślę coś jeszcze, w czym mógłby mi pomóc, jak na przykład kolejna zmiana ustawienia stołów i krzeseł, pozostał na miejscu i skomplementował moje ubranie w kolorze brązowym. Kiedy byliśmy gotowi do wyjścia, zrobiło się ciemno i deszcz zaczął mocniej padać. Nie przestawałam się uśmiechać. Po części dzięki Jackowi, a po części ciesząc się z całej reszty. Niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki samochód Jacka zmaterializował się przed kawiarnią. Pozamykaliśmy wszystko i ruszyliśmy do domu.

W sobotę spotkałam się z Owenem. Sally nie przyjechała, więc nie mogłam ich sobie przedstawić, ale Owen po raz pierwszy zobaczył kawiarnię z poustawianymi wszystkimi meblami. Wstrzymywałam oddech przez cały czas, gdy się rozglądał. Odetchnęłam z ulgą dopiero wtedy, gdy powiedział, że jego zdaniem wygląda to niesamowicie. Spędziliśmy wiele godzin na rozmowie o tym, co chcemy robić przez pierwszy miesiąc, i wspólnie stworzyliśmy menu.

Po wyjściu Owena zaczęłam pracować nad aranżacją kwiatową, która – taką miałam nadzieję – będzie dość efektowna. Widywałam podobne w sklepach w Nowym Jorku oraz w innych miastach, takich jak Paryż (to akurat dzięki Pinterestowi), i zakochałam się w jej urodzie, a także w tym, jak zmienia przestrzeń. Ponieważ żyjemy w epoce mediów społecznościowych, chciałam zrobić wszystko, co w mojej mocy i w moim budżecie, by kawiarnia przyciągała wzrok, była wygodna, przytulna i piękna.

Oczywiście wszystko to brało się z nadziei, że zarówno w dniu otwarcia, jak i w następnych dniach będę miała prawdziwych, żywych klientów.

Kiedy Jack zapukał do drzwi, czekałam na jego pojawienie się co najmniej od godziny. Na jego widok uśmiechnęłam się promiennie. Zrobił zdziwioną minę.

– Cześć, spóźniłeś się. Gdzie byłeś?

Zmarszczył swoje wydatne brwi, ale nie stłumiło to mojego entuzjazmu. W końcu to Jack – marszczenie brwi było jego wersją powitania.

– Spóźniłem się?

– Zawsze przychodzisz wcześniej. Więc... się spóźniłeś.

– Czekalaś na mnie?

– Codziennie na ciebie czekam. Od prawie trzech tygodni. –
Wzruszyłam ramionami, nie zdając sobie do końca sprawy z tego, do czego
właśnie się przyznałam. – Wejdz, wejdz, na dworze zimno. – Otworzyłam
szerzej drzwi, po czym chwyciłam go za ramię i wciągnęłam do środka,
ponieważ był zbyt zajęty gapieniem się na mnie, by wejść samemu.

– Co to takiego? – zapytał.

Poszłam za nim, podskakując z emocji. Rzucił mi kolejne spojrzenie
zdające się mówić, że uważa mnie za dziwną. Całkowicie je zignorowałam.

– To instalacja kwiatowa. Zacznie się na ziemi i utworzy łuk nad
drzwiami. Dodam jeszcze kwiaty po drugiej stronie drzwi. Od wewnątrz
będzie to wyglądać tak, jakby kwiaty przeszły przez szybę i zakwitły na
ścianie w środku.

Skinął głową, a ja znów się uśmiechnęłam. Z jakiegoś powodu nie
byłam w stanie się opanować.

– To naprawdę świetny pomysł – stwierdził.

W dalszym ciągu podskakiwałam, choć może już nie tak wysoko.

Z uwagą śledził wzrokiem moje ruchy.

– Co się z tobą dzieje?

Wybuchnęłam śmiechem. Nie mogłam się powstrzymać.

– Nic, Jack. – Pokręciłam głową, dalej się uśmiechając. – Absolutnie
nic. Może za dużo kawy? – Obeszłam sztuczne kwiaty, które zaścielały
prawie całą podłogę. – Pomożesz mi?

– Nie jestem pewien.

Uklękłam i chwyciłam pęk róż.

– Zawsze mi pomagasz.

Zacisnął zęby.

– To prawda.

– Czyli nie pomożesz, bo praca przy kwiatkach nie jest wystarczająco męska? Nikomu nie powiem, obiecuję.

Rozejrzył się po kawiarni i podłodze, chłonąc wzrokiem wszystkie odcienie różu. Westchnął i zdjął czarny płaszcz, a potem równie czarną marynarkę.

– Możesz usiąść na krześle – zaproponowałam, gdy się rozejrzył, jakby nie był pewien, co ma robić.

Po chwili wahania przyciągnął najbliższe i usiadł na lewo ode mnie, plecami do drzwi.

– A ty dlaczego siedzisz na podłodze?

– Zaczęłam na krześle, ale z tego miejsca idzie mi szybciej. Podawaj mi druciki z kwiatami. – Chwyciłam druciki z mojej prawej strony i podałam mu je. – Wybieraj różne odcienie, dobrze? Nie dawaj mi ciągle tego samego odcienia ani kształtu.

Wyglądał na tak zagubionego, że aż mnie to roztkliwiało. Nie wypowiadał żadnych zastrzeżeń, więc nie czułam potrzeby podziękowania mu za pomoc, tym bardziej że naprawdę jej potrzebowałam, o ile chciałam stamtąd wyjść przed świtem. Kiedy wyjął z paczki drucik i schylił się, by sięgnąć po sztuczną – ale piękną – różę, odchrząknęłam.

– Nie zamierzasz...

Popatrzył mi w oczy.

– Czego nie zamierzam?

Kretynka ze mnie.

– Podwinąć rękawów? Zawsze to robisz.

Byłam skończoną kretynką, ale... to zawsze był jeden z najważniejszych punktów mojego dnia, więc nie zamierzałam cierpieć tylko dlatego, że o tym zapomniał. To było moje codzienne porno. Cieszyłam się na nie.

Zmarszczył brwi, gdy spojrzął w dół na swoje nadgarstki, a następnie – dzięki ci, Boże! – odłożył różę i drut i rozpoczął proces podwijania rękawów. Obserwowałam go przez cały czas. Kiedy ponownie chwycił różę i drut, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Coś zabawnego, o czym powinienem wiedzieć?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Jesteś w swoim służbowym garniaku. Byłeś dziś w kancelarii?

– Tak.

– Pracujesz w każdy weekend?

– Zwykle tak. – Zawahał się. – Nie muszę pracować w weekendy. Robię to jedynie wtedy, gdy nie mam innych planów.

Sięgnęłam po różę, którą trzymał, i przymocowałam ją do sztucznej gałęzi za pomocą drutu, upewniając się, że nie znajduje się na tym samym poziomie co pozostałe. Chciałam, by niektóre wystawały, a inne były z tyłu, aby dać złudzenie wielkiej eksplozji kwitnących róż.

– Jakies plany z przyjaciółmi? – zapytałam, nie patrząc na niego.

– Mój najlepszy przyjaciel przeprowadził się do Londynu. Praca absorbuje mnie bez reszty. A ty?

– Co ja?

– Nie widziałem wokół ciebie żadnych przyjaciółek.

– Ja też jestem zwykle zajęta pracą. Żeby odłożyć trochę pieniędzy, spędzałam dużo czasu w domu, a to nie pomaga w prowadzeniu życia towarzyskiego.

Po poczynieniu tych wyznań pracowaliśmy w ciszy. Dzięki jego pomocy zaczęło to iść o wiele szybciej. Zrobiłam już sporo, zanim się pojawił, i wyglądało na to, że najdalej za godzinę skończymy.

– Czy tym nie powinna się zająć kwiaciarka? – zapytał po dłuższym czasie.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie, po czym ponownie skupiłam się na kwiatach.

– To prawda, ale nie zapominaj, że mam napięty budżet. Przejrzałam zdjęcia na Pinterescie i filmiki na YouTubie, przeczytałam kilka postów na blogach i myślę, że całkiem nieźle nam to wychodzi. Wiem, że kwaciarnie robią to czasem ze świeżych kwiatów, ale wyszłoby to strasznie drogo. Ekstremalnie drogo. Całkiem dobrze wyglądają, prawda? Będzie jeszcze lepiej, gdy już się to uniesie i zrobi łuk nad drzwiami, ale...

– Piękne – skwitował Jack łagodnym tonem.

Na tyle łagodnym, że zwróciło to moją uwagę. Zauważyłam, że patrzy na mnie, a nie na kwiaty.

– A do czego są te? – Wskazał leżące z boku żółte róże.

– W poniedziałek wstawię je do wazoników na stołach. Nie mogę co tydzień kupować świeżych kwiatów, więc dam sztuczne. Mam nadzieję, że interes będzie szedł na tyle dobrze, że za kilka miesięcy zastąpię je żywymi różami i w ogóle kupię więcej roślin.

Musnął nieświadomie moje palce i doznałam dziwnego uczucia. Ignorując je, kontynuowałam pracę. Potajemnie cieszyłam się każdym najmniejszym dotykiem, każdym najmniejszym muśnięciem.

– Wiesz, że mógłbym ci pożyczyć pieniądze, prawda? Lokal jest mój, więc byłaby to inwestycja. Za sześć miesięcy zaczniesz mi płacić czynsz, więc w moim interesie leży, żebyś do tego czasu nie splajtowała.

Rzuciłam mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– Daj spokój, Jack. Bądźmy szczerzy: jeśli mi się nie uda, będzie to działało na twoją korzyść, bo szybciej przejmiesz to miejsce. Co mówiłeś, że planujesz tu urządzić? Restaurację?

– Nic nie mówiłem.

Byłam bardzo ciekawa, ale on nie dawał za wygraną.

– Tak czy owak, dzięki, ale nie mogę przyjąć twoich pieniędzy.

Ponownie odezwałam się dopiero godzinę później, gdy moje palce były już obolałe i poranione.

– Skończyliśmy. Udało się. – Wstałam z jękiem.

– Masz ochotę zjeść ze mną kolację, Rose? – zapytał, również wstając.

– Co takiego? – wyjąkałam, patrząc na niego ze zdziwioną miną.

– Jadłaś już kolację?

– Nie. Chyba ostatnią rzeczą, którą jadłam, była kanapka. Coś przekąsiłam, ale nie jadłam pełnego posiłku. Tyle że... – Spojrzałam w dół na swoje ciuchy i się skrzywiłam. – Nie jestem odpowiednio ubrana, a moje ręce... – Wyciągnęłam przed siebie dłonie i spojrzałam na czerwone palce. Następnie schowałam je za plecami i wsadziłam do tylnych kieszeni, mając nadzieję, że się rozgrzeją. – Czy nie moglibyśmy zamówić czegoś z dowozem? Chyba że masz coś przeciwko temu... Jeśli masz inne plany, nie musisz ze mną zostawać.

– Nie zapraszałbym cię na kolację, gdybym miał inne plany.

– To prawda. – Mój umysł nie funkcjonował już najlepiej.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, opuścił rękawy – podziwiałam w milczeniu ten widok. Następnie zdjął z oparcia krzesła marynarkę i włożył ją.

Stałam nieruchomo przed aranżacją kwiatową, nie wiedząc, co z nią zrobić. Na zewnątrz było już ciemno, nie wchodziło więc w grę wystawienie jej na dwór.

– Rose... – wyrwał mnie z zamyślenia Jack. Zerknęłam na niego. – Chodź, wracajmy do domu.

– Nie, najpierw muszę...

– Rose.

Kiedy spojrzałam na niego ponownie, napotkałam jego wzrok.

– Długo tak nie pociągniesz. Zrobiłaś już wystarczająco dużo. Chodźmy.

W tej samej chwili zaburzało mi w brzuchu. Cóż za idealne wycucie czasu. Rozejrzałam się dookoła.

– Niezły plan – wymamrotałam, ale nie ruszyłam się z miejsca. – Najpierw jednak powinnam tu trochę posprzątać.

Całkowicie mnie zignorował.

– Gdzie twój płaszcz?

– W kuchni. Musi być w kuchni.

Bez słowa obszedł ogromną kompozycję z róż i ruszył na zaplecze. Wydawało mi się, że słyszałam, jak rozmawia z kimś przez telefon, chyba z Raymondem. Po chwili wrócił z płaszczem i kazał mi włożyć ręce w rękawy. Wypchnął mnie na zewnątrz, pogasił światła, a nawet włączył alarm i zamknął wszystko na klucz. W końcu położył ciepłą dłoń na moich plecach i poprowadził mnie do miejsca, gdzie Raymond zaparkował samochód.

Jak to możliwe, że za każdym razem gdy był w pobliżu, czułam się tak bezpiecznie?

– Chyba za długo siedziałam schylona. Mam zawroty głowy, ale poza tym nic mi nie jest.

Ledwo wypowiedziałam te słowa, potknęłam się i niechybnie wylądowałabym na ziemi, gdyby Jack nie chwycił mnie za ramię.

– O kurczę. Naprawdę kręci mi się w głowie.

Pamiętam, że wsiadłam do samochodu i prawdopodobnie przywitałam się z Raymondem, ale nie mam pojęcia, jak dotarłam do mieszkania i na kanapę. Kiedy Jack obudził mnie, potrząsając moim ramieniem, czułam się wyjątkowo zdezorientowana. Pomógł mi wstać i dał mi dwa kawałki pizzy. Z serem, pepperoni i czarnymi oliwkami. Kazał mi szybko zjeść. Skończyłam w dwie minuty i nawet poprosiłam o kolejny kawałek.

Nie przypominam sobie, o czym rozmawialiśmy, ale pamiętam, że ledwo mamrotałam. W końcu życzyłam mu dobrej nocy, poszłam do swojego pokoju i padłam na łóżko.



Liczba uśmiechów Jacka Hawthorne'a: zero (ALE... już niedługo, czuję to).

ROZDZIAŁ 9

ROSE

W końcu nadszedł poniedziałek – dzień otwarcia, na który tak długo czekałam. Gdy przyszło co do czego, nie wiedziałam, jak powstrzymać radość i niepokój. W jednej chwili byłam na skraju hiperwentylacji na myśl o otwarciu drzwi, tak że Owen i Sally musieli mnie uspokajać, a w następnej czułam, że zaraz wybuchnę ze szczęścia. Przede wszystkim jednak bolał mnie brzuch ze zdenerwowania. Martwiłam się, że wszystko pójdzie nie tak i goście znienawidzą to miejsce.

A jeśli nikt nie przyjdzie? To była pierwsza rzecz, o której pomyślałam, gdy otworzyłam oczy tego ranka. Co jeśli nikogo nie będzie? Moim celem było podanie pierwszego dnia co najmniej pięćdziesięciu kaw. Wydawało się to wykonalne.

– Czuję się jak wtedy, gdy miałam stracić dziewictwo – wymamrotałam, gdy Sally wepchnęła mi w rękę szklanekę wody.

– Czy to było dobre doświadczenie? Moje było całkiem fajne.

– Było w porządku. Bez orgazmu, ale przynajmniej za bardzo nie bolało.

Owen powiedział coś, czego nie zrozumiałam.

– Co mówiłeś?

– To miejsce wygląda kozacko – powiedziała Sally, ignorując go. – Aranżacja z kwiatów jest niesamowita. Pięknie współgra z czernią na

zewnątrz. Meble, kolory, wszystko ładnie się komponuje. Rozłożyłaś też ulotki. Z łatwością wydamy pięćdziesiąt kaw.

Kiedy Sally zostawiła mnie i poszła do kuchni, wstałam z krzesła, na którym mnie posadzili, i podeszłam do drzwi, żeby odwrócić kartonik z napisem „zamknięte” na „otwarte”, a potem na kilka sekund przytknęłam czoło do chłodnej szyby. Nagle poczułam ogromny ciężar na sercu. Ludzie przechodzili obok. Widziałam nawet, że niektórzy wpatrywali się w różę, ale jakoś nie przepychali się między sobą, żeby wejść do środka.

– No dobra. – Westchnęłam. – Pozostaje nam tylko czekać.

Kiedy się odwróciłam, Sally i Owen stali w drzwiach kuchni. On wycierał ręce w ścierkę, a ona uśmiechała się i chrupała cytrynowy batonik. Po ostatnim kęsie podeszła do ekspresu do kawy.

– Może zrobić ci pierwsze latte? Ostatnio udoskonaliłam swoje umiejętności w zakresie *latte art*.

Westchnęłam przeciągle i się uśmiechnęłam.

– A wiesz, że to świetny pomysł? Dawaj tę latte. Kto wie, może będziemy musiały same wypić te pięćdziesiąt kaw. Przedawkowanie kofeiny to realne niebezpieczeństwo, ale na pewno jakoś damy radę.

Stuknęłyśmy się kubkami, mając nadzieję, że przez resztę dnia będzie lepiej. Pierwszy klient przyszedł pół godziny po otwarciu. Owen był na zapleczu, ale Sally i ja pozostałyśmy na stanowisku z nadmiernie podekscytowanymi uśmiechami przyklejonymi do twarzy.

Po godzinie miałyśmy już kilkoro gości. Sally przygotowała drugą filiżankę cappuccino dla kobiety, która przeglądała kartę dań. Zjadła już darmową muffinkę z jagodami, więc tym razem zdecydowała się na kanapkę.

Chwyciłam talerz, podniosłam szklaną pokrywkę i wyjęłam kanapkę z indykiem, owiniętą w papier pergaminowy i przewiązaną czerwonym

sznurkiem. Rozległ się dzwonek przy drzwiach, ale byłam zbyt zajęta przyjmowaniem płatności, żeby zareagować. Po wydaniu reszty i podziękowaniu w końcu spojrzałam w lewo, podekscytowana, że trafi się kolejny gość.

W drzwiach stał... Jack Hawthorne. Patrzył na mnie z zakłopotaną miną. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie ucieszyłam się tak bardzo na jego widok. Uśmiech, który pojawił się na mojej twarzy, był żenujący.

– Jack, przyszedłeś – udało mi się wymamrotać. Nawet jeśli mnie nie usłyszał, mógł odczytać te słowa z ruchu ust, od których nie odrywał wzroku.

Zanim zdążył przejść dalej, dołączył do niego Raymond i przekazał mu ogromny bukiet róż. Z wrażenia zabrakło mi tchu, a uśmiech na mojej twarzy stał się na poły obłąkany. Natomiast wyraz twarzy Jacka się nie zmienił.

Czy te kwiaty są dla mnie?

Błagałam serce, by zachowało spokój, gdy zaczął iść w moim kierunku.

– W kwiaciarni mieli młyn i nie mogli sami ich dostarczyć – wyjaśnił i mój uśmiech odrobinę przygasł.

– Nie rozumiem. To dostawa z kwiaciarni? – zapytałam i przeniosłam wzrok z róż na zakłopotaną twarz Jacka.

Zacisnął usta i zmarszczył brwi.

– Nie.

Czekałam na dalsze wyjaśnienia. Wyczułam, że Sally stanęła tuż za mną, po mojej prawej stronie.

Jack westchnął z frustracją.

– Te kwiaty są ode mnie. Żebyś nie musiała wstawiać do tych wazoników na stołach sztucznych. To po to, żeby było tu ładniej. To wszystko. – Pochylił się do mnie i wepchnął bukiet w moje ręce.

Poczułam coś dziwnego i bardzo niespodziewanego. Wiązanka składała się z jakichś pięćdziesięciu albo sześćdziesięciu długich róż chyba w każdym możliwym kolorze – różowych, białych, żółtych, brzoskwińowych... Zawinięto je w lekko połyskujący brązowy papier. Były przepiękne i z pewnością nie potrzebowałam aż tylu na stoły. Jeszcze nigdy nikt nie kupił mi tylu kwiatów. One wcale nie upiększyłyby jakoś znacząco kawiarni – Jack wygadywał bzdury. Kupił je dla mnie.

Dalej wpatrywałam się w róże, nie będąc pewna, co powiedzieć, gdy z kuchni wynurzył się Owen i postawił po mojej lewej stronie kolejny talerz ze świeżo upieczonymi muffinkami. Na widok bukietu gwizdnął z uznaniem.

– Są dla mnie – wymamrotałam, bardziej do siebie niż do kogoś innego.
– Piękne. Dziękuję, Jack.

Z jakiegoś dziwnego powodu brakowało mi powietrza. Przytuliłam do siebie bukiet i przycisnęłam dłoń do piersi. Serce mi mocno biło. Sally chrząknęła znacząco. Zerknęłam na nią i zobaczyłam uniesione brwi i pełen oczekiwania wyraz twarzy.

– Och, przepraszam. Powinnam była was sobie przedstawić. Sally, Owen, to jest Jack. Jack, to Sally i Owen. – Wciąż pochłonięta różami, usłyszałam ochrypły głos Jacka.

– Jestem mężem Rose – doprecyzował, po czym podał rękę najpierw Sally, a potem Owenowi.

Gęsia skórka pokryła moje ramiona, zarówno z powodu tonu jego głosu, jak i tego, co powiedział. Mąż. Mój mąż.

– Tak, przepraszam. Jack jest moim mężem.

– Mężem? – powtórzyła Sally nieco podniesionym głosem. – Jesteś mężatką? Nigdy o tym nie wspominałaś! – Chwyła mnie za rękę i popatrzyła na mój palec serdeczny. – Nie nosisz obrączki?

Posłałam przepaszające spojrzenie Jackowi, ale on stał z rękami w kieszeniach i wpatrywał się w jedzenie, a wyraz jego twarzy był jak zawsze zupełnie nieodgadniony.

Zdziwiona Sally patrzyła to na niego, to na mnie.

– Zdjęłam pierścioneł, zanim wzięłam się do pieczenia. Mam go w torebce. W tym całym zamieszaniu zapomniałam włożyć go z powrotem.

Tłumaczyłam to Sally, lecz nie odrywałam wzroku od Jacka. W końcu spojrzał na mnie, a ja się do niego nieśmiało uśmiechnęłam.

– Jest przepiękny – ciągnęłam, przeniósłszy wzrok na Sally. – Zdejmuję go przed pracą, bo nie chcę go zgubić. To dlatego nie widziałas go wcześniej.

– Muszę wracać. Gratuluję małżeństwa, Rose. Miło było cię poznać, Jack – powiedział Owen, po czym ścisnął delikatnie moje ramię i wrócił do kuchni.

Sally dalej stała obok mnie.

Gdy spojrzałam na Jacka, z zaciśniętymi zębami patrzył w ślad za Owenem, ale odwrócił wzrok, zanim zdążyłam odgadnąć, o czym myśli. Wyrwałam się z tego dziwnego poczucia winy i zapytałam:

– Chcesz coś do picia? Albo jedzenia?

– Tak. Poproszę piętnaście kaw... Nie wiem, espresso, latte, a może same czarne... Cokolwiek polecasz.

– Piętnaście?

W końcu na mnie spojrzał.

– Wezmę je do kancelarii.

– Masz jakieś ważne spotkanie czy coś?

– Nie.

Zaledwie jedno słowo, a jednak... Składał tak duże zamówienie, bo chciał mi kolejny raz pomóc.

– Och, Jack, nie musisz tego robić. – Poczulałam łzy napływające mi do oczu. Nie mogłam się opanować. Kąciki moich ust opadły i wiedziałam, że nie będę w stanie tego powstrzymać. – Muszę cię przytulić – wypaliłam.

Ponownie zmarszczył brwi i spojrzał mi w oczy.

– Co takiego?

Delikatnie odłożyłam kwiaty na ladę i przeszłam na jej koniec, by się przedostać na drugą stronę. Zanim zdążył to wszystko przetworzyć i być może mnie powstrzymać, wspięłam się na palce i zarzuciłam mu ręce na szyję. Prawdę mówiąc, wcale się nie spieszyłam. Dałam mu na tyle dużo czasu, że mógł mnie zatrzymać, gdyby tylko chciał.

Ale nie zrobił tego.

Po chwili wahania odwzajemnił uścisk. Oparłam skroń na jego ramieniu, wciągnęłam jego cudowny, przyprawiający o zawrót głowy zapach i wyszeptalam:

– Dziękuję ci, Jack. Za wszystko. Za kawiarnię, pomoc, kwiaty, zamówienie tych kaw, wszystko. Bardzo ci dziękuję. – Łzy spływały mi po policzkach. Przesunęłam ręce z jego szyi na klapy grafitowej marynarki.

Odsunął mi kosmyk włosów z twarzy i schował je za ucho. Przeszył mnie dreszcz i już nie mogłam się od niego odsunąć.

Spojrzał mi w oczy i zacisnął zęby. Nie miałam pojęcia, co mu chodzi po głowie. Patrzyłam na jego twarz, kontemplując jego rysy, błękitne oczy, które tak uwielbiałam, i pełne usta. W dalszym ciągu nie pojawił się na nich uśmiech. Opadłam z powrotem na pięty i otarłam łzy grzbietem dłoni. Rozejrzałam się po kawiarni i na chwilę zatrzymałam wzrok na trzech zajętych stolikach. Nikt na nas nie patrzył, nawet Sally była odwrócona do nas plecami.

Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

– Dobrze, jeśli jesteś pewien, że chcesz właśnie tyle, zaraz je zrobimy.

Nie odrywał ode mnie wzroku.

– Nie przyjechałbym tutaj, gdybym nie był pewien, Rose.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– No tak, oczywiście. – Wróciłam za ladę i zapytałam: – Wiesz, co kto pije, czy zrobić z każdego rodzaju po kilka?

Pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia, co piją.

– No dobrze, czyli zrobimy kilka różnych. A jaką dla ciebie?

– Tylko... czarną z odrobiną mleka, jeśli możesz.

Z uśmiechem uniosłam swoje kwiaty.

– Oczywiście, że mogę. Zaraz po twoim wyjściu zbiorę wszystkie wazon-y i wymienię sztuczne kwiaty na te od ciebie. Są naprawdę przepiękne. Dziękuję, Jack. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Odchrząknął, ale nic nie powiedział. Razem z Sally przygotowałyśmy wybór naszych kaw: kilka macchiato, kilka latte, cztery czarne i dwie matcha latte, na wypadek gdyby ktoś lubił. Kiedy Sally zabrała się do szykowania dodatkowej czarnej kawy, delikatnie ją powstrzymałam. Nie chodziło o to, że wymagała wzmożonej uwagi, ale to ja chciałam zrobić kawę dla Jacka. Kiedy całe zamówienie było gotowe, zaczęłam pakować muffinki i batoniki cytrynowe.

– Są za darmo – wyjaśniłam, nie patrząc na Jacka. – W ten pierwszy dzień każdy dostaje cytrynowy batonik lub muffinkę gratis.

– Nie musisz... – zaczął, ale ja już zamykałam pudełko.

– Są za darmo i je weźmiesz. W przeciwnym razie nie dam ci twojej kawy. Nie kłóć się ze mną.

– Świetnie wygląda ten różany łuk nad drzwiami – powiedział po chwili.

Spojrzałam na niego.

– Serio?

– Jak udało ci się go postawić?

– Owen pomógł mi dziś rano.

Jego twarz z jakiegoś powodu spochmurniała.

– Obudziłem się wcześniej, żeby zapytać, czy w czymś mógłbym ci pomóc, ale już cię nie było. Kiedy wyszłaś?

– Koło piątej.

– Jak się tu dostałaś tak wcześniej?

Zdezorientowana, rzuciłam mu krótkie spojrzenie przez ramię i zabrałam się do robienia kolejnej kawy.

– Jak zwykle: przeszłam przez Central Park.

– Sama?

– No tak. Zawsze tamtędy chodzę. Nie zawsze tak wcześniej, ale to był dzień otwarcia kawiarni, więc...

Zamilkliśmy. Skończyłam nalewać kawę do drugiego z dwóch kubków, które przygotowałam w pełni samodzielnie.

– Gotowe, Rose – oznajmiła Sally, przysuwając do mnie cztery torby.

– Dobrze. Dziękuję, Sally. Jeszcze chwila, Jack. Mam nadzieję, że nie spóźnisz się przeze mnie.

– Nie ma sprawy – odparł.

Do kawiarni wszedł nowy gość. Zaczął się przyglądać jedzeniu i zadawać pytania Sally. Przywitałam go i nałożyłam wieczka na dwa kubki z kawą, którą sama przygotowałam. Potem wzięłam dwie małe papierowe

torebki z naszym logo i szybko włożyłam do środka dwa batoniki cytrynowe, a do jednej dodałam też czekoladową muffinkę.

– Dobra. Możemy iść – oznajmiłam, uśmiechając się do Jacka.

Wyciągnął do mnie rękę. W palcach trzymał kartę kredytową.

– Mam nadzieję, że kasujesz wszystkich klientów.

– Dla męża zawsze za darmo – odparłam, patrząc mu w oczy. Zignorowałam jego kartę. Słyszałam, jak Sally podchodzi za mną do ekspresu do kawy. – Gotowy do wyjścia? – zapytałam Jacka.

– Nigdy nie biorę niczego, za co nie zapłaciłem.

Mój uśmiech przygasł nieco, gdy usłyszałam te słowa.

– To twój pierwszy dzień. Jeśli już dziś zaczniesz rozdawać darmową kawę wszystkim znajomym, nie utrzymasz się zbyt długo na rynku.

W tym momencie już całkiem spoważniałam.

– Nie zamówiłbym tylu kaw, gdybym wiedział, że nie zamierzasz przyjąć za nie zapłaty.

Podsunał mi pod nos kartę kredytową, a ja niechętnie ją wzięłam.

Zanim wbiłam na kasę zamówienie, spojrzałam na niego.

– Nie skasuję cię za kawę, którą robiłam specjalnie dla ciebie. Nie i koniec.

Odbyliśmy krótki, choć intensywny pojedynek na spojrzenia, z którego wyszłam zwycięsko.

– Dobrze, już dobrze – skapitulował. – Nie chciałem cię zdenerwować, Rose.

– Nic się nie stało.

Podaliśmy mu cztery torby i kartę. Potem sama wzięłam dwa kubki z kawą i dodatkową torebkę.

– Uważaj, żeby nie przechylić kubków – ostrzegłam go, gdy zajrzał do toreb. – Zaraz wracam, Sally!

Wyszłam z nim przed kawiarnię, gdzie w samochodzie czekał Raymond. Wsiadł z niego pospiesznie, gdy zobaczył, że idziemy z pełnymi rękami. Otworzył drzwi i czekał.

– Postaw te torby na podłodze i przez całą drogę trzymaj je między stopami, żeby nie narobiły bałaganu w samochodzie.

Jack pochylił się i ułożył wszystko starannie, podczas gdy ja odwróciłam się do Raymonda.

– Przepraszam, nie wiem, jaką kawę lubisz, dlatego zrobiłam ci taką samą jak Jackowi, czarną z odrobiną mleka. Jeśli słodzisz, w jednej z toreb są saszetki z cukrem. – Podałam mu kubek i papierową torebkę. – A w tej jest batonik cytrynowy. Sama go zrobiłam. Naprawdę pyszny.

– Dziękuję, Rose, i gratuluję kawiarni. Wygląda niesamowicie.

Pierwszy raz nazwał mnie Rose.

– Bardzo ci dziękuję. – Z uśmiechem patrzyłam na niego, gdy szedł z powrotem na swoje miejsce za kierownicą.

– A to dla ciebie – powiedziałam, wręczając mężowi drugi kubek z kawą i papierową torebkę. Nagle ogarnęła mnie nieśmiałość. – Dałam ci batonik cytrynowy i muffinkę czekoladową, bo nie byłam pewna, co lubisz, ale jeśli nie lubisz...

– Muffinki to też twoje dzieło? – zapytał, zaglądając do torebki.

– Nie, to Owen je upiekł. Ja zrobiłam cytrynowe batoniki i kanapki. On jest... – Czy musiałam udzielać mu wyjaśnień? Nie pytał, ale czułam, że chcę. – Owen jest moim przyjacielem. W sumie nawet bardziej znajomym niż przyjacielem. Pracowaliśmy w tej samej kawiarni dwa lata temu, a potem czasami rozmawialiśmy. Chciałam, żebyś wiedział. To jest tylko mój przyjaciel...

– Nie potrzebuję wyjaśnień na temat twoich przyjaciół, Rose.

Pomimo tej ostrej odpowiedzi wydawało mi się, że nieco się rozluźnił.

– Jasne.

Dalej tam stałam, nie wiedząc, co począć z rękami.

– Pojawił się dziś może jakiś niechciany intruz?

Uniosłam brwi.

– Intruz? Masz na myśli Bryana? Nie, nie pojawił się. Jodi zresztą też nie.

– To dobrze. Odbyłem z nim pogawędkę. Nie będzie cię więcej niepokoił.

– Co? Kiedy?

– Po tym, jak tu przyszedł. To już bez znaczenia.

W jednej ręce trzymał kubek z kawą, a w drugiej torbę. W swoim dopasowanym garniturze i z tym niepewnym wyrazem twarzy wyglądał tak... tak uroczo, że nie mogłam się powstrzymać przed obdarzeniem go kolejnym uściskiem.

Ponieważ miał zajęte ręce, tym razem zeszywniał. Zanim się zorientowałam, co robię, położyłam dłoń na jego twarzy i pocałowałam go w policzek. Sama byłam tym zaskoczona. Kiedy go puściłam i się cofnęłam, popatrzył mi prosto w oczy. Zaczerwieniłam się, ale jakoś zdołałam się uśmiechnąć.

– Dziękuję ci za kwiaty i zamówienie kawy. I za to, że w ogóle pomyślałeś o kupieniu kawy dla swoich przyjaciół z pracy, choć nawet nie są twoimi przyjaciółmi, i to tylko dlatego, że to mój pierwszy dzień... To wiele dla mnie znaczy.

– Nie robię tego dla ciebie.

– Ciągłe to sobie wmawiasz. Nie cierpisz tego, ale zaczynasz się do mnie przyzwyczajać.

Ponieważ jego spojrzenie stało się zbyt niepokojące, by je odwzajemnić, pomachałam mu niezręcznie, wymamrotałam coś w stylu: „miłego dnia”, po czym pospiesznie wróciłam do kawiarni.

Z lekko zaczerwienionymi policzkami – może z powodu zimna na dworze, a może z powodu spojrzenia Jacka – wróciłam za ladę. Kiedy trzepotanie serca stało się zbyt wielkie, by je dłużej ignorować, spojrzałam za okno i zobaczyłam, że Jack stoi wciąż przed samochodem i zagląda do środka kawiarni.

Czy naprawdę go pocałowałam? A potem uciekłam jak mała dziewczynka?

Wydawało mi się, że moje policzki zaczerwieniły się jeszcze bardziej, więc żeby o wszystkim zapomnieć, zebrałam wazoniki ze stołów, wzięłam róże do kuchni i z wielkim uśmiechem na twarzy zaczęłam działać, żeby moja kawiarnia stała się żywsza i piękniejsza.



O siódmej wieczorem byłam wykończona, ale też szczęśliwa i podekscytowana. Sally wyszła zaledwie pół godziny wcześniej, a Owen zaraz po lunchu. Zrobiliśmy grubo ponad pięćdziesiąt kaw, bijąc na głowę moje przewidywania. Właściwie to ponad sto.

Pukanie do drzwi sprawiło, że przerwałam wkładanie ostatnich kawałków wypieków do pojemników, które następnie miały trafić do lodówki. Zaraz po wyjściu Sally przygasiłam światła, odwróciłam tabliczkę, zmieniając napis „otwarte” na „zamknięte”, i zamknęłam drzwi. Spojrzałam teraz w ich kierunku. Gdy zobaczyłam stojącego w deszczu

Jacka, odłożyłam talerz z brownie na ladę i puściłam się biegiem do frontu kawiarni.

– Co ty tu robisz? – zapytałam, gdy otworzyłam drzwi. – Przecież strasznie pada.

– Serio? Nie zauważyłam.

Zaczerpnęłam powietrza, żeby powstrzymać się od przewrócenia oczami.

– Trzeba było zadzwonić z samochodu, żebym ci otworzyła.

– Zadzwoniłem, ale nie odebrałaś.

Skrzywiłam się i po prostu stałam przed nim, bo nie byłam pewna, co zrobić, gdy miałam go tuż przed sobą i byliśmy sami.

– Przepraszam, zostawiłam komórkę w torebce. Nie sprawdzałam jej przez cały dzień. Tak czy inaczej, nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę.

– Wpatrywałam się w niego, gdy przesunął ręką po mokrych włosach. Jakimś cudem wyglądały tak, jakby deszcz specjalnie je dla niego ułożył, podczas gdy ja zawsze tuż po wyjściu na deszcz wyglądałam jak zmokła kura.

– Zupełnie jakbym nie przyjeżdżał tu co wieczór – powiedział, po czym rozejrzał się po kawiarni. Najwyraźniej te słowa miały mi starczyć za całe wyjaśnienie. – Wpuścisz mnie czy mam dalej marznąć?

– O cholercia. Wejdz, przepraszam. – Otworzyłam szerzej drzwi i wszedł. – Byłeś już rano, więc myślałam, że odpuścisz sobie wieczorną wizytę. – Uśmiechnęłam się, widząc, jak strzepuje z rękawów płaszcza krople deszczu.

– Wygląda na to, że sobie nie odpuściłem.

Dalej się na niego gapiłam.

– Gotowa do drogi? – zapytał, patrząc mi w oczy.

– Naprawdę muszę o to zapytać?

Zmarszczył brwi, wciąż strącając krople z płaszcza.

– Niby o co?

– O kawę i cytrynowe batoniki. Wszystkim smakowały? I, co najważniejsze, czy smakowały tobie? – Czekałam z zapartym tchem na odpowiedź. To głupie. Niemal wszyscy klienci chwalili wystrój, kawę, jedzenie i róże na zewnątrz. Mimo to chciałam usłyszeć opinię Jacka. Zależało mi na niej.

W końcu przestał zajmować się swoim płaszczem i spojrzał na mnie nieco przychylniej.

– Wszystkim smakowało.

– To wszystko, co zamierzasz powiedzieć? Ty tak poważnie?

Zmarszczki na jego czole pogłębiły się.

– Zawsze jestem poważny.

Roześmiałam się.

– To prawda. Myślę, że tobie też smakowało, ale jesteś zbyt dumny, żeby powiedzieć to na głos. – Nie dałam mu szansy na odpowiedź. – Mógłbyś usiąść i poczekać kilka minut? Muszę zrobić kilka rzeczy w kuchni, potem możemy wyjść. Masz ochotę na kawę? – Nie odrywając od niego oczu, zaczęłam się cofać do kuchni.

Nie zdjął płaszcza, lecz przysunął najbliższe krzesło i usiadł na nim. Dopiero wtedy na mnie spojrzał.

– Nic mi nie trzeba. Idź do kuchni i zajmij się tym, czym miałaś się zająć.

Obdarzyłam go kolejnym stanowczo zbyt promiennym uśmiechem. Wzięłam z lady talerz z brownie i przeszłam do kuchni. Mówiłam głośniej, żeby mnie słyszał.

– Jak tam dzisiejszy dzień? – Przełożyłam brownie do pojemnika i czekałam na jego odpowiedź.

– W sumie udany – rzekł w końcu. – Pracowity i długi, jak zwykle. Fred prosił, żebym ci pogratulował w jego imieniu.

– Tak? To miło z jego strony. – Odczekałam kolejne kilka sekund, ale nie usłyszałam żadnego pytania. Mimo to postanowiłam się zachowywać tak, jakbym je dostała. – Mój też był udany. Bardzo dziękuję, że pytasz. Właściwie przypominał twój: pracowity i długi. – Zamilkłam na chwilę. – Ach, dziękuję ci bardzo, Jack. Również mam nadzieję, że odtąd będzie tak już zawsze. Masz rację.

Po kolejnych kilku sekundach milczenia usłyszałam z bardzo bliska jego cudowny głos.

– Co ty wyprawiasz?

Bez przesady, nie był wcale taki cudowny, tylko mi się taki wydawał. Zwykły męski głos, nic, czym można by się podniecać, niski i trochę dudniący, a zarazem łagodny.

Wiedziałam dokładnie, gdzie jest, ale i tak na niego spojrzałam. Opierał się o futrynę drzwi. Zdjął płaszcz, ale pozostał w marynarce. Ręce trzymał w kieszeniach spodni. Może to i lepiej, że nie będzie dziś codziennego porno, bo nie byłam pewna, jak bym na nie zareagowała.

– Rozmawiam z tobą.

– Chyba ze sobą.

– Nie, z tobą. Naprawdę lubię z tobą rozmawiać.

Wpatrzył się we mnie i nagle poczułam się złapana w pułapkę jego błękitnych oczu.

– Mogę ci jakoś pomóc? – zapytał.

Z jakiegoś niejasnego powodu nagle poczerwieniałam. Chyba ta kuchnia była za mała dla dwóch osób. Jasne, z Owenem pracowało mi się

w niej bardzo dobrze, ale szykowaliśmy wypieki, stojąc naprzeciwko siebie, i wcale mnie do niego nie ciągnęło. Nie mogłabym trzymać Jacka na dystans, kiedy nosilibyśmy ciastka do lodówki.

– Nie. Nie trzeba.

Nie pierwszy raz oferował swoją pomoc i gdyby pomógł, rzeczywiście skróciłby czas pracy... ale... nie. Nie, pominięcie codziennego porno to mądry wybór. Zdecydowanie.

– Jeszcze tylko kilka rzeczy i jestem gotowa. Jeśli masz coś do zrobienia, nie chcę, żebyś czekał. Skończę w...

Skrzyżował ręce, wciąż opierając się o futrynę.

– Nie. Nic mnie nie goni.

Nawet nie próbowałam powstrzymać uśmiechu. Prawdę mówiąc, ta dziwna przyjemność, jaką wywołały jego słowa, była zupełnie nieuzasadniona. Przygryzłam wargę, by powściągnąć uśmiech. Biorąc pod uwagę to, że z jego strony nie doczekałam się ani jednego uśmiechu, zbyt łatwo obdarzałam go swoimi. Kiedy umieściłam w pojemniku kolejne brownie, zaczęłam masować twarz.

– Tyle się dzisiaj uśmiechałam, że aż bolą mnie policzki.

– Jak bardzo udany miałaś dzień?

– Hmm? – wymamrotałam, patrząc na ostatnie nieschowane ciastka.

– Jak dobry był twój dzień? Dalej jesteś szczęśliwa?

Ktoś tu zaczął skutecznie pogawędki. Wprawdzie odpowiedziałam już na to pytanie, ale i tak trzeba docenić, że nie potrzebował mojej zachęty. Pragnienie, by się uśmiechnąć, narastało we mnie z każdym słowem, które płynęło z jego ust.

W drodze do lodówki napotkałam jego wzrok i odruchowo poprawiłam włosy.

– Jestem wyczerpana, co pewnie po mnie widać, ale to dobre zmęczenie. Ciągłe trzyma mnie adrenalina. – Sięgnęłam po dwa ostatnie brownie i włożyłam je do pojemnika.

– Miałem zamiar zapytać, czy chciałabyś pójść dziś ze mną na kolację, ale chyba nie dałabyś rady, tym bardziej że nadal cię trzyma adrenalina.

– To rzeczywiście byłoby miłe, ale masz rację, lepiej odpuśćmy. – Wyciągnęłam przed siebie ręce i spojrzałam w dół. – Chyba nie nadaję się do tego, żeby się pojawić w miejscu publicznym.

– O czym ty mówisz? Wyglądasz tak samo jak rano.

Próbowałam ukryć grymas, ale nie wiem, czy mi się udało.

– Nie wiem, czy mogę to uznać za komplement.

– Powinnaś – mruknął, ale zanim zdążyłam zapytać, co ma na myśli, oderwał się od futryny i ruszył w moją stronę.

Skupiłam się na szczypcach, którymi sięgałam po dwa ostatnie cytrynowe batoniki. Chwyciłam jeden z nich, włożyłam do małego pojemnika i właśnie byłam w trakcie chwytania drugiego, kiedy Jack otarł się o moje ramię.

Wstrzymałam oddech. Moje ciało dość długo pozostawało w bezruchu, co innego oczy. Nie tyle mnie odepchnął, ile oparł się o mnie, tak że jego klatka piersiowa dotykała mojego ramienia... jego szeroka, ciepła i kusząca.

– Mogę? – zapytał przy moim uchu, nie za blisko, ale bliżej, niż się spodziewałam.

Odchrząknęłam, by nadać głosowi poważny ton.

– Co możesz?

– Ten ostatni batonik.

Obejrzałam się przez ramię i... co za beznadziejny pomysł. Nasze oczy się spotkały i znów zanurzyłam się w... błękicie oceanu. A potem spojrzałam na jego usta, bo były tak niedaleko i takie pełne... Na swoją obronę mam jedynie to, że popatrzyłam na nie, żeby nie przegapić jego kolejnych słów. Tyle że się ich nie doczekałam.

– Hm, a więc ci smakowały? – Oderwałam wzrok od jego oczu i podałam mu szczypce. – Chcesz talerzyk?

Ponownie spojrzał mi w oczy i tylko pokręcił głową. Stałam przed nim. Zastanawiałam się, co się dzieje.

– Nie sądziłam, że prawie wszystkie znikną. Inna sprawa, że były za darmo.

– Są tak pyszne, że ludzie będą się o nie zabijać, Rose – oznajmił i zanim zdążyłam przyswoić te słowa, dodał: – Jutro też je upieczesz?

– Mogę ci je robić w domu, jeśli chcesz – zaproponowałam, rozpaczliwie próbując podtrzymać rozmowę.

– Nie mam nic przeciwko przychodzeniu tutaj.

W końcu odwróciłam się do niego twarzą, opierając się biodrem o ladę. Gdybym pochyliła się nieco do przodu, z łatwością wpadłabym w jego objęcia.

– Za same kwiaty, które przyniosłeś dziś rano, zasłużyłeś na darmowe batoniki przez cały tydzień.

Wgryzł się w swój smakołyk i skinął głową.

Zmusiwszy się do odwrócenia wzroku (co jest ze mną nie tak, że nagle mam problem z odwróceniem wzroku), zaczęłam wkładać pojemniki do lodówki. W końcu został ostatni.

– Za chwilę możemy wyjść.

Gdy oparłam prawą rękę na blacie, niespodziewanie dotknął palcem mojego palca serdecznego. Zamarłam.

– Wreszcie zaczęłaś nosić pierścionek – zauważył, a ja mimowolnie zamknęłam oczy.

Czy on się do mnie zbliża?

Skupiłam się na oddechu, podczas gdy on uniósł moją dłoń i bawił się pierścionkiem, kręcąc nim to w jedną, to w drugą stronę, zupełnie tak jak w dniu naszego ślubu. Może chwiałam się na nogach, może przygryzłam wargę, może drżałam. Nie pamiętam, co robiłam, ale wiedziałam, że balansuję na krawędzi.

– Założyłam go po twoim wyjściu – szepnęłam. Moja ręka wciąż tkwiła w jego dłoni.

Delikatnie położył ją na blacie.

– To dobrze.

Zmusiłam się do otwarcia oczu, ale nie podniosłam na niego wzroku. Wciąż czułam jego dotyk.

– Gotowa do wyjścia?

Skinęłam głową.

– Mhmm.

Włożyłam ostatni pojemnik do lodówki i bez pośpiechu się ubrałam. Na wszelki wypadek nie patrzyłam w jego kierunku.

Nie uszło jednak mojej uwagi, że z minuty na minutę moje ruchy stawały się coraz bardziej ospałe. Adrenalina opuszczała moje ciało, i to dość szybko.

Kiedy po raz ostatni spojrzałam na kawiarnię, zanim zamknęłam ją na noc, poczułam radość, że następnego dnia do niej wrócę i wszystko zacznie się od nowa.

Myśląc o Jacku i naszych wspólnych interesach, przypominałam sobie o swoim byłym narzeczonym, Joshui Landonie. Byłam trochę zaskoczona,

że w ogóle o nim nie myślałam. Mieliśmy dobre chwile. Przynajmniej na początku. Zrobił na mnie wrażenie. Wydawał się chodzącym ideałem – prawil mi bez przerwy komplementy, zachowywał się tak, jakbym była jego całym światem, i powoli mnie zdobywał, chociaż nie byłam wówczas zainteresowana poważnym związkiem. Wszystko zaczęło się zmieniać, gdy przyjąłam jego oświadczyiny. Wtedy on zaczął się jednak zmieniać. Czy gdybyśmy się pobrali, gdyby nie zniknął po tym, jak zerwał ze mną głupim esemesem, miałabym to wszystko?

Czy wpadałby codziennie po pracy, żeby mi pomóc? Jakoś mi się nie wydaje. Byłam z Joshuą przez cały rok i nie mogłam sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek w czymś mi pomógł – chyba że chciał czegoś w zamian. Nie potrzebowałam jego pomocy. Nie pamiętam nawet, żebym kiedykolwiek o nią prosiła. Nie o to jednak chodzi. Nie potrzebowałam też pomocy Jacka. Nie prosiłam go o nią, a on i tak przychodził każdego dnia.

Po raz pierwszy nie odezwałam się do niego ani słowem w samochodzie, nie próbowałam wciągnąć go w rozmowę, gdy Raymond wiozł nas do mieszkania. Po przybyciu na miejsce Jack zamówił chińszczyznę, a ja poszłam na górę wziąć szybki prysznic. Kiedy rozległ się dzwonek u drzwi, właśnie schodziłam po schodach. Stałam przy nim, gdy płacił dostawcy. Zamknął drzwi i poszliśmy do kuchni.

– Jesteś dziś cicha. Prawie nie odzywałaś się w samochodzie.

Dopiero gdy pod wpływem smakowitych zapachów zaczęło mi burczeć w brzuchu, zdałam sobie sprawę z tego, jaka jestem głodna. Nieco zawstydzona odsunęłam się od Jacka, by zachować trochę dystansu między nami, i wyjęłam z lodówki dwie butelki wody.

– Trochę boli mnie głowa – wymamrotałam. Mówiłam prawdę, niemniej moje milczenie wynikało z czegoś innego. Nie miałam pojęcia, co się stało, ale nagle zaczęłam się czuć przy Jacku jeszcze bardziej

niezręcznie niż w poprzednie dni. Może to przez ten pocałunek lub przytulanie, a może przez myśli o Joshui.

Popatrzył mi w oczy, lecz odwróciłam wzrok. Wyjął z szafki dwa talerze i zaczęliśmy sobie nakładać po trochu wszystkiego.

– Ryżu?

Kiedy przytaknęłam, nałożył mi porcję, a potem wziął oba talerze i ruszył do wyjścia z kuchni.

– Zjedźmy przy stole. Mam dosyć samotnego siedzenia przy wyspie.

Bez słowa poszłam za nim i stanęłam w drzwiach, gdy zatrzymał się obok stołu. Położył talerze, wysunął krzesło i spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami.

– Przyłączysz się do mnie?

Jako że w dzieciństwie większość posiłków jadłam w kuchni, stół w jadalni zawsze przypominał mi o jednym.

O rodzinie.

Której nigdy nie miałam.

Wysunął drugie krzesło, a ja podeszłam i usiadłam. Zajął miejsce naprzeciwko mnie i sięgnął po pałeczki. Znów wpatrzyłam się w te jego błękitne oczy.

Pokręciłam głową i wstałam. W chwili gdy przechodziłam obok niego, chwycił mnie za nadgarstek i skutecznie zatrzymał. Słowa ugrzęzły mi w gardle, więc jedynie wpatrywałam się w niego, w jego oczy.

– Rose – przemówił łagodnie, jakby zwracał się do dziecka. – Na pewno wszystko gra?

– Zapomniałam wody.

Świadoma tego, jak jego obecność i jego dotyk na mnie działają, czekałam, aż mnie puści. Trwało to kilka sekund, a gdy wreszcie to zrobił,

niemal pobiegłam do kuchni.

Po chwili wróciłam, usiadłam i schowałam ręce pod stołem. Potarłam nadgarstek, próbując się pozbyć dziwnego mrowienia.

Cisza mnie uspokoiła i zrozumiałam, że tak wygląda normalne życie z nim. Byliśmy dwojgiem obcych ludzi, którzy pobrali się z niewłaściwych pobudek, a teraz siedzieli przy dużym, dziesięcioosobowym stole. Czułam się tu normalnie i dobrze.

Gdy tylko skończyłam jeść, wstałam. Jack również się podniósł, chociaż jeszcze nie skończył.

– Idziesz? – zapytał, a w jego głosie usłyszałam chyba rozczarowanie.

– Powinam już się położyć. Jutro czeka mnie kolejny długi dzień. Ostatnio cierpię na niewielkie bóle głowy, więc lepiej, żebym...

– Rozumiem.

Wzięłam swój talerz i znów próbowałam przejść obok niego, ale ponownie mnie zatrzymał.

– Ja się tym zajmę.

– Ale przecież mogę...

– Rose. Idź już do siebie. Odpocznij.

Uśmiechnęłam się do niego. Jak to się stało, że za każdym razem gdy wypowiadał moje imię, moje ręce pokrywały się gęsią skórką?

Czułam jego dotyk i ciepło jego palców na skórze niemal do chwili, gdy zasnęłam.



Liczba uśmiechów Jacka Hawthorne'a: ani jednego.

ROZDZIAŁ 10

JACK

Jak na dwoje obcych ludzi, którzy poznali się i pobrali mniej więcej półtora miesiąca temu, wpadliśmy w rutynę szybciej, niż się spodziewałem. Dzień po dniu pomagałem Rose w jej kawiarni. Chociaż nie zamierzałem tam jeździć, czy też raczej: chociaż wiedziałem, że nie powinienem tam jeździć, każdego dnia jakimś cudem znajdowałem się na progu jej kawiarni. Straciłem rachubę, ile razy kłamałem, mówiąc, że mam w pobliżu spotkanie, albo wynajdywałem inne preteksty. Chyba już nie wierzyła w moje wyjaśnienia. Może potrzebowałem tych kłamstw dla swojego dobrego samopoczucia.

Kiedy jej lokal był już gotowy do otwarcia, poczułem się tak, jakby zniszczyła małą barierę, którą starałem się stworzyć między nami. Coś się zmieniło. Było to widoczne w sposobie, w jaki na mnie patrzyła, a czasami również w sposobie, w jaki na mnie nie patrzyła. Nie byłem jeszcze pewien, czy to korzystna zmiana ani co właściwie oznacza, ale zawsze to jakaś zmiana.

Obudziłem się wcześniej niż zwykle. W nocy dostałem kolejnego esemesa od Joshuy Landona i miałem potem problemy z zaśnięciem.

Wstałem z westchnieniem i poszedłem do siłowni znajdującej się w sąsiednim pokoju. Nie mogłem wymyślić lepszego sposobu na wyładowanie frustracji. Ten interes, Rose i w ogóle całe to małżeństwo były najgorszą decyzją, jaką podjąłem w życiu, bo utraciłem nad tym kontrolę –

i to szybko. Robiłem wszystko, czego miałem nigdy nie robić. Ale było już za późno, żeby się wycofać. Było za późno, żeby się wycofać, odkąd się spotkaliśmy w ratuszu.

Chociaż nie cierpiałem biegania, ćwiczyłem na tej cholernej bieżni przez ponad godzinę, obserwując, jak nocne niebo powoli zmienia kolor, podczas gdy słońce zastępowało księżyc. Kiedy z niej zeskoczyłem, wciąż byłem tak wściekły i sfrustrowany, że chciałem zaryzykować wszystko i wyznać prawdę, chociaż wiedziałem, że to nie jest właściwy czas i że być może on nigdy nie nadejdzie.

Zatrzymałem się i nasłuchiwałem. Chociaż nie chciałem się do tego przyznać, robiłem to od chwili, w której się obudziłem. Z pokoju Rose ani ze schodów czy innych części mieszkania nie dochodziły nawet najcichsze dźwięki. Powtarzałem sobie, że nie jestem jej kierowcą. Jeśli chciała chodzić do pracy na piechotę, kiedy na zewnątrz było jeszcze ciemno, to proszę bardzo. Miałem swoje sprawy na głowie. Zanim zawarliśmy tę cholerną umowę i wzięliśmy ślub, świetnie sobie radziła beze mnie.

Mimo to moje uszy wciąż szukały wyraźnych oznak, że wyszła z pokoju i w pośpiechu schodzi po schodach.

Zdjąłem koszulkę, podszedłem do małej lodówki stojącej w rogu i wyjąłem z niej butelkę wody. Opróżniłem ją jednym haustem, po czym rzuciłem na podłogę.

Poczucie winy okazało się nad wyraz silnym przeciwnikiem, a ja nie mogłem się otrząsnąć z marazmu, w którym się pogrążyłem. A do tego dochodzili byli narzeczeni...

Przeszedłem do ciężarów i nie skończyłem, dopóki nie ociekałem potem.

Co w niej takiego było? Dlaczego nie potrafiłem trzymać się od niej z dala? Co mam zrobić, do cholery?

Kiedy skończyłem, wróciłem do swojego pokoju, by wziąć szybki prysznic. Może dobrze się stało, że nie udało mi się zasnąć. Jeśli do tego czasu Rose jeszcze nie wstała, musiałem ją obudzić. Z ręcznikiem owiniętym wokół bioder spojrzałem na zegarek. Była spóźniona. Ubrałem się pospiesznie i ruszyłem do jej pokoju, przeklinając siebie za to, że cały czas się o nią martwię. Zawarłem to małżeństwo dla pieniędzy. A także po to, by sprawiać poważniejsze wrażenie. Musiałem to sobie częściej powtarzać.

Wciąż nieco zaniepokojony, zapukałem do jej drzwi.

– Rose? Nie jestem twoim cholernym budzikiem...

Prowokowanie jej i obserwowanie jej reakcji było w tej chwili jedną z najważniejszych atrakcji w moim życiu.

Żadnego odgłosu. Odczekałem kilka sekund, po czym pchnąłem drzwi tylko po to, by zobaczyć, że łóżko jest pościelone, a jej już nie ma. Ciekawe, czy wyszła wtedy, gdy ćwiczyłem, czy raczej gdy brałem prysznic. Wróciłem do pokoju po telefon i zszedłem po schodach. Korciło mnie, żeby do niej zadzwonić i zapytać, czy dotarła bezpiecznie do pracy, ale ostatecznie się rozmyśliłem. Zostawiłem komórkę w salonie i poszedłem do kuchni zrobić sobie kawę. Ta, którą parzyłem w domu, była całkiem niezła. Wcale nie musiałem codziennie chodzić do kawiarni z powodu tego, że Rose była moją żoną albo że lubiłem na nią patrzeć. Sam robiłem wystarczająco dobrą kawę.

Kiedy czekałem, aż kawa, która na pewno nie będzie smakować tak dobrze jak jej, w końcu się zaparzy, usłyszałem dzwonek swojej komórki. Zanim dotarłem do salonu, żeby odebrać, przestała dzwonić. To był jakiś nieznany numer, więc specjalnie się nie przejąłem. Zostawiłem telefon i ruszyłem z powrotem do kuchni, jednak zawróciłem w połowie drogi, ponieważ komórka znów zaczęła dzwonić.

– Tak? – zapytałem.

– Jack?

– Tak. Kto mówi?

– Jack, to ja, Rose. Dzwonię do ciebie z... cudzego telefonu...

Nie wiedziałem, co się dzieje, ale zdenerwował mnie jej drżący głos.

– Zastanawiam się, czy... Jack, jesteś tam?

Kiedy nagle zaczęła rozmawiać z kimś innym, straciłem cierpliwość.

– Rose, powiedz mi, co się dzieje. Gdzie jesteś?

– O, jesteś tam. To dobrze. W porządku. Ja... przewróciłam się i...

– Nic ci nie jest?

– Nie, nic mi nie jest. To znaczy już jest w porządku... Henry, tak? – usłyszałem, jak zwraca się do kogoś. – Masz na imię Henry, prawda? Tak, ja... – Wypuściła powietrze. – Henry biegał tutaj i zobaczył, że się potknęłam i upadłam. Był tak miły, że mi pomógł. Telefon wypadł mi z ręki i nie działa. Tak się zastanawiam, czy mógłbyś tu przyjść i pomóc mi się dostać do pracy. Henry zaproponował, że poczeka ze mną do tego czasu. Poszłabym sama, ale myślę, że...

W trakcie tego monologu zdążyłem wyjść z mieszkania i stałem już teraz przed windami.

– Gdzie jesteś? Podaj mi swoje dokładne położenie.

Nie знаła go, ale zapytała Henry'ego i powtórzyła jego słowa. Rozłączyłem się. A potem z powrotem przyłożyłem tę cholerną komórkę do ucha, zupełnie jakby mogła mnie usłyszeć, a ja mógłbym przeprosić ją za to, że byłem niegrzeczny.

Gdy wypadłem na ulicę, przez krótki czas rozważałem złapanie taksówki, ale z tego, co usłyszałem, wynikało, że Rose nie znajdowała się w pobliżu ulicy. Zamiast tracić czas na zastanawianie się, jak najlepiej do

niej dotrzeć, przebiegłem przez ulicę, ignorując ogłuszające klaksony samochodów i cudem unikając potrącenia. Wpadłem do parku gdzieś w okolicach Siedemdziesiątej Dziewiątej. Biegłem najszybciej, jak mogłem w garniturze. Jeśli Henry prawidłowo wskazał mi miejsce, znajdowało się ono gdzieś między Ramble a Boathouse.

Gdy od Rose dzieliło mnie jakieś sto metrów, zwolniłem. Zobaczyłem, jak podnosi głowę i patrzy prosto na mnie. Wstała z pomocą stojącego obok mężczyzny. Przyjrzałem się jej, ale nie dostrzegłem widocznych obrażeń. Serce waliło mi jak młotem. Może od biegu, może ze zmartwienia, a może na jej widok, cholera wie. Na szczęście mój mózg wciąż pracował na tyle sprawnie, bym pamiętał, że jesteśmy mężem i żoną i powinniśmy zachowywać się przy innych ludziach jak para.

– Rose.

Podszedłem do niej i zanim zdążyłem pomyśleć, co należałoby zrobić w takiej sytuacji, rzuciła się w moje ramiona z takim impetem, że zatoczyłem się do tyłu. Pozbawiony tchu, bez wahania ją objąłem i przytuliłem delikatnie, ponieważ nie byłem pewien, czy nie ma jakichś obrażeń. Zamknąłem na chwilę oczy i odetchnąłem z ulgą, stwierdziwszy, że nic jej nie jest.

– Co się stało? – zapytałem mężczyznę stojącego obok niej, ale Rose najwyraźniej pomyślała, że mówię do niej, i odpowiedziała, zanim zdążył się odezwać.

– Chyba niepotrzebnie do ciebie dzwoniłam. Byłam głupia, przepraszam – wyszeptała wtulona w moje ramię, po czym odsunęła się ode mnie.

Zmarszczyłem brwi, badawczo przypatrując się jej twarzy. Jeśli uważała, że nie powinna była do mnie dzwonić, to dlaczego padła mi

w ramiona? Niechętnie ją puściłem. Spojrzała w dół. Trzymała komórkę z rozbitym wyświetlaczem.

– Działa na tyle, że mogłam cię znaleźć w kontaktach, ale nie dzwoni. Nie wiem, co się z nią stało.

– Rozbiła się. Oto co się z nią stało.

– Henry wpadł na pomysł, żebym zadzwoniła do kogoś, kto mógłby mnie odebrać.

W końcu odwróciłem się do mężczyzny. Miał jakieś czterdzieści, czterdzieści pięć lat i pasemka siwizny we włosach. Ubrany był w czarne spodnie dresowe i taką samą bluzę z zamkiem błyskawicznym. Wyciągnąłem do niego rękę.

– Dziękuję, że pomógł pan mojej żonie. Czy możemy jakoś się odwdzińczyć?

Uścisnęliśmy sobie dłonie.

– To nic takiego. Cieszę się, że mogłem pomóc. – Zerknął na swój zegarek. – Muszę już iść. Pańska żona zaliczyła paskudny upadek, więc dobrze by było, żeby zbadał ją lekarz.

Zacisnąłem zęby.

– Zajmę się nią. Naprawdę dziękuję.

Rose przysunęła się do mnie.

– Prowadzę kawiarnię przy Madison Avenue, nazywa się Za Rogiem. Jeśli będziesz kiedyś w pobliżu, wpadnij, proszę, postawię ci kawę.

– Jasne. Chodzenie po parku o tak wczesnej porze nie należy do zbyt bezpiecznych. Uważaj na siebie.

– Będę uważać. Jeszcze raz dziękuję.

Henry się uklonił i pomachał nam na pożegnanie, po czym ruszył w kierunku zachodniego wejścia.

Rose westchnęła. Ponownie uważnie jej się przyjrzałem, próbując ocenić sytuację.

– Naprawdę nic mi nie jest. Henry zaczął nalegać, żebym do kogoś zadzwoniła, a ja nie miałam siły protestować. Początkowo postanowiłam zawiadomić Owena, ale on pewnie już zaczął piec, więc nie chciałam go odrywać od...

– Rose, przestań na chwilę mówić.

Gdy uniosłem jej rękę, tę, w której trzymała telefon, skrzywiła się. Zmarszczyłem brwi i delikatnie wyjąłem z jej palców komórkę, żeby móc dokładnie przyjrzeć się obrażeniom. Wnętrze dłoni miała starte i zakrwawione.

– Daj mi drugą rękę.

– Wszystko z nią w porządku.

Zacisnąłem usta i czekałem z wyciągniętą ręką. Niechętnie uniosła dłoń – podobne zadrapania, jeszcze więcej krwi.

– Pierścionek nie ucierpiał.

– Naprawdę wyglądam na człowieka, któremu zależy na jakimś pieprzonym pierścionku? – warknąłem. Obracałem jej dłoń i delikatnie naciskałem na nadgarstek, by sprawdzić, czy ją boli.

– Nie wyglądasz – przyznała. – W jaki sposób dotarłeś tutaj tak szybko?

– Biegłem.

Milczała przez chwilę, po czym powtórzyła:

– Biegłeś?

Rzuciłem jej przeciągłe spojrzenie, które sprawiło, że usta jej zadrżały, przez co całkiem się rozproszyłem.

– To tylko kilka zadrapań. Oczyszczę je i zdezynfekuję. Nic mi nie jest. Naprawdę. Nie masz się czym martwić.

– Nie martwię się. – Przesunąłem kciukiem po jej dłoni, usuwając kilka kamyków, które przywarły do skóry.

Miała rację – rany nie były na tyle poważne, żeby trzeba ją było zabrać do szpitala. Mimo wszystko rozważałem to. Jej dzinsy były uwalane ziemią, więc zakładałem, że może mieć więcej zadrapań w niewidocznych miejscach.

Puściłem jej rękę i ponownie jej się przyjrzałem.

Przyłożyła dłonie do piersi, potarła jedną z nich i się skrzywiła.

– Jakim cudem upadłaś?

Spojrzała na mnie spod rzęs.

– Trochę kręciło mi się w głowie i o coś się potknęłam. Nawet nie wiem, co to było, nie zwróciłam uwagi. Upadłam na kolana i dłonie. Henry pomógł mi wstać, a ja byłam trochę roztrzęsiona, więc kazał mi do kogoś zadzwonić. Byłeś jedyną osobą, która przyszła mi do głowy. To nic takiego, potrzebuję tylko trochę pomocy przy chodzeniu, to wszystko.

„Byłeś jedyną osobą, która przyszła mi do głowy”. Zamilkłem na dłuższą chwilę i na nią patrzyłem.

– Nic ci nie jest? – zapytałem. Delikatnie uniosłem jej rękę. Dłonie wprawdzie nie ociekały krwią, ale te zadrapania wcale mi się nie podobały.

– To nie jest takie nic. Kto wie jak wyglądają twoje kolana.

– Na pewno dobrze. Trochę bołą, gdy je zginam, ale to dlatego, że mocno nimi walnęłam o ziemię, nie z powodu ran.

Uklęknąłem i przyjrzałem się stopie, na którą starała się nie przenosić ciężaru ciała. Podwinąłem jej dzinsy i delikatnie objąłem dłonią jej kostkę. Nawet to. Nawet taki niewinny dotyk na mnie działał.

– Jack? – wyszeptała Rose, rozpraszając moje myśli.

Gdy nacisnąłem na miejsce, które było lekko zaczerwienione, wyszarpnęła nogę z mojego uścisku.

– Tak – powiedziałem sucho, gdy wstałem. – Naprawdę nic ci nie jest? Możesz chodzić?

– Mogę.

– Dobrze. Sprawdźmy. – Zsunąłem jej torbę z ramienia i ruszyłem w lewo, ona jednak skręciła w prawo. Zatrzymałem się. – Dokąd się wybierasz?

– Do pracy, oczywiście – odparła, delikatnie marszcząc brwi.

– Nie pozwolę ci na to.

– Słucham?

– Rose, muszę sprawdzić, czy nie masz jakichś poważniejszych obrażeń. Wracamy do domu.

– Nie ma mowy. Jestem już spóźniona. Jeśli mi nie pomożesz, poradzę sobie sama. – Odwróciła się, szykując się do odejścia.

– Tak jak poradziłaś sobie sama ostatnim razem? – zapytałem, sprawiając, że znieruchomiała.

Stała na wprost mnie i zmrużyła oczy.

– Tak jak radziłam sobie sama przez ostatnie tygodnie. Myślę, że teraz też jakoś mi się uda.

Zacisnąłem zęby i nic nie powiedziałem. Zresztą i tak nie miałbym na to szans. Odwróciła się ode mnie i ruszyła. Pierwszy krok wyglądał normalnie, ale drugiemu brakowało płynności. Oszczędzała lewą nogę. Co miałem z nią zrobić? Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że właśnie zburzyła kolejną ścianę, którą starałem się wznieść między nami.

– Twoja torebka! – zawołałem, gdy zdążyła już się oddalić o kilka kroków.

Zatrzymała się i spojrzała na mnie przez ramię.

– Co takiego?

Uniosłem brwi i pokazałem jej torebkę. Kulejąc, wróciła, wyciągnęła rękę i wbiła we mnie wzrok.

Była naprawdę silna.

Wpatrywałem się w jej twarz, licząc na to, że uda mi się ją zastraszyć, ale ona się nie dała. Znałem ją już na tyle, by wiedzieć, że się nie podda, niezależnie od tego, co powiem lub zrobię. Potrząsając głową, zarzuciłem jej torebkę na lewe ramię i wziąłem ją pod rękę.

Zesztywniała i spróbowała się wyrwać. Chwyciłem jej dłoń, by utrzymać ją w miejscu.

– Nie wracam do twojego mieszkania, Jack – wycedziła.

Grupa biegaczy z psami zmusiła nas do przesunięcia się na skraj ścieżki.

– To już nie jest moje mieszkanie, lecz nasze. Pamiętaj, żeby coś takiego nie wymknęło ci się w obecności kuzynów lub innych ludzi.

– Zabierasz mnie do pracy czy...

– Idziemy do tej twojej kawiarni, do cholery – rzuciłem ze złością, po czym dodałem łagodniejszym tonem: – Zadzwońiłaś z prośbą o pomoc, więc pomagam. Przestań się ze mną kłócić i spróbuj iść.

To ją uciszyło. Obrzuciła mnie jeszcze jednym gniewnym spojrzeniem i przygryzła wargę, a potem złapała mnie za ramię również drugą ręką. Po kilku powolnych krokach oparła się na mnie trochę bardziej.

Była uparta jak osioł. Kolejna rzecz, za którą ją lubiłem.

– Jak tam twoje kolana? – zapytałem, świadomy surowości swojego głosu.

Zerknęła na mnie spod oka.

– Na razie są trochę sztywne. Ale na pewno za kilka godzin wrócą do normy. I tak mamy bliżej do kawiarni niż do naszego mieszkania.

Zacisnąłem zęby i spojrzałem na mijających nas ludzi.

– To prawda.

Po kilku minutach szurania nogami, ciągłych odpoczynków i grymasów bólu miałem już tego dosyć.

– Obejmij mnie ręką za szyję – poleciłem. Kiedy się zawahała, westchnąłem i narzuciłem jej rękę na swoją szyję.

– Jestem niższa od ciebie, nie damy rady tak iść!

– Co takiego? – zapytałem i wziąłem ją na rękę.

– Zwariowałeś?

Ruszyłem w normalnym tempie, tuląc ją mocno do piersi. Zarzuciła mi na szyję również drugą rękę.

– Nie musisz mnie nieść, mogę chodzić. Postaw mnie na ziemi – zażądała.

– Nie. Nie możesz obciążać lewej nogi. Może ci się pogorszyć.

– Mogę. Szłam już z twoją pomocą. Jack...

– Przy prędkości, z jaką szliśmy, dotarłabyś do swojej kawiarni w południe. W czym problem? Myślałem, że ci się spieszy.

– Jack – warknęła, piorunując mnie wzrokiem.

Patrzyłem przed siebie i nie przestawałem iść.

– Zapewniam cię, że nie będziesz mnie niósł przez całą drogę do kawiarni.

– Nie? W sumie, skoro tak mówisz, to musi być bez wątpienia prawda.

– Wszyscy się na nas gapią – rzekła cicho.

– Minęliśmy dopiero dwie osoby.

– I obie patrzyły na nas jak na wariatów. Nie możesz przenieść mnie na rękach przez Piątą Aleję. Wszyscy będą na nas patrzeć. Przechodnie, kierowcy... Cała Madison Avenue.

– Mogę.

– Żałuję, że do ciebie zadzwoniłam.

– A ja nie. – Coraz bardziej mi się to podobało.

Gdy nie powiodła się jej próba wyrwania się z mojego uścisku, lekko klepnęła obolałą dłonią w moje ramię i skrzywiła się z bólu.

Zacisnąłem zęby, żeby się nie uśmiechnąć.

– Przestań się wiercić. Nie tylko ty lubisz docierać do pracy na czas.

– Dobra, niech będzie po twojemu. Postawisz mnie, gdy wyjdziemy z parku.

Już i tak prawie z niego wychodziliśmy. Mijało nas coraz więcej osób. Niektóre na nasz widok parskwały śmiechem, inne obrzucały nas spojrzeniami pełnymi dezaprobaty. Nic sobie z tego nie robiłem, ale Rose wyraźnie miała z tym problem.

– Cześć! – krzyknęła do nieznajomej, która szła obok i się na nią gapiła.

– Zraniłam się w nogę. To dlatego mnie niesie. Jest moim mężem. Wszystko gra.

Kobieta pokręciła głową i przyspieszyła.

– Jack. – Rose jęknęła stłumionym głosem.

Wszystko przez to, że wtuliła twarz w moją szyję.

– Oni myślą, że jesteśmy szaleni. Już nigdy nie będę mogła tędy chodzić – oznajmiła.

Podrzuciłem ją lekko i z zaskakująco satysfakcjonującym piskiem złapała mnie mocniej za szyję. Strasznie mnie to bawiło.

– Jeśli nie chcesz, żeby pomyśleli, że jesteś szalona, to przestań na nich krzyczeć. Poza tym i tak nie będziesz już tędy chodzić, więc nie marudź.

Uniosła głowę.

– O czym ty mówisz, do cholery?

– Pogadam z Raymondem. Będzie przyjeżdżał wcześniej, zawoził cię do kawiarni, a potem zabierał mnie do pracy. To było głupie, że przechodziłaś przez park bladym świtem. Masz fart, że nie zламаłaś nogi albo nie zostałaś napadnięta. – Czułem na sobie jej wzrok, ale nie patrzyłem na nią.

– Mam w torebce gaz pieprzowy. I nie potrzebuję kierowcy. Nie pasuje do mnie. Nie mam nic do Raymonda, lubię go, to miły facet, ale nie jestem taka jak ty.

W końcu udało nam się dotrzeć do Piątej Alei, gdzie było o wiele więcej ludzi.

– Dzięki. Dotąd tego nie zauważyłem.

– Przez całe życie radziłam sobie sama – powiedziała trochę łagodniej.

– Wiem i wykonałaś niesamowitą robotę. Ale czy to, że sobie radzisz, ma oznaczać, że nigdy nie pozwolisz sobie pomóc? Przepraszam, że byłem tak okrutny w stosunku do ciebie.

– Jesteś szalony.

– Zdaje się, że ustaliliśmy to już pierwszego dnia naszej znajomości. Nie ma potrzeby znowu tego wałkować.

– Jesteś też niesamowity, wiesz? – dodała miękko.

– Jasne – mruknąłem, nieco rozkojarzony. Przystanąłem w grupie ludzi czekających na światłach.

– To mój mąż – oświadczyła Rose. – Upadłam.

Kilka dziewczyn po naszej lewej parsknęło śmiechem, ponieważ znów podrzuciłem Rose, a ona ponownie pisnęła.

Kiedy przeszliśmy przez ulicę, zaczęła się wyrywać.

Westchnąłem.

– Jesteśmy już prawie na miejscu... Wytrzymasz te kilka minut.

- Jack.
- Rose. Czy wiesz, że niektóre kobiety uznałyby to za romantyczne?
- Nie jestem taka jak inne kobiety.
- Nie musisz mi tego mówić.

Na szczęście nie odezwała się już, dopóki nie dotarliśmy do drzwi jej pięknej kawiarni. A tam delikatnie postawiłem ją pod różami i podałem jej torebkę. Patrząc nieobecny wzrokiem, wyjęła z niej klucz i otworzyła drzwi. Z miejsca, w którym staliśmy, widziałem światło w kuchni, co oznaczało, że facet, którego zatrudniła na pół etatu, już tam był. Gwałtownie szarpnęła za drzwi i weszła do środka.

- Przyjrę się twoim kolanom, a potem...

Zanim zdążyłem dokończyć to zdanie i wejść za nią, zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. Nawet na mnie nie spojrzała. Wciąż kulejąc, zniknęła w kuchni.

Zaszokowany, a zarazem rozbawiony, stałem tam, patrząc na pustą kawiarnię przez kolejne dziesięć sekund. Potem odwróciłem się i z rękami w kieszeniach przeszedłem jakieś dwie przecznice. W końcu złapałem taksówkę i wróciłem do domu, skąd miałem pojechać do pracy. Nie byłem pewien, co sądzić o uśmiechu, który utrzymywał się na mojej twarzy przez cały poranek.



Wszedłem do swojego gabinetu.

- Dzień dobry, Jack – powitała mnie Cynthia.

Oparłem się o krawędź biurka.

- Dzień dobry. Jakież zmiany w moim harmonogramie na dziś?

Spojrzała w skupieniu na swój tablet.

– Nie, bez zmian.

– W takim razie musisz wyczyścić wszystko między... – Popatrzyłem na zegarek, próbując zdecydować, które godziny będą najlepsze. – Jedenastą trzydzieści a drugą trzydzieści. Myślę, że te kilka godzin wystarczy.

– Wystarczy na co?

– Muszę się czymś zająć.

– Jack, nie mogę wyczyścić twojego harmonogramu akurat w tych godzinach.

– Dlaczego?

– Zapomniałeś? Masz przed sobą negocjacje z Morrisonem i Gaddem.

– Dokumenty z niezbędnymi poprawkami są gotowe?

– Zajmuje się tym jeden z pracowników. Będą gotowe przed spotkaniem.

– Zabierz mu je.

– Ale...

– Zrobię to szybciej. Zajmij się tym.

– Dobrze.

– I przesuń negocjacje na drugą. Gadd i tak nie chciał się spotkać za wcześnie. Daj mu znać. – Usiadłem za biurkiem.

– A Morrison? Co mam mu powiedzieć? – zapytała.

Westchnąłem i przeczesalem palcami włosy.

– Czytałaś jego maila? Tego, który wysłał dziś rano?

Skinęła głową.

– Powiedz mu, że musimy zrobić więcej badań na temat nowej firmy, w którą zamierza zainwestować dwadzieścia milionów. Chcę, żeby zarówno negocjacje, jak i nowa umowa zostały załatwione jeszcze dzisiaj. Nie

będzie miał nic przeciwko opóźnieniu, jeśli będziemy mieli wszystko gotowe.

– A co z resztą twojego harmonogramu? Będziemy musieli wszystko przesunąć. O piątej masz rozmowę z Gilbertem, nie możesz jej odwołać.

– Dobra. Wyjdę stąd o jedenastej, a wrócę około wpół do drugiej i wtedy się spotkam z Morrisonem i Gaddem. Skończę z nimi przed rozmową z Gilbertem. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, na koniec spotkania Gadd podpisze dokumenty, a ja będę gotowy na rozmowę z Gilbertem. Zostanę do późna i nadrobię zaległości, nie martw się.

– Dobrze, może się uda. Mówiłeś, że dokąd idziesz?

– Nie mówiłem. Zamknij, proszę, drzwi i nie zapomnij przynieść mi tych dokumentów.

Kiedy uniosłem głowę znad laptopa, Cynthii już nie było.

Godzinę później, kiedy przeglądałem akta, upewniając się, że wszystko jest gotowe na spotkanie, w moich drzwiach pojawiła się Samantha. Zerknąłem na biurko Cynthii, ale jej nie było. Sam byłem sobie winny, zrzucając na nią dziś więcej roboty.

– Czego chcesz, Samantha? Muszę przejrzeć papiery przed wyjściem.

Wzruszyła ramionami i potraktowała moje pytanie jako zaproszenie do wejścia i zajęcia miejsca naprzeciwko mnie.

– Coś się z tobą dzieje. Zmieniłeś się.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Wcześniej wychodzisz.

– To chyba nie twoja sprawa.

– Zawsze wychodziłeś stąd jako ostatni, każdego dnia.

– A teraz nie wychodzę. – Odłożyłem papiery na bok. – Czego chcesz?

Uniosła ręce w geście kapitulacji, a jej czerwone usta wykrzywiły się w sztucznym uśmiechu.

– Niczego. Ja tylko się dzielę swoimi obserwacjami.

– Skąd myśl, że będę nimi zainteresowany? Nie mam zamiaru się przed tobą tłumaczyć. Potrzebujesz czegoś ode mnie?

– Nie bardzo. Miałam trochę wolnego czasu, więc wpadłam na pogawędkę. Jak się miewa twoja urocza żona?

Gdyby to ktoś inny siedział naprzeciwko mnie, wzruszyłbym ramionami i bez wyjaśnienia wyszedł. Samantha nie była jednak taka jak inni. Nigdy się mnie nie bała. Pomyślałam, że może najwyższy czas to zmienić.

– Jeśli jeszcze raz zaczniesz wygadywać takie bzdury jak podczas kolacji, będziesz mieć ze mną do czynienia.

– Słucham?

– Chodzi mi o to, co zrobiłaś podczas ostatniej kolacji. Jeśli to się powtórzy, policzę się z tobą.

– O co ci chodzi?

– Przestań pieprzyć i nie udawaj, że obchodzą cię moje życie lub moja żona. Zbyt dobrze się znamy. Wiesz, że nie lubię, gdy ktoś się wtrąca do moich spraw, więc trzymaj się od nich z daleka.

Cynthia zajrzała do gabinetu, przerywając nam, zanim Samantha zdążyła odpowiedzieć.

– Dzwoniłeś do mnie, Jack?

Nie dzwoniłem, ale Cynthia dobrze wiedziała, co robi. Jeśli w moim gabinecie znajdował się niechciany gość, stosowała sztuczkę z rzekomym telefonem.

– Tak, musisz mi przynieść...

Samantha się podniosła, a ja znacząco zawiesiłem głos w połowie zdania.

– Nie chcę ci przeszkadzać w pracy. Nie chciałam nikogo skrzywdzić, Jack, naprawdę, ani tamtego wieczoru, ani teraz. Zwróciłam jedynie uwagę, że się zmieniłeś, i nie jestem pewna, czy na dobre. Poza tym, oczywiście, byłam ciekawa...

Kiedy się zorientowała, że nie zamierzam odpowiedzieć, przeciągle westchnęła, odwróciła się, uśmiechnęła się do Cynthii, po czym wyszła.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytała Cynthia, a ja pokręciłem głową.

Po chwili już jej nie było. Nie ma lepszej asystentki w całej kancelarii.

Uporawszy się z dokumentacją, przeszedłem do rozmowy z dziesiątej trzydzieści. Skończyliśmy o jedenastej piętnaście. Podniosłem się z biurka, włożyłem marynarkę i zadzwoniłem do Raymonda, żeby stanął przed budynkiem. Wyszedłem z gabinetu, po czym zatrzymałem się przy biurku Cynthii i podałem jej dokumenty.

– Dasz radę je skopiować do mojego powrotu?

– Oczywiście.

– Jeszcze jedno. Pamiętasz tę imprezę charytatywną, o której wspominałaś kilka tygodni temu? Coś związanego z dziećmi. – Próbowałem sobie przypomnieć, gdzie miała się odbyć, ale mi się nie udało. – Miała być chyba dziesiątego. Nie jestem pewien.

– Tak, pamiętam. A co?

– Chcę wziąć w niej udział z żoną. Mogłabyś się wszystkim zająć?

– Zamierzasz wziąć udział w imprezie charytatywnej? – wyszeptała i uniosła brwi.

– Postaraj się nie wyglądać na tak zaskoczoną. Dasz radę to zrobić?

Otrząsnęła się z szoku.

– Jasne, że tak. Przekażę ci niezbędne informacje, gdy wrócisz.

– Dobrze. Dziękuję, Cynthio. Do zobaczenia.

Zdążyłem zrobić zaledwie kilka kroków, gdy zatrzymał mnie jej głos.

– Jack?

Odwróciłem się do niej. Bawiła się okularami, nie patrząc mi w oczy.

– Spóźnię się. O co chodzi?

– Jack... Obiecuj, że nie nawrzeszczysz na mnie za to, co powiem.

Wiedziałem, że ten wstęp nie zwiastuje niczego dobrego.

– A kiedy to ja na ciebie ostatnio nawrzeszczałem?

Uśmiechnęła się, nieco się rozluźniając.

– Codziennie na mnie wrzeszczysz.

– Na pewno nie codziennie – odparłem poważnym tonem, ale ona tylko się uśmiechnęła.

– Musisz jej powiedzieć, Jack.

– Co powiedzieć? I komu? Samancie?

Przeszyła mnie spojrzeniem.

– Nie, nie Samancie. Znamy się od lat, więc nie próbuj przy mnie udawać głupszego, niż jesteś. Musisz to zrobić. To wszystko, co mam do powiedzenia w tej sprawie.

Otworzyłem usta, ale uniosła palec i powstrzymała mnie przed zabraniem głosu.

– Musisz jej powiedzieć – powtórzyła.

W końcu dotarło do mnie, o kim mówi. Oczywiście miała na myśli Rose. Jeśli istniała na tym świecie osoba, której porady tolerowałem, była nią Cynthia, ale nawet w jej wypadku obowiązywały pewne granice. Mimo wszystko nie zareagowałem tak, jak zareagowałbym, gdyby te słowa wypowiedział ktoś inny.

– To nie jest odpowiedni czas – wykrztusiłem.

– Nigdy nie będzie właściwego czasu.

Jakbym tego nie wiedział. Jakbym nie wiedział, że jestem skazany na zgubę.

Wyszedłem, zanim zdążyła powiedzieć coś więcej.

Nie będąc do końca pewnym, z czym przyjdzie mi się zmierzyć – bo Rose zawsze udawało się mnie czymś zaskoczyć – wszedłem do kawiarni. Dzień wcześniej pachniało tu wanilią, teraz – cynamonem i aromatyczną kawą. Gdy rozległ się dzwonek przy drzwiach, Rose spojrzała w moim kierunku, nie przerywając obsługiwania gościa. Jej uśmiech osłabł, ale nie zniknął całkowicie. Zamiast podejść do niej, wybrałem stół obok jej małej biblioteczki i rozsiadłem się wygodnie zwrócony twarzą do niej. Rozejrzałem się dookoła i zauważyłem, że z dwunastu stołów dziewięć było zajętych. Jak na drugi dzień prowadzenia interesu radziła sobie zadziwiająco dobrze. Nawet przy barze siedziało kilkoro klientów pograżonych w rozmowie, patrzących na ulicę i popijających kawę. Kiedy do środka weszło dwóch nowych gości, zrozumiałem, że muszę nastawić się na długie czekanie. Wyjąłem telefon i zacząłem nadrabiać zaległości w e-mailach.

Kilka razy spojrzałem w górę, żeby sprawdzić, czy mnie unika, czy raczej jest zajęta. Za każdym razem nie mogłem oderwać od niej wzroku. Sprawiała wrażenie tak pełnej życia i pewnej siebie... W przerwach między klientami zerkała w moją stronę. Patrzyłem jej prosto w oczy, żeby się przekonać, co robi, ale udało jej się zachowywać tak, jakby mnie tam w ogóle nie było.

Powstrzymując uśmiech, czekałem. Kilka minut zamieniło się w dziesięć, aż w końcu stanęła nade mną. Podniosłem głowę i opuściłem telefon.

– Już zaczynałem myśleć, że mnie unikasz.

– Nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę. Co podać?

– Dlaczego zawsze jesteś tak zaskoczona na mój widok? – zapytałem, autentycznie ciekaw odpowiedzi.

Jej wyraz twarzy się nie zmienił, co dowodziło, że dalej jest na mnie zła – nie, żebym rozumiał powód tej złości. Zraniła się w nogę, więc jej pomogłem, to wszystko. Co to ma za znaczenie, co sobie pomyśleli ludzie, których prawdopodobnie nigdy więcej nie spotka, a nawet jeśli tak, to nie będzie pamiętać, że ich widziała? Zawsze myślałem, że kobiety lubią, gdy mężczyźni noszą je na rękach. Uważają to za niezwykle romantyczne. Najwyraźniej była wyjątkiem.

– Już mnie to nie dziwi. – Obejrzała się za siebie, gdy jeden z gości głośno się roześmiał, po czym przeniosła wzrok z powrotem na mnie. – Mogę...

– A spodziewałaś się zobaczyć mnie dziś wieczorem? – zapytałem, znowu z ciekawości. Pochyliłem się i położyłem komórkę na stole.

Oblizwała wargi, patrząc w stronę kuchni. Podążyłem za jej wzrokiem i zobaczyłem dziewczynę, którą przedstawiła mi wcześniej – chyba miała na imię Sally. Opierała się o futrynę i rozmawiała z kimś w kuchni, pewnie z tym drugim pracownikiem. Mój wzrok powrócił do Rose. Czekałem cierpliwie na odpowiedź.

– Spodziewałam się. Zawsze przychodzisz – odparła, wzruszając ramionami, jakby było to czymś oczywistym.

– Usiądziesz na chwilę ze mną? Proszę.

Przyjrzała się krzesłu naprzeciwko mnie, ale nie usiadła.

– A mogę najpierw ci coś podać? Kawę? Herbatę?

– Nie odmówię kawy, pod warunkiem że to ty ją przygotujesz.

Wyglądała na nieco zaskoczona. W końcu skinęła głową i powoli odeszła. W sumie nie kuląła – pewnie miała rację i nie doznała poważnego urazu – ale nie szła też płynnie. Musiała boleć ją kostka. W dalszym ciągu nie rozumiałem tego całego zamieszania. Przecież próbowałem pomóc.

Zamiast wrócić do telefonu i dokończyć rozpoczętą wiadomość, patrzyłem, jak przygotowuje dla nas kawę. Co jakiś czas dyskretnie zerkała w moją stronę. Kilka minut później wróciła z tacą i postawiła ją na stole, po czym usiadła naprzeciwko mnie. Postawiła przede mną jeden z kubków i przytrzymała drugi. Między nami stał talerz pełen cytrynowych batoników.

Rzuciłem jej pytające spojrzenie, ale wydawała się całkowicie pochłonięta piciem.

– Nie jesteś w pracy? – zapytała, nie odrywając wzroku od kubka z kawą.

– Wyrwałem się na chwilę, ale zaraz muszę wracać.

Skinęła głową i zamilkliśmy.

– Czyli nie rozmawiamy ze sobą – podsumowałem. – Nie zamierzam przeproszać za to, że próbowałem ci pomóc, choć być może tego właśnie ode mnie oczekujesz.

– Nie należysz do osób, które za cokolwiek przepraszają, co? – zapytała, patrząc na mnie swoimi dużymi brązowymi oczami. – Czy w ogóle ci się to zdarza?

– Staram się nie robić niczego, za co musiałbym przeproszać – odpowiedziałem szczerze. „Staram się” było w tym wypadku kluczowym słowem.

Westchnęła i wypila kolejny łyk kawy.

– Nie jestem zła, że mi pomogłeś. Wolałabym iść sama, ale o to, że mnie niosłeś na rękach, też nie mam do ciebie pretensji. Trochę zirytował mnie twój ostatni komentarz, to wszystko. Mimo to przepraszam – wymamrotała.

Nieco rozbawiony, pochyliłem się i oparłem łokcie na stole.

– Powiedziałaś: przepraszam? Wybacz, nie dosłyszałem.

– Powiedziałam... – Spojrzała w górę i popatrzyła mi w oczy. – Słyszałeś.

Dlaczego tak bardzo lubiłem ją podpuszczać?

Dlaczego cieszyłem się, kiedy mnie atakowała?

– Za co? – zapytałem, sięgając po kawę.

Westchnęła przeciągle.

– Za to, że zamknęłam ci drzwi przed nosem. To było strasznie niedojrzałe. Na swoją obronę mam tylko to, że dobrze wiesz, jak mnie wyprowadzić z równowagi.

Nie mogłem się z tym nie zgodzić.

– No dobrze. A teraz powiedz mi, który z moich komentarzy cię tak zirytował.

– Nieważne.

– Dla mnie ważne.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie.

– Powiedziałam, że nie jestem taka jak inne kobiety. A ty odparłeś, że nie muszę ci tego mówić.

Skrywając uśmiech za kubkiem, nie spuszczałem z niej wzroku. Nie patrzyła na mnie. Wyglądała na zirytowaną i rozżaloną, ale też zdecydowanie nie żałowała, że zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

– To miał być komplement, Rose.

Spojrzała mi w oczy.

– Ale... no dobrze. W takim razie miło mi. Dziękuję?

– Jak tam twoja kostka? – zapytałem, wyswobadzając ją z tej niezręcznej sytuacji.

– Już lepiej. Nie spuchła, ale nadal muszę ją oszczędzać.

Widać było, że trochę się rozluźniła.

– A co z nami? Wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się do mnie słodko.

– Tak, Jack.

– Znowu zrobiłaś te batoniki – skomentowałem w nadziei na zmianę tematu, bo kolejny raz poczułem, że strasznie mnie do niej ciągnie.

Poprawiła się na krześle.

– Właściwie to dlatego wyszłam dziś z domu wcześniej niż zwykle. Chciałam zrobić ich więcej i przynieść trochę do domu, bo też je lubię. Pomyślałam, że uda mi się to przed otwarciem.

– Zrobiłaś je specjalnie dla mnie?

– Przecież obiecałam. – Wzruszyła ramionami i wepchnęła dłonie pod uda. – Poza tym pomyślałam, że to będą dobre przeprosiny za to trzaśnięcie drzwiami.

Uniosłem brwi, po czym wypilem kolejny łyk kawy i sięgnąłem po jeden z batoników. Ugryzłem i popatrzyłem jej prosto w oczy.

Czując na sobie czyjś wzrok, zerknąłem ponad ramieniem Rose i zobaczyłem, że Sally z zainteresowaniem przygląda się nam ze swojego miejsca za ladą. Ogarnęły mnie wątpliwości, czy wyglądamy jak prawdziwa para, a co dopiero małżeństwo.

Może powinniśmy zrobić coś, żeby to naprawić?

Przeniosłem uwagę z powrotem na Rose.

– Wygląda nas to, że zaliczyliśmy naszą pierwszą małżeńską kłótnię, prawda? Jak się z tym czujesz? – zapytała.

– Obawiam się, że miesiąc miodowy już się skończył – przyznałem.

Skinęła głową.

– Szybko poszło. Nie widzę przyszłości dla naszego małżeństwa.

– Nigdy nie wiadomo. Może jesteśmy jedną z tych par, które ciągle się kłócą, ale nigdy nie rozwodzą. Już się mnie nie pozbędziesz.

– Och, te pary muszą się strasznie ze sobą męczyć. Nie bądźmy tacy. Znajdźmy lepsze przykłady do naśladowania.

– Na przykład kogo?

Wpatrzyła się w sufit, usiłując podać jakiś przykład.

– Właściwie to chyba nie znam zbyt wielu małżeństw. A ty?

– Niestety też nie, a tych, które znam, nie chciałbym naśladować – odparłem.

– A Evelyn i Fred?

– Są bardziej jak partnerzy biznesowi niż mąż i żona.

– Z tego, jak Fred wyrażał się o niej tamtego wieczoru, wywnioskowałam, że się kochają.

– Rzeczywiście się kochają, ale myślę, że gdyby nie dziecko, nie mieliby ze sobą wiele wspólnego.

– A twoi rodzice? Co z nimi? Cały czas są małżeństwem? Są ze sobą szczęśliwi?

Dopiłem kawę do połowy, po czym odstawiłem kubek na stół.

– Wierz mi, to ostatnie osoby, które chciałabyś naśladować. Zresztą wystarczy spojrzeć na mnie.

– No nie wiem. Moim zdaniem akurat ty im się udałeś. Ale zostawmy to. Może nie będziemy nikogo naśladować, tylko stworzymy własne

zasady?

– Jaką w takim razie chciałabyś być parą?

Zastanawiała się przez dłuższy czas nad odpowiedzią, pijąc co jakiś czas kawę.

– Nie chcę być jedną z tych par, które afiszują się ze swoją miłością. Moglibyśmy być bardziej subtelni. Wiesz, o co mi chodzi?

Przytaknąłem, a ona ciągnęła:

– Na wszelki wypadek podam ci przykład. Powiedzmy, że stoimy i z kimś rozmawiamy. Możesz trzymać mnie za rękę albo obejmować mnie w pasie, ale nic więcej... Może czasami jakiś niewinny pocałunek, ale to wszystko. Nie wiem, chciałabym, żeby to było... nieskomplikowane.

– Jeszcze jakieś wskazówki? – zapytałem z uniesionymi brwiami.

– To nie była wskazówka. Zapytałeś, jaką parę chciałabym tworzyć, więc odpowiedziałam. Po prostu podobają mi się tego typu związki.

– Co oprócz tego?

– Chciałabym hołdować wspólnym tradycjom. Na przykład... poniedziałki to wieczory z pizzą. A czwartek to dzień makaronu. Tego typu rzeczy.

– To wszystko?

– Daj mi chwilę. Może wygoogluję coś ciekawego. Wezmę telefon.

Zanim zdążyłem ją zatrzymać, wstała i pobiegła do kuchni. Trochę się chwiała i oszczędzała lewą nogę, ale w zasadzie można to było uznać za bieg. Pomachała Sally, po czym wróciła spokojnie, tym razem bez biegania.

Usiadła i skupiła się na ekranie komórki.

– Dobra, zobaczmy. Różne typy związków... Tradycyjny, dominujący, konkurencyjny, równoległy, zdystansowany... Nie będziemy tacy. Nie cierpię tych typów. Małżeństwo południowców... Dzikie kłótnie, które

prowadzą do namiętnego seksu. – Zerknęła na mnie, po czym skupiła się z powrotem na telefonie. – Nie. Romantyczna para... nawet nieźle brzmi, prawda? Dobra, spróbuję znaleźć coś mniej formalnego.

Wypiłem resztę kawy.

– Dobra. PDA, czyli para publicznie okazująca sobie uczucia, właśnie o to mi chodziło. Ale raczej nie pasuje to do ciebie – stwierdziła. – Para dająca sobie przestrzeń, to chyba do nas pasuje. Ale dlaczego w takim razie są małżeństwem? Nie chcę, żebyśmy tacy byli. To nie jestem ja. Nawet jeśli nasze małżeństwo jest udawane. Jeśli już gramy jakąś rolę, niech to będzie dobra rola.

– Ta para dająca sobie przestrzeń to chyba moi rodzice.

Spojrzała na mnie.

– Serio?

Skinąłem głową.

– O rany. Dobra, co jeszcze... co jeszcze... Para na miesiąc miodowy. Cholera, właśnie się pokłóciliśmy, więc to nie pasuje do nas. Dalej, jęcząca para... nie. Zawsze razem... hmm... – Zerknęła na mnie spod rzęs, ale żadne z nas tego nie skomentowało. – Reszta to gówno. – Odłożyła komórkę. – Wybrałeś coś konkretnego?

– Pozostańmy przy improwizacji.

– To pozostawia dużą swobodę.

Przesunąłem dłonią po twarzy.

– A może by tak spróbować być sobą i zachowywać się naturalnie?

– Zabawny jesteś. Bycie sobą, gdy jesteś sam, nie stanowi problemu. Gorzej z byciem sobą, gdy jesteś w związku.

– Chcesz poćwiczyć grę w udawanie?

Spojrzała na mnie dziwnie, ale nie odpowiedziała. Zmieniłem taktykę, bo gra w udawanie wcale nie była dobrym pomysłem. Nie w obecnej sytuacji. Wszystko to było udawane i tymczasowe. Koniec, kropka.

– Czy mogę zapytać o twoje relacje z byłym narzeczonym? Jakiego rodzaju parą byliście? I dlaczego zerwaliście?

Wyglądała na podenerwowaną, ale odpowiedziała.

– Skąd to pytanie?

– Jestem ciekaw.

– Nigdy nie wykazujesz ciekawości.

– Dzisiaj jest inaczej.

Westchnęła. Widać było wyraźnie, że niedobrze się z tym wszystkim czuje.

– Chyba nie byliśmy jakimś konkretnym typem pary. On czasami był PDA, nawet wtedy gdy ja nie byłam, i to mnie wkurzało, ale poza tym to był łatwy związek. Z perspektywy czasu uważam, że może nawet zbyt łatwy. Boże, nie cierpię do tego wracać. Byłam w szoku, kiedy ze mną zerwał. I to w esemesie. Nie mogłam uwierzyć, że tak bardzo się myliłam co do niego. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego już nie chce się ze mną ożenić. Dzwoniłam do niego przez kilka dni, próbując się skontaktować. Nie odezwał się. Poszłam do jego mieszkania, ale sąsiadka powiedziała, że się wyprowadził. Zniknął bez słowa. – Uniosła rękę, po czym pozwoliła jej opaść i kontynuowała: – Przez kilka dni nie mogłam się pozbierać. A potem smutek ustąpił miejsca złości. Dałam sobie pozwolenie na płacz i przeklinanie go przez tydzień. Ostatecznie jednak doszłam do wniosku, że palant, który zrywa w esemesie, nie jest wart rozpacz. Dlatego przestałam płakać już czwartego dnia. Nie będę rozpaczać po kimś, kto mnie nie chce. Sprawił, że poczułam się gorsza, nie zdając sobie sprawy, że to robi. Dziwne. Dopóki mnie nie rzucił, myślałam, że jest tym jedynym, ale kiedy

nie było go już w pobliżu, dość szybko pozbyłam się różowych okularów. Był naprawdę dobry w namawianiu mnie do robienia rzeczy, na które miał ochotę, nawet gdy ja ich nie chciałam. Wszyscy go uwielbiali, zwłaszcza Gary...

– Myślałem, że rzadko widywałeś Gary'ego.

– Joshua bardzo chciał go poznać, więc musiałam odnowić kontakty... Wiedział, co mówić, żeby wszyscy go lubili. Jeśli chodzi o nasze narzeczeństwo, to poprosił mnie o rękę, ale nie dał mi pierścionka, więc możliwe, że od początku nie zamierzał się ze mną żenić. Kto wie.

– A teraz? Coś jeszcze do niego czujesz?

Zmarszczyła brwi.

– Oczywiście, że nie. Czasami człowiek potrzebuje trochę czasu, żeby spojrzeć na wszystko z właściwej perspektywy. Nasze małżeństwo w teorii wydawało się świetnym pomysłem, ale nie sądzę, żeby się utrzymało. Myślę, że zabrakło prawdziwej chemii. Nie jestem smutna, że to już koniec. Zresztą nieważne... Jack, dlaczego właściwie tu przyjechałeś?

Odpuściłem sobie temat Joshuy.

Wszystko to było udawane i tymczasowe.

– Chciałem sprawdzić, czy czegoś nie potrzebujesz. I czy nic ci nie jest.

– To... naprawdę miłe z twojej strony.

Zanim zdążyłem coś powiedzieć, drzwi za mną się otworzyły i do środka wdarło się zimne powietrze. Jednocześnie rozległ się dzwonek witający nowych klientów.

Obejrzałem się za siebie i zobaczyłem cztery kobiety, które stały w drzwiach i podziwiałały kwiatową aranżację. Rose wstała. Uśmiech, który tak dobrze znałem, nie był już przeznaczony wyłącznie dla mnie.

– Zaraz wracam.

Skupiła się na nowo przybyłych, które powoli szły w głąb sali, z ciekawością rozglądając się po wnętrzu.

– Dzień dobry – odezwała się, gdy rozgadane kobiety stanęły wreszcie przy niej.

Mój wzrok padł na jej usta. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, gdy kobiety odwzajemniły jej uśmiech i również się przywitały.

– Jeśli wzywają cię obowiązki, pójdę już. Po południu i wieczorem mam mnóstwo roboty – powiedziałem.

Przeniosła wzrok z powrotem na mnie.

– Nie przyjedziesz dziś wieczorem? Naturalnie nie musisz, ale...

– Przesunąłem spotkanie, żeby móc tu przyjechać teraz, więc będę musiał zostać do późna, żeby nadrobić zaległości. Ale przyślę po ciebie Raymonda. Myślisz, że uda ci się wrócić do mieszkania bez dalszych uszkodzeń ciała?

– Bardzo śmieszne, panie Hawthorne...

– Rose! – zawołała Sally, przykuwając jej uwagę.

Zamiast wejść za ladę, by pracować razem z Sally, Rose podeszła do nowych klientek. Rozmawiała z nimi i pokazywała jedzenie pod szklanymi pokrywkami. Czekałem przez kilka minut, coraz bardziej zniecierpliwiony. Czekanie nigdy nie było moją mocną stroną. Wreszcie, po długiej dyskusji i kilku zmianach decyzji, kobiety złożyły zamówienia. Zjadłem kolejny z cytrynowych batoników, które upiekła Rose, i wstałem. Sięgnąłem do portfela w tylnej kieszeni i wyjąłem z niego trochę gotówki. Zauważyła mnie, dopiero gdy stanąłem tuż obok niej.

– Och, Jack, zaraz będę...

Oczy wszystkich były skierowane na nas, zwłaszcza Sally, więc starałem się być ostrożny.

– Muszę już iść.

Wyciągnąłem do Sally banknot studolarowy. Zamiast być dobrą pracownicą i wziąć go ode mnie, zanim Rose się zorientuje, spojrzała niepewnie na swoją szefową.

– Yyy... Rose... – wymamrotała, sprawiając, że Rose oderwała wzrok ode mnie i zerknęła na nią, a potem na pieniądze, które trzymałem.

– Co to? – zapytała.

Westchnąłem, rzuciłem Sally lodowate spojrzenie, po czym przeniosłem wzrok na swoją żonę.

– Naprawdę musimy znów przez to przechodzić? Po prostu to weź – powiedziałem.

– Nie każ mi zrobić ci krzywdy, Jacku Hawthorne – wycedziła powoli, a moje usta mimowolnie zadrżały.

Podejrzewałem, że w tej chwili nie miałyby trudności z realizacją tej groźby. Naprawdę mogłaby mnie skrzywdzić.

– Muszę już iść – powtórzyłem. A potem uznając to za dobry sposób na rozproszenie jej, zrobienie przedstawienia dla jej pracownicy, a nawet rodzaj ćwiczenia przed kolacją charytatywną, w której będziemy uczestniczyć, objąłem ją w pasie.

Rose otworzyła szeroko oczy i usztywniła się cała, ale przynajmniej nie była zdenerwowana jak podczas naszej pierwszej kolacji. Powoli jej ciało się rozluźniło, a ona wygięła plecy w łuk, by móc spojrzeć na mnie tymi swoimi wielkimi oczami.

Musieliśmy się postarać, by prosty i mimowolny dotyk wychodził nam bardziej naturalnie, dotykanie i całowanie się przy innych ludziach musiało się stać naszą drugą naturą. Trening czyni mistrza.

– Dziękuję za kawę. Jak zawsze najlepsza – mruknąłem, mając problem z odwróceniem od niej wzroku. A potem pochyliłem się i po chwili wahania pocałowałem ją w czoło, podczas gdy ona wciąż patrzyła na mnie

z pewnym zakłopotaniem. To miejsce wydało mi się najbezpieczniejsze. Nie spieszyłem się, wdychając jej słodki i świeży zapach. Kiedy w końcu oderwałem się od niej, jedna z jej rąk spoczywała na mojej klatce piersiowej, druga ścisnęła moje ramię, a piersi falowały.

Ujmując jej dłoń, która wylądowała na mojej klatce piersiowej, rozchyliłem jej palce i opuszką palca musnąłem pierścionek. Dlaczego tak prosta i w naszej sytuacji nic nieznacząca rzecz sprawiała mi tak wielką przyjemność? Ta kobieta nie była tak naprawdę moja, ale sam pomysł... możliwość... Położyłem pieniądze na jej wciąż zaczerwienionej dłoni, a potem delikatnie zacisnąłem jej palce na banknocie. O dziwo, nie powiedziała ani słowa, tylko wciąż wpatrywała się we mnie, jakby nieco zagubiona. Czy tak samo jak ja wczuła się w rolę?

– Nie zdejmuj go, dobrze? Podoba mi się na twoim palcu – szepnąłem.

Zapomniałem już o otaczających nas ludziach. To nie tyle przedstawienie dla nich, ile dla mnie, pomyślałem, wpatrując się w jej łagodną twarz. Przyłożyłem dłoń do jej policzka i pochyliłem się na tyle, by móc szeptać jej do ucha.

– Czy to była odpowiednia dawka PDA? Mówiłaś o niewinnym pocałunku, objęciu w pasie i bliskości. – Uniosłem głowę, spojrzałem jej w oczy i głośniejszym głosem dodałem: – Oszczędzaj nogi, ciągle jeszcze trochę kulejesz.

Nie wyglądało na to, że zamierza coś odpowiedzieć, więc rzuciłem:

– Mogłabyś chociaż powiedzieć do widzenia mężowi.

– Yyy... mogłabym. Do widzenia?

Życzyłem dobrego dnia wszystkim, którzy nie mieli na tyle przyzwoitości, by pilnować swoich spraw, i wyszedłem.

Tak, trening czyni mistrza.

ROZDZIAŁ 11

JACK

Godzinę później wróciłem do biura, zjadłem lunch i zacząłem odpowiadać na e-maile, kiedy moja komórka zawibrowała na biurku.

Rose: Oddam ci pieniądze, gdy się spotkamy.

Z ciężkim westchnieniem odłożyłem sztućce i odpisałem.

Jack: Nadal o tym myślisz? Z dobrą godzinę był spokój.

Rose: Mamy szczyt obiadowy. I nie możesz płacić za moją kawę. A w ogóle to mieliśmy dziś sześćdziesięcioro ośmioro klientów i zeszły nam wszystkie kanapki. Hura!

Jack: Nie będę z Tobą rozmawiał o pieniądzach. I gratulacje z okazji nowych klientów. Sama ich policzyłaś?

Rose: Oczywiście, że sama. Kto miałby to zrobić? A co z innymi ludźmi? Po twoim wyjściu Sally zadawała mi mnóstwo pytań. Co to za mąż, który płaci za kawę w kawiarni własnej żony?

To właśnie takie drobiazgi mnie do niej przekonywały. Nikt inny nie liczyłby przecież klientów. Ani nie witałby mnie tak wielkim, pięknym uśmiechem tylko dlatego, że się pojawiłem. Kto jeszcze harowałby dzień i noc i wciąż miał czas, żeby wbijać mi szpile? Nikt nie zatrzasnąłby mi też drzwi przed nosem. Ona była do tego wszystkiego zdolna i dlatego miałem coraz mniej pewności, że wytrzymam do końca tej maskarady.

Jack: A Sally powinna mnie obchodzić, bo...? Twój mąż płaci za kawę, bo zależy mu na twoim sukcesie.

Rose: Nie zrozum mnie źle, ale czasami nie wiem, jak z Tobą rozmawiać.

To stwierdzenie wywołało mój uśmiech.

Jack: Jak dla mnie całkiem dobrze sobie radzimy z tym udawanym małżeństwem. Mówisz już jak prawdziwa żona. I nie wzdrygnęłaś się, kiedy Cię dotknąłem, więc moim zdaniem zrobiliśmy postęp.

Rose: Dlatego że byłeś wolny jak żółw.

Zakrztusiłem się wodą, po którą właśnie sięgnąłem. Kasłałem na tyle długo, że aż Cynthia przyszła sprawdzić, co się dzieje. Uspokoilem ją i ponownie sięgnąłem po telefon.

Jack: Postaram się nad tym popracować.

Rose: Na pewno da się znaleźć jakiś kompromis. Ale to był dobry początek. Zdecydowanie bliżej moich wyobrażeń na temat prawdziwego małżeństwa.

Jack: Jasne. Mam nadzieję, że to nie było żenujące.

Rose: Nie, miło było. Buziak w czoło był bardzo romantyczny, wszyscy tak twierdzili.

Jack: Wszyscy oprócz Ciebie.

Popatrzyłem na zegarek. Miałem jeszcze pół godziny do spotkania, ale wciąż nie skończyłem lunchu, a e-maile nadal czekały na odpowiedź. Nie miałem czasu na esemesowe maratony, ale w przypadku Rose jakoś nie mogłem się powstrzymać.

Rose: Nie ma w tym nic złego. Chyba. Tyle że czasem to dość dziwne. Dlaczego nie całować od razu w usta? Z odpowiednim facetem nawet buziak w policzek, w skroń, w szyję albo tuż pod uchem może sprawić, że coś się wydarzy. Nie chwytam, czemu to musi być czoło.

Jack: Co się wydarzy?

Tym razem musiałem dość długo poczekać na odpowiedź.

Rose: Coś.

Jack: Rozumiem.

Rose: Nie chodzi o to, że wolałabym pocałunek w usta niż w czoło. Wiesz, jeśli znowu by zaszła taka potrzeba.

Jack: Mogę spróbować, jeśli chcesz się przekonać.

Rose: To zależy wyłącznie od Ciebie. Rób, co uważasz.

A więc usta. Następnym razem posmakuję jej ust.

Rose: Nie myśl, że dopraszam się całusa czy coś.

Jack: Jest jakiś powód, że musimy pisać zamiast porozmawiać? Niezbyt to praktyczne.

Rose: Mówiłam Ci już przecież, że czasem nie wiem, jak z Tobą rozmawiać.

Jack: Biorąc pod uwagę te wszystkie wiadomości z ostatnich pięciu minut, to idzie Ci całkiem nieźle. A ja zapomniałem Ci o czymś powiedzieć.

Jej towarzystwo sprawiało, że ostatnio coraz częściej zapominałem o różnych rzeczach.

Jack: Musimy się w ten weekend pojawić na imprezie charytatywnej. W sobotę. Myślisz, że dasz radę?

Rose: Tak się przecież umawialiśmy. Pomagamy sobie nawzajem.

Myślałem, że na tym zakończy się nasza rozmowa, ale wiadomości nie przestawały płynąć.

Rose: To co teraz robisz?

Jack: Jem lunch. A za pół godziny mam spotkanie.

Rose: Wyszedłeś na lunch?

Jack: Nie, jem w gabinecie.

Rose: Jesz sam w gabinecie?

Jack: Tak.

Rose: Szkoda, że nie powiedziałeś. Robię świetne kanapki.

Popatrzyłem na mój drogi stek i zamarzyła mi się kanapka.

Jack: Może przy następnej okazji.

Rose: Dobra. Dam Ci dokończyć lunch przed tym spotkaniem.

Nie wiem, co się ze mną stało, bo przecież wcale nie planowałem do niej dzwonić, a jednak to zrobiłem. Odebrała po drugim sygnale, dokładnie wtedy, gdy przełączyłem się na głośnik.

– Jack? Czemu dzwonisz?

– Sądząc po tych wszystkich esemesach, nie jesteś już na mnie wściekła, prawda?

– W tej chwili nie. – Jej głos brzmiał pojednawczo. – Jak już pewnie wiesz, zawziętość idzie mi raczej słabo.

Kiedyś ci to przypomnę.

– I pewnie nie jesteś jakoś za bardzo zapracowana teraz, skoro masz czas pisać?

– A ty pewnie nienawidzisz pisanie.

Miała rację. Nie znosiłem tego.

– Mamy gości – dodała. – Czeka, pójdę sprawdzić. – Osiem stolików i czworo ludzi przy barze – poinformowała mnie po krótkiej chwili milczenia. – Obsługuję ich i rozmawiam z tobą. O, i proszę, właśnie pojawił się sześćdziesiąty dziewiąty klient.

– W takim razie kończę.

– Co? Nie. Zaczekaj, zaraz do ciebie wrócę.

Powinienem się rozłączyć, ale zamiast tego usłyszałem, jak przyjmuje zamówienie.

– Jesteś tam, Jack?

– Mówiłaś, że bym zaczekał.

– To dobrze. Właśnie zrobiłam dwa macchiato na wynos. Mamy jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

– Niby co?

– Wyjścia, spotkania, kolacja z klientami?

– Wydawało mi się, że za tym nie przepadasz.

– Bo nie, ale ostatnio było całkiem fajnie. Możemy sprawić, że to całe nasze udawane małżeństwo będzie dobrą zabawą, zwłaszcza że coraz lepiej cię znam.

– Wydaje ci się, że mnie znasz?

– Oczywiście, panie Hawthorne. Rozgryzłam pana w mgnieniu oka. – Zamilkła, żeby zająć się kolejnym zamówieniem, a ja wyczekiwałem jej słów jak ostatni głupek.

– Już jestem. O czym mówiłam?

– Że wydaje ci się, że mnie rozgryzłaś.

– A wiesz, że tak, rzeczywiście chyba już wiem, co z ciebie za człowiek.

– Zamierzasz mi to wyjaśnić czy muszę poczekać?

– O, poczekasz sobie jeszcze. Lubisz to.

– Wcale. Mów od razu. – Przymknąłem oczy, rozkoszując się jej śmiechem, który zabrzmiał w słuchawce.

– Nie. Poza tym właśnie widzę siedemdziesiątego pierwszego klienta. Zobaczymy się wieczorem, Jack. Uśmiechnij się do kogoś ode mnie. Pa!

I ot tak zakończyła rozmowę, choć wciąż było mi mało. Czy tak właśnie będzie teraz wyglądać moje życie?

Kiedy próbowałem się ponownie skupić na leżących przede mną dokumentach, momentalnie siadł mi nastrój. Mogłem myśleć jedynie o tym, jakby się tu wygrzebać z tego dołka, który sam sobie wykopałem. Nadeszła pora, żeby wyruszyć na spotkanie. Na szczęście wszystko było już gotowe, więc tylko rzuciłem okiem, czy w aktach panuje porządek, i opuściłem gabinet.

Cynthia już na mnie czekała.

– Jeśli jesteś gotów, to chodźmy – rzekła, zabierając swój tablet i ruszając za mną. – Bryan Coleson dzwonił. Dwa razy.

Zacisnąłem zęby, ale się nie odezwałem.

– Powiedziałaś jej?

Zatrzymałem się w pół kroku. Cynthia wciąż szła przed siebie, lecz kiedy się zorientowała, że stoję, cofnęła się i stanęła przy mnie.

– Powinnaś przestać mnie o to pytać. – Zmusiłem się do odpowiedzi, próbując nie brzmieć zbyt opryskliwie.

– Wiesz, że bardzo cię szanuję, Jack. Od dawna pracujemy razem i nigdy czegoś takiego nie robiłam, ale ktoś ci w końcu musi powiedzieć, że niewłaściwie postępujesz. I to ja jestem tym kimś. I choć może to być dla ciebie zaskakujące, sam wiesz, że robisz źle.

– Zaraz się spóźnimy. Jeśli chcesz o tym...

– Nie spóźnimy się. Morrison dzwonił dziesięć minut temu, że będzie później. A Gadd czeka z prawnikami.

– Ja też cię szanuje, Cynthio, i wiem, że stałaś przy mnie całe lata, ale ta sprawa w ogóle cię nie dotyczy i po tak długiej znajomości powinnaś wiedzieć, że lepiej mnie nie naciskać.

– Zależy mi na tobie, więc muszę.

Ruszyłem przed siebie, mijając w milczeniu kilku witających mnie współpracowników. Cynthia również milczała, dotrzymując mi kroku. Myślałem, że mamy to już z głowy, ale ona tylko czekała, aż znów zostaniemy sami.

– Powiedz jej. Jeszcze nie jest za późno.

Musiałem się ponownie zatrzymać. Tym razem była na to gotowa i również stanęła, wciągając gwałtownie powietrze. Spojrzałem za siebie, a potem zaciągnąłem ją do gabinetu jednego z młodszych wspólników i zamknąłem za sobą drzwi. Wciąż można nas było usłyszeć z zewnątrz, ale niezbyt wyraźnie, i dawało nam to jakieś złudzenie prywatności.

– To ostatnie ostrzeżenie – wyjaśniłem. – Nie mam zamiaru powtarzać tej rozmowy.

– Pogrożki to nie rozmowa.

– Co cię dziś opętało?! – zapytałem, kompletnie sfrustrowany tym, że nie wiem, co począć z własną asystentką.

– Mówiłam ci to od razu, gdy zgodziłeś się na ten absurdalny układ: nie rób tego. To najgłupszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłeś.

– Kurwa, myślisz, że o tym nie wiem? – warknąłem, gotując się z wściekłości. – Myślisz, że nie dotarło to do mnie w chwili, gdy na wszystko się zgodziła?

– To z czym masz problem? Powiedz jej.

– Co mam jej powiedzieć, do chuja?! Że tak właściwie to ją śledziłem i im więcej o niej wiedziałem, tym bardziej mnie ciekawiła? Albo że w dupie mam ten cały lokal?

– Nie śledziłeś jej, Jack, tylko próbowałeś pomóc. Zrozumie, jeśli jej to wyjaśnisz.

– Żenić się z nią, żeby jej pomóc? Mogłem jej pomagać na różne inne sposoby. Ślub w ogóle nie powinien wchodzić w rachubę. Zachowałem się jak samolubny skurwiol.

– Twoje zyski...

Podniosłem głos na tyle, że przyciągnęło to George'a, który stanął w otwartych drzwiach.

– Co się tu dzieje? Na drugim końcu miasta was słychać. Nie powinniście być już na spotkaniu z Morrisonem i Gaddem?

– Właśnie tam idziemy – warknąłem przez zaciśnięte zęby. – Musieliśmy poszukać pewnej teczki.

George obrzucił nas zaskoczonym spojrzeniem, ale nie wytknął mi kłamstwa, i wyszedł z pochmurnym wyrazem twarzy.

Cynthia nawet nie dała mi dojść do głosu.

– Kazałeś mi ją sprawdzić rok temu. Dlaczego tak długo się przed nią ukrywałeś?

– Ostatni raz ci to mówię: jeszcze jedno słowo o tej sprawie, a zwolnię cię z pracy. I mam gdzieś, że jesteś w tym najlepsza. – Nie czekając na jej odpowiedź, wypadłem na korytarz i poszedłem na spotkanie.

Nim narada dobiegła końca, głowa rozboleła mnie do tego stopnia, że byłem gotów wrócić prosto do domu. Ale dochodziła piąta, więc czekało mnie jeszcze kilka godzin ślęczenia nad papierami w biurze.

Cynthia była na tyle taktowna, żeby schodzić mi z drogi, więc wyładowałem całą frustrację, poświęcając się pracy, i przez resztę dnia nie myślałem o niczym innym. Dlatego kompletnie zaskoczył mnie widok Rose, która zatrzymała się przed moimi drzwiami i gawędziła z moją asystentką, kiedy kończyłem ostatnią rozmowę przez telefon. Pamiętając o tym, żeby się nie wyżywać na Cynthii, wstałem powoli zza biurka i ruszyłem w ich stronę.

Włożyłem trochę zbyt wiele siły w otwarcie szklanych drzwi. Zaskoczona Rose przyłożyła dłonie do piersi.

– Przestraszyłeś mnie. Dopiero co widziałam cię za biurkiem. Od kiedy jesteś taki szybki?

– Co tu robisz? – warknąłem, wodząc wzrokiem od niej do Cynthii.

Moja asystentka z dezaprobatą pokręciła głową, ale postanowiłem to zignorować. Widząc spojrzenie Rose, musiałem skłąć się w duchu.

– Wybacz. Jeśli to nieodpowiednia pora, to...

– Wejdz. – Widząc, że wciąż tkwi w miejscu, złagodziłem nieco ton. – Zapraszam, Rose, wejdz.

Kiedy mnie minęła, obrzuciłem Cynthię przeciągłym spojrzeniem.

– Masz już dzisiaj wolne. Możesz iść do domu.

– Tak właśnie sądziłam – odrzekła tak chłodno, że aż zgrzytnąłem zębami.

Mając nadzieję, że Cynthia zbierze się najszybciej, jak potrafi, zamknąłem za sobą drzwi i spojrzałem na Rose, która zatrzymała się na

środku mojego gabinetu.

– Siadaj, proszę – wskazałem jej jeden ze skórzanych foteli przy biurku.

– Jeśli jesteś zajęty...

– Właśnie skończyłem ostatnią rozmowę. Już nie jestem zajęty.

Usiadła powoli, wciąż bacznie mi się przyglądając.

– Wyglądasz dziś na supermarudnego. Mogę sobie pójść.

Westchnąłem, masując twarz dłonią i próbując zebrać się do kupy.

– Supermarudnego? – Popatrzyłem na nią, unosząc brwi.

Wzruszyła ramionami, przygryzając wargę.

Musiałem odwrócić wzrok od jej ust, żeby się nie zapomnieć i na nią nie rzucić.

– I wcale nie musisz wychodzić. Za dużo tego wszystkiego dziś, spotkań i telefonów... Nie chciałem na ciebie tak naskoczyć, ale w ogóle się ciebie tutaj nie spodziewałem.

– O, zwykle ja to mówię. Ty też się pojawiaasz, kiedy najmniej się tego spodziewam.

Nie zdołałem odpowiedzieć na jej uśmiech.

– Ray wpadł do kawiarni tuż przed zamknięciem, a kiedy zapytał, czy ma mnie odwieźć, czy najpierw podjechać tutaj, stwierdziłam, że to będzie miła odmiana, jeśli choć raz to ja ciebie odbiorę z pracy.

Wciąż nie mogłem oderwać wzroku od jej ust. To w końcu przez jej uśmiech się w to wszystko wpakowałem. Gapiłem się tak długo, aż ustąpił miejsca zmarszczonym brwiom.

– Jesteś pewny, że wszystko jest w porządku? Czy mogę ci jakoś pomóc?

Niestety, nic nie było w porządku. Traciłem panowanie nad sobą i to wszystko z jej powodu i poczucia winy, którego nie mogłem się pozbyć.

Jeśli ciągle będę się tego trzymał, to w końcu mnie znienawidzi. Przypomniałem sobie prośbę Cynthii i przez chwilę się wahałem, czy wszystkiego nie wyjaśnić. Może gdyby Rose wiedziała, jak do tego doszło, gdyby poznała moje myśli... Uznałem, że lepiej nie. Jeszcze nie byłem gotów jej stracić.

Jeśli kiedykolwiek się przyznam, a ona, mam nadzieję, nie odejdzie, to wszystko będzie musiało się radykalnie zmienić. Potrzebowałem czasu, żeby rozbudzić w niej jakiegokolwiek uczucia, i może jakoś po drodze uda mi się wymyślić, jak przyznać się do tego, że od samego początku ją oszukiwałem i że wcale nie ożeniłem się z nią po to, żeby mieć z kim chodzić na przyjęcia. Nienawidziłem tego, rzadko się na nich pojawiałem. Nie musiałem uchodzić za żonatego, żeby przypodobać się klientom, i zdecydowanie nie interesował mnie jej lokal. Gdybym miał ochotę, mógłbym sobie kupić takich na pęczki.

Ale żeby o tym wszystkim jej powiedzieć, musiałbym zapomnieć o poczuciu winy, które zżerało mnie od środka, i skupić się na wzbudzeniu i podtrzymaniu jej uwagi.

Spojrzałem na nią, podjąwszy konkretną decyzję.

– Wszystko w porządku – odparłem. – Chciałabyś znowu zjeść dziś ze mną kolację?

– Zamawiamy? – zapytała zaintrygowana.

– Jeśli chcesz.

– A może być znowu pizza?

– Pomyślę o tym. Ale pokażesz mi swoje kolana.

To spojrzenie...

– Świntuszek z ciebie, Jack.

I ten uśmiech na ustach, o których smaku już od tak dawna śniłem...

Już po mnie.

Ostatecznie zjedliśmy pizzę, ale nie pokazała mi swoich obtartych kolan. Wiedziałem, że będę musiał na to solidnie zapracować. Spędzając z nią coraz więcej czasu i poznając ją coraz lepiej, porzuciłem wszelkie myśli, żeby się z tego wycofać.

Sięgnąłem po telefon i wybrałem numer Colesona, odpowiadając wreszcie na jego próby nawiązania kontaktu.

ROZDZIAŁ 12

ROSE

Okazało się, że małżeństwo z Jackiem Hawthorne'em ma też inne zalety poza możliwością kontemplowania wyglądu tego błękitnookiego przystojniaka i niemal codziennym porno z jego udziałem. Mimo że nie zależało mi ani trochę na prywatnym kierowcy, nie protestowałam, kiedy Jack zmusił mnie do porzucenia porannych spacerów do pracy przez Central Park i pakowania się w różne sytuacje – jego słowa, nie moje – na rzecz jazdy z Raymondem. Wiedziałam, że tak będzie bezpieczniej.

Mamrotałam coś tam pod nosem i udawałam sprzeciw, żeby zrobić na moim mężu wrażenie bardziej nieustraszonej, niż byłam – z perspektywy czasu wydaje się to jeszcze głupsze – ale szybko się z tym pogodziłam.

Będąc konkretnym, przechodzącym zawsze do sedna gościem, Hawthorne dosłownie oparł dłoń na moich plecach i wypchnął mnie z mieszkania, prowadząc do auta, przy którym czekał już Raymond. Można było pomyśleć, iż się obawia, że ucieknę im jak dziecko, gdy tylko cofnie rękę. Nie miałam nic przeciwko, dopóki czułam jego dotyk. Marudziłam półgłosem, kiedy jechaliśmy windą, a on nie odezwał się ani słowem.

Kochałam tę jego opryskliwość. Niektórych mogła odstręczać i dla mnie też początkowo była odpychająca, ale im lepiej go znałam, tym bardziej wydawała mi się urocza.

Przez całą drogę do kawiarni uśmiech nie schodził z mojej twarzy, bo wciąż miałam przed oczami tryumfalny wyraz twarzy Jacka, gdy zatrzasnął

za mną drzwi samochodu. Żeby ukryć moje rozbawienie, ucięłam sobie pogawędkę z Raymondem i trochę się o nim dowiedziałam. Po paru porannych przejazdach nasze rozmowy skrzyły w stronę jego pierwszych prób korzystania z aplikacji randkowych, po tym jak rozwiódł się z żoną, przyłapawszy ją na zdradzie z jego kolegą. Tyle dobrze, że nie dochowali się dzieci. Oboje się z tym zgadzaliśmy, a opowieści o koszmarne nieudanych randkach mojego kierowcy dostarczały mi solidnej porcji porannej rozrywki.

Pod koniec tygodnia wiedzieliśmy o sobie niemal wszystko i przestałam go traktować jak mojego kierowcę – został przyjacielem, który odwozi mnie do pracy. Miłe było też to, że choć był jedyną osobą na świecie, która wiedziała o moim udawanym ślubie z Hawthorne'em, to nigdy się na ten temat nawet nie zająknął.

Wielokrotnie chciałam go pociągnąć za język w kwestii Jacka, zaskoczyć go jakimś pytaniem, ale udało mi się jedynie zapytać, jak długo już u niego pracuje.

– Sześć lat – odpowiedział, mierząc mnie dziwnym spojrzeniem we wstecznym lusterku. – Nie utrzymuje zbyt wielu kontaktów z ludźmi, ale jak już go człowiek pozna, to się okazuje, że wcale nie jest taki okropny, na jakiego wygląda.

Jak dla mnie wcale nie był okropny, ale Raymondowi najpewniej nie chodziło o jego wygląd. Musiał całkiem sporo wiedzieć o człowieku, którego wzięłam sobie za męża, ale stchórzyłam przed zadawaniem mu pytań, nie wydawało mi się to właściwe. Po kilku dniach pogodziłam się z tym, że sama będę musiała zaznać rozkoszy wydobywania osobistych informacji z mojego udawanego ukochanego, który nienawidził mówić o sobie, chyba że człowiek naprawdę długo nękał go pytaniami.

Odkryłam, że nie znosi, gdy zadaję mu pytania i w jego imieniu sama sobie na nie odpowiadam. Był to świetny sposób, żeby go poirytować i zmusić do zabrania głosu. Pewnie trudno mu było mnie lubić w takich chwilach, ale cóż, podejrzewałam, że i tak zbytnio mnie nie lubi. Zakładałam, że być może jest w stanie mnie tolerować, i uznałam, że to całkiem dobry punkt wyjścia.

Ja sama natomiast coraz bardziej oswajałam się z jego ponuractwem. Dzień, w którym się do mnie ciepło i szczerze uśmiechnie, będzie świętem wartym tortu. Kilka rzeczy wciąż mi się w nim nie podobało, jak na przykład niechęć do witania się z ludźmi, ale nie byliśmy prawdziwym małżeństwem, więc nie do końca miałam prawo go upominać. Szczerze mówiąc, myślałam, że taką właśnie ma osobowość. Nie ignorował ludzi celowo. Nie mógł nic na to poradzić, jak każdy wychowany przez nadzianych i nadętych rodziców.

Przez cały tydzień, który miał się zakończyć naszym pierwszym wielkim wyjściem w charakterze małżeńskiej pary, tylko raz poczułam do niego prawdziwą niechęć – w środę zostawił mi w kuchni swoją kartę kredytową.

– A co do soboty, to pamiętaj, że to bardzo ważne – oznajmił, wchodząc do kuchni i zaskakując mnie, gdy wyjmowałam kubki z szafki.

– Jezu! – spanikowałam, ponieważ jeden z nich cudem minął moją twarz i upadł z brzękiem na podłogę. – Od kiedy tak wcześnie wstajesz? – zapytałam, gdy pochyliliśmy się, żeby go podnieść.

Wyglądało to jak w filmie. Byłam szybsza i położyłam dłoń na kubku, zanim poczułam dotyk dłoni Jacka na swojej. Odruchowo poderwałam głowę, waląc go prosto w szczękę. Usłyszałam głuchy jęk i moje policzki momentalnie się zaczerwieniły.

– Mam! – wychrypiałam, wciąż na kolanach i masując czubek głowy, obolały po kontakcie z jego idealną i zaskakująco twardą szczęką. Kiedy spojrzałam na Jacka, masował sobie podbródek. Zabrakło mi języka w gębie: tak wczesnym rankiem nikt nie powinien tak dobrze wyglądać, zwłaszcza że pewnie dopiero przed chwilą wstał z łóżka. Ja potrzebowałam co najmniej półtorej godziny, by móc się jako tako zaprezentować światu.

Skłęłam się w duchu za to, że rano wybrałam dodatkowe dziesięć minut w łóżku, i zdecydowałam, że umaluję się dopiero w pracy. Wreszcie zdołałam oderwać wzrok od Hawthorne’a i przyklęknąć na jednym kolanie. Kiedy wyciągnął do mnie pomocną dłoń, nagle poczuliśmy lekki wstrząs elektryczny. Uznałam, że lepiej będzie, jeśli wstanę o własnych siłach, ale on nie cofnął ręki.

– Chciałbym dożyć do wieczoru, proszę, postaraj się mnie nie kropnąć.

Ostrożnie chwyciłam jego dłoń i pozwoliłam się podnieść. Stojąc na obu nogach, uświadomiłam sobie, że jestem za blisko niego. Na tyle blisko, że czułam jego ciepło.

– Nic ci nie jest? – zapytał z czymś zbliżonym do niepokoju w oczach.

Nieco oszołomiona jego bliskością i hipnotyzującym spojrzeniem, przypomniałam sobie, że powinnam puścić jego dłoń.

– Nie, w porządku. – Cofnęłam się o krok i oparłam plecami o blat kuchenny. – A tak w ogóle to dzień dobry.

– Dzień dobry.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność? Zwykle nie wstajesz tak wcześnie.

– Zwykle wstaję. – Rzucił okiem na zegarek. – To ty jesteś kwadrans później. Normalnie nie spotykamy się w kuchni. Co rano słyszę przy pierwszej kawie, jak gnasz po schodach i wybiegasz do pracy.

– O, to nie wiedziałam. Przyszłabym, żeby chociaż się przywitać.

– Miło by było.

Nie wiedziałam, co począć z tym niespodziewanym wyznaniem. Skinęłam głową i odwróciłam wzrok od jego niewzruszonego spojrzenia. Kiedy sięgnął ręką, chcąc zamknąć szafkę z kubkami, powstrzymałam go, opierając mu dłoń na ramieniu.

– Potrzebny mi też ten drugi kubek.

– Po co?

Obrzucił moją dłoń krótkim spojrzeniem i sięgnął po wskazane naczynie. Natychmiast schowałam obie ręce za plecami, żeby nie narobić sobie jeszcze większych kłopotów, i ładnie podziękowałam, gdy postawił kubek obok drugiego, tuż przy lśniącym ekspresie do kawy.

– Dla Raymonda – wyjaśniłam.

– Chyba dobrze się rozumiecie – skomentował nonszalancko, a może zbyt nonszalancko.

Obrzuciłam go pytającym spojrzeniem i znów skupiłam się na kawie.

– Tak, w końcu widzimy się co rano, więc gadamy. To chyba żaden problem?

– Oczywiście, że nie. – Zaszurał z zakłopotaniem nogami, czym mnie całkowicie zaskoczył. – Tak tylko mówię.

Czując się jak ostatnia kretyńka, opuściłam głowę i nagle coś załaskotało mnie w nosie. Natychmiast odchyliłam się do tyłu, spodziewając się, że popłynie krew.

– Proszę, daj mi jakiś papierowy ręcznik. Chyba leci mi krew z nosa.

Wciąż zadzierając głowę, próbowałam wymacać na ślepo ręcznik papierowy, ale zamiast tego moja dłoń oparła się na przedramieniu Jacka.

Nie radziłam sobie z widokiem krwi. Nie mdlałam na szczęście, nic aż tak dramatycznego, ale na pewno nie lubiłam na nią patrzeć.

– Proszę – usłyszałam cichy głos Hawthorne’a i poczułam, jak delikatnie obejmuje tył mojej głowy. – Nie ruszaj się – poprosił, wtykając mi do ręki ręcznik papierowy, na którym natychmiast zacisnęłam palce.

Mając jego dłoń na potylicy i wspierając się dłonią o jego ramię, przyłożyłam ręcznik do nosa i powoli się wyprostowałam. Coś zdecydowanie kapło mi z nosa, ale kiedy spojrzałam na ręcznik, poczułam się jak idiotka.

Czując rumieńce na policzkach oraz dzwonienie w uszach, zwolniłam swój kurczowy uścisk na jego niesamowicie umięśnionym ramieniu, pragnąc w tym momencie zapaść się pod podłogę.

– Co się stało? – zapytał Jack, stojąc tak blisko, że poczułam łaskotanie jego oddechu na karku.

Jezu. Musiałam zamknąć oczy.

– Nic takiego. Falszywy alarm – wychrypiałam w odpowiedzi i wróciłam na swoją pozycję w pobliżu ekspresu do kawy, wciąż pociągając nosem, bo zdecydowanie coś mi z niego ciekło, i marząc tylko o tym, by ukryć jakoś rumieńce.

– Co się stało z twoim głosem?

Rzeczywiście, moja chrypa nie była jedynie wynikiem zażenowania. Od rana trochę bolało mnie gardło przy przełykaniu, ale uznałam, że nie ma się czym przejmować. Ale jeśli dodać do tego fakt, że ciekło mi z nosa, może trzeba się było jednak tym przejąć.

– Gardło mnie trochę boli. Chyba jakieś lekkie przeziębienie.

– Jesteś chora?

– Nie, to nic takiego. Do imprezy mi przejdzie – wyjaśniłam, pociągając kilka razy nosem, co na pewno w niczym mi nie pomogło ani nie dodało uroku.

– Nie o to mi chodziło, Rose.

Spojrzałam na niego, po czym przeniosłam wzrok na wyświetlacz ekspresu.

– Wiem, rozumiem... ale naprawdę, to zaraz przejdzie.

– Za dużo pracujesz.

– Ty też ciągle pracujesz. Co wieczór zamykasz się w swoim gabinecie. Nie rozumiem związku. – Wzruszyłam ramionami, wciąż lekko odchylając głowę, bo nadal mi ciekło z nosa. – To pewnie przez tę pogodę. Ale ja nigdy długo nie choruję. Minie za dzień lub dwa. – Kawa się właśnie zaparzyła, więc wzięłam się do spieniania mleka. – Wchodząc do kuchni, mówiłeś coś o sobotniej imprezie – rzekłam głośniej, żeby mógł mnie lepiej słyszeć, ale on jak zwykle mnie wyprzedził i stanął tuż za mną.

Pochylił się, żeby coś przede mną położyć, i poczułam, jak opiera się klatką piersiową o moje plecy. Trzymając w jednej ręce dzbanek z mlekiem, spojrzałam na leżącą przede mną kartę kredytową.

– Co to?

– Moja karta.

– Tyle widzę. Ale po co? – Zakręciłam dzbankiem spienionego mleka, żeby pianka lekko osiadła. Dodałam je do kubków, do których wcześniej nalałam kawę. Nałożyłam wieczka i spojrzałam na Jacka, wciąż czekając na odpowiedź.

– To duża impreza, więc chciałbym, żebyś sobie kupiła coś odpowiedniego.

I to właśnie takie teksty, wypowiedane z nieodgadnionym wyrazem twarzy, sprawiały, że czasami trudno było go lubić.

– A ostatnio było coś nie tak? Na tej kolacji z twoimi współnikami?

Odwrociłam wzrok, żeby nie patrzeć mu w oczy.

– Nie. Niczego takiego nie powiedziałem.

– To po co mi to?

Przesunęłam kartę w jego stronę.

Zmarszczył brwi, a ja skupiałam się na napiętych mięśniach jego szczęki.

– Bo idziesz na to spotkanie z mojego powodu i chciałbym, żebyś sobie kupiła z tej okazji sukienkę. Nie musisz na nią wydawać własnych pieniędzy. Przydadzą się na czynsz, jak już go zacznę z ciebie w końcu ściągać. – Pchnął kartę w moją stronę.

– Stać mnie na sukienkę i czynsz.

– Przecież nie mówię, że nie, Rose, tylko tym razem to ja chciałbym zapłacić.

Najbardziej mnie wkurzało, że nie mogłam się upierać przy swoim, bo w rzeczywistości wcale nie było mnie stać na ubranie odpowiednie do chodzenia z nim pod ramię w czasie wielkiej imprezy charytatywnej. Pochodziliśmy z różnych światów. Gdybyśmy się spotkali w innych okolicznościach, nic by nas nie połączyło. A nasz związek byłby niemożliwy. Tak więc to wszystko było na niby i musiałam o tym ciągle pamiętać, gdy patrzyłam mu w oczy i czułam jakieś załóżki uczuć.

Koniec z rozrzewnieniem, gdy wpadał do mojej kawiarni – a często mu się to zdarzało.

Koniec z palpacyjnymi sercem, gdy stawał w progu.

Koniec z tymi wszystkimi motylkami w brzuchu, o których każdy gada.

Biorąc na logikę, miał przecież rację. Nigdy bym nie poszła na taką lansiarską imprezę, gdyby nie on, więc to sensowne, że chciał mi kupić sukienkę, ale i tak czułam się tym upokorzona.

– Niech będzie – poddałam się wreszcie i zabrałam kartę.

Marzyłam już tylko o tym, by wrócić do pracy i być jak najdalej od niego. Kiedy go mijałam, musiałam się zatrzymać, gdy poczułam jego dłoń na ramieniu. Spodziewałam się że usłyszę moje ulubione pytanie: „Co się

z tobą dzieje?”, i próbowałam wymyślić odpowiedź, która pomoże jak najszybciej wydostać się z tej kuchni, gdy nagle musnął drugą dłonią mój podbródek i musiałam mu z zaskoczeniem spojrzeć w oczy. Jego kciuk przesuwiał się tam i z powrotem po mojej szczęce, jakby zupełnie stracił nad nim panowanie. W końcu przestał i oparł dłoń na moim policzku.

Serce zamarło mi w piersi – choć ledwie sekundę temu zdecydowałam, że z tym już koniec – a kiedy się zorientowałam, że nie mogę oderwać wzroku od jego oczu, zaczęło bić jak oszalałe. Rozchyliłam usta, pragnąc wypowiedzieć jego imię, powiedzieć mu, żeby... nie patrzył na mnie tak, jakby to wszystko nie było udawane, bo mogę dłużej tego nie wytrzymać.

Z jego czoła zniknęły zmarszczki i spojrzał na mnie łagodniejszym wzrokiem.

– Kup, co chcesz. Dla mnie.

Dla niego? Skinęłam głową, niezdolna wydobyć z siebie słowa. Jego spojrzenie omiotło moją twarz, zatrzymując się na ustach, a ja zapomniałam, jak się oddycha. Co on wyprawiał? Co to była za magia?

Wydech i wdech. Nie, najpierw wdech. Musisz mieć powietrze w płucach, żeby mieć co wydychać.

– Może coś białego. Albo cielistego – kontynuował, zupełnie nieświadom mojego zmieszania. – Dobrze ci w tych kolorach.

Serio?

Co tu się właściwie działo?

Próbowałam zmusić mózg do przypomnienia sobie, czy kiedykolwiek widział mnie w bieli, ale nie przychodziło mi nic do głowy, oprócz białej bluzki, którą nosiłam do dzinsów.

Przełknęłam ślinę i ponownie skinęłam głową.

Gdyby się do mnie w tej chwili uśmiechnął, najpewniej wyrwałby mnie z tej hipnozy, zmuszając do uwierzenia, że mam przed sobą klona

prawdziwego Hawthorne'a – wciąż przystojnego, ale jednak klona. Nie zrobił tego. Zdołałam jakoś przetrwać to, że zdjął dłoń z mojego ramienia, ale zaraz potem nachylił się w moją stronę i odgarnął mi grzywkę za ucho. Robił to z szybkością żółwia, co dało mi chwilę na odchylenie się i zmierzenie go zaskoczonym spojrzeniem.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęłam.

Kompletnie ignorując moje pytanie, pocałował mnie delikatnie w szyję. Znów zaparło mi dech w piersiach i nie wiedziałam, gdzie jestem.

– Napisz mi czasem, ilu było klientów.

Nie mogłam się już bardziej odchylić bez przewrócenia się na plecy.

– Mówiłeś, że nie lubisz, jak do ciebie piszą.

– Napisz.

Nadal miałam problem z oddychaniem, bo kiedy cofnął dłonie, poczułam się kompletnie zagubiona. Czy to był sygnał, że miałam już iść? A może tak zostanę i będę się na niego gapić? Musiał widzieć, że mnie sparaliżowało, ale w żaden sposób tego nie skomentował. Wciąż próbowałam zrozumieć, co się tu właściwie stało.

Dopiero kiedy spojrział na zegarek, dotarło do mnie, że on również robi wszystko, żeby trzymać się w garści.

– Raymond już pewnie na ciebie czeka – stwierdził i odwrócił się do ekspresu, pewnie po to, by zaparzyć kawę dla siebie.

Wreszcie odzyskałam panowanie nad sobą.

– Eee... tak. Zaraz się chyba spóźnię. To... yyy... miłego dnia w pracy.

Znów na mnie spojrział, zaciskając obie dłonie na krawędzi białego marmurowego blatu.

– Miłego...! – powtórzyłam, jakby to mogło coś zmienić, i odwróciłam się do niego plecami.

Wychodząc z kuchni, wciąż miałam zamknięte oczy i życzyłam sobie nagłego zgonu. Zdążyłam zrobić zaledwie trzy kroki, gdy zatrzymał mnie jego głos.

– Rose.

Milczałam. Słowa wciąż przychodziły mi z wysiłkiem.

– Zapomniałaś o kawie.

Znów zamknęłam oczy, zrobiłam zwrot na pięcie i wróciłam do kuchni, unikając spojrzeń Jacka. Podziękowałam, gdy podał mi oba kubki, i odebrałam je, próbując go nie dotknąć, ale było to nieuniknione. Moje oczy natychmiast skupiły się na jego twarzy, gdy tylko musnął mnie palcem.

Zapatrzył się na moją dłoń, lekko przekrzywiając głowę. Wiedziałam, na czym się skupił.

– Wciąż go nosisz.

Zacisnęłam palce na kubku, próbując ukryć pierścioneł.

– Cały czas go noszę. Wiesz przecież.

– To dobrze.

Natarczywie patrzył mi w oczy.

– O co tu chodzi? – zapytałam podejrzliwie, bo naprawdę niczego z tego nie rozumiałam, a wolałabym wiedzieć, czy muszę się chować.

– O nic. Miłego dnia, Rose.

Nic na to nie odpowiedziałam, lecz jeszcze bardziej podejrzliwa i zbita z tropu obróciłam się na pięcie.

Przez resztę poranka byłam tak pogrążona w myślach, że prawie do nikogo się nie odzywałam.

Liczba uśmiechów Jacka Hawthorne'a: wciąż zero. (Straciłam nadzieję.
Pomocy).

ROZDZIAŁ 13

ROSE

Reszta dni pozostałych do imprezy charytatywnej okazała się równie dziwna jak tamten poranek. Oboje byliśmy bardzo zajęci i nie widywaliśmy się zbyt często sam na sam, ale gdy przyjeżdżał po mnie wieczorem, a w pobliżu byli ludzie, urządzał dla nich małe przedstawienie. Nic wielkiego, nic, co sprawiłoby, że wyrwałabym się z jego objęć w panice, ale nawet zwyczajny pocałunek w policzek na przywitanie czy dotyk ręki na plecach przeszywały mnie dreszczem. Niezobowiązująco wyciągał moje włosy spod płaszcza i podawał mi rękę, gdy na mojej drodze pojawiła się kałuża, zupełnie jakbym mogła się poślizgnąć i w niej utonąć, gdyby mnie nie trzymał. Oczywiście nie było to zupełnie niemożliwe, ale nie w tym rzecz. Otwierał przede mną drzwi i delikatnie popychał, gdy tylko spoglądałam na niego ze zmarszczonymi brwiami, a to, w jaki sposób wypowiadał moje imię, patrząc mi w oczy, w jaki sposób padało ono z jego ust... to, że słuchał mnie z tak wielką uwagą, gdy tylko udało mi się coś powiedzieć... Czy zawsze słuchał mnie w taki sposób, czy może zaczęłam sobie wyobrażać różne rzeczy?

Nie miałam pewności.

Niemal co wieczór pytał, czy mam ochotę na wspólną kolację, i prawie każdego wieczoru zamawiał coś i jedliśmy w jadalni, gdzie wkładał wiele wysiłku w rozmowę ze mną, a ja cieszyłam się każdą jej chwilą. Gdybym powiedziała, że nie byłam zdezorientowana, byłoby to kłamstwo. To

niczego nie zmieniało. Nawet gdy odpowiadałam zdawkowo na jego pytania, nie przestawał. Zwykle kładłam się do łóżka zaraz po kolacji, nie dlatego, że od niego uciekałam, ale dlatego, że prawie co drugi dzień dopadały mnie te straszliwe bóle głowy.

Dzień przed imprezą kupiłam sukienkę. Odkładałam to do ostatniej chwili. Tak długie zwlekanie nawet mnie samej wydało się przesadą. Wybrałam najtańszą, jaką mi pokazano, choć to o niczym nie świadczy, bo i tak jej cena stanowiła równowartość mojego dwumiesięcznego czynszu.

Muszę przyznać, że sukienka była piękna i warta swojej ceny – tak piękna, że nabrałam ochoty, by mieć ją zawsze pod ręką i wkładać do nałogowego oglądania *The Office*. Powiedzieć, że się denerwowałam, że będę musiała się w niej publicznie pokazać, to jak nic nie powiedzieć.

Była to ozdobna tiulowa sukienka, która kończyła się trochę ponad kolanami, z krótką podszewką. Długie rękawy i odkryte plecy nie wymagały żadnego komentarza, ale moim ulubionym elementem tej sukienki był opięty gorset, który przechodził w spódnicę z cienkim złotym paskiem. Ta spódnica sprawiała, że miałam ochotę się kołysać z boku na bok jak pięciolatka w nowym stroju księżniczki. Przypominała moją wymarzoną suknię ślubną.

Uwielbiałam ją, ale głównie martwiłam się o to, co pomyśli Jack. Czy sukienka nie będzie zbyt wytworna? A może zbyt skromna? Kiedy Raymond odebrał mnie w sobotę, właśnie zaczynało padać. Z powodu korków dotarcie do mieszkania zajęło nam więcej czasu niż zwykle. Kiedy zapytałam, gdzie jest Jack – bo zdążyłam się przyzwyczaić do tego, że to Jack zawsze po mnie przyjeżdża – Raymond powiedział, że zatrzymały go obowiązki w pracy, ale zjawi się w domu na czas.

Mieliśmy wyjść o siódmej trzydzieści. A teraz była już siódma czterdzieści i nie dość, że Jack przyjechał, to jeszcze zdążył dwukrotnie

zapukać do moich drzwi. Staralam się, jak moglam, żeby upiąć włosy w kucyk, który wygladałby jednocześnie elegancko i niedbale, ale włosy się buntowały. Ostatecznie pofalowałam je trochę lokówką i zostawiłam rozpuszczone. Mój makijaż był tak naturalny, jak to tylko możliwe. Dodałam jedynie trochę korektora. Palcami nałożyłam na powieki brązowy cień, potem dołożyłam nieco różu, a na koniec pociągnęłam usta burgundową szminką. Stojąc przed eleganckim dużym lustrem, włożyłam sukienkę i wpatrzyłam się w swoje odbicie.

Nie wygladałam najgorzej, ale czułam się nieswojo, jakby to wszystko mnie przerastało. Umowa to umowa, więc starając się nie myśleć o tym zbyt wiele, włożyłam sięgający do kolan ciemnoszary płaszcz i wyszłam z pokoju. Wysokie obcasy nie były moim najlepszym przyjacielem, więc zbiegłam boso po schodach i włożyłam je dopiero w holu.

Jack stał na środku salonu zapatrzony w wyświetlacz komórki. Przyjrzałam mu się bez słowa. Jego kilkudniowy zarost był jak zawsze seksowny i przykuwał uwagę. Jeśli dodać do tego smoking, Jack Hawthorne stawał się śmiertelnie niebezpieczny. Z trudem zdusiłam jęk i odchrząknęłam. Mój mąż uniósł wzrok i napotkał moje spojrzenie.

Nie dałam mu szansy na komentarz.

– Tak, wiem, że jesteśmy spóźnieni. Przepraszam, ale wreszcie jestem gotowa i możemy wyjść.

Skinął głową, po czym przyłożył telefon do ucha. Rozmawiając, sunął po mnie wzrokiem.

– Raymond, będziemy za chwilę.

Miałam zapięty płaszcz, więc wszystko, co mógł zobaczyć, to kilka centymetrów sukienki. Podszedł do mnie bez słowa.

Ruszyłam przed nim i wsiedliśmy razem do windy.

– Dobry wieczór, Steve – odezwałam się na dole, gdy doszliśmy do portiera, a od niedawna również mojego przyjaciela.

Mrugnął do mnie porozumiewawczo. Mimo zdenerwowania nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Miłego wieczoru, pani Hawthorne – powiedział.

Zawsze nazywał mnie panią Hawthorne, kiedy Jack był ze mną, ale gdy rano pojawiałam się bez niego i ucinaliśmy sobie ze Steve'em krótką pogawędkę w oczekiwaniu na przyjazd Raya, zawsze mówił do mnie Rose.

Poczułam na plecach dłoń Jacka i się wyprostowałam.

– Miłego wieczoru, Steve – rzucił.

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem. Od kiedy odzywa się do Steve'a?

Najwyraźniej dla portiera była to również niespodzianka, bo przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć.

– Yyy... panu również – wydukał w końcu.

Po chwili znaleźliśmy się na zimnym wieczornym powietrzu. Deszcz przeszedł w mżawkę. Byłam bardzo świadoma dłoni Jacka na moich plecach. Czułam ją aż do chwili, gdy wsiadłam do samochodu i przesunęłam się na swoją stronę.

Nic się nie zmieniło, gdy wsiadł za mną. Jego obecność, jego zapach, jego oczy działały na mnie niezależnie od tego, czy mnie dotykał, czy nie.

– Cześć, Raymond – przywitałam się.

Kierowca obejrzał się za siebie z uśmiechem.

– Pięknie pani wygląda.

Zaczerwieniłam się i kątem oka zauważyłam, że Jack sztywnieje.

– Jesteśmy już spóźnieni. Ruszaj – rozkazał szorstkim tonem, nie dając mi szansy na odpowiedź.

Przeprosiłabym go jeszcze raz za spóźnienie, gdyby nie to, że zachował się jak ostatni palant. Postanowiłam milczeć przez całą drogę. Impreza odbywała się w centrum miasta. Dotarcie tam zajęło nam godzinę, a zachowanie milczenia w samochodzie przez bitą godzinę wymagało ode mnie sporej wytrzymałości.

W końcu wysiedliśmy i stanęliśmy obok siebie przed schodami wiodącymi do rzęsście oświetlonego budynku.

– Dlaczego masz taki dziwny głos? – przerwał milczenie Jack.

– Ach, te twoje komplementy. Jak zwykle zwalają z nóg – powiedziałam z roztargnieniem, nie odrywając wzroku od budynku.

– Mówię poważnie, Rose.

Zaskoczona napiętym tonem jego głosu spojrzałam na niego.

– Co takiego?

– Twój głos brzmi jakoś inaczej. Czy to przez przeziębienie? Pogorszyło ci się?

– Och... – Dotknęłam boku nosa i spojrzałam przed siebie, nieco zakłopotana tym, że zauważył.

– Tak, to przeziębienie. Nie jest o wiele gorzej, ale na wszelki wypadek włożyłam wacik do nosa. Doszłam do wniosku, że to lepszy pomysł niż ciągle pociąganie nosem.

– Musisz iść do lekarza.

– Pójdę.

– Gotowa? – zapytał Jack i wyciągnął do mnie rękę.

Wpatrywałam się w nią przez kilka sekund, a potem, nie mając wyboru, włożyłam swoją dłoń w jego wielką grabę. Zrobiłam głęboki wdech i ruszyłam przed siebie, jednak delikatnie pociągnął mnie do tyłu.

Kiedy nasze palce się splotyły i mój pierścionek nieco się przesunął, zamknęłam na chwilę oczy. Usiłowałam zignorować mocne bicie serca. Za każdym razem gdy dotykał mojego pierścionka, serce zaczynało mi walić jak młotem.

Byliśmy gotowi, ale żadne z nas nie zrobiło pierwszego kroku. Trzymając się za ręce, staliśmy bez ruchu.

– Co się dzieje, Rose? – zapytał łagodnym głosem.

Jeszcze mocniej zacisnęłam powieki. Stał zbyt blisko, pachniał zbyt dobrze i znów był miły.

Żadne wiarygodne kłamstwo nie przychodziło mi do głowy, dlatego zamiast po prostu przyznać, że tak działa na mnie sama jego obecność, wymamrotałam pierwsze, o czym pomyślałam. Przynajmniej mówiłam prawdę.

– Nie cierpię, gdy zachowujesz się jak palant.

Wypowiadając te słowa, nie patrzyłam na niego. Minęła nas jakaś para. Zaczęła wchodzić po schodach, kłócąc się o coś. Musiałam poczekać na odpowiedź Jacka. Wolałam nie patrzeć mu w oczy, bo mogłabym odgadnąć, co myśli.

Odezwał się dopiero wtedy, gdy para oddaliła się na tyle, że nie mogła nas słyszeć.

– Niby kiedy zachowałem się jak palant?

Spojrzałam na niego.

– Naprawdę nie wiesz? W samochodzie, w stosunku do Raymonda.

– To dlatego nie odzywałaś się do mnie przez całą drogę?

Popatrzyłam mu w oczy.

– Warknąłeś na niego bez powodu.

– Skomplementował moją żonę – zauważył. – Nie mieliśmy czasu, żeby siedzieć tam i roztrząsać to przez godzinę.

– Jestem twoją udawaną żoną i on o tym wie. – Zafascynowana wpatrywałam się w mięsień drgający w jego szczęce.

– I to ma wszystko tłumaczyć? Ja...

– To było kilka uprzejmych słów rzuconych podczas uruchamiania silnika. – Uniosłam palec dla podkreślenia wagi swoich słów. – Był miły, przyjaźnimy się. Za to ty zachowałeś się jak palant. To chyba zrozumiałe, że nie miałam ochoty z tobą rozmawiać.

– Świetnie – skomentował.

– Świetnie – odparłam.

Zmierzyliśmy się wzrokiem. Nie odrywałam spojrzenia od jego oczu, więc mogłam sobie tylko wyobrazić drżenie jego ust, gdy chwilę później zakomenderował, żebyśmy weszli do środka, i zaczęliśmy wchodzić po schodach.

Wciąż trzymając się za rękę.

To fatalnie, że nie przeszkadzało mi trzymanie go za rękę.

Gdy tylko pokonaliśmy drzwi, klaksony i syreny ustąpiły miejsca cichej muzyce klasycznej.

No to zaczynamy.

Poszliśmy od razu do szatni. Para, która wcześniej nas mijała, stała w kącie, kłócąc się półgłosem.

– Przepraszam – mruknął Jack, obserwując ich. – Nie chciałem być palantem. Wybaczysz mi?

Zaszokowana jego słowami i łagodnym tonem głosu, wpatrzyłam się w jego profil. Boże, ależ z niego przystojniak. Od pierwszego dnia nie miałam żadnych szans.

– Nie ma sprawy – odparłam, wciąż nieco zaskoczona wrażeniem, jakie na mnie wywierał.

Ścisnął mocniej moją rękę. Właśnie wtedy, gdy już nabierałam pewności, że będzie łatwiej mi go nie lubić, zrobił coś takiego i pozbawił mnie argumentów.

– Nie masz torebki? – zapytał z ustami przy moim uchu.

Musiałam się nieco odchylić, żeby nie wtulić się w jego pierś. Wszystko przez jego oddech, który poczułam na szyi. To on sprawił, że przeszył mnie dreszcz.

Puścił mnie i stanął za mną, żeby pomóc mi zdjąć płaszcz.

– Nie mam żadnej, która by pasowała – odpowiedziałam. Odwróciłam przy tym do niego głowę, by mnie słyszał, gdy powoli rozpinałam zziębniętymi palcami płaszcz, a potem delikatnie go otrzepałam.

– Dlaczego jakiejś nie kupiłaś?

– Kazałeś mi kupić sukienkę, a nie potrzebuję torebki. Poza tym już sama sukienka kosztowała fortunę.

Podał młodej szatniarce mój płaszcz, a ponieważ zapomniał podziękować, uśmiechnęłam się do niej za nas oboje. Chwilę później usłyszałam, jak Jack po oddaniu swojego okrycia mamrocze podziękowanie. Z uśmiechem na twarzy ruszyłam przed siebie. Na szczęście w sali balowej, w której odbywała się impreza, było znacznie cieplej, więc nie sądziłam, bym zmarzła w swojej sukience. Dyskretnie dotknęłam nosa, by się upewnić, że mały wacik, który do niego wepchnęłam, wciąż znajduje się na swoim miejscu. Czy to nie zabawne, że katar postanowił mnie nie opuszczać? Poprawiłam rękawy sukienki, by nadać im odpowiedni wygląd, i czekałam, aż Jack znów stanie obok mnie.

Kiedy ponownie pojawił się u mojego boku, przyłapałam go na tym, że się na mnie gapi. Przyjrzałam się swojemu strojowi.

– O co chodzi? Przesadziłam?

– Rose...

Napotkałam jego przeszywające spojrzenie. Czekałam, aż dokończy, ale on tylko na mnie patrzył. Zaczęłam się martwić, że coś nie tak z moją sukienką.

– Nie przesadziłaś – wyszeptał w końcu. – Wyglądasz niesamowicie.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Tym razem to, że podał mi rękę, okazało się pożądanym odwróceniem uwagi.

– Ty... też super wyglądasz, Jack. Jak zwykle zresztą – odparłam, czując, że się czerwienię.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale właśnie w tej chwili jakiś starszy mężczyzna położył mu rękę na ramieniu i odciągnął jego uwagę ode mnie. Jack nas sobie przedstawił, jednak zaraz po wyrażeniu zdziwienia, że jego rozmówca się ożenił, mężczyzna stracił zainteresowanie mną. Zaczęli rozmawiać o firmie, którą, jak sądziłam, Jack reprezentował.

Nie przestając się uśmiechać, skorzystałam z okazji, by się rozejrzeć po sali.

Kiedy zauważyłam z tyłu dwa stoły pełne dzieci, nie mogłam ukryć ciekawości. Niektóre z nich rozmawiały ze sobą, inne rozglądały się ze zdziwieniem. Były ubrane skromniej niż reszta gości, dlatego wątpiłam, by były z nimi spokrewnione. Wyglądało na to, że przy każdym stole siedział jeden dorosły.

Gdy Jack skończył rozmowę z Kenem jakimś tam, nachyliłam się do niego, żeby nikt nas nie słyszał. On również się nachylił, a gdy niespodziewanie mój nos zderzył się z jego szyją, poczułam zapach jego wody kolońskiej. Nie spodobało mi się to, bo teraz już byłam oszołomiona nie tylko jego wyglądem, ale w ogóle wszystkim.

– Na jaki cel zbiera się pieniądze na tym balu? – zapytałam. Jakoś udało mi się skupić po początkowym oszołomieniu.

– Na organizację wspierającą przybrane dzieci.

Cofnęłam się i spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Nie wspominałeś o tym.

– Naprawdę?

Powoli pokręciłam głową.

– Wydawało mi się, że ci mówiłem. To jakiś problem?

Całe moje dzieciństwo spędzone u Colesonów było koszmarem. Czułam się niechciana. Dla dziecka świadomość, że jest się niekochanym, to gorzka pigułka. Wiedziałam, przez co przechodziły te dzieci, jak bardzo samotne się czuły, jak porzucone i bezwartościowe. Zawsze miałam wiele serca dla dzieci i prawdopodobnie zostanie mi już tak do końca życia.

– Chciałabym przekazać datek. Gdzie mogłabym... – wyszeptałam.

Jack odchrząknął i wpatrzył się w tłum.

– Ja go przekażę.

– Rozumiem, ale też chciałabym przekazać coś od siebie.

– Ja to zrobię, ty nie musisz.

Chciał odejść, ale tym razem trzymanie się za rękę zadziało na moją korzyść, i to ja go zatrzymałam. Rzucił mi pełne niedowierzania spojrzenie, gdy z uniesionymi brwiami czekałam, aż udzieli mi odpowiedzi.

Było dla mnie niejasne, dlaczego zdecydował się pochylić i wyszeptać mi to do ucha, ale nie mogłam go odepchnąć. Zanim zdążyłam się powstrzymać, przechyliłam głowę na bok i zamknęłam oczy, delektując się tą chwilą.

– Jesteśmy małżeństwem, Rose. Ta darowizna jest w imieniu nas obojga. Pozwól mi to zrobić.

Słyszałam jego niewypowiedziane słowa, jakby mówił je na głos: „Dla ciebie. Pozwól mi to zrobić dla ciebie”.

Kiedy zaczął się wycofywać, przytrzymałam go za szyję, chcąc, żeby pozostał na miejscu i mnie wysłuchał.

– Nieważne, że jesteśmy małżeństwem, to twoje pieniądze, Jack. Cieszę się, że robisz to również w moim imieniu, ale ja też chcę pomóc. Przecież oboje możemy przekazać darowizny.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, tylko patrzył mi w oczy. Po kilku kolejnych sekundach, które upłynęły w ciszy, poczułam się niezręcznie i zaczęłam zsuwać rękę z jego szyi, ale złapał mnie za nadgarstek i przytrzymał moją dłoń na swoim ramieniu.

Przełknęłam głośno ślinę, gdy zdałam sobie sprawę, że właściwie stoimy objęci na oczach wszystkich, choć dla mnie nie miało większego znaczenia, czy ktoś patrzył. Kiedy poczułam nos Jacka muskający moją szyję, zacisnęłam palce na jego ramieniu, a przez moje ciało przebiegł dreszcz. Uśmiechnęłam się.

– Czy ciągle musimy ze sobą walczyć? – zapytał. – Aż tak bardzo mną gardzisz? Zajmę się tym, Rose. Zaufaj mi. Przekażę sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów w imieniu nas obojga. – Odsunął się i popatrzył mi w oczy.

Zamrugalam. Gardzić nim? Skąd taka myśl?

– Nigdy nie będę tobą gardzić, Jack – rzekłam cicho, wytrącona z równowagi.

Zadowolony, skinął głową.

– Chodźmy poszukać naszego stolika.

Na chwilę zamknęłam oczy i westchnęłam. Wiedziałam, że usunie mi sprzed nóg wszelkie kłody. Ta zabawa w męża i żonę wymykała mi się spod kontroli i nie miałam pewności, czy uda mi się przetrzymać ten wieczór.

Otworzyłam oczy i zauważyłam, że mijamy stół dla dzieci.

Jedna z małych dziewczynek – nie mogła mieć więcej niż osiem lat – patrzyła na nas szeroko otwartymi oczami. Mrugnęłam do niej porozumiewawczo. Pospiesznie spuściła wzrok i zaczęła się bawić rąbkiem białego obrusu.

Kiedy w końcu się zatrzymaliśmy, dalej się uśmiechałam. Pomyślałam, że może ten wieczór ostatecznie nie okaże się aż tak zły, ale gdy zobaczyłam, kto stoi przed nami, nie byłam już tego taka pewna.

Bryan uśmiechnął się do nas, tyle że nie był to uśmiech radosny, jakiego można by się spodziewać po kimś, kogo przez długie lata uważało się za członka rodziny, lecz szyderczy.

– Cóż za wspaniały zbieg okoliczności, że wpadliśmy tu na was! – wykrzyknął, patrząc na mnie i Jacka. – Ten wieczór naprawdę niezłe się zapowiada.

– Bryan – wycodził Jack.

Nic nie powiedziałam, bo nie mogłam oderwać wzroku od pary stojącej tuż za nim i rozmawiającej z jakąś starszą kobietą. Sparaliżowało mnie.

Gdy Bryan pochylił się, by pocałować mnie w policzek, Jack przyciągnął mnie do siebie, tak że opierałam się ramieniem o niego. Nie zareagowałam. Byłam w zbyt wielkim szoku.

– Przyjmijcie moje serdeczne gratulacje z okazji ślubu. Wiem, że nie najlepiej zaczęliśmy, ale chyba nie pozwolimy, żeby takie drobiazgi stały na drodze do szczęścia całej rodziny, prawda, Jack? – zapytał. Sztuczny uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy ani mój mąż, ani ja nie odpowiedzieliśmy. Podążył za moim spojrzeniem i obejrzał się za siebie. – Jodi, patrz, kogo spotkałem.

Jodi odwróciła się, by stanąć twarzą w twarz z bratem. Jej towarzysz odwrócił się razem z nią.

Czułam, jak resztki krwi odpływają z mojej twarzy. Gdy szli w naszą stronę, Jack ścisnął mocno moją dłoń. Byłam wdzięczna, że się o niego opierałam, bo inaczej padłabym jak długa.

Jodi i mój były narzeczonego, Joshua, który obejmował ją w pasie, zatrzymali się przed nami i przywitali, zupełnie jakby nigdy nic. Widziałam go pierwszy raz od naszego rozstania. Wydawało mi się, że minęły wieki. I oto zjawił się na tej samej imprezie charytatywnej co ja, a na dodatek przyszedł na nią z Jodi.

Choć nie żywiłam już żadnych uczuć do byłego narzeczonego, mimo wszystko czułam, że moje serce pęka na kawałki. Jodi uśmiechnęła się do mnie, jakby to wszystko było normalne, pogratulowała mi małżeństwa i przeprosiła, że podobnie jak Bryan przegapiła otwarcie mojej kawiarni. Wydawało się to wszystko tak samo fałszywe i wymuszone. Nie udało mi się nawet skinąć głową w odpowiedzi, bo nie mogłam oderwać wzroku od Joshuy. Rzucił mi jedno pospieszne spojrzenie, a potem patrzył wszędzie, tylko nie na mnie.

Jack i Bryan zamienili ze sobą jeszcze kilka słów, słyszałam niezbyt radosny głos Jacka, ale dudnienie w moich uszach uniemożliwiło mi wyłapanie konkretnych słów. Oszołomiona, odwróciłam wreszcie oczy od Joshuy, gdy Jodi pochyliła się i wyszeptała mu coś na ucho. Roześmiał się cicho. Kiedyś uwielbiałam jego śmiech. Teraz na jego dźwięk zrobiło mi się niedobrze. Przywarłam mocniej do Jacka, ciesząc się, że ktoś tak duży i silny stoi obok mnie. Objął mnie w pasie. Nie odrywałam ręki od jego ramienia.

Nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić, więc kiedy poczułam ciepłe usta Jacka przy skroni, spojrzałam na niego w szoku.

– Chcesz poszukać naszego stolika? – zapytał.

Wpatrzyłam się w jego twarz, jego piękne, choć gniewne, oczy. Świetnie wyglądał w smokingu. Był nieosiągalny i nie mój, a jednak wciąż trwał przy mnie.

– Tak – wyszeptałam. – Proszę.

Jack życzył moim kuzynom i Joshui dobrego wieczoru. Udało mi się zdobyć na słaby uśmiech. Jodi i Joshua odwrócili się, by odejść.

– Czekam na twoją odpowiedź, Jack – rzucił Bryan i dotknął mojego ramienia.

Wzdrygnęłam się, ale nic więcej nie zrobił. Po chwili już go nie było. Nie rozumiałam sensu jego słów.

– O czym on mówił, Jack? – zapytałam.

– Nie przejmuj się tym. Chcesz stąd iść? – odparł i przeniosłam wzrok na niego.

– Tak.

Mój mąż, silny mężczyzna, który wciąż mnie podtrzymywał, zaczął delikatnie obracać mnie w kierunku drzwi, przez które przed chwilą weszliśmy. Po dwóch krokach położyłam mu rękę na ramieniu.

– Nie, zaczekaj. Zawarliśmy umowę. Przepraszam. Nie zamierzam wychodzić.

Uniósł moją brodę i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Nie ma żadnej umowy, Rose.

– Właśnie, że jest. To umowa biznesowa. Nie ma powodu, żebyśmy stąd wyszli.

– Rose... – zaczął, ale mu przerwałam.

– Ten facet z moją kuzynką to Joshua, mój były narzeczony.

Zacisnął usta.

– Wiem, kto to.

– Byłam zaskoczona, nic więcej. Już wszystko dobrze.

– Nie wiedziałem – powiedział po kilku sekundach badawczego wpatrywania się we mnie. Boże, miał takie piękne oczy... – Gdybym wiedział, że oni tu będą... Nie wiedziałem, Rose.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Domyślam się. O co chodzi z tym Bryanem? Dzwonił do mnie zaledwie kilka dni temu. Cały czas mi groził. Dlaczego powiedział coś takiego?

– Nie mówiłaś, że dzwonił.

– Uznałam to za nieistotne.

– To ważne. Jeśli znowu będzie cię niepokoił, powiedz mi.

Skinęłam głową.

– Rose... Pomyślałem, że ten bal charytatywny spodoba ci się ze względu na to, dla kogo przeznaczona jest pomoc. Dlatego go wybrałem.

Mój uśmiech powiększył się i stał się bardziej szczery.

– Miałaś rację. Cieszę się nim właśnie z tego powodu.

Pokręcił głową z zaciętym wyrazem twarzy.

– Ciągle wszystko schrzaniam, prawda?

Nie wiem, co mnie naszło, ale coś w jego tonie mi nie pasowało. Dlatego, zupełnie jakby to była najbardziej naturalna rzecz, jaką mogłam zrobić, wspięłam się na palce, położyłam rękę na jego zarośniętym policzku i pocałowałam krawędź jego ust. To było najintymniejsze, na co mogłam sobie pozwolić. Jego palce zacisnęły się na mojej talii i przyciągnął mnie do siebie. Byłam świadoma dotyku jego ręki.

– Dziękuję – wyszeptałam, po czym opadłam na pięty i poprawiłam mu muszkę.

Puścił mnie.

– Za co?

Nie do końca wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Po prostu dziękuję.

Poruszył swoją idealnie kwadratową szczęką i westchnął.

– Na pewno chcesz zostać?

Wcale nie miałam co do tego pewności, ale nie zamierzałam odejść. Postanowiłam nie dać im tej satysfakcji, niezależnie od tego, jak bardzo chciałam uciec z podkulonym ogonem.

– Tak. Zdecydowanie tak.

Gdy wyrwaliśmy się z naszej małej prywatnej bańki, zaczęłam słyszeć odgłosy wokół nas: tubalny śmiech jakiegoś mężczyzny, brzęk talerzy, czyjś kaszel, chichot kobiety i cichą muzykę klasyczną. Jack prowadził nas, jak zawsze trzymając dłoń na moich plecach, a ja ze wszystkich sił starałam się patrzeć przed siebie. Bardzo trudno było nie wzdrygać się przy każdym głośnym dźwięku, kiedy obchodziliśmy stoły i w końcu zatrzymaliśmy się przed jednym z tych stojących na samym końcu sali.

Jack odsunął krzesło, a ja na nim usiadłam. Oczywiście nie znałam nikogo z siedzących przy tym stole, ale podejrzewałam, że Jack również. Przez dłuższą chwilę milczeliśmy. Potem popełniłam błąd i spojrzałam w prawo, żeby sprawdzić, czy z miejsca, w którym siedzę, widać dzieci. Niespodziewanie moje oczy spotkały się z oczami Joshuy. Siedział dwa stoliki dalej, po naszej prawej. Nie widziałam Jodi, ale był tam Bryan – z kimś rozmawiał. Joshua nie odrywał ode mnie wzroku, jego brązowe oczy uważnie mnie obserwowały.

Potem, tak nieznacznie, że prawie to przeoczyłam, uniósł kieliszek, jakby wznosił toast za mnie. Odwróciłam się, czując mdłości. Obiecałam sobie, że podczas całej imprezy nie będę już więcej patrzeć w tamtym kierunku.

– Jak się czujesz? – zapytał Jack.

Spojrzałam na niego. Wpatrywał się przed siebie z zaciśniętymi zębami. Wiedziałam, że nie pyta o moje samopoczucie fizyczne, tylko o to, jak się czuję w związku z obecnością mojego byłego narzeczonego. Odpowiedziałam szczerze, spokojnym głosem:

– Niedobrze mi.

Zarazem czułam również ulgę, że nie popełniłam błędu, wychodząc za kogoś takiego jak Joshua – kogoś, kto bez trudu i często zapewniał mnie o swojej miłości, ale najwyraźniej wcale jej nie czuł. Nie mieściło mi się w głowie, że jest z Jodi.

Poznali się przeze mnie. Kilka razy Gary zaprosił go na rodzinny obiad i rozmawiali co jakiś czas, kiedy wpadaliśmy na siebie, ale nigdy, przenigdy nie spodziewałam się czegoś takiego – nawet po Jodi, a już na pewno nie po Joshui. Zawsze nazywał Jodi królową śniegu. Nie lubił takich kobiet.

Położyłam ręce na kolanach. Kiedy dłoń Jacka spoczęła na mojej, spuściłam oczy, obserwując, jak powoli nasze palce się splatają, tak jak tyle razy w ciągu ostatniej godziny. Tak bardzo to na mnie podziałało, że przestałam myśleć o tym, że Jodi i Joshua ewidentnie są parą, i skupiłam się na jedynej rzeczy, która rozgrzewała mnie od środka.

– Masz zimne ręce – stwierdził cicho Jack, a ja uświadomiłam sobie, jak blisko siebie siedzieliśmy.

Czy on się poruszył? Nasze dłonie leżały na moim udzie. Podobało mi się uczucie, które temu towarzyszyło. Ścisnęłam jego rękę równie mocno, jak on moją.

– Wiem.

Zaczął kręcić moim pierścionkiem.

Do tyłu i do przodu.

Do tyłu i do przodu.

Tak dziwnie się czułam, gdy mnie dotykał. Czy on również to czuł? To mrowienie?

Skinął głową, a ja zerknęłam na niego dyskretnie. Co z tego, że tylko udawał? Ja mogłam robić to samo. Mogłam czerpać z tego pociechę i pozwolić sobie czuć się kochaną. Mogłam przestać myśleć i cieszyć się sekundami i minutami spędzonymi z nim. Nie musiałam analizować każdego swojego ruchu. W miejscach publicznych mogłam być tym, kim chciałam. Mogłam się oszukiwać i być szczęśliwa, zanim oboje wrócimy do prawdziwego, surowego świata.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego. Przy naszym stole były dwa wolne krzesła, pozostałe cztery miejsca zajmowały dwie pary, prowadzące ze sobą konwersację.

– Jack, porozmawiaj ze mną – poprosiłam, gdy na scenie pojawił się konferansjer i światła nieco przygasły.

Zgromadzeni ucichli, ale wciąż słychać było ciche rozmowy to tu, to tam, dlatego też nie czułam się winna z powodu mojego braku uwagi.

Jack wpatrywał się w scenę. Odwrócił się do mnie i powtórzyłam swoje słowa.

– Po prostu mów do mnie.

Westchnął.

– O czym chcesz rozmawiać?

Wzruszyłam ramionami, zaskoczona i zadowolona, że tak łatwo się zgodził.

– O wszystkim. O czym tylko chcesz.

Wpatrzył się we mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Ile kaw dziś sprzedałaś? Ani razu do mnie nie napisałaś.

Uśmiechnęłam się i trochę się uspokoiłam. Obstawał przy tym, że nie jest dobry w niezobowiązujących pogawędkach, ale mnie zawsze cieszyło jego towarzystwo. Miał swój styl. Ciągłe marszczył brwi, ale w moich oczach to tylko zwiększało jego atrakcyjność. Mógłby marszczyć na mnie brwi przez całą noc, a ja i tak nie miałabym mu tego za złe. Rozluźniłam się nieco i w końcu zaczęło mi się robić trochę cieplej.

– Sto osiemdziesiąt sześć.

– To o kilka więcej niż wczoraj, prawda?

Skinęłam głową.

– Chyba się cieszysz, co? – zapytał.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Tak – przyznałam. – W przyszłym tygodniu organizujemy tydzień cynamonowy. Nie mogę się doczekać. Masz jakieś specjalne życzenie? Być może uda mi się je spełnić.

Oderwał ode mnie wzrok, gdy cała sala wybuchnęła śmiechem, a potem rozległy się oklaski. Zauważyłam armię kelnerów kłębiących się wokół stołów, dwóch z nich okrążyło nasz z talerzami w rękach. Jack puścił moją rękę i odchylił się, żeby kelner mógł wykonać swoją pracę. Momentalnie zaczęło mi brakować jego dotyku. Nie byłam pewna, co w związku z tym powinnam czuć. Kelnerzy przyjęli od nas zamówienia na drinki: białe wino dla mnie i whisky z lodem dla Jacka.

Gdy tylko zostawili nas samych z naszym dziwnie kolorowym risotto, nachyliłam się do Jacka.

– Masz ochotę na coś konkretnego?

Wolałabym, żeby znowu chwycił mnie za dłoń, ale położył rękę na oparciu mojego krzesła i odwrócił się do mnie.

– Zostaw dla mnie wszystkiego po trochu.

– Zrobię szwedzkie bułeczki cynamonowe. Uwielbiam je. Mogę ci je upiec, jeśli chcesz.

– Chciałbym – odparł.

Oderwaliśmy się od siebie, kiedy dotarły nasze drinki. Nie jestem miłośniczką alkoholu i rzadko piję, ale czułam, że tego wieczoru muszę sobie golnąć.

Wypiłam łyk wina, a on się napił swojej whisky.

– Znasz wielu ludzi tutaj? – zapytałam, odstawiając kieliszek.

Obejrzał się za siebie i jego mina stała się zacięta. Zaciekawiona, podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam, że Joshua znów się na mnie gapi, mimo że Jodi siedziała obok niego. Rękę trzymał na oparciu jej krzesła, prawie dokładnie tak samo jak Jack na moim. Odwróciłam wzrok i znów położyłam dłoń na zarośniętym policzku Jacka. Delikatnie zwróciłam jego głowę do siebie.

– Jack, znasz wielu ludzi tutaj? – powtórzyłam, gdy jednym haustem dokończył swoją whisky. – Chciałabym, żebyśmy tego wieczoru skupili się wyłącznie na sobie. Na nikim innym. Musimy wyglądać na szczęśliwe małżeństwo, które świata poza sobą nie widzi.

Jeśli powtórzę to wystarczająco dużo razy, to może sama w to uwierzę.

– Kilka. Znam kilka osób – odpowiedział w końcu głosem zachrypniętym od alkoholu.

Kiedy obok nas przechodził kelner, Jack zamówił kolejnego drinka. Wypiłam łyk wina i spróbowałam trochę risotto. Nie była to najgorsza rzecz, jaką jadłam. Zerknęłam na gości siedzących przy naszym stole i zauważyłam, że żaden z nich nie jest zainteresowany tym, co się działo na scenie.

Kiedy zobaczyłam, że coś kapie mi z nosa na obrus, poczułam, jak fala gorąca zalewa mi twarz. Pospiesznie sięgnęłam po serwetkę, przeklinając

w duchu samą siebie za brak torebki, w której mogłabym schować kilka rzeczy. Miałam nadzieję, że ani Jack, ani nikt inny nic nie zauważył. Dyskretnie wytarłam serwetką górną wargę i nos. Czułam, że się rumienię i zaczynam panikować. Zerknęłam na serwetkę i zobaczyłam na niej tylko przezroczysty płyn. Wstałam od stołu, a Jack podniósł się razem ze mną.

Pociągnęłam nosem i przyłożyłam do niego rękę. Akurat w tym przypadku różnica wzrostu między Jackiem a mną działała na moją korzyść, bo patrząc na niego, musiałam trzymać głowę odchyloną do tyłu.

– Ja tylko idę do łazienki. Nie musisz mi towarzyszyć, Jack.

Nie posłuchał i poszedł za mną aż na tył sali. Weszłam do toalety i, ciesząc się, że nikogo nie ma, stanęłam przed lustrem. Wyciągnęłam z nosa wacik i wpatrzyłam się w niego. Był tak mokry, że gdy go ścisnęłam, zaczęło z niego kapać. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale byłam pewna, że to nie jest zwykły katar. To musiała być jakaś alergia. Na poniedziałek miałam umówioną wizytę u lekarza. Może przepisze mi jakiś spray do nosa. Do tego czasu będę musiała uważać, żeby ze mnie nie kapało. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, uchyliłam je i wyjrzałam.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jack, próbując zajrzeć do środka.

– Tak. Zaraz wychodzę.

Zanim zdążył coś dodać, zamknęłam mu drzwi przed nosem. Zwinęłam kawałek papieru toaletowego i włożyłam go do nosa, po czym spojrzałam na swoją twarz w lustrze. Byłam strasznie blada. Burgundowa szminka zbyt mocno kontrastowała z kolorem mojej skóry. Starłam jej trochę z ust, sprawiając, że barwa straciła na intensywności. W końcu wyszłam z toalety i dołączyłam do Jacka.

– Możemy wracać – mruknęłam pod nosem. Próbowałam go minąć, ale mnie zatrzymał.

– Co się stało?

– Nic. Możemy już iść.

– Płakałaś?

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem.

– Niby dlaczego miałabym płakać?

– Jest tutaj twój były.

– Zauważyłam.

– Z twoją kuzynką – dodał.

– Serio? Gdzie? – zapytałam kpiąco.

Westchnął i przeczesał palcami włosy.

– Powinniśmy wyjść.

– Ciągle to powtarzasz. Wcale nie musimy.

– Dlaczego? Jeśli jeszcze raz powiesz, że zawarliśmy umowę, przerzucę cię sobie przez ramię i wyniosę stąd.

Te niespodziewane słowa sprawiły, że się roześmiałam.

– Możesz spróbować. Zobaczymy, jak ci to tym razem wyjdzie – zaproponowałam.

– Na pewno tego chcesz? – odparł.

– Dlaczego to ja mam stąd wychodzić? Nie zrobiłam nic złego, więc nie zamierzam dać im satysfakcji. Przestań mnie o to pytać. Spróbuję się dobrze bawić.

– Nie chcę, żeby stała ci się krzywda, Rose.

Wpatrzyłam się w niego. To nie fair. To nie fair, że jak gdyby nigdy nic mówił takie rzeczy.

– Nie pozwolisz... – powiedziałam, krztusząc się i mając problem ze znalezieniem odpowiednich słów. – Nie pozwolisz nikomu mnie skrzywdzić.

Coś mi mówiło, że nie dopuści do tego, by stała mi się w ogóle jakakolwiek krzywda.

Westchnął.

– Niech będzie. Gotowa do powrotu?

Przytaknęłam, ale po kilku krokach stanęłam.

– Wydaje mi się czy wszyscy się na nas gapią?

– Nie wydaje ci się. – Jack wpatrzył się w moją twarz, a potem przesunął wzrokiem po całym moim ciele. Poczułam, że znów się czerwienię. – Gapią się na ciebie. Jak mogliby się nie gapić.

O rany.

Podczas gdy próbowałam wymyślić jakąś odpowiedź, wziął mnie za rękę. Nieco zaskoczona spojrzałam w dół, a następnie w górę, na niego. On jednak patrzył prosto przed siebie. Gdy znów się rozległy oklaski, weszliśmy ponownie do sali. Z powodu mijających nas szybko kelnerów szliśmy naprawdę wolno. Gdy przechodziliśmy obok jednego ze stołów, poczułam na nodze dotyk małej rączki.

– Jack, co za niespodzianka! – zagadnął mężczyzna po naszej lewej.

Gdy Jack się z nim witał, obejrzałam się za siebie i zobaczyłam dziewczynkę. Widząc, że się jej przyglądam, odwróciła wzrok.

Wyswobodziłam dłoń z uścisku Jacka. Spojrzał na mnie pytająco.

– Zaraz wracam – szepnęłam i uśmiechnęłam się do jego znajomego. A potem podeszłam do małej.

Cały czas zerknęła na mnie ukradkiem. Gdy stanęłam przy niej, nie mogła już odwrócić wzroku. Popatrzyła na mnie dużymi, pięknymi niebieskimi oczami. Nie miały tak głębokiej barwy jak oczy Jacka, ale jaśniejszy odcień, słodszy.

Uklęknęłam, przytrzymując się jej krzesła.

– Cześć – wyszeptałam i pochyliłam się do niej.

Przygryzła usta i spojrzała na kobietę, która jej towarzyszyła. Doszłam do wniosku, że to pracownica socjalna albo po prostu jej niania. Tak czy owak, była zbyt zajęta obserwowaniem tego, co się działo na scenie, by mnie zauważyć. Nie odrywając rąk od siedzenia krzesła, dziewczynka nachyliła się do mnie i odszepnęła:

– Cześć.

Uśmiechnęłam się do niej, a ona odwzajemniła się tym samym.

– Podoba mi się twoja sukienka. Jest nowa? – zapytałam.

Spojrzała na swój strój. Miała na sobie prostą różową sukienkę z długimi rękawami. Nic szczególnego, w odróżnieniu od osoby, która ją nosiła. W sumie tylko to się liczyło.

– Dali mi ją dzisiaj – wyjaśniła. – Jest różowa. Teraz już chyba jest moja.

– Cudownie na tobie leży. Też chciałabym mieć taką ładną różową sukienkę.

– Naprawdę?

Skinęłam głową.

– Nie mam jednak tak pięknych blond włosów jak ty, więc nie wiem, czy równie dobrze wyglądałabym w różu. Zazdroszczę ci tego.

Delikatnie dotknęła mojego ramienia jednym palcem i szybko go cofnęła.

– Mam na imię Rose. A ty?

– Madison, ale przyjaciółki mówią do mnie Maddy.

– Miło cię poznać, Maddy. – Wyciągnęłam rękę, a ona poczuła się na tyle swobodnie, że znowu mnie dotknęła. – Czy twoim zdaniem ta sukienka dobrze na mnie leży? Nie jestem pewna.

– Jest bardzo ładna – wyszeptała tęsknym tonem i zebrała się na odwagę, by przesunąć ręką po zdobieniach na moich rękawach. Spojrzała na mnie, a potem na swoją opiekunkę. Kiedy się przekonała, że kobieta dalej mnie nie widzi, skinęła do mnie palcem. Przysunęłam się, nie wstając z kolan, a ona pochyliła się i powiedziała mi na ucho:

– Przepraszam, że cię dotknęłam. Nie powinnam dziś nikogo dotykać.

Spróbowałam się szerzej uśmiechnąć.

– Nie ma sprawy. Nikomu nie powiem.

– To dobrze. Dziękuję.

Dziewczynka siedząca po prawej stronie, na oko kilka lat starsza od Maddy, odwróciła się do nas.

– Hej, co tam robicie? – zapytała.

– Hej – odparłam z uśmiechem. – Tak sobie rozmawiamy.

– Podobają mi się twoje włosy – stwierdziła Maddy.

– Serio? Dziękuję.

– Są super – oznajmiła dziewczynka.

– Chciałabym mieć takie loki jak ty.

Potrząsnęła swoimi loczkami.

– Nie muszę z nimi nic robić.

– Masz szczęście.

– Czasami inne dzieci się z nich śmieją.

Serce mnie zabolęło. Mnie też dzieci wyśmiewały, gdy byłam w jej wieku. Dzieci potrafią być okrutne.

– Nie słuchaj ich. Wierz mi, po prostu ci zazdroszczą.

– Jak ci na imię? – zapytała, przechylając się przez oparcie swojego krzesła.

– Rose.

– Ładnie. Ty też jesteś ładna.

Wzruszyłam się.

– Dziękuję. Jesteś bardzo miła. A ty jak masz na imię?

– Sierra.

– Naprawdę? Na studiach miałam przyjaciółkę o imieniu Sierra. Piękne imię. Tak jak i ty.

Śliczna niebieskooka Madison dotknęła mojego ramienia. Odwróciłam się do niej.

– Naprawdę podoba mi się twoja sukienka. Dużo kosztowała?

– To był prezent. Może kiedyś będziesz mogła sobie taką kupić.

– A tobie kto ją kupił?

Obejrzałam się za siebie, szukając Jacka. Myślałam, że będzie odwrócony do mnie plecami, bo tak go zostawiłam, ale on zamienił się miejscami ze swoim znajomym i stał teraz twarzą do mnie. Zerknął na mnie ponad ramieniem swojego rozmówcy i nasze spojrzenia się spotkały.

Przygryzłam wargę i odwróciłam się do Madison.

– Widzicie tamtego człowieka, który rozmawia z mężczyzną w granatowym garniturze?

Obie dziewczynki wyciągnęły szyje, żeby zobaczyć, o kim mówię.

– Którego? Tego starego? – zapytała cicho Sierra.

Obejrzałam się jeszcze raz i napotkałam wzrok Jacka. Widziałam, jak jego usta się poruszają, gdy rozmawiał ze znajomym. Pokazałam na niego palcem.

– Nie tego starego, tylko tego za nim. Ma niebieskie oczy i patrzy na nas. – Odwróciłam się z powrotem do nich i zapytałam: – Widziałyście?

Dziewczynki głośno zachichotały.

Spojrzałam na Jacka, ale wydawał się całkowicie pochłonięty rozmową. Zauważyłam też, że kilka innych osób przy stolikach wokół nas posyła mi pełne dezaprobaty spojrzenia. Nie rozumiałam dlaczego, więc postanowiłam je zignorować.

– Co się stało? – zapytałam.

– Mrugnął do nas – odparła Maddy, wciąż się uśmiechając. – Jest duży.

– To twój chłopak? – zapytała Sierra, która siedziała teraz bokiem na krześle.

– To mój... mąż. – Dotknęłam palcem jej nosa.

Jej uśmiech się powiększył.

– Ja nie mam chłopaka – wtrąciła Maddy. – Jestem za młoda.

– Wierz mi, nie ma czego żałować.

– Niektóre chłopaki to głupki – dodała Sierra, kiwając głową.

– Tak, głupki i palanty – przyznałam. Wiedziałam, że dziewczynki szybko się o tym przekonają.

Kiedy znów zaczęły chichotać, dołączyłam do nich. Zupełnie nie przejmowałam się tym, że jeszcze więcej głów odwróciło się w naszą stronę.

– Mówisz swojemu mężowi, że jest głupkiem? – zapytała szeptem Maddy.

– Dziś wieczorem, zanim tu weszliśmy, powiedziałam mu, że jest palantem.

Obie otworzyły szeroko oczy.

– Nie zrobiłaś tego!

– Zrobiłam. – Wzruszyłam ramionami. – Zachowywał się jak palant, więc powiedziałam mu, żeby przestał.

– Ale on jest o wiele większy od ciebie.

– Naprawdę wielki, prawda? Ale to nie ma znaczenia. To, że jest duży, nie oznacza, że nie może być palantem.

Sierra pokiwała głową.

– Ale też słodki – stwierdziła.

– Tak, słodki – zgodziła się z nią Maddy.

Miałam coś powiedzieć, ale poczułam, że czyjaś ręka zaciska się na moim nadgarstku i niezbyt delikatnie ciągnie mnie do góry. Zaskoczona, wciągnęłam gwałtownie powietrze i o mało nie straciłam równowagi.

– Przynosisz nam wstyd – wysyczał Bryan, przyciągając mnie do siebie.

Próbowałam mu się wyrwać, ale trzymał mnie mocno. Zaczęła mnie boleć ręka. Spojrzałam mu w oczy.

– Co robisz? – wycedziłam z zakłopotaniem, gdy wreszcie odzyskałam głos.

Zanim doczekałam się odpowiedzi, poczułam napór szerokiej klatki piersiowej na plecach i nagle ręka Jacka znalazła się na nadgarstku Bryana. Nie wiedziałam, jak mocno go chwycił, ale Bryan natychmiast mnie puścił.

Zupełnie jakby nic się nie stało, rozejrzał się dookoła i się uśmiechnął.

– Spróbuj okiełznać swoją żonę, Hawthorne – wycedził, po czym, z ręką w kieszeni spodni, odszedł od nas niespiesznie.

Zdezorientowana, obolała i zaskoczona, masowałam swój nadgarstek.

Poczułam, jak szeroka, ciepła klatka piersiowa przesuwa się za mną i Jack pochylił się, żeby powiedzieć mi coś do ucha.

– Co mówisz? – wychrypiał, a jego głos przeniknął mnie do głębi.

Puściłam nadgarstek i mimowolnie przywarłam do niego.

– Nic – wyszeptałam.

– Rose... – zaczął niskim głosem, naciskając na mój brzuch i utrzymując mnie w miejscu. Utrzymując mnie przy sobie.

– Wszystko w porządku – przerwałam, patrząc mu w oczy.

Zacisnął zęby, ale nie powiedział nic więcej. Przypomniałam sobie, gdzie jesteśmy i, co ważniejsze, z kim rozmawiałam zaledwie kilka chwil wcześniej. Odwróciłam się do dziewczynek, które wpatrywały się w nas z zakłopotaniem.

– Przepraszam was za to – powiedziałam, po czym ponownie stanęłam przed nimi.

Jack pozostał przytulony do moich pleców, poruszając się razem ze mną. Jego bliskość teoretycznie powinna mi przeszkadzać, ale okłamywałam samą siebie, gdybym twierdziła, że tak było. Otoczył mnie ręką w pasie i ścisnął.

– Yyy... – Trudno było stać nieruchomo, czując jego dotyk. – Dziewczynki, poznajcie Jacka, mojego męża. Jack, to moje nowe przyjaciółki, Maddy i Sierra.

Obie pomachały do niego, a ja zerknęłam do tyłu i zobaczyłam, że kiwa do nich z poważnym wyrazem twarzy.

– Miło was poznać – odezwał się tak łagodnie, że serce zabiło mi mocniej i poczułam motylki w brzuchu.

Dziewczynki znowu się uśmiechały, więc wszystko się dobrze skończyło.

– Czy to prawda, że Rose nazwała cię dzisiaj palantem? – ośmieliła się zapytać Sierra, wpatrując się w Jacka.

Położyłam rękę na jego dłoni, która wciąż znajdowała się na mojej talii, i również spojrzałam na niego. Westchnął i zrobił skruszoną minę. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Niestety tak.

– Nie rozgniewało cię to? – zapytała Maddy, szeroko otwierając oczy.

– Miała rację, zachowałem się jak palant. Dlatego nie mogłem się na nią gniewać.

– Rose powiedziała, że chłopaki to głupki i palanty – wtrąciła Sierra.

Udałam zaszokowany wyraz twarzy.

– Donosisz na mnie mojemu mężowi, Sierra? Powiedziałam ci to w tajemnicy.

Dziewczynki znów zaczęły chichotać i mnie też nie udało się zachować powagi. Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej, gdy Jack idealnie zagrał swoją rolę i delikatnie pocałował mnie w policzek.

– Niestety, muszę się zgodzić z moją żoną. Chłopaki to głupki. A czasami również palanty.

Boże, kim był ten człowiek?

Obie dziewczynki wpatrywały się w Jacka zachwyconym wzrokiem. Bałam się, że ja też.

– Czy macie coś przeciwko temu, że skradnę żonę na jakiś czas? – zapytał Jack.

Nie chciałam odchodzić, ale powinny zjeść kolację, a ja nie zamierzałam zwracać na siebie uwagi i w jakikolwiek sposób zawstydząć męża.

– Wrócisz? – zapytała Maddy.

Kiwnęłam głową.

– Wrócę. Obiecuję.

– To dobrze. Pa!

Dziewczynki nam pomachały, a Jack, wciąż obejmując mnie w pasie, poprowadził z powrotem do naszego stolika. Zdałam sobie sprawę, że konferansjera nie było już na scenie. Nie widziałam też innych mówców. Czułam, a nawet widziałam, na sobie ciekawskie spojrzenia, niektórzy

zapewne wpatrywali się z dezaprobatą, ale dalej się uśmiechałam i zrobiłam wszystko, by ani razu nie zerknąć w stronę stołu, przy którym siedział Joshua.

Kiedy dotarliśmy do naszych miejsc, Jack niespodziewanie pociągnął mnie nieco dalej, w lewo, dzięki czemu zesliśmy z drogi kelnerom wymieniającym talerze i dostarczającym kolejne drinki. Dalej jednak byliśmy na widoku wszystkich.

– Co ci powiedział? – zapytał, gdy stanął przede mną. Nie dotykaliśmy się już żadną częścią ciała. Brakowało mi tego.

– Nic ważnego – zapewniłam i położyłam na chwilę rękę na jego ramieniu. – Nie ma się o co złościć.

– Skoro tak, to możesz powtórzyć jego słowa.

– To nie ma znaczenia.

– Pozwól, że ja to ocenię.

Przechyliłam głowę i westchnęłam.

– Jack...

Czekał z chłodnym wyrazem twarzy. Westchnęłam. Znałam go już na tyle, by wiedzieć, że może tak długo wytrzymać.

– Powiem ci, pod warunkiem że do niego nie podejdziesz i nie zrobisz awantury.

Skinął głową, ale dalej nic nie mówił.

Znów westchnęłam, tym razem głośniej.

– Powiedział, że przynoszę im wstyd. Dziewczynki się śmiały i chyba goście siedzący blisko nich trochę się zdenerwowali. Ale nie zrobiłam niczego, za co musiałbyś się wstydić, a jeśli nawet, to jest mi...

Spojrzał mi głęboko w oczy i zacisnął zęby.

– Nie kończ, Rose. Nikomu nie przyniosłaś wstydu. Dzięki tobie te dwie dziewczynki świetnie się bawiły. – Odwrócił ode mnie wzrok i nagle jego twarz złagodniała. Uniósł rękę i komuś pomachał.

Zaciekawiona, podążyłam za jego spojrzeniem i zobaczyłam dziewczynki machające do nas entuzjastycznie z rozpromienionymi twarzami. Odwzajemniłam uśmiech i z radością wypisaną na twarzy odwróciłam się do Jacka.

– One myślą, że jesteś wielki i słodki... A Sierra uważa, że jestem ładna.

– Bo jesteś. – Nie odrywał wzroku od dziewczynek i nawet nie zdawał sobie sprawy, jak mocno w tej chwili bije mi serce. – Ale ja słodki? – Spojrzał na mnie w tak lubiany przeze mnie sposób, ze zmarszczonymi brwiami. – Czuję się urażony.

– Niepotrzebnie. Jesteś słodki na swój zręczliwy sposób. – Roześmiałam się, ale szybko spoważniałam, gdy jego wzrok padł na moje usta. Przygryzłam wargę.

Patrzył mi przez chwilę w oczy, błękit jego tęczywek wydawał się intensywniejszy w słabo oświetlonej sali, po czym jego spojrzenie wróciło do moich warg.

Jak zahipnotyzowana podążałam wzrokiem za unoszącymi się kącikami jego ust. Wstrzymując oddech, wpatrywałam się w niego z zachwytem.

W KOŃCU usta Jacka rozciągnęły się w uśmiechu. Zajął nam to tylko trochę więcej niż miesiąc. To pewnie moja wina, ale mój Boże! Warto było czekać, bo kiedy się uśmiechał... kiedy skóra wokół jego oczu delikatnie się marszczyła, czyniąc jego twarz zupełnie inną niż wtedy, gdy marszczył brwi... po prostu nie mogłam przestać się w niego wpatrywać. Serce biło mi jak szalone, zupełnie jakbym właśnie osiągnęła coś wielkiego – i dla

mnie było to wielkie, tak wielkie, że nie mogłam się powstrzymać przed tym, by nie rozpromienić się na ten widok.

– Czy to, co właśnie zobaczyłam, to jest uśmiech, panie Hawthorne? – zapytałam, nadal w lekkim szoku. – Uśmiechnąłeś się do mnie pierwszy raz. Od początku naszej znajomości próbowałam policzyć twoje uśmiechy i ten jest pierwszy. Nie wierzę. Szkoda, że nie mam ze sobą telefonu, mogłabym uwiecznić tę chwilę. Musimy zamówić z tej okazji tort.

Rozejrzałam się dookoła, by się przekonać, że nie jestem jedynym świadkiem tego wydarzenia, ale nikogo nie widziałam. Cała sala mogła się na nas gapić, łącznie z Joshua, ale nie widziałam ani jednej osoby poza Jackiem Hawthorne'em. To nie była dobra wiadomość dla mnie, udawanej żony, ale ani trochę się tym nie przejmowałam. Czas na przemyślenia przyjdzie później, o wiele później.

Jego uśmiech złagodniał, ale wciąż tam był.

– Liczyłaś moje uśmiechy? – zdziwił się.

– Raczej bezskutecznie, bo oszczędzasz je jak wiewiórka orzechy.

– Uśmiechałem się do ciebie, Rose. – Uniósł rękę i schował kosmyk moich włosów za ucho.

Nie myślałam o tym zbyt wiele, bo byłam zajęta kręceniem głową.

– Nie robiłeś tego.

– Może akurat nie patrzyłaś.

– Żartujesz sobie? Bez przerwy się na ciebie gapiłam. – Uniosłam palec, a Jack wbił w niego spojrzenie. – Jeden jedyny raz wydawało mi się, że widziałam, jak twoje usta drgają, ale okazało się, że to fałszywy alarm.

Nadal się uśmiechałam, ale kiedy spojrzałam na jego usta, okazało się, że on już się nie uśmiecha, ale wpatruje się we mnie intensywnie. Zrobił krok do przodu i serce zaczęło mi bić jeszcze szybciej. Kiedy swoją dużą,

ciepłą dłoń położył na mojej twarzy, zakrywając prawie całą jej lewą połowę, znieruchomiałam.

Niedobrze.

Nie odrywając ode mnie oczu, pochylił głowę i wyszeptał tuż przy moich ustach:

– Zaraz cię pocałuję, Rose.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Co? – wykrztusiłam, po czym odchrząknęłam. Wciąż stałam nieruchomo, zatapiając się w głębi jego oczu, podczas gdy on przeniósł spojrzenie na moje usta. – Oczywiście zdawałam sobie sprawę z tego, że to możliwe dziś wieczorem – wyszeptałam. – Ale czy ktoś to widzi?

Mieliśmy przedstawienie do odegrania i podejrzewałam, że właśnie nadszedł na nie czas. Dlaczego więc nagle zaczęłam świrować? Przecież to nie tak, że zaraz wpijemy się w swoje usta w samym środku imprezy charytatywnej.

– Czemu to dla ciebie takie ważne? – zapytał.

To znaczy... Przecież po to właśnie się całowaliśmy, żeby ludzie to widzieli, prawda? Ale czy to dla mnie ważne? Chyba nie. Cmoknięcie w usta to nic takiego. Wciągnęłam powietrze w płuca, a potem je wypuściłam.

– Dobra, miejmy to już z głowy. Zróbmy to. – I zaraz dodałam: – Tylko trochę szybciej niż ostatnio. Nie jak żółw.

Na jego ustach ponownie zagościł uśmiech, zupełnie jakby uznał moje słowa za wyjątkowo zabawne. Dotknął mojego czoła swoim i nasze nosy się zetknęły.

Serce podeszło mi do gardła, gdy otoczył mnie ręką w pasie i przyciągnął do siebie. Zamknęłam oczy i przełknęłam głośno ślinę. Instynktownie oparłam dłoń na jego piersi. To miał być spektakularny

pocałunek i liczyłam, że wszyscy, którzy nas obserwowali, kimkolwiek byli, docenią nasz kunszt aktorski.

Jego ręka wciąż spoczywała na moim policzku.

– Jesteś gotowa, Rose? – wyszeptał niskim głosem, a ja poczułam whisky i miętę w jego oddechu.

– Dalej robisz to za wolno... Musisz...

Nie dane mi było dokończyć, bo wargi Jacka przywarły do moich i nagle się okazało, że to nie będzie niewinne romantyczne cmoknięcie. Nie, jego język wdarł się do moich ust i zaczął drażnić mój. Przez chwilę nie byłam pewna, jak powinnam zareagować. Nie zrobiliśmy tego nawet w dniu, w którym powiedzieliśmy sobie „tak”. Moje oczy były wciąż otwarte i miałam ochotę zakończyć to, co on zaczął. Nawet próbowałam, dwukrotnie. Za każdym razem myślałam: „Dobra, zaraz przestanie, więc ty też musisz przestać”, ale on pieścił mnie w taki sposób, że zaczęło mi zależeć na odwzajemnieniu pocałunku. W końcu moje oczy zaczęły się same zamykać. Nie chodziło o to, że nie reagowałam – bo reagowałam od momentu, gdy jego usta dotknęły moich – ale do tej chwili robiłam to niechętnie, myśląc przez cały czas, że to się zaraz skończy. Robiłam wszystko, żeby się powstrzymać, starałam się ze wszystkich sił nie cieszyć się tym pocałunkiem.

Gdy nagle przestał, byłam bliska płaczu. Nie wiem, czy z ulgi, czy bardziej ze smutku. Na szczęście nie wycofał się całkowicie. Zatoczyłam się do przodu i zmusiłam się do otwarcia oczu.

– Dobrze to robię? – zapytał tuż przy moich już obrzmiałych wargach, wpatrując się w moje oczy.

Włoski na moich ramionach stanęły i całkowicie zanurzyłam się w jego oczach. Wydawały się ciemniejsze, głęboki błękit oceanu stał się moim nowym ulubionym kolorem. Odchrząknęłam i skinęłam głową.

– To zależy od tego, do czego zmierzasz, ale na pewno o wiele lepiej niż... żółw... Tak myślę.

– Tak myślisz?

Jego ochrypły głos sprawił, że przymknęłam powieki. Lewą ręką odgarnął kosmyki z mojej twarzy i musnął palcami moją skroń...

Przygryzłam wargę, bojąc się, że zrobię coś głupiego, po czym zrobiłam głęboki wdech, skinęłam głową i zmusiłam oczy do otwarcia. W tej samej chwili znów przywarł do moich ust, równie powolny i słodki jak przy pierwszym pocałunku. Im bardziej jego język wirował w moich ustach, im bardziej przechylał głowę i próbował wejść głębiej, tym bardziej pogrążałam się w mrocznej otchłani, z której nie miałam ochoty wyjść. Przyciągnął mnie do siebie, a ja wygięłam plecy, by mu pomóc. Nie przepadałam za publicznym okazywaniem uczuć, ale zapomniałam o wszystkich osobach zgromadzonych w tej ogromnej sali balowej. W tym momencie mogłabym stać na środku stadionu i zapewne dalej nic bym sobie z tego nie robiła.

Nasz pocałunek był trochę szorstki i chyba wiedziałam, że z Jackiem właśnie tak będzie. Szorstko, wymagająco i pochłaniająco. Wiedziałam to, zanim jeszcze to szaleństwo się zaczęło.

W następnej chwili mój język stał się bardziej aktywny, a ja stanęłam na palcach, żeby czerpać więcej z tego szorstkiego mężczyzny, który najwyraźniej będzie należał do mnie przez najbliższe dwa lata. Pochylił się nieco niżej i oderwał dłoń od mojego policzka, by objąć moją szyję. Drugą ręką otoczył mnie w pasie i przytulił do piersi. Może i nie wychodziły mu rozmowy ze mną, ale na pewno po mistrzowsku opanował komunikację niewerbalną.

Narastało we mnie coś, czego nie umiałam zidentyfikować. Szczęśliwa, że jestem tak blisko niego, otoczyłam ramionami jego szyję i jęknęłam.

Nagle znieruchomiał i się ode mnie odsunął. Nie był tak zdyszany jak ja, ale na pewno ciężko oddychał. Zaczerwieniona, wpatrywałam się w niego ze zdziwieniem. Co to, do cholery, właściwie było? Czyżbym miała do czynienia z kreacją aktorską na miarę Oscara? Czy choć przez chwilę czuł to samo co ja? Minutę? A może to była cała godzina?

Cicho odchrząknęłam, opuściłam ramiona i poprawiłam sukienkę. Odwróciłam głowę w prawo i wytarłam usta palcami, bo nie chciałam wciąż oblizywać warg, próbując ponownie poczuć jego smak.

– Jack, ja... – zaczęłam.

– Twój były się na nas gapi – powiedział spokojnym głosem. W przeciwieństwie do mnie nie był ani trochę zdyszany.

Zesztywniałam, ale nie obejrzałam się za siebie, tam gdzie musiał patrzeć Jack, gdy mnie całował. A więc to było tylko przedstawienie. Załamalam się i zrezygnowałam z mówienia tego, co miałam zamiar powiedzieć. Jego pocałunek był tylko pokazem. To znaczy... oczywiście, że to był pokaz. Wiedziałam o tym – przecież mnie ostrzegł. To nie było tak, że uśmiechnął się do mnie, a potem stracił kontrolę i mnie pocałował, bo nie mógł się powstrzymać. Nie. Uprzedził mnie... ale przez chwilę zatraciłam się w tym pocałunku i zapomniałam o wszystkim. Przez chwilę myślałam, że on naprawdę... Prawdopodobnie to był tylko przypadek. Potrząsnęłam głową, próbując rozproszyć mgłę, która spowiła mój umysł, i powrócić do rzeczywistości. Jack dobrze całował – i co z tego? Może powinnam po prostu poczekać na następną imprezę, podczas której uzna, że znów trzeba się pocałować, cieszyć się tym, co było, i nie myśleć o tym zbyt wiele.

Wysunął moje krzesło, a ja przyjrzałam mu się kątem oka, gdy zajmowałam miejsce. Jego twarz była taka jak zawsze: zdystansowana, chłodna i nieczytelna. Gdyby nie to, że na ustach pozostało mu trochę mojej

szminki, w życiu bym się nie domyśliła, że właśnie się z kimś całował. Nie było absolutnie żadnych dowodów na to, co wydarzyło się między nami.

Nieco zdezorientowana, uniosłam widelec. Nawet nie zauważyłam, że kelner zmienił mi talerz i miałam teraz przed sobą jakieś danie z kurczaka. Zjadłam kęs. Jack i ja milczeliśmy przez długi czas, pozwalając innym głosom wypełnić ciężką ciszę między nami.

– Myślisz, że byłem lepszy od żółwia? – zapytał w końcu po jakimś kwadransie.

Wokół panował hałas i musiał się pochylić w moją stronę, żebym mogła go usłyszeć. Pozostałe dwie pary siedzące z nami przy stole co rusz wybuchały tak głośnym śmiechem, że za każdym razem się krzywiłam. Nachyliłam się do Jacka i odpowiedziałam:

– O, tak, zachowałeś się bardzo profesjonalnie. – Po chwili postanowiłam złagodzić wydźwięk swoich słów. – Chodzi mi o to, że oboje się bardzo postaraliśmy, żeby wszyscy uwierzyli, że naprawdę się kochamy.

To prawda, nawet mnie oszukał – no, prawie.

– Mam nadzieję, że ja też byłam niezła – rzuciłam lekko, starając się sprawiać wrażenie, że nie przejmuję się tym za bardzo. Od razu też pożałowałam swoich słów, bo naprawdę byłam tego ciekawa. Oderwałam kawałek chleba i wepchnęłam go do ust.

– Było w porządku – odparł.

Zamarłam, przetwarzając jego słowa. W końcu zmusiłam się do przełknięcia chleba. Smakował jak tektura.

– Super – wymamrotałam na tyle cicho, że mnie nie słyszał.

„Było w porządku”.

Pochylił się do mnie z ręką niedbale zwisającą z oparcia mojego krzesła.

– Co mówiłaś?

Odsunęłam się od niego i sięgnęłam po kieliszek z białym winem. To już drugi tego wieczoru. Jutro rano czeka mnie koszmary ból głowy. Doskonale to wiedziałam.

– Nic takiego – rzekłam cicho.

Jack pochylił się tak bardzo, że poczułam jego ramię na plecach. Nie mogłam się odsunąć, bo trzymałam przy ustach ten cholerny kieliszek.

– Przestań gadać z nosem w kieliszku. Wszystko w porządku?

Odstawiłam kieliszek na stół, westchnęłam, po czym wbiłam wzrok w jego szczękę.

– Wszystko w porządku, tylko trochę zmęczyły mnie te wszystkie emocje. Oczywiście nie chodzi mi o całowanie. To nie był duży wysiłek. Bułka z masłem.

Zamknij się wreszcie, Rose.

– Dlaczego na mnie nie patrzysz?

– Właśnie, że patrzę. – Popatrzyłam w dół na jego spodnie, a potem na jego lewą dłoń, w której obracał szklanekę, wszędzie, tylko nie w oczy. W końcu, wkurzona na siebie, uniosłam brwi i spojrzałam mu prosto w oczy.

Wpatrywał się we mnie w milczeniu przez dobre dwadzieścia sekund. Odwzajemniłam spojrzenie. Nic się między nami nie działo. To Jack. I tymczasowe rozwiązanie. Niepotrzebnie próbowałam nadać większe znaczenie czemuś, co nic... no cóż, nic nie znaczyło. Uprzedził, że zamierza mnie pocałować, a potem to zrobił. Nic nowego. Wszyscy się całowali; nie zrobiliśmy nic szczególnego.

Zacisnął zęby i wstał.

– Muszę się przywitać z kilkoma klientami. Potem możemy iść.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale on zdążył już odejść. Kiedy przede mną pojawił się deser, spojrzałam na kelnera z wymuszonym

uśmiechem. To, co miałam na talerzu, wyglądało jak jakiś rodzaj eklerka z trzema kropkami czegoś zielonego na boku. Dżemu? Sosu? Nie miałam pojęcia. Upewniłam się, że nie patrzą na mnie wiadomi goście, po czym obejrzałam się przez prawe ramię i odnalazłam Maddy i Sierę; siedziały jakieś sześć, siedem stołów za nami. Kiedy napotkałam wzrok Maddy, uśmiechnęłam się serdecznie i pomachałam do niej. Odmachała mi z entuzjazmem.

Potem zaczęłam wypatrywać Jacka. Okazało się, że rozmawia ze starszym mężczyzną kilka stołów za dziewczynkami. Odwróciłam się i przypadkowo napotkałam wzrok jednego z mężczyzn siedzących przy naszym stole.

Panie były chwilowo nieobecne, a drugi mężczyzna – zajęty dość głośną rozmową przez telefon. Ten, z którym skrzyżowałam spojrzenia, obdarzył mnie filuternym uśmiechem i uniósł kieliszek z czerwonym winem. Odwróciłam wzrok.

– Podoba się pani? – zapytał. Siedział najbliżej mnie po prawej stronie, a ponieważ drugi mężczyzna dalej dyskutował przez telefon, nie mógł rozmawiać z nikim poza mną.

Zmusiłam się do uśmiechu i skinęłam głową.

– Anthony – przedstawił się.

Ponieważ byłam najinteligentniejszą osobą pod słońcem, zachowałam się tak, jakbym go nie słyszała, odsunęłam krzesło, chwyciłam w obie ręce talerzyk i ruszyłam do stołu, przy którym siedziały dziewczynki. Bo nigdy nie zostawia się niezjedzonego deseru.

Kiedy zauważyły, że idę, na ich twarzach pojawiły się uśmiechy.

Nie chciałam narobić wstydu Jackowi, dlatego tym razem poprosiłam kelnera o dodatkowe krzesło i, stojąc między dziewczynkami z talerzykiem w rękach, zapytałam opiekunkę, czy miałyby coś przeciwko temu, żebym

do nich dołączyła. Gdy uzyskałam zgodę i krzesło, usiadłam między nimi i zaczęłyśmy rozmawiać.

Zapytały mnie, czy mąż zostawił mnie tu samą, a wtedy odszukałam Jacka w zatłoczonej sali balowej i im go pokazałam.

Znowu stał z rękami w kieszeniach. Wyglądał naprawdę świetnie w smokingu. Nasze spojrzenia się spotkały i spłoszona, szybko odwróciłam wzrok.

Kiedy zobaczyłam, że dziewczynki głowią się nad tym, jak jeść eklerki, sięgnęłam po swoją palcami. Tak było łatwiej, a poza tym sztuczce zostawiłam przy swoim stole i nie miałam nic innego do wykorzystania. Dziewczynki rozluźniły się i zaatakowały eklerki z taką radością, że aż się do nich uśmiechnęłam. Zaczęłyśmy gawędzić i pałaszować deser. Po jakimś czasie zerknęłam na Jacka, doskonale wiedząc, gdzie jest.

Kiedy w końcu do nas podszedł, trudno mi było się pożegnać z dziewczynkami. Pocałowałam je obie w policzki i pomachałam na pożegnanie, gdy chichotały za naszymi plecami. Wiedziałam, że te chichoty wywołał mój mąż, który ucałował ich małe dłonie, życzył dziewczynkom dobrej nocy, tym samym kradnąc moje serce.

W oczekiwaniu na płaszcz Jack z uśmiechem pokazał na moje usta.

– Całe są w czekoladzie.

Zamknęłam oczy, bo poczułam falę ciepła na swoich policzkach.

Brawo, Rose. Brawo.

– Zaraz wracam!

– Zaczekaj, musimy...

– Tylko chwilę!

Popędziłam do łazienki i spojrzałam w lustro. W lewym kącie ust miałam czekoladę, a na dodatek katar wrócił. Dobrze, że Jack przynajmniej tego nie dostrzegł w ciemności.

Wyjęłam całkowicie przemoczony papier toaletowy z nosa. Kiedy poczułam wypływającą z niego kolejną strużkę, odchyliłam głowę. Z jękiem zrobiłam następną kulkę z papieru i wepchnęłam ją do nozdrza, mając nadzieję, że wytrzyma do czasu, gdy dotrzemy do domu. Nie chciałam, żeby Jack zobaczył mnie z gilem wystającym z nosa.

Skończyłam i wróciłam do niego.

– Przepraszam.

– Nie musisz mnie przeproszać, wszystko w porządku.

Wiele rzeczy było w porządku tego wieczoru.

Chwycił mój płaszcz, a kiedy się zawahałam, uniósł brwi i po prostu czekał. Włożyłam ręce w rękawy i pozwoliłam, by Jack go na mnie naciągnął. Odwróciłam się do niego, żebyśmy mogli wyjść, i szczelniej otuliłam się płaszczem, wiedząc, że zaraz będzie mi zimno w tyłek.

Jack otworzył przede mną drzwi, a ja, prawą ręką przytrzymując kołnierz, zrobiłam pierwszy krok w mroźną, tętniącą ruchem ulicznym noc. Obserwowałam wydmuchiwane przez niego obłoczki powietrza. Na trzecim stopniu bez słowa wziął mnie pod rękę i razem z nim zesłam po schodach, zupełnie jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.



Liczba uśmiechów Jacka Hawthorne'a: trzy (ZWYCIĘSTWO!).

ROZDZIAŁ 14

ROSE

Obudziłam się w środku nocy. Moje ciało pokrywała cienka warstwa potu. Oddech miałam ciężki, a tętno nieco szybsze, niżbym chciała. Oszołomiona i nie do końca pewna, gdzie właściwie jestem, rozejrzałam się dookoła. W pokoju było ciemno, ale przez drzwi tarasowe wpadało światło księżyca. Dzięki temu zdałam sobie sprawę, że znajduję się w swojej sypialni w mieszkaniu Jacka. Poszłam tam spać po... Zamknęłam oczy i z jękiem opadłam z powrotem na poduszkę. Odwróciłam się do drzwi tarasowych i się w nie wpatrywałam. Była niedziela, noc po imprezie charytatywnej.

A ja śniłam o Jacku.

Byłam całkowicie świadoma, że to, co przed chwilą widziałam, nie było prawdziwe, a jednak wydawało się tak realne, że teraz czułam w sobie pustkę. Przełknęłam głośno ślinę, przewróciłam się na plecy i wpatrzyłam w ciemny sufit, próbując okiełznać emocje. Wciąż czułam ramiona, dotyk Jacka, słyszałam jego głos przy moim uchu. Nie pamiętałam słów, ale pamiętałam ten niski, ochryply dźwięk i miałam wrażenie, że gdy tylko się za siebie obejrzę, będzie stał obok, uśmiechając się do mnie.

Uniosłam rękę i dotknęłam podrażnionego policzka – to pamiątka po jego zaroście. Wspomnienie było tak realne, że zamknęłam oczy, by znowu poczuć jego bliskość.

Miałam przechłapanie.

To wszystko wydawało się takie prawdziwe.

Śniło mi się, że jestem zakochana w Jacku, na dodatek z wzajemnością. Całował mnie i czułam dotyk jego warg na swoich ustach. W pobliżu nie było nikogo, tylko my. Uśmiechnął się do mnie. Oboje się uśmiechnęliśmy, a ja zarzuciłam mu ręce na szyję i zmusiłam do dłuższego, bardziej satysfakcjonującego pocałunku. Nigdy nie czułam się równie szczęśliwa. Przerwaliśmy, by zaczerpnąć powietrza. Odgarnął moje włosy z twarzy i oparliśmy się o siebie czołami, próbując złapać oddech.

Nie było nikogo w pobliżu.

Nie musieliśmy przed nikim grać przedstawienia.

Tylko my.

Moje uczucia nie zniknęły wraz ze snem. Nie zmieniły się. Nadal pamiętałam to, co czułam. Nadal go pragnęłam i właśnie to przerażało mnie najbardziej, bo nie było prawdziwe, a jednak wciąż to czułam. Odetchnęłam z ulgą i kopniakiem zrzuciłam z siebie kołdrę. W pokoju było za gorąco.

Po kilku minutach wpatrywania się w ciemność sufitu zamknęłam oczy. Próbowałam powrócić do snu w nadziei, że uda mi się odzyskać to, co tam zostawiłam.

Nie udało się.

Kiedy zdałam sobie sprawę, że nic z tego nie wyjdzie, opuściłam nogi na podłogę i chwyciłam się krawędzi materaca. Siedziałam tak przez kilka minut, usiłując oczyścić umysł.

To wszystko przez ten cholerny pocałunek, dotyk i uśmiechy na imprezie charytatywnej. Wiedziałam o tym wszystkim, jednak ten sen mnie pokonał. Czułam się w nim tak dobrze, byłam w nim taka szczęśliwa, a potem wszystkie te uczucia okazały się kłamstwem. Gdy się obudziłam, poczułam się tak, jakbym coś utraciła.

Sobotnia noc skończyła się wraz z powrotem do mieszkania. Jack zniknął w swoim gabinecie, biurze czy jak tam nazywał to miejsce. Jazda

samochodem do domu przebiegła spokojnie, jak zawsze. Nie wspominał o naszym pocałunku ani o tym, że widzieliśmy Jodi, Bryana i Joshuę. A ja... zamiast usiąść i spróbować przemyśleć to, że Joshua spotykał się z moją kuzynką i być może zostawił mnie dla niej, zafiksowałam się na tym, że Jack mnie pocałował. Myśli o Joshui wypełniały mój umysł co najwyżej przez kilka minut.

Cały Jack.

Kiedy się obudziłam w niedzielę rano, pomyślałam, że skoro nie muszę jechać do kawiarni, to może zjemy wspólnie śniadanie. Zapukałam do jego drzwi i nawet weszłam do pokoju, ale okazało się, że Jacka nie ma. Gdyby ktoś zapytał, nie przyznałabym się do tego, ale czekałam do drugiej po południu, a kiedy się nie pojawił, poszłam do kawiarni, żeby spędzić trochę czasu w kuchni na pieczeniu. Podnosiłam telefon niezliczenie wiele razy, myśląc, że może wysłanie esemesa z pytaniem, co robi, nie byłoby złym pomysłem, ale ostatecznie tego nie zrobiłam.

On również się nie odzywał.

Wróciłam do domu o ósmej wieczorem, lecz nic się nie zmieniło. Nie miałam mu niczego konkretnego do powiedzenia, jedynie bardzo chciałam go zobaczyć i spędzić z nim trochę czasu. Nic z tego. Kiedy o jedenastej kładłam się do łóżka, nadal go nie było. Masując skronie, westchnęłam i po omacku sięgnęłam po telefon na nocnej szafce. Nie wiedziałam, dlaczego moje serce zaczęło mocniej bić, gdy rzuciłam okiem na wyświetlacz i przewinęłam kilka wiadomości od Sally. Nie było tam nic od Jacka – nie dzwonił, nie pisał. A zresztą niby czemu miałyby to robić? Nie byliśmy tacy. I nigdy tacy nie będziemy, bez względu na to, jakie miałam marzenia.

Wkurzona, że tak bardzo wpłynął na mnie zwykły sen, wstałam, by poszukać czegoś, co mogłabym na siebie narzucić. Ostatecznie wyszłam z pokoju w cienkiej szarej koszulce i legginsach. Jediną pozytywną rzeczą

tej nocy było to, że nie ciekło mi już z nosa. Wyglądało na to, że przeszłam jakąś gwałtowną reakcję alergiczną albo grypę.

Kiedy doszłam do schodów, zatrzymałam się i spojrzałam na drzwi sypialni Jacka. Nie odważyłam się jednak do nich podejść. Zeszłam powoli po schodach. Kierowałam się do kuchni, ponieważ uznałam, że szklanka zimnej wody pozwoli mi się otrząsnąć z głupich i bezsensownych snów. Gdy zobaczyłam światło pod drzwiami gabinetu Jacka, zmieniłam zdanie.

ROZDZIAŁ 15

JACK

Ostatnie czterdzieści osiem godzin było piekłem. Spędziłem całą niedzielę w kancelarii, zajmując się niespodziewanym kryzysem. Kiedy w końcu udało mi się z nim uporać i miałem nadzieję, że wrócę do domu i do Rose, stanąłem oko w oko z kimś o wiele bardziej wkurzającym: z Bryanem Colesonem. Ale wszystko się udało. Rose nie będzie już miała z nim problemów. Na pewno.

Jakby tego było mało, zanim zdążyłem wyjść z kancelarii, pojawił się w niej Joshua. Kłopoty się piętrzyły i powoli zaczynały mnie przerastać.

Skończyło się na tym, że o trzeciej nad ranem siedziałem w swoim gabinecie, użalając się nad sobą, zamiast iść do łóżka... tak blisko jej łóżka. Z zamyślenia wyrwało mnie dopiero pukanie.

– Wejdz – powiedziałem.

Drzwi się uchyliły i w szparze pojawiła się jej głowa.

– Cześć, Jack.

– Cześć.

– Nie przeszkadzam? Mogę wejść?

Gdyby nie to, że nie chciałem jej wystraszyć, wybuchnąłbym śmiechem. Problem polegał właśnie na tym, że mi nie przeszkadzała. Na wszelki wypadek zamknąłem klapę laptopa, ukrywając e-mail, który właśnie dostałem.

– Wejdz, proszę – odparłem, a ona w końcu pokazała się cała, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami. Bałem się, że nie uda mi się zbyt długo utrzymać rąk z dala od niej. W ogóle wspólne przebywanie w jednym pomieszczeniu nie wydawało się zbyt mądrym posunięciem. A, walić to.

– Obudziłam się – odezwała się z łagodnym uśmiechem – i nie mogłam już zasnąć.

Miała na sobie czarne legginsy i jasnoszary T-shirt, który nie do końca zakrywał żółty koronkowy stanik. Po wejściu do cichego mieszkania pozbyłem się krawata, ale wciąż miałem na sobie białą koszulę i czarne spodnie, które włożyłem rano. Wyglądała pięknie nawet w takim stroju, podczas gdy ja musiałem wyglądać koszmarnie.

– Co robisz? – zapytała, gdy nic nie powiedziałem.

– Pojawiła się pewna sprawa, którą muszę pilnie załatwić.

Odepchnęła się od drzwi i ruszyła powoli w moim kierunku.

– Pracujesz jeszcze?

Skinąłem głową.

– Nie widziałam cię dzisiaj.

Czyżby miała nadzieję, że mnie zobaczy? Jakoś mi się nie wydawało.

– Byłem w kancelarii. Mieliśmy mały kryzys, ale poradziłem sobie z nim.

– Myślałam, że nie pracujesz w weekendy.

Znajdowała się kilka kroków ode mnie. Byłem świadomy każdego centymetra, który nas dzielił. Rozglądała się po pokoju, omijając mnie wzrokiem. Wstałem z fotela, okrążyłem biurko i usiadłem na jego krawędzi. Musiałem włożyć ręce do kieszeni, bo inaczej nie utrzymałbym ich przy sobie. Siedziałem nieruchomo i obserwowałem jej powolne ruchy. Podeszła do regału z książkami. Przechadzała się wzdłuż półek, co jakiś

czas się zatrzymując, by sprawdzić jakiś tytuł. Jej palce delikatnie muskały grzbiety książek.

– Nie, nie w każdy weekend. Potrzebujesz czegoś?

Przestała przeglądać książki i skupiła się na mnie.

– Jeśli ci przeszkadzam...

– Nie przeszkadzasz mi, Rose. Chcesz o czymś pogadać?

Wzruszyła ramionami i zatrzymała wzrok na książkach.

– O niczym konkretnym. Jak już mówiłam, nie mogłam zasnąć.

– Jasne.

Odwróciła się do mnie i oparła plecami o regał.

– Nie idziesz spać?

– Pójdę, ale jeszcze nie teraz.

– To dobrze. Sen jest ważny.

Jeszcze wolniejszymi krokami zaczęła się do mnie zbliżać. Dalej rozglądała się po pokoju.

– Masz piękne mieszkanie – wyszeptała.

Spojrzałem na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Rose? Wszystko w porządku?

Nie cierpiała, gdy zadawałem to pytanie. Wiedziałem o tym, ale tak uwielbiałem jej reakcje, że nie mogłem się opanować.

Westchnęła.

– Pewnie, że tak. Dlaczego pytasz?

– Dziwnie się zachowujesz.

Machnęła ręką. A potem stanęła przy mnie i położyła rękę na biurku.

– Piękne biurko – oceniła.

Coś z nią było zdecydowanie nie tak.

– Biurko jak biurko – stwierdziłem. Jej usta drgnęły, a ja skupiłem się bez reszty na tym drobnym ruchu. Czułem, że tracę głowę. Trudno się kontrolować, będąc tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

Westchnęła przeciągle i wreszcie spojrzała mi w oczy, bez śladu uśmiechu, którym byłem tak zauroczony.

– Na tej... imprezie... wykonaliśmy kawał dobrej roboty, prawda?

– Kawał dobrej roboty? Co masz na myśli?

– Udawanie męża i żony. Muszę coś sprawdzić. Możesz się nie ruszać?

Uniosłem brwi, nie mając pojęcia, do czego zmierza. Oblizła usta, po czym znów przeciągle westchnęła. A potem zrobiła jeszcze dwa kroki. Jej piersi znajdowały się teraz zaledwie kilka centymetrów od mojego ramienia.

Zesztywniałem i poczułem, że moje dłonie zaczynają się trząść. Nie będąc pewny, co planuje, wyjąłem prawą rękę z kieszeni i chwyciłem się nią krawędzi biurka. Jej uwaga skupiła się na moich ustach. Przygryzła wargę, po czym nachyliła się do mnie.

Przeniosła wzrok z moich oczu na usta.

– Ja tylko...

Pochyliła się, a ja wyszedłem jej na spotkanie i jej usta w końcu lekko dotknęły moich. Nie otwierając oczu, cofnęła się i westchnęła.

Strasznie mnie tym wszystkim zaskoczyła, ale nie odważyłem się poruszyć, bojąc się, że zniszczę czar tego, co się stało. Nie odrywałem wzroku od jej pięknej twarzy i próbowałem rozszyfrować jej myśli. Nagle zrobiła kolejny krok do przodu i, przysięgam, poczułem, jak jej sutki ocierają się o moją klatkę piersiową.

Przełknęła głośno ślinę i położyła rękę na moim policzku.

– Co robisz? – zapytałem ochrypłym głosem.

– Jedyne coś sprawdzam. – Spojrzała na mnie. – Mógłbyś zamknąć oczy?

Uniosłem pytająco brwi.

– Tylko na chwilę. Obiecuję.

Westchnąłem, nieco poirytowany tym, że nie chce, bym na nią patrzył, kiedy stała tak blisko mnie. Zacisnąłem palce na blacie biurka, ale zrobiłem to, o co prosiła.

– Po prostu... denerwuję się, gdy na mnie patrzysz. To zajmie tylko chwilę, obiecuję.

Otworzyłem usta, by odpowiedzieć, ale nie zdążyłem, ponieważ znów przywarła do mnie wargami. Odpowiedziałem na jej delikatny pocałunek i otworzyłem oczy, żeby ją widzieć. Przymknęła powieki, a jej dłoń lekko drżała na moim policzku. Odchyliła głowę i pogłębiła pocałunek, naciskając drugą dłonią na moją pierś. Pochyliłem się i zamknąłem oczy, upojony jej pocałunkiem.

Cofnęła się, zanim zdołałem przejąć kontrolę. Przez chwilę staliśmy kilka centymetrów od siebie. Ciężko dyszała, a mnie serce waliło jak młotem. Wpatrywałem się w nią uważnie, gdy powoli otworzyła oczy i zrobiła minę, jakby coś było nie do końca w porządku.

Zmarszczyła nos i rzuciła mi spojrzenie, którego nie umiałem zinterpretować.

Odchrząknąłem.

– Nie było dobrze?

Wykonała gest ręką mówiący: „tak sobie”.

– Rozumiem. Znowu byłem wolny jak żółw?

– Yyy...

– No dobra. A właściwie czemu to takie ważne?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Bo trening czyni mistrza? W sobotę było trochę dziwnie, więc pomyślałam, że moglibyśmy nad tym popracować, żeby wyglądało to bardziej naturalnie.

– Więc w sobotę nie było dobrze? Nie wiedziałem, że masz jakiś problem z moim pocałunkiem. Wydawałaś się całkiem zadowolona, a mimo to teraz myślisz, że powinniśmy jeszcze nad tym popracować?

– To znaczy... Nie mam nic lepszego do roboty, więc...

– Tak? – Czekałem, nie odrywając od niej wzroku.

– Może jeszcze raz? Tylko po to... no, wiesz... żeby się przekonać, co robimy nie tak.

– Jasne. Masz dla mnie jakieś wskazówki?

Wzięła na poważnie moje słowa i zamyśliła się na chwilę. Ledwo udawało mi się zachować powagę, ale postanowiłem ciągnąć tę grę. Nie wierzyłem w te bzdury, które wygadywała, ale jeśli chciała się całować, nie miałem nic przeciwko temu.

– Czy dziwne by było dla ciebie większe zaangażowanie języka? – zapytała.

Nie wytrzymałem, musiałem się uśmiechnąć.

– Co? – zapytała.

Odchrząknąłem i pokręciłem głową.

– Nic. Nie jestem pewien tego języka. Ale jeśli uważasz, że to dobry pomysł, mogę spróbować.

– Dobrze. – Westchnęła i położyła mi rękę na ramieniu. – W takim razie... spróbujmy. – Znów głęboko westchnęła i przysunęła się do mnie.

Miała zamknięte oczy, więc przegapiła mój uśmiech. Wyjąłem rękę z kieszeni i odgarnąłem jej grzywkę, po czym oderwałem drugą rękę od

biurka i delikatnie położyłem ją na plecach Rose, dzięki czemu mogłem przybliżyć ją do siebie w niemym rozkazie. Nie protestowała, oblizła tylko usta. Mając cały czas zamknięte oczy, uniosła głowę.

– Daj mi znać, jeśli będzie gorzej – szepnąłem przy jej ustach, a ona szybko skinęła głową. – Rozluźnij się – dodałem jeszcze ciszej.

Zacisnęła palce na moim ramieniu, wpijając paznokcie w moją koszulę.

Oddychała coraz głośniej. Pocałowałem krawędź jej ust. Otworzyła je i czubkiem języka musnęła dolną wargę. Westchnąłem. Miałem poważny problem. Zniecierpliwiony, wsunąłem język do jej ust i zacząłem delikatnie lizać i ssać. Przywarła do mojej piersi. Zacisnąłem palce na jej koszulce i wyprostowałem się na biurku. Mój penis wyprężył się w spodniach. Nie miałem najmniejszych wątpliwości, że go poczuła.

Otworzyła szerzej usta i jęknęła. Przechyliłem głowę w prawo, a ona w lewo i po chwili nasz pocałunek przeobraził się w coś więcej. Przyłożyłem dłoń do jej szyi i poczułem pod palcami jej szybki puls. Naparłem na nią mocniej, spragniony wszystkiego, co tylko mogłem od niej wziąć. Chciałem, żeby zanurzyła się we mnie tak, jak nigdy jeszcze nie zanurzyła się w nikim innym. Gdybym uznał, że to właściwa chwila, posadziłbym ją na swoim biurku i pieprzył do upadłego.

Przeniosła dłoń z mojego ramienia na szyję i zacisnęła palce na moich włosach, podczas gdy drugą ręką trzymała mnie za biceps. Chyba nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co robi, gdy bezlitośnie pieściłem jej usta. Byłem głodny jej dotyku i smaku.

Im bardziej jej pragnąłem, tym szybciej odpowiadała na moje żądania. Może to małżeństwo wcale nie było najgorszym pomysłem, jaki kiedykolwiek przyszedł mi do głowy. Może wszystko będzie dobrze.

Oboje doszliśmy do chwili, gdy trzeba było nabrać powietrza, ale nie miałem pewności, czy mogę odpuścić. Zdecydowała za mnie – puściła

moje włosy, cofnęła się i oparła obie dłonie o moją pierś.

Nadal staliśmy tak blisko siebie, że nasze oddechy były jednym, na tyle blisko, że mogłem sięgnąć do jej ust i wciągnąć ją z powrotem w pocałunek, zanim miałyby czas, by się nad tym zastanowić.

– Tak... – Odchrząknęła. – Chyba było lepiej – stwierdziła ze śmiechem. Jej piersi wznosiły się i opadały gwałtownie, a stwardniałe sutki ocierały się o mnie z każdym oddechem.

Tylko chwila dzieliła mnie od położenia jej na biurku i sprawienia, że jej zmyślony eksperyment zaszedłby za daleko.

– Chcesz spróbować jeszcze raz? – zapytałem. Mój głos był równie ochrypły jak jej. Przesunąłem kciukiem po linii jej szczęki.

– Yyy... – Przełknęła głośno ślinę i niestety przypomniała sobie, że mnie dotyka. Zrobiła krok do tyłu, a ja niechętnie puściłem jej koszulkę. – Chyba mamy to z głowy. Wszystko powinno być w porządku. To znaczy, tak mi się wydaje.

Włożyłem ręce z powrotem do kieszeni, żeby nie złapać jej i nie przyciągnąć z powrotem do siebie, bo to rozpoczęłoby coś, czego nie udałooby się nam zatrzymać. Zauważyłem, że jej wzrok padł na mój rozporek, gdzie widać było wyraźne wybrzuszenie. Musiałem się opanować, w innym wypadku zacząłbym żebrać o kolejny raz.

Odchrząknęła.

– Muszę wcześniej wstać. Spróbuję chociaż na chwilę zasnąć. Zostajesz jeszcze?

Zmusiłem swoje ciało do rozluźnienia się, po czym usiadłem za biurkiem. Tylko w taki sposób mogłem się powstrzymać przed pójściem za nią. Otworzyłem laptop.

– Najpierw muszę coś skończyć.

– Zobaczymy się jutro, prawda?

Uniosłem wzrok znad ekranu i spojrzałem jej w oczy. Tak, zobaczy mnie jutro i mam nadzieję, że każdego następnego dnia również. Zamierzałem dopilnować, żebyśmy skończyli to, co zaczęliśmy. I zrobić wszystko, co w mojej mocy, by się upewnić, że nie będzie chciała mnie puścić. Czuję się winny, że ją oszukiwałem, ale powiem jej wszystko, gdy nadejdzie właściwy czas. Będę wszystkim, czego chce i potrzebuje.

– Tak, Rose – odparłem łagodnie. – Zobaczymy się jutro.

Skinęła głową, po czym próbując się cofnąć bez zrywania kontaktu wzrokowego, wpadła na lampę stojącą obok drzwi.

Kiedy się skrzywiła, wstałem.

– Nic ci nie jest? – zapytałem.

Uniosła rękę.

– Nie, siadaj. Nic mi nie jest.

– Na pewno?

– Tak, nic mi nie jest. Już i tak cię wystarczająco wkurzyłam, więc po prostu wracaj do pracy.

– Nigdy mnie nie wkurzysz, Rose.

Zamarła, po czym się roześmiała. Po raz pierwszy jej śmiech wydawał mi się wymuszony i napięty. Wbiła wzrok w podłogę i zaraz sięgnęła ręką za siebie, po omacku próbując znaleźć klamkę. W końcu jej się udało i otworzyła drzwi. Patrząc na mnie, wycofała się z mojego pokoju.

– Niezła zagrywka, to właśnie powinien powiedzieć mąż. Dobranoc.

– Słodkich snów – odparłem, a ona się zawahała.

– Co powiedziałeś?

– Słodkich snów.

– To może być bardzo zły pomysł. Niech już lepiej wszyscy mają normalne sny. Normalne i samotne.

Przechyliłem głowę i wpatrzyłem się w nią zmrużonymi oczami.

– Na pewno wszystko w porządku?

– W jak najlepszym. Trochę się denerwuję, bo to całowanie się z tobą jest dosyć dziwne. To dlatego tak się zachowuję, przepraszam.

Uniosłem brwi ze zdziwieniem.

– Całowanie się ze mną jest dziwne?

– Tak. No wiesz, niby jesteś moim mężem, ale równocześnie nie jesteś.

– Westchnęła, po czym sapnęła i nagle odchyliła głowę do tyłu. – Zaraz będę kichać. Dobra, pa.

Zatrzasnęła drzwi, zostawiając mnie zdezorientowanego.

Przeszedłem przez pokój i otworzyłem drzwi, słuchając, jak wbiega po schodach. Potem usłyszałem trzaśnięcie kolejnych drzwi. Wróciłem spokojnie do biurka i usiadłem. E-mail był wciąż otwarty, czekał na odpowiedź. Czułem się znacznie lepiej niż jeszcze pięć minut wcześniej. Ponieważ wszystkie moje myśli pochłaniała Rose, trochę trwało, zanim pozbierałem się na tyle, by ułożyć jedno proste zdanie i nacisnąć „wyślij”.

*Jeśli jeszcze raz będziesz mi grozić, zamienię twoje żalosne życie w piekło,
Joshua.*

ROZDZIAŁ 16

ROSE

Z okazji karmelowego tygodnia Owen upiekł cztery różne łąkocie o tym smaku, podczas gdy ja zajęłam się naszymi specjalnościami – kanapkami, ciastkami i muffinkami jagodowymi. Nawet ich smaki zmieniały się codziennie, ponieważ byliśmy nową kawiarnią. Dopiero za jakiś miesiąc, gdy poznamy już naszych klientów i dowiemy się, co im najbardziej smakuje, będziemy mieli bardziej stałe menu.

W poniedziałek o piątej rano wybrałam się na moją zwykłą przejażdżkę z Raymondem i po dotarciu do lokalu od razu dołączyłam do Owena w kuchni. Sally przyszła godzinę po mnie, wcześniej niż zwykle. Zagadka się rozwiązała, gdy zaczęła flirtować z prostolinijnym Owenem.

– Myślisz, że mógłbyś mnie nauczyć robienia chlebka bananowego z solonym karmelem? Jest naprawdę dobry.

Owen tylko odchrząknął i dalej wyrabiał ciasto. Właśnie robił cynamonowe bułeczki, moje ulubione.

Sally spojrzała na mnie i przewróciła oczami. Niczym się nie zrażała. Oparła łokcie na marmurowym blacie kuchennym i próbowała dalej.

– Ugotuję ci coś. Jakie jest twoje ulubione danie? W życiu bym nic nie upiekła, ale umiem gotować.

– Jeśli nie umiesz piec, jakim cudem uda ci się zrobić chleb bananowy?
– zapytał Owen, mając zajęte oczy i ręce.

Sally przysunęła się do niego.

– Możesz mnie nauczyć. Jestem pewna, że jeśli zaczniesz mnie uczyć, od razu załapię, na czym to polega. O ile wiem, chlebek bananowy nie jest zbyt trudny do zrobienia.

– Możesz się cofnąć? Zaraz będziesz cała w mące.

Z trudem opanowując śmiech, odwróciłam się od drzwi i skupiłam na układaniu kanapek pod szklanym kloszem.

Owen nie lubił, gdy ktoś mu przeszkadzał w pracy. Ledwo znosił to, że przez kilka godzin rano pracuję obok niego w kuchni. Nawet jeśli sprawiał wrażenie niegrzecznego, to taki miał po prostu sposób bycia. A do tego był typem samotnika.

– Zrobić ci kawę? – Sally nie dawała za wygraną.

Gdy Owen odburknął coś, czego nie dosłyszałam, nie wytrzymałam i odwróciłam się, by zajrzeć do kuchni. Zobaczyłam, że Sally została zmuszona do powrotu na swoje miejsce naprzeciwko niego.

– To może w takim razie bułeczki cynamonowe? – Jej głos był w dalszym ciągu optymistyczny.

– Co z nimi?

– Może nauczyłybyś mnie je robić? Musi być przy tym dużo zabawy. Wiesz, całe to wałkowanie i cynamonowanie...

– „Cynamonowanie”? Czy ty nie masz nic do roboty? Zbliża się pora otwarcia.

Przygryzłam wargę i wróciłam do swojej pracy. Owen przypominał trochę Jacka – podobnie jak on nie lubił gadulstwa. A skoro już mowa o Jacku... wciąż odczuwałam skutki swojego snu i tego wszystkiego, co się wydarzyło po nim. Nie wiem, co ja sobie myślałam, kiedy postanowiłam popracować nad naszą techniką całowania. W tamtej chwili próba sprawdzenia, czy to, co poczułam podczas imprezy charytatywnej, było czymś jednorazowym, wydawała mi się dobrym pomysłem. Być może to

sen stanowił siłę napędową, dzięki której odważyłam się na ten krok. Tak czy owak, nie miałam prawa narzekać. Drugi pocałunek był równie dobry jak pierwszy, o ile nie lepszy, bo byliśmy sami w jego gabinecie, z dala od ciekawskich oczu. To coś między nami wciąż miało tymczasowy charakter, lecz ten sen coś we mnie zmienił, czułam to każdą cząstką swojego ciała.

Gdy chwycił mnie za koszulkę i przyciągnął do siebie, przez chwilę wydawało mi się, że czuję na swoim brzuchu jego erekcję. Nie byłam całkowicie niedoświadczona w tym względzie. Wiedziałam, że mi się nie wydawało. Z racji tego cholernego snu mogłam sobie wmówić, że on również będzie zainteresowany całowaniem się ze mną, ale jego erekcji na pewno sobie nie wymyśliłam.

Świetnie całował, co do tego nie miałam najmniejszych wątpliwości. Był trochę szorstki i nieokiełznany, ale tak to sobie wyobrażałam. Poza tym po tym weekendzie zmieniłam całkowicie zdanie na temat publicznego okazywania uczuć. Nie sądziłam, że znowu da się nabrać na „pocałunek treningowy”, więc miałam zamiar jak najwięcej wyciągnąć z naszych pocałunków w miejscach publicznych służących niby tylko temu, żeby nasze małżeństwo wyglądało wiarygodniej.

Kogo chciałam oszukać? W tej chwili już wszystko w Jacku mnie pociągało. Zaczęłam się cieszyć na widok jego obojętnego wyrazu twarzy pod koniec dnia... codziennie. Gadałam więcej od niego, ale on też mówił, o wiele więcej niż na początku. Prawie już nie musiałam mówić do siebie, tak jakbym rozmawiała z Jackiem, a jeśli już to robiłam, to dla zabawy, kiedy widziałam jego strapiony wyraz twarzy. Wyglądał wtedy tak, jakby rozważał życiowe wybory, które doprowadziły go do udawanego małżeństwa ze mną. Nie nabijałam się z niego, nie robiłam nic, co byłoby nawet do tego zbliżone. Po prostu podobał mi się sposób, w jaki się na mnie gapił. Sęk w tym, że trochę za bardzo.

To była dla mnie zawsze najważniejsza chwila każdego dnia.

I ten uśmiech... Rany, w końcu się uśmiechnął! Warto było czekać, żeby zobaczyć, jak jego twarz się rozpromienia. Można było zakochać się w tej twarzy, w tym uśmiechu, nawet jeśli w pakiecie dostawało się zmarszczone brwi i niezbyt przyjemne zachowanie. Nie mogłam się zdecydować, który wyraz twarzy bardziej mi się podoba. Z jednej strony moim zdaniem z łatwością można się było zakochać również w tym jego posępnym obliczu. Z drugiej – po moim śnie i tym, co zaszło później, mój pociąg do Jacka nagle się potroił z dnia na dzień. Najwyraźniej nie powinnam przebywać w jego pobliżu.

– Dlaczego się uśmiechasz? Przecież to była kompletna porażka – wymamrotała Sally, dołączając do mnie. Oblizywała palce po jakiejś przekąsce, pewnie chlebeku bananowym.

Porzuciłam marzenia o Jacku i spróbowałam skupić się na niej. Nie była totalnie zdołowana, ale była tego bliska.

– Nie wiedziałam, że jesteś nim zainteresowana – odparłam, ignorując jej pytanie.

Wyjęła z miseczki obok kasy miętówkę, rozwinęła opakowanie i wpakowała sobie cukierek do ust.

– Wiem, że trochę za późno na to pytanie po tym, czego właśnie byłaś świadkiem, ale czy masz coś przeciwko randkowaniu swoich pracowników?

Ułożyłam na talerzu ostatnią kanapkę z indykiem, po czym nakryłam go szklanym kloszem i odwróciłam się do Sally. Przez chwilę zastanawiałam się nad odpowiedzią.

– To znaczy... jesteście moimi jedynymi pracownikami, więc nigdy nawet nie myślałam o tym, żeby wprowadzać jakieś zasady. Serio Owen ci się podoba? Myślałam, że może po prostu tylko się z nim droczysz.

– Dlaczego miałabym to robić?

– Dla zabawy. Czasami fajnie kogoś powkurzać.

Były chwile, kiedy myślałam, że fajnie jest powkurzać Jacka.

– Nie. – Pokręciła głową i zerknęła w kierunku kuchni ponad moim ramieniem. – To znaczy nie uważasz, że on naprawdę ma coś w sobie?

Obejrzałam się za siebie, próbując zgadnąć, co mogła w nim zobaczyć. Właśnie wałkował ciasto, a jego bicepsy się napinały. Rzeczywiście mógł wydać się przystojny, gdy się na niego dłużej popatrzyło, nie w takim sensie jak Jack, ale w... inny sposób. Przypominał Francuza, tylko pozbawionego romantyzmu i uroku. Ciemne kręcone włosy opadały mu na czoło, a spod koszuli wystawały mu tatuaże. Był szczupły, chudszy od Jacka. Ten drugi wydawał mi się silniejszy. Kiedy patrzyłam na Owena, nie miałam ochoty się do niego przytulić. Był po prostu... przyjacielem. Kiedy patrzyłam na Jacka, chciałam się w niego wtulić i jak najdłużej pozostać w jego ramionach.

Sally pomachała mi ręką przed twarzą.

– Ziemia do Rose!

Otrząsnęłam się z myśli o Jacku.

– Przepraszam. Fakt, przystojniak z niego.

– I roztacza niesamowitą aurę. Chyba na mnie działa. Chętnie poszłabym z nim na randkę.

– Cóż, wygląda na to, że musisz go na nią zaprosić.

Sięgnęłam po talerz z brownie i postawiłam go przed czekoladowymi muffinkami, dzięki czemu kanapki znalazły się na lewo od kasy, kusząc klientów.

– Czyli nie masz z tym problemu? Naprawdę lubię z tobą pracować i nie zaryzykuję tej roboty dla faceta, ale jeśli ci to nie przeszkadza, umówię się z nim w najbliższych dniach.

Czy miałam prawo podejmować decyzje w takich sprawach?

– Nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem że nie wpłynie to niekorzystnie na waszą pracę. Jesteś pewna, że to właściwy krok? Nie chcę, żeby czuł się niekomfortowo, jeśli nie jest zainteresowany. – Prawdopodobnie nie był to najlepszy z moich pomysłów, ale nie wiedziałam, jak jej odmówić. Mimo mojego stanu cywilnego w głębi serca pozostawałam romantyczką.

– O, nie. Nie jest jeszcze na to gotowy. Będę musiała nad nim powolutku popracować. Szczerze mówiąc, czeka mnie niezła zabawa. – Uśmiechnęła się do mnie promiennie, po czym dwa razy podskoczyła. – Dobra, umyję ręce i rozpakuję ostatnią partię kubków do kawy, a potem zajmę się wszystkim innym.

Zanim zdążyłam się zgodzić, była już w kuchni i wpatrywała się w Owena.

Czy ja również muszę powolutku popracować nad Jackiem, jeśli chcę przeżyć z nim coś prawdziwego? Nie powiem, korciło mnie. Ale czy w ogóle zależy mi na tym, by tak bardzo komplikować sprawy? Nie był typem romantyka, raczej kimś jedynym w swoim rodzaju. Jasne, to mój mąż, ale to wszystko było udawaniem, niczym więcej, a ta erekcja... cóż, to pewnie jedynie mimowolna reakcja organizmu, gdy się kogoś całuje. To nie ja ją wywołałam. Nie ja.

Mocne pukanie w przeszklone drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. Odwróciłam się i ujrzałam młodego chłopaka, na oko dwudziestolatka, zagląającego do środka kawiarni z ogromnym bukietem róż w rękach.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha, podeszłam do drzwi i je otworzyłam. Zimne powietrze uderzające w moje policzki stanowiło miłe orzeźwienie po tych wszystkich myślach o Jacku Hawthornie i jego mimowolnej erekcji.

– Rose Hawthorne? – zapytał chłopak. Miał na sobie niebieską kurtkę i podskakiwał w miejscu, prawdopodobnie po to, by się rozgrzać.

– Tak, to ja.

Ledwo mogłam utrzymać ręce przy sobie, gdy sprawdzał coś w dokumentach. W końcu wręczył mi kwiaty zawinięte w brązowy papier. Nie znalazłam tam żadnej karteczki.

– Od kogo? – zapytałam.

– Mam tu napisane, że od Jacka Hawthorne’a.

Wciąż się uśmiechając, przytuliłam bukiet do piersi, po czym pokwitowałam odbiór.

– Miłego dnia – rzucił na pożegnanie i pobiegł do białej furgonetki, która najwyraźniej czekała na niego.

– Panu też! – krzyknęłam i pomachałam mu, mimo że na mnie nie patrzył.

Zatrzasnęłam drzwi biodrem i nie odrywając wzroku od róż, pomaszerowałam z powrotem w kierunku kuchni. W jej drzwiach stanęła Sally.

– Chyba ktoś pu... O kurczę, Rose! Popatrz na nie!

Patrzyłam i próbowałam powstrzymać uśmiech, a jednocześnie zignorować lekkość, którą czułam na sercu.

– Przepiękne – wymamrotałam na poły do siebie i dotknęłam kilku pączków. W tym tygodniu były to różowawofioletowe i białe róże.

– Dobra, zakochałam się w twoim mężu. Prawdziwy z niego słodziak.

Roześmiałam się, szczęśliwa.

– Nie lubi, gdy ludzie myślą, że jest słodki, ale zgadzam się z tobą całym sercem.

Wciąż uśmiechnięta, rozejrzałam się po kawiarni. Niektóre z róż, które przyniósł w poprzednim tygodniu, wciąż się trzymały, ale te, które zaczęły więdnąć, zamieniłam na sztuczne zaledwie pół godziny wcześniej. Teraz postanowiłam zastąpić je wszystkie świeżymi.

– Chcesz, żebym ci pomogła? – zapytała Sally i pochyliła się, by powąchać róże.

Choć było to miłe, chciałam sama się nimi zająć i z ledwością powstrzymałam się przed schowaniem ich przed nią. To było głupie i starałam się nie myśleć o tym zbyt wiele, ale one wszystkie były moje.

– Nie, dziękuję. Czy mogłabyś pozbierać sztuczne kwiaty i przynieść mi wazoniki na zaplecze? Powkładam do nich świeże róże.

– Oczywiście.

Po dziesięciu minutach róże były już w wazonikach na stołach, a dwanaście, które pozostały – na ladzie obok kasy, dzięki czemu mogłam wciąż na nie patrzeć, a przy okazji również sprawić, by na twarzach klientów pojawiły się uśmiechy. Ustawiłam ostatni wazonik na stoliku przed regałem, po czym sięgnęłam do tylnej kieszeni i wyjęłam z niej komórkę. Zostało osiem minut do otwarcia i powitania pierwszych gości. Nie chcąc dłużej czekać, szybko wpisałam wiadomość.

Rose: Cześć.

Jack: Coś nie tak?

Zaśmiałam się i usiadłam na najbliższym krześle.

Rose: Nie, tylko się witam i dziękuję.

Jack: Cześć. Za co dziękujesz?

Rose: Za kwiaty. Nie mogę przestać się uśmiechać.

Jack: Cieszę się, że Ci się spodobały.

Rose: Uwielbiam je, choć chyba bardziej podobały mi się te z zeszłego tygodnia.

Jack: Znowu pomylili zamówienie? Zaraz do nich zadzwonię.

Rose: Nie! Czekaj.

Rose: To nie ich wina. Po prostu... w zeszłym tygodniu sam je przyniosłeś. To było jakby... coś innego.

Zamknęłam oczy i jęknęłam głośno. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie flirtowałam ze swoim mężem. Wiedziałam, że to nie może się dobrze skończyć.

Jack: Rozumiem.

Rozumiem. To wszystko? Zrobiłam głęboki wdech, po czym powoli wypuściłam powietrze.

Rose: Wpadniesz przed pracą? Robię świetną darmową kawę.

Jack: Niestety już jestem w pracy. Dzisiaj wypadło mi wcześniejsze spotkanie.

Starałam się nie czuć rozczarowania, ale było to trudne.

Rose: No dobrze. Przepraszam, wiem, że nie lubisz esemesów, już nie przeszkadzam. Udanego dnia! Jeszcze raz dziękuję za kwiaty. Są piękne.

Kilka razy uderzyłam się w czoło bokiem telefonu. Musiałam się jakoś pozbierać. O ile ja prawdopodobnie nie byłam zakochana w Jacku Hawthornie, o tyle on z całą pewnością nie był zakochany we mnie. Wszystko, co nas łączyło, to bardzo sugestywny sen, pocałunek i dotyk... Nic więcej. Poza tym uważałam go za przystojnego, ale każda kobieta by

go za takiego uznała. To nie zbrodnia. Mimo że wydawał się szorstki i zimny, w rzeczywistości był bardzo dobrym człowiekiem.

Właśnie wstawałam, by otworzyć drzwi wejściowe, gdy rozległ się dźwięk przychodzącego esemesa. Zerknęłam na wyświetlacz telefonu i serce mocniej mi zabiło, gdy zobaczyłam jego imię. Zatrzymałam się przy kasie.

Jack: Chcesz mnie zobaczyć?

Rose: Co?

Jack: Napisałaś, że bardziej Ci się podoba, gdy osobiście przynoszę kwiaty, i zaproponowałaś mi darmową kawę, więc doszedłem do wniosku, że...

Wygląda na to, że też flirtował. Jakkolwiek niewiarygodnie to brzmi, wciąż miałam nadzieję. Uznałam to za głupie, ale urocze, i szybko odpisałam.

Rose: Jesteś moim mężem, więc chyba mam obowiązek patrzenia na Ciebie. Na szczęście nieźle wyglądasz, więc nie muszę zasłaniać oczu na Twój widok.

W chwili gdy nacisnęłam „wyślij”, zapragnęłam skasować tę wiadomość i napisać coś bardziej... inteligentnego i dowcipnego. Niestety, było już za późno.

– Hej, jeszcze raz ziemia do Rose. Słyszysz mnie?! – krzyknęła Sally gdzieś za mną. – Przed drzwiami czekają dwie klientki. Może otworzymy kilka minut wcześniej?

Ze zdziwieniem uniosłam wzrok i zobaczyłam przed wejściem do kawiarni dwie dziewczyny. Otworzyłam, zaprosiłam je do środka i przeprosiłam, że musiały czekać.

Podczas gdy Sally robiła kawę, podałam im kanapkę i muffinkę z jagodami. Kiedy pojawili się kolejni goście, telefon w mojej kieszeni zabrzączał dwa razy, wywołując we mnie irracjonalne podniecenie. Staralam się go jednak zignorować i rozmawiałam z gośćmi.

Uporałyśmy się z Sally z kolejką i rozejrzałyśmy się po lokalu. Niektórzy goście pracowali na laptopach, inni rozmawiali z przyjaciółmi. Jedna osoba czytała książkę, którą wzięła z regału. Zajętych było już dziewięć stolików.

– Świetny początek tygodnia – skomentowała Sally, wycierając ladę.

– Prawda? Myślę, że bardzo dobrze nam idzie. A właśnie, zapomniałam ci powiedzieć, że o drugiej mam wizytę u lekarza. Poprosiłam Owena, żeby został do mojego powrotu. Myślisz, że sobie poradzicie? Wrócę, jak tylko skończę.

Znieruchomiała i spojrzała mnie z troską.

– Coś nie tak? – zapytała Sally, a potem nagle zrobiła wielkie oczy. – Jesteś w ciąży?

Zmarszczyłam brwi.

– Nie, przecież dopiero co wyszłam za mąż! O czym ty mówisz? – Spojrzałam na swój brzuch. – Czy ja wyglądam na ciężarną albo co?

– Nie wyglądasz na ciężarną. Mój błąd. Ale z takim mężem jak twój możesz zajść w ciążę od samego spojrzenia, więc lepiej uważaj.

Wpatrzyłam się w nią z przerażeniem. Roześmiała się.

– Dobra. Udawajmy, że tego nie powiedziałam. Oczywiście, że się wszystkim zajmę. Akurat gdy wyjdiesz, skończy się pora lunchu, więc będzie spokój, dopóki nie wrócisz. Wszystko w porządku? Dalej to przeziębienie?

– Tak. – Odruchowo dotknęłam nosa. Na szczęście w tej chwili nie miałam kataru. Ale miałam go zaraz po obudzeniu. – Myślę, że to tylko

alergia albo jakieś grypsko. Muszę tylko kupić spray do nosa czy coś. Nie zajmie mi to długo.

– Dobrze, idź zrobić to, co konieczne. – Jej uśmiech zmienił się w grymas. – Dzięki temu od razu będę mogła rozpocząć urabianie Owena. Świetnie się składa.

Gdy tylko Sally poszła do kuchni, sięgnęłam po telefon, by przeczytać nowe esemesy.

Jack: Cieszę się, że uważasz mnie za choć trochę wartego oglądania.

Jack: Masz dzisiaj ochotę na kolację?

Ostatnia wiadomość nie wyglądała na próbę flirtu, bo codziennie pytał o kolację. Moje podniecenie opadło. Zanim zdążyłam odpisać, wszedł nowy gość.



Po wyjściu z gabinetu lekarskiego pojechałam pociągiem do Midtown, zamiast wrócić prosto na Madison Avenue. Nadal czułam się lekko oszołomiona, ale jeśli mam być szczerą, zaczęłam odczuwać zawroty głowy już w chwili, gdy lekarz zaczął mówić.

Kiedy miałam dwadzieścia lat, przepisano mi antybiotyki na ból gardła. Niespodziewanie wylądowałam na pogotowiu. Jak się okazało, byłam uczulona na penicylinę. Powiedzieć, że nie lubię igieł, lekarzy i szpitali, to jak nic nie powiedzieć. To właśnie dlatego miałam zawroty głowy i myślałam o najgorszym.

Na to, dlaczego stanęłam przed siedzibą kancelarii Jacka w pobliżu Bryant Park, nie miałam prostej odpowiedzi. Przeszłam przez kontrolę bezpieczeństwa, weszłam do windy z sześcioma innymi osobami

i wysiadłam na piętrze Jacka. Następnie podeszłam do blondwłosej, niebieskookiej recepcjonistki, którą widziałam zaledwie dwa razy w życiu, gdy tam byłam.

– Dzień dobry. Mogłabym się zobaczyć z Jackiem?

– Dzień dobry, pani Hawthorne. Nie musi się pani tutaj zapowiadać, może pani iść prosto do jego gabinetu.

Oszołomiona, skinęłam głową i podziękowałam. Przez chwilę nie pamiętałam, że jestem jego żoną. Po drodze do jego gabinetu wpadłam na Samanthę, która przechodziła w towarzystwie dwóch innych prawników.

– Rose?

Zatrzymałam się.

– Cześć, Samantho. Chciałam się zobaczyć z Jackiem.

Zmarszczyła idealnie ukształtowane brwi.

– Wszystko gra?

Ścisnęłam torebkę.

– Tak, wszystko dobrze. Dziękuję. Myślisz, że Jack jest w swoim gabinecie?

– Wydaje mi się, że nie, ale zapytaj Cynthię. Ona na pewno będzie wiedziała.

Towarzyszący jej prawnicy, nie przerywając rozmowy, poszli dalej. Obejrzała się za nimi, po czym odwróciła się z powrotem do mnie.

– Na pewno wszystko gra? Jesteś trochę blada.

Sprawiała wrażenie autentycznie zatroskanej. Zaskoczona, zmusiłam się do uśmiechu.

– Trochę źle się czuję. Miło było cię znowu zobaczyć. – Nie czekając na kolejne pytanie, ruszyłam do gabinetu Jacka i na końcu korytarza skręciłam

w lewo. Cynthia rozmawiała właśnie przez telefon, więc zajrzałam przez szybę do gabinetu; wyglądało na to, że Jacka nie było.

– Cześć, Rose. Miło cię widzieć.

Głos Cynthii sprawił, że odwróciłam się do niej.

– Cześć. Muszę omówić coś z Jackiem. Jest może gdzieś w pobliżu?

– Wyszedł na lunch z klientem. – Spojrzała na zegarek, sprawdzając godzinę. – Wiedział, że przyjdiesz?

– Nie. Wpadłam tu po drodze. Muszę zaraz wracać do pracy. Jeśli twoim zdaniem to jeszcze długo potrwa, pójdę sobie. Złapię go wieczorem.

– Powinien być za jakieś pięć, góra dziesięć minut. Możesz poczekać w jego gabinecie. Zrobić ci herbatę albo kawę?

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się do niej z trudem.

– Nic mi nie trzeba. Dziękuję.

Otworzyła przede mną ciężkie przeszklone drzwi. Ruszyłam prosto do jednego z dwóch wygodnych foteli stojących przed jego utrzymanym w idealnym porządku biurkiem i usiadłam.

Gdy obejrzałam się za siebie, Cynthii już nie było. Mając chwilę dla siebie, wyjęłam z torebki czystą chusteczkę. Ściskając ją mocno w dłoni, odchyliłam się i zamknęłam oczy. Usiłowałam się uspokoić i dać odpocząć mojemu wyobrażającemu sobie najgorsze umysłowi. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nie wiedziałam nawet, ile minut minęło do czasu, gdy drzwi gabinetu się otworzyły i obejrzałam się za siebie. Nie byłam pewna, co czuję, gdy ujrzałam Jacka, który na mój widok oderwał się od telefonu.

– Rose? – Zatrzymał się w drzwiach ze zmarszczonymi brwiami. – Co ty tu robisz?

Pomachałam mu słabo ręką.

Dołączyła do niego ciut zdyszana Cynthia.

– Próbowałam cię dogonić, żeby ci powiedzieć, że Rose na ciebie czeka. Zadzwoń do George'a, żeby przesunął spotkanie?

– Och, nie. Proszę, nie. – Włączyłam się, zanim zdążył jej odpowiedzieć, i wstałam z fotela. – Wpadłam tylko na chwilę. Nie chcę ci zepsuć grafiku. Już wychodzę. – Schyliłam się po torebkę. Z opuszczonym wzrokiem, czując, że teraz, gdy mam przed sobą Jacka, w każdej chwili mogę się załamać, spróbowałam go ominąć, ale zablokował mi drogę i delikatnie chwycił mój nadgarstek, zanim zdążyłam cokolwiek zrobić.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, zwrócił się do Cynthii:

– Daj nam kilka minut, zanim to zrobisz, dobrze?

– Oczywiście.

Wymieniłyśmy z Cynthią spojrzenia. Uśmiechnęła się do mnie i zamknęła drzwi.

– Co się dzieje? – zapytał Jack, gdy zostaliśmy sami w jego ogromnym gabinecie.

Wyrwałam się z jego ciepłego, delikatnego uścisku i rozmasowałam nadgarstek. Każdy rodzaj jego dotyku mógł sprawić, że szybciej się rozkleję.

– Nic. Po prostu wpadłam do ciebie. Ale powinnam już sobie pójść. – Zerknęłam na zegarek, a potem utkwiałam spojrzenie w ramieniu Jacka zamiast w jego oczach. – Późno już. Owen zastępuje mnie z Sally, ale powinnam już wracać, żeby go zwolnić. Idę.

Mimo tych słów nie ruszyłam się z miejsca, a Jack dalej zagradzał mi drogę. Kilka sekund później poczułam, jak unosi dwoma palcami mój podbródek. Patrzyliśmy na siebie przez kilka uderzeń serca. Wciąż byłam pod wpływem snu, który przyśnił mi się tej nocy. Nadal czułam, że między nami dzieje się coś prawdziwego. Zapewne była to najgorsza chwila na to,

by poczuć, że jestem w nim zakochana, a tym bardziej że on jest zakochany we mnie.

– Powiedz mi, co się stało, Rose – nalegał, a jego głos był łagodny i zmartwiony. – Płakałaś?

Skrzywiłam się lekko, po czym ugryzłam się we wnętrze policzka. Cierpliwie czekał.

– Tylko trochę, ale to nic wielkiego. Byłam u lekarza i... – Głos zaczął mi się łamać, więc przerwałam.

– Kiedy? Dlaczego? – Puścił mój podbródek.

– Właśnie od niego wracam. Miałam umówioną wizytę. Chciałam, żeby mi przepisał spray albo jakiś inny środek na alergię. – Dotknęłam nosa, a jego spojrzenie podążyło za moim ruchem. – To z powodu kataru, oczywiście. – Uśmiechnęłam się, ale nie sądziłam, by ten uśmiech dotarł do moich oczu.

– Jesteś przeziębiona, tak?

Ostatnio zawsze chodziłam z chusteczką w ręce lub miałam kilka w pobliżu, na wszelki wypadek, gdyby się niespodziewanie zaczęło.

– Boli mnie gardło i... głowa. Mam też katar. W każdym razie to nie przypomina normalnego przeziębienia. Czuję się całkiem dobrze, jeśli nie liczyć bólu głowy i problemów z nosem. Dlatego pomyślałam, że to musi być jakieś uczulenie. Tak, jakby z nosa kapała mi woda. – Jęknęłam i zapatrzyłam się w dal. – Rozmowa o moim nosie to niezupełnie to, co chciałabym z tobą robić.

Zignorował moje zakłopotanie.

– Nie zauważyłem, żebyś miała tego typu problemy, no, może poza kilkoma razami.

– To dlatego, że ten katar nie trwa bez przerwy. Czasami wszystko jest w porządku, gdy stoję, ale ledwo siadam, zaczyna ze mnie lecieć. Pomaga

leżenie na plecach i trzymanie głowy odchylonej do tyłu, ale czasami śpię na brzuchu i budzę się w środku nocy, bo czuję, że coś ze mnie leci i... Rozumiesz, o co chodzi. Kiedy zaczyna się to pojawiać w pracy albo w sytuacjach towarzyskich, tak jak wtedy, gdy byliśmy na imprezie charytatywnej, muszę wcisnąć do nosa wacik albo papier toaletowy, bo inaczej musiałabym cały czas trzymać chusteczkę pod nosem, o, właśnie tak jak teraz. – Jakby na potwierdzenie swoich słów przyłożyłam chusteczkę do twarzy. – W każdym razie niezależnie od tego, co robię, ciągle mi cieknie z nosa.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wszystkiego wcześniej, Rose? Dlaczego czekałaś?

– Pracowałam i myślałam, że samo przejdzie. Poza tym nie lubię lekarzy. Czasami ten katar trwa przez wiele godzin. Kiedy indziej szybko przechodzi. Staram się nie schylać, bo często właśnie to go wywołuje. Na szczęście z jakiegoś powodu nie atakuje rano, więc mogę spokojnie piec, ale nigdy nie wiem, kiedy będę miała kolejny atak. O, właśnie... – Poczulałam, że to znowu nadchodzi, a chusteczka w mojej dłoni była już całkiem przemoczona. Podtrzymując się fotela, powoli osunęłam się na kolana i wpatrzyłam się w sufit. Po omacku próbowałam znaleźć torebkę.

Jack również ukląkł i chwycił mnie za rękę. Obraz przed moimi oczami lekko się zamazał.

– Możesz mi podać chusteczkę? – zapytałam, wciąż mając uniesioną głowę i unikając jego spojrzenia.

Puścił mnie i podniósł się z kolan.

– Poczekaj, mam jakieś w...

Wyszedł z gabinetu, zanim zdążyłam mu powiedzieć, że mam jeszcze kilka w torebce. Wstałam. Wrócił z pudełkiem chusteczek Kleenex. Wyciągnęłam jedną i przyłożyłam do nosa.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, patrząc mi prosto w oczy.

Przytaknęłam i odchyliłam nieco bardziej głowę. To czasami pomagało. Teraz, gdy już wiedziałam, co to może być, myśl o tej ciepłej stróżce przerażała mnie o wiele bardziej niż jeszcze kilka godzin wcześniej. Jack przez chwilę masował swoją skroń, zrobił kilka kroków, a potem wrócił i stanął przede mną.

– Dobra, powiedz mi, co stwierdził lekarz. Rozumiem, że to jednak nie alergia.

– Nie. Prawdopodobnie to nie jest alergia ani przeziębienie. Lekarz chce przeprowadzić kilka badań, zrobić tomografię komputerową i rezonans magnetyczny. Podejrzewa wyciek płynu mózgowo-rdzeniowego, zwłaszcza że leci tylko z jednej dziurki. – Skrzywiłam się, próbując powstrzymać łzy.

Wpatrywał się we mnie. Im dłużej odwzajemniałam to spojrzenie, tym bardziej jego obraz się rozmywał.

– Nie rób tego – polecił. Jego wyraz twarzy był nieczytelny.

Skinęłam głową. Zapewne zajmowanie się płaczącą kobietą nie znajdowało się w czołówce jego ulubionych czynności. Mimo to jego ochrypły głos pozwolił mi się wyrwać z czarnej rozpacz, która ogarnęła mnie po wyjściu z gabinetu lekarskiego.

Wstałam, zarzuciłam torebkę na ramię i skinęłam głową. Zacisnęłam palce na chusteczce i opuściłam rękę.

– Naprawdę powinnam już iść. Muszę wracać do pracy. Wcześniej pomyślałam, że wpadnę i powiem ci, że mogę nie być w stanie ci towarzyszyć. – Kiedy pierwsza łza powoli spłynęła po moim policzku, ze złością wytarłam twarz grzbietem dłoni. – Mogę nie być w stanie ci towarzyszyć na tych wszystkich imprezach. Chyba czeka mnie operacja, więc nie jestem pewna, czy...

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, ponieważ łzy, które miały już nie płynąć, przybrały na sile po słowie „operacja”. Nagle poczułam, że coś spływa mi też wewnątrz nosa, więc szybko odchyliłam głowę. Ostatnią rzeczą, której pragnęłam, było to, żeby stał się świadkiem mojego ataku. Czułam, że tego nie powstrzymam.

– No dobra. – Potarł nos i nagle stracił panowanie nad sobą. – Kurwa, siądźmy na chwilę. – Pierwszy raz słyszałam, jak przeklina. – I przestań bez przerwy powtarzać, że musisz wyjść. Nigdzie nie pójdziesz.

Przytaknęłam tak bardzo, jak tylko mogłam z odchyłoną głową, bo co innego mogłam zrobić? Nie chciałam mu przeszkadzać w pracy, ale nie miałam też siły, żeby wyjść. Gdy się odwróciłam, by usiąść na fotelu, jedną rękę położył na moim ramieniu, a drugą otworzył drzwi gabinetu.

– Cynthio, zadzwoń do George’a i powiedz mu, że nie zdążę. Wyślij mu tę dziewczynę, z którą pracowałam. Powinna znać szczegóły, których potrzebuje. Odezwę się do niego później.

– Jack... – zaczęłam, gdy zamknął drzwi, nie czekając nawet na odpowiedź Cynthii. – Nie chcę cię odciągać od pracy.

– Co ja ci właśnie powiedziałem?

Posadził mnie na kanapie stojącej przy ogromnych oknach i usiadł obok mnie. Wciąż trzymał pudełko chusteczek. Nie wiem, dlaczego tak bardzo się na tym skupiłam, ale widok Jacka siedzącego tam w jednym z jego drogich garniturów, z przerażonym wyrazem twarzy i pudełkiem chusteczek w ręce, zawsze będzie dla mnie cudownym wspomnieniem.

– Chyba nie wiem, jak to się robi.

– Co się robi?

– Jak na kimś się polega. Opiera się na nim. Czuję, że to zniszczę.

– Rose, chcę być dla ciebie osobą, na której się opierasz. Jesteśmy tacy sami. Nie mamy nikogo poza sobą. Będziesz się na mnie opierać, a ja na

tobie. Nauczmy się, jak to się robi. Jesteśmy w tym razem.

Zaniemówiłam.

– A teraz wytłumacz mi, co to, do cholery, jest ten przeciek mózgowo-rdzeniowy...

– Wyciek płynu mózgowo-rdzeniowego – sprostowałam.

– Wszystko jedno. Powiedz mi, co trzeba robić. Jak do tego doszło? I kiedy jesteś umówiona na rezonans i tomografię? Opowiedz mi o wszystkim, Rose.

Udało mi się powstrzymać łzy, ale z nosa wciąż mi ciekło.

– Mógłbyś podać mi drugą chusteczkę?

Spełnił moją prośbę. Wymamrotałam podziękowanie i szybko przyłożyłam świeżą chusteczkę do nosa, a zużytą wepchnęłam do torebki. Było ich tam już więcej. Jack odwrócił się bokiem do mnie. Siedząc na krawędzi skórzanego kanapy, napierał kolanem na moje udo. W końcu położył pudełko na szklanym kwadratowym stoliku przed nami. Westchnęłam i wytarłam nos.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– O dziwo, tak.

– Dobra. A teraz opowiedz mi wszystko od początku.

– Weszłam do gabinetu, powiedziałam lekarzowi, co się dzieje, a on najpierw zajrzał mi do nosa, a potem do gardła, gdy się dowiedział, że tydzień temu mnie ono bolało. Teraz tak sobie myślę, że to nie miało żadnego związku z tym, co mi naprawdę dolega. Potem zapytał mnie, czy miałam ostatnio jakiś wypadek albo operację, uraz głowy czy coś. Zaprzeczyłam. Zapytał o smak tego płynu, ale nie wiedziałam, bo oczywiście go nie próbowałam. Akurat w gabinecie czułam się dobrze, więc nie mogłam mu go zademonstrować. Wyjaśniłam tylko, że zaczyna mi

lecieć z nosa zwłaszcza wtedy, gdy się schylam, patrzę w dół albo śpię na brzuchu, co akurat zdarza mi się każdej nocy.

– Powiedział ci, na czym dokładnie polega ten wyciek? Spróbuj mi to opisać.

Westchnęłam i przełknęłam głośno ślinę.

– Na początku nie chciał za dużo mówić, powiedział tylko, że dla potwierdzenia jego diagnozy konieczne są rezonans magnetyczny i tomografia komputerowa. Kiedy dalej naciskałam, wyjaśnił, że do PMR, czyli wycieku płynu mózgowo-rdzeniowego, dochodzi na skutek uszkodzenia opony otaczającej mózg. W każdym razie przez nos zaczyna wyciekać przezroczysty płyn. Ponieważ nie miałam urazu głowy, nie wiem, jak to się stało. – Znowu zaczęłam płakać. – Czuję się okropnie, opowiadając ci o tym. Byłam pewna, że to alergia, chociaż nigdy wcześniej jej nie miałam.

– A on jest pewien, że to PMR?

Pokręciłam głową.

– Nie, dlatego chciał mnie umówić na rezonans i tomografię. Dzięki temu będą mogli zobaczyć, skąd pochodzi wyciek, czy jest jakieś uszkodzenie i tak dalej.

– Kiedy idziesz na te badania?

To była ta gorsza wiadomość. Skrzywiłam się.

– Nie umówiłam się.

Wyglądało na to, że mój nos zrobił sobie przerwę, więc oparłam dłoń na kolanach. Jack zmarszczył brwi.

– Jak to się nie umówiłaś?

– Mogę zrobić tomografię. Wygooglowałam to i okazało się, że to trwa tylko chwilę, a poza tym wkłada się tam samą głowę. Co innego rezonans

magnetyczny, czyli badanie, które pozwoli stwierdzić, czy jest jakaś dziura i gdzie się ona znajduje, tego nie mogę zrobić.

Spojrzał na mnie z zakłopotaniem.

– O czym ty mówisz?

– Nie radzę sobie najlepiej w zamkniętych pomieszczeniach.

– Masz klaustrofobię? Przecież nigdy nie panikujesz w windzie.

– Windy są w porządku, pod warunkiem że w żadnej nie utknę. Poza tym mogę się w nich ruszać. Nie muszę stać w miejscu. Po wyjściu z gabinetu rozmawiałam z pielęgniarką. Okazało się, że ich maszyna do MRI jest stara i badanie trwa ponad piętnaście minut. W tym czasie nie mogłabym się ruszać, w ogóle poruszać żadną częścią ciała. Gdybym to zrobiła, musieliby zacząć wszystko od nowa. – Oczy piekły mnie od łez. Strasznie głupio się czułam. – Sama myśl o tym wywołuje u mnie niepokój. Ta pielęgniarka powiedziała, że będą musieli unieruchomić mi głowę w czymś w rodzaju klatki. Wiem, że to głupio brzmi, ale nie mogę tego zrobić, Jack. Po prostu nie mogę.

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę. Miałam nadzieję, że zrozumie.

– Istnieją otwarte aparaty do MRI. Nie musiałabyś być zamknięta w środku.

Kolejna łza wypłynęła mi z oka. Tym razem jej nie otarłam.

– Powiedziała, że to badanie, które chcą mi zrobić, jest skomplikowane, i konieczny jest do niego zamknięty aparat.

Patrzył, jak łza spływa po moim policzku. Potem gwałtownie wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem przed kanapą. Zatrzymał się i zrobił głęboki wdech.

– Poczekaj – rzucił. Wychylił się przez drzwi gabinetu i powiedział do Cynthii: – Zadzwoń do Benjamin. Powiedz mu, że to pilne. – Rzucił

szybkie spojrzenie w moim kierunku, po czym podszedł do biurka. Podniósł telefon, gdy tylko zaczął dzwonić.

Przez chwilę słuchałam, jak rozmawia z Benjaminem, który, jak się domyślałam, był lekarzem. Jack opisał mu moją sytuację, a potem umówił mnie na następny dzień z laryngologiem, którego polecił mu Benjamin. Kolejny lekarz – właśnie tego potrzebowałam.

Kiedy odłożył telefon, wstałam z kanapy i ruszyłam do drzwi. Spotkał się ze mną w połowie drogi.

– Pójdziemy do niego jutro o jedenastej rano i zobaczymy, co ma do powiedzenia. Może uda nam się jakoś załatwić to bez rezonansu.

– Dobrze – wymamrotałam, próbując go ominąć. – Naprawdę muszę już iść.

Im więcej myślałam o lekarzach i badaniach, tym bardziej zaczynałam się niepokoić. Musiałam odetchnąć zimnym, świeżym powietrzem.

– Co się stało? – Raz jeszcze chwycił mnie za nadgarstek.

– Nic – odparłam nieco ostrzej, niż to było konieczne. – Muszę iść. Już jestem spóźniona.

– Hej.

Puścił mój nadgarstek i delikatnie przyłożył swoją ciepłą dłoń do mojego policzka. Poczułam, że drżą mi usta. Należałam do osób, które są bezbronne w obliczu życzliwości okazywanej im wtedy, gdy balansują na krawędzi wytrzymałości. Łagodny ton głosu był najgorszą rzeczą, jaką mógł mi zaproponować w tej chwili.

– Czy ty umrzesz?

To pytanie było tak sprzeczne z tonem jego głosu i ciepłą dłonią spoczywającą na moim policzku, że przez chwilę nie mogłam znaleźć słów. Zamrugałam powiekami.

– Co takiego? – wyjąkałam przez łyzy.

– Pytałem, czy możesz umrzeć. – Oderwał ode mnie rękę. – To coś w rodzaju raka? – ciągnął. – Czy ten lekarz powiedział ci coś takiego? Nie da się tego wyleczyć? Jeśli tak, to usiądźmy, popłaczmy razem i zniszczmy kilka przedmiotów.

Wciąż mrugałam powiekami, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Kilka chwil później wybuchnęłam śmiechem. Zdawałam sobie sprawę, że prawdopodobnie wyglądało to tak, jakbym straciła rozum, ale to nie było dalekie od prawdy. Jack rzeczywiście musiał tak pomyśleć, bo zmarszczka między jego brwiami pogłębiała się z sekundy na sekundę.

– Co cię tak śmieszy?

– To, co do mnie mówisz, Jacku Hawthornie. – Westchnęłam i otarłam łzy. – Myślę, że to może być powód, dla którego tu przyszłam. Chyba wiedziałam, że nie będziesz mnie przytulał i nie pozwolisz na uzalanie się nad sobą. Gdybym zadzwoniła do którejkolwiek z moich przyjaciółek albo poszła prosto do kawiarni, przepłakałabym cały dzień.

Kiedy się rozchmurzył, postanowiłam odpowiedzieć na jego pytanie.

– Nie sądzę, żeby to było śmiertelne. W każdym razie taką mam nadzieję. Lekarz nie mówił, że to, na co jego zdaniem cierpię, stanowi zagrożenie dla życia. Oczywiście zawsze istnieje możliwość, że umrę na stole operacyjnym, ale nie wspominał o tym, bo takie rzeczy raczej nie działają pozytywnie na pacjenta.

Jack przekrzywił głowę i obdarzył mnie zadziwiająco rozbawionym spojrzeniem.

– A może nie wyciągajmy jeszcze żadnych wniosków? Nie wiemy, czy to płyn mózgowo-rdzeniowy, czy coś innego. Jutro czeka cię wizyta u laryngologa. Dopiero po niej zaczniemy się martwić o testy, badania i operacje.

Skinęłam głową i zrobiłam głęboki wdech. Dzięki jego szorstkiej miłości zdołałam jakoś zapanować nad emocjami.

– Nie radzę sobie najlepiej z lekarzami – wyznałam szczerze. – I w ogóle z takimi sprawami.

– Nigdy bym nie przypuszczał.

Jego piękny i łagodny uśmiech to było dla mnie już za wiele. Zaczęłam płakać na całego. Chyba źle zrozumiał ich przyczynę, bo pospieszył z wyjaśnieniami.

– Musisz przestać płakać. Nie mogę tego znieść. Zajmiemy się tym wspólnie, ale nie możemy się tym przejmować, dopóki nie wiemy, co to dokładnie jest. Nie ma sensu tego robić. Zgadzasz się ze mną?

– Nagle zacząłeś się do mnie uśmiechać? – wymamrotałam, ignorując jego wsparcie. Jego twarz stała się niewyraźna, gdy moje oczy znów wypełniły się łzami, ale udało mi się lekko uderzyć go w pierś. – Akurat w takiej chwili?

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że mówię coraz głośniej, ale poczułam, że jego zachowanie się zmieniło. Przytulił mnie do siebie, co tylko pogorszyło sprawę.

Oparłam czoło o jego pierś, w pobliżu serca, i próbowałam się pozbierać. Kiedy jego głęboki męski zapach zaczął na mnie zbyt mocno działać, zacisnęłam palce na klapie jego marynarki i odsunęłam się trochę, by na niego spojrzeć.

– Nie czas teraz na to, Jack. Jeśli to naprawdę coś z mózgiem, wyciek płynu mózgowo-rdzeniowego czy cokolwiek innego, to na pewno czeka mnie operacja. A ja się boję igieł! Nawet igieł, na litość boską. A co dopiero operacji! I to takiej, która odbędzie się tak blisko mojego mózgu lub rdzenia kręgowego! – Nabrałam powietrza w płuca i ciągnęłam: – Wiem, że to zabrzmi głupio i nie cierpię siebie za to, ale czy to oznacza, że obetną mi

włosy? Wejdą tam przez moją czaszkę? Jak to w ogóle się odbędzie? Chciałam to wygoogłować po drodze tutaj, ale nawet z tym nie mogłam sobie poradzić.

Obie ręce Jacka powędrowały do moich policzków. Otarł kciukami moje łzy.

– Nie będziemy tego robić. – Pochylił się tak, że jego twarz znalazła się na poziomie moich oczu. – Nie zaczniemy się martwić, zanim się nie dowiemy, co się dzieje. Już ci to mówiłem, ale ty mnie nie słuchasz.

– Ja po prostu wiem, że to PMR. – Wpatrzyłam się w jego oczy. – Przy moim szczęściu to na pewno to. – Żeby mieć się czego trzymać, a może dlatego, że chciałam go utrzymać w łączności ze mną tak długo, jak tylko mogłam, uniosłam ręce i chwyciłam go za nadgarstki. – Nie chcę tego, Jack. Mam kawiarnię. Po latach marzeń wreszcie ją mam. Nie mogę jej teraz nagle tak po prostu zamknąć z powodu operacji. Dopiero co ją przecież otworzyliśmy.

Przybliżył się do mnie, a ja puściłam jego ręce.

– A kto mówi o zamknięciu? Masz pracowników, oni mogą się nią zająć. Jeśli nie, zatrudnimy kogoś do pomocy. Czy ty w ogóle słuchasz, co mówię? Jeszcze nie wiemy, co się dzieje, Rose. Zobaczmy, co powiedzą jutro. Dopiero wtedy zaczniemy myśleć o kawiarni.

Brakowało mi powietrza. Skinęłam głową. Musiałam beznadziejnie wyglądać. Starłam się przestać świrować i skupić się na słuchaniu go, ale moje serce się zaciskało i zaczynałam mieć problemy z oddychaniem. Zmusiłam się do zrobienia głębokiego wdechu, gdy Jack uniósł moją głowę, by móc spojrzeć mi w oczy.

– Nie jesteś w tym sama. Jestem przy tobie, Rose. Poradzimy sobie z tym wspólnie. Mamy teraz siebie nawzajem.

To tylko wzmogło mój płacz, bo ten Jack był zbyt blisko wymarzonego Jacka. W rezultacie nie mogłam się powstrzymać od pochylenia się i ponownego oparcia czoła na jego piersi. Oderwał dłonie od mojej twarzy. Opierałam się na jego torsie ze zwisającymi bezwładnie rękami. Nic nie mówiłam, po prostu tam stałam i wdychałam jego zapach, i to przez dłuższy czas. Mój oddech powoli wracał do normy. Zacisnęłam powieki. Jeśli nie obejmie mnie w ciągu najbliższych kilku sekund, będę musiała się wycofać i odejść od niego, inaczej będzie to zbyt niezręczne. I wtedy poczułam, jak jego ramiona mnie obejmują.

– Jestem tutaj, Rose – wyszeptał, a jego szorstki głos obmył mnie jak pieszczota, która otworzyła coś wewnątrz mnie. – Może nie jestem tym, którego chciałaś lub potrzebowałaś, ale jestem. Jestem tutaj.

Czułam ucisk w piersi.

– Na samym początku mówiłeś, że nie jesteś dobry w tego typu rzeczach. Ale robisz to wspaniale, Jack.

Udało mi się wtulić w niego jeszcze bardziej, gdy jego ramiona zacisnęły się wokół mnie. Przy tym mężczyźnie zaczęłam być zachłanna. Nie wiedziałam, jak długo tak staliśmy, na samym środku jego biura, ale kiedy rozległo się delikatne pukanie do drzwi, niechętnie się odsunęłam i z całych sił starałam się wytrzeć oczy. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak muszę wyglądać. Zerknęłam na swoje palce i powstrzymałam jęk, gdy zobaczyłam czarne smugi tego, co zostało z mojego tuszu do rzęs.

Jack się odwrócił, żeby zobaczyć, kto puka, więc nie widział, że sięgnęłam po chusteczkę i zaczęłam gorączkowo wycierać twarz. Najgorsze już się stało – widział mnie w takim stanie. Nie znaczyło to jednak, że musiał ciągle na to patrzeć. Kiedy usłyszałam głos Samantha pytający, czy wszystko w porządku, jęknęłam cicho, wciąż chowając się za Jackiem.

– Tak. Potrzebujesz czegoś? – Ton głosu Jacka stał się oficjalny.

– Nie, ale widziałam Rose i trochę się zaniepokoiłam...

– Dziękuję, Samantho, ale jeśli to wszystko, to przepraszam, ale chciałbym zostać sam z żoną.

Przestałam się wycierać, ponieważ po jego słowach zapadło milczenie.

– Oczywiście – powiedziała Samantha dobitnie, a potem drzwi delikatnie się zamknęły.

Zanim Jack odwrócił się do mnie, włożyłam chusteczki do kieszeni dzinsów.

– Czujesz się już lepiej? – zapytał, sunąc wzrokiem po mojej twarzy.

Miałam nadzieję, że wyglądam przynajmniej trochę jak człowiek.

– Mhm.

Kiedy się do mnie uśmiechnął, byłam naprawdę zaskoczona.

– Dlaczego naprawdę tu przyszłaś, Rose? – zapytał, odgarniając mi włosy z wymęczonej twarzy. – Tylko po to, żeby mi powiedzieć, że w najbliższym czasie nie będziesz mogła chodzić ze mną na imprezy? Tylko dlatego, że wiedziałas, że nie pozwolę ci się załamać?

Stałam w bezruchu, gdy uniósł rękę i zaczął delikatnie głaskać kciukiem moją kość policzkową. Poczułam na ramionach gęsią skórę. Nie mogłam odpowiedzieć na to pytanie, bo nie znałam na nie odpowiedzi.

– Nie uśmiechaj się do mnie. Teraz nie jest na to odpowiednia pora. Nie chcę stracić rachuby – odparłam, a on zachichotał. Naprawdę zachichotał. Był to niski, głęboki, męski chichot, który przeszył mnie dreszczem na równi z jego dotykiem.

– Okropnie wyglądasz – stwierdził cichym głosem, a jego oczy wwiercały się w moje.

Odpowiedziałam podobnie jak za pierwszym razem, gdy obdarzył mnie tym specyficznym komplementem.

– Dziękuję, że zauważyłaś. Jak wiesz, robię wszystko, co w mojej mocy.

Lewą ręką ponownie odgarnął mi włosy z twarzy i wsunął je za ucho. Kiedy się schylił i pocałował mnie w czoło, znieruchomiałam.

– Już dobrze, Rose – rzekł łagodnie. – Już dobrze.

Podczas gdy wciąż próbowałam dojść do siebie po tym jego niskim chichocie i pocałunku, moje oczy powoli się rozszerzyły, gdy znów się pochylił i złożył miękki pocałunek na moich mokrych od łez ustach. Zamknęłam oczy i rozchyliłam wargi – po części z szoku, a po części odruchowo. Nie pocałował mnie tak, jak poprzedniej nocy, nie sprawił, że byłam spragniona czegoś więcej. Ten pocałunek był dłuższy, delikatniejszy i bardziej miękki. Odchyliłam głowę i z bijącym mocno sercem go odwzajemniłam, aż wreszcie stanęłam na palcach, by go pogłębić. Moje dłonie ponownie znalazły nadgarstki Jacka, ponieważ chciałam się poczuć zakotwiczona w czymś – tym czymś był właśnie on. Kiedy poczułam, że się ode mnie odsuwa, niechętnie oderwałam od niego dłonie.

Przygryzłam wargi i z trudem udało mi się otworzyć oczy.

– Czy ktoś nas widzi? – wyszeptałam.

Nie odrywając ode mnie wzroku, pokręcił głową. Przełknęłam głośno ślinę, nie wiedząc, czy chcę usłyszeć odpowiedź na pytanie, które miałam zamiar zadać.

– To dlaczego...

– Masz ochotę na kolację dziś wieczorem?

– Co takiego? – wydukałam ze zmarszczonymi brwiami. Mgła przed moimi oczami, którą wywołał jego pocałunek, powoli się rozwiewała. Miałam tylko małe problemy z nadążaniem za tym mężczyzną, to wszystko.

– Nie odpisałaś na mojego esemesa.

Jego... Och.

– Byłam zajęta, a potem... Jack, nie sądzę, żebym była dziś dobrym towarzyszem. Czy to jakaś ważna kolacja?

– Będziemy tylko we dwoje.

– To nie jest... kolacja służbowa?

– Nie.

– W takim razie chciałabym jak zwykle zamówić coś na wynos albo ugotować coś w twoim mieszkaniu w ramach podziękowania za to, że tak się o mnie troszczysz.

– W naszym mieszkaniu. Przestań nazywać je moim. I chciałbym cię zabrać na miasto, Rose. Zamówiliśmy już wystarczająco dużo jedzenia na wynos. Jeśli nie czujesz się na siłach dziś wieczorem, to może jutro?

Zmarszczyłam brwi, próbując zrozumieć, co mówi.

– Ty... nie masz na myśli czegoś w rodzaju randki, prawda? – Roześmiałam się nerwowo, szukając odpowiedzi w jego oczach i chyba mając nadzieję, że potwierdzi spotkanie. Obdarzył mnie swoim piątym uśmiechem i kompletnie się pogubiłam.

– Można to nazwać randką albo kolacją. Możesz użyć dowolnych słów.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć ani co myśleć. Stojąc w miejscu, jedynie nadal się w niego wpatrywałam.

– To znaczy... – wymamrotałam i zrobiłam krok do tyłu. – To ma być prawdziwa randka?

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, a ja zdałam sobie sprawę, że przestał się uśmiechać. Jego wyraz twarzy znowu był nieczytelny.

– Jeśli źle to odczytuję i nie jesteś zainteresowany...

– Nie. Jestem. Naprawdę jestem.

– Ja tylko... Czy uważasz, że to dobry pomysł?

Uniósł brwi.

– Co to ma za znaczenie, czy to dobry pomysł.

To nie była odpowiedź, której się spodziewałam po kimś takim jak Jack.

– To tylko kolacja, Rose. Powiedz „tak”. Na wynos czy w restauracji, to niczego nie zmienia. Możemy po prostu spróbować, ale jeśli myślisz...

– Zgoda – bąknęłam, zanim zdążył powiedzieć coś więcej.

– Zgoda?

Skinęłam głową.

– Tak. Zgoda.

Otworzył usta, ale mój nos miał już dość przerwy. Natychmiast odchyliłam głowę, wbiłam oczy w sufit i zacisnęłam rękę na jego ramieniu.

– Jack! To znowu nadchodzi. Chusteczka!

W mniej niż trzy sekundy miałam w rękach kolejną chusteczkę.

– Dziękuję.

– Chodź. Zabieram cię do domu.

– Co? Nie. Muszę wrócić do pracy i zapomnieć o tym wszystkim do jutra.

Rzucił mi ostre spojrzenie, które mogłam dostrzec tylko kątem oka, bo cały czas miałam odchyloną głowę.

– Mam na myśli ten wyciek, nie wszystko inne.

Jego spojrzenie nieco złagodniało.

– Pozwól mi się zabrać do domu, Rose.

To zabrzmiało bardzo słodko, ale nie mogłam siedzieć sama w mieszkaniu, nie mając nic do roboty.

– Nie mogę. Muszę pracować, Jack. Nie mogę siedzieć i obsesyjnie myśleć o tym, co jutro powie lekarz.

Pokręcił głową i westchnął.

– W takim razie jadę z tobą.

– Nie musisz mnie podrzucać. Wezwę taksówkę... albo ubera. Będzie dobrze.

Ignorując mnie, przeszedł do biurka, zamknął klapę laptopa i uniósł komórkę. Po chwili wrócił do mnie i ku mojemu zaskoczeniu i radości ujął moją dłoń. Ścisnęłam jego palce i ledwo za nim nadążałam, tak szybko szedł do biurka Cynthii.

– Wychodzę. Będę pod telefonem, ale nie spotkam się z klientem o czwartej. Spróbuj to przełożyć. Jeśli się nie zgodzi, powiedz mu, że może mnie złapać w kawiarni Za Rogiem. Znasz adres. Jutro o jedenastej jadę z Rose do laryngologa, więc postaraj się skontaktować z Fredem. Niech się zajmie tym, co mamy do załatwienia. Zadzwoń do ciebie, gdy będę w kawiarni i przełożymy sprawy.

Oczy Cynthii przesunęły się ze mnie na Jacka i z powrotem, a potem na nasze złęczone dłonie.

– Wszystko w porządku?

Zerknął na mnie.

– Tak. Wszystko dobrze.

Wszystko dobrze. Oprócz mojego nosa. Kiedy staliśmy na samym końcu windy, jadąc w dół do holu wraz z pięcioma innymi osobami, zadzwonił do Raya, by powiedzieć mu, że ma stanąć przed budynkiem. Włożył telefon do kieszeni, a ja nie mogłam się powstrzymać. Oparłam się o niego i starając się być tak cicho, jak tylko mogłam, zapytałam:

– Jack?

Ścisnął mnie za rękę, co, jak przypuszczałam, było jego wersją słów: „Tak, słucham?”. Czując, że tętno mi się podnosi, wyszeptałam:

– To naprawdę się dzieje, prawda? Chcesz... chcesz, żebyśmy się umawiali? Żebyśmy byli chłopakiem i dziewczyną?

Obdarzył mnie długim spojrzeniem.

– Raczej mężem i żoną, nie sądzisz?

ROZDZIAŁ 17

JACK

Tej nocy pozbyłem się wszelkiego poczucia winy, które sprawiało, że wciąż miałem wobec Rose jakieś wątpliwości. Nie obchodziło mnie już, co musiałem zrobić, żeby mieć ją przy sobie. Wystarczało mi, że znam prawdę.

Siedziała obok mnie na rozległej kanapie, pochylając się nad kubkiem trzymanym w dłoni. Nie chciała, żebym ją oglądał w takim stanie, ale niezależnie od jej próśb nie miałem zamiaru jej porzucić. W związku z tym patrzyłem teraz na krople przezroczystego płynu – być może rdzeniowego albo mózgowego – skapujące bardzo powoli do jej kubka. Pielęgniarka usadziła nas tu już dobrych dwadzieścia minut temu i zostało nam do napełnienia jeszcze pięć centymetrów, by zebrała się ilość potrzebna do badania.

– Jak naciskam na drugą dziurkę, to chyba szybciej leci.

Oparłem łokcie na kolanach, bacznie wpatrując się w jej nos, a ona to patrzyła na mnie, to znów skupiała się na napełnianiu kubeczka. Tak mocno pograżyłem się w myślach, że nie docierało do mnie, co właściwie robi, więc nawet nie próbowałem jej powstrzymać. Kiedy tylko zrozumiałem, że może sobie w ten sposób zrobić krzywdę, natychmiast przytrzymałem jej rękę, nim ponownie stuknęła się w nos.

– Przestań.

Z ciężkim westchnieniem opadła na oparcie krzesła, wciąż trzymając kubek w lekko roztrzęsionej prawej ręce. Nie wyrwała lewej ręki z mojego uścisku, a ja nie miałem powodu jej puszczać.

– Boli cię to? – zapytałem, próbując zrozumieć, co się dzieje.

– Strasznie mi się kręci w głowie – odpowiedziała, patrząc na mnie, a potem zadarła głowę i spojrzała na sufit. – Potrzebuję przerwy. Ile tu już siedzimy?

– Sama wybrałaś, że wolisz to niż rezonans. Innego wyjścia nie ma. – Nasze ramiona musnęły się krótko, gdy sięgnąłem po jej kubek.

– Wiem. I to nie miało być marudzenie. Wybacz.

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki oddech. Nie miała pojęcia, jak mnie wkurza taka bezsilność i bezużyteczność, to, że nie mogłem nic zrobić, tylko dotrzymywać jej towarzystwa i przekonać ją, że nigdy jej nie zostawię, choć to akurat w niczym nie zmieniało tej sytuacji.

– Na pewno nie musisz wracać do pracy? – zapytała, wciąż patrząc na sufit.

– Możesz przestać mnie przeganiać, bo nigdzie się stąd nie ruszę, daj spokój. Nie zostało nam już tego dużo, potem możemy stąd spadać. – Spoglądałem na nią, trzymając kubek. Też chciałbym się stąd jak najszybciej wydostać.

– To nie jest alergia, wiesz przecież. Wycieka mi płyn mózgowo-rdzeniowy.

Musiałem się z nią zgodzić. Jeszcze nigdy nie widziałem czegoś podobnego, ale to nie był dobry moment, żeby o tym wspominać.

– Nic jeszcze nie wiemy. Sama słyszałaś, co mówiła ta lekarka.

Rose powoli pokręciła głową.

– Tak właściwie to nic nie słyszałam. Wyłączyłam się, kiedy mnie zasypała pytaniami.

Odsunąłem jej kosmyk włosów za ucho.

– Jeszcze trochę. Dasz radę. I będzie po wszystkim. – Zauważyłem jej szklące się oczy i język przesuwający się po wargach. – Odbije mi, jeśli się teraz rozpłaczesz, i wtedy dopiero zrobi się problem.

Zaśmiała się, ocierając policzek.

– Nie płaczę. Nie będę.

Próbowała odebrać mi kubek, ale ja wciąż go dla niej trzymałem, opierając rękę na jej nogach.

– Przytrzymam ci. Dasz radę.

Kiedy na mnie spojrzała, wskazałem głową na kubek. Opuściła głowę i znów pociekło jej z nosa. Kilka sekund później ścisnęła mnie za nadgarstek. Najpierw myślałem, że próbuje przysunąć sobie kubek, ale kiedy się jej przyjrzałem, zobaczyłem zaciśnięte powieki i przygryzione wargi.

Wkurzałem się, że nie potrafię sobie lepiej radzić w takich sytuacjach. Moja rodzina wcale nie była lepsza niż jej. Może też i nie gorsza, ale lepsza na pewno nie. Właściwie to trudno nawet mówić tu o rodzinie. Nie wiedziałem, jak się kimś zaopiekować, bo w mojej rodzinie nie było takiego zwyczaju. Musiałem działać po omacku. Dopóki chodziło o Rose, to byłem gotów rozbić sobie głowę w tych ciemnościach, byle tylko być przy niej. Żeby mogła na mnie liczyć.

Pragnąłem jej; nie miałem co do tego żadnych wątpliwości. Już wtedy, gdy ujrzałem ją po raz pierwszy na tym przyjęciu, wydała mi się bardzo intrygująca, ale to było coś innego. Żadna miłość od pierwszego wejrzenia. Tak jak sama zauważyła, gdy zaproponowałem jej naszą umowę, byłem za mało romantyczny, ale tamtego wieczoru, gdy zobaczyłem ją z narzeczonym... a właściwie gdy zobaczyłem, jak się do niego

uśmiecha... zapragnąłem tego uśmiechu jedynie dla siebie. Tak właśnie było. I to wystarczyło.

Tak to się wszystko zaczęło, a teraz nasze małżeństwo na niby całkowicie zmieniło sytuację. Coraz bardziej czułem, że powinienem jej pomóc się z tego wyplątać. I coraz lepiej ją znałem – jej zwyczaje, sympatie, antypatie i reakcje na moje słowa. Nie chciałem już tylko, żeby stała się częścią mojego życia – pragnąłem, żeby sama zechciała się nią stać. Byłem świadomy tego, że kłamiąc, zachowuję się jak gnojek, ale wiedziałem również, że nie przestanę, choć wolałbym być kimś innym, kimś, kto wie, jakich słów użyć, by ją przy sobie zatrzymać.

Nie mogłem na to liczyć, bo nie byłem takim człowiekiem. Zasługiwała na kogoś miłego i otwartego, ale ja, będąc samolubnym sukinsynem, nie potrafiłem się z tym pogodzić. Wychowywałem się w oziębłej, zdystansowanej atmosferze, jestem więc zdystansowany i oziębły. I nie przeszkadzało mi to w życiu, dopóki nie poznałem Rose.

Kiedy się pochyliła i włosy znów przesłoniły jej twarz, ponownie odgarnąłem je za jej ucho. Kierowany tym samym instynktem, pogładziłem jej policzek i poczułem, jak jej palce wpijają się mocniej w mój nadgarstek. Zaciskając zęby, przesunąłem dłoń na kark Rose, żeby go trochę pomasaować i pomóc jej się odprężyć. Im dłużej jej dotykałem, tym trudniej było mi się utrzymać w ryzach, żeby nie przyciągnąć jej do siebie i nie pocałować. Nasze dotychczasowe pocałunki nie pozwoliły mi się nacieszyć jej smakiem. Każdy z nich sprawiał, że marzyłem tylko o kolejnym, tak zresztą było ze wszystkim, co robiła. Nawet jej uśmiech tak na mnie działał. Przecież od tego wszystko się zaczęło, że tak mocno jej zapragnąłem. Czy kiedykolwiek uda mi się nasycić?

– Jedna kropla co siedemnaście sekund – wymamrotała pod nosem, odrywając mnie od własnych myśli. – Siedemnaście sekund. Wieki tu

będziemy siedzieć.

Wciąż oplatała palcami mój nadgarstek.

– Jeszcze tylko trochę – pocieszyłem ją, nadal masując jej kark.

– Okropnie mi się kręci w głowie – dodała na granicy słyszalności.

Nic nie mogłem na to poradzić, więc przysunąłem się bliżej i niespodziewanie dla samego siebie złożyłem pocałunek na jej skroni. Natychmiast odsunęła głowę i jedna kropla poszła na zmarnowanie. Kiedy ujrzała mój wzrok, spuściła głowę.

– Mów do mnie, Jack – poprosiła.

– O czym mam ci mówić? – Postarałem się, by zabrzmiało to jak najłagodniej.

– Wystarczy mi samo brzmienie twojego głosu. Zajmij mnie czymś. Możesz mi powiedzieć coś o swojej rodzinie.

– Niewiele tu do opowiedzenia. Nie rozmawiamy ze sobą.

To wcale nie tak, że źle się czuję, wspominając moją rodzinę, tylko nie widzę w tym sensu. Rose od tych paru tygodni była mi bliższa niż oni przez całe życie. Zdarzało mi się oczywiście marzyć o bardziej czułych relacjach rodzinnych, ale takie marzenia nie zmieniały faktów.

– Dlaczego?

– Tak jakoś bez powodu. Wszyscy jesteśmy zapracowani, więc brakuje nam czasu, a zwykle też ochoty.

– Co robią twoi rodzice?

– Matka jest psycholożką, a ojciec zajmuje się inwestycjami bankowymi.

– Nie masz rodzeństwa, prawda?

– Żadnego.

– A dlaczego zostałeś prawnikiem?

Zastanowiłem się przez chwilę i wyszło mi, że nie potrafię na to jednoznacznie odpowiedzieć.

– Nie wiem. Zawsze mnie to jakoś ciekawiło. Ojciec Lydii, mojej matki, był prawnikiem, specjalizował się w prawie karnym, a ja byłem w niego zapatrzony, więc taki kierunek kształcenia wydawał się naturalny. I byłem w tym dobry.

– Mówisz do matki po imieniu?

– Tak. Jej wybór. Pewnie kwestia wieku.

– Nie poszedłeś w ślady dziadka i nie zdecydowałeś się na prawo karne.

– Myślałem o tym, ale to jednak nie dla mnie.

– Twój dziadek jeszcze żyje?

– Niestety nie. Umarł, gdy miałem trzynaście lat.

– Moje kondolencje. I z resztą rodziny nie masz kontaktu?

– Nie. Rozeszliśmy się, jak mówiłem.

Oboje zamilkliśmy.

– Dużo jeszcze? – zapytała po paru minutach.

– Tylko trochę. Świetnie ci idzie.

Prychnęła, a kiedy znów pociekło jej z nosa, poczułem, jak wzmacnia uścisk na moim nadgarstku.

– Nawet nie wiesz, jak dziwnie się czuję.

– Chyba mogę sobie wyobrazić.

W ten sposób upłynęło nam kolejne dwadzieścia minut, a ona z minuty na minutę robiła się coraz bledsza.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem chyba nieco zbyt szorstkim tonem.

– Niezbyt. Głowa mnie boli i chyba mam mdłości.

– To chyba normalne, skoro od godziny musisz patrzeć w podłogę.

Potrzebna ci przerwa?

W odpowiedzi jedynie odchyliła głowę do tyłu, a ja zabrałem rękę z jej karku, żeby mogła się oprzeć o kanapę i wzięła głęboki oddech.

Sprawdziłem zawartość kubka.

– Jeszcze dziesięć minut i będzie po wszystkim – oeniłem.

Rose otworzyła oczy i również spojrzała do wypełnionego w trzech czwartych kubka.

– Jak myślisz, ile im to zajmie? – zapytała.

– Nie słyszałaś, co mówiła ta lekarka? – Spojrzałem na nią spod uniesionych brwi. Odpowiedziało mi puste spojrzenie, więc wyjaśniłem: – Obiecała, że się pospieszą. Na szczęście mogą przeprowadzić to badanie na miejscu, więc jutro się dowiemy, o co tu chodzi.

Pokiwała głową i pociągając nosem, zabrała mi kubek.

– Moja kolej. Musiała ci już zdrętwieć ręka od tego trzymania go.

– Żaden problem.

– Wiem, ale daj mi. – Znow zamknęła oczy i spuściła głowę, upewniając się najpierw, że pochyła się nad kubkiem.

Bez większego namysłu splotłem palce z palcami jej lewej dłoni, którą oparła na kolanie. Tym razem nawet na mnie nie spojrzała, ale nie próbowała się też wyrywać. Po prostu trzymaliśmy się ze ręce.

Nie byłem pewien, które z nas wkłada w to większą siłę, ale trwało to kolejne dziesięć minut, aż w końcu kubek był wystarczająco pełny.

– Już. Możesz przestać. Rose. Wystarczy.

– Koniec? – Ponownie otworzyła oczy.

– Tak. – Zabrałem jej kubek i nakryłem pokrywką. Pocałowałem jej dłoń, ale musiałem ją w końcu puścić. – Odpocznij teraz przez chwilę, a ja dam to pielęgniarce.

Bez słowa skinęła głową i opadła na kanapę.

Odnalezienie pielęgniarki zajęło mi kilka minut. Kiedy wróciłem do gabinetu i zamknąłem delikatnie drzwi, poczułem na sobie wzrok Rose.

– Możemy już iść?

– Posiedź jeszcze lepiej przez parę minut. Przyniosłem ci wodę. –
Podąłem jej kupioną po drodze butelkę.

Jednym łykiem opróżniła jedną trzecią jej zawartości.

– Która godzina? – zapytała ochrypłym głosem, zakręcając zakrętkę.

– Trzynasta.

Nim zdążyłem się zorientować, Rose zerwała się na równe nogi i prawie natychmiast się zachwiała.

– Ooo...

– Siedź, kurwa! – warknąłem, przytrzymując ją za ramiona i ratując przed upadkiem. – Spędziłaś ponad godzinę z głową między kolanami. Nie możesz jeszcze wstawać. Odpocznij jeszcze chwilę. – Złagodziłem nieco swój ton. – Zrób to dla mnie.

Wciąż wczepiała się w moje ramię, jak zwykle ignorując wszystkie moje słowa.

– Muszę wracać – oznajmiła. – Nie chcę, żeby Owen musiał tak długo siedzieć.

– Wiem. I wrócisz, ale na razie siedź i nigdzie się nie ruszaj, zanim nie dojdiesz do siebie, potem możesz iść i harować przez resztę dnia.

Ogromnie szanowałem jej zapal i oddanie, by utrzymać lokal na poziomie, ale to nie był dobry moment, żeby wracała do pracy i rozchorowała się jeszcze mocniej.

Spojrzała na mnie i pokiwała głową. Nie miała tym razem tego charakterystycznego błysku czy też iskry w oczach. Wydawała się

wystraszona i wyczerpana, co sprawiało, że jeszcze bardziej mnie to wszystko wkurzało.

Pomogłem jej usiąść i przycupnąłem tuż obok, wyjmując butelkę z jej rąk.

– Chciałam się jeszcze napić.

– Dostaniesz, ale dopiero wtedy, jak będziesz umiała samodzielnie ustać i utrzymać butelkę.

Obrzuciła mnie krzywym spojrzeniem, ale kompletnie je zignorowałem. Miałem nadzieję, że jak zwykle odpowie coś w swoim stylu. To dlatego ciągle ją prowokowałem. Kochałem ten ogień w jej oczach, ale nie odezwała się ani słowem i nawet to spojrzenie nie było zbyt gniewne.

Kiedy zamknęła oczy, ja również opadłem na oparcie kanapy. Nasze ramiona wciąż się dotykały. Przesunąłem dłonią po kłującym zaroście na mojej twarzy, dłuższym, niż zazwyczaj wołałem nosić. Mieliśmy przed sobą całodobowe oczekiwanie. Niby niewiele, ale nie miałem pojęcia, jak uda mi się przetrwać ten dzień.

Rose przechyliła się na lewo i oparła głowę na mojej piersi. Sparaliżowało mnie to na ułamek sekundy. Kiedy już się ułożyła, delikatnie położyłem rękę na oparciu kanapy, żeby Rose miała wygodniej.

– Powiesz mi, jak teraz wyglądam? – poprosiła.

Nie widziałem jej twarzy ani oczu, więc wpatrywałem się prosto w czerwony plakat na białej ścianie.

– Jak odgrzany nieboszczyk.

– Zawsze mogę liczyć na twoje komplementy, no nie? – odparła ze słyszalnym rozbawieniem w głosie.

– Taka już moja rola, prawda?

Nie wiem, jak długo tak siedzieliśmy, a ja wdychałem jej zapach, ale po paru minutach poczułem, że mój kutas wyraźnie się ożywił. Nie był to

pierwszy raz w jej towarzystwie i najpewniej nie ostatni, trudno jednak było wybrać gorszy moment, jak to zresztą zwykle w jej przypadku bywało. Nie wiedziałem, czy ma otwarte oczy, ale na wszelki wypadek opuściłem lewą rękę na uda, mając nadzieję, że jakoś zasłonię coraz wyraźniejszą erekcją.

Kiedy poczułem na lewej ręce ciężar jej dłoni, dodatkowo komplikujący tę krepującą sytuację, jęknąłem pod nosem i zamknąłem oczy. Czułem każdy milimetr jej napierającego na mnie ciała, ale głównie mogłem zrobić w tym cholernym gabinecie.

Sprawdziła godzinę, odwracając do siebie tarczę mojego zegarka, a potem zaczęła się machinalnie bawić moją obrączką, tak jak ja wielokrotnie bawiłem się jej.

– Nigdy jej nie zdejmujesz – szepnęła.

Wciąż mając zamknięte oczy, próbowałem zignorować ogarniające mnie uczucia. Nie. Nigdy jej nie zdejmowałem. Nie chciałem jej zdejmować.

– Już mi chyba lepiej – zauważyła po kilku minutach. – Możemy się zbierać.

Nie miałem nad sobą żadnej kontroli, kiedy przy mnie była, więc skoro czuła się dobrze, to też byłem gotów do wyjścia.

– Jesteś pewna?

Poczułem, jak kiwa głową wciąż opartą na mojej piersi, wcierając we mnie swój zapach, czyli dokładnie to, czego potrzebowałem, żeby nie myśleć o niczym innym, kiedy wrócę do pracy.

– Podrzucę cię do Za Rogiem, a potem pojedę do biura.

– Jack?

– Hmm?

Wreszcie podniosła głowę i popatrzyła na mnie, a ja musiałem przełknąć gulę, która nagle pojawiła się w moim gardle, i pozwolić sobie na

dotyk, który miał jej dodać otuchy.

– Słucham? – Odgarnąłem jej włosy za ucho.

– Nie taka była umowa.

– Jaka umowa? – zapytałem, marszcząc brew.

– Nasza. Małżeńska – przypomniała z namysłem.

Rzeczywiście. Mój genialny pomysł.

– W jakim sensie?

– Wiem, że nie o to ci chodziło. Nie powinniśmy się oszukiwać, to najpewniej to, co mówią lekarze. Skoro nawet specjalista od laryngologii twierdzi, że to musi być płyn mózgowo-rdzeniowy, to trudno mi teraz zapewnić, że będę w stanie pokazywać się z tobą na przyjęciach i galach, ale przynajmniej szybciej dostaniesz kawiarnię i nie będziesz musiał odliczać czynszu...

– Nie myśl o tym teraz. Od wszystkiego mogę się wymigać, tłumacząc się stanem zdrowia żony, a jak ci się poprawi, to możemy do tego wrócić. – Nie planowałem chodzić na imprezy, ale nie musiała o tym teraz wiedzieć.

– Dobra. – Przestała mnie świdrować wzrokiem. – Ale wiem, że to złamanie umowy, i jeśli mogę ci to jakoś zrekompensować, to powiedz tylko i...

Wstałem z kanapy i odwracając się tyłem do Rose, szybko zamaskowałem wciąż widoczny wzwód. Kiedy znów na nią popatrzyłem i wyciągnąłem dłoń, zmierzyła mnie zaskoczonym spojrzeniem. Ale mnie nie odtrąciła.

– Nie ustalaliśmy żadnych zasad, Rose. Jeśli będzie trzeba, wymyślimy sobie jakieś po drodze. Teraz musimy się skupić na twoim zdrowiu. I dopóki tak to wygląda, nie będę cię nigdzie wyciągał, nawet jeśli sama tego będziesz chciała.

Podniosła się z moją pomocą i zobaczyłem iskrę w jej oczach oraz uśmiech rozkwitający na twarzy, co w niczym mi nie pomogło, jeśli chodzi o kontrolę nad zawartością spodni. Jeszcze mocniej zmarszczyłem brwi.

– Czasem mi się wydaje, że to tylko takie pogróżki i że to ja lepiej wyszłam na tym małżeństwie.

Popatrzyłem na nią spod uniesionej brwi i przepuściłem w drzwiach gabinetu.

– Nie daj się prosić, Hawthorne. Niech ten dzień da mi coś miłego. Policzę do sześciu, a ty się uśmiechniesz. Wiem, że to potrafisz. Dasz radę.

Nie mogłbym powstrzymać tego uśmiechu, nawet gdybym próbował. Ruszyliśmy przed siebie. Rose wciąż nie spuszczała mnie z oczu. Gdy próbowała dotrzymać mi kroku, na jej twarz powrócił ten sam krzywy, ale przepiękny uśmiech. Tego właśnie od początku pragnąłem, prawda? Żeby był to uśmiech dla mnie.

Walczyłbym o nią, gdyby było trzeba. Walczyłbym ze wszystkich sił.

– Przestań się tak cieszyć i przyspiesz trochę. Nie mam całego dnia na czekanie i spóźniam się do roboty.

Raymond czekał już na nas przed budynkiem. Dojazd do kawiarni zajął nam dobrą godzinę. Odprowadziłem ją pod same drzwi.

– Wygląda na to, że mamy komplet – oceniła, zaglądając do środka, a potem znów na mnie spojrzała. – Spóźnisz się... powinieneś już lecieć.

Wepchnąłem ręce do kieszeni, bo tylko tak mogłem opanować chęć, żeby jej dotknąć.

– Tak. – Skinąłem głową. – Muszę.

Żadne z nas się nie ruszyło.

– Jak się czujesz? – zapytałem, przeciągając rozmowę.

– Dalej mi trochę niedobrze. – Spochmurniała i westchnęła. – Ale trochę mi lepiej, choć ciągle boli mnie głowa. – Pomasowała jedną stronę nosa. – I chyba przestałam już cieknąć.

– Jutro się wszystkiego dowiemy i będzie dobrze, zobaczysz. Tylko zjedz coś, zanim weźmiesz się do pracy.

– Tak będzie.

Musieliśmy się odsunąć, żeby przepuścić parę klientów wychodzących z kawiarni, i wzrok Rose skupił się na kwiatkach, które postawiła na prawo od wejścia.

– Dobrze to wygląda, nie? Chciałam, żeby ludzie robili sobie tu zdjęcia i wrzucali do sieci, promując to miejsce.

– Sprytne.

Nawet jej zawstydzony uśmiech był przepiękny. Mocniej otuliła się płaszczem.

– Za chwilę pewnie zacznie padać śnieg i przyjdą mrozy. Będę musiała zamienić te róże na jakieś świąteczne dekoracje, wielkie wieńce w oknach i coś nad wejściem. Chciałabym, żeby na zimę i święta wszystko wyglądało olśniewająco, ale jeśli wyląduję w szpitalu...

– Nie musisz się uciekać do aż takich teatralnych sztuczek, żeby prosić mnie o pomoc, wiesz...

Zaśmiała się i wreszcie znów zobaczyłem iskrę w jej oczach.

– Dobrze. To pomożesz mi? Chętnie znów skorzystam z twojej pomocy. To może być taka nasza tradycja. Nie na pokaz, tylko nasza.

– Pomogę.

Patrząc nad jej ramieniem, dostrzegłem dwie zaniepokojone twarze jej pracowników. Pewnie umierali z ciekawości, żeby się dowiedzieć, o czym rozmawiamy.

– Sally i ktoś jeszcze ciągle nam się przyglądają. – Wskazałem ruchem głowy.

– Owen. To Owen.

Tak jakbym nie wiedział.

Popatrzyła na nich i pomachała z uśmiechem.

– Musisz dziś wracać do biura?

Czyżby chciała, żebym został? Gdyby tylko spytała, w ogóle bym się nie wahał.

– Poprzeżądałem wczorajsze spotkania, więc dziś muszę się tym zająć – odparłem, sprawdzając godzinę.

– No tak. Dobrze. To nie będę cię dłużej zatrzymywać.

Mogłaby mnie zatrzymać na wieki.

Podeszła bliżej, wyjmując dłonie z kieszeni swojego szarego płaszcza. Oparła rękę na moim ramieniu i pocałowała mnie w usta.

– Dzięki za to wszystko dzisiaj. To naprawdę wiele dla mnie znaczy – szepnęła mi prosto do ucha.

– Nic przecież nie zrobiłem.

Ani pocałunek, ani szept nie poprawiły mojej samokontroli. Wziąłem ją w objęcia i przyciągnąłem do siebie, zanim zdążyła się wyrwać. Wciąż patrzyła mi w oczy i nie puszczała mojego ramienia, więc po prostu oddałem jej pocałunek. Obejmując ją w pasie, wsunąłem język do jej ust i poczułem, jak stopniowo rozluźnia się w moich ramionach. Kiedy wessałem jej język, westchnęła cicho i przysunęła się jeszcze bliżej, zamykając oczy. Nagły przypływ emocji, stanowczo zbyt intensywnych jak na pocałunek w miejscu publicznym, gdzie co chwilę mijali nas ludzie, sprawił, że musiałem solidnie się opanować, ale i tak zajęło mi to dobrą chwilę i kilka dodatkowych pocałunków złożonych na jej nabrzmiąłych wargach, żeby zatrzymać ten smak aż do następnej okazji.

Kiedy zobaczyłem jej rozmarzone spojrzenie, poczułem, że powinienem to wyjaśnić.

– Twoi pracownicy...

– ...patrzą na nas – weszła mi w słowo, wciąż zarumieniona i z trudem łapiąc oddech. – Domyślam się. To był dobry pocałunek. Coraz lepiej ci idzie. Widać ćwiczenia się przydały. Nie, żebym coś narzucała, ale może tym razem chciałeś mnie pocałować?

Zaśmiałem się, a jej wzrok skupił się na moich ustach.

– Tak, to nie było jedynie na pokaz – przyznałem, nie dając nic więcej. Objąłem Rose, bo chciałem ją pocałować. Jedyne, co mi zostało, to przypomnieć, że czekają na nią w środku.

– Szóstka – szepnęła mi do ucha, co miało jeszcze groźniejsze skutki dla mojego kutasa niż nasz zbyt krótki pocałunek.

– Idź już do środka – poprosiłem. – I poczekaj chwilę, nim rzucisz się do pracy.

Skinęła głową i odwróciła się do drzwi.

– Nie przepracuj się – dodałem.

– Porozmawiamy wieczorem? – zapytała, zatrzymując się w otwartych drzwiach.

– Tak.

W odpowiedzi posłała mi kolejny z jej uśmiechów, które tak uwielbiałem – słodki i radosny.

– To dobrze.

Kiedy wróciłem do kawiarni dwie godziny później, odkryłem kolejnego faworyta wśród jej uśmiechów – towarzyszyły mu błysk w oku oraz radosne zaskoczenie. Zaprowadziłem mojego klienta do stolika i przez całe spotkanie czułem na sobie jej spojrzenie.

Nie byłem w stanie wysiedzieć z dala od niej.

Następnego dnia znów wylądowaliśmy w gabinecie laryngologa i czekaliśmy na informacje o chorobie Rose. Lekarz powtórzył to wszystko, co usłyszeliśmy wczoraj, a kiedy rzuciłem okiem na Rose, jej spojrzenie znów było kompletnie nieobecne. Nie mam pojęcia, co z tego w ogóle do niej dotarło. Wciąż wpijała palce w białe poręcze krzesła, więc uznałem, że to nie jest najlepsza chwila na pocieszający dotyk. Zamiast tego zasypałem lekarza pytaniami na temat nieuchronnej, jak się okazało, operacji.

– Jak tylko dostaniemy wyniki rezonansu i tomografii, ustalimy jak najszybszy możliwy termin.

Rose odchrząknęła i weszła mu w słowo.

– Przepraszam, że przerywam, ale cierpię na klaustrofobię. Możemy jakoś uniknąć tego rezonansu, skoro już wiemy, że to płyn rdzeniowo-mózgowy i że i tak nie uniknę operacji?

– Obawiam się, że nie. Nie ma pani żadnych obrażeń głowy, które mogłyby być powodem pani stanu, więc musimy użyć rezonansu, żeby sprawdzić... – wzrok lekarza błędził pomiędzy mną a Rose – czy nie ma tam żadnego nowotworu, który uciska membranę, prowadząc do wycieku płynu mózgowo-rdzeniowego. I musimy ustalić, gdzie dochodzi do tego wycieku. Potrzebne nam to przed operacją.

Zesztywniałem, czując wzbierający gniew. Rak mózgu?

Rose skrzyżowała ramiona na piersi.

– A mogłabym skorzystać z otwartego rezonansu? Jest taka możliwość?

– Obawiam się, że nie w tym szczególnym przypadku.

– W porządku, rozumiem.

– Zobaczymy się ponownie jutro i powinniśmy już mieć jakieś dokładniejsze ustalenia w kwestii dalszych kroków.

Ku mojemu i Rose przerażeniu, rezonans magnetyczny i tomografia czekały na nas zaraz po wyjściu z gabinetu. W kompletnym milczeniu zjechaliśmy windą na oddział radiologiczny. Nie pytałem Rose, jak się czuje – to było widać. Ja również czułem się nie najlepiej, ale wciąż czekałem, czy cokolwiek powie... Wyszliśmy z windy w ślad za parą starszków, którzy trzymali się za ręce.

– Rose...

Obrzuciła mnie szybkim spojrzeniem.

– Rak mózgu to zabawna rzecz, no nie? W ogóle nie przyszło mi to do głowy. To chyba tutaj.

Nie dała mi szansy na odpowiedź i weszła do gabinetu. Po paru minutach zaprowadzono ją do pomieszczenia, w którym czekała już uśmiechnięta młoda radiolożka w okularach. Poprosiła Rose o pozbycie się butów, stanika, biżuterii, paska ze sprzączką oraz pozostałych metalowych przedmiotów, po czym umieściła je wszystkie w szafce, którą zamknęła. Kiedy Rose pojawiła się kilka minut później, wydawała się znacznie bledsza. Miała rozpuszczone włosy, które opadały falami na ramiona.

Tymczasem ja widziałem przede wszystkim drżenie jej rąk. Kiedy tylko sama to zauważyła, natychmiast schowała je za plecami. Próbowałem uchwycić jej spojrzenie, lecz wyraźnie unikała mojego wzroku. Starła się być dzielna, ale jej zaszklone oczy sprawiały, że pękało mi serce.

Poszła za techniczką do pokoju, w którym znajdowała się podłużna maszyna. Rose objęła się ramieniem i przyspieszyła kroku. Techniczka na nią czekała, trzymając w ręku dziwne urządzenie.

– Proszę się teraz położyć, a potem umocujemy to pani na głowie, tak żeby nie spadło, gdy będzie pani w środku.

Rose wciąż nie ruszała się z miejsca.

– Ja... ja mam klaustrofobię. Możemy jakoś pominąć tę część, jeśli obiecuję, że nie ruszę głową?

– Obawiam się, że musimy tego użyć.

Klatka. Założą jej klatkę na głowę.

Rose pokiwała głową, ale nie podeszła ani trochę bliżej.

– Cały skan zajmie najwyżej kwadrans – ponagliła ją techniczka. – Ja będę cały czas po drugiej stronie szyby. – Dziewczyna pokazała trzymane w ręku pudełko z przyciskiem. – Będzie miała to pani w ręce i jeśli tylko poczuje pani, że nadchodzi atak paniki, proszę nacisnąć i natychmiast panią wyjmujemy.

– I wtedy będzie trzeba wszystko powtórzyć, prawda?

– Obawiam się, że tak. Gotowa?

Zacisnąłem zęby i zwinąłem dłonie w pięści. Wcale mi się to nie podobało, a Rose nadal się nie ruszała.

– Zaraz się do tego wezmę – odezwała się w końcu z nerwowym chichotem. – Obiecuję.

Techniczka odpowiedziała jej uśmiechem.

– Mogę z nią zostać? – zapytałem z czytelnym gniewem w głosie, choć nie był on skierowany do nikogo z tutaj obecnych. Wściekałem się o to, że mam w tej sytuacji związane ręce i nie mogłem w żaden sposób pomóc. Moja obecność przy badaniu też niewiele pomagała, ale przynajmniej ja się z tym lepiej czułem.

– Nie musisz tego robić, Jack. – Rose spojrzała wprost na mnie.

– To jest bezpieczne? – Zignorowałem jej słowa i zwróciłem się do techniczki, próbując zapanować nad głosem. Chyba nie odniosłem sukcesu, bo popatrzyła na mnie z obawą i nerwowo poprawiła okulary.

– Yyy... tak. Tylko musi pan zdjąć...

– Wiem. – Wyszedłem i pozbyłem się wszystkiego, czego musiałem. Wróciłem przed upływem minuty.

Rose wciąż stała, zamiast leżeć na stole.

– Wszystko dobrze? – zapytałem, zatrzymując się zbyt blisko niej, ale wciąż nie tak blisko, jakbym chciał.

Westchnęła ciężko i skinęła głową. Wyciągnąłem rękę, a Rose otarła swoją o legginsy i ujęła moją dłoń. Jej skóra była zimna. Pomogłem jej usiąść na stole, a kiedy już miała się położyć, powstrzymała ją techniczka.

– Będzie pani musiała położyć się na brzuchu – wyjaśniła.

Rose natychmiast usiadła, wpijając palce w moją dłoń.

– Słucham?

– To badanie wykonuje się twarzą w dół.

– Ale mój nos... to... – Oddychała coraz szybciej, szukając ratunku w moich oczach. – Przecież nie będę tam mogła oddychać, Jack. Nie w takiej pozycji...

Zamilkła, gdy ścisnąłem jej dłoń.

– Mogę panią na chwilę przeprosić? – poprosiłem techniczkę, nie spuszczać oczu z Rose. Ledwie oddychała, a badanie nawet się jeszcze nie zaczęło. – Spóźnisz się do kawiarni, a ja spóźnię się przez ciebie do pracy – zacząłem, gdy techniczka zamknęła za sobą drzwi. – Wiesz przecież, że musimy to zrobić. Słyszałaś, co mówił lekarz.

Rose przełknęła ślinę.

Podparłem palcem jej brodę i zmusiłem, by spojrzała mi w oczy.

– Musimy to zrobić – powtórzyłem, unosząc brew. – Musisz być zdrowa, więc nie da się tego uniknąć.

Pokiwała głową i oblizwała usta.

– Nic nie będę tam widzieć. Nawet ten pokój mnie przytłacza – wyszeptała przerażona.

Jej pierś wznosiła się coraz szybciej, widziałem więc, że jest o krok od ataku paniki, dlatego spojrzałem jej prosto w oczy.

– Dasz radę, Rose. Zrobisz to i pójdziemy sobie stąd. To tylko piętnaście minut, wytrzymasz. Cały czas tu będę i natychmiast cię stąd zabiorę.

Oparła czoło o moją głowę.

– Wiem, że głupio się zachowuję. Wybacz. Ale boję się tego i tyle. Ja...
– Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. – Czekam przecież na operację i jeśli tego nie zrobię, to...

– Najpierw miejmy z głowy tę przeszkodę – odpowiedziałem, zaciskając drugą dłoń w pięść. – Potem możemy się martwić operacją. Jak będziesz w środku, to możesz pomyśleć, co z kawiarnią, i porobić jakieś plany.

Ponownie pokiwała głową i pociągnęła nosem. Jej oczy wciąż się szklily.

– Jesteś już gotowa? – zapytałem.

– Naprawdę tu zostaniesz?

– Przecież powiedziałem, prawda?

– Powiedziałaś. – Kolejne westchnienie. – Jeśliby cię tu nie było, to już bym stąd uciekła.

– Jestem od ciebie szybszy – ostrzegłem, zmierzyszy ją przeciągłym spojrzeniem. – Zawołam panią i miejmy to już z głowy.

Kolejne niechętnie kiwnięcie głową. Zawołałem techniczkę i stanąłem u lewego boku Rose.

– Wszystko gotowe?

Nie słysząc odpowiedzi, skinąłem głową na techniczkę.

– Wiem, że martwi się pani o nos, więc przyniosłam chusteczkę, żeby nic pani za bardzo nie przeszkadzało. A tu są zatyczki do uszu, bo w środku jest dość głośno. To zupełnie normalne dźwięki, więc proszę nie panikować.

Ja również dostałem parę zatyczek.

– Gotowa? – zapytała lekarka, wodząc wzrokiem pomiędzy mną a Rose.

– Tak.

Dziewczyna założyła na głowę Rose pokazywane wcześniej urządzenie, a ja pomogłem się jej położyć na brzuchu. Ze wszystkich sił zaciskała powieki.

Zdażyłem jeszcze zatrzymać techniczkę, nim zniknęła za drzwiami.

– Mogę jej dotykać?

– Tak, ale proszę jej nie ruszać.

Zostaliśmy sami – o ile nie liczyć tych wszystkich ludzi po drugiej stronie szyby.

Kilka sekund później usłyszeliśmy głos lekarki, wydobywający się z głośników.

– Zaraz zaczniemy badanie. Będę dawała znać, ile jeszcze potrzeba nam czasu.

Kiedy tylko maszyna zaczęła działać, złapałem Rose za jedyną część ciała, której mogłem dotknąć bez wkładania ręki do tunelu – za kostkę u nogi. Zmuszałem się, by nie zaciskać zbyt mocno palców, ale nie wiedziałem, czy sobie z tym radzę. Z początku słyszałem jej nierówny oddech, kiedy próbowała się uspokoić, ale wkrótce odgłosy maszyny zagłuszyły wszystkie inne dźwięki.

Z każdą sekundą i minutą robiłem się coraz bardziej niecierpliwy, bo mogłem tylko muskać skórę wystającą z nogawki jej legginsów. Zamknąłem oczy, próbując zignorować szaleńcze bicie serca w mojej piersi. Nie powinienem się czuć w ten sposób. To przecież był zwykły, bezbolesny rezonans, ale musiała mi się udzielić jej panika i nie potrafiłem ustać w miejscu, bo marzyłem tylko o tym, żeby ją stamtąd wyciągnąć, żeby już nie musiała cierpieć i patrzeć ze strachem w oczach.

Coraz bardziej poirytowany głuchym łoskotem i popiskiwaniem maszyny, wciąż gładziłem kciukiem jej lodowatą kostkę z nadzieją, że wszystko będzie w porządku.

– Jeszcze tylko kilka minut. Świetnie ci idzie. Już prawie, Rose – powtórzyłem za głośnikiem, choć nie wierzyłem, żeby mogła mnie usłyszeć w tym obłąkańczym huku, na dodatek przez zatyczki. Ale gdyby jednak mogła, to na wszelki wypadek nie przestawałem. – Jeszcze tylko trochę. I ciągle tu jestem. Zaraz będzie po wszystkim. A ja się nigdzie nie wybieram.

– I już – rozległ się z głośnika radosny głos lekarki. – Zaraz do was przyjdę.

Głuchy łoskot ucichł, więc maszyna musiała się zatrzymać. Dołączyła do nas techniczka. Puściłem Rose i zaciskając pięści, odsunąłem się od stołu, by obsługująca urządzenie kobieta mogła wykonać swoją robotę i wydostać ją jak najszybciej.

Kiedy tylko stół wysunął się ze środka, Rose zaczęła się wiercić, a ja, widząc jej twarz, poczułem, jak pęka mi serce. Wyglądała gorzej, niż się spodziewałem, a spodziewałem się, że będzie bardzo źle. Zrobiłem krok w jej stronę i stanąłem, zaciskając pięści. Kiedy tylko mogła, podniosła się na czworakach, patrząc szeroko otwartymi oczami. Po policzkach płynęły jej strumienie łez. Cała się trzęsła i wyglądała, jakby nie wiedziała, czy

potrafi jeszcze oddychać. Nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Przycupnęła na piętach i zabrała się do uwalniania głowy z klatki, w czym musiała jej pomóc techniczka.

– Proszę chwilę poczekać i się tego pozbędziemy.

Rose nie chciała jej słuchać. Albo nawet nie mogła. Próbowwała oprzeć nogę na drabince przy łóżku, ale wciąż była słaba i nie utrzymała równowagi. Zdążyłem ją złapać, nim upadła na twarz. Kurczowo chwyciła się mojej koszuli, ale widząc jej oczy pełne łez, zwątpiłem, czy w ogóle jest w tej chwili w stanie mnie dostrzec.

Zaciskając zęby, wsunąłem jej rękę pod kolana i podniosłem ją ze stołu. Nie protestowała, co tylko pogłębiło moją rozpacz. Oplotła ramionami moją szyję i wtuliła w nią głowę, zalewając mnie łzami.

Wyszedłem bez słowa, wracając do niewielkiej poczekalni. Zamknąłem drzwi ramieniem i ostrożnie usiadłem na ławeczce pod ścianą. Nie ruszyłem się, dopóki jej oddech nie wrócił do normy.

– Już po wszystkim. Możesz się uspokoić.

Nie ruszyła się, tylko odrobinę przesunęła głowę.

– Nie umiem... nie umiem złapać tchu – przyznała, kładąc dłoń na mojej piersi.

Zamknąłem oczy, przestraszony jej ochrypłym głosem.

– Świetnie sobie radzisz. Postaraj się tylko oddychać i wszystko będzie dobrze.

– Tyle wystarczy? – zapytała roztrzęsiona, wypinając pierś i cicho prychnąwszy.

– Wystarczy.

Wtuliła się we mnie jeszcze mocniej.

– Wybacz, że sprawiłam ci tyle kłopotu, że nie umiem się opanować, ani nawet ruszyć w tym momencie, a ty masz już całkowicie przemoczoną koszulę od moich łez i tego, co mi cieknie z mózgu.

Wciąż nie otwierając oczu, z cichym łupnięciem oparłem głowę o ścianę. Dobijała mnie ta dziewczyna.

– Pierwsze dziesięć minut było nawet nie najgorsze – szepnęła, opierając się o mnie czołem. – Ale potem zapomniałam, jak się oddycha, i zaczęło mi się okropnie kręcić w głowie. Potem się rozpłakałam i wystraszyłam, że trzeba będzie to wszystko powtórzyć i nawet nie wiem, jak udało mi się powstrzymać ciągłe dreszcze.

– Ale ci się udało. – Pocałowałem ją w skroń.

– Powinnam się już zbierać.

– Tak.

Ale żadne z nas się nie ruszyło. Pocałowałem ją ponownie, bo nie potrafiłem się powstrzymać. Nadal się lekko trzęsła, ale zeszywniała natychmiast, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi gabinetu.

– Jeszcze chwilę! – zawołałem na tyle głośno, by usłyszano mnie po drugiej stronie.

Rose oparła dłoń na mojej piersi i nim zdążyłem zareagować, podniosła się powoli, stając o własnych siłach. Odgarnęła włosy za ucho i podeszła do szafki, z której wyjęła schowaną tam wcześniej chusteczkę i otarła nią nos, odchylając głowę do tyłu. Wciąż trzymając ją przy nosie, zaczęła wyjmować z szafki pozostałe przechowywane tam rzeczy. Nie ruszając się z miejsca, obserwowałem jej wciąż zaczerwienioną i podpuchniętą twarz. Podniosłem się dopiero wtedy, gdy wyjęła błękitny koronkowy stanik.

– Zaczekam na zewnątrz. – Ruszyłem po swoje rzeczy: zegarek, pasek i portfel, gdy w pół drogi zatrzymał mnie jej głos.

– Jack?

Zacisnąłem wargi i spojrzałem na nią przez ramię. Stała przy szafce w samych skarpetkach, przyciskając do piersi swój stanik i płaszcz. Po raz pierwszy wydawała mi się naprawdę chora, a na dodatek zagubiona i opuszczona, co momentalnie mnie wkurzyło.

– Wiem, że to za mało, ale naprawdę ci dziękuję. Dzięki, że tu jesteś, choć musisz być... Dzięki.

– Nic przecież nie zrobiłem – odpowiedziałem surowszym tonem, niż planowałem, a potem skinąłem jej głową i wyszedłem z przebieralni.

Kiedy pojawiła się kilka minut później, wyglądała nieco lepiej. Zdołała się nawet uśmiechnąć do radiolożki. Wylizała się z ran i była gotowa odpocząć. To chyba dlatego się w niej tak zakochałem.

Przez całą drogę do auta opierałem delikatnie dłoń na jej plecach, próbując utrzymać ciągły kontakt.

Operację wyznaczono na kolejny wtorek, tydzień po pamiętnym rezonansie. Dla obojga z nas było to siedem dni piekła. W poniedziałek musieliśmy wrócić do szpitala na badania niezbędne przed operacją – sprawdzenie wzroku, echokardiogram oraz rozmowę z anestezyjologiem, żeby ustalić ostatnie szczegóły. Rose wydawała się tym wszystkim doskonale bawić. Tak przynajmniej mówiła na kilka dni przed operacją, zaprawiając wszystko grubą dawką sarkazmu. Dla mnie nie było w tym niczego zabawnego.

W pracy nie przestawała się uśmiechać. Witaa klientów, śmiała się i żartowała z Sally oraz tym drugim pracownikiem, ale wystarczyło, że zamknęła lokal i ruszyła ze mną do domu, by natychmiast zamilkła.

Z Raymondem też ledwie rozmawiała, nie zapytała go nawet o ostatnią randkę, a o ile wiedziałem, był to przecież ich ulubiony temat w czasie

porannych i wieczornych przejazdów. Nie witała się nawet z odźwiernym, więc ja musiałem wziąć na siebie ten obowiązek.

Ja.

Przez kilka dni po badaniu, gdy tylko wracaliśmy do domu, natychmiast znikła w swoim pokoju, mamrocząc coś o bólu głowy i zmęczeniu. Wierzyłem jej. Wiedziałem, że jest wyczerpana, i widziałem, że boli ją głowa, ale w ten poniedziałek, gdy znów to zrobiła po powrocie ze szpitala, uznałem, że mam tego dosyć i dłużej nie wytrzymam. Nie mogliśmy się cofnąć do tego, co było na samym początku tej znajomości.

Udało mi się ją przekonać, żeby odpuściła sobie pracę na dzień przed operacją. Miał to być pierwszy z wielu wolnych dni, których potrzebowała do odzyskania sił. Kiedy odprowadzałem ją do auta, trzymając dłoń na jej plecach, spojrzała przez ramię na kawiarnię i wydawała się załamana, jakby widziała ją po raz ostatni. Czułem się tak, jakbym zabierał ją od dziecka. Nie protestowałem, kiedy tego dnia po powrocie do domu natychmiast zamknęła się w swoim pokoju.

Zdjąłem marynarkę, podwinąłem rękawy koszuli i powędrowałem prosto do kuchni. Godzinę później, o osiemnastej, wszystko już było gotowe. Wysłałem Rose krótkiego esemesa.

Jack: Możesz zejść na dół?

Rose: Nie najlepiej się czuję. Jeśli to nic ważnego, wolałabym zostać w łóżku.

Nie dość, że nie chciałem, żeby wciąż była sama, to jeszcze cały dzień prawie nic nie jadła, a ja nie zamierzałem dopuścić do tego, by była głodna przez Bóg wie ile kolejnych godzin. Miała jeszcze trzy godziny, żeby coś zjeść przed operacją.

Jack: Przydałaby mi się twoja pomoc, o ile czujesz się na siłach.

Wiedziałem, że to na nią zadziała, bo chyba pierwszy raz prosiłem ją o jakąkolwiek pomoc. Sama ciekawość powinna ją wyciągnąć z łóżka.

I oczywiście – jakieś dwie minuty później usłyszałem, jak otwiera drzwi, a potem jej kroki na schodach. Rose weszła do salonu. Spięła włosy w koński ogon, z którego wymknęło się kilka kosmyków okalających jej pobladałą twarz. Miała na sobie wielki, zbyt obszerny beżowy sweter, który sięgał jej do ud, oraz proste czarne legginsy i wygodne grube skarpety. W jednej dłoni wystającej ze zbyt długiego rękawa wciąż trzymała chusteczkę. Nie rozstawała się z nimi od kilku dni.

Kiedy tylko zobaczyła, że stoję przy kuchennym stole, trzymając ręce w kieszeniach, zwolniła kroku i rzuciła okiem na przygotowany przeze mnie posiłek.

– Jack? Myślałam, że potrzebujesz mojej pomocy – odezwała się, ponownie przykładając chusteczkę do nosa.

– Tak – potwierdziłem, odsuwając dla niej krzesło. – Musisz mi pomóc w zjedzeniu tego wszystkiego.

Rose spojrzała przez ramię, wciąż niepewna, co zrobić.

– Jack...

– Nic dziś nie jadłaś, Rose – przypomniałem jej łagodnie, patrząc prosto w oczy. – I zostały ci tylko trzy godziny, bo potem musisz być na czczo i nie możesz niczego pić. A ja nie lubię jeść sam, więc musisz zjeść to ze mną.

Skinęła głową, przygryzając wargi.

– Masz rację. Powinnam coś zjeść. Tylko daj mi chwilę, żebym zrobiła coś z tym nosem. – Po tych słowach obróciła się na pięcie i pognąła do łazienki.

Wróciła do mnie z wacikami w obu dziurkach nosa i zajęła miejsce za stołem. Usiadłem naprzeciw i sięgnąłem po jej talerz. Zatrzymała mnie w pół ruchu.

– Co robisz?

– Próbuję ci wyrwać talerz – odparłem, wyjmując go z jej dłoni. – Dziś będziesz rozpieszczana.

– Stypa, co? – Tym razem jej słowom towarzyszył szczery uśmiech.

Wzruszyłem ramionami. Sam bym tego tak nie nazwał, ale jeśli chciała tak o tym myśleć, to nie zamierzałem protestować. Sięgnąłem po tacę i nałożyłem jej wielką kopę spaghetti. Rose dotknęła mojego nadgarstka, powstrzymując mnie przed dołożeniem kolejnej porcji.

– Tyle mi chyba wystarczy – oceniła z lekkim uśmiechem na twarzy.

Przyjrzałem się jej talerzowi i uznałem, że ma rację. Zawsze mogłem jej później dać dokładkę. Zmieniłem łyżkę na chochlę i sięgnąłem po sos boloński. Próbowała mnie powstrzymać przy drugiej porcji, ale udało mi się ją przekonać.

Kiedy na nią spojrzałem, wciąż się do mnie uśmiechała. Odprężyłem się, widząc, że coraz mocniej przypomina to jej naturalny uśmiech.

– Tymianku?

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Podoba mi się ta twoja cecha – oceniła.

– To znaczy jaka? – zapytałem, nieco zagubiony.

– Domatorstwo. Pasuje to do ciebie.

Kiedy zapełniłem już jej talerz, musiała go przytrzymać oburącz, nim postawiła przed sobą. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

– Pięknie to pachnie – stwierdziła. – I miałeś rację, umieram z głodu.

Nie potrafiłem oderwać od niej oczu, nawet siedząc nad własnym talerzem.

– Zawsze mam rację.

Uniosła brwi i uśmiechnęła się z rozbawieniem.

– Może bez przesady. Nie powiedziałabym, że zawsze.

– Ale ja tak. I zabieraj się do jedzenia. Czas ucieka.

– Za to na pewno zawsze jesteś impertynencki.

Zmierzyłem ją wzrokiem, czekając, aż zacznie jeść. Rose pokręciła się jeszcze chwilę na krześle i wreszcie skoncentrowała się na posiłku.

Chwilę później zamknęła oczy i przełknęła z głośnym westchnieniem. Pewien, że już nie przestanie jeść, skupiłem się na zawartości mojego talerza.

– Skąd to zamówiłeś? Przepyszne!

– Cieszę się, że ci smakuje.

– To jakiś tajny lokal? Jezu! To jest naprawdę doskonałe.

Przeżułem swoją porcję, wytrzymując badawcze spojrzenie Rose.

– Sam to zrobiłem. Nie zamawiałem.

– Ty gotujesz? – Jej widelec zatrzymał się kilka centymetrów od jej ust.

– Bywa. O ile mam czas.

Zasłużyłem tym na kolejny przepiękny uśmiech i zdecydowałem, że od tej pory będę dla niej gotował co poniedziałek – makaron albo cokolwiek, na co będzie miała ochotę.

– Jesteś niesamowity. – Zamilkła w pół kęsa. – To znaczy ten makaron... makaron jest niesamowity.

– Będę gotował w poniedziałki.

– Gotujesz w poniedziałki?

Pokręciłem głową, sięgając po wodę.

– Nie. Ale zacznę. Dla nas. I lubię się krzątać w kuchni.

– A mogę patrzeć? W następny poniedziałek? Czy wolałbyś bez towarzystwa? Oczywiście, zakładając, że operacja się uda i...

– Nie kończ... – Spojrzałem jej prosto w oczy. – I nie przepadam za towarzystwem, ale ciebie lubię. Możesz patrzeć.

– To już chyba flirt.

Jęknąłem.

– Każdy poniedziałek? Obiecujesz?

– Jeśli tylko tego chcesz. – Znów popatrzyłem w jej oczy.

– To ja wybiorę jakiś inny dzień tygodnia.

Wróciliśmy do jedzenia.

– Jeśli gotujesz tak dobrze, jak pieczesz, to na pewno się na to piszę.

– Lubię gotować, kiedy mam dla kogo. W poniedziałki będziemy jedli makaron?

– A chcesz?

Rose radośnie pokiwała głową.

– Chyba tak. Niech to będzie nasza tradycja. Pierwsza tradycja.

Słyszając zmianę tonu w jej głosie, podniosłem wzrok i zobaczyłem jej uśmiech. Niczego więcej nie potrzebowałem tej nocy.

– A więc makaronowe poniedziałki. A jutro...

– Nie. Nie chcę dziś rozmawiać o jutrze. – Rose odłożyła widelec i skupiła na mnie spojrzenie. – Wiem, że zachowuję się jak ostatnia... albo inaczej... wiem, że zachowywałam się jak ostatnia wariatka w związku z tą chorobą, choć wiem, że to nic takiego w porównaniu z innymi przypadłościami, ale chodzi o to, że jestem przerażona. To wszystko się dzieje za blisko mojego mózgu i wcale mi się to nie podoba. Nie podoba mi się też, że będę pod całkowitym znieczuleniem, kompletnie nieświadoma

tego, co się ze mną dzieje, chociaż to może dobrze, bo nie chcę tego wiedzieć i nie chciałabym, żeby mi to robili bez znieczulenia... I cieszy mnie to, że to będzie endoskopia i nie rozłupią mi czaszki, jak to robili w dawnych czasach, bo pewnie bym od tego umarła. Ale... nadal się tego boję. Mówiłam ci przecież, że boję się nawet pobierania krwi, a co dopiero operacji. – Gwałtownie pokręciła głową. – I to jeszcze właśnie teraz.

Chciałam coś powiedzieć, ale nie dała mi dojść do słowa.

– Jak już mówiłam, zachowujmy się dziś tak, jakby jutro był zwyczajny dzień. Chcę się nacieszyć tą wspaniałą kolacją, którą zrobiłeś ukradkiem, i zobaczyć, jak się rozwinie ta sytuacja. Na resztę będę miała czas jutro.

– Będziemy mieli – poprawiłam ją, a ona skinęła głową. – A jak twoim zdaniem może się rozwinąć ta sytuacja? – zapytałam, hamując ciekawość i w pełni świadomy, że jestem gotów zrobić wszystko, o co poprosi.

Znow się do mnie uśmiechnęła.

– Myślałam, że nigdy nie zapytasz. A więc... – Pochyliła się nad stołem i nawinęła makaron na widelec, patrząc mi prosto w oczy. – Pamiętasz, jak mówiłeś, że nigdy nie widziałeś *Masz wiadomość*? Bo myślę, że taki sympatyczny film to idealny wybór na dziś. I nie jest łzawy, obiecuję. Nie zanudzisz się. Każdy film z Tomem Hanksem jest wspaniały, a chemia, która jest między nim a Meg Ryan, jest doskonała. Wierzę, że...

– Dobrze – zgodziłam się, opierając dłonie na stole i patrząc na Rose.

– Możemy go zobaczyć?

– Przecież się zgodziłam.

Jej śmiech mnie zaskoczył, ale była to przyjemna niespodzianka.

– Zadowolona? – Uśmiechnąłem się do niej.

– Tak, Jack. – Jej spojrzenie zawisło na moich wargach. – Bardzo.

Dziękuję ci.

– Nie ma za co. A teraz wracaj już do jedzenia.

Przez całą kolację uśmiech nie schodził z jej twarzy i wciąż wciągała mnie w rozmowę. Choć świetnie sobie radzę z ukrywaniem myśli i uczuć, to nie jestem pewien, czy tego wieczoru dobrze mi poszło. Zbyt mocno się martwiłem tym, co przyniesie kolejny dzień i że nie będę mógł jej pomóc, gdyby cokolwiek jej się przytrafiło, gdy będzie poza moim zasięgiem.

ROZDZIAŁ 18

JACK

Wstaliśmy od kolacji o jakiejś wpół do ósmej. Rzadko tak długo jadam, ale Rose wydawała się szczęśliwa, więc nie miałem powodu do narzekań. Nalegała, że to ona załaduje zmywarkę, więc dotrzymywałem jej przy tym towarzystwa. Uszczęśliwiało mnie to, że z jej twarzy nie znikał uśmiech.

Zaparzyłem dla niej herbatę, a sobie zrobiłem kawę. Znając jej słabość do słodczy, kupiłem w piątek czekoladowe trufle, ale jak dotąd nie było odpowiedniej okazji, żeby się nimi podzielić. Teraz wyjąłem eleganckie pudełko i ustawiłem je razem z innymi rzeczami na stoliku. Znalazłem pilota do Apple TV i kupiłem film, o którym wspomniała, po czym zapisałem go na swoim koncie i wcisnąłem klawisz odtwarzania.

– Zaczekaj! – Rose zerwała się na równe nogi i pobiegła przygasić światła. – Tak lepiej. – Usiadła obok mnie, podwinęła nogi i nakryła się wielkim kocem, który przyniosła ze swojego pokoju.

Podąłem jej kubek z herbatą.

Chwyciła mnie za ramię i przyciągnęła do siebie.

– Usiądź. Zaczyna się.

Zdołałem jeszcze sięgnąć po kawę i pudełko czekoladek. Wciąż czując się w tej sytuacji niezbyt komfortowo, wetknąłem jej słodczyce do ręki i opadłem na oparcie kanapy. Kiedy zmierzyła mnie zaskoczonym spojrzeniem, wypiliśmy łyk kawy i skupiłem się na filmie.

– Co to jest? – zapytała, po czym odstawiła filiżankę na kanapę i otworzyła pudełko. – Czekoladki? Dla mnie?

– Dostałem w piątek od klienta. Kurzyły się w kancelarii, więc pomyślałem, że może będziesz chciała – skłamałem z taką łatwością, że aż sam poczułem się zaskoczony. Kątem oka dostrzegłem, że skosztowała pierwszej trufli.

– Chcesz? – zapytała, gdy przestała się już zachwycać jej smakiem. Podsunęła mi pudełko pod nos. – Nie lubisz trufli? Często się.

Spojrzałem na nią z lekką irytacją i poczęstowałem się jedną pralinką.

– Dasz mi obejrzeć ten film czy ciągle będziesz przerywać?

– A, jesteś jednym z tych... – Zmarszczyła brwi. – Przygotuj się na to, że będę paplać i pokazywać palcem różne rzeczy, bo strasznie się cieszę, że jeszcze nie widziałeś tego filmu. Jest już po dziewiątej?

– Jeszcze nie – odparłem, nie odrywając wzroku od Meg Ryan, która biegła właśnie do laptopa, by sprawdzić pocztę. – Powiem ci, kiedy będziesz musiała przestać jeść. Ale na razie jest dopiero ósma.

W milczeniu skupiliśmy się na filmie. Po jakichś dziesięciu minutach Meg Ryan wreszcie dotarła do pracy. Do Sklepu za Rogiem.

Przerzuciłem ramię przez oparcie kanapy, bliżej Rose.

Kilka minut później odważyłem się spojrzeć. Z pudełka zniknęło jakieś sześć trufli, a ona wciąż obejmowała kubek dłońmi, jakby chciała się ogrzać.

– Zimno ci?

– Troszkę. Chcesz dołączyć? – powtórzyła, a ja zmarszczyłem brwi. Dopiero chwilę później zobaczyłem, że zapraszająco uniosła skraj koca.

Nie było mi zimno – mieszkanie miało solidne ogrzewanie – ale skorzystałem z tej okazji, by przysunąć się nieco bliżej, a ona okryła mi

nogi. Kiedy z powrotem położyła głowę, niemal dotykała nią zgięcia mojego łokcia.

Usłyszałem jej westchnienie.

– Dziękuję ci za ten wieczór – szepnęła.

Pocałowałem ją w skroń.

– Nie ma za co, Rose.

Dziesięć po dziewiątej wyjąłem kubek z jej dłoni i odstawiłem na stolik. Zasnęła mniej więcej w połowie filmu, z głową opartą na moim ramieniu. Nie drgnąłem aż do końca, żeby mogła spokojnie odpocząć. Im mocniej się we mnie wtulała, tym bardziej musiałem walczyć z pokusą wpicia się w jej usta. W całym mieszkaniu unosił się jej zapach. Cieszyłem się każdą sekundą – i filmu, i bliskości Rose.

Wziąłem ją w ramiona i podniosłem się, zrzucając koc na ziemię. Ocknęła się dopiero w połowie schodów.

– Jack?

Poczułem, jak jej dłonie zaciskają się na mojej szyi.

– Która godzina?

– Tuż po dziesiątej.

Z ciężkim westchnieniem oparła głowę na moim ramieniu.

– Podobał ci się film?

– Miałaś rację, całkiem niezły. – Na szczęście nie musiałem kłamać.

– Dzisiaj już takich nie robią – szepnęła.

Otworzyłem drzwi jej sypialni i delikatnie położyłem ją na łóżku. Zwinęła się w kłębek, gdy nakryłem ją kołdrą.

– Dobranoc, Jack – rzekła cicho. – Zobaczymy się rano.

– Obudzę cię o wpół do siódmej. Godzinę później musimy być w szpitalu.

– Dobrze.

Stałem nieruchomo, nie wiedząc, co powiedzieć, żeby pozwoliła mi zostać i spędzić przy niej przynajmniej tę noc.

– Dobranoc, Rose. – Nachyliłem się, żeby pocałować ją w czoło, a potem w usta. Wszystko potoczyło się zupełnie naturalnie, nawet się nie zawahałem. Kiedy zamknęła oczy, na jej wargach wciąż błąkał się uśmiech. Zakładałem, że nadal nie do końca się przebudziła.

Wciąż o niej myśląc, wróciłem do swojego pokoju.

Kilka godzin później dalej nie mogłem zasnąć. Moje myśli błądziły w najróżniejsze strony, ale skupiały się głównie wokół śpiącej parę metrów dalej Rose. Nagle zaskoczył mnie dźwięk przychodzącego esemesa.

Rose: Śpisz?

Jack: Nie.

Rose: Ja też nie.

Zrobiłem głęboki wdech, masując twarz dłonią.

Jack: Wszystko dobrze?

Rose: Tak. Tylko nie mogę zasnąć.

Rose: A ty czemu nie śpisz?

Jack: Też nie mogę zasnąć.

Rose: A mogę jeszcze wykorzystać dzisiejszą okazję, czy było, minęło?

Jack: To zależy na co.

Rose: Ale to dziwne.

Jack: Jestem gotowy.

Rose: Zastanawiałam się, czy mogłabym Cię pocałować.

Rose: I zanim mi napiszesz, że nie, to chodzi mi tylko o zwykły pocałunek. To nie musi być nic nadzwyczajnego. Powoli robisz się coraz lepszy w całowaniu i chciałabym skorzystać z okazji. Taki pocałunek z litości. Ale zrozumiałem, jeśli nie chcesz tego robić bez świadków.

Trzy kropki wciąż falowały na wyświetlaczu, ale ja już zdążyłem wyjść z pokoju, porzucając telefon. Uznałem, że nie ma potrzeby, bym pukał do jej sypialni.

Wciąż pisała, ale przestała, gdy zobaczyła mnie w progu. Odchrząknęła i kucnęła na piętach, żeby się podnieść z łóżka, zdążyłem ją jednak powstrzymać.

– Jak sobie to wyobra...

Nie dałem jej dokończyć tego pytania. Trzymając jej głowę w dłoniach, odgarnąłem jej włosy do tyłu. Miała zaróżowione i lekko wilgotne policzki.

– Wcale nie chciałam płakać – wyjaśniła z nutką gniewu w głosie.

Zrobiłbym wszystko, żeby się tak nie czuła.

– Pocałuję cię, ale musisz obiecać, że nie będziesz już płakać. Nie zniosę twoich łez.

Skinęła głową.

Pochyliłem się nad nią. Zamknęła oczy, gdy tylko poczuła moje wargi na swoich. Odchyliła głowę i oparła dłoń na mojej dłoni gładzącej jej policzek. Przyklęknałem obok łóżka i wsunąłem palce w jej włosy, a ona objęła mnie za szyję, przyciągając do siebie. Poczulem jej język w ustach i usłyszałem ciche westchnienie.

Jeśli miałbym jakoś opisać ten pocałunek, to była to łagodna przemoc. Nie mogłem się nią nasycić, nie mogłem być bliżej, moja dłoń błędziła po jej plecach, zapamiętując każdy centymetr i głębokość wcięcia w talii.

W końcu wczepiłem palce w jej koszulkę i ją uniosłem. Jęknęła, ale nie protestowała.

Czułem bijące od niej ciepło, widziałem falujące piersi. Zaciskając palce na jej koszulce, wpiłem się tak mocno w jej usta, że aż wygięła się w łuk. Złapałem ją w pasie, a ona odchyliła się jeszcze mocniej, wciąż bawiąc się moim językiem.

Nagle oparła dłonie na mojej piersi i lekko mnie odepchnęła. Wyplątałem się z jej objęć, a ona zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki.

Kompletnie zeszywniałem. Ze zwieszoną głową usiadłem na krawędzi łóżka. Oddychałem ciężko niczym nastolatek przyłapany na obmacywaniu się z dziewczyną.

Zastanawiałem się, czy zostać, gdy Rose powróciła z łazienki, zarumieniona i rozczochrana.

Wyglądała doskonale.

Podeszła powoli i zatrzymała się tak blisko mnie, że niemal dotykaliśmy się kolanami. Nie chciałem jej przeproszać za to, że rzuciłem się na nią jak zwierzę, ale zupełnie zapomniałem, że jest chora.

– Wybacz – odezwała się drżącym głosem i postukała w bok nosa – ale znowu się zaczęło i musiałam...

Skinąłem głową i odetchnąłem z ulgą. Podniosłem się, zbierając się do wyjścia, lecz Rose oparła dłonie na moich ramionach i usiadła przede mną, po czym wsunęła nogę między moje uda. Znalazłem wygodne oparcie dla dłoni na jej biodrze.

– Co robisz? – szepnąłem ochryple, patrząc w jej hipnotyzujące oczy.

– Kasuję ciąg dalszy mojego pocałunku z litości – odszepnęła dużo spokojniejszym niż mój głosem. – Jeszcze z tobą nie skończyłam. – Przyglądała mi włosy, a potem zamknęła oczy i pochyliła się w moją stronę.

Spotkaliśmy się w pół drogi i złączyliśmy się w zachłannie zapalczywym pocałunku, a jej palce wciąż wpijały się w moje włosy i kark. Całowałem ją przez dłuższą chwilę, zachowując większe opanowanie i delikatność, niż miałem na to ochotę, ale czułem się przez nią kompletnie rozbrojony. Jej smakiem, jej cichymi jękami, dotykiem jej dłoni na moim karku, ruchem jej ciała pod moim ciałem. Wszystko mnie w niej rozczulało.

Kiedy przesunęła się lekko w prawo, żeby wciągnąć powietrze, widziałem wszystkie uczucia malujące się na jej twarzy. Nie mogłem się powstrzymać, objąłem ją w pasie i przyciągnąłem tak, by musiała na mnie usiąść. Bez słowa oplotła mnie nogami, siadając na moim fiucie. Jęknąłem, zamykając oczy. Kiedy znów je otworzyłem, wpatrywała się we mnie uważnie, przygryzając wargi. Objąłem ją, przesuając powoli dłońmi po jej plecach, i skradłem kolejny pocałunek. Oderwałem się tylko po to, by natychmiast do niej wrócić i raz jeszcze, i jeszcze... to zdumiewające, jak nasze usta doskonale do siebie pasowały.

Złapałem ją w pasie, a ona odchyliła się i wepchnęła mi język między wargi. Prawie kompletnie straciłem głowę, ale wyszedłem jej na spotkanie, a mój język sięgał coraz głębiej, aż wygięła się w łuk. Przenikały mnie fale bólu i rozkoszy, a ciepło bijące prosto w moje krocze przez jej cienką piżamę potrajało moją niepohamowaną żądzę.

Wpijaliśmy się w siebie, jakbyśmy próbowali się pożreć. Chwyciłem ją za uda i przyciągnąłem jeszcze bliżej, o ile to w ogóle było możliwe. Wciąż ją obejmowałem, gdy wymknęła się na chwilę z moich ramion i pozbyła się koszulki. Jej oczy się szklily i miała urywany oddech, ale kiedy nachyliła się do mnie i zobaczyłem jej pełny biust w błękitnym staniku, delikatnie pchnąłem ją plecami na łóżko.

– Jack? – Spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

Nie mogłem jej się odwdziaczyć tym samym, bo gdybym tylko rzucił na nią okiem w tej chwili, mógłbym znów zapomnieć, że jest chora, zapomnieć o wszystkim innym. Podałem jej podniesioną z podłogi koszulkę. Zakryła się nią, przyciskając do piersi.

– Lekarz zabronił ci seksu. Nie możesz mieć podniesionego ciśnienia. – Mój głos wciąż był ochryply, ale wreszcie odważyłem się spojrzeć jej w oczy.

Nadal się trochę szklily, ale chyba już dochodziła do siebie. Oblizła usta, a ja aż w głębi brzucha poczułem dogłębną tęsknotę za ich smakiem.

– Ale ja...

– Za kilka godzin masz operację. Obudzę cię tak, żebyśmy zdążyli.

Natychmiast oprzytomniała. Wciągnęła na siebie koszulkę, zakrywając się kołdrą.

– Nie musisz. Sama się obudzę.

– Rose...

– Dobranoc, Jack. I dzięki za pocałunek.

Zazgrzytałem zębami i wyszedłem. Zgasiła światło, zanim zdążyłem zamknąć drzwi, więc ledwie ją widziałem. Puściłem klamkę, wiedząc, że zamykam za sobą coś bardzo ważnego.

ROZDZIAŁ 19

ROSE

Rano obudziłam się sama, dokładnie tak, jak zapowiedziałam. Spotkałam się z Jackiem na dole. Nie wiem, czy to przez nerwy przed operacją, czy przez to, co między nami zaszło poprzedniego wieczoru, ale żadne z nas nie odezwało się ani słowem.

Ze wstydem muszę przyznać, że wzruszyłam się trochę, gdy Steve życzył mi powodzenia i zapewnił, że będzie wyczekiwał dobrych wieści, na co odpowiedziałam bladym uśmiechem. Na szczęście z jego uśmiechu wyczytałam, że rozumie moją sytuację i nie wymaga ode mnie wielkich uprzejmości.

W samochodzie również panowało milczenie. Kiedy Raymond zatrzymał się przed szpitalem, Jack wysiadł pierwszy, by otworzyć mi drzwi. Miałam już wysiadać, gdy powstrzymał mnie głos naszego kierowcy, który odwrócił się do mnie i oparł ramię o zagłówek fotela.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił mnie łagodnym głosem i drugi raz tego ranka poczułam łzy w oczach, choć funkcjonowałam tego dnia jak automat.

Wstałam, wzięłam bardzo szybki prysznic, ubrałam się, zabrałam wcześniej spakowane do szpitala rzeczy i wyszłam z mieszkania Jacka. Towarzyszyło temu wszystkiemu takie poczucie, jakbym wybierała się dokądś, dokąd niekoniecznie chciałam się wybrać.

– W porządku – odpowiedziałam.

– Oby tak było. – Raymond spojrział na mnie spod uniesionych brwi.

– Wszystko się pewnie uda – zapewniłam.

– Na pewno – podkreślił. – Wpadnę do ciebie po operacji, co?

Nie byłam pewna, czy chcę się z kimkolwiek widzieć w takim stanie, ale nie mogłam mu odmówić.

– Będzie mi bardzo miło. Dzięki, Ray.

– Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Wysiadłam i ruszyłam w stronę szpitala, odprowadzana przez Jacka. Patrzyłam na niego od czasu do czasu, ale znów miał tę swoją nieodgadnioną minę, jak pierwszego dnia naszej znajomości. Nie wiedziałam, co powiedzieć. A właściwie wiedziałam, ale to nie była dobra pora. Potwierdziliśmy godzinę operacji w recepcji i pielęgniarka zabrała nas do jednego z gabinetów, innego niż za pierwszym razem.

Jack stanął w rogu z rękami w kieszeniach. Wiedziałam, co to oznacza: denerwował się, nie był szczęśliwy.

Siostra podała mi szpitalną koszulę i zadała całą serię pytań: nazwisko, wiek, waga, alergie. Wiedzieli już to wszystko, ale nigdy nie zaszkodzi sprawdzić. Byłam uczulona na penicylinę, powtórzyłam to kilka razy. Pielęgniarka dała mi opaskę identyfikacyjną i wyjaśniła po kolei, co mnie czeka, a potem zostawiła z Jackiem, żebym mogła się przebrać.

Działalam jak robot. Weszłam do łazienki, pozbyłam się wszystkich ciuchów, łącznie z bielizną, i wciągnęłam na siebie koszulę. Serce waliło mi jak młotem. Kiedy wyszłam, natknęłam się na spojrzenie Jacka.

– I jak wyglądam? – zapytałam z udawaną radością i rozłożyłam ramiona.

Nie odrzekł, tylko patrzył mi prosto w oczy. Podeszłam bliżej, bo właśnie nadeszła właściwa pora na to, by powiedzieć to, co musiałam mu

powiedzieć. Wtedy jednak do pokoju znów zajrzała pielęgniarka. Oboje zmierzyliśmy ją wzrokiem.

– Przebrana? O, świetnie, jest pani już gotowa. Zaraz przyślę kogoś z wózkiem.

– A mogę jeszcze spędzić chwilę z mężem?

Kobieta popatrzyła na Jacka, a potem na zegarek.

– Minutkę. Nie może się pani spóźnić na salę operacyjną.

Pokiwałam głową i zostawiła nas samych.

Odetchnęłam głęboko i podeszłam do Jacka, który stał oparty o ścianę ze skrzyżowanymi ramionami na piersiach.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęłam, czując się nagle bardzo chora i bardzo mała. Być może przez tę cieniutką szpitalną koszulę albo przedoperacyjne nerwy, albo z powodu tego, co miałam mu zaraz wyznać. Potarłam dłońmi ramiona, a on nie spuszczał ze mnie wzroku.

Milczeliśmy dobrą minutę, napawając się sobą.

– Dobra – odezwał się wreszcie ze zboląłą miną.

– Jack, chciałabym, żebyśmy...

– Przepraszam, ale teraz musimy panią już zabrać – przerwała nam pielęgniarka, która wróciła w towarzystwie koleżanki z wózkiem.

Niech to szlag. Już tego nie uniknę. Poczułam strach prawie tak wielki, jak w czasie ataku paniki, gdy robiono mi rezonans, więc wbiłam przerażone spojrzenie w Jacka. Naprawdę musiałam z nim porozmawiać.

– Potrzebujemy jeszcze minuty – poprosił, odklejając się od ściany.

– Już mamy opóźnienie. Musimy...

Jack podszedł do wózka i z uśmiechem na twarzy wyjął go z rąk drugiej pielęgniarki.

– Potrzebuję jeszcze chwili z żoną. Proszę.

Kiedy usłyszałam, jak nazywa mnie swoją żoną, poczułam rozkoszny dreszcz, co było raczej głupie. Zaskoczyło mnie to słowo w jego ustach.

Obie pielęgniarki dały nam wreszcie spokój. Na odchodnym zmierzyły Jacka nieprzychylnym wzrokiem. Wskazał mi dłonią wózek.

Dobrze, że się nie odzywał, bo nie wiem, jak bym sobie poradziła. Rozpoczęłam moją improwizowaną przemowę, bojąc się, że zaraz znów nam przerwie pielęgniarka.

– Musimy przestać udawać, Jack.

Podszedł do mnie, przyklęknął i oparł dłoń na moim udzie. Pozbył się już tego krzywego uśmiechu, którym uraczył pielęgniarkę, ale na prawdziwy uśmiech chyba nie miałam co liczyć.

Pokręciłam głową, widząc, że otwiera usta.

– Kiedy wybudzę się z narkozy, chcę, żebyśmy przestali udawać.

Wbił spojrzenie tych swoich przepięknych błękitnych oczu w moje zwyczajne brązowe. Nie miałam pojęcia, jak się to rozwinie, ale czas nam się kończył.

– Lubisz mnie – mówiłam dalej, ignorując jego uniesione brwi. – Pewnie sam tego nie przyznasz, ale mnie lubisz. Wiem to, więc nie musisz kłamać. A ja lubię ciebie. Wiem, że przy tym wszystkim łatwo zapomnieć, że zaprosiłeś mnie na randkę, ale to wciąż udawanie i musimy z tym skończyć.

Kiedy tak na mnie patrzył w milczeniu, przemknęło mi przez głowę, że to się raczej nie rozwinie po mojej myśli.

– Skąd wiesz, że cię lubię?

– Musisz mnie lubić. Wczoraj... to nie był tylko pocałunek z litości. Z litości dałyś mi całusa w policzek, może z minutkę byśmy się poprzytulali i tyle. To samo zresztą z tym pocałunkiem u ciebie w gabinecie. – Pokręciłam głową. – A nawet jeśli o tym zapomnimy, to

robisz też inne rzeczy. Wczorajsza kolacja, kwiaty... takie rzeczy. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy musiałeś mnie zwyczajnie polubić. A ja nie jestem głupia i też cię z dnia na dzień coraz bardziej lubię.

– Nie jesteś. I naprawdę mnie lubisz?

– Tak... I dlatego chcę, żebyśmy teraz już wreszcie przestali udawać i zaczęli... coś prawdziwego. Nie tylko chodzenie na randki...

Być może głupio to brzmiało, ale chciałam mieć do niego prawo. Jak na razie był moim mężem tylko na papierze. Chciałam go mieć naprawdę.

– Dobrze.

– Ja... Co? To tyle?

Uśmiechnął się do mnie i odgarnął mi włosy za ucho. Był to może dziesiąty lub dwudziesty jego uśmiech, który widziałam, ale należał do tych najlepszych. Z radością i wahaniem w sercu odpowiedziałam mu tym samym.

– Zaprosiłem cię już na randkę, prawda? Po prostu sama chcesz zebrać zasługi. Co, zaskoczona?

– Sam nie byłeś przekonany co do tej randki, kiedy zapraszałeś mnie na kolację. Mówiłeś, że zobaczymy, czy coś z tego wyjdzie. Moim zdaniem coś nam z tego wychodzi. Inaczej zacząłbyś się kłócić i zaprzeczać.

– Ale dlaczego, skoro tylko ciebie pragnę? I też chcę przestać udawać.

Pielęgniarka weszła do środka i obrzuciła nas surowym spojrzeniem.

– Już pora, pani Hawthorne.

Jack zgromił wzrokiem jej koleżankę, która chwyciła za mój wózek. Wyrwał jej go z ręki i przyciągnął do siebie.

– Panie Hawthorne – pisnęła zaszokowana siostra. – Proszę ją już zostawić.

– Jeszcze rozmawiamy.

Zaśmiałam się nerwowo, kiedy się tak przepychali z moim wózkiem, wreszcie dotknęłam policzka Jacka, chcąc, by przestał.

– Już dobrze – powiedziałam i pocałowałam go w ten sam policzek, wdychając przy tym jego zapach, by mi towarzyszył w drodze na salę operacyjną.

Jack odprowadził mnie aż do windy. Sięgnęłam z fotela i złapałam go za rękę.

– Wrócisz z pracy, zanim się wybudzę, czy...

– Nie żartuj. Nigdzie stąd nie idę – prychnął, łagodząc swoje słowa delikatnym uściskiem dłoni, ale wciąż gromiąc wzrokiem pielęgniarki.

– Dobrze. Tak tylko sprawdzałam. Naprawdę chcę cię zobaczyć.

Musiał usłyszeć drzenie w moim głosie, bo pochylił się nade mną i spojrzał mi prosto w oczy. Wyglądał fantastycznie w tym swoim garniturze i z trzydniowym zarostem. Nagle obraz mi się zamazał. Poczułam, jak ociera dłonią łyzy z mojej twarzy, opierając swoje czoło o moje.

– Chyba się trochę boję – przyznałam tak cicho, że tylko on mógł mnie usłyszeć.

– Nie wiem, co powiedzieć – westchnął – bo ja się boję nie tylko trochę. Ale wiem, że wszystko będzie dobrze. Musi. I będzie, Rose. Zaczekam, aż wyjdiesz, a wtedy będziemy mogli być tylko we dwoje.

Przygryzłam wargi, pozwalając, by dalej ocierał moje łyzy.

– Dobrze – wychrypiałam i spojrzałam na swoje dłonie. – Och. Jeszcze to. – Zdjęłam pierścioneł i położyłam go na środku jego dłoni. – Przypilnuj mi tego. – Nie mogłam mu spojrzeć w oczy, bo wciąż zalewałam się łzami.

– Rose... – Ujął moją twarz w obie dłonie.

Drzwi windy za naszymi plecami otworzyły się z głuchym łoskotem.

– Proszę już dać spokój żonie, panie Hawthorne – upomniała go jedna z pielęgniarek.

Posłuchał ich wreszcie i pożegnał mnie delikatnym, ale zdecydowanym pocałunkiem.

Spojrzałam na niego jeszcze z windy i zobaczyłam, że gapi się w podłogę. To niewiarygodne, jaki był przystojny. Chciałam się uśmiechnąć, ale łzy wciąż napływały mi do oczu.

– Będę na ciebie czekał. Nie ruszę się z tego miejsca, więc szybko do mnie wracaj. Tylko na pewno wróć.

Zachowywałam się jak dziecko, ale nic mnie to nie obchodziło. Zaciśnęłam usta i skinęłam głową, patrząc na zasuwane drzwi.

To, co działo się później, pamiętam jak przez mgłę. Zabrano mnie na blok operacyjny. Zeskanowano opaskę na mojej dłoni i przeniesiono do kolejnej poczekalni, gdzie kazano mi się położyć na łóżku. Bez zastanowienia odpowiadałam na kolejne pytania. I następne, gdy pojawiła się anestezjolożka. Sama nie wiem, ile razy musiałam podawać nazwisko, wiek, wagę, alergię i wyjaśniać, z której dziurki nosa mi cieknie. Spędziłam tam sporo czasu, nim zabrano mnie do sali operacyjnej. Czekano na mnie tam już sporo osób – anestezjolożka, chirurg, jego asystent, pomocnica anestezjolożki oraz kilka innych osób, pełniących nieodgadnione dla mnie funkcje.

Uśmiechnięta pielęgniarka podpięła mnie do kroplówki i zapewniła, że wszystko będzie dobrze. Uświadamiając sobie, że wciąż płaczę, otarłam łzy z twarzy i próbowałam zakryć to śmiechem. Siostra wciąż się do mnie uśmiechała.

Kiedy położono mnie na stole, pojawiły się zawroty głowy i pociemniało mi przed oczami. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Nikt mi tego nie wyjaśnił. Doznałam ataku paniki. Oddychałam coraz szybciej.

Usłyszałam, jak pielęgniarka sugeruje zwiększenie narkozy, a kilka sekund później poczułam mdłości i byłam pewna, że zaraz zwymiotuję. Chciałam ich ostrzec, że nie czuję się najlepiej, ale nagle ogarnęła mnie ciemność.

ROZDZIAŁ 20

JACK

Minęła trzynasta, a jej wciąż nie wywieźli. Przesiedziałem w tej poczekalni już dobrych parę godzin, a ona nadal tam tkwiła. Czułem się jak zwierzę w klatce, tyle że nie była nią nawet ta sala, ale moja własna skóra.

Przemierzyłem każdy kawałek tego pomieszczenia, patrząc niewidzącym spojrzeniem przez okna. Nienawidziłem zielonych krzeseł stojących w tej poczekalni, ale przysiadłem na jednym z nich, zamknąłem oczy... znów je otworzyłem, oparłem łokcie na kolanach i schowałem twarz w dłoniach... ale Rose nadal nie wracała.

Razem ze mną czekała trzyosobowa rodzina: ojciec z dwojgiem dzieci. Mniejsza dziewczynka nie puszczała jego ręki, a dziewięcio-, dziesięcioletni chłopiec co chwilę klepał ją po głowie, próbując rozśmieszyć ojca i siostrę. Kiedy poinformowano ich, że operacja matki się udała, poczułem ulgę, ale wciąż nie miałem żadnych wieści o Rose, więc znów ciężko opadłem na krzesło.

Kwadrans później wciąż wpatrywałem się w drzwi, wyczekując pielęgniarki, gdy nagle, ku mojemu zdumieniu, stanęła w nich Cynthia.

– Co ty tu robisz? – zapytałem, gdy podeszła bliżej.

Usiadła obok mnie na jednym z tych paskudnych krzeseł.

– Chciałam sprawdzić, co u ciebie.

Musiałem wyglądać na kompletnie zaskoczonego, bo natychmiast złagodziła spojrzenie i poklepała mnie po ramieniu.

– Jakież wieści?

– Nic. – Jęknąłem i znów oparłem łokcie na kolanach. – Wciąż czekamy.

– To chyba najtrudniejsze.

Pokiwałem głową, nie odrywając wzroku od drzwi.

– Nie powinnaś być w pracy?

– Szef się dziś nie pojawił, więc zrobiłam sobie długą przerwę na lunch. Przynieść ci coś?

Pokręciłem głową.

– Nic jej nie będzie, Jack, zobaczysz. Tylko musisz się teraz trzymać, żeby potem móc się nią zaopiekować.

Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi. Nic się przecież ze mną nie działo.

Następne pół godziny spędziliśmy w milczeniu. Wreszcie podniosła się z krzesła z ciężkim westchnieniem.

– Na mnie już chyba pora. Spróbuję pozalać wszystkie najpilniejsze sprawy w kancelarii.

Spojrzałem w końcu na nią. Odruchowo zacisnąłem pięści, a potem wyprostowałem palce.

– Ktoś ci robi jakieś problemy?

Po raz kolejny mnie zaskoczyła, klepiąc pokrzepiająco po ramieniu. Chyba również dla niej było to zaskakujące.

– Martw się teraz tylko o siebie i Rose. Ja się zajmę współnikami.

– Dziękuję, Cynthio. Naprawdę doceniam twoją pomoc w tych ostatnich dniach. Wiem, iloma sprawami cię obarczyłem.

– Zmieniasz się przy niej, wiesz?

– Co masz na myśli? – Zmarszczyłem brwi, rzucając jednocześnie okiem na wielki zegar nad drzwiami: czternasta. Wkurzony, zacząłem

krążyć po poczekalni.

– Nic – odparła Cynthia z dziwnym uśmiechem.

Popatrzyłem na nią przeciągle, ale nie przestałem krążyć.

– W końcu wydepczesz dziurę w podłodze – zauważyła.

Moje kolejne spojrzenie było bardziej gniewne. Taką miałem przynajmniej nadzieję.

– To będzie wydeptana.

– Dobra, w takim razie nie będę ci już przeszkadzać. Jack?

– Co? – Zatrzymałem się z rozpaczliwym westchnieniem.

– Postaraj się jej nie stracić, dobrze? Nie czekaj z tym wszystkim, aż znów będzie za późno.

Musiałem zacisnąć zęby, żeby nic jej nie odpowiedzieć. Ale moje spojrzenie chyba wszystko mówiło, bo uniosła ręce i zaczęła nakładać rękawiczki, szalik i czerwony płaszcz. Odwróciła się do mnie i przewiesiła torebkę przez ramię.

– Byłoby mi miło, gdybyś dał potem znać, jak się udała operacja.

– O ile się uda – odpowiedziałem, sam przerażony własnymi słowami. Na szczęście chyba ich nie usłyszała i wyszła.

Kolejną godzinę spędziłem we własnym, niezbyt miłym towarzystwie, a przez poczekalnię przewinęło się kilka kolejnych osób, uradowanych dobrymi wieściami o operacjach ich bliskich.

Mniej więcej o piętnastej pojawił się Raymond z balonami. Z balonami! Sam nie wiedziałem, jak na to zareagować, na dodatek zeszywniałem już tak bardzo, że nie mogłbym się ruszyć, nawet gdybym chciał. Wiedziałem, że łączą ich dobre relacje, bo jeździł z nią ostatnio częściej niż ze mną, ale nadal nie potrafiłem określić, jak się z tym właściwie czuję.

Balony...

Sam niczego nie przyniosłem, a chyba nie byłem w stanie w tej chwili opuścić szpitala. To, że chciała ze mną być i skończyć z tym całym udawaniem, tak bardzo zmiękczyło moje serce, że pozwoliłem mu zostać. Usiadł obok, wciąż trzymając te absurdalne baloniki. Między nami pozostało puste krzesło.

– Balony? – W końcu nie mogłem już dłużej wytrzymać.

– To nie ode mnie. – Odchrząknął skrepowany.

Splotłem palce i przyjrzałem się dokładniej trzymanym przez niego balonom. Na niebieskim napisano: „Wracaj do zdrowia”.

– To z kawiarni – wyjaśnił i podał mi brązową torebkę z logo lokalu.

Zajrzawszy do środka, zobaczyłem pachnący kawą kubek, kanapkę i babeczkę. Odstawiłem torebkę na podłogę. Rose robiła te kanapki każdego ranka. Zawsze powtarzała, że używa do nich pasty kanapkowej własnego pomysłu. Wiedząc, że te nie mogą być jej autorstwa, nie byłem w stanie się zmusić, by cokolwiek przełknąć, choć niczego nie jadłem od wczorajszej kolacji. Poczęstowałem się za to kawą, bo potrzebowałem energii do dreptania w miejscu.

– Pomyślałem, że zajrzę do nich – ciągnął Raymond – żeby się przekonać, czy czegoś nie potrzebują. Gdy tylko Sally usłyszała, dokąd się wybieram, wcisnęła mi te baloniki.

Westchnąłem bez przekonania, ale to wytłumaczenie brzmiało dość prawdopodobnie.

– I co tam u nich? Mają duży ruch? – Pociągnąłem temat chwilę później.

– Tak. Do kasy stała kolejka. Świetnie sobie radzą. Zapowiedzieli, że wpadną tu zaraz po zamknięciu.

Pokiwałem głową. Spodziewałem się tego. Ale skoro chciała ze mną być, to nie musiałem się już martwić o tego kolesia, który spędzał z nią

każdy ranek i wciąż nie dorobił się w mojej pamięci imienia.

Zapadła cisza.

– Mówili już coś? – zapytał Raymond po chwili.

– Ni cholery. – Przetarłem dłonią twarz.

– A o której ją zabrali?

– Jakoś o ósmej, ale nie wiem, o której rozpoczęła się operacja. Pewnie musiała jeszcze trochę poczekać.

– A ile coś takiego powinno trwać?

To właśnie przerażało mnie najbardziej. Kiedy zapytałem o to lekarza, nie chciał mi udzielić konkretnej odpowiedzi, czego się nawet spodziewałem. Stwierdził tylko, że zwykle trwa to od czterdziestu pięciu minut do trzech godzin. Trzy godziny minęły już jakiś czas temu, więc obawiałem się najgorszego.

Pomasowałem dłonią okolice serca, w którym znów poczułem bolesne ukłucie.

– Już powinni skończyć.

Raymond spojrzał na mnie, ale się nie odezwał. Mogłem jedynie się bawić jej pierścionkiem, który wciąż ciążył mi w kieszeni, i mieć nadzieję, że Rose się jakoś trzyma. Siedzieliśmy tak jeszcze dwie godziny, nim wreszcie pojawiła się pielęgniarka, która ruszyła prosto do mnie.

Zerwałem się z miejsca, ignorując odrętwienie kończyn wywołane wielogodzinnym oczekiwaniem na niewygodnych krzesłach.

– Mogę się z nią już zobaczyć? – burknąłem.

– Może pan zaczekać na nią w jej sali.

– Dość się już naczekałem – prychnąłem. – Zabierzcie mnie do niej.

Pielęgniarka zgromiła mnie wzrokiem. Miała prawo.

– Ta operacja trwała dość długo i po prostu nie możemy się doczekać – wtrącił się Raymond. – Chętnie jednak poczekamy teraz w jej sali.

Pięćdziesięcioletnia – o ile oceniać po siwiźnie ciemnych włosów – pielęgniarka złagodziła nieco wyraz twarzy i ciężko westchnęła. Miałem to gdzieś.

– Zawieziemy ją do sali, gdy tylko będzie gotowa. Na razie czekamy, aż w pełni wybudzi się z narkozy.

– Ale wszystko u niej w porządku? – zapytałem, podchodząc bliżej. – Czy coś nie tak?

– Jestem pewna, że wszystko się udało. Za jakiś czas zobaczy ją lekarz i wtedy uzyskacie, panowie, konkretne informacje. A teraz proszę za mną.

W sali Rose wszystko wyglądało tak, jak przed operacją, ale ledwie się przyjrzałem tym wszystkim udogodnieniom, za które płaciłem. Naprzeciwko łóżka wisiał wielki telewizor, a pod oknem, z którego rozciągał się widok na całe miasto, stała wygodna skórzana kanapa, której towarzyszyły dwa krzesła stojące po lewej stronie łóżka. Osobne drzwi prowadziły najpewniej do prywatnej łazienki. Raymond zatrzymał się przy drzwiach, wciąż ściskając w dłoniach te kretyńskie balony i przezornie trzymając się z dala od trasy mojego nerwowego marszu po całym pokoju.

– Weź je do czegoś przywiąż, a nie stoisz z nimi jak jakiś debil – warknąłem w końcu i zignorowałem skrzywienie jego ust.

Minęła godzina – kolejna pierdolona godzina – nim ją do nas przywieźli. Natychmiast do niej podbiegłem, nie umiając nad sobą dłużej zapanować.

Miała ledwie uchylone powieki, z jej nosa wystawały białe gaziki, zauważyłem też lekką opuchliznę pod okiem. Omiotłem wzrokiem każdy szczegół jej twarzy i ciała, ale poza tym, że wydawała się wyczerpana, wyglądała raczej dobrze.

– I jak się czujesz? – zapytałem, gdy pielęgniarki wreszcie zostawiły nas samych.

Zamarło mi serce, gdy sięgnęła po moją dłoń. Złapałem ją oburącz i przycisnąłem do piersi.

– Jestem zmęczona – odpowiedziała z zaskakująco mokrymi oczami. – Boli mnie głowa, kłuje mnie w żołądku, ale to chyba tyle. Jak poszło? Która godzina? – Jej głos był ledwie słyszalny.

Odgarnąłem jej spoconą grzywkę i pocałowałem ją w czoło.

– Postarzałem się tu o dziesięć lat – szepnąłem jej do ucha, opierając głowę o jej skroń. – Nie wiem, jak mi to zrekompensujesz, ale lepiej coś wymyśl.

Próbowała zmarszczyć brwi, ale nawet to okazało się zbyt wielkim wysiłkiem.

– Co? O czym ty mówisz?

– Twoja operacja trwała prawie osiem godzin.

– Och! Aż tyle? Nie wiedziałam.

Powoli uniosła rękę, wciąż nakłutą wenflonami, i dotknęła delikatnie nosa.

– Ostrożnie, masz tam opatrunek – przypomniałem zupełnie niepotrzebnie.

Wodząc wzrokiem po pokoju, wreszcie zauważyła Raymonda.

– Och... Ray... – Zamilkła na chwilę, jakby szukając słów. – Wybacz, nie zauważyłam cię wcześniej.

Ray.

Zacisnąłem palce na poręczy łóżka, zaskoczony własną reakcją, zwłaszcza że nie pierwszy raz go tak przy mnie nazwała.

Uśmiechnęła się szeroko, gdy zobaczyła trzymane przez niego balony.

– Przyniosłeś mi baloniki? Wielkie dzięki. – Jej wzrok powędrował w moją stronę. – Popatrz, Jack. Dostałam balony.

A ja jej niczego nie przyniosłem. Raymond musiał się zmierzyć z kolejnym z moich morderczych spojrzeń.

– Niestety, to nie ode mnie – wyjaśnił. – Zanim tu przyjechałem, wpadłem do kawiarni i Sally się uparła, żebym je dla ciebie zabrał. Jak się czujesz, moje dziecko?

Odprężyłem się trochę, słysząc jak ją nazywa, i patrząc na jej roztkliwiony uśmiech.

– Dobrze... chyba. Trochę mi się kręci w głowie i nie wiem, gdzie jestem. Ale i tak jest lepiej, niż się spodziewałam. Choć pewnie wyglądam koszmarnie. – Próbowала się zaśmiać, ale nie był to jej zwykły, ciepły śmiech.

– Pięknie wyglądasz – odpowiedziałem, ściskając jej dłoń, gdy na mnie spojrzała.

Jęknęła, próbując poprawić pozycję.

– Yyy... czyli na pewno wyglądam okropnie. – Popatrzyła na Raymonda. – Zazwyczaj komplementy Jacka to „wyglądasz okropnie”, „wyglądasz na zmęczoną”, „wyglądasz, jakbyś się nie wyspała” albo „źle dziś wyglądasz”. No co? – Spojrzała znów na mnie z lekkim uśmiechem. – Zapomniałam o czymś?

– Spokojnie. Uzupełnimy tę listę, gdy tylko stąd wyjdiesz.

– Dziękuję, że tak się dla mnie starasz.

Oderwałem od niej wzrok, zaskoczony stłumionym śmiechem Raymonda.

– To prawda – stwierdził nasz kierowca, poklepując ją po nodze i pokazując dwa wyprostowane kciuki. – Jak na kogoś, kto przeżył przeszło siedmiogodzinną operację, wyglądasz wręcz kwitnąco. Ale zostawię was

teraz samych, bo na mnie już pora, zresztą chciałem tylko sprawdzić, co u ciebie. – Wzrok Raymonda powędrował w moją stronę. – Będę w pobliżu, gdyby pan czegoś potrzebował.

Pokiwałem głową, a on rzucił Rose ostatnie spojrzenie i wyszedł.

Jej oczy znów się zamykały, ale popatrzyła na mnie, gdy znów delikatnie ścisnąłem jej dłoń.

– Jack...

– Jak się czujemy? – przerwała nam starsza ruda pielęgniarka o imieniu Kelly, która nagle weszła do sali, żeby zmierzyć Rose ciśnienie. – Wszystko dobrze? – dodała, podchodząc bliżej z rozbajającym uśmiechem.

– Chyba tak – odparła Rose.

– Ciśnienie ma pani w normie. Zmierzę jeszcze temperaturę.

– Kiedy przyjdzie lekarz? – zapytałem.

Odwróciła się do mnie z uśmiechem.

– Będzie niedługo. Podam pani kolejną kroplówkę. Proszę spróbować się zrelaksować. Jeśli panią boli, po kolacji przyniosę tabletki przeciwbólowe. Może być?

– Może.

– Nie ma pani gorączki. Świetnie. Wrócę za godzinę.

Gdy pielęgniarka wyszła, Rose powoli odwróciła głowę w moją stronę.

– Cześć, Jack.

Patrząc jej w oczy, musnąłem palcami jej policzek.

– Hej.

– Jak źle to wygląda? Nie musisz kłamać.

Głos wciąż miała zachrypnięty.

– Nie najlepiej.

Kąciki jej ust podniosły się nieznacznie w uśmiechu. Przymknęła oczy.

– Cały ty.

Pielęgniarka przyniosła woreczek do kroplówki, więc musiałem oderwać rękę od twarzy Rose.

Dwie godziny później przyszedł lekarz, doktor Martin. Do tego czasu Rose drzemała z otwartymi ustami między mierzeniem ciśnienia i temperatury. Za każdym razem gdy się budziła, rozglądała się po sali i wypowiadała moje imię. Za każdym razem wstawałem i podchodziłem do niej, by zapewnić ją, że nie odszedłem.

Wyglądałem okropnie. I okropnie się czułem. Nie byłem stworzony do takich rzeczy. Nie znałem słów, które wypadało powiedzieć w takiej sytuacji. Bardziej prawdopodobne było, że wszystko zepsuję.

– Jak się pani czuje? – zapytał doktor Martin.

Rose właśnie się obudziła. Poprawiła się na łóżku.

– Nie najgorzej – odparła. – Trochę boli mnie brzuch.

– Dobrze. Pamięta pani, o czym rozmawialiśmy, prawda? Żeby zatkać przetokę i zahamować wyciek, potrzebowaliśmy chrząstki i innych tkanek z pani nosa, żołądka lub tylnej części ucha...

– Wydawało mi się, że mówił pan o nosie – wtrąciłem się.

– Taki był początkowy plan, ale przetoka okazała się większa, niż myśleliśmy.

– To dlatego operacja trwała ponad siedem godzin?

– Tak. Ponieważ przetoka była większa, niż przypuszczaliśmy, zajęło nam to trochę więcej czasu. Nie spodziewałem się tego. Wszystko się przedłużyło, bo musieliśmy sięgnąć też po inne tkanki. Te z nosa nie wystarczyły. Jak mówiłem wcześniej, zwykle trwa to krócej. Ale najważniejsze, że się udało.

– Nie bardzo mogę oddychać przez nos – poskarżyła się Rose, przyciągając uwagę lekarza.

– To normalne. Ma pani w nim opatrunek. Usuniemy go za jakieś dwa, trzy dni.

– Kiedy będę mogła wyjść?

Uśmiechnął się.

– Aż tak źle pani u nas?

– Nie, ja tylko...

Poklepał Rose po ramieniu.

– W porządku. Będzie pani naszym gościem jeszcze przez kilka dni, może tydzień. Przez pewien czas musimy mieć panią na obserwacji.

Operowali blisko mózgu, który z powodu jej schorzenia pozbawiony był jakiegokolwiek ochrony.

– Czy istnieje ryzyko infekcji? – zapytałem.

– Ryzyko infekcji występuje przy każdej operacji. Ponieważ operowaliśmy blisko mózgu, musimy mieć na panią oko, aby się upewnić, że wszystko dobrze się goi.

– Kiedy będziemy wiedzieć, czy wyciek został powstrzymany? – zapytała Rose.

– Przeprowadzimy kolejną tomografię, kilka dni po wyjęciu opatrunku, i zobaczymy, jak się sprawy mają. Parę tygodni po wyjściu ze szpitala będzie pani musiała powtórzyć rezonans.

Rose zeszywniała.

– Wiem, że ma pani z tym problem, ale musimy sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Skinęła głową, a ja wziąłem ją za rękę. Nie mogłem już nad sobą zapanować.

– Dobrze, będę sprawdzał codziennie pani stan. Zanim wyjdę, musi pani jeszcze wiedzieć o paru sprawach. Po pierwsze rano i wieczorem musi pani

zażywać tabletki. Pielęgniarka będzie je przynosić przed posiłkami. Po drugie dwa razy dziennie musi pani pić syrop na zaparcia.

Rose jęknęła, a ja ścisnąłem mocniej jej palce.

– Nie może w pani nic za bardzo zalegać. Ten syrop musi pani przyjmować nawet po wyjściu ze szpitala, prawdopodobnie przez jakiś miesiąc. Proszę się nie schylać, bo nie chcemy, żeby powstał ucisk w czaszce. Po wyjściu ze szpitala musi pani leżeć w łóżku przez co najmniej dwa tygodnie i podierać głowę kilkoma poduszkami. Będzie pani miała u nas wizyty kontrolne. Bardziej szczegółowo porozmawiamy o tym wszystkim przy wypisie. Na razie żadnego pochylania głowy i żadnego kichania.

– Podejrzewam, że w takim razie nie wolno mi też spać na brzuchu?

– Nie. Niestety, to przez dłuższy czas będzie jeszcze niemożliwe. Przez kilka miesięcy. Jeśli nie ma pani więcej pytań, widzimy się jutro.

Przed kolejnym rytualnym mierzeniem ciśnienia i temperatury Rose odwiedzili jej pracownicy, a zarazem przyjaciele. Przynieśli bułeczki cynamonowe, brownie i dwie kanapki.

Sally podeszła do Rose, Owen natomiast pozostał z tyłu. Ja stałem po lewej ręce swojej żony.

– Cześć – wyszeptała Rose do uśmiechniętej Sally.

– Cześć – odparła dziewczyna. – Przepraszam, że dopiero teraz, nie mogliśmy wcześniej. Raymond przekazał nam dobre wieści. Jak się czujesz?

Zakołysała ręką, jakby chciała powiedzieć „tak sobie”.

– Co słyhać w kawiarni?

– Wszystko dobrze. Akurat o to nie musisz się martwić.

Rose przeniosła wzrok na Owena.

– Dziękuję, że zgodziłeś się pracować na pełen etat. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś odmówił.

– Znalezilibyśmy kogoś innego – włączyłem się, ale puściła tę uwagę mimo uszu.

Zostali jeszcze przez jakieś dziesięć minut. Na odchodnym obiecali, że zadzwonią następnego dnia. Kilka chwil po ich wyjściu przyniesiono obiad.

– Ale ja nie jestem głodna – zaprotestowała Rose.

– Musisz zjeść, żebyś mogła zażyć tabletki. Słyszałaś, co mówił lekarz.

– W takim razie dobrze, ale tylko trochę.

– Tak, tylko trochę.

Opuściłem barierkę i usiadłem na krawędzi łóżka po wyregulowaniu go tak, by mogła siedzieć i zjeść kilka kęsów gulaszu wołowego z ryżem. Ledwo mogła unieść ręce, nie mówiąc już o skierowaniu widelca do ust.

– Jak się czujesz?

– Ciągle jestem trochę zakręcona i bardzo zmęczona.

– Chcesz zjeść kanapkę, którą przyniosła ci Sally, czy to?

Zmarszczyła nos.

– Chyba nie dam rady zjeść kanapki. Lepiej coś miękkiego.

Nałożyłem małą porcję warzyw na widelec i delikatnie umieściłem w jej otwartych ustach. Przeżuwała bardzo powoli.

– Nie mogę oddychać przez nos, Jack.

– Doktor Martin powiedział, że to normalne.

Następnie dałem jej kawałek wołowiny, a potem odrobinę ryżu. Czułem się jak drań, bo było w karmieniu jej coś, co mnie podniecało. Intymna czynność, której dotąd nie dane nam było dzielić.

– Chcesz trochę wody?

– Przepraszam – powiedziała, wciąż żując. Po raz pierwszy odwróciła ode mnie wzrok.

– Za co?

– Robisz dla mnie o wiele więcej, niż było w umowie.

Starłem się nie zeszywnieć i po prostu dalej ją karmiłem, podając małe kęsy.

– Myślałem, że mieliśmy skończyć z udawaniem. Zapomniałaś, co mówiłaś mi przed operacją? – Włożyłem kolejny kęs do jej ust, zanim zdążyła odpowiedzieć.

– Oczywiście, że pamiętam, ale to...

– Jeśli pamiętasz, to teraz przestań opowiadać głupoty i jedz dalej.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Dobrze.

W końcu pielęgniarki skończyły dyżur i po ostatnim mierzeniu ciśnienia i temperatury zgasiłem światła.

Rose śledziła mnie wzrokiem, gdy wracałem do jej boku. Leżała lekko odwrócona w prawo, z głową skierowaną do góry.

– Co się dzieje? – zapytałem, podciągając kołdrę, by miała zakryte ramiona.

– Mam trochę wrażliwy nos. Boli, kiedy dotykam.

– To go nie dotykaj. Chcesz wody?

– Trochę.

Pomogłem jej usiąść i przystawiłem jej słomkę do ust. Pociągnęła kilka razy.

– Wystarczy?

Skinęła głową i się uspokoiła. Odwróciłem się, by postawić butelkę z wodą na szafce nocnej.

- Jack?
- Jestem tutaj, Rose.
- Może powinniśmy porozmawiać.
- O czym?
- No wiesz...
- Nie teraz.
- Zostaniesz?
- Co?
- Czy zostaniesz na noc?

W sali nie było całkiem ciemno, ale nie do końca widziałem jej oczy i przez to nie wiedziałem, co się dzieje w jej głowie. Oczy zawsze oddawały jej emocje.

– Nic ze sobą nie przyniosłeś, żadnych ubrań, torby, więc... nie byłam pewna, czy zostaniesz na noc. Masz jutro pracę, więc jeśli nie możesz... to w porządku.

Z tonu jej głosu wywnioskowałem, że chce, bym z nią został. Zresztą nie wyrzucą mnie stąd, nawet gdyby próbowali.

– Zapomniałem zabrać torbę. Nie myślałem o tym – mruknąłem.

Zamilkliśmy na kilka chwil.

– Czyli zostajesz?

Pochyliłem się i delikatnie pocałowałem ją w usta, a ona zamknęła oczy.

– Na zawsze – powiedziałem. – Będę przy tobie nawet wtedy, gdy nie będziesz chciała, żebym był w pobliżu.

Uśmiechnęła się lekko.

– Lubię mieć cię w pobliżu, więc wątpię, żeby to się stało.

Życzyłem sobie, żeby to była prawda.

– To dobrze. A teraz przestań gadać i odpocznij.

ROZDZIAŁ 21

ROSE

Kolejne dni, które spędziłam w szpitalu, były dla mnie bardzo trudne. Ciągłe badania i wizyty lekarzy sprawiły, iż czułam, że zaraz zwariuję. Nigdy nie doceniałam przyrody tak bardzo jak wtedy, gdy leżałam w szpitalnej sali.

Jedyne dobre chwile przychodziły w nocy, dzięki Jackowi. Nie wiem, czy to przez operację i chorobę, czy z jakiegoś innego powodu, ale moje uczucie do niego wydawało się silniejsze każdej nocy spędzonej razem w tej przestronnej sali, na którą sama nigdy nie mogłabym sobie pozwolić.

Drugiej albo trzeciej nocy miałam problem z zaśnięciem z powodu konieczności oddychania przez usta. Nie potrafiłam się przyzwyczaić do tego, że nie mogę oddychać przez nos.

W sali panował półmrok, a świat poza nią był cichy, jeśli nie liczyć kroków pielęgniarek, które od czasu do czasu przechodziły obok, by sprawdzić samopoczucie innych pacjentów.

– Nie śpisz – odezwał się cicho Jack, bardziej stwierdzając niż pytając.

Leżałam odwrócona plecami do niego, bo chciałam, żeby się wyspał i nie musiał się o mnie martwić. Inna sprawa, że świadomość, iż tak często się o mnie martwi, przepełniała mnie szczęściem. Powoli odwróciłam się do niego. Zadbałam jednak przy tym o to, by leżeć twarzą do sufitu.

W pokoju nie panowała całkowita ciemność z powodu wpadających przez okno światła miasta, a także tego wślizgującego się przez szparę pod

drzwiami, lecz nie było też jasno jak w dzień. Jack leżał na kanapie z nogami skrzyżowanymi w kostkach. Miał na sobie spodnie i cienki granatowy sweterek, swój zwykły nieformalny strój. Nie wiedziałam, dlaczego nie włożył czegoś wygodniejszego.

– Nie – odparłam. – Ale próbuję zasnąć.

– Potrzebujesz czegoś?

– Nie, dziękuję. Wygodnie ci?

– Tak. Postaraj się zasnąć.

Milczeliśmy przez dłuższą chwilę. Wpatrywałam się w sufit, kiedy Jack znów się odezwał.

– Zaczął padać śnieg.

Pokręciłam głową i spojrzałam za okno. Rzeczywiście, widać było wirujące białe płatki. Pięknie wyglądały. Jeśli opady się utrzymają, całe miasto pokryje się bielą.

Zima w Nowym Jorku była moją ulubioną porą roku. Niedługo święta – do tego czasu i tak nie stanę na nogi, ale jednak... święta idą.

– Pierwszy śnieg... jest piękny. Szkoda, że nie możemy wyjść na dwór i go poczuć. Uwielbiam śnieg.

– Będzie go więcej.

– Jack? Mogę cię o coś prosić?

– Oczywiście.

Zanim zdążyłam powiedzieć, o co mi chodzi, stał już przy moim boku. Spojrzałam na niego w ciemności. Nie widziałam go zbyt wyraźnie, ale byłam pewna, że świetnie wygląda. Jak zawsze. Był taki elegancki, a do tego pewny siebie i zdystansowany. Przyciągał i nie puszczał. A na dodatek wyglądał jak gwiazdor filmowy, chociaż trochę gburowaty.

– Czego potrzebujesz? Wody?

Czekając na odpowiedź, przeczesał palcami moje włosy. Ostatnio często to robił, dlatego nie sądziłam, by mi odmówił.

– Mógłbyś się ze mną położyć? – Jego palce znieruchomiały. – Wiem, że będzie niewygodnie, ale tylko na chwilę.

– Zimno ci?

– Nie.

Przesunęłam się do tyłu, robiąc mu miejsce. Na szczęście w prywatnych salach łóżka były większe niż w tych standardowych. Nie mówiąc ani słowa, położył się obok mnie.

Przewróciłam się na bok.

– Masz leżeć na plecach, nie na boku.

– Dziękuję za przypomnienie, panie doktorze, ale tył głowy mnie mrowi. Zostanę tak przez kilka minut, to wszystko.

W końcu odwrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Jak się czujesz?

– Lepiej. O dziwo, za bardzo mnie nie boli. Bóle głowy też nie są takie złe. Myślę, że mogę już wyjść do domu.

Zauważyłam wówczas, że końcówki jego ust minimalnie się uniosły.

– Nie tak szybko. Mamy tu być jeszcze przez kilka dni.

Czyli się nie udało.

– Nie chodzisz do pracy.

– No i?

– Możesz wziąć tyle wolnego?

– Mogę robić, co chcę.

– Nie masz klientów i spraw do załatwienia?

– Czy ty próbujesz się mnie pozbyć, Rose?

Przysunęłam się do niego i wsunęłam dłoń pod policzek.

– Nie.

Wcale nie chciałam się go pozbyć. Pociągnęłam za kołdrę, na której leżał, a gdy się odsunął, narzuciłam ją na niego, po czym się pochyliłam, by się upewnić, że jest przykryty.

– Co się dzieje?

– Nie chcę, żeby ci było zimno – odparłam, okrywając go szczelniej kołdrą. To było jak sygnał, że nie może odejść.

Odwrócił się na bok i wpatrzył się głęboko w moje oczy.

– Co się dzieje? – powtórzył łagodniej.

– Proszę, powiedz, że to jest prawdziwe – wyszeptałam. – To, co zaczynam czuć do ciebie... To, co myślę, że tworzymy. Proszę, powiedz mi, że to prawda, a nie wytwór wyobraźni. – Przeniosłam dłoń z biodra na jego szeroką klatkę piersiową i spleliśmy palce.

– To nie jest wytwór wyobraźni.

– Myślisz, że to rozsądne?

– Masz na myśli mnie i ciebie?

Skinęłam głową.

– A jakie to ma znaczenie? Skoro jesteśmy małżeństwem, nie ma powodu, żebyśmy w to nie weszli.

– Prawda? – Rozchmurzyłam się trochę. – To samo pomyślałam. To byłoby marnotrawstwo.

– A jeśli uznasz, że to nie działa albo nie jestem tym, kogo pragniesz, możemy wrócić do punktu wyjścia.

– To samo dotyczy ciebie, oczywiście. Wiem, że czasami trudno mnie znieść.

Zachichotał i od razu zrobiło mi się cieplej w środku. Puścił moją rękę i pogładził mój policzek. Włoski na moich ramionach stanęły i poczułam

palącą potrzebę przytulenia się do niego. Znajdowaliśmy się teraz zaledwie kilka centymetrów od siebie.

– To mnie trudno znieść i oboje o tym wiemy – przyznał.

Delikatnie położyłam głowę na jego ramieniu. Uniósł rękę, żebym mogła położyć ją na jego piersi. Gdy już umościliśmy się wygodnie, wyciągnął coś spod kołdry.

Serce mocniej mi zabiło, gdy zobaczyłam, co dla mnie miał.

– Mój pierścionek!

– Pomyślałem sobie, że powinienem go przechować, dopóki nie poczujesz się lepiej – wyjaśnił.

– Czuję się dobrze. Nic mi nie jest. – Uniosłam rękę, chcąc, żeby włożył mi go z powrotem.

Opuszki jego palców przesunęły się wzdłuż mojego palca serdecznego i pierścionek bezpiecznie wylądował na swoim miejscu. Przez chwilę wpatrywałam się w niego w ciemności. Zamknęłam oczy i wypuściłam z ust powietrze.

– Co z czwartkami?

– A co ma z nimi być?

– Może pizza? Możemy robić makaron w poniedziałki i pizzę w czwartki.

– Nie boisz się, że pokłócimy się o dodatki?

– Dla mnie bomba.

– Dobrze. A teraz zaśnij.

Z uśmiechem na twarzy przytuliłam się do niego.

– Mam co do tego dobre przecucia, Jacku Hawthornie. Naprawdę dobre przecucia. – Mój uśmiech się powiększył, gdy wyszeptał:

– Uda się. Obiecuję, Rose.

Leżeliśmy w tym gównianym szpitalnym łóżku, powierzając sobie szeptem nasze sekrety, marzenia i obietnice. Tuliliśmy się, jakby to, co mieliśmy, co tworzyliśmy i budowaliśmy, miało zostać nam odebrane wraz z pierwszymi promieniami słońca.

Cztery dni po operacji w końcu wyjęli mi opatrunek z nosa. Powiedzieć, że było to bolesne przeżycie, to jak nic nie powiedzieć. Nie wstydę się przyznać, że płakałam potem przez bite dziesięć minut, a przestałam tylko dlatego, że Jack przytulił mnie mocno i powiedział, żebym przestała. Kiedy wyjęli ze mnie to cholerstwo, które, wbrew temu, co sądziłam, nie miało wcale zaledwie kilku centymetrów, ale sięgało aż do mojego czoła, o ile nie wyżej, kompletnie się rozkleiłam. Nie płakałam od operacji, więc chyba miałam prawo.

Noce z Jackiem nadal były jedynymi atrakcjami mojego pobytu w szpitalu. Miałam cichą nadzieję, że po powrocie do naszego mieszkania też będziemy spać w jednym łóżku, bo już przyzwyczaiałam się do jego ciała i dotyku.

Kiedy poznałam, a potem poślubiłam tego człowieka, zupełnie go nie rozumiałam. Od samego początku zaskakiwał mnie na każdym kroku. Nie do wiary, że kiedyś miałam mężczyznę leżącego teraz przy mnie za zimnego i obojętnego. Swoim postępowaniem niezliczenie wiele razy udowodnił, że jest inaczej.

Mając to wszystko w głowie, czułam się zaskakująco rozdarta przed wyjściem ze szpitala. Bałam się, że wszystko się zmieni, gdy wrócimy do prawdziwego świata. W dniu wypisu doktor Martin udzielił mi ostatnich ostrzeżeń.

– Przez najbliższe dwa tygodnie musi pani leżeć w łóżku.

– Czy po tym czasie mogę wrócić do pracy?

– Prowadzi pani kawiarnię, prawda? – zapytał.

– Tak. Nie będę się przepracowywać, ale chciałabym tam jak najszybciej wrócić.

– Dobrze. Może pani wrócić do pracy, ale proszę nie przesadzać. Niech pani usiądzie sobie gdzieś z boku i dogląda interesu, na początku nie dłużej niż przez kilka godzin dziennie. Proszę słuchać swojego ciała: jeśli powie, że jest zmęczone, trzeba przerwać to, co się robi. Żadnego dźwigania ciężarów, nic, co ważyłoby więcej niż kilka kilogramów. Żadnego kichania. Zero seksu i zero alkoholu. Musi się pani kontrolować.

Skoncentrowałam się na jednym.

– Zero seksu? – powtórzyłam.

Czułam, że Jack piorunuje mnie wzrokiem, ale nie przestawałam wpatrywać się w lekarza.

– Tak, przez jakiś czas zero seksu.

– To znaczy przez ile? – naciskałam, prawdopodobnie zaskakując tym wszystkich w sali.

– Co najmniej trzy miesiące. Przez tyle czasu nie wolno pani też pić alkoholu ani latać samolotami, bo ciśnienie, które tam występuje, może zniszczyć efekty naszej pracy. Należy unikać wszystkiego, co może wytworzyć ciśnienie w czaszce.

– Dobrze. Zero seksu przez trzy miesiące.

Doktor Martin wybuchnął śmiechem, a ja uśmiechnęłam się do niego.

– Widzimy się w przyszłym tygodniu, a po kolejnych dwóch zdejmujemy pani szwy. – Przeniósł uwagę na Jacka. – Ma pan mój prywatny numer. Gdyby działo się coś niepokojącego lub gdyby miał pan jakieś pytania, proszę śmiało dzwonić. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Lekarz wyszedł i zostaliśmy sami. Jack odwrócił się do mnie z groźną miną.

– Przepraszam... – zaczęłam, zanim zdążył coś powiedzieć. – Wiem, że nie możesz utrzymać rąk z dala ode mnie, więc to będzie dla nas trudne. Po tym całym seksie, który odchodził dotąd w naszym małżeństwie, trzy miesiące będą dla nas jak wieczność. Mam nadzieję, że uda ci się przetrwać.

– Mądrała – wymamrotał, kręcąc głową, po czym podszedł do szafy i wyjął z niej moją torbę, bym mogła się przebrać w swoje ubrania.

Zsunęłam się z krawędzi łóżka i wzięłam ją od niego, ale dopiero po tym, jak pocałowałam go w policzek. Za każdym razem gdy nie było nikogo w pobliżu, kusił mnie, by go pocałować. Pewnie sądził, że zachowuję się niedorzecznie, ale jakoś nie widziałam, żeby choć raz spróbował mnie powstrzymać. Zawsze otaczał mnie ręką w talii i przytrzymywał mnie przy sobie na dłużej. Byłam pewna, że jemu też się to podobało.

– A tak w ogóle, to w jaki sposób można powstrzymać się od kichania? – zapytałam, grzebiąc w torbie bez zaglądanía do niej. Próbowałam znaleźć skarpetki.

– Nie mam pojęcia, ale nie wolno ci kichać, więc radzę ci szybko się dowiedzieć.

Po godzinie podpisywania dokumentów wyszliśmy ze szpitala na ziąb. Chodniki były zabłocone i mokre od roztopionego śniegu, za to powietrze... Boże, w końcu byłam wolna, mogłam przebywać na dworze i trzymać Jacka za rękę przez całą drogę do samochodu... To było nie do opisanía.

Po szybkim przywitaniu się z Raymondem poprosiłam, żeby zawiózł mnie do kawiarni.

ROZDZIAŁ 22

JACK

Ledwo weszła do mieszkania, zostawiłem jej torbę tuż przy drzwiach i pomogłem zdjąć płaszcz. A potem nie mogłem już dłużej się powstrzymać. Chwyciłem ją w pasie i ostrożnie przyciągnąłem do siebie. Oparła ręce na moim torsie, ale nie odepchnęła mnie. Popatrzyłem jej w oczy.

– Cześć.

Jej usta zadrżały.

– Cześć. Jestem na ciebie zła.

– Wiem.

Była na mnie zła, bo nie pozwoliłem jej pojechać na chwilę do kawiarni. Zanim zdążyła zaprotestować, wsunąłem język do jej ust, pozbawiając ją tchu. Cały czas starałem się być delikatny. Zacisnęła palce na moim swetrze. Powoli wessałem jej język do swoich ust. Pozwalałem sobie tylko na małe skubnięcia jej warg, nie chcąc pozbawiać jej tchu. Wiedziałem, że wciąż miała problemy z oddychaniem przez nos.

– Lubię, kiedy jesteś na mnie zła.

Powoli otworzyła oczy.

– Ale to nie polepszyło sytuacji.

Puściłem ją, a ona zakołysała się lekko.

– Tak właśnie myślałem. Znów byłem jak zółw?

– Właściwie to nie. Po prostu nie mogę zapomnieć o tym, że nie pozwoliłeś mi na chwilę zajrzeć do kawiarni.

Uwielbiała się ze mną drażnić, a kiedy się wkurzałem, wyraźnie się cieszyła. Mnie z kolei cieszyła każda chwila, którą mogłem z nią spędzić.

Postanowiłem zmienić temat.

– Co sądzisz o tym, żeby zastąpić róże czymś bardziej świątecznym? Chyba najwyższy czas. Zbliża się grudzień.

Pozostała na swoim miejscu. Patrzyłem, jak coraz szerzej otwiera oczy. W końcu przyłożyła rękę do nosa.

Wystraszony, przypadłem do niej, uniosłem jej głowę i zacząłem uważnie się jej przyglądać.

– Co się dzieje? Co ci jest, Rose?

Uniosła rękę i kazała mi czekać kolejne dziesięć sekund.

– Właśnie się nauczyłam, jak nie kichać.

Przełknąłem głośno ślinę.

– Będiesz trudnym pacjentem, prawda?

– Co? Co ja takiego zrobiłam?

Wyglądało na to, że nie potrafię zbyt długo utrzymać rąk i ust z dala od niej. Podeszedłem do niej, wziąłem w dłonie jej twarz i pocałowałem ją w skroń.

– Chodź, trochę się rozruszasz. Dasz radę wejść na górę?

– Masz coś do roboty?

– Tak.

– Jeśli możesz pracować w salonie, położę się na kanapie i dotrzymam ci towarzystwa. Będę cicho, obiecuję.

Zaprowadziłem ją do salonu i pomogłem jej się położyć na kanapie.

– Wszystko gra? – zapytałem, bo zauważyłem, że ma lekką zadyszkę.

– Tak, nic mi nie jest. Jak to możliwe, że czuję się tak zmęczona, skoro wszystko, co robiłam, to jeździłam samochodem i windą?

– Poza chodzeniem po szpitalnych korytarzach nie ruszałaś się za bardzo w ostatnim tygodniu, a przeszłaś poważną operację. To normalne. Zostań tutaj, przyniosę kilka poduszek, żeby podłożyć ci je pod głowę, i coś do przykrycia. – Pochyliłem się i dotknąłem jej ust swoimi.

Przymknęła oczy i się uśmiechnęła.

– Wprost nie mogę uwierzyć, że z twoich ust padło słowo święta.

– Tylko dlatego, że powtarzałem twoje słowa.

– Jasne, dalej to sobie wmawiaj.

Udało jej się milczeć przez półtorej godziny. Osiemdziesiąt z tych dziewięćdziesięciu minut przespała. Okazało się, że nie muszę koniecznie pracować w gabinecie. Równie dobrze mogę korzystać z salonu, rozmawiając z Rose.



Kolejny tydzień spędziliśmy w mieszkaniu. Jeździłem do pracy, a ona zostawała w domu i snuła plany dotyczące kawiarni. Zamarzyły jej się świąteczne dekoracje w oknach – najlepiej duże stroiki. Najwyraźniej nie każdy stroik się nadawał. Obiecałem, że zabiorę ją do kawiarni i przy niej zawieszę te stroiki. Zaznaczyłem przy tym, że możemy to zrobić dopiero w przyszłym tygodniu, a i to pod warunkiem że będzie się lepiej czuła. Pokłóciliśmy się o to, bo twierdziła, że zwariuje sama w czterech ścianach i bez problemu może pojechać na parę godzin do pracy, żeby wszystkiego dopilnować. Uwielbiałem każdą sekundę tej krótkiej kłótni, a sądząc z pocałunku, który ją zakończył, ona również. Wkrótce potem zasnęła, udowadniając tym samym, że nie była jeszcze gotowa na wyjazd.

Przez pierwsze dni po powrocie ze szpitala kręciło jej się w głowie i brakowało tchu od samego wchodzenia po schodach. Potem zaczęła spędzać większość czasu na kanapie, czekając, aż skończę pracować (wciąż nadrabiałem zaległości), a następnie wnosilem ją na górę.

Pod koniec pierwszego tygodnia pojechaliśmy do szpitala, gdzie wyczyścili jej nos. Nadal leciała jej krew. Mimo to z dnia na dzień wyglądała coraz lepiej.

Pod koniec drugiego tygodnia odpoczynku w łóżku płakała co najmniej raz dziennie.

– Jack. Chcę wyjść na powietrze, proszę.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak bardzo łamiesz mi serce tym swoim płaczem?

Po tych słowach pocałowała mnie. Całowała przez długi czas.

Odwiedziły ją przyjaciółki, Georgie i Emma. Minęliśmy się w szpitalu, za to spotkałem je, gdy przyszły do mieszkania. Czułem się jak beznadziejnie zakochany idiota, który kręcił się wokół na wypadek, gdyby czegoś potrzebowała. W końcu pojechałem do pracy, a one zostały z nią. Codziennie w pracy nie mogłem się doczekać, by do niej wrócić, wiedząc, że zobaczę na jej twarzy uśmiech, jak tylko mnie ujrzy i wstanie, by powitać mnie w połowie drogi do salonu.

Gdy dwa tygodnie odpoczynku w łóżku dobiegły końca, zażądała, bym zawiózł ją do kawiarni, by sprawdziła, co w niej słychać.

– Słyszałeś, co powiedział lekarz: po dwóch tygodniach leżenia w łóżku mogę wrócić do pracy.

– Rose, dalej nie możesz wejść po schodach bez zawrotów głowy. Skąd pomysł, że będziesz w stanie pracować?

– Może po prostu lubię, jak wnosisz mnie po schodach. Nie pomyślałeś?

– Naprawdę? – zdziwiłem się, unosząc brwi.

– Naprawdę lubię, gdy mnie wnosisz...

– Ale...

– Nie będę się przemęczać, Jack. Uwierz mi. Nie zaryzykuję powtórnego przechodzenia przez to piekło. Jedyne na kilka godzin usiądę za ladą.

– Jeśli zechcesz wrócić do domu, to zadzwoń do mnie i albo przyjadę po ciebie, albo wyślę po ciebie Raymonda.

– Zgoda.

Podeszła, chwyciła mnie za klapy marynarki i pospiesznie pocałowała. Oczywiście to cmoknięcie nie mogło ugasić nieustannej żądzy, którą do niej czułem.

– Lubię, kiedy się o mnie martwisz – wyszeptała tuż przy moich ustach.

– To naprawdę seksowne, Jack.

Z błyskiem w oczach przygryzła wargę, a ja zdałem sobie sprawę, że jednocześnie mnie uwodzi i odsuwa się ode mnie. Przyciągnąłem ją z powrotem do siebie i obdarzyłem o wiele lepszym i dłuższym pocałunkiem niż ten, który miała do zaoferowania ona. Obojgu nam zabrakło tchu, a ja poczułem, że mój penis ma zupełnie inne pomysły na to, jak powinniśmy spędzić ten dzień. Z trudem ją puściłem, po czym zabrałem do jej ukochanej kawiarni.

W porze lunchu stanąłem w drzwiach z trzema cholernymi bukietami róż. Rose siedziała za kasą, rozmawiając i śmiejąc się z Sally. Lokal był pełen ludzi, zarówno przy stolikach, jak i przy barze. Wyraźnie odżyła, świetnie wyglądała i ciągle się uśmiechała. Byłem szczęśliwy, że miałem swój udział w otwarciu tej kawiarni – mniejsza o to, z czym się to wiązało.

To właśnie wtedy, właśnie w tej chwili, postanowiłem jej nic nie mówić, ponieważ nie mogłem znieść myśli, że ją stracę, zwłaszcza teraz, gdy

wyraźnie zaczynała się we mnie zakochiwać, podobnie jak ja w niej. Bez żalu będę ukrywał prawdę, jeśli dzięki temu zdołam ją uszczęśliwić i zatrzymać w swoim życiu.

Kilka osób, które siedziały przy stoliku przed biblioteczką, wstało i ruszyło do wyjścia. Musiały mnie obejść, więc w końcu wszedłem do środka. Gdy rozległ się dzwonek u drzwi, odwróciła do mnie głowę. Uśmiechnąłem się do niej, na co w odpowiedzi jej twarz się rozpromieniła. W następnej chwili jej wzrok padł na bukiet w moich rękach. Delikatnie zsunęła się ze stołka, wyszła zza lady i spotkała się ze mną na środku kawiarni. Chociaż podrzuciłem ją tutaj zaledwie kilka godzin wcześniej, z trudem odrywałem od niej wzrok. Nie sądziłem, bym kiedykolwiek miał dość jej uśmiechu.

Stanęliśmy kilka centymetrów od siebie. Zerknęła na mnie niepewnie.

– Czy to wypada, żebyśmy się pocałowali?

Momentalnie spoważniałem.

– Co to za pytanie?

– Nie całowaliśmy się przecież publicznie, odkąd postanowiliśmy być...

Pokazała na mnie i na siebie palcem.

– Tym.

Przytrzymując tył jej głowy, pochyliłem się, by wyszeptać jej do ucha:

– Co powiesz na to, żebyśmy spróbowali i zobaczyli, co się stanie?

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, dostrzegłem w jej oczach figlarne błyski. Odchyliła głowę i nasze usta się zetknęły. Całowaliśmy się przez kilka sekund, ale – dokładnie w chwili, gdy zrobiło się lepiej, musieliśmy przerwać, bo weszła nowa grupa gości.

– Niech to szlag! – powiedziałem zachrypniętym głosem.

– Niech to szlag! – zawtórowała mi. Jej głos też był ochrypły. Uśmiechnęła się i odciągnęła mnie na bok, podczas gdy Sally zajęła się nowo przybyłymi.

– Zakładam, że to róże dla mnie? – zapytała, podskakując.

W końcu przypomniałem sobie o tych cholernych kwiatach i podałem jej bukiety. Wzięła je ode mnie z łagodnością, która napełniła mnie wzruszeniem. Kiedy pierwszy raz przyniosłem jej kwiaty w dniu otwarcia kawiarni, spojrzała na nie z takim wyrazem twarzy, jakby nie mogła uwierzyć, że wszystkie są dla niej. Wkurzyłem się wtedy. Kupowałbym jej kwiaty codziennie, żeby tylko ta mina zniknęła z jej twarzy.

Zamknęła oczy i wciągnęła zapach białej róży.

– Czy to może być twój poniedziałkowy zwyczaj? Oczywiście, o ile masz ochotę kupować je w każdy poniedziałek. Ale jeśli tak, to mógłbyś je przynosić osobiście? Zamiast przysyłać kogoś z kwaciarni?

– Jeśli tego chcesz, mogę to robić, Rose – odparłem.

Skinęła ostrożnie głową. Wiedziałem, że nie może robić tego zbyt energicznie.

– Zaczekasz chwilę? Zostawię je w kuchni i zaraz wrócę. Poczekaj, dobrze?

– Nigdzie się nie wybieram.

Oddaliła się w wolniejszym tempie niż zwykle i wróciła chwilę później.

– Wstawiłam je do wody. Dziś rano przywieźli stroiki. Girlandy i inne ozdoby na drzwi, które zastąpią róże, dotrą jutro.

Spojrzałem na okna, ale nie zauważyłem żadnych nowych dekoracji.

– Jeszcze ich nie powiesiłam – wyjaśniła.

Spojrzałem na nią badawczo.

– I nie powieszysz.

Roześmiała się.

– Nie, nie powieszę. Chodziło mi o to, że nie pozwoliłam Owenowi ich powiesić. Pomyślałam sobie, że może ty i ja moglibyśmy...

Nie mogłem się powstrzymać – pochyliłem się i znów ją pocałowałem.

– Tak. Ty i ja. Od teraz zawsze ty i ja.

Ku mojemu zaskoczeniu wspięła się na palce i przytuliła się do mnie. Ostrożnie otoczyłem rękami jej talię i przyciągnąłem ją do siebie. Trzymałem ją mocno. Jej włosy pachniały gruszkami, to dzięki nowemu szamponowi. Przyłapałem się na tym, że z zamkniętymi oczami wdycham ten zapach. Puściła mnie (zbyt szybko!) i opadła z powrotem na pięty.

– A to za co?

Poprawiła mi krawat i wzruszyła ramionami.

– Tak po prostu. Poza tym dobrze się czuję. Nie musisz już zawozić mnie do domu. Sally i Owen robią wszystko za mnie.

– Nie po to tu jestem – skłamałem. W rzeczywistości przyjechałem sprawdzić, co u niej, i czy chce jechać do domu. Gdyby chciała wracać albo nie czuła się dobrze, lepiej, żebym to ja się nią zaopiekował, a nie Raymond.

– Tak?

– Chciałem zjeść z tobą lunch, ale jeśli jesteś zajęta...

Uniosła brwi i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Wcale nie jestem. To może być jak randka, nasza pierwsza randka.

– Randka? – powtórzyłem. Nie byłem pewien, czy to dobry pomysł.

Znów rozległ się dzwonek u drzwi. Spojrzała w kierunku wejścia. W ciągu sekundy kolory odpłynęły z jej twarzy, aż wreszcie w niczym nie przypominała mojej Rose. Obejrzałem się za siebie.

Joshua Landon.

Wpatrywał się w Rose, a ona odwzajemniała jego spojrzenie. Nie mogłem uwierzyć w to, co widzę. Poczulem wściekłość, jakiej nigdy nie zaznałem. Z trudem opanowałem się przed podbiegnięciem i walnięciem go.

Kiedy Rose się poruszyła, chwyciłem ją za łokieć. Spojrzała mi w oczy i poklepała mnie po ręce.

– Wszystko w porządku, Jack.

Nic nie było w porządku.

Joshua przybliżył się do nas.

– Hawthorne. – Ukłonił się, po czym przeniósł uwagę na Rose.

Poczulem, że palce mi się odruchowo zaciskają, i puściłem ją, nie chcąc, by ją zabolalo. Zamiast tego chwyciłem jej dłoń i stanąłem tuż przed Joshua. Nie uszło to jego uwagi, ale jego jedyną reakcją był przelotny grymas, który miałem wielką ochotę zetrzeć z jego pełnej zadowolenia twarzy.

– Rose.

– Co tu robisz, Joshua? – zapytała, ściskając moje palce równie mocno, jak ja ściskałem jej.

– Słyszałem, że masz kłopoty ze zdrowiem. Chciałem sprawdzić, jak sobie radzisz. Poza tym... no cóż... – Nie wyjmując rąk z kieszeni, rozejrzał się po kawiarni z uśmiechem i wzruszył ramionami. – Chciałem zobaczyć to miejsce. To od dawna było twoje marzenie. Cieszę się, że w końcu się udało, kotku.

Starąłem się miarowo oddychać. Wyrazy uznania płynące z jego ust wciąż odbijały się echem w moim mózgu. Specjalnie mnie podpuszczał. Z ledwością zachowywałem spokój, chociaż chciałem go zabić.

– Miałam operację, ale już wszystko dobrze. Gdzie się o tym dowiedziałeś?

– Tu i tam.

Palce Rose zacisnęły się na mojej dłoni.

– Gdybym dowiedział się wcześniej, odwiedziłbym cię w szpitalu. Mam wyrzuty sumienia, że przechodziłaś przez to sama. Inna sprawa, że lubisz być sama, prawda?

Rose się przysunęła i oparła o mnie ramieniem. Wyglądaliśmy teraz jak jeden organizm. Bardzo mi się to podobało.

– Dziękuję za troskę, ale nie byłam sama. Towarzyszył mi mój mąż – odparła spokojnie.

Ten sukinsyn przekrzywił głowę i spojrzał na mnie. Kiedy drań się uśmiechnął, zacisnąłem zęby i nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co robię, zrobiłem krok do przodu. W następnej chwili poczułem, jak Rose mnie obejmuje, chcąc mnie powstrzymać.

– Twój mąż. Jasne. Zdążyłem zauważyć – mruknął z rozbawieniem.

– Co u mojej kuzynki, Joshua? – zapytała Rose, zaskakując zarówno mnie, jak i jego.

– Ona... – Wyraźnie stracił rezon i zerknął na mnie ukradkiem. – Wszystko u niej w porządku. Chcę, żebyś wiedziała, że nie planowaliśmy tego. To nie miało nic wspólnego z...

– Nie potrzebuję ani nie chcę twoich wyjaśnień. To nie moja sprawa, co robicie ze swoim życiem.

Do kawiarni weszli kolejni goście i Sally zawołała Rose, która zerknęła na mnie, po czym poszła pomóc swojej pracownicy, zostawiając mnie z Joshua. Zacisnąłem pięści i wbiłem w niego wzrok.

– Ty sukinsynu – wycedziłem.

Roześmiał się cicho i pokręcił głową.

– Na twoim miejscu uważałbym na słowa. Następnym razem, gdy tu przyjdę, może cię akurat nie być. Kto wie co mi się wtedy wymyśli. Lepiej, żebyś odbierał telefony.

Zanim zdążyłem zareagować, wróciła Rose.

– Wygląda na to, że jesteś zajęta – zwrócił się do niej Joshua. – Nie będę ci dłużej przeszkadzał. Chciałem tylko się przekonać, że wszystko gra. Wiem, że popełniłem błąd, ale nawet nie wyobrażasz sobie, jakie to było dla mnie trudne.

Kiedy nachylił się do Rose, wszystkie mięśnie w moim ciele się napięły. Rose odsunęła się od niego, a on bardzo wiarygodnie odegrał zranionego. Po chwili westchnął i powiedział:

– Zasłużyłem na to.

Rose zachichotała. Spojrzałem na nią ze zdziwieniem.

– Chyba sobie żartujesz. Ty tak na poważnie? Serio? Boże, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że mnie rzuciłeś. Miłego dnia – powiedziała lodowatym głosem.

– Na to też zasłużyłem – wymamrotał Joshua z zaciętą miną. Wyraźnie nie spodobało mu się to, co usłyszał. Skinął głową w stronę Rose, a potem do mnie, po czym wyszedł bez słowa.

Krew w moich żyłach wrzała. Jego pojawienie się tutaj było przedstawieniem na mój użytek. Ostrzeżeniem.

Gdyby Rose mnie nie powstrzymała, wybiegłbym za nim.

– Zaczekaj tutaj – przykazała mi stanowczo. – Zaraz wracam.

Spojrzałem na nią ze zdziwieniem.

– Sally potrzebuje mojej pomocy. Nie musisz jeszcze wychodzić, prawda? – zapytała, najwyraźniej źle interpretując moje milczenie.

– Nie – mruknąłem i odchrząknąłem. – Poczekam.

Gdy tylko nowi goście odebrali swoje zamówienia i ruszyli do pustego stolika, Rose wróciła do mnie.

– Nie chcę o tym gadać. Nie wiem nawet, dlaczego uznał, że przyjdzie tutaj będzie dobrym pomysłem, ale nie obchodzi mnie to. Nie poświęcę ani jednej chwili dłużej na rozmowę o nim.

– Nie miałem zamiaru nic mówić – skłamałem. – Tylko... nie chcę, żebyś znowu z nim gadała.

– To nie stanie się tematem sporu między nami. Dobrze. Kolacja na mieście czy zjemy razem w kuchni?

– A ty co wolisz?

Uśmiech, który zniknął z jej twarzy wtedy, gdy Joshua Landon wszedł do kawiarni, znów się na niej pojawił.

– Kuchnię. Lubię mieć cię tylko dla siebie.

To była jedna z najlepszych rzeczy, jakie usłyszałem w całym swoim życiu, o ile nie najlepsza.

W kolejnych dniach Rose i ja nie rozmawialiśmy już o nagłym pojawieniu się jej byłego, ale spotkałem się z nim bez jej wiedzy – po raz ostatni.

Nasza wigilia nie była niczym szczególnym w porównaniu z tym, jak obchodzili ją inni. Byliśmy tylko we dwoje, ponieważ żadne z nas nie miało rodziny, z którą mogłoby świętować. W kancelarii odbyła się świąteczna impreza, na którą mogłem ją zabrać, ale nie doszła jeszcze całkowicie do siebie, wciąż dręczyły ją bóle głowy, jeśli zapomniała zażyć lekarstwa, a ja nie chciałem, żeby była na nogach dłużej niż kilka godzin.

Pragnąc jej zrobić niespodziankę, w ostatniej chwili kupiłem niewielką choinkę i tyle ozdób, że wystarczyłoby na udekorowanie całego cholernego

domu. To była tradycja, którą chciałem z nią celebrować. Uśmiech, który rozpromienił jej twarz, gdy zobaczyła mnie i Steve'a wnoszących drzewko do mieszkania, był bezcenny. Jej śmiech, który rozbrzmiewał w całym mieszkaniu, gdy razem je dekorowaliśmy, sprawił, że był to jeden z najlepszych dni w moim życiu.

Po wspólnym przygotowaniu, a następnie zjedzeniu świątecznej kolacji usiedliśmy przed telewizorem. Zasnęła z głową na moim ramieniu około dziewiętej wieczorem, dwadzieścia minut po rozpoczęciu filmu, który wybrała dla nas do obejrzenia. Kiedy się skończył, obudziłem ją pocałunkiem w szyję.

Weszliśmy razem po schodach. Oboje zachowywaliśmy się bardzo cicho. Włożyłem ręce do kieszeni i stanąłem przed jej drzwiami, gdy oparła się plecami o ścianę. Żadne z nas nie miało ochoty już się pożegnać, więc staliśmy tam, patrząc sobie w oczy i czekając, aż to drugie zrobi albo powie coś, co zatrzyma nas na dłużej razem.

– To był udany dzień. Naprawdę podobało mi się gotowanie z tobą.

– Przecież ty nie gotowałeś, Rose. Siedziałaś na blacie i podkradałaś mi marchewki i pieczone ziemniaki.

– Sam mnie nimi karmiłeś.

– Więcej ukradłaś, niż dostałaś ode mnie.

– Podzieliłam się z tobą moimi pieczonymi kasztanami.

Skinąłem głową i wpatrzyłem się w jej usta.

– Tak było – przyznałem.

– Chcesz zrobić z tego nasz zwyczaj?

– Masz na myśli to, że ja będę dla ciebie gotował, a ty będziesz podkradała mi produkty?

Uśmiechnęła się i przytaknęła z entuzjazmem.

– Pewnie, dlaczego nie.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez dłuższą chwilę. Nie miałem pojęcia, co jej chodzi po głowie, wiedziałem tylko, o czym myślę ja.

– Powinam już iść – wyszeptała, ale się nie ruszyła. – Wesołych świąt, Jacku Hawthornie. – Położyła rękę na mojej piersi i delikatnie pocałowała mnie w usta.

Ten pocałunek trwał z jakieś trzy sekundy. Zdecydowanie za krótko.

– Wesołych świąt, Rose Hawthorne.

Przyszła kolej na mój pocałunek. Trwał jakieś pięć, sześć sekund.

– Dobranoc, Jack. – Przybliżyła się do mnie i jeszcze raz się pocałowaliśmy.

Próbowałem ją jednocześnie całować i się nie uśmiechać. Tym razem pozwoliła, by jej język splótł się z moim i przyłożyła dłoń do mojego policzka. Kiedy otworzyłem oczy, jej dalej były zamknięte. Westchnęła i oblizwała wargi. Były czerwone. Idealne.

Uśmiechnąłem się do niej, ale nie zauważyła tego.

Zacisnęła palce na moim swetrze i oparła czoło o moją pierś. Uśmiechnąłem się szerzej i objąłem ją jedną ręką w pasie, a drugą uniosłem jej podbródek.

– O czym myślisz, Rose?

Westchnęła, po czym się skrzywiła.

– O tym, że naprawdę cię pragnę.

Uniosłem brwi. Ta niespodziewana deklaracja pozbawiła mnie tchu.

– I o tym, że chociaż jesteśmy małżeństwem, to nawet jeszcze nie byliśmy na prawdziwej randce. Naprawdę chcę uprawiać z tobą seks, ale jeszcze nie wolno mi tego robić. Czuję, że wszystko idzie w złym kierunku. Mamy we wszystkim zaległości i to mnie cholernie frustruje.

– Chcesz uprawiać ze mną seks? – upewniłem się, nie pozwalając jej zboczyć z tematu. Najwyraźniej myśleliśmy o tym samym. Nie zdawała sobie sprawy, że zrobiłem krok do przodu i opiera się teraz plecami o ścianę.

– Niedobrze, naprawdę niedobrze.

Serce waliło mi jak młotem, gdy pochyliłem się i wyszeptalem jej na ucho:

– Powiedz mi, jak bardzo niedobrze.

Odsunęła się od moich ust i zauważyłem, że ma gęsią skórę na ramionach. Położyła ręce na mojej szyi i przyciągnęła mnie do siebie, po czym odszepnęła:

– Nie sądzę, żebym umiała wyrazić to słowami, Jack.

Uderzyło mnie to, że chociaż byliśmy sami w tym dużym mieszkaniu, zachowywaliśmy się tak, jakby brakowało nam miejsca. Byliśmy tylko we dwoje, a jednak wciąż szeptaliśmy, zupełnie jakbyśmy się bali, że ktoś usłyszy nasze myśli.

Nikt nie znał naszych pragnień.

Nikt oprócz nas samych. Nie chcieliśmy się nimi dzielić.

Chcieliśmy, żebyśmy byli tylko my.

Rose i Jack.

– Twoje garnitury doprowadzają mnie do szaleństwa. A te twoje brwi? – Jęknęła cicho i pociągnęła moją głowę w dół, aż jej usta znalazły się przy moim uchu. – Kiedy je marszczysz, serce mi staje. Za każdym razem gdy to robisz, robi mi się gorąco. A potem podwijasz rękawy i czuję się, jakbym oglądała pornosa nakręconego specjalnie dla mnie. Całujesz mnie... całujesz mnie i już nie jesteś jak żółw. Jesteś w tym tak dobry, że gdy to robisz, a nawet gdy tylko myślę o tym, że mnie całujesz, robię się mokra i nie chcę przestać. Nie chcę nigdy przestać cię całować.

– Rose – wychrypiałem, czując, że fiut mi stanął. Przyciągnąłem ją do siebie.

Opierając się wciąż ramionami o ścianę, wygięła plecy i wciąż szeptała mi do ucha:

– To nawet nie jest połowa tego, co czuję. Za każdym razem gdy idziemy obok siebie, a ty kładziesz rękę na moich plecach, to nawet ten niewinny gest mnie podnieca. Dostaję gęziej skórki tylko dlatego, że mnie dotykasz.

Moja dłoń właśnie spoczywała na jej plecach. Zacząłem sunąć palcami po jej miękkim swetrze, aż usłyszałem jej jęk. Trąciłem nosem jej policzek, a ona oderwała palce od mojej szyi i zanurzyła je w moich włosach. Oboje dyszeliśmy, a kiedy dotarłem do jej ust, nasz pocałunek w niczym nie przypominał tych niewinnych całusów, które wymienialiśmy zaledwie kilka minut wcześniej. Pochłanialiśmy siebie nawzajem, nasze języki były wygłodniałe, a żądza nie miała końca. Wsunąłem rękę pod jej pośladek, a ona zarzuciła mi na biodra swoje nogi. Gdy już się upewniłem, że ich nie opuści, położyłem rękę za jej głowę, żeby nie zrobiła sobie krzywdy, i przygwoździłem ją do ściany, wciskając kutasa między jej nogi. Odwróciła głowę, a jej oddech był prawie tak samo przerywany jak mój. Pokrywałem pocałunkami jej szczękę, podbródek i szyję, a potem zacząłem delikatnie ssać jej skórę. Kiedy poruszyła biodrami, napałem na nią mocniej, żeby ją unieruchomić, bo to wcale nie pomagało. Z trudem nad sobą panowałem i bałem się, że jeśli jeszcze raz poruszy biodrami, nie zapanuję nad sobą i wejdę w nią – nieważne, co mówił lekarz.

– Jack... – wyjęczała moje imię, jakby robiła to przez całe życie, a ja ukryłem twarz w jej szyi, żeby przynajmniej próbować kontrolować swój oddech.

– Przestań mówić – poleciłem.

Nie posłuchała. Nie sądziłem, by kiedykolwiek mnie słuchała.

– Tak dobrze cię czuć przy sobie – wyszeptała, muskając swoją skronią moją skroń i rozpalając mnie jeszcze bardziej.

Mimowolnie zakołysałem biodrami, a jej jęk pobudził mnie do działania. Była w moich ramionach, czułem jej pożądanie, zapach jej skóry, a jednak wciąż nie mogłem jej mieć, jeszcze nie teraz. Takie to już moje szczęście – przynajmniej, jeśli o nią chodzi.

– Ile miesięcy od operacji? – udało mi się wychrypieć.

– Co? – zapytała oszołomiona.

Spojrzałem jej w oczy i okazały się zamglone, tak jak się spodziewałem. Całowałem ją tak długo, że w końcu nie mógłbym sobie przypomnieć własnego imienia.

– Ile miesięcy, Rose?

– Jeszcze nie minęły trzy – wymamrotała bez tchu. – Jeszcze nie.

Oddychając szybko, przycisnąłem czoło do jej czoła. Próbowałem odzyskać kontrolę nad sobą, ale mi na to nie pozwoliła.

– Przynosisz mi kwiaty w każdy poniedziałek – wydyszała, jedną ręką otaczając moją szyję, a drugą trzymając mnie za włosy. – Za każdym razem gdy przychodzisz z naręczem pięknych róż, mam ochotę chwycić cię za rękę, wyrzucić kwiaty i zaciągnąć cię do łazienki na tyłach, żebyś mógł... żebyś mógł...

– Nie kończ – wychrypiałem.

– Wszystko, co robisz, doprowadza mnie do szaleństwa. Nawiedzasz mnie w snach i budzę się sfrustrowana, bo są tak realne, a nie mogę mieć tego w prawdziwym świecie. Nie mogę mieć ciebie.

Cofnąłem się. Moja klatka piersiowa to podnosiła się, to opadała. Nie byłem pewien, czy to z powodu jej słów, czy jej języka i smaku.

– Masz mnie, Rose. Miałaś mnie przez cały czas.

Nie była świadoma, jak prawdziwe były moje słowa.

Zachnęła się.

– Nie mam. Nie mam nic. Jestem twoją żoną, ale nie mogę cię mieć.

– Jeszcze trochę – wyszeptałem i pocałowałem ją mocno w usta. – Jeszcze tylko trochę, Rose. Potem będziesz miała wszystko, a nawet więcej.

– Chcę teraz. Proszę.

– Nie.

– Jack.

– Nie. – Pocałowałem ją ostatni raz i delikatnie postawiłem z powrotem na nogi. Dłonią wciąż zabezpieczałem tył jej głowy. Dotknąłem czołem jej czoła i po prostu wdychałem jej zapach, próbując się uspokoić. W tej chwili nie było takiego miejsca na świecie, w którym wolałbym być.

– Pragnę cię – powiedziała tak cicho, że coś we mnie pękło. – Pragnę cię bardziej, niż kiedykolwiek czegokolwiek pragnęłam w swoim życiu.

– To bardzo duże pragnienie, pani Hawthorne. – Objąłem dłońmi jej policzki i zamknąłem oczy. – Pragnę cię od tak dawna, że nie wiem już, co ze sobą zrobić.

To ona pierwsza się odezwała, gdy nasze oddechy się uspokoiły.

– Jakie masz plany na Nowy Rok? Powinniśmy to powtórzyć.

Pomimo pożałowania godnej sytuacji, w jakiej się znajdowałem, ponieważ mój penis jeszcze nie skapitulował, roześmiałem się i zrobiłem krok do tyłu.

– Spędzam go z moją piękną Rose – odparłem i w końcu odszedłem.

Po dziesięciu minutach stania na mroźnym tarasie właśnie kładłem się do łóżka, gdy rozległ się dźwięk przychodzącego esemesa.

Rose: Nie śpisz?

Jack: Nie.

Rose: Ja też nie. Dzięki, że pytasz.

Jack: Rose...

Rose: No dobra. Musisz ze mną spać.

Jack: Rose...

Rose: Nie musisz wzdychać. Nie o to mi chodzi. Od wyjścia ze szpitala chciałam cię poprosić, żebyś ze mną został na noc. Przyzwyczaiałam się do tego w szpitalu, przyzwyczaiałam się do spania obok Ciebie, ale kiedy nie położyłeś się ze mną do łóżka pierwszej nocy po powrocie...

Rose: Nie chciałam prosić. Teraz to robię.

Nie czułem potrzeby, by cokolwiek odpisywać.

Nie zdawała sobie sprawy, że nie musiałaby mnie o to prosić codziennie. Raz by wystarczyło. Nie zamierzałem spędzać nocy w innym łóżku niż to jej. Wstałem, otworzyłem drzwi i stanąłem twarzą w twarz z moją Rose.

– Cześć, fajnie, że cię tu widzę. Mój pokój czy twój? – zapytała, jakby to było zupełnie normalne.

Westchnąłem i pokręciłem głową.

– Chodźmy do twojego.

Gdy tylko znalazła się w łóżku, odwróciła się, by na mnie patrzeć. Podniosłem kołdrę i położyłem się obok niej. Przewróciła się na plecy i wpatrzyła się w sufit.

Leżałem w takiej samej pozycji, jedyna różnica między nami polegała na tym, że ona miała dwie poduszki, aby trzymać głowę wysoko, a ja tylko jedną. Prawą ręką włożyłem ją sobie pod głowę, a lewą położyłem na brzuchu.

– No to śpimy – zarządziła Rose.

– Tak – zgodziłem się z nią. – Będziemy tylko spać. Tak jak w szpitalu.

– Tak – powtórzyła cicho.

Przez dłuższą chwilę leżeliśmy w milczeniu.

Przysunęła się do mnie i przekreśliła na bok, po czym włożyła dłonie pod głowę. Tydzień wcześniej lekarz pozwolił jej spać na boku, i korzystała z tego z radością od dwóch dni.

– Jack?

Zamknąłem oczy i westchnąłem. Jej łóżko pachniało nią, jej poduszka pachniała nią, jej pokój pachniał nią, a ona była zbyt blisko mnie, bym był w stanie długo trzymać się z dala. Nie żebym chciał, bardziej musiałem.

– Hmm...

– W szpitalu nie spaliśmy tak daleko od siebie.

– To było małe łóżko, nie miałem gdzie się odsunąć.

– Dlaczego miałbyś chcieć się odsunąć?

Dobre pytanie.

Przysunęła się jeszcze bliżej. A potem, zanim zdążyłem zareagować, przewróciła się na drugi bok i naparła na mnie plecami. Przerzuciłem rękę ponad nią i przyciągnąłem ją do siebie tak blisko, jak się tylko dało.

Przy niej nie sposób było się kontrolować.

Z twarzą ukrytą w jej szyi wdychałem jej zapach.

– Tak lepiej?

– Idealnie. Dziękuję.

Kilka minut upłynęło w ciszy, a potem zapytała:

– Jack? Śpisz?

Westchnąłem głośno, mając pewność, że w najbliższej przyszłości nie będzie mowy o spaniu. Oczywiście zupełnie mi to nie przeszkadzało. Złapała mnie za rękę i delikatnie położyła moją dłoń na swoim brzuchu. Jej koszulka podjechała do góry, a moja dłoń przywarła do jej gorącej, gładkiej skóry. Nie zabrała dłoni.

– Rose – jęknąłem.

– Możesz to powiedzieć tyle razy, ile chcesz, Jack – szepnęła. – Uwielbiam twój głos, więc proszę, mów dalej.

Uśmiechając się, pocałowałem ją w szyję i przycisnąłem czoło do tyłu jej głowy.

– Nie masz pojęcia, co ze mną wyprawiasz.

Upewniłem się, że trzymam swoje biodra z dala od niej, ale ona przesunęła się do tyłu, aż jej pośladki znalazły się tuż przy moim twardym kutasie.

– Czuję to.

Nie chodziło tylko o mojego fiuta, chodziło o wszystko. Wszędzie robiła spustoszenie.

Wciąż trzymając mnie za rękę, zaczęła prowadzić ją w dół. Kiedy moje palce dotknęły brzeżka jej majtek, przycisnąłem rękę mocniej do jej brzucha i zamarłem. Kiedy zdążyła zdjąć legginsy? Jakim cudem nie zauważyłem tego wcześniej?

– Co ty wyprawiasz, Rose?

– Nic. Skoro ty pokazałeś mi, jak bardzo jesteś podniecony, to ja pokażę ci, jak bardzo podniecona jestem ja.

– O czym ty mówisz? – szepnąłem i palcami zagłębiłem się w jej miękkim ciele. Naparła na moją rękę, uzmysławiając mi dobitniej, o czym mówi.

Pragnąłem jej dotknąć jak niczego innego na świecie, więc kiedy jeszcze mocniej naparła na moją dłoń, nie znalazłem w sobie wystarczająco siły, by zatrzymać ją po raz drugi.

Wstrzymałem oddech i pozwoliłem jej przesunąć moją rękę tam, gdzie chciała. Na szczęście miała dla mnie trochę litości (albo chciała mnie dłużej torturować). Zamiast wsunąć moją rękę pod majtki, uniosła lekko nogę, tak że moja dłoń spoczęła tuż nad miejscem, w którym chciałem zanurkować. Jej majtki okazały się wilgotne. Naprawdę mnie pragnęła.

Zacisnąłem mocniej powieki. Nie mogłem nie chcieć więcej, za daleko zaszliśmy.

– Pragniesz mnie, Jack? – wyszeptała w ciemności i to ostatecznie przeważało szalę.

Chwyciłem mocno jej majtki i po prostu zerwałem je z niej.

Krzyknęła cicho, zaszokowana, ale to tylko pobudziło mnie do działania.

– Czy ja cię pragnę? – zapytałem szorstko. Odrzuciłem na bok jej majtki i położyłem rękę z powrotem na jej wrażliwej skórze. Opierając dłoń na jej wzniesieniu łonowym, rozdzieliłem palcami wargi i niespiesznie przesunąłem w górę i w dół po śliskiej skórze.

– Zadowolona? – zapytałem ostrzejszym tonem, niż zamierzałem.

– Czy ty jesteś na mnie zły?

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Nigdy w życiu – wydyszała, po czym rozwarła szerzej uda, ułatwiając mi dostęp do siebie i pozwalając mi robić to, czego pragnąłem. – Uwielbiam, gdy jesteś na mnie zły.

Ugryzłem ją lekko w szyję i przejechałem zębami po skórze. Zadrżała, dzięki czemu jej pośladki mocniej naparły na moje biodra.

– Nie będę cię pieprzył, Rose. Nie dostaniesz nic ponad to. –
Odnalazłem jej łechtaczkę i musnąłem ją czubkiem palca.

– Dobrze – wydusiła. – Przyjmę wszystko, co mi dasz.

– Czego pragniesz? Powiedz mi.

– Ciebie, pragnę ciebie.

Przestałem poruszać palcami i objąłem ją. Odwróciła głowę i spojrzała mi w oczy. Była w połowie drogi. Poznałem to po jej spojrzeniu i zarumienionych policzkach. Gdy wsunąłem w nią dwa palce, jej ciało się napięło, a powieki opadły. Ależ była śliska. Śliska i ciasna.

– Chcę poczuć twoje usta, Jack – wyszeptała.

Skróciłem dystans między nami, ale nie pocałowałem jej.

– Gdy mnie całujesz, tracę zmysły – odparłem szeptem.

Nie byłem nawet pewien, czy wypowiedziałem te słowa na głos, czy tylko w myślach. Wiedziałem jedynie, że moje usta znajdowały się tuż przy niej. Byłem tylko człowiekiem, za chwilę się nie opanuję. Wyciągnąłem palce, po czym powoli zanurzyłem je w niej z powrotem, równocześnie zaczynając całować. Kiedy poczułem w ustach jej język, zatraciłem się w niej kompletnie. Miałem ochotę przytrzymać jej podbródek i bardziej zagłębić w niej usta, ale moja ręka tkwiła już między jej udami. Zacisnęła palce na moim przedramieniu i wbiła paznokcie w moją skórę, a ja już wiedziałem, że dochodzi, chociaż nie minęła jeszcze nawet minuta. Zgiąłem palce i odnalazłem TO miejsce. Pocałowała mnie głębiej i mocniej, a jej jęki stały się głośniejsze. Odpowiedziałem tym samym, czując jej soki spływające mi po palcach. Rozwarła szerzej nogi, dając mi więcej miejsca. Nacisnąłem mocno kciukiem na łechtaczkę. Oderwała się od moich ust, ciężko oddychając.

– Trzymaj je we mnie – wyjęczała. – Proszę, nie przestawaj. Po prostu trzymaj je we mnie. Głębiej, proszę.

Zanurzyłem w niej palce tak głęboko, jak tylko mogłem, czyli naprawdę głęboko, i zafascynowany wsłuchiwałem się w odgłosy, które wydawała – jak mógłbym tego nie robić? Dlaczego miałbym tego nie robić?

– Dzwoni mi w uszach – wymamrotała, wyraźnie wytrącona z równowagi. Słyszając te słowa, przestałem poruszać w niej palcami.

– Rose, my...

Przytrzymała mi rękę.

– Jeśli przestaniesz, przyrzekam, zabiję cię. Ani mi się waż.

– Rose, jeśli czujesz...

– Mówię poważnie, Jack. Zamorduję cię. Proszę, daj mi dojsć. Proszę.

– Mała złośnica z ciebie. I na dodatek moja.

Pieprzyłem ją palcami tak, jak chciałem ją pieprzyć kutasem. Nadal byłem delikatny, ale wchodziłem tak głęboko, jak to tylko możliwe, a jej ciało coraz mocniej zaciskało się na mnie.

A kiedy doszła...

To była najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem. Myślałem, że oszaleję, słyszając jej ciche sapnięcia i jęki. W końcu jedynymi odgłosami w pokoju stały się nasze oddechy i odgłosy, jakie wydawała jej wciąż wilgotna cipka.

Jej ciało powoli się uspokajało w moich ramionach, odwróciła się do mnie, przytrzymała moją głowę i zaczęła niespiesznie całować. Biodra jej zadrżały, gdy wyciągnąłem palce i wytarłem dłoń o prześcieradło. Przyciągnąłem ją do siebie i zacząłem całować tak długo, aż znaleźliśmy się na skraju omdlenia.

Oparliśmy o siebie czoła, ciężko oddychając.

– Jak tam twoja głowa? – udało mi się zapytać.

– Świetnie.

– Na pewno?

– Tak. Dziękuję, Jack. Gdybyś mi tego nie dał, chyba bym umarła.

Sam umierałem powolną śmiercią, więc rozumiałem, co miała na myśli. Włożyła rękę pod moją piżamę. Nie zamierzałem jej powstrzymać. Nie miałem już siły. Musnęła czubek mojego fiuta i przejechała dłonią w górę i w dół, patrząc mi cały czas w oczy. Przygryzła wargę, a ja nie mogłem zrobić nic innego, jak tylko się na nią gapić. Czy ona naprawdę była moja?

Czy ona naprawdę była moją żoną?

– Wyjmij go – wyszeptalem, a ona posłuchała i zsunęła mi spodnie od piżamy.

Przełknęła głośno ślinę, mając go całego przed oczami.

– Nie będziesz próbował mnie powstrzymać? – zapytała.

– Po co? Przecież i tak nigdy mnie nie słuchasz. Poza tym i tak już wszystko spieprzyliśmy. No i za bardzo pragnę twoich rąk, żeby próbować ci się opierać.

– Mówisz, że nie możesz mi się oprzeć?

– Do tej pory mi się nie udało.

Trąciła swoim nosem mój nos.

– Jack... chcę cię poczuć w sobie.

Chwyciłem jej głowę i mocno pocałowałem w czoło.

– Nie.

Ścisnęła mnie mocniej.

– Nie musisz być delikatna – wykrztusiłem.

W jej oczach zapłonął ogień i nie mógłbym odwrócić od niej wzroku, nawet gdybym chciał.

– Czy tak właśnie będziesz mnie pieprzyć? Brutalnie i głęboko?

– Jeśli tak lubisz, to tak, tak głęboko, jak tylko mogę.

Przesunęła palce do podstawy, a potem powoli dotarła do czubka. Próbowała opuścić głowę, ale ją powstrzymałem.

– Nie.

– Dlaczego?

– Choć bardzo bym chciał poczuć na nim twoje usta, nie możesz tego zrobić, jeszcze nie teraz.

– Oszaleję przez ciebie.

– Ja też oszalałem przez ciebie, gdy zrobiłem ci dobrze ręką. Przynajmniej będziemy kwita.

Ścisnęła mnie tak mocno, że to aż prawie bolało, ale podobało mi się to. Przyspieszyła, patrząc mi w oczy.

– Nie mogę się doczekać, żeby być w tobie – szepnąłem, trzymając jej głowę w dłoniach. – Nie mogę się doczekać, by wziąć cię w każdy możliwy sposób, kochać się z tobą godzinami, aż będę wiedział, że jesteś naprawdę zaspokojona, nie mogę się doczekać, żebyś jęczała i wykrzykiwała moje imię. Nie mogę się doczekać, Rose. Nie mogę się doczekać, żeby cię mieć, żeby wejść w ciebie i poczuć, jak kręcisz biodrami.

Jęknęła.

– Powinniśmy to zrobić już teraz.

– Nie. Spodoba ci się. Zobaczysz. – Nie odrywając od niej oczu, wyszeptałem: – Szybciej, Rose. No, dalej. Spraw, żebym doszedł.

Zwolniła, musnęła kciukiem żołądź, a ja przymknąłem powieki.

– Tak bardzo chcę cię posmakować.

– Jeszcze miesiąc. Tylko miesiąc i pozwolę ci na to.

Ostrymi pchnięciami zacząłem wbijać się w jej dłoń, a ona nagle otoczyła go obiema dłońmi, wzmacniając uścisk.

– Tak – wychrypiałem, po czym przeciągnąłem ustami wzdłuż jej szczęki.

Odwróciła głowę i rozpoczęła kolejny pocałunek. Ssałem jej język, wciąż poruszając biodrami.

Przerwała pocałunek i popatrzyła na mnie wyczekująco.

– Chcesz, żebym doszedł?

Skinęła głową.

– Tak? To nie przestawaj – jęknąłem, bliski orgazmu.

Objąłem dłonią jej dłoń, nieco spowolniłem jej ruchy i zacisnąłem palce. Chwilę później z głośnym jękiem wytrysnąłem na jej brzuch. Puściłem swojego kutasa, ale ona tego nie zrobiła. Dalej sunęła po nim palcami, aż musiałem odciągnąć jej rękę, bo zamiast się kurczyć, znów zaczynał twardnieć.

– Myślę, że masz już dość – wyszeptałem przy jej ustach.

– Chyba nigdy nie będę miała tego dość.

Milczała, podczas gdy usiłowałem złapać oddech.

– Będę odliczać dni do chwili, gdy będziesz mógł mnie wziąć, Jack.

Ja już zacząłem je odliczać.

ROZDZIAŁ 23

ROSE

Był piątek, dwa miesiące i dwadzieścia pięć dni od mojej operacji.

W końcu dotarliśmy do kresu trzech miesięcy. W niektóre dni myślałam, że nigdy nie doczekamy się tej chwili. Nigdy w życiu tak wyraźnie nie dałam do zrozumienia facetowi, że chcę uprawiać z nim seks. Na początku myślałam, że moje ciągłe naciski wywrą niepożądane skutki i niedługo się wycofa. Jednak nie. Jack był mistrzem w powściągnięciu emocji.

Każdej nocy spał obok mnie, nie musiałam o to prosić. Jeśli kładłam się spać wcześniej niż on, zawsze znajdował drogę do mojego łóżka, ale nie dotykał mnie w taki sposób, w jaki pragnęłam być dotykana. Powiedział „nie” i tyle.

Wróciłam do rzeczywistości, gdy Sally pstryknęła palcami przed moją twarzą.

– Jesteś tu?

– Tak. Tak, przepraszam. Odpłynęłam. Co, znowu mówiłaś o Owenie?

Owen właśnie był w kuchni, więc nie mógł nas usłyszeć, ale Sally i tak pochyliła się do mnie.

– Chyba mu się podobam – wyznała.

– Myślałam, że nie rozmawia z tobą.

– Właściwie to nie.

Roześmiałam się.

– Twoja logika mnie czasami poraża.

Jakaś para weszła do środka, więc musiałyśmy przerwać naszą małą plotkarską sesję. Nie miałam już pewności, czy dobrze zrobiłam, że dałam Sally zielone światło w kwestii Owena. Trochę mi go było szkoda.

Przyjęłam zamówienia od nowo przybyłych i ukroiłam dla nich dwa kawałki szarlotki, a Sally przygotowała im cappuccino i macchiato. Odebrali swoje zamówienia i usiedli przy ostatnim wolnym stoliku w lewej części kawiarni.

– Myślę o dokupieniu dwóch lub trzech stolików. W większość dni wszystkie miejsca są zajęte, a z łatwością zmieścimy jeszcze trzy: jeden po tej stronie, może nawet dwa, i kolejne dwa po drugiej.

Sally oparła łokcie na blacie.

– Wydaje mi się, że to dobry pomysł. Odkąd napisała o nas ta instagramerka, ludzie walą do nas drzwiami i oknami. Nawet jeśli nie wchodzi, to robią sobie zdjęcia przed drzwiami.

W następnej chwili rozległ się dzwonek i odwróciłyśmy głowy do wejścia.

– Jack!!! – zawołałam, chyba trochę zbyt entuzjastycznie, a on zatrzymał się w drzwiach.

Połowa gości, którzy nie mieli słuchawek w uszach, spojrzała w moim kierunku.

Ignorując chichot Sally, obdarzyłam ich przeproszającym uśmiechem i popędziłam do męża. Zamknął za sobą drzwi i ruszył do mnie. O ile ja po części biegłam, a po części usiłowałam sprawiać wrażenie, że wcale nie biegnę, o tyle on zwyczajnie szedł, zupełnie się nie spiesząc.

– Co się dzieje? – zapytał z uniesionymi brwiami i podejrzliwie rozejrzał się po kawiarni.

Nawet to spojrzenie i uniesione brwi mnie podniecały. Szczerze mówiąc, ostatnio tak było ze wszystkim, co robił Jack. Rzucał mi surowe spojrzenie, które mówiło, że wcale nie uważa mnie za zabawną, a mnie już miękkły kolana. To stało się dla mnie chlebem powszednim.

– Chodź tu.

Sięgnęłam po jego dłoń, a kiedy nasze palce się splotły, wyszczerzyłam się jeszcze bardziej, przez co musiałam wyglądać jak idiotka. Wcale mi to nie przeszkadzało.

– Cześć, Sally – przywitał się Jack, gdy zaciągnęłam go za ladę.

Dziewczyna zrobiła wszystkowiedzącą minę i pomachała mu. Myślała, że podbiłam serce Jacka. W sumie ja też tak myślałam.

– Ukradnie mnie na kilka minut – powiedziałam jej, po czym przeszliśmy na zaplecze.

– Kto powiedział, że chcę cię ukraść? – wyszeptał mi do ucha rozbawiony Jack.

Ledwo udało mi się powstrzymać dreszcz podniecenia.

– Mówię to, bo powinieneś chcieć mnie kraść, cały czas, regularnie. Takie tam przyjazne przypomnienie od żony.

Owen podniósł wzrok znad kartki, na której coś bazgrał, i wyprostował się.

– Hej, stary – rzucił.

Jack skinął głową i formalnie uścisnęli sobie dłonie. Z jakiegoś powodu nie zdążył jeszcze się przekonać do Owena.

Oparłam się o ramię Jacka. Nasze dłonie wciąż były mocno splecione.

– Owen, mogę cię przeprosić na chwilę? Milion razy mówiłam mu, że nie wypada robić takich rzeczy w kawiarni, ale on tylko na mnie patrzy... – Zerknęłam na Jacka i ogarnęła mnie radość na widok jego zmarszczonych

brwi. – Tak po prostu. Widzisz tę minę? Nie mogę mu się oprzeć, kiedy na mnie patrzy. Na dodatek Sally może potrzebować pomocy, jeśli przyjdzie ktoś nowy.

Owen nawet nie mrugnął, słysząc to wszystko.

– Jasne. – Uniósł kartkę, nad którą ślęczał, z kolejną listą czegoś tam.

– Dlaczego go nie lubisz? – zapytałam Jacka po tym, jak Owen wyszedł.

– Kto powiedział, że go nie lubię?

– Ja. Prawie się do niego nie odzywasz.

– Spędza tu z tobą całe dni.

– No i co z tego?

– A ja nie – mruknął i pochylił się, tak że jego usta znalazły tuż przy moich.

– Jack? – wyszeptałam.

– Hmm.

– To jest prawdopodobnie najśłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek mi powiedziałaś. Zaszalejmy, musimy po tych słowach.

Wyprostował się, pozbawiając mnie bliskości swoich pięknych ust, po czym rzucił mi puste spojrzenie.

– Nie.

Pociągnęłam go do przodu, cofając się, dopóki nie poczułam za plecami wyspy kuchennej.

– Przynajmniej mnie podnieś. Czy może to dla ciebie też za dużo?

Usta mu zadrżały i potrząsnął głową.

– Ciągle mi tylko rozkazuje – mruknął i zaraz objął mnie w pasie.

Na moich ramionach momentalnie pojawiła się gęsia skórka. Gdy posadził mnie na blacie, chwyciłam go za klapy marynarki i przyciągnęłam

go między swoje nogi, po czym oparłam czoło na jego czole.

– Hej, jak tam? Tęskniłam za tobą.

Ścisnął mnie, przeniósł ręce na moje biodra i przysunął odrobinę do siebie.

– Widzieliśmy się zaledwie kilka godzin temu, kiedy podrzuciłem cię tu rano.

– Wiem. To było wieki temu.

Obdarzył mnie tym swoim bezcennym uśmiechem, którym nie mogłam się nasycić. Również się uśmiechnęłam.

– Pst! To jest ta chwila, gdy powinienes powiedzieć, że też tęskniłeś. Tak mówią mężowie.

Zamruczał coś pod nosem. Jego ciepły głos obmył moje ciało.

– Czy to właśnie powinienem powiedzieć?

Jego ręka powędrowała w dół mojego uda i zdjął moją nogę ze swojego biodra. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ją tam umieściłam. No, powiedzmy. Jego twarz złagodniała i pogładził mój policzek.

– Wyglądasz na trochę zmęczoną.

Przesunęłam się do niego. Chciałam być jak najbliżej.

– Wiesz, że uwielbiam, gdy komplementujesz mój wygląd. Powiedz coś więcej.

Cofnął się i rzucił mi ostre spojrzenie, które mówiło, że nie ma nic przeciwko temu.

Przyciągnęłam go z powrotem do siebie.

– Nic mi nie jest. Słowo daję, siadam, zanim zaczyna mi się kręcić w głowie. Zresztą, teraz też siedzę. Nic również nie upiekłam. Chcesz wiedzieć, co jeszcze robią dobrzy mężowie?

– Dobrzy mężowie... – wymamrotał, a jego ręce poruszały się w górę i w dół po moich plecach.

Robiłam, co mogłam, żeby się nie wiercić.

– Całują swoje żony na powitanie.

– Tak?

– Tak. Podobno to taka tradycja.

Obliznął usta, a ponieważ moje wargi znajdowały się tuż przy nich, dotknął językiem również ich. Puściłam jego marynarkę, zanim zdążyłam ją pognieść, i otoczyłam ramionami jego szyję. Miałam problem z oddychaniem.

– W takim razie to dobrze, że nie jestem twoim prawdziwym mężem – powiedział.

Zrobiłam smutną minę i puściłam go, udając szok.

– Jacku Hawthornie, czy ty właśnie zażartowałeś?

– Mądrała – mruknął z uśmiechem na twarzy.

Wyglądało na to, że sprawiam mu przyjemność. Każdy jego uśmiech roztopiał moje serce.

– Możesz mnie teraz pocałować – szepnęłam, gotowa na to, zdesperowana i niecierpliwa.

I wtedy w końcu to zrobił. Ponownie oplótłam go ramionami i z radością odwzajemniłam pocałunek.

Niestety, szybko przerwał.

– Witaj, moja piękna żono – wyszeptał.

Poczułam się trochę lepiej, bo jemu też zabrakło tchu. Nie tylko mnie to dotyczyło.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach i do środka wdarł się gwar rozmów nowych gości. Nie byliśmy sami, choć ciągle o tym zapominałam, gdy był

w pobliżu.

– To nieco lepiej – skomentowałam, kładąc dłonie na jego ramionach.

– Gotowa? – zapytał.

– Kupuję nowe stoły – oznajmiłam, zamiast odpowiedzieć na jego pytanie.

Zmarszczył brwi.

– Co takiego?

– Nowe stoły, potrzebujemy ich. Zawsze jest u nas pełno gości, a mamy jeszcze miejsce, więc kupuję stoły. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– To dobrze, kotku, ale...

„Kotku”. Pierwszy raz użył tego słowa. Przeszył mnie dreszcz. Jego głos jeszcze dodawał temu wszystkiemu uroku. Nigdy nie sądziłam, że chciałabym być nazywana przez faceta „kotkiem”, ale to słowo wychodzące akurat z jego ust, wbiło mnie w ziemię. Przez resztę życia mogłabym być nazywana „kotkiem” przez Jacka Hawthorne’a.

– Hmm... – jęknęłam w nadziei, że odwróć jego uwagę. Pochyliłam się i musnęłam jego nos swoim, po czym wyszeptałam przy jego ustach: – Czy ty masz w ogóle pojęcie, jak bardzo kocham twój głos? Albo to, jak wypowiadasz moje imię? – Delikatnie pocałowałam go w górną wargę, potem w dolną, a w końcu przeszłam do głębszego pocałunku i zaczęłam szukać jego języka. – Ten „kotek” mnie rozwalił, Jack.

– Próbujesz mnie rozproszyć – mruknął, a ja się uśmiechnęłam, bo rzeczywiście próbowałam to zrobić, i to z sukcesem.

Przechyliłam głowę i nabrałam powietrza w płuca, zanim wróciłam do pocałunku.

Nikt nigdy nie całował mnie tak jak Jack i nie sądziłam, bym kiedykolwiek chciała się dowiedzieć, czy istnieje inny facet, który to potrafi.

– Dlaczego miałabym to robić? – szepnęłam. Moje usta wciąż dotykały jego ust. Przygryzłam wargę. – Nie gniewaj się, nie twierdzą, że powinniśmy iść w tym kierunku, ale naprawdę cię pragnę, Jack. Chcę tylko, żebyś wiedział.

Poczułam jego uśmiech tuż przy ustach, a potem usłyszałam jego ciepły śmiech. Ten dźwięk sprawił, że serce mi szybciej zabiło.

– Naprawdę? Nie miałem pojęcia. W końcu tylko kilka razy dziennie o tym mówisz i piszesz w esemesach.

– Ty za to nigdy tego nie mówisz ani nie piszesz.

– Bo umiem się kontrolować.

Znowu go pocałowałam, robiąc to niespiesznie, uwodząco.

– Jesteś w tym naprawdę dobry.

Uśmiechnął się i skubnął delikatnie moje usta. Pochyliłam się i moje wargi znalazły się tuż przy jego uchu.

– Chcę usłyszeć, jak mówisz, że mnie pragniesz. Powiedz mi, że mnie pragniesz, Jack. Przynajmniej tyle. – Cofnęłam się i spojrzałam w te jego piękne, intensywnie niebieskie oczy.

Roziskrzyły się.

– Myślisz, że cię nie pragnę?

Nie odrywając od niego wzroku, wzruszyłam ramionami. Zaciśnął zęby i spojrzał w stronę drzwi, za którymi Sally podgrzewała mleko, a Owen rozmawiał z klientem. Nie obchodziło mnie, gdzie jestem, nie wtedy, gdy byłam z Jackiem. Zawsze gdy był przy mnie, czułam się jak na dachu świata, a to, że mnie zbywał, bo szczerze się martwił o moje zdrowie, tylko potęgowało moje pragnienie. Wcale nie uważałam, że jest obojętny, ale lubiłam go podpuszczać. Uwielbiałam zwłaszcza patrzeć, jak w jego oczach pojawia się błysk za każdym razem, gdy mówiłam mu, że go pragnę.

– Kiedy mnie całujesz, z wrażenia zapominam swojego imienia – wyszeptał mi do ucha. – Pragnę cię nad życie, a kiedy w końcu cię zerżnę...

Gdy tym swoim ochrypłym głosem wypowiadał takie słowa, moje oczy niezmiennie same się zamykały. Zanim jednak zdążyłam się dowiedzieć, co się stanie, kiedy w końcu zostanę zerżnięta przez własnego męża, do kuchni weszła Sally.

– Rose, myślisz, że mogłabyś... O, przepraszam. Przepraszam. Poczekam tutaj.

Oparłam głowę na ramieniu Jacka i jęknęłam. Odchrząknął i uniósł mój podbródek.

– Za godzinę musimy być w szpitalu.

– Myślałam, że dzisiaj...

Uniósł brwi.

– Przypominałem ci dziś rano, zanim wybiegłaś z samochodu, więc nie próbuj udawać, że nie wiesz, o czym mówię. Masz na dzisiaj zaplanowany rezonans i zastrzyk z antybiotykiem. Musimy tam być za godzinę.

Objęłam dłońmi jego twarz. Korciło mnie, aby mu powiedzieć, że go kocham. Nie miałam pojęcia, skąd się wzięła ta myśl. Wiedziałam, że się w nim zakochuję, ale nie zdawałam sobie sprawy, że już go kocham.

– Dobra, żarty na bok. Uwielbiam to, że się o mnie troszczysz – powiedziałam poważnie. – Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam. Przepraszam, jeśli za bardzo cię naciskam. Wiesz, że nigdy tak naprawdę nie miałam rodziny, ale ty jesteś...

Pocałował mnie szybko i gwałtownie.

– Kim jestem? Kimś ważnym? Nigdy nie powiem, że za mocno naciskasz. I nigdy nie przestawaj.

Uśmiechnęłam się i pozwoliłam, by postawił mnie na podłodze.

– Pójdę zobaczyć, czego chce Sally, a potem wezmę torebkę i możemy jechać.

– Przepraszam, Rose.

Ton jego głosu sprawił, że odwróciłam się do niego.

– Za co przepraszasz?

– Wiem, że nie chcesz rezonansu, ale muszą sprawdzić, czy wszystko gra. JA muszę wiedzieć, czy wszystko gra.

Wróciłam do niego, stanęłam na palcach i obdarzyłam go swoją wersją szybkiego i gwałtownego pocałunku. Rozpłynęłam się, kiedy położył rękę w dole moich pleców i przyciągnął mnie do siebie.

– Znów tam ze mną zostaniesz?

– Jak zawsze.

– To dobrze. Wiem, że jestem głupia, ale bardzo mi pomaga świadomość, że będziesz tam ze mną i po wszystkim mnie odwieziesz.

Jazda do szpitala upłynęła mi bardzo miło. Staralam się trzymać fason, zupełnie jakbym nie świrowała na myśl o tym, że znów wsadzą mnie do trumny. Przez cały czas siedzieliśmy przytuleni do siebie, a Jack nawet wygłosił ze dwa komentarze na temat życia miłosnego Raymonda, podczas gdy właśnie rozmawiałam o tym z kierowcą. Szkoda, że byłam zbyt niespokojna, by cieszyć się tym wszystkim.

Sam rezonans nie był ani odrobinę przyjemniejszy od poprzedniego. Chociaż tym razem musiałam leżeć na plecach, znów nałożyli mi na głowę coś, co przypominało klatkę. Kręciło mi się w głowie bardziej niż za pierwszym razem. Cały czas miałam zamknięte oczy i starałam się skupić wyłącznie na dotyku Jacka na kostce u nogi. Gdy tylko mnie wyciągnęli i pozbyłam się tego czegoś, co miałam na głowie, zaniósł mnie do niewielkiego pokoju i podobnie jak poprzednim razem pozwolił mi płakać przez dobre dwie minuty w swoich objęciach. Ostatnim razem, gdy to

robiłam, byliśmy jeszcze udawanym małżeństwem. Tym razem było inaczej i dzięki temu czułam się o wiele lepiej. A także dlatego, że ssałowywał każdą kroplę moich łez, kradnąc przy okazji kolejne kawałki mojego serca.

– Dokąd cię zawieźć? – zapytał, gdy znaleźliśmy się z powrotem w samochodzie.

Zastrzyk też nie był fajny. Bolało jak cholera, co można było łatwo poznać po mojej bladej twarzy i tym, że wciąż trzymałam się za ramię. Ponieważ mój mózg był teraz w pewnej mierze pozbawiony osłony, niezmiernie ważne było zapobieganie infekcjom. Ciągłe mi to powtarzano, dlatego wiedziałem, że nie uda mi się uniknąć kłucia igłami – nie żebym próbowała. Nigdy w życiu.

– Rose?

Tym razem nie siedzieliśmy tak blisko siebie. Spojrzałam na niego.

– Do domu. Chcę jechać do domu. Napiszę do Sally i Owena. Nie mieliby ze mnie żadnego pożytku, tylko bym ich zdołowała.

– Dobrze – rzekł krótko, po czym przekazał Raymondowi, dokąd ma nas zabrać.

Po wejściu do budynku Jack przywitał się ze Steve'em i zapytał, co u niego słyhać. Nie mogłam nic na to poradzić – uśmiechnęłam się po raz pierwszy od rezonansu. Pomyśleć tylko, że to ode mnie dowiedział się, jak ma na imię jego portier.

– Jak się miewa twoja córka? – zapytałam, gdy wzięłam Jacka pod rękę i stanęłam przed Steve'em.

– Już dobrze, poszła do nowej szkoły.

– Mam nadzieję, że nie będzie już żadnych problemów.

– Na razie jest w porządku.

– To dobrze.

Córka Steve'a, Bella, była piękną i inteligentną piętnastolatką, którą prześladowano w szkole, więc w połowie roku ją zmieniła.

– Przekaż jej, proszę, że czekam na kolejne spotkanie.

– Będzie zachwycona, gdy to usłyszy. Uwielbia panią.

Dowiedziałam się o jej sytuacji od załamane Steve'a, a także trochę od niej samej, bo spotkałyśmy się dwa razy, kiedy przyjechała na kilka godzin w odwiedziny do ojca. Połączyła nas miłość do pieczenia i deszczu, ponieważ w oba te dni w Nowym Jorku lało jak z cebra. Wymyśliłyśmy ponad dwadzieścia pięć powodów, dla których kochamy deszcz i deszczowe dni, kiedy zjechałam tu z mieszkania Jacka, bo nudziło mnie samotne tkwienie w czterech ścianach.

Jack zastał mnie siedzącą na podłodze w holu z Bellą i zabrał z powrotem na górę, bo było „zimno”, a ja nie byłam na tyle zdrowa, żeby siedzieć GOŁĄ DUPĄ na zimnej posadzce. Ciekawie było usłyszeć słowo „dupa” wychodzące z jego ust.

– A ja uwielbiam ją – powiedziałam teraz Steve'owi. – To mądra dziewczyna. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zaproszę ją do kawiarni. Może upiekłybyśmy coś razem, gdyby miała na to ochotę? Potem oczywiście przywiozłabym ją tutaj.

– Nie musi pani tego robić. Wiem, że jest pani bardzo zajęta.

– Oczywiście, że nie MUSZĘ. Ja CHCĘ to zrobić. Upieczemy coś i spędzimy razem kilka godzin. Będzie fajnie.

– Dziękuję, pani Hawthorne. Spodoba jej się to.

W windzie Jack pierwszy przerwał milczenie.

– Czy on nazywa cię panią Hawthorne za każdym razem, gdy rozmawiacie, czy tylko w mojej obecności?

Kiedy zrobiłam minę niewiniątka, pokręcił tylko głową.

– Ale podoba mi się brzmienie tych słów.

– Których?

– „Pani Hawthorne”. Lubię też, gdy wypowiadasz je ty.

Drzwi windy się rozsunęły, zanim zdążył odpowiedzieć. Po chwili weszliśmy do mieszkania.

Jedyne, co chciałam zrobić, to pójść na górę i wziąć prysznic, żeby znów się poczuć jak normalny człowiek, a potem długo spać.

Tak właśnie postanowiłam zrobić. Zdjęłam buty przy drzwiach i skierowałam się prosto na schody.

– Wskoczę pod prysznic i spróbuję się pozbierać. – Odwróciłam się i zaczęłam iść tyłem, ze wzrokiem utkwionym w Jacka. – Chcesz do mnie dołączyć?

– Rose...

Jedno słowo, moje imię, które ostatnio nabrało nowego znaczenia. Oznaczało: „nie”.

– Chodziło mi tylko o mycie, ale jak nie, to nie. Masz robotę? Pojechałeś ze mną do szpitala, więc domyślałam się, że przeze mnie musisz nadrobić zaległości.

– Będę w gabinecie.

– Dobrze, przyjdę do ciebie, gdy tylko skończę. – Pomachałam mu na pożegnanie, po czym w końcu się odwróciłam i weszłam po schodach.

– Rose?

Spojrzałam na Jacka, mojego męża, który w rzeczywistości nie był moim mężem, faceta, który trzymał mnie za kostkę podczas rezonansu magnetycznego, a potem tulił w ramionach, szepcząc, że wszystko gra, w zaciszu małego szpitalnego pokoju. Nie sądziłam, że rozumie, ile to dla mnie znaczy. Z każdym dniem coraz trudniej było mi się powstrzymać i nie powiedzieć mu, co do niego czuję, co czułam do niego już od dłuższego czasu.

– Tak?

– Wszystko z tobą dobrze.

To nie było pytanie. Nie byłam też pewna, czy to stwierdzenie. Chciał, żebym dobrze się czuła, bo wtedy i on się tak poczuje.

Uśmiechnęłam się do niego blado.

– Nigdy nie było lepiej.

– Musisz się bardziej postarać, bo tak nie wygląda.

Mój uśmiech się rozszerzył. Zasalutowałam, po czym zniknęłam mu z oczu.



Usłyszałam ciche pukanie, a potem drzwi mojego pokoju nieznacznie się otworzyły.

– Rose?

– Jeśli nie chcesz uprawiać ze mną seksu, w żadnym razie nie wchodź – ostrzegłam go.

Mimo to pojawił się w drzwiach. Wyglądał tak jak zawsze: ten sam garnitur, poważna mina, zmarszczone brwi, wszystko.

Stałam przed nim w swoim na szczęście pasującym do jego oczu niebieskim staniku i majtkach.

Ścisnęłam w rękach ręcznik i nie ruszałam się, gdy wyglodniałym wzrokiem pożerał każdy centymetr mojego półnagiego ciała. Miałam pełne biodra, ale podobały mi się. Podobały mi się, bo kochał je dotykać. I chociaż nie miałam jakichś szczególnie nadzwyczajnych piersi, wydawało się, że Jack nie zgadza się z tą opinią. Nigdy nie byłam szczęśliwsza, że mam rozmiar C, niż wtedy, gdy przyłapałam go na tym, że się na nie gapi. W każdym razie staliśmy naprzeciwko siebie, on w drzwiach i z oczami

wlepionymi we mnie, ja na środku pokoju, rozgrzana. Nie sądziłam, że ktoś mógłby nazwać mnie nieśmiałą, ale policzki mnie piekły, gdy mijały kolejne sekundy, a Jack nic nie mówił.

– Cześć? – udało mi się w końcu wykrztusić.

Popatrzył mi w oczy i zacisnął zęby, co tylko uczyniło go jeszcze bardziej przystojnym. Naprawdę uwielbiałam, gdy robił tę swoją zaciętą minę, pełną frustracji, złości, arogancji, podniecenia i czego tam jeszcze.

– Cześć – odparł.

Przełknęłam głośno ślinę, po czym zasłoniłam się ręcznikiem, którym jeszcze przed chwilą wycierałam włosy. W sumie niewiele to pomogło, bo był niewiele większy od ręcznika do rąk.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytałam i jęknęłam w duchu. Za to, że byłam tak napalona, z pewnością odpowiadali lekarze. Nigdy w życiu nie zapytałam żadnego z moich chłopaków o to, czy jest w nastroju na seks. Tymczasem Jacka wręcz błagałam, żeby się ze mną przespał.

Było w nim coś takiego, co niesamowicie na mnie działało. Może gdybyśmy to zrobili, przestałabym o tym ciągle myśleć i mówić. Może byłby to spektakularny niewypał. Ale wiedziałam, że nie będzie. Wiedziałam, co mi robi, i nie mogłam się tego doczekać.

– Masz czas na kolację? – zapytał napiętym głosem.

Dawno nie słyszałam tego pytania.

– Muszę sprawdzić grafik.

Nie ruszyłam się z miejsca. A potem uśmiechnęłam się do niego. Nie był to uwodzicielski uśmiech ani nic takiego. W ogóle nie starałam się być seksowna. Szczerze mówiąc, nie wiedziałabym, jak zacząć uwodzić takiego faceta jak Jack. Wyobrażałam sobie, że aby zrobić na kimś takie wrażenie, trzeba się pozbyć wszelkich zahamowań, może się rozebrać, po prostu iść

na całość. Albo być kimś tak zjawiskowym, że nie mógłby się powstrzymać i sam z siebie poszedłby na całość.

Nigdy tego nie zrobił, dlatego ciągle o tym wspominałam. W sumie próbowałam go uwieść, dręcząc go tym tematem. Miałam nadzieję, że będzie w końcu na tyle sfrustrowany, że faktycznie to zrobi, tylko po to, żeby mnie uciszyć.

Popatrzyłam mu w oczy i uśmiechnęłam się do niego.

– Już sprawdziłam.

Uniósł brwi. Zauważyłam, że ani razu nie popatrzył na mój biust. Wcale mnie to nie uspokoiło.

– No i?

– Mam czas. Codziennie mam czas.

– Wreszcie. Przygotuj się. Wychodzimy na randkę. – Gdy tylko wypowiedział te słowa, cofnął się i zamknął mi drzwi przed nosem.

Wpatrywałam się w nie przez chwilę w szoku, po czym wybuchnęłam śmiechem.

Otworzyłam drzwi i przed moimi oczami pojawiły się jego plecy.

– Na naszą pierwszą randkę?! – krzyknęłam za nim, zanim zdążył dojść do schodów.

– Tak – odparł szorstkim głosem.

Przez moje ciało przebiegł dreszcz.

– Dokąd jedziemy? Mogę zapytać?

– Nie.

– A teraz dokąd idziesz? Może przynajmniej o to mogę zapytać? – Miałam szczęście, że nie patrzył za siebie, bo na mojej twarzy pojawił się wówczas najbardziej idiotyczny uśmiech na świecie.

– Na dwór – rzucił, schodząc po schodach.

– Wychodzisz? A co z naszą randką?

Zatrzymał się na dole i wreszcie na mnie spojrział. Wciąż w samej bieliźnie, opierałam się o poręcz, zarumieniona i szczęśliwa.

Przeszył mnie spojrzeniem.

– Poczekam na ciebie na dole.

– Ale dlaczego wychodzisz?

– Bo mnie kusisz.

Otworzyłam usta.

– Kuszę cię? – Weszłam na schody. – Przecież nic nie zrobiłam.

– Nie schodź tu, Rose.

Zatrzymałam się.

– Ja cię kuszę? – zaczęłam jeszcze raz. – To ty wchodzisz do mojego pokoju i się na mnie gapisz!

– Nieważne. Czekam na ciebie na dole. Nie ufam ci.

Dopiero teraz naprawdę zaczęłam się śmiać. Byłam taka szczęśliwa! Zauważyłam, że usta mu zadrżały.

– Nie musisz się spieszyć. Zaczekam na dole.

– Dobrze. Obiecuję, że to nie potrwa długo. Możesz dotrzymać towarzystwa Steve’owi.

– Tak. Jak mogłem o tym nie pomyśleć? Właśnie tak zrobię.

Kiedy zniknął mi z oczu, krzyknęłam jeszcze za nim:

– W co mam się ubrać?! Co to za randka?!

– Randka jak randka. Co jeszcze musisz wiedzieć? Nie obchodzi mnie, co będziesz miała na sobie, pod warunkiem że zakryjesz się od stóp do głów.

Zrobiłam mniej więcej to, o co prosił. Włożyłam czarną sukienkę, która nie była zbyt krzykliwa. Krótkie rękawy, dekol w kształcie litery V, luźny

materiał, który nie podkreślał ani moich piersi, ani bioder i kończył się cztery czy pięć centymetrów nad kolanami. Wysuszyłam też dokładnie swoje gęste włosy, bo nie zamierzałam się przeziębic, wychodząc z mokrą głową w śnieżny nowojorski wieczór. Zrobiłam makijaż, skupiając się na oczach. Włożyłam gruby, czarny płaszcz i owinęłam szyję szalikiem. Stroju dopełniały czarne skórzane rękawiczki oraz kremowy prążkowany берет, który zdjęłam z górnej półki szafy. W końcu wyszłam pośpiesznie z mieszkania. Stan zdrowia nie pozwalał mi jeszcze biec, ale szłam naprawdę szybkim krokiem.

Serce mi mocno biło i czułam się tak, jakbym szła na pierwszą w życiu randkę z chłopakiem, w którym podkochiwałam się od lat. To dziwne być tak podekscytowaną zwykłą randką, ale miałam się spotkać z Jackiem Hawthorne'em, moim udawanym mężem, który wiedział, jak mnie całować w taki sposób jak należy. Jak mogłam nie być podekscytowana?

Kiedy drzwi windy się rozsunęły, zmusiłam się do stawiania mniejszych kroków, w razie gdyby Jack czekał na mnie w holu. Nie było go. Zatrzymałam się przed Steve'em.

– Jak wyglądam?

Uśmiechnął się do mnie, a ja odwzajemniłam się tym samym.

– Piękna jak zawsze.

– Może powinnam trochę powściągnąć radość?

Wybuchnął śmiechem.

– Nigdy nie powściągaj radości, Rose. Do twarzy ci z nią.

Wzruszyłam się, słysząc te słowa.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła, Steve.

Skłonił się lekko.

– Co to za wyjątkowa okazja?

– Mąż zabiera mnie na randkę – oznajmiłam z dumą.

– Szczęściara. Trudno o coś bardziej wyjątkowego.

– A żebyś wiedział.

– Pan Hawthorne powiedział, że będzie czekał na ciebie przed budynkiem.

– Dobrze. – Przesunęłam rękami po płaszczu. Nagle poczułam zdenerwowanie. – Dziękuję, Steve. Zobaczymy się później?

– Nigdzie się stąd nie ruszam. Bawcie się dobrze.

Pożegnałam się pospiesznie z uprzejmym portierem, który stał się moim przyjacielem, po czym wyszłam na ulicę. Znowu zaczął padać śnieg i chodniki były śliskie i zabłocone. Spojrzałam w niebo i zamknęłam oczy. Małe płatki śniegu roztapiały się na mojej twarzy, łaskocząc mnie. Uśmiechnęłam się. Czułam się radosna i wolna.

Rozejrzałam się i zobaczyłam Jacka po lewej stronie budynku. Oparty o samochód, stał obok Raymonda i mi się przypatrywał.

Serce zabiło mi szybciej na jego widok, jak zawsze ostatnimi czasy. Naprawdę czułam się tak, jakbym nigdy w życiu nie była szczęśliwsza. Nie mogłam się powstrzymać – zaczęłam do niego biec akurat w chwili, gdy się wyprostował. Powiedział coś do Raymonda, a ten kiwnął głową i usiadł za kierownicą, zostawiając nas samych. Zatrzymałam się tuż przed Jackiem, tylko trochę zdyszana.

Odsunął mi grzywkę z oczu i czubkami palców delikatnie obrysował kontury mojej twarzy.

– Nie powinnaś biegać, Rose.

Pokiwałam głową i się uśmiechnęłam. Westchnął.

– No i?

– Co ja mam z tobą zrobić?

Wzruszyłam ramionami.

– Zatrzymać mnie?

Poprawił mi beret na głowie, po czym objął dłońmi moją twarz i mnie pocałował. Czułam ciepło jego palców na policzkach. Usta miał jeszcze cieplejsze i bardziej uzależniające. Złapałam go za nadgarstki, żeby zatrzymać go przy sobie trochę dłużej. Kiedy poczuliśmy swój smak, właściwie nie tyle smak, ile jego małą próbkę, odsunął się i spojrzał mi w oczy.

– Wpędzisz mnie do grobu – rzekł poważnym głosem.

„A ja chyba cię kocham”, chciałam powiedzieć, ale zamiast tego obdarzyłam go swoim największym uśmiechem.

Jego śmiech był dla mnie wszystkim. Moje oczy i serce rozgrzewały się na sam jego widok.

Był cały mój.

– Wsiadaj do samochodu.

W tym momencie powtórzyłam jego słowa:

– Ciągle mi tylko rozkazuje.

Popatrzył na mnie z uniesionymi brwiami, a ja uśmiechnęłam się słodko. Otworzył drzwi i wsiadł tuż za mną. Rzadko już siadałam na drugim końcu kanapy. Zazwyczaj chciał, żebym była tuż obok niego, ja zresztą również. W tej chwili stykaliśmy się udami. Siedzieliśmy tak blisko siebie, że nie mogłabym być szczęśliwsza.

Zadrżałam trochę, gdy zamknął drzwi, i przesunęłam dłońmi w górę i w dół po ramionach.

– Dzisiaj jest naprawdę zimno.

Uniósł moje ręce i potarł je dłońmi.

Tak bardzo chciałam go zatrzymać.

Jazda samochodem nie trwała długo, a kiedy wysiedliśmy przed śliczną włoską restauracją, byłam mile zaskoczona. Szczerze mówiąc, wcale nie cieszyłam się na myśl o wizycie w jakimś zatłoczonym eleganckim lokalu. To miejsce jednak stanowiło jego przeciwieństwo. Jack chwycił mnie za rękę i zeszliśmy po dwóch stopniach do restauracji. Wszystkie stoliki miały obrusy w czerwoną kratkę. Na każdym zajęтым paliły się dwie małe świece. Wprost nie mogłam się doczekać, kiedy i my takie dostaniemy. Jack porozmawiał z kobietą, która przysłała nas przywitać, a ona zaprowadziła nas do stolika stojącego przy dużym oknie. Obok siedzieli dziadek z wnuczką i zjadali się pizzą.

Usłyszałam, jak burczy mi w brzuchu. Najpierw zdjęłam rękawiczki, beret i szalik, a na końcu płaszcz. Jack był w trakcie odsuwania mojego krzesła, kiedy nagle znieruchomiał. Zaciśnęłam usta i próbowałam nie przestawać się uśmiechać. Odchrząknął. Usiadłam, a on zajął miejsce naprzeciwko mnie.

Patrzył na mnie przez długą chwilę, po czym przeciągle westchnął.

– Czasami zapierasz mi dech w piersiach, Rose Hawthorne.

Tym razem to ja westchnęłam. To wyznanie wydawało się tak prawdziwe, jak to tylko możliwe.

– Czy to jeden z tych momentów?

– Tak.

Odchrząknęłam, oparłam łokcie na stole i położyłam brodę na dłoniach.

– Niezły początek. Mów dalej.

Uśmiechnął się, po czym opuścił wzrok na moje piersi.

NARESZCIE!

– Mówiłem ci, że masz się zakryć od stóp do głów.

– I posłuchałam – odparłam. – Przecież włożyłam płaszcz, szalik, rękawiczki, beret. Wszystko, co tylko mogłam.

– Mnie nie nabierzesz – powiedział, kręcąc głową. – Na dworze jest mróz, możesz się przeziębic.

– Nic mi nie będzie. Tu jest ciepło i przytulnie, wręcz idealnie.

Przerwał nam na oko szesnastoletni kelner, który przyniósł menu. Zabrałam łokcie ze stołu i zaczęłam studiować kartę. Przy stoliku obok wnuczek wciąż rozśmieszał dziadka. To jeszcze bardziej poprawiło mi nastrój. Oderwałam wzrok od menu i rozejrzałam się po restauracji. Popatrzyłam na kilkoro gości i zdałam sobie sprawę, że nie pasujemy do tego miejsca z powodu przesadnie eleganckich strojów.

Nachyliłam się do Jacka, a on spojrzał na mnie pytająco.

– Chodź tu – szepnęłam.

– Po co?

Przyglądał mi się tak podejrzliwie, a zarazem był tak uroczy, że aż się roześmiałam.

– Wystarczy, że się do mnie przybliżysz.

Zrobił to z pewną dozą ostrożności.

– Myślę, że trochę za bardzo się odstawiliśmy.

Wyraźnie się rozluźnił i rozejrzał po lokalu. Przygryzłam wargi, żeby powstrzymać śmiech. Czyżby myślał, że się na niego rzucę?

– Jednak podoba mi się to – podjęłam, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Przeniósł wzrok z powrotem na mnie. – Dzięki temu czuję się wyjątkowa. Wiem, że to nie jest typowe dla ciebie miejsce. Tym bardziej doceniam, że robisz to dla mnie. Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować, Rose. Robię to w równej mierze dla siebie. Poza tym to tylko kolacja. Nieważne, gdzie jesteśmy, chodzi o to, żebyśmy byli razem.

– Zaraz pęknę ze śmiechu. Naprawdę.

– Mimo wszystko cieszę się, że się z tym zgadzasz.

– Tak, to były mądre słowa. Może ci się poszczęści. W końcu.

Pokręcił głową i odłożył menu.

– Nigdy nie odpuszczasz, co?

Jęknęłam i ukryłam twarz w dłoniach.

– To nie moja wina, słowo. To przez tego lekarza.

– Jak to: przez lekarza?

Zmusił mnie do opuszczenia rąk, zupełnie jakby chciał ciągle patrzeć na moją twarz – a przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Pragnę cię, nie będę kłamać, ale nie jestem taka. To znaczy nigdy taka nie byłam. To się dzieje tylko dlatego, że on powiedział... – Zerknęłam na dziadka i wnuczka siedzących obok nas i dodałam szeptem: – To dlatego że powiedział, że nie mogę uprawiać seksu. Przez to bez przerwy o tym myślę. Nie można mi mówić, że nie mogę czegoś robić. Wtedy wszystko, co chcę robić, to... właśnie to. Wiadomo, zakazany owoc. Ty tak nie masz?

– Albo się czegoś chce, albo nie. Jaki to ma związek z tym, co mówią inni ludzie?

Odchyliłam się na krześle.

– Jasne, mogłam się domyślić, że to powiesz.

– Jak to?

Machnęłam ręką.

– Jesteś... bardzo zdyscyplinowany. Nie sądzę, żeby ktokolwiek miał na ciebie wpływ. Lubisz podkreślać, że umiesz się kontrolować, i to prawda.

– Ty masz na mnie wpływ.

Uśmiechnęłam się. Był to naprawdę radosny uśmiech.

– Ty też masz na mnie wpływ.

– Więc, popraw mnie, jeśli się mylę: gdyby lekarz powiedział ci, że można uprawiać seks, to...

– Jack! – rzuciłam ostrzegawczo, po czym przechyliłam się przez stół i przyłożyłam mu palec do ust.

– Co jest? – mruknął.

Przechyliłam głowę i pokazałam wzrokiem na dziadka z wnuczkiem.

Jack wzniósł oczy w górę i westchnął. Przypuszczałam, że to była jego wersja prośby o wybawienie.

– Mów dalej, ale nie używaj tego słowa – podpowiedziałam.

– Gdyby powiedział, że możesz... to robić, nie prosiłabyś mnie o to codziennie?

– Cóż, podejrzewam, że dalej bym cię pragnęła, ale nie jestem pewna, czy bym o tym mówiła, a już na pewno nie aż tak często. Dwa miesiące po operacji... cóż, jestem wyjątkowo... zresztą nieważne.

Czując, że się rumienię, przyłożyłam dłoń do policzka.

– Coś nie tak?

– Nic, tylko trochę tu gorąco.

– Dokończ zdanie. – Wpatrywał się we mnie intensywnie przez jakieś dziesięć sekund.

– Napalona – powiedziałam zbolalym tonem nieco głośniejszym, niż chciałam. – Napalona – powtórzyłam po chwili, tym razem bardziej do siebie.

Podeszła do nas hostessa, ta sama, która zaprowadziła nas do naszego stolika.

– Witam raz jeszcze. Co podać?

Jack i ja wciąż wpatrywaliśmy się w siebie. Nie chciałam jako pierwsza przerwać kontaktu wzrokowego. To właśnie dlatego, że robił takie rzeczy,

zakochiwałam się w nim coraz bardziej. Jego intensywne spojrzenie przenikało mnie na wskroś. Kiedy patrzył na mnie w taki sposób, traciłam rozum.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam hostessie, a Jack w końcu przeniósł wzrok na dziewczynę. Westchnęłam z ulgą i oparłam się na krześle. Właśnie powiedziałam mu, że jestem napalona. Niezły dobór słów, nie ma co.

– Masz ochotę na pizzę czy na makaron? – zapytał.

Szybko wróciłam do rzeczywistości.

– Na pizzę.

– Z czym?

– Z grzybami – wymamrotałam. – Może jeszcze z karczochami.

– To wszystko?

– Nie, jeszcze jakieś dodatki dla ciebie. Co chcesz?

– Pepperoni. Napijesz się wody?

Przytaknęłam i pozwoliłam mu złożyć zamówienie, a kiedy dziewczyna obiecała, że za chwilę przyniesie nam napoje, po czym odeszła, mój wzrok padł na pusty boks z tyłu.

– Kontaktowali się z tobą twoi kuzyni? – zapytał Jack.

Kiedy rzuciłam mu zdezorientowane spojrzenie, wyjaśnił:

– Po operacji. Dzwonili, żeby spytać, jak się czujesz?

– Nie. Nie jestem nawet pewna, czy tego chcę. To dziwne, że Bryan nagle zniknął. Dzwonił do ciebie? Mam wrażenie, że zbyt łatwo się poddał.

– Nie.

Ponieważ chciałam, żeby ten wieczór należał tylko do nas, zmieniłam temat i nie zastanawiałam się za bardzo nad jego gniewną miną. Pokazałam palcem na pusty boks, licząc, że zrozumie.

– To się nazywa boks – wyjaśnił jak gdyby nigdy nic.

– Ha, ha! – Przeszyłam go gniewnym spojrzeniem, postanawiając zignorować ten komentarz. – Możemy tam usiąść?

– Nie podoba ci się tutaj?

– Podoba. Ale boks... nie wiem, wydaje mi się, że zapewnia trochę więcej prywatności.

Jack przyciągnął uwagę hostessy, która właśnie przynosiła picie chłopcu siedzącemu obok nas, a potem pomógł mi wstać i wziął ode mnie płaszcz. Jego dłoń na moich plecach parzyła mnie przez sukienkę. Usiadłam jako pierwsza.

Zamiast zająć miejsce obok mnie, tak jak chciałam, ponownie usiadł naprzeciwko.

– Co ty robisz? – zapytałam zakłopotana.

– A na co ci to wygląda?

– Jack, będziesz siedział tutaj. – Poklepałam miejsce obok siebie. – Dlatego chciałam się przenieść do boksu.

– Żeby siedzieć obok mnie – doprecyzował.

Skinęłam głową.

– Mogliśmy przysunąć do siebie krzesła.

– To nie to samo. No, dalej. Rusz się.

– Bez dotykania, Rose. Mówię poważnie. Nie doprowadzaj mnie do szaleństwa w miejscach publicznych.

Ucieszyłam się, że mam nad nim jakąś władzę. Szczęśliwa i podekscytowana, roześmiałam się i uniosłam rękę.

– Żadnego dotykania, załapałam. Chodź, nie gryzę. Serio.

Gdy tylko usadowił się obok mnie, sięgnął po moją dłoń, mocno zacisnął na niej palce i zaczął się bawić moim pierścionkiem. To ON nie

mógł przestać mnie dotykać. Uwielbiałam to. Godzinami gadaliśmy w tej włoskiej restauracyjce, przy akompaniamencie romantycznych włoskich melodii. Jeśli Jack nie dotykał mojej twarzy, trzymał mnie za rękę. Jeśli nie trzymał mnie za rękę, częstował mnie kęsami pizzy, podczas gdy z nim rozmawiałam. Kiedy nie rozśmieszał mnie swoimi komentarzami, opierał nasze splecione dłonie na swojej nodze. Kiedy nie uśmiechałam się ani nie śmiałam, roztopiałam się od samego patrzenia na niego.

Oprócz tego również mnie całował. Nie wiedziałam, dlaczego mnie to dziwi, ale ciągle mnie całował. Za każdym razem gdy pochylał się do mnie, a ja czułam, jak jego usta przysuwają się do moich, prosząc o dostęp, moje serce traciło swój miarowy rytm i czułam podniecenie buzujące we mnie, ten rodzaj podniecenia, którego się nie potrafi utrzymać w sobie, nadmiar szczęścia. Uwielbiałam to. Całkowicie zakochałam się w Jacku na naszej pierwszej randce.

To była najdoskonalsza pierwsza randka, jaką miałam w życiu. Mój mąż był chodzącym ideałem. Jack Hawthorne, przy całej swojej arogancji i szorstkości, był dla mnie idealny. Nie do końca taki, jakiego sobie wymarzyłam, ani nawet taki, jakiego bym kiedyś pragnęła na męża, ale idealny i mój, naprawdę mój. Nie miałam co do tego najmniejszych wątpliwości.

ROZDZIAŁ 24

ROSE

Kilka godzin po naszej pierwszej randce obudziłam się z dziwnym uczuciem.

Ciężko się spało w jednym łóżku z Jackiem po tym, jak zaczęłam czuć się lepiej po operacji. Chociaż ciągle gadałam, że chciałabym uprawiać z nim seks, gdy przychodziło co do czego, nigdy nic nie robiłam, przynajmniej nie wtedy, gdy już leżeliśmy jednym łóżku.

Nie byłam zaskoczona, gdy Jack ułożył się ze mną na łyżeczkę – często się nam to zdarzało. Budziłam się rano w wielu różnych pozycjach, zazwyczaj z twarzą wtuloną w jego brodę i z ręką na jego piersi. Czasami moja głowa spoczywała na jego klatce piersiowej, a on obejmował mnie ramionami. Kilka razy obudziliśmy się właśnie w takiej pozycji.

Mała łyżeczka przy dużej łyżeczce.

W szpitalu była to jedyna pozycja, w jakiej spaliśmy, a to z tej przyczyny, że łóżko było tak małe, że inna w ogóle nie wchodziła w rachubę. Seks był wówczas ostatnią rzeczą, o której myślałam. Co innego, gdy już stamtąd wyszłam... Przez ostatnie dwa miesiące sprawy miały się zupełnie inaczej. Kiedy się budziliśmy, a on się przytulał do moich pleców, zwykle po chwili zrywał się szybko z łóżka, a ja w myślach żegnałam się z jego erekcją.

Te poranki należały do moich ulubionych, ponieważ były inne. Czułam się bezpieczna i otoczona opieką i po raz pierwszy od bardzo dawna

miałam poczucie, że gdzieś przynależę. Nie miałam śmiałości, by się z nim droczyć, zamiast tego po prostu zamykałam oczy i czerpałam z tego tyle, ile tylko się dało.

Dopiero wtedy, gdy oboje byliśmy ubrani, zaczynałam go prowokować. To tyle, jeśli chodzi o moją odwagę.

– Jack? – wymamrotałam, oglądając się za siebie.

Jego usta znajdowały się tuż obok, zaledwie centymetry ode mnie. Zadrzałam, gdy pocałował mnie w gołe ramię. Najwyraźniej już się obudził. Próbowałam się przewrócić na plecy, żeby móc na niego spojrzeć, ale nie mogłam, bo mnie obejmował. Poprzestałam więc tylko na odwróceniu do niego głowy i wyciągnięciu szyi.

– Wszystko w porządku? – zapytałam zasnętym głosem. Poza światłami miasta rzucającymi cień na jego twarz w pokoju panował mrok.

– Śpij dalej – szepnął.

Kiedy jego dłoń odnalazła moją, przytrzymałam ją. Pod opuszkami palców czułam ciepło jego skóry.

– Co się stało? – zapytałam.

– Nic.

Patrzyłam na ruchy naszych rąk, gdy w słabym świetle delikatnie stukał palcami o moje. Po chwili nasze palce się splotły i usłyszałam, jak głęboko wzdycha.

– Mam uwierzyć, że się obudziłeś tylko po to, żeby trzymać się ze mną za rękę?

– Rozmawiałem dziś z twoim lekarzem.

Odwróciłam do niego głowę i ostrożnie wpatrzyłam się w jego twarz.

– Kiedy?

– Po kolacji. Zadzwoiłem na jego prywatny numer.

– No i? – zapytałam z niepokojem, bo nie kontynuował. Zaczynałam nienawidzić słowa „lekarz”.

– Wysłał dzisiaj e-mail z twoimi wynikami. Myślałem, że to rachunek, dlatego go otworzyłem. Rezonans nic nie wykazał. Operacja się udała. Nie masz już żadnej przetoki.

Zamknęłam oczy i opuściłam głowę z powrotem na poduszkę, po czym wydałam z siebie chyba największe westchnienie ulgi na świecie. Czułam się lekko oszołomiona. Jego słowa zdjęły z mojej piersi ciężar o wadze małego słonia. Byłam o wiele lżejsza.

– Ale nadal musisz być ostrożna. Wiesz o tym, prawda?

Wiedziałam. Doktor Martin ostrzegł mnie, że gdy już się zdarzy wyciek płynu mózgowo-rdzeniowego, istnieje duże ryzyko, że się powtórzy. Jeśli ciśnienie jest nadal wysokie, to nieuniknione.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na Jacka z wielkim uśmiechem na ustach.

– Wiem, wiem, ale i tak się cieszę z tych wieści.

Mój mąż nie wyglądał na zadowolonego. Zmarszczyłam brwi.

– Wszystko inne gra? Sprawiasz wrażenie, jakbyś się czymś przejmował. – Wyrwałam rękę z jego uścisku i dotknęłam palcem miejsca między jego brwiami. – Skąd ta zmarszczka?

Chwycił mój palec, pochylił się i delikatnie pocałował mnie w skroń. Ten pocałunek sprawił, że przymknęłam oczy i zwróciłam baczniejszą uwagę na mężczyznę, który patrzył na mnie z tak intensywnym wyrazem twarzy.

– Jack – wyszeptałam. W tym samym czasie w umyśle rozjarzył mi się neon z napisem „Niebezpieczeństwo!”.

– Zapytałam, czy możemy już uprawiać seks.

To mnie uciszyło. Tętno mi się podniosło i nagle w pokoju zrobiło się gorąco.

– No i? – Przełknęłam głośno ślinę i wstrzymałam oddech.

Jego palce znalazły sposób, by ponownie połączyć się z moimi. Ścisnął je, wpatrując się w moje oczy.

– Powiedział, że możemy, pod warunkiem że nie będziemy się spieszyć.

– Och. – To wszystko, co przychodziło mi do głowy. Prawdziwa geniuszka ze mnie. Z powrotem odwróciłam się do niego plecami, ale wciąż trzymałam go za rękę, dzięki czemu znów leżeliśmy na łyżeczkę. – Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

– Pomyślałem, że powinniśmy odczekać jeszcze kilka dni.

– A teraz? Teraz już tak nie uważasz?

– Nie, teraz już tak nie uważam. Co ty sobie myślisz? – wyszeptał po chwili do mojego ucha zachrypniętym głosem, przez co stanęły wszystkie włoski na moich ramionach. – Wydawało mi się, że właśnie na to czekasz, że tego chcesz.

Zmartwiona przejechałam zębami po dolnej wardze. Mogłam usłyszeć każdy, nawet najcichszy odgłos w pokoju. Jego oddech był niski i głęboki, a dźwięk, jaki wydały prześcieradła, gdy schował nogi za moimi, wydał mi się szumem pieszczącym moje zmysły.

Kiedy poczułam na szyi jego język, miałam ochotę zakwilić niczym mała dziewczynka. Całował mnie i smakował.

– Chcę – szepnęłam, jakbym się bała, że mnie usłyszy. Cisza, jaka nastąpiła po moich słowach, trwała co najmniej bardzo długą minutę.

– Już dobrze, Rose. Śpij dalej – odparł cicho.

Jak mogłam spać, skoro czułam jego erekcję? Coraz trudniej było mi ją ignorować. Zacisnęłam oczy i poszłam na całość.

– Nie sądziłam, że mnie o to zapytasz.

– O co?

Z jękiem odwróciłam głowę i ukryłam ją pod poduszką, starając się uważać na nos.

– To dziwnie zabrzmiało, kiedy powiem to na głos.

– Skąd ta pewność? Śmiało.

Westchnęłam, otworzyłam oczy i spojrzałam za okno balkonowe.

– Myślałam, że kiedy wreszcie to się stanie, to po prostu... się stanie.

Puścił moją dłoń i zaczął głaskać moją talię, a potem ramię.

– Co masz dokładnie na myśli?

Jak mogłam myśleć o czymkolwiek, kiedy mnie pieścił?

– Nie jestem pewna, czy zauważyłeś, że dużo mówię, ale nie do końca jestem ekspertką w tym temacie. Nie twierdzę, że jestem w tym kiepska, ale kiedy przychodzi co do czego, nie jestem jakaś wyjątkowa. Robiłam to tylko z trzema i pół osobami...

– Z półosobą? Nie, cofam to. Nie chcę wiedzieć. I tak chcę je wszystkie zabić.

– To słodkie. Wiesz, że jestem romantyczką, więc myślałam, że kiedy nadejdzie właściwy czas, to obudzisz mnie w środku nocy i weźmiesz mnie, bo nie będziesz mógł dłużej czekać... Albo wejdziemy do mieszkania i po prostu podniesiesz mnie, ja owinę nogi wokół ciebie, a ty powiesz „pieprzyć to” i pójdziemy na całość, albo przyprzesz mnie do ściany i to zrobisz. Nie sądziłam, że zapytasz mnie o zgodę. Trochę się tym zdenerwowałam.

– Wygląda na to, że dużo o tym myślałaś.

– Oczywiście, że tak.

– Nie pytałem cię o zgodę.

– Ale twoje słowa to sugerowały.

– Denerwujesz się czymś? Nie uwierzyłbym, gdybym nie zobaczył tego na własne oczy.

Zmarszczyłam brwi i odwróciłam głowę, żeby móc na niego spojrzeć. Zagłębił palce w mojej skórze, wciąż trzymając mnie w pasie.

– Czy ty się ze mnie nabijasz?

Ujrzałam jego uśmiech tuż przed tym, jak mnie pocałował, a moje oczy same się zamknęły. Powoli wysunęłam język i przewróciłam się na plecy, by móc pocałować go głębiej. Pozwolił mi na to, a jego odpowiedź była wspaniała. Uniósł moją koszulę nocną i bez najmniejszego wahania wepchnął rękę pod majtki.

Jęknęłam tuż przy jego ustach i rozchyliłam uda. Wsunął we mnie jeden palec, po czym dodał drugi. Moje ciało nie stawiało oporu, już byłam mokra. Kiedy wepchnął swoje palce tak głęboko, jak tylko mogły wejść, i zaczął nimi poruszać podniecająco powoli, gdzieś z tyłu mojego gardła wydobył się niski pomruk.

Całowałam go, trzymając jego twarz obiema rękami, z sekundy na sekundę stając się coraz bardziej podniecona. Byłam gotowa na to, by to zrobić, by niejako przypieczętować naszą umowę. Wszystko robiliśmy na opak – nawet zakochałam się w nim przed pierwszą randką – ale to... to sprawi, że wszystko będzie dobrze.

Kiedy byłam już pewna, że nie zakończy pocałunku, póki tego nie zechcę, znalazłam drogę do jego spodni. Jego pocałunek przybrał na intensywności, gdy objęłam dłonią podstawę jego członka.

Wciąż całując go w niekontrolowany sposób, wciągnęłam powietrze przez nos. Gdy zaczął mnie pieścić na całego, kciukiem mocno naciskając na łechtaczkę, jęknęłam prosto w jego usta i poruszyłam biodrami. Jego palce doprowadzały mnie do szaleństwa.

Moje ciało płonęło i mrowiło mnie jednocześnie. Oderwałam usta od jego ust i zagryzłam wargę, by powstrzymać żenująco długi i głośny jęk. Zacisnęłam palce na jego członku. Słowa, które wypowiadał, gdy mnie pieścił, tylko bardziej mnie nakręcały.

– Znowu jesteś cała mokra – wymamrotał, a ja z radością zauważyłam, że tak samo brakuje mu tchu jak mnie. Skubał zębami moją twarz, szyję, płatek ucha.

Jedyne, czym mogłam mu się odwdzięczyć, to trzymać jego członek i od czasu do czasu, kiedy sobie o tym przypomniałam, ciągnąć za niego gwałtownie.

Cała moja uwaga skupiona była na jego palcach. Potem ustami wędrował wzdłuż mojej szyi. Gryzł ją delikatnie i lizał. Od orgazmu dzieliły mnie zaledwie sekundy. Poruszałam biodrami, pchając je w dół, by jeszcze lepiej poczuć jego palce, chociaż już i tak dawał mi wszystko, co mógł. Chciałam więcej, głębiej, mocniej.

Zdałam sobie sprawę, że wypowiadam swoje myśli na głos dopiero wtedy, gdy oznajmił:

– Dobrze. Dam ci wszystko, co chcesz.

Kiedy wyciągnął ze mnie palce, trochę otrzeźwiałem.

– Ale...

– Ciii...

Złączyłam nogi, próbując w ten sposób zaznać ulgi, i zaczęłam poruszać dłonią na jego grubym członku nieco szybciej, ale dość szybko położył temu kres, siadając i delikatnie wyciągając moją rękę ze swoich spodni.

Kiedy i ja próbowałam usiąść, zacisnął dłoń na moim ramieniu i przytrzymał mnie w miejscu.

– Zostań tak jeszcze przez chwilę.

Skuliłam się, ale przestałam się wiercić, gdy sięgnął po moje majtki i je zdjął.

– O rany.

Jego palce rozstały się ze mną, a wtedy poczułam chłodne powietrze między udami i zaczęłam dyszeć. Cała moja uwaga skupiła się na Jacku i tym, co zrobi za chwilę. Położył swoje wielkie dłonie na wewnętrznej części moich ud i jeszcze szerzej je rozwarł, by mnie lepiej widzieć.

Dwa zaborcze palce weszły we mnie ponownie, a potem szybko zamieniły się w trzy. Za nic w świecie nie mogłam leżeć nieruchomo, a im dłużej nie odrywał wzroku od miejsca, w którym znikwały jego palce, tym goręcej i jaśniej płonął ogień wewnątrz mnie. Pochylił się i zaczął lizać moją łechtaczkę i jej okolice jędrnym językiem.

– Jack... – wychrypiałam z zakłopotaniem.

– Jasne – mruknął i po ostatnim rozkosznym liźnięciu znów się zatrzymał.

Jęknęłam i spróbowałam złączyć nogi, wciąż mając w sobie jego palce. Byłam pewna, że to pomoże mi poczuć ulgę.

Jego dłoń przycisnęła się do wrażliwej skóry na wewnętrznej stronie mojego uda.

– Nie, trzymaj je rozchylone.

– Chcę cię widzieć – przyznałam. – W tej chwili nie jestem zbyt cierpliwa.

– Ja też nie – przyznał. Pożerał mnie wzrokiem.

Następną rzeczą, którą widziałam, było to, że puścił mnie i zdjął górę od piżamy. Chłonełam wzrokiem jego mięśnie, które do tej pory znajdowały się poza moim zasięgiem. Nalegał na to, by spać ze mną w piżamie. Nie zgadzałam się z tym z całego serca, ale wygrał. Teraz podniósł się z łóżka, a ja uklękłam na prześcieradle.

– Jack... – zaczęłam, lecz nie zdołałam dokończyć, bo pozbył się spodni. Nie mogłam oderwać oczu od jego grubego, żyłastego członka. Sterczał, sięgając mu prawie do pępka.

Och, to działa się naprawdę. Nie miałam nic przeciwko temu.

Nie odrywając od niego wzroku, zdjęłam koszulę nocną. Ubrania i tak są przereklamowane. Następnie sięgnęłam za plecy i zdjęłam stanik, po czym rzuciłam go na podłogę. Chwilę później Jack jęknął przeciągle i rzucił się na łóżko. Przywarł do mnie i przeszedł prosto do moich ust.

Przy tym pocałunku wszystkie poprzednie można było uznać za niewinne. Przechyliłam głowę na bok i pozwoliłam mu wejść głębiej. Jedną dłonią objął tył mojej głowy, drugą ścisnął mnie w pasie tak mocno, że pewnie zostaną mi siniaki. Nie obchodziło mnie to. Liczyło się tylko to, że trzymał mnie przy sobie, by móc wziąć tyle, ile chciał. Jego członek był wciśnięty między nas, mokra i nabrzmiąta główka dotykała mojego brzucha. Puścił moją talię i powędrował ręką w górę, sunąc po mojej skórze, co jeszcze bardziej mnie podnieciło. Omal nie oszalałam z rozkoszy, gdy odnalazł moją pierś. Położył na niej dłoń i zaczął ścisnąć i ciągnąć sutek, a ja zaczęłam jęczeć.

Oderwał usta od moich warg i przez chwilę koncentrował się na uszach. Liząc i skubiąc, wytyczył szlak w dół mojej szyi aż do piersi. Wygięłam się w łuk, oferując mu całą siebie. Zamknął usta na moim sutku i zaczął go ssać głębokimi, zmysłowymi pociągnięciami, podczas gdy jego druga ręka przesunęła się, by pieścić i ugniatać drugą pierś, przygotowując ją do tego samego. Odchyliłam głowę i zagłębiłam palce w jego włosach. Zacisnęłam na nich mocno palce.

Miałam wrażenie, jakby serce biło mi w gardle, cała szyja mi pulsowała. Jednego byłam pewna: do końca życia nie zapomnę Jacka Hawthorne'a ani jego dotyku.

Kiedy wessał mój sutek do ust głębiej i mocniej, niż się spodziewałam, musiałam się podtrzymać jego ramienia, próbując złapać oddech. Nigdy w życiu nie doszłam ot tak, teraz byłam tego zaskakująco blisko.

– Jack... – wydyszałam, gdy ssał moje sutki, elektryzując całe moje ciało. Nie miałam pojęcia, jak w ogóle utrzymywałam się na kolanach. – Jack – powtórzyłam. – Pragnę cię. Nie mogę czekać. Nie chcę czekać.

Kiedy podniósł głowę, by spojrzeć mi w oczy, wciąż jęczałam, a moje ciało drżało. Nie doszłam, ale byłam cholernie blisko.

– Hmm... – mruknął i ponownie mnie pocałował.

Chociaż byłam naga, czułam ciepło w całym ciele.

– Jesteś tego pewna? Naprawdę chcesz, żebym cię zerznął?

Sięgnęłam do niego ręką i pociągnęłam kilka razy. Chyba sprawiło mu to przyjemność, bo przygryzł moją dolną wargę. Kciukiem rozprowadziłam ciepły płyn wokół żołądki. Zanim zdążyłam zrobić cokolwiek innego, oderwał się ode mnie i podszedł do szafki nocnej. Patrzyłam, jak rozrywa opakowanie prezerwatyw i powoli zakłada jedną z nich na członka. Sama je tam położyłam, żeby dać mu wskazówkę. Gdy tylko to zrobił, znalazł się z powrotem przy mnie. Odwrócił mnie tak, że znajdowałam się twarzą do ściany, sam uklęknął za mną.

– Rozchyl nogi jak najbardziej, kotku – mruknął i zaczął lizać i gryźć moją szyję.

Każdy pocałunek przeszywał dreszczem całe moje ciało i byłam pewna, że po wszystkim umrę szczęśliwa.

– W razie czego przytrzymaj się zagłówka.

Byłam podniecona jak nigdy wcześniej. Zrobiłabym wszystko, czego by chciał. Przesunęłam się na kolana i rozłożyłam szerzej nogi, trzymając się jedną ręką zagłówka. Kiedy położył obie dłonie na wewnętrznych stronach

moich ud i rozszerzył nogi jeszcze bardziej, palcami muskając moją wilgotną skórę, wydawało mi się, że przeżyłam bardzo malutki orgazm.

Moje gardło było już zachrypnięte, gdy w końcu usadowił się między moimi szeroko otwartymi nogami, a jego kolana spoczęły tuż obok moich, utrzymując moją szparkę rozwartą.

– Odchyl głowę – szepnął mi do ucha, powodując kolejny dreszcz, który przeszedł przez moje ciało.

– Jack – wypowiedziałam jego imię i jęknęłam. Wydawało mi się, że nie mogę wymyślić żadnego innego słowa.

– Tak bardzo cię potrzebuję – wyszeptał. Jego usta poruszały się przy mojej skórze, gdy mówił, a gorący oddech utrzymywał mnie na krawędzi orgazmu.

Chciałam zaspokajać tę jego potrzebę każdego dnia.

Poczułam, jak jego lewa dłoń obejmuje mój brzuch, a prawa prowadzi członka między moimi nogami, przesuwając go w górę i w dół mojej szparki, rozprowadzając moją wilgoć po nim całym.

– Jack – powtórzyłam jeszcze raz.

– Hmmm.

– Proszę... wystarczy.

– Chcesz mnie?

– Tak.

– Powiedz mi to.

– Pragnę cię jak szalona, Jack.

– Tylko mnie, Rose. Tylko mnie.

Zamknęłam oczy. Chciał chyba, żebym umarła powolną śmiercią.

– Nigdy nikogo nie pragnęłam tak bardzo jak ciebie.

To zdawało się go satysfakcjonować.

– Pocałuj mnie. Daj mi jeszcze swoje usta, zanim cię wezmę – powiedział.

Tył mojej głowy opierał się o jego ramię. Odwróciłam ją w lewo i nasze usta znowu połączyły się w gwałtownym pocałunku.

Zanim zdołałam zrobić kolejny wdech, powoli we mnie wszedł. Oderwałam od niego usta i jęknęłam przeciągle, z odchyloną głową i zamkniętymi oczami.

– Dobrze ci? – zapytał, a mnie udało się tylko zagryźć wargi i skinać głową. – Wspaniale cię czuć – mruknął i włożył go do końca.

Rozciągał moją szparkę, ale uwielbiałam to uczucie. Moje mięśnie zadrżały, a z ust znowu wydobył się jęk.

Miałam mroczki przed oczami.

– Cudowne uczucie, Jack.

– Tak?

Lewą dłonią mocniej nacisnął na mój brzuch i przyciągnął mnie do siebie, żeby zagłębić się we mnie jeszcze bardziej. Próbowалам rozszerzyć nogi, by było mi wygodniej, bo prawe udo zaczęło mi się trząść, ale odrobina bólu, która wiązała się z rozmiarem jego członka, sprawiła, że wszystko odczuwałam sto razy lepiej.

Zaczął ze mnie wychodzić. Chwyciłam go za przedramię, żeby się przytrzymać. Jedną ręką wciąż chwytalam się zagłówka, ale musiałam poczuć jego skórę pod opuszkami palców.

– Spokojnie – jęknęłam.

– Chcesz, żebym przestał? Tak szybko?

– Zabiję cię, jeśli przestaniesz – wydusiłam.

– Boli? – zapytał z nosem przy mojej szyi.

– Boli, ale to rozkoszny ból.

– To dobrze.

Powoli go wyjął, a potem znów we mnie wszedł.

Tym razem było mi łatwiej go przyjąć. Nigdy jeszcze nie kochałam się tak niespiesznie, nie wiedziałam też, że można czuć tak wielką rozkosz, a jednocześnie ból.

– Tobie też jest dobrze? – ośmieliłam się zapytać.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo. – Jęknął, rozpoczynając miarowe pchnięcia, gdy już zobaczył, że nie mam problemu z jego rozmiarem. Nawilżyłam go swoimi sokami. – Mógłbym cię tak pieprzyć godzinami.

Zachichotałam, ale wepchnął go z całej siły i śmiech przerodził się w kolejny jęk.

– Chyba umarłabym z rozkoszy.

– Nie pozwoliłbym ci umrzeć, tylko dobrze cię wypierdolił.

– Chciałabym tak umrzeć.

Zaczął mnie posuwać w wolnym rytmie, sprawiając, że bez przerwy jęczałam. Za każdym razem gdy głowa opadała mi do przodu, ostrzegał mnie, żebym z powrotem ją odchyliła. Jego troska tylko wzmagала moją rozkosz.

– Czy właśnie tak to sobie wyobrażałaś w tych chwilach, kiedy się ze mną droczyłaś?

– Lepiej – szepnęłam, a on wbił palce głębiej w mój brzuch.

Oddech i bicie serca wymknęły mi się spod kontroli i jeszcze mocniej ścisnęłam jego przedramię. Wiedziałam, że obojgu nam zostaną od tego ślady, ale nie chciałam, żeby było inaczej.

– Jack – wykrztusiłam z lekką paniką w głosie, zaledwie kilka minut po tym, jak zaczął mnie pieprzyć.

– Co... Znowu się zatrzymujemy? – zapytał, nie zwalniając.

Chwyciłam go za nadgarstek lewej ręki, którą wciąż uciskał mój brzuch.

– Nie, nie, nie... – Dyszałam, podczas gdy on wbijał się we mnie coraz głębiej i szybciej. Cofnęłam biodra, próbując w jakiś sposób przyjąć go jeszcze głębiej. Prawą ręką chwycił mnie za biodro, podczas gdy moje pośladki odbijały się od jego ud. – Jack... Jack, zaraz dojdę. Nie przestawaj.

– Dalej, Rose. Dojdz na moim fiucie, kotku. Chcę poczuć, jak bardzo mnie pragniesz. – Ugryzł mnie w płatek ucha, a ja straciłam resztki panowania nad sobą. – Tak, kotku. Właśnie tak. Ujeżdżaj go. Weź mojego wacka.

Zamknęłam oczy i wsłuchując się w jego szorstki głos, dałam się ponieść na skraj zapomnienia. Wykrztusiłam jego imię i poczułam ciepło wybuchające spomiędzy moich ud. Wszystkie mięśnie w moim ciele nagle się napięły.

Puściłam zagłówek i sięgnęłam do tyłu. Chwyciłam Jacka za włosy i mimowolnie je pociągnęłam. Jęknęłam przeciągle i głośno, a moje ciało zadrżało w jego ramionach. Wciąż mocno mnie ujeżdżał, ustami kreśląc niewidzialną linię na mojej szyi.

Kiedy moje ciało zaczęło się rozluźniać, zwolnił tempo.

– Czy to było wystarczająco dobre?

Nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko skinąć głową. Orgazm był zbyt potężny, bym zdołała odpowiedzieć. Moje ciało płonęło. Najgorętsze wydawały się moje policzki.

– Czujesz, jaka jesteś tam śliska? Jak głęboko nadziałaś się na mojego wacka?

Nie sposób było tego nie czuć. Moją jedyną odpowiedzią było kolejne skinięcie głową. Wszedł we mnie jeszcze głębiej. Znowu zajęczałam.

Chwycił moją pierś, a ja bezwstydnie wygięłam się do niego. Znowu poczułam pożądanie. Kiedy nieco przyspieszył, wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Cholera.

– Dojdiesz jeszcze raz.

– Ciągłe mi tylko rozkazuje – mruknęłam, całą uwagę skupiając na miejscu, w którym staliśmy się jednością.

– To nie był rozkaz, Rose, tylko stwierdzenie faktu. – Wtulił twarz w moją szyję i uszczypnął mnie w sutek.

Jego pchnięcia były bezlitosne. Jęknęłam. Siła, z jaką mnie trzymał, była równie potężna jak jego pchnięcia. Puściłam jego nadgarstek i ścisnęłam dłoń, sugerując, że chcę, by mocniej mnie trzymał.

– Zrobię ci siniaki – szepnął.

– Chcę tego – odszepnęłam, po czym odwróciłam głowę i przycisnęłam czoło do jego gorącej szyi.

– Dlaczego?

– Chcę zaznać od ciebie wszystkiego, Jack. Wszystkiego i jeszcze więcej. Chcę, żebyś zostawił na moim ciele swoje ślady.

To wydyszane stwierdzenie nabrało podwójnego znaczenia, gdy zdałam sobie sprawę, że od kolejnego orgazmu dzielą mnie zaledwie sekundy.

– Otwórz usta – rozkazał.

Uniosłam głowę i pozwoliłam, by znowu mnie gorąco pocałował. Równocześnie jego pchnięcia stały się tak głębokie, jak jeszcze nigdy.

Znowu zaczęłam dochodzić. Przesunął prawą rękę w dół mojego ciała. Dotyk Jacka sprawił, że zadrżałam w jego ramionach, gdy wbijał się we mnie. Dotarł dłonią do mojej cipki i nacisnął mocno lechtaczkę.

Przez mgłę, która wypełniła mój mózg, czułam, że wchodzi we mnie niewiarygodnie wprost głęboko. Zajęczałam przy jego ustach, a moje ciało zadrzało. Kiedy usłyszałam, jak krzyczy z rozkoszy, podkurczyłam palce u nóg. Pchnął jeszcze dwa razy, po czym zamarł. Jęknęłam cicho, gdy moje wewnętrzne mięśnie zadrzały wokół jego członka. Zagubiłam się w jego żądzy.

Trzymając mnie za uda, zrobił jeszcze kilka leniwych pchnięć, które pieściły mnie od środka. Miałam wrażenie, że nie chce mnie jeszcze puścić, co bardzo mi odpowiadało. Nie chciałam, żeby mnie kiedykolwiek puścił.

– Czy to się dzieje naprawdę? – wydyszałam, gdy zaczął się ze mnie wysuwać.

Znieruchomiał.

– Co masz na myśli?

– Nie śni mi się to, prawda? – Przesunęłam dłońmi w górę i w dół po jego przedramionach, głowę wciąż opierałam na jego ramieniu. Oszołomiona, spojrzałam na niego.

Uśmiechnął się najśłodszym i najbardziej seksownym uśmiechem, jaki widziałam, po czym pocałował mnie w usta.

– Jesteśmy tak realni, jak to tylko możliwe. – Objął mnie mocno, przedramionami podtrzymując moje piersi. Ścisnął mnie długo, a w końcu szepnął mi do ucha: – Muszę zdjąć prezerwatywę, kotku. Puść mnie.

Opuściłam ręce i powstrzymałam jęk. Nie mogłam jednak powstrzymać drżenia w moim ciele, gdy jego dłoń przesunęła się po moich pośladvach.

– Połóż się, cała drżysz.

Zrobiłam to z radością.

Kiedy wrócił, leżałam pod kołdrą, z głową na poduszce i rękami schowanymi pod policzkiem. Śledziłam każdy jego ruch, ciesząc się

w duchu, że wciąż jest nagi. Jego członek był imponująco wielki nawet teraz.

Położył się twarzą do mnie.

– Cześć – szepnęłam.

Zrobił głęboki wdech, a potem wypuścił powietrze.

– Witaj, Rose.

Jego usta spotkały się z moimi, a ja uśmiechnęłam z powodu tego krótkiego pocałunku.

– Co ma znaczyć ten uśmieszek? – zapytał, gdy zderzyliśmy się nosami.

– Podzielę się z tobą tymi drzwiami, Jacku Hawthornie.

Zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz?

– Jeśli nie widziałeś *Titanica*, to nie mogę być twoją żoną – oznajmiłam poważnie.

W jego spojrzeniu kryło się zdziwienie, ale przynajmniej nieznacznie się uśmiechnął.

– Chyba już trochę na to za późno.

– Nie widziałeś go. Jack i Rose... Titanic...

– Słyszałem o tym filmie, ale go nie widziałem.

– Gdybym była pewna, że mogę wyjść z tego pokoju, zmusiłabym cię do obejrzenia go już teraz, ale ponieważ tak nie jest, wyczyść swój grafik, bo obejrzymy go jutro.

Odgarnął mi włosy z twarzy.

– Dobrze. Jak się czujesz?

Tym razem to ja nieznacznie się uśmiechnęłam.

– Przez jakąś minutę mózg mi się gotował.

Spowaźniał i napiął się cały.

– Dobrze się czujesz? Czy to było dla ciebie zbyt wiele?

Uniosłam rękę i pogładziłam jego czoło.

– Nic mi nie jest, ale w środku zdecydowanie się zagotowałam. – Pocałowałam go, po czym zamknęłam oczy i wyszeptałam wbrew sobie: – To był najlepszy seks w moim życiu, Jack.

– To dobrze.

Cofnęłam się i spojrzałam mu w oczy, które ledwo widziałam w półmroku pokoju.

– To wszystko? Powiedz coś więcej.

Uniósł brwi.

– Chcesz usłyszeć, że z żadną nie było mi tak dobrze jak z tobą?

– Tak, proszę.

Roześmiał się i o ile odgłosy, które wydawał, gdy dochodził, były najseksowniejsze spośród tych, które kiedykolwiek słyszałam, to ten jego śmiech był najśłodszy. Szybko spoważniał, ale i tak słyszałam rozbawienie w jego głosie.

– Również w moim przypadku to był najlepszy seks w życiu, Rose.

Czekałam. On też.

– Więcej – zażądałam. – I postaraj się być bardziej przekonujący.

Jego brwi zadrzały, a potem przyciągnął mnie do siebie i poczułam na brzuchu nacisk jego na wpół twardego członka. Popatrzył mi w oczy, a na jego twarzy nie pozostał najdrobniejszy ślad po uśmiechu. Zabrakło mi tchu z wrażenia.

– Jesteś jedyną kobietą, z którą chcę zasypiać i obok której chcę się budzić. Nigdy cię nie opuszczę. I nigdy cię nie zapomnę.

Fala ciepła zalała moją skórę, a w uszach mi pulsowało. Odchrząknęłam.

– Nieźle. To chyba dobrze, że jesteś całkiem dobry w łóżku.

„Nigdy cię nie opuszczę”.

To stwierdzenie pozbawiło mnie tchu. Podobne banały z łatwością wystraszyłyby każdą inną kobietę, ale ja chłonełam każde słowo i pozwoliłam, by mnie wypełniło. Nigdy do nikogo nie należałam, na pewno nie w taki sposób.

– Masz ochotę na seks? – zapytałam. – Jeszcze raz? No wiesz, żeby sprawdzić, czy za pierwszym razem to nie był po prostu jedynie taki fart?

Odpowiedział mi szeptem, wpatrując się z uśmiechem w moje bezbronne oczy.

– Tak, kotku. Jeszcze raz.

Następnego dnia wyglądałam jak ktoś, kto w końcu zrobił sobie dobrze. W kawiarni ciągle się uśmiechałam i chodziłam z głową w chmurach. Owen zadbał o to, bym wiedziała, co o mnie myśli, kiedy uśmiechałam się do siebie, stojąc naprzeciwko niego po drugiej stronie wyspy kuchennej.

Kiedy tuż przed otwarciem zobaczyłam twarz Jacka na wyświetlaczu telefonu, mój dobry humor sięgnął zenitu.

– Cześć.

– Moja Rose... – W jego głosie usłyszałam nutkę radości. Uwielbiałam to. – Jak się czujesz?

– Doskonale – szepnęłam, po czym stanęłam w kącie, skąd widziałam ruchliwe, zatłoczone nowojorskie ulice. Po pierwszym razie znów uprawialiśmy seks, a potem jeszcze raz rano, czyli w sumie trzy. Całkiem nieźle, gdy o tym pomyśleć, a to, że pierwszy raz nie był przypadkowy, stanowiło wisienkę na torcie. Miałam mnóstwo siniaków, ale szczególnie podobały mi się te na kościach biodrowych i po bokach brzucha. Kiedy

zamykałam oczy, wciąż czułam jego palce wbijające się w moją skórę. –
A ty jak się czujesz?

Odpowiedział łagodnym głosem, zupełnie jak nie on.

– Doskonale.

Spojrzałam w dół na swoje buty i uśmiechnęłam się.

– Dobrze nam ze sobą.

– Tak.

– Chciałeś coś powiedzieć?

– Czy nie mogę zadzwonić do swojej żony zwyczajnie, bez powodu?

– Możesz, a nawet powinienes. Ilekroć o niej myślisz, powinienes do
niej zadzwonić lub napisać esemesa. Chyba lubi z tobą rozmawiać.

– Tak myślisz?

– Tak, zdecydowanie tak uważam.

– Powiedz mi coś więcej. Co jeszcze lubi?

Obejrzałam się za siebie, by mieć pewność, że Sally nadal jest zajęta
układaniem kanapek i nie może mnie usłyszeć.

– Lubi, kiedy szepcze się jej do ucha. – Mój głos przeszedł w zmysłowy
szept, gdy przypomniałam sobie ostatnią noc i dzisiejszy poranek.

Jack odchrząknął i powiedział coś do kogoś, kto najwyraźniej był z nim
w gabinecie. Poczekałam, aż wróci do mnie.

– Przepraszam. Przyszedł do mnie współpracownik. Już jestem sam.

Skinęłam głową, zapominając, że mnie nie widzi.

– Co robisz?

– Przygotowuję się do spotkania.

– My zaraz otwieramy.

– Wiem.

– Myślę, że się za tobą stęskniłam – przyznałam. Minęło zaledwie kilka godzin od chwili, gdy go ostatni raz pocałowałam. Tego dnia dołączył do Raymonda i do mnie w samochodzie. Wyjaśnił, że chce być wcześniej w biurze, by omówić kilka spraw, a ja zażartowałam, że pewnie nie chce się ze mną rozstawać. Pocałował mnie tuż przed moją kawiarnią.

– A jeśli tak, to co? – zapytał i zostawił mnie pozbawioną tchu i pełną tęsknoty. – Myślisz? – zapytał teraz rozbawionym tonem.

– Wiem.

– W takim razie co powiesz na wspólny lunch?

– Rose?

Gdy uniosłam wzrok, ujrzałam przed sobą uśmiechniętą Sally.

– Mam otworzyć?

– Tak, tak. Przepraszam, za chwilę ci pomogę.

Machnęła ręką.

– Jasne – rzuciła i z jeszcze większym uśmiechem otworzyła drzwi, witając naszych pierwszych gości.

Nawet nie zauważyłam, że czekali na zewnątrz na mrozie.

Wciśnięta w kąt, ponownie skupiałam się na Jacku.

– Gdybyś tęsknił za mną tak bardzo, że bez spotkania ze mną na lunch miałbyś zmarnowany dzień, rozważyłabym twoją propozycję... ale skoro nie...

– Zawsze będziesz mnie podpuszczać, prawda?

– To chyba oczywiste.

– No dobra. Jeśli nie pójdziesz ze mną na lunch, będę miał zmarnowany dzień, bo nie będę mógł myśleć o niczym innym, tylko o tobie i o tym, jak smakujesz.

Zarumieniłam się. Najwyraźniej już mnie znał.

– Dobrze. Zjem z tobą lunch. Będę musiała odwołać wszystkie inne plany, ale tylko dlatego, że tak bardzo nalegałeś. – Gdy się uśmiechnęłam ze wzrokiem wciąż wbitym w buty, na drugim końcu linii zapadło milczenie. – Jack?

– Uszczęśliwię cię, Rose. Obiecuję.

– Ja też cię uszczęśliwię, Jack – zdołałam wykrztusić.

Zanim zdążył odpowiedzieć, usłyszałam za sobą budzący niemiłe wspomnienia głos.

– Rose?

Przestałam się uśmiechać, zanim jeszcze go zobaczyłam. Joshua. Przez zaczesane do tyłu, ulizane włosy wyglądał jak ostatni dupek. Miał na sobie czarny garnitur – nie tak dobry jak garnitury Jacka, ale zawsze. Przez to wydawał się idealnie pasować do kogoś tak bogatego jak Jodi. Za mojej kadencji nie był taki – żadnych ulizanych włosów, żadnych garniturów. Miałam wrażenie, że zmienił się w kogoś zupełnie innego. A może to moja kuzynka tak go zmieniła? Tak czy owak, nie moja sprawa.

– Jack – powiedziałam, wciąż trzymając telefon przy uchu. – Ja... eee, właśnie otworzyliśmy. Muszę iść. Napiszę do ciebie, jak tylko zrobi się trochę luźniej.

Po szybkim pożegnaniu rozłączyłam się.

– Co ty tu robisz, Joshua? ZNOWU.

– Chciałbym z tobą pogadać, jeśli masz kilka minut.

Zmarszczyłam brwi. Nie mieliśmy o czym rozmawiać. Popatrzyłam na niego, wkurzona, że blokuje mi drogę ucieczki.

– Właśnie otworzyliśmy – powtórzyłam mimowolnie słowa, które wypowiedziałam do Jacka. – Nie mam czasu na rozmowę, muszę pracować.

Uśmiechnął się i tylko jeszcze bardziej mnie zirytował. Zepsuł mi szczęśliwy poranek. Nie pasował do niego.

– Mogę trochę poczekać, nie ma sprawy.

Ponieważ kawiarnia zaczęła się wypełniać gośćmi, nie mogłam zrobić sceny i go wyprosić. Wzruszyłam więc tylko ramionami i, omijając go szerokim łukiem, odeszłam.

Kazałam mu czekać ponad godzinę. Miałam nadzieję, że się znudzi i wyjdzie. Nie przypomiinałam sobie, żeby kiedykolwiek czekał na mnie choćby kwadrans. Tym razem miał jednak mnóstwo czasu. Najbardziej denerwowało mnie to, że nic nie zamówił, a zajmował stolik, który mogłabym zaoferować płacącym gościom.

To dlatego w końcu podeszłam do niego, gdy poranny ruch zaczął się przerzedzać. A także dlatego że czułam się wyjątkowo nieswojo, ponieważ bez przerwy próbował przyciągnąć mój wzrok.

Uznałam, że nie muszę siadać, żeby przekazać mu to, co trzeba, więc stanęłam obok jego krzesła i starając się być jak najciszej, rzuciłam:

– Nie wiem, jak to inaczej powiedzieć, ale nie chcę, żebyś tu więcej przychodził. Nie chcę cię widzieć ani z tobą gadać.

– Myślałem, że porozmawiamy.

Czy on w ogóle mnie słuchał?

– A ja myślałam, że zrozumiesz aluzję i pójdiesz sobie, zanim to nastąpi.

– Rose, myślę, że będziesz chciała usłyszeć, co...

– Nie chcę. Nie chcę tego słuchać i nie chcę cię widzieć. Nie mam pojęcia, co...

– Przyszedłem powiedzieć ci coś o twoim mężu.

Wbiłam paznokcie w dłonie, starając się dalej uśmiechać ze względu na gości.

– Idź stąd.

Pochylił się na krześle.

– Poznałem go, kiedy jeszcze byliśmy zakochani. Ty i ja... Zapłacił mi, żebym z tobą zerwał, Rose. Zmusił mnie do tego, nie pozwolił mi odmówić. Bałem się, że coś mi zrobi. Gdybym wiedział, że zmusi cię do małżeństwa i będzie się tobą bawił...

Z każdym słowem wychodzącym z jego ust czułam, że coraz bardziej się chwieję. Świat zaczął wirować przed moimi oczami. Kolana się pode mną ugięły i musiałam usiąść naprzeciwko Joshuy.

Gdy skończył mówić, nie pozostała we mnie ani odrobina szczęścia.

„Zapłacił mi, żebym z tobą zerwał”.

ROZDZIAŁ 25

JACK

Po zakończeniu wyczerpującego spotkania ze stałym klientem, który rozważał sprzedaż swojej firmy, siedziałem z Samanthą i Fredem w sali narad, zastanawiając się nad szczegółami tej transakcji, kiedy do drzwi nagle zapukała Cynthia. Już wyraz jej twarzy powinien był mi coś zasugerować. Mogłem zgadnąć, że wszystko się zaraz z hukiem posypie.

Nim jednak zdążyłem o tym pomyśleć, w ślad za moją asystentką do gabinetu weszła Rose i dało się wyczytać z jej twarzy, że ma złamane serce. Coś tu nie grało. Przemknęło mi przez myśl, że może to nawrót choroby.

– Wybacz to najście – odezwała się ze smutkiem w głosie. Nie spuszczała ze mnie wzroku. Nikt inny nie miał w tej chwili dla niej znaczenia. Byliśmy tylko my. – Możemy porozmawiać?

Skinąłem głową i wstałem z fotela.

– Wybaczcie na chwilę.

Samantha i Fred coś odpowiedzieli, ale nie zrozumiałem co.

Zbliżając się do Rose – mojej żony Rose – liczyłem wszystkie kroki. Dwanaście. Żałowałem, że nie potrafię spowalniać czasu, bo to bym właśnie zrobił. Ale nigdy nie chciałbym go cofnąć, nie zmieniałbym ani sekundy z tego, co razem przeżyliśmy. Rose odwróciła się, zanim zdążyłem jej dotknąć, i wyszła, by poczekać na mnie na zewnątrz.

Zacisnąłem zęby i po dołączeniu do niej z przyzwyczajenia oparłem dłoń na jej plecach. Odchrząknęła i się cofnęła. Czyli raczej nie przyszła

mnie wyciągnąć na lunch. Dobijało mnie, że była w takim stanie, i domyślałem się już, dlaczego tu się pojawiła. I że to ja za to odpowiadałem, ja jej to zrobiłem. Załamało mnie to.

Opuściłem rękę, mimowolnie zaciskając dłoń w pięść. Poczułem na sobie jej wzrok i włożyłem ręce do kieszeni, żeby tylko powstrzymać się przed dotykaniem jej.

– Pogadamy u mnie? – Przerwałem wreszcie panującą między nami ciszę.

Skinęła głową i ruszyła, nie czekając na mnie. Kiedy w końcu znaleźliśmy się w moim gabinecie, nie usiadła w fotelu, tylko stanęła na środku i skrzyżowała ręce na piersiach. Zanim zdążyłem się odwrócić i zamknąć drzwi, żebyśmy mieli choć trochę prywatności, w progu stanęła Cynthia. Westchnęła, patrząc na mnie, a potem spojrzała na Rose.

– Podać pani coś, pani Hawthorne?

Żałowałem, że wciąż wpatruję się w twarz Rose, bo zauważyłem grymas na jej ustach. Pokręciła głową, zaciskając przez chwilę usta.

– Nie, dziękuję, Cynthio.

Asystentka zamknęła za sobą drzwi i wreszcie zostaliśmy sami.

Stanąłem przed Rose i popatrzyłem jej w oczy.

– Nie przysłaś, żeby zabrać mnie na lunch.

– Nie.

– W takim razie słucham. – Skrzyżowałem ręce na piersiach.

Cisza zawisała między nami na dobrych kilka sekund. W końcu Rose opuściła ramiona i zrobiła zbolałą minę.

– Powiedz mi, że to nieprawda, Jack. Powiedz, że to kłamstwo, żebym znów mogła normalnie oddychać. – Dotknęła ręką serca, jakby to miało uśmierzyć jej ból.

Zacisnąłem zęby.

– Potrzebuję więcej szczegółów – odparłem.

Rose uniosła głowę. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Powiedz, że nie przekupiłeś Joshuy, żeby ze mną zerwał. Powiedz... – Przerwała nagle, a mnie zakłuło w piersiach. – Powiedz, że nigdy mnie nie okłamałeś.

Westchnąłem ciężko, próbując jakoś się trzymać.

– Nie mogę ci tego powiedzieć – wyznałem znacznie surowszym tonem, niż planowałem.

Spojrzała na mnie jak na kogoś zupełnie obcego i po jej policzku spłynęła pierwsza łza.

A potem druga.

Trzecia.

I czwarta.

Nie wydawała przy tym żadnych odgłosów i nawet nie drgnęła, jeśli nie liczyć mrugających powiek.

– Dobrze się bawiłeś?

– Słucham?

– Czy się dobrze bawiłeś – powtórzyła uniesionym głosem.

– O czym ty mówisz?

– Bawiły cię te gierki ze mną?

– Chyba sama nie wiesz, co...

Otarła policzki grzbietem dłoni i się wyprostowała. Nawet mi trochę ulżyło. Wiedziałem, że zasługuję na jej wściekłość, i byłem na to gotów.

– Masz rację. Nic nie wiem. Nie wiedziałam, że zapłaciłeś mojemu narzeczonemu, żeby ze mną zerwał.

Poczułem, jak uderza mnie dłońmi w pierś. Była cała roztrzęsiona, więc się cofnąłem o krok.

– Co ty sobie wyobrażasz, że kim ty w ogóle jesteś?!

Kiedy pchnęła mnie po raz drugi, złapałem ją pod łokciami, żeby nie zrobiła tego znowu. Pozwoliłbym jej i na tysiąc uderzeń, gdyby tylko mogło jej to jakoś pomóc, ale nijak nie zmieniało to tego, co jej zrobiłem.

– Uspokój się.

– Uspokój?! – Płakała już na całego, próbując się wyrwać z mojego uchwytu. – Od pierwszej chwili mnie okłamywałeś! Wszystko zniszczyłeś!

Zacisnąłem palce na jej rękach i przyciągnąłem ją do siebie, gdy znów zanosła się łkaniem.

– Ocaliłem cię przed nim – warknąłem przez zaciśnięte zęby. – Zakładam, że odwiedził cię w kawiarni, bo tym mi właśnie groził, gdy oznajmiłem, że koniec z kasą dla niego.

– Ocaliłeś? Ocaliłeś mnie?! – Wciąż łkała, ale przynajmniej przestała już się wyrywać. – Puść mnie wreszcie.

– Żebyś nawet nie posłuchała, co mam do powiedzenia? Nie ma mowy.

– Spokojnie, nie wyjdę, dopóki nie usłyszę wyjaśnień. Ale najpierw mnie puść. Nie chcę już, żebyś mnie dotykał. – Wbiła we mnie spojrzenie.

Nigdy nie zapomnę bólu i rozpacz, wściekłości i nienawiści, jakie w nich ujrzałem. Musiałem jej posłuchać. Wiedziałem, że ma rację. Puściłem ją więc, a ona się cofnęła i rozmasowała ręce tam, gdzie ich dotykałem.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem, uświadamiając sobie, że być może trzymałem ją mocniej, niż myślałem.

– Jak najlepiej. – Odsunęła się jeszcze dalej ode mnie. Wciąż docierał do mnie jej zapach, ale równie dobrze mogły nas dzielić całe kilometry. –

Możesz już przestać udawać tę troskę. Poproszę o kolejną porcję kłamstw, Jack. Słucham, opowiedz mi, co zrobiłeś.

Zacisnąłem zęby. To, że w pełni na to zasłużyłem, nie zmniejszało mojego bólu.

– Nie wiem, co próbował ci wmówić, ale to na pewno były kłamstwa.

– Jasne, jasne. Bo nigdy byś się nie posunął do czegoś takiego.

– Nie. Ja też cię okłamywałem. Nie zamierzam zaprzeczać. Robiłem to od samego początku.

– To szlachetne z twojej strony, że się do tego przyznajesz, kiedy już o wszystkim się dowiedziałam.

– Niby czego się dowiedziałas?! – Skończyła mi się cierpliwość. – Powiedział ci może, że był z tobą tylko dla pieniędzy twojego wuja? Że w ogóle zadawał się z tobą tylko dlatego, żeby się do nich dostać? Bo jeśli to zrobił, to przepraszam, i powinnaś do niego wrócić.

Rose wciąż patrzyła mi prosto w oczy.

– Ale zapłaciłeś mu, żeby ze mną zerwał. Kto dał ci do tego prawo?

– To jedyne, w czym się zgadzamy. Nie miałem do tego prawa. Ale i tak to zrobiłem. Zrozum, że to oszust, Rose. A ja tylko chciałem ci pomóc.

– Prosił cię ktoś o to? Nawet cię nie znałam. Nic o tobie nie wiedziałam, zanim nie ściągnąłeś mnie do swojego gabinetu. A on zerwał ze mną dużo wcześniej.

– Mówiłem ci wtedy, że już się spotkaliśmy.

– A ja mówiłam, że tego nie pamiętam! – odwrzasnęła.

Chyba oboje nas poniosło, ale nie dbałem o to, że cała firma mogła nas usłyszeć. Ważne było jedynie to, że Rose wciąż ze mną rozmawiała. I słuchała, choć była wkurzona. Może nie wszystko do niej docierało, lecz wtedy wystarczało mi, że mnie słucha.

– Ale ja pamiętam. Spotkaliśmy się przelotnie na tym przyjęciu. A ty byłaś tak w niego zapatrzona, że nie masz prawa mnie pamiętać.

O tym, że był sukinsynem, który chciał złamać jej serce, dowiedziałem się dopiero później. A ja okazałem się kolejnym takim sukinsynem, który zrobił jej to samo i który jeszcze przed ślubem pogodził się z tym, że przyjdzie kiedyś taki dzień jak ten.

– Wyjaśnij mi to, Jack. – W jej oczach wciąż lśniły łzy. Zagryzała wargi. – Powiedz mi dokładnie, co zrobiłeś.

– Nie potrafiłem o tobie zapomnieć po tym spotkaniu. Byłem zaintrygowany, ale wycofałem się, gdy usłyszałem, że masz chłopaka. Pomyślałem, że może kiedyś ci się przypomnę, ale... nie ma znaczenia, co myślałem. Jakiś czas później Gary wspomniał, że się zaręczyłaś i że podpisałaście umowę. Została ujęta w testamencie jak wszystkie inne, ale towarzyszyła jej dodatkowa klauzula. Przeczytałem ją i zdziwiłem się, że nie chciał ci tak po prostu przekazać tego lokalu, więc poprosiłem o to, żeby przeświecić Joshuę. Zaintrygowało mnie to.

– Ale czemu? – Załkała, opuszczając ręce. – Po co to zrobiłeś?

– Chciałem się o nim więcej dowiedzieć. Albo sprawdzić, jak poważna jest wasza relacja. Sama wybierz, co wolisz. – Dałem Rose czas na odpowiedź, ale nawet nie mrugnęła. – Wykorzystałem do tego naszego człowieka od dochodzeń. A on odkrył, że Joshua nigdy nie był na Harvardzie i okradł już trzy inne kobiety. Zaczynał od drobnych sum, ale szybko się rozkręcił. Żadna z nich na niego nie doniosła, bo czuły wstyd, a jedna się bała reakcji męża na wieść o romansie. Wystarczył tydzień, żeby mój człowiek znalazł je wszystkie. Nie ciągnęliśmy dalej tego dochodzenia, bo akurat umarł twój wuj. Wiedzieliśmy, kim jest Joshua, ale nie było czasu, żeby coś z tym zrobić. Tyle że się dowiedziałem, dlaczego z tobą jest.

– To dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? Czemu?

– A uwierzyłyabyś? Przecież mnie w ogóle nie znałaś. I nie mieliśmy na to czasu. Przekupiłem go, zanim poznał zapisy testamentu.

Rose westchnęła i cofnęła się na tyle, żeby usiąść na kanapie. Zwiesiła głowę i zamknęła oczy, po czym zaczęła masować sobie skronie.

Podszedłem do niej.

– Dobrze się czujesz? Kręci ci się w głowie?

– Przestań – rozkazała drżącym głosem i spojrzała na mnie zaczerwienionymi i podpuchniętymi oczami, które już nie miały łez. – Przestań w końcu udawać, że się o mnie troszczysz!

– A nie troszczę się? – zapytałem, przedrzeźniając jej ton. – To niby dlaczego dałem mu pieniądze i wziąłem z tobą ślub? Bo się o ciebie nie troszczę?!

– Zmuszenie kogoś do ślubu to według ciebie przejaw troski?

Zesztywniałem, słysząc te słowa.

– Do niczego cię nie zmuszałem.

– Ale nie zostawiłeś mi też żadnego wyboru, prawda? Ustawiłeś całą tę grę pod siebie, Jack. Niczym się od niego nie różnisz.

Kucnąłem przed nią, walcząc z pragnieniem dotknięcia jej i upewnienia się, że nic jej nie jest.

– Wiesz, że to nieprawda – zaprotestowałem o wiele bardziej zraniony jej słowami, niż się spodziewałem. – Przyznaj, że wiesz o tym. Joshua nie wiedział, że może liczyć na lokal, kiedy płaciłem mu za to, żeby z tobą zerwał. Wziął pieniądze bez słowa, mówiąc przy tym, że i tak nie miał zamiaru się z tobą żenić. Byłaś mu potrzebna głównie po to, by mógł się zbliżyć do Gary’ego. Dociera to do ciebie w ogóle? Pojawił się znowu, gdy usłyszał o śmierci twojego wuja oraz postanowieniach testamentu. Znów zaczął się domagać pieniędzy. Zapłaciłem mu więcej niż raz. A potem

dotarło do niego, że pozbawiłem go szansy na spadek, więc zażądał jeszcze więcej. Przyszedł do ciebie tylko dlatego, że powiedziałem mu po jego ostatniej wizycie u ciebie, że więcej wypłat nie będzie. Nie spodziewałem się, że to zrobi. Myślałem, że go nastraszyłem. Nie był z tobą z miłości. A ja nie jestem taki jak on.

Przez chwilę patrzyła mi w oczy.

– Okłamałeś mnie, Jack – powtórzyła. – I wciąż sprawiasz mi ból tymi kłamstwami. Czego ty właściwie ode mnie chciałeś? Tylko przestań z tymi bzdurami, że potrzebowałeś jakiegoś towarzystwa na imprezach. Też skusił cię ten lokal? Tak jak Joshuę? Bo w to, że była to normalna transakcja między dwojgiem osób, już nie uwierzę. I nie okłamuj mnie więcej.

To ty. Nie wiedziałem tego wtedy, ale to ciebie pragnąłem.

– Niczego. Naprawdę niczego od ciebie nie chciałem. Jedynie ci pomóc.

– Zupełnie obcej osobie. Liczyłeś na ulgę podatkową?

Podniosłem się, zaciskając zęby. Ona również wstała, zatrzymując się parę centymetrów ode mnie. Chciałem ująć jej twarz w dłonie, jak robiłem to już wiele razy, ale nie miałem już prawa jej dotykać.

– Zmieniłeś mnie. Pracowałeś nad tym. Zwodziłeś mnie, żebym cię pokochała. Pokazałeś się jako człowiek, któremu mogę zaufać, którego mogę pokochać, przy którym nie muszę się bać bycia sobą. Pokazałeś mi, że mogę mieć rodzinę, której ufam. Dałeś mi to złudzenie. Cała ta twoja pomoc przy urządzaniu kawiarni... i potem, gdy byłem chora... byłeś przy mnie, ale tylko grałeś. Udawałeś. Ciągle mnie okłamywałeś, Jack. Nawet nie wiesz, jak mnie to boli, że wszystko okazało się kłamstwem. Naprawdę liczyłam na coś prawdziwego. Wiesz, co zrobił mi Joshua, ale... zrobiłeś mi dokładnie to samo, tylko innymi sposobami.

Po jej policzkach znów potoczyły się łzy, ale błyskawicznie je otarła gniewnym ruchem dłoni. Mogłem się temu tylko przyglądać, całkowicie

bezsilny, czując, jak krew coraz szybciej pulsuje mi w żyłach.

– Mam nadzieję, że osiągnąłeś to, czego chciałeś. I że było warto.

– Postawiłem wszystko na jedną kartę, żeby mieć u ciebie jakąkolwiek szansę. I nie wahałbym się tego powtórzyć.

Pokręciła głową i minęła mnie, ocierając się o mnie ramieniem. Wciąż trzymając ręce w kieszeniach, odwróciłem się za nią – tylko po to, by patrzeć, jak mnie zostawia.

Zatrzymała się przy drzwiach i położyła dłoń na klamce.

– Powiedz coś, Jack – powiedziała ze zwieszoną głową. – Przeprós. Powiedz cokolwiek.

Jej szept był dla mnie jak cięcie nożem. Zrobiłem krok w jej stronę, ale natychmiast się zatrzymałem. Nie mogłem jej dalej okłamywać, skoro o tylu rzeczach już wiedziała. Nie chciałem też mówić jej niczego, w co i tak by nie uwierzyła.

– Bryan dostał ode mnie sumę dwukrotnie wyższą od wartości tego lokalu po tym, jak pojawił się w twojej kawiarni.

Rose poderwała głowę, patrząc na mnie z przerażeniem.

– Nie podobało mu się to wszystko. Chciał oprotestować testament, wielokrotnie do mnie wydzwaniał, groził mi. Wierzył chyba w nasze małżeństwo, zwłaszcza po tym, jak widział nas w kawiarni i potem na imprezie, ale nie chciał, żebyś przejęła to miejsce. Wiedziałem, że może robić problemy, więc podpisaliśmy ugodę. Spłaciłem go.

– Jak mam w to uwierzyć? Dlaczego Joshua mu nie powiedział, że dostał od ciebie pieniądze?

– Bryan zgrywa się na twojego kuzyna. Joshua nie mógł przyznać, kim jest. Dlatego mu nic nie powiedział.

– To dlaczego sam nie kupiłeś tego miejsca, tylko brałeś ze mną ślub? Mogłeś mi je przecież wynająć, skoro chciałeś mieć ze mną kontakt.

– A zgodziłabyś się na to? Nie wierzę, że przystałabyś na obniżony czynsz. Znam cię. Ale to bez znaczenia. Próbowałem to zrobić, ale jak już mówiłem, Bryan się uparł, że nie sprzeda tego lokalu. Mogłaś stracić wszystko, łącznie z kawiarnią. Uznałem, że gdybym od razu wyskoczył z propozycją małżeństwa, doszłabyś do wniosku, że też czyham na ten lokal. Nie przyszłoby ci do głowy, że robię to dla ciebie. I nie przyszło. Nawet mnie nie polubiłaś. – Miałem wrażenie, że szuka słów, aby mi odpowiedzieć, więc przycisnąłem ją mocniej. – Nie będę cię przeproszał, bo nie jest mi przykro. Nie podoba mi się, że tak to wyszło, bo nie zamierzałem nic robić po naszym ślubie. Nie chciałem, żebyś się do mnie zbliżyła, i robiłem wszystko, żeby tego uniknąć. Możesz mi wierzyć, Rose. Ale im więcej spędzałem z tobą czasu, im lepiej cię poznawałem... tym trudniej było mi zachować dystans. Zrozumiałem wreszcie, że ani nie chcę, ani nie mogę tego zrobić. Postanowiłem być tym, kogo pragniesz, tym, na kogo zasługujesz. Jakoś podbić twoje serce. I nie kłamię, mówiąc, że naprawdę chciałem ci pomóc tym małżeństwem. Po dwóch latach wzięlibyśmy rozwód i nie musiałabyś mnie więcej oglądać. Przynajmniej taki był plan, ale się w tobie zakochałem i dlatego nie mogę cię przeprosić. Zrobiłbym to jeszcze raz i nie oddałbym żadnej z naszych wspólnych chwil.

Kiedy na mnie spojrzała, wyczytałem z jej twarzy, że już mnie spisała na straty.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – oznajmiła.

– Wiem – przyznałem szeptem. – Ale i tak cię kocham.

Zesztywniała i skrzyżowała ramiona, jakby chroniąc się przed moim wyznaniem. Ale musiała przecież się domyślać, że się zakochałem. Ja przecież czułem, że zakochała się we mnie. To nie mogło być jednostronne, tego byłem pewien.

– Kochasz mnie? – Wykrzywiła usta, co było zaprzeczeniem uśmiechu, który tak pokochałem. – Wcale mnie nie kochasz, Jack. Chyba w ogóle nie jesteś zdolny do miłości.

Nie wiem, co na mnie mocniej podziałało – jej ostatnie słowa czy to, że odeszła. Ale kiedy tylko zniknęła mi z oczu, podszedłem do biurka, podniosłem szklany przycisk do papieru i z całej siły rzuciłem nim o ścianę.

Siedziałem w kancelarii aż do północy, próbując zaharować się na śmierć. Dokończyłem pisanie projektów, obdzwoniłem klientów, robiłem wszystko, byle tylko zabić czas i nie musieć wracać do domu, ale nie miałem gdzie się podziać. Od samego początku wiedziałem, co robię, i postanowiłem, że nie powiem o tym Rose.

Trzy razy przekupiłem Joshuę, a on i tak do niej poszedł.

Ale szczerze mówiąc, w powrocie do domu najbardziej przeszkadzała mi świadomość, że Rose już tam nie będzie. Nie byłem jeszcze gotów na ten cios. Rose zareagowała dokładnie tak, jak się spodziewałem. Zasłużyłem sobie na jej ostatnie słowa. Sam nie wiedziałem, czy jestem zdolny kogoś pokochać, dopóki nie pokochałem właśnie jej. Tylko dlaczego miałyby mi teraz wierzyć?

Wsiadłem do samochodu jakiś kwadrans po północy.

– Jedziemy do domu, proszę pana?

– Możesz mi mówić po imieniu, tak jak mojej żonie, Raymondzie. Nie ma powodu, abyśmy nadal zwracali się do siebie oficjalnie.

Pokiwał głową, patrząc na mnie we wstecznym lusterku.

– To do domu czy jedziemy gdzieś jeszcze?

– Do domu poproszę.

Skupiłem się na obserwowaniu opustoszałych ulic. Było spokojniej niż zwykle, cały czas mieliśmy zieloną falę. Po kilku minutach jazdy Raymond przerwał milczenie.

– Poszła na spacer.

– Słucham? – Moje myśli rozpiezchły się we wszystkich kierunkach.

– Rose. Chciałem ją podwieźć, bo zaczął padać śnieg, ale powiedziała, że chce się przejść.

Właśnie tego się po niej spodziewałem.

Reszta drogi upłynęła nam w ciszy, aż do chwili gdy zaparkowaliśmy przed domem – moim domem. Raymond zgasił silnik i przez długą chwilę żaden z nas nie ruszył się z miejsca. Nie wiem, czemu uznałem, że przeciąganie moich cierpień to dobry pomysł, skoro doskonale wiedziałam, co na mnie czeka, ale jakaś część mnie wciąż żywiła resztki nadziei.

– Dobra – odezwałem się wreszcie, przecierając dłonią twarz. – Dobranoc, Raymondzie.

– Mam na ciebie poczekać?

– Po co? – Spojrzałem na niego, marszcząc brwi.

– Gdybyś chciał się jeszcze gdzieś wybrać. Może do Za Rogiem?

Wyczytałem z jego spojrzenia, że już o wszystkim wie. No przecież. Od miesięcy widywali się każdego ranka. Powiedziała mu o wszystkim, gdy już ze mną skończyła.

– Nie. Raczej nie sądzę. Dobrej nocy. – Wysiadłem z samochodu, nie czekając na odpowiedź kierowcy.

Wchodząc do budynku, zobaczyłem naszego portiera, który wyszedł mnie powitać. Miałem ochotę go zbyć skinieniem głowy, ale nie byłoby to właściwe.

– Cześć, Steve. Co u ciebie?

– Wszystko dobrze, dziękuję. A u pana?

– Obawiam się, że nie najlepiej – odparłem z westchnieniem. Wyczytałem z jego uniesionych brwi, że oczekuje na ciąg dalszy, ale uznałem, że lepiej zmienić temat. – Spokojna noc dzisiaj, prawda?

– Tak. Złapał mróz, to ludzie siedzą w domach.

– Racja. To pewnie przez śnieg.

– Chyba tak.

– A co u córki... Bella, prawda?

Steve pokiwał głową.

– Jak jej idzie w nowej szkole? Wszystko dobrze?

– Tak, proszę pana. Wydaje się szczęśliwsza. To miłe, że pan pyta.

– Dobrze słyszeć. – Skończyły mi się tematy do rozmowy, więc pokiwałem głową, zastukałem o jego kontuar i ruszyłem w stronę windy.

Otworzyłem drzwi mieszkania i zmusiłem się, by wejść do pogrążonego w ciszy wnętrza. Najpierw sprawdziłem kuchnię, bo zdarzało jej się czasem gotować lub piec po nocach. Z jej sypialni zniknął krem do rąk, ten, który pachniał brzoskwiniami. Wszedłem po schodach do jej pokoju, który stał się naszym pokojem. Pusta łazienka, pusta szafa... wszystko wyglądało przygnębiająco niewłaściwie. Wystarczyło ledwie parę godzin, by Rose całkowicie zniknęła z mojego życia. Gdyby nie pierścionek, który jej podarowałem i który pozostawiła na stoliku, mógłbym myśleć, że ją sobie wyśniłem. Wsunąłem porzucony podarek do kieszeni.

Zszedłem na dół i nalałem sobie whisky. Wypiwszy trzecią szklanekę, wróciłem do jej pokoju i wyszedłem na taras. Śnieg rozpadał się na dobre, ale mój nastrój sprawiał, że nie zwracałem na to uwagi. Wychyliłem się przez poręcz, spoglądając na Central Park. Nie wiem, ile tak stałem jak ostatni dureń, ale jakiś czas później znalazłem się przed budynkiem i zacząłem machać na taksówkę.

Skoro Raymond uznał za stosowne wspomnieć o kawiarni, to istniała spora szansa, że sam to sprawdził i był pewien, że Rose wciąż tam jest. Taksówkarz wysadził mnie parę przecznic od jej lokalu i resztę drogi przeszedłem pieszo. W końcu zatrzymałem się przed drzwiami, na których wciąż wisiał świąteczny stroik, który tam powiesiłem. Stałem na zimnym, mokrym chodniku niemal zupełnie sam, nie licząc kilku osób, i widziałem światło w kuchni.

Moje czarne serce pękało na myśl o tym, że spędzi tę noc całkiem sama i z dala ode mnie, na dodatek w tej właśnie kawiarni. Od kiedy tylko wyszedłem z mieszkania, wiedziałem, że nie ruszę się z tego miejsca, dopóki rano nie pojawi się Owen i nie będę miał pewności, że Rose nie jest już sama. Opierając się plecami o ścianę budynku, poczułem na twarzy delikatne ukąszenia płatków śniegu.

Zasługiwałem na coś o wiele gorszego, a jej należało się coś znacznie lepszego.

Ale... zakochałem się w tej kobiecie po uszy, znacznie mocniej, niż wydawało mi się to możliwe, kiedy wpadłem na ten idiotyczny pomysł z małżeństwem. Zawładnęła moim sercem. Była dla mnie tą jedyną, tak po prostu. Mogłem bez niej żyć. Mogłem jakoś przetrwać, wiedząc, że jest dzięki temu szczęśliwsza. Życie nie tkwi w bezruchu, niezależnie od tego, czy dotrzymujesz mu kroku i czy pozwalasz, by niosło cię ze swoim nurtem, ale ja nie chciałem bez niej żyć.

Taki był mój wybór. Nie chciałem spędzić reszty życia bez Rose, patrząc na nią z oddali. Chciałem i musiałem być u jej boku, trzymać ją za rękę, szeptać jej, jak bardzo ją kocham, aż moja miłość stanie się jej częścią, będzie jej niezbędną do życia.

Chciałem stać się jej tlenem, jej sercem. Chciałem wszystkiego, na co nie zasługiwałem.

Ale co było dla niej najlepsze?

Czy ja?

Niestety, wiedziałem, że nie ja. Ale wiedziałem też, że nie przestanę próbować.

ROZDZIAŁ 26

ROSE

Dochodziła druga w nocy, gdy ostrożnie wymknęłam się z kuchni, żeby poszukać jakiejś książki w biblioteczce. Wciąż mi się wydawało, że gdyby choć na minutę udało mi się zatrzymać wir myśli w głowie, może wreszcie zasnęłabym i zapomniała o tym wszystkim, co się wydarzyło przez ostatnie piętnaście godzin. Ale najpierw musiałam się upewnić, że nikt nie zauważył mnie z ulicy, więc wyjrzałam tylko przez kuchenne drzwi. Zobaczyłam go po paru sekundach.

Jack Hawthorne.

Stał ze skrzyżowanymi ramionami, opierając się o narożną latarnię. Popatrzyłam uważniej, żeby sprawdzić, czy gdzieś nie czeka na niego Raymond, ale nie zauważyłam żadnych znajomych twarzy ani samochodów. Przez sekundę nie wiedziałam, co robić, bo w moim sercu wybuchła wojna pomiędzy gniewem, zaskoczeniem, podnieceniem i zagubieniem. Wciąż się na niego gapiłam, nie mając pojęcia, co z tym począć.

Pokazać jakoś, że go widzę?

Wyjść i zapytać, co tam robi?

Tyle że jego słowa nie mogły już niczego zmienić.

Wpatrywał się w swoje buty i chociaż wciąż byłam na niego wściekła jak nigdy, musiałam przyznać, że wyglądał idealnie, oświetlony blaskiem księżyca. Kiedy poruszył głowę i dostrzegł mnie w drzwiach, poczułam, jak

zapiera mi dech w piersiach. Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu, nie ruszając się nawet o krok. Wtedy do mnie dotarło, że nie zamierza wchodzić do środka. Nie będzie mnie przeproszał, naciskał ani niczego więcej mi tłumaczył. Jack Hawthorne nie zniży się do czegoś takiego. Nie okłamywał mnie, mówiąc, że nie jest mu przykro i nie będzie przeproszał.

Niepewna, co powinnam czuć w takiej chwili, zdusiłam w sobie wszystkie emocje i uciszyłam głos, który pisał w mojej głowie, namawiając, bym wyszła mu na spotkanie. Nie patrząc na Hawthorne'a i ignorując jego wzrok, przemknęłam do biblioteczki. Nie mogłam wybrać pierwszej lepszej książki i zniknąć mu z oczu. Właściwie nie wiedziałam nawet, co miałabym teraz począć z książką ani co wybrać. Powstrzymałam łzy, bo przecież nie miałam powodu, by płakać. Już po wszystkim.

I dobrze, choć wcale mi to nie odpowiadało. Pozwalając sobie w końcu na płacz, sięgnęłam po pierwszą książkę z brzegu i starając się opanować emocje, wróciłam do kuchni. Gdy tylko zniknęłam mu z oczu, oparłam się o ścianę i otarłam policzki.

Wciąż byłam na niego wkurzona i czułam się skrzywdzona. Musiałabym rzucić monetą, żeby wiedzieć, na kogo byłam bardziej wkurzona – na siebie czy na niego. Złamał mi serce, wypełnił je ciągłym bólem. A ja byłam taka głupia, wierząc, że jest ze mną zawsze szczerzy. Wydawał się taki poważny, że musiałam w to uwierzyć. W mojej głowie wciąż brzmiały ostatnie słowa, które do niego powiedziałam, i nadal widziałam zaskoczenie i cierpienie malujące się na jego twarzy. Wiedziałam, że to spieprzyłam, ale chciałam go zranić. Żeby cierpiał tak jak ja, bo rozpacz nie lubi być sama.

Raz jeszcze rzuciłam na niego okiem, by się upewnić, że wciąż nie ruszył się z miejsca. Ani o krok. Gdy stał w czarnym płaszczu pod jedyną

latarnią, powinien wzbudzać we mnie niepokój, ale wcale go nie czułam. Wręcz przeciwnie, serce bolało mnie jeszcze bardziej, gdy widziałam, jak stoi samotnie w tej śnieżycy.

Nie mógł być szczęśliwy.

I ja też nie byłam.

Chciałabym, żebyśmy mogli podzielić się ze sobą swoim nieszczęściem pod jednym dachem, ale nie mogłam na to pozwolić. Nie mogłam spojrzeć mu w twarz i zignorować tego, jak potwornie mnie okłamał. A co, gdybym go znienawidziła? Tak całkowicie?

Małżeństwo na życzenie? Proszę bardzo!

Jednak...

Jednak... tu właśnie zaczynał się problem. Nie chciałam tego przyznać, ale jeśli powiedział mi prawdę na temat Joshuy, to rzeczywiście mnie ocalił. I spełnił moje marzenie, przynosząc mi je na srebrnej tacy. I nie chodziło mi o kawiarnię, tylko o rodzinę. Zaoferował mi wsparcie. I zrobił to wszystko tylko po to, by zasłużyć u mnie na szansę. Zakochał się we mnie i świadomość tego sprawiała, że czułam, jak ziemia usuwa mi się spod stóp.

On mnie kochał.

Ale to już przecież wiedziałam wcześniej. Każdego dnia mogłam to wyczytać z tych jego przepięknych niebieskich oczu. Wiedziałam to od razu, od pierwszej chwili, kiedy to dostrzegłam – w ciemnej szpitalnej sali, gdy położył się przy mnie na łóżku. To właśnie tej nocy po raz pierwszy pomyślałam, że być może naprawdę mnie lubi i pomimo całej tej opryskliwości, przechodzącej czasami w arogancję, i wiecznie zmarszczonych brwi naprawdę się o mnie troszczy.

Czując zawroty głowy, osunęłam się plecami po ścianie i usiadłam na podłodze. Nie wiem, ile czasu minęło, ale gdy już poczułam się lepiej,

ostrożnie wyjrzałam zza rogu, na wypadek gdyby wciąż tkwił na swoim posterunku.

Tkwił.

Wszystko kończyło się tak, jak się zaczęło.

Przyglądałam mu się z kuchennego zacisza, całkowicie zapominając o książce, która wciąż leżała obok mnie na podłodze. Jakoś po czwartej musiałam na chwilę zasnąć, bo obudziłam się ze strachem dopiero wtedy, gdy w kuchni pojawił się wyraźnie zaskoczony Owen.

– Co ty robisz na podłodze? – zapytał.

Piekły mnie oczy i zaschło mi w ustach, dlatego mój głos zabrzmiał skrzekliwie.

– Tobie też miłego dnia, kochany. Przysnęło mi się, jak widzisz.

– Jasne, bo zwykle przysypiasz na podłodze. A dlaczego Jack stał przed drzwiami?

Po kilku nieudanych próbach poderwania się z podłogi, poddałam się wreszcie i klęknęłam, żeby się przytrzymać lady i podciągnąć do góry.

– O czym ty mówisz?

Owen podał mi rękę, pomagając wstać.

– Stał na dworze i wyglądał, jakby zamarznął. Przywitał się i poszedł. To jakieś wasze małżeńskie fetysze? Pokłóciliście się czy coś?

– Czy coś – odpowiedziałam, odgarniając włosy z twarzy.

Owen minął mnie, kręcąc głową, a ja znów ostrożnie wyjrzałam na zewnątrz i zaczęłam szukać wzrokiem Hawthorne'a. Kiedy go nie znalazłam, wyszłam w końcu z kuchni i stanęłam przed witryną, patrząc na ulicę.

Tak jak powiedział Owen, Jacka tam nie było.

Kolejną noc spędziłam u Sally. Zamieniłam kuchenną ladę i zestawione razem krzesła na wygodną kanapę. Całymi godzinami bawiłam się telefonem, rozważając, czy powinnam napisać do Jacka. W końcu jednak zasnęłam z aparatem na piersi, nie napisawszy ani słowa. Przespałam jakieś trzy godziny, w trakcie których dotrzymywał mi towarzystwa w snach, co okazało się jeszcze gorsze niż bezsenność, ponieważ obudziłam się ze świeżym poczuciem straty.

Sally musiała już widzieć dwie walizki, które upchnęłam na zapleczu i najpewniej odgadła, że stało się coś złego. Z obawy, że do końca postradam rozum, jeśli komuś o tym nie powiem, z wszystkiego jej się zwierzyłam. Przyznałam pospiesznie, że nasze małżeństwo to była zwyczajna umowa i nie można go traktować inaczej, a potem wyjaśniłam jej całą resztę.

Była tym oburzona równie mocno jak ja, gdy po raz pierwszy usłyszałam o tym z ust Jacka, ale ostatecznie doszła do wniosku, że to całkiem romantyczne.

– To co teraz będzie? – zapytała. – Dzwonił do ciebie?

– Skończyłam z nim – powtórzyłam chyba setny raz. – Nie ma po co do mnie dzwonić. – Wolałam nie dodawać, że całą ostatnią noc czekałam na telefon.

– A co z lokalem? Co będzie z kawiarnią?

– Nie wiem – wymamrotałam bez przekonania.

Bo nie wiedziałam.

Nadeszła pora obiadowa, więc przez kilka kolejnych godzin nie miałyśmy czasu na nic poza pracą. Kiedy w końcu podeszła do mnie o jakiejś osiemnastej, trudno było mi rozszyfrować wyraz jej twarzy.

– Wspominałaś, że Jack stał tu wczoraj przez całą noc?

– Tak. A co?

– Chyba zaczął kolejną zmianę.

– Co ty opowiadasz? – Staralam się wyglądać na zapracowaną w kuchni, choć akurat nie miałam niczego pożytecznego do roboty, więc zabrałam się do sprawdzania szafek tylko po to, by nie sprawiać wrażenia zainteresowanej tym, co mnie naprawdę interesowało.

Sally zaczęła cierpliwie, aż wreszcie skupię się na niej. Serce waliło mi tak bardzo, że nie mogłam jej już dłużej ignorować.

– Mówię – wyjaśniła w końcu – że stoi teraz oparty o samochód i na coś czeka.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc podbiegłam do drzwi i próbowałam go wypatrzeć.

– Wyjdiesz z nim pogadać? – Sally zatrzymała się za moimi plecami, przed nikim się nie chowając, jak normalna dorosła osoba.

Owen tylko pokręcił głową, widząc, jak obie wyciągamy szyje, byle tylko coś dojrzeć, i wrócił do pogawędki z gościem.

– Nie.

– Okaż mu trochę serca, kobieto. Nie wygląda, jakby miał sobie szybko pójść.

– Więc czeka go kolejna długa i zimna noc. – Zacisnęłam usta, żeby zamaskować radosny uśmiech.

– Daj spokój. Mogę mu przynajmniej zanieść kawę? W końcu tam zamarznie.

– To jego kawiarnia. Sam za nią zapłacił. Nie mogę go powstrzymać przed wejściem do środka, ale na pewno nie rozwinę dla niego czerwonego dywanu. I mam gdzieś, czy poczęstujesz go kawą.

– Rose...

– Kocham go, Sally – przyznałam, ucinając jej w pół słowa. – Kocham go, ale nie mogę udawać, że mnie nie skrzywdził. Najpierw musi zrozumieć, co mi zrobił. Potrzebuje czasu, żeby to przemyśleć, a jeśli uznał, że musi to robić na ulicy przed kawiarnią, to jego sprawa.

– A więc to jednak nie koniec. Może przerwa, ale nie koniec.

Rozważyłam jej słowa, obserwując Jacka rozmawiającego przez telefon. Nie wiedział, że napawam się jego widokiem, ale nie spuszczał wzroku z kawiarni.

– Tęsknię za nim – wyznałam, przerywając ciszę.

Sally wzięła mnie pod rękę i oparła głowę na moim ramieniu.

– Owen?! – zawołała.

Obejrzał się za siebie.

– Musisz być trochę bardziej romantyczny – nakazała mu życzliwie Sally.

Słyszając to, odruchowo zacisnęłam usta. Wciąż z niego nie zrezygnowała, a on chyba w głębi duszy cieszył się z jej zainteresowania.

Odchrząknęłam, zanim wpadli w swoje zwyczajowe pogaduszki.

– Jak już pójdziesz z kawą dla Jacka, nie zapomnij, proszę, o Raymondzie. Jack lubi moje... lubi cytrynowe ciasteczka, a Raymond potrójne brownie.

– Jasne – odparła Sally. – Założę się, że wytrzymasz maksymalnie tydzień.

– Marzy ci się. – Zgromiłam ją wzrokiem.

Godzinę później sama już nie wiedziałam, czy bardziej wściekałam się na siebie za to, że nie potrafiłam się powstrzymać od ukradkowych spojrzeń, czy na niego za to, że nie pozwala mi się skupić na pracy.

Uznałam, że będzie lepiej, jeśli wrócę do mieszkania Sally i ugotuję coś dla nas obu w podziękę za gościnę.

Kiedy tylko wyszłam na dwór, serce zaczęło mi walić jak młotem. Na mój widok natychmiast się wyprostował. Zatrzymałam się parę kroków od niego i spojrzeliśmy na siebie. Nie wiem, jak zareagowałabym, gdyby podszedł do mnie i się odezwał. Być może, zgodnie z tym, co twierdziła Sally, skapitulowałabym. Na szczęście tego nie zrobił. Tak więc... to ja się ruszyłam, ale wciąż zostawiłam sporo miejsca między nami.

– Co ty tu robisz? – zapytałam, unosząc trochę głosu.

– Chciałem cię zobaczyć.

– To zobaczyłeś. – Opuściłam ręce. – Żegnam.

Zrobił krok w moją stronę, ale zablokowała go mijająca nas grupka dziewczyn.

– Jak się czujesz? – zapytał, gdy znów zostaliśmy sami.

– Doskonale. Idealnie wręcz. W życiu nie było mi lepiej.

– Pytam o twoją głowę i nos. Dalej kręci ci się w głowie? Boli? Wyglądasz na zmęczoną.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– Dzięki. Powinieneś się już przyzwyczaić, że to u mnie normalne. Ty też beznadziejnie wyglądasz.

Zacisnął zęby.

– Musisz lepiej o siebie zadbać – warknął, mierząc mnie gniewnym spojrzeniem, jakby to on miał powód się wściekać.

Pokręciłam głową i spojrzałam mu w oczy.

– Nie. Nie rób tego. Nie zachowuj się tak, jakbyś się o mnie martwił. – Rozejrzałam się dookoła. – Nie ma tu żadnych naszych znajomych, więc nie musisz już udawać.

Znów patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Być może widziałam go ostatni raz. Mógł przecież wstać jutro z łóżka i stwierdzić: do diabła z tym wszystkim, nie warto się o nią starać, pora z tym skończyć. Przerazała mnie ta myśl, ale nie byłam jeszcze gotowa puścić wszystkiego w niepamięć i udawać, że nie czuję się skrzywdzona. W tym właśnie tkwił nasz problem.

– Wracaj do domu – poprosiłam cicho. – Nie masz powodu tak tu wystawać.

W ogólnym planie wszechświata byliśmy tylko parą ludzi, których drogi przypadkowo się zetknęły. W końcu pary zrywały ze sobą każdego dnia i nic nas od nich pod tym względem nie różniło. Zapłakana kładłaś się do snu, a rano wstawałaś do pracy. W końcu przestawało to mieć znaczenie. Pojawiali się nowi ludzie i zapominałaś o tych pozostawionych za sobą.

Nie słysząc z jego strony żadnych protestów, przez chwilę patrzyłam mu w oczy, żeby je zapamiętać, i w końcu się odwróciłam, by odejść.

– Nie mam już domu, Rose.

Zatrzymałam się, wciąż odwrócona do niego plecami.

– Ty jesteś moim domem – dokończył.

Ruszyłam przed siebie, czując, jak oczy pieką mnie od łez.

Nie zatrzymywał mnie już.

Skończyliśmy tak, jak zaczęliśmy – jako dwie zupełnie obce sobie osoby.

Przed północą, gdy Sally położyła się już do łóżka, a ja przygotowywałam się na kolejną bezsenność, rozsunęłam zasłony i otworzyłam okno, by wpuścić zimne nocne powietrze. Ktoś szedł po drugiej stronie ulicy i przez chwilę myślałam, że to Jack, kiedy jednak wszedł w krąg światła, zobaczyłam, że to jakiś obcy człowiek.

Zaskoczyło mnie to, że poczułam ból i rozczarowanie.

W ciągu tygodnia dwukrotnie jeszcze pojawił się przy kawiarni blisko godziny, w której zamykano lokal. Najpierw opierał się o samochód, a kiedy Ray odjechał, wrócił na swoje miejsce pod latarnią. Za każdym razem coraz trudniej było mi sobie przypomnieć, o co się na niego tak wściekłam. A on tylko czekał i krążył. Odszedł, kiedy wyszłam z Sally i minęłam go bez słowa.

A potem zniknął na kilka dni.

Minęło osiem dni od naszego rozstania i szykowałam się właśnie do zamknięcia kawiarni, gdy pojawił się znowu. Wszyscy troje pracowaliśmy akurat w sali. Ja z Owenem zbierałam naczynia i odnosiłam do kuchni, a Sally ustawiała czyste kubki obok ekspresu do kawy. Zostało tylko dwoje stałych klientów, pracujących na swoich laptopach.

Kiedy zadzwonił dzwonek nad drzwiami, zobaczyłam jedynie kogoś okutanego w płaszcz i szal, zmierzającego prosto w stronę jednego z gości, więc wróciłam do pracy.

To Sally pierwsza go zobaczyła.

– Rose.

Spojrzałam na nią przez ramię.

– Tak?

– Przyszedł – rzekła z naciskiem, a ja rozejrzałam się zaskoczona i też go wreszcie zauważyłam. Serce mi mocniej забиło, ale coś było nie tak. Nie potrafiłam wyczytać z jego twarzy, co mu chodzi po głowie, bo jednym z największych talentów Hawthorne’a była umiejętność maskowania uczuć. Moje serce jak zwykle mnie zdradziło, pograżając się w lęku i ekscytacji.

Jack zatrzymał się po drugiej stronie lady i wpatrywał się we mnie w całkowitym milczeniu.

– Cześć, Jack – usłyszałam nad uchem głos Sally.

– Cześć, Sally – odpowiedział, nie odrywając ode mnie wzroku. – Wszystko dobrze?

– Tak, świetnie.

Ponownie zapadła cisza.

Czując coraz boleśniejszy skurcz w piersi, przełknęłam ślinę i otarłam dłonie o spodnie, zanim przestałam się w niego wpatrywać. Dopiero wtedy zobaczyłam, że ściska w ręce plik dokumentów.

– Owen, zajęłeś się już... – Spojrzałam na swojego pracownika, ale Jack mi przerwał.

– Moglibyśmy porozmawiać gdzieś na osobności, Rose?

Popatrzyłam na niego, starając się nie wyglądać tak, jakbym minutę temu zapomniała, jak się oddycha. Odchrząknęłam i skinęłam głową.

– W kuchni?

Ponownie pokiwałam głową i obchodząc ladę, ruszyłam w tamtą stronę.

Sally trąciła mnie biodrem, reagując uśmiechem na moje zaskoczone spojrzenie.

– Tęsknisz za nim. Bądź miła. Moim zdaniem dość się już nacierpiał. I ty też.

Zignorowałam ją i odwróciłam się do Owena.

– Zaraz wrócę. A ty, jakbyś mógł...

– Mam tu swoją robotę. Idź i to wreszcie załatw, żebyśmy mogli wszyscy odetchnąć.

Pacnęłam go lekko w ramię, po czym weszłam do kuchni. Zdążyłam tylko raz zaczerpnąć tchu, zanim zatrzymałam się naprzeciw Jacka, oddzielona od niego kuchennym blatem. Miał na sobie ciemnoszary garnitur, wyprasowaną białą koszulę i czarny krawat. Był stworzony do noszenia takich rzeczy i pękało mi od tego serce.

Sięgnęłam po szmatkę, żeby tylko zająć czymś ręce i oderwać od niego wzrok. Wciąż szukałam odpowiednich słów, by go przeprosić za to, co powiedziałam w jego gabinecie, gdy to on odezwał się pierwszy.

– Nie możesz na mnie patrzeć, prawda?

Zaskoczona tym pytaniem, popatrzyłam mu prosto w oczy. Co on sobie wyobrażał?

– Jack, ja...

– To już bez znaczenia. – Nie dał mi dojść do słowa. – Przyszedłem, żeby ci to przekazać osobiście. – Rozprostował trzymane w ręku dokumenty i położył je na ladzie, tuż obok potrójnego brownie, po czym pchnął papiery w moją stronę.

Sięgnęłam po nie bez patrzenia.

– Co to jest? – zapytałam, sama zaskoczona własnym szeptem. Nie słysząc odpowiedzi, rzuciłam okiem na leżące przede mną papiery. Chwilę później, zaszokowana ich treścią, znów popatrzyłam na Jacka.

– Dokumenty rozwodowe – wyjaśnił ze spokojem w głosie.

Ja natomiast kompletnie straciłam spokój. Myśli galopowały mi w głowie, próbowałam się skupić na zdaniach, które miałam przed sobą, ale bezskutecznie.

– Chcesz rozwodu? – zapytałam ochryłym głosem.

– Tak. To właściwe rozwiązanie... dla ciebie.

Zmarszczyłam brwi, czując, że znów wzbiera we mnie gniew. Zmusiłam się do rzucenia papierów na blat i odsunęłam się od nich, jakby miały mnie ugryźć.

Tym razem popatrzyłam mu prosto w oczy, czując, jak lęk i podniecenie przekształcają się we wściekłość.

– Dla mnie. A co z tobą? Co ty z tego będziesz miał?

Przechylił lekko głowę i z namysłem zmrużył powieki.

– Dla mnie to też najważniejsze.

Lekko zaskoczona, pokiwałam głową.

– Rozumiem – mruknęłam przez zaciśnięte gardło, niezdolna wymyślić nic mądrzejszego.

Byłam tak w tym wszystkim pogubiona, że nawet nie zauważyłam, gdy sięgnął do kieszeni i podsunął mi pióro. Popatrzyłam na niego, jakby nagle wyrosła mu druga głowa.

– Mam to podpisać... w tej chwili.

To nie było pytanie, ale on je tak potraktował.

– Tak. Chciałbym to jak najszybciej załatwić.

– Jak najszybciej – powtórzyłam.

– O ile to możliwe.

Te cztery słowa wystarczyły, by smutek i poczucie winy znów przerodziły się w gniew.

„O ile to możliwe”.

Uznałam, że to najgłupsze i najbardziej irytujące słowa na świecie. Nawet nie dotknęłam tego pióra i nie sięgnęłam po dokumenty. Zamiast tego skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Najlepiej by było, gdybyś od początku był ze mną szczery.

Jack spokojnie włożył obie dłonie do kieszeni, ignorując bijące ode mnie wzburzenie.

– Masz rację, dlatego chciałbym, żebyś to podpisała.

– Nie.

Przyjrzał mi się ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie?

– Nie.

Umiałam być uparta. Jeśli nie chciałam się ruszyć z miejsca, byłam jak osioł i nikt nie mógł na to nic poradzić.

– Rose...

– Nie.

– Ale czemu?

Wzruszyłam ramionami z udawaną nonszalancją.

– Nie mam dziś nastroju do podpisywania żadnych papierów. Może kiedyś.

– Ale musimy, i to dziś.

– Poważnie? – Zrobiłam zamyśloną minę, a potem się skrzywiłam. – Nie, wybacz. Dziś nie mam czasu. Zrobimy to kiedy indziej.

– Dlaczego mi to robisz? – Wydawał się szczerze zaskoczony. – Myślałem, że tego właśnie chcesz.

Nic dziwnego, że początkowo uważałam go za bezdusznego robota – nie dość, że nie umiał okazywać uczuć, to jeszcze w ogóle ich nie rozpoznawał.

Czując, jak coś cieknie mi po twarzy, gniewnym ruchem otarłam łzy wierzchem dłoni. Jack cały zeszywniał i przestał marszczyć brwi. Cały jego gniew i niedowierzanie znów schowały się pod jego zwykłą maską.

Uniosłam głowę i otarłam kolejną zbłąkaną łzę.

Popatrzył na mnie i pokręcił głową, po czym podrapał się po nosie. Chwilę później stanął tuż przy mnie. Robiłam wszystko, żeby oddychać normalnie i wziąć się w garść. Nie ruszyłam się nawet wtedy, gdy jego pierś niemal oparła się o moje ramię. Ale wstrzymałam oddech.

– Rose – szepnął niskim głosem, nachylając się w moją stronę.

Przestałam walczyć ze łzami. To był tylko płacz ze stresu albo wściekłości, podobnie jak wstrząsające mną dreszcze.

Kiedy poczułam jego usta na skroni, odruchowo zamknęłam oczy.

– Łamiesz mi serce, Rose, upierając się przy czymś, do czego nigdy nie powinno dojść. Podpisz te papiery, kotku. Błagam.

– Nie – odszepnęłam.

– Czemu? – Nie przestawał naciskać.

– Bo nie.

Musnął palcami mój policzek. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam przed sobą błękitne spojrzenie człowieka, w którym się nieodwracalnie zakochałam.

Tyle mu chciałam powiedzieć.

– Zrób to. Przyślę kogoś, żeby je odebrać. – Wciąż wpatrywał się w moją twarz, zupełnie jakby chciał utrwalić ją w pamięci. W końcu jego dłoń przesunęła się wyżej i oparła na moim policzku.

Znów zamknęłam oczy, a on pocałował mnie w czoło i wyszedł. Byłam zbyt przerażona, by je otworzyć i zmierzyć się ponownie z piekłem, którym od tygodnia było moje życie.

Mógł tu przysłać nawet całą swoją kancelarię. Nie miałam zamiaru podpisywać tych cholernych papierów.

– Nie poszło najlepiej, co?

Zrobiłam głęboki wdech i spojrzałam na Sally, która stała dokładnie tam, gdzie kilka chwil temu widziałam Jacka. Podałam jej papiery.

– Chce się rozwieść.

Wzięła je ode mnie, wyraźnie zaszokowana.

– Ale... mówił przecież... podpisałaś je już?

– Nie. – Pokręciłam głową.

– A zamierzasz?

– Nie.

Zamykając tego wieczoru kawiarnię, rozglądałam się na wszystkie strony, ale Jacka nigdzie nie było. Uznałam to za zaproszenie.

ROZDZIAŁ 27

JACK

Nie podpisała tych papierów.

Dowiedziałem się o tym, gdy człowiek, którego do niej posłałem, wrócił z pustymi rękami. Poszedłem więc spotkać się z nią osobiście, żeby za wszelką cenę wydębić od niej ten podpis. Ten rozwód musiał dojść do skutku, i to jak najszybciej.

Najpierw jednak musiałem coś załatwić.

Zapukałem do drzwi z nadzieją, że go zastanę.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

Joshua Landon nie ukrywał wściekłości na mój widok.

Uśmiechnąłem się do niego i wepchnąłem stopę za próg, żeby nie zamknął drzwi.

– Nie mogłeś jej zostawić w spokoju, co? Chciwość cię w końcu zgubi.

– Słuchaj no, ty...

Nie zamierzałem się wdawać w długą gadkę, miałem ważniejsze sprawy na głowie. Dlatego też złapałem go za koszulę i ignorując jego głośne protesty, wałnąłem mu z pięści w twarz.

Dzięki temu przynajmniej się zamknął. Chwiejąc się na nogach i trzymając za nos, oparł się o ścianę, by nie upaść na ziemię.

– Ty pierdolony skurwysynu... – warknął.

– Ostatnie ostrzeżenie. Jeszcze raz złamiesz jej serce, a cię zabiję.

Odszedłem, zanim w pełni dotarły do niego moje słowa.

Po tych szybkich odwiedzinach u Joshuy ruszyłem prosto na Madison Avenue. Była szesnasta, więc Rose wciąż powinna pracować w kawiarni. Ale jej tam nie zastałem. Potem sprawdziłem u Sally, gdzie przez ten cały czas mieszkała. Tam również jej nie było.

Mieszkanie mieściło się na parterze starej kamienicy i każdy mógł swobodnie zajrzeć do środka, a nawet się włamać, gdyby miał na to ochotę. I pierwsze, co by zobaczył, to Rose śpiącą na kanapie naprzeciw frontowych drzwi. Wściekłem się na ten widok. Skoro już i tak zachowywałem się jak prześladowca, dlaczego nie pilnowałem jej tutaj każdej nocy? To by przynajmniej usprawiedliwiło moje uczucia.

Zmartwiony i lekko wkurzony, wróciłem do kawiarni. Sally i Owen natychmiast zasypali mnie kolejnymi kłamstwami.

– Nie było jej od chwili, gdy wyszedłeś.

– Przecież byśmy ci powiedzieli.

– Mam nadzieję, że wszystko z nią dobrze. Nie wyglądała najlepiej, gdy wychodziła.

Nie uginali się, niezależnie od moich nacisków. Nie chciałem straszyć gości kawiarni, nie mogłem więc zapytać wprost i domagać się odpowiedzi. Rose, na moje nieszczęście, znalazła sobie świetnych pracowników.

Na wszelki wypadek przespacerowałem się nawet przez cholerny Central Park, gdyby przyszło jej do głowy chować się przede mną na mrozie. Nie mogłem nękać jej pozostałych przyjaciół, dopóki moi ludzie nie odnajdą ich adresów, ale nie wierzyłem, że będę do tego zmuszony. Rzadko się zresztą z tymi znajomymi widywała. Gdziekolwiek się schowała, rano wróci w końcu do swojej kawiarni, a ja będę tam czekał, nawet jeśli miałyby to oznaczać siedzenie w aucie aż do otwarcia. Nie

obchodziło mnie, co będę musiał zrobić. Jeśli tylko się pokaże, zdobędę jej podpis na tych przeklętych papierach.

Z braku innego wyjścia poprosiłem Raymonda, żeby odwiózł mnie do mieszkania.

– Dobry wieczór, Steve. Wszystko dobrze?

– Dobry wieczór, proszę pana. – Portier uśmiechnął się do mnie. – U mnie wszystko dziś doskonale. A jak panu minął dzień?

– Wspaniale – odburknąłem pod nosem.

– Słucham?

Pokręciłem głową, próbując się otrząsnąć z ponurego nastroju.

– Nic takiego. A co u córki?

– Świetnie. – Jego uśmiech stał się promienny. – Miło, że pan pyta.

– Jasne. – Pomasowałem kark i westchnąłem. – Na mnie już pora.

– Na pewno wszystko w porządku?

Miałem mu już opowiedzieć o Rose i o tym, jaki byłem tym wszystkim sfrustrowany, ale jakoś się powstrzymałem. Wystarczyło kilka miesięcy, by zmieniła mnie w takiego właśnie człowieka.

– Dobrej nocy, Steve.

– I wzajemnie.

Jasne. Pokiwałem głową i wsiadłem do windy, która zawiozła mnie do mieszkania. Natychmiast po zamknięciu drzwi uświadomiłem sobie, że popełniłem błąd.

Zapomniałem, że Rose była bystra, niepodobna do nikogo, z kim byłem. Oczywiście, że schowała się tam, gdzie się najmniej tego spodziewałem. Wiadomo, najciemniej jest pod latarnią.

Dziesięć punktów dla niej.

Zamknąłem oczy i przez chwilę nieświadomie trzymałem powietrze w płucach.

Z ulgą, że wreszcie ją odnalazłem, ruszyłem śladem delikatnego pobrzękiwania naczyń, które dało się słyszeć w kuchni, zauważając jednocześnie telewizor z wyłączonym dźwiękiem. Potrzebowałem chwili, żeby się uspokoić.

Krzyżując ramiona, oparłem się o framugę kuchennych drzwi. Na ladzie leżało kilka jabłek, a Rose z zapałem wyrabiała ciasto. Piekła szarlotkę w moim mieszkaniu, choć akurat właśnie tutaj nie powinno jej teraz być.

– Co ty tu robisz?

Dostrzegłem, jak napina mięśnie i prostuje plecy. Ale zanim się do mnie odwróciła, podeszła do zlewu i długo myła ręce. Milczałem. Wciąż na mnie nie patrzyła, tylko sięgnęła po jabłka i zaczęła je po kolei myć. Doliczyłem się czterech, a z każdym kolejnym wydawała się coraz bardziej spięta.

W końcu zakręciła kran i odwróciła się do mnie, wycierając dłonie w ściereczkę.

– Piekę.

Pokiwałem głową.

– Tylko dlaczego pieczesz w moim mieszkaniu? A może przyszłaś oddać podpisane papiery i tak cię nagle naszło, żeby coś upiec?

Uniosła głowę i przeszła mnie gniewnym wzrokiem. Wyglądała przy tym jeszcze piękniej niż zwykle.

– Jak ci minął dzień... mężu?

Wyprostowałem się, opierając się o framugę.

– Powiedz, że je w końcu podpisałaś.

Przechyliła głowę i rzuciła ściereczkę na blat, a potem skrzyżowała ramiona, naśladując moją pozycję.

– Nie podpisałam. – Znow uniosła głowę.

Kiedy jej się przyglądałem, po mojej głowie krążyły miliony myśli.

– Co tu się wyprawia?

Rose złapała się krawędzi blatu. Miała na sobie ulubione dzinsy, podkreślające każdą jej krągłość, i gruby sweter, który zwisał jej luźno z ramion. Połowę włosów upięła w kok, druga swobodnie opadała na jej odsłoniętą skórę.

– Spotykasz się z kimś?

Spojrzałem na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Co takiego?

– Pytałam, czy się z kimś spotykasz. To dlatego zależy ci na rozwodzie?

Otrząsnąłem się z szoku i podszedłem bliżej. Znow zeszywniała, ale nie zmieniła pozycji.

– Co tu się wyprawia? – powtórzyłem.

– Złożyłam przysięgę.

Tak właśnie brzmiała jej odpowiedź, która sprawiła, że jeszcze mocniej zmarszczyłem brwi.

– Fałszywą przysięgę – odparowałem surowszym tonem, niż miałem zamiar.

Skrzywiła się, ale nie wiedziałem, jak zareagować. Nie miałem pojęcia, co się działo ani co zamierzała zrobić. Wiedziałem tylko, że jest zdolna wszystko zepsuć.

– Nie powiedziałabym. Mnie się wydawała całkiem prawdziwa. Złożyliśmy ją przed urzędnikiem. Mam na to dokumenty, podpisaliśmy je oboje. Nie mogą być bardziej prawdziwe.

Zatrzymałem się tuż przed nią i popatrzyłem na nią z góry. Dopiero wtedy zauważyłem, jak mocno zaciska palce na krawędzi marmurowego

blatu.

– Do czego ty właściwie zmierzasz?

– O to chodzi, że do niczego.

– Rozumiem. Czyli chcesz powiedzieć, że odmawiasz podpisania tych papierów?

– Właśnie. – Wyprostowała się, mimowolnie wyprężając pierś w moją stronę. Tylko na sekundę oderwałem wzrok od jej oczu i cofnąłem się o krok. – I wracam do domu. Tadam! Oto odpowiedź na twoje pytanie. A ja wciąż nie usłyszałam odpowiedzi na moje.

Patrzyłem na nią, nie mogąc pojąć, co się dzieje.

– Na pewno nic ci nie jest? – upewniłem się.

– Spotykasz się z kimś? Z kimś z pracy? Może z Samanthą?

– Chyba naprawdę oszalałaś.

Jej dłonie zacisnęły się mocniej na blacie.

– Nie odpowiadasz na moje pytanie, Jack. Zdradzasz mnie z kimś?

Przysunąłem się bardziej i oparłem obie dłonie na blacie za jej plecami, więżąc ją w moich ramionach. Schyliłem się, by nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie, i spojrzałem w te jej piękne, prześliczne oczy.

– Co ty robisz, Rose? Nie każ mi ponownie błagać.

Moje ostre słowa jej nie wzruszyły. Zamiast tego spojrzała mi w oczy.

– Próbuję się z tobą pokłócić.

Dałem jej chwilę, żeby zaczęła.

– Z tobą nic nie może być łatwe, prawda? – Westchnęła. – Moim zdaniem kłótnie mają dobry wpływ na małżeństwo. Po pierwsze nie można mieć tajemnic i jeśli związek ma przetrwać, potrzebna jest otwarta komunikacja. Nie jesteś w tym najlepszy, ale wierzę, że nad tym popracujesz. Jestem tego pewna.

– Wyjaśnij mi, dlaczego nie chcesz podpisać tych papierów – naciskałem.

Zagryzła usta, szukając właściwej odpowiedzi. Czekałem cierpliwie, wiedząc, jakie to ważne.

– Bo nie chcę się rozwodzić.

– Ale to nie było prawdziwe małżeństwo. Okłamałem cię. Zwiodłem. Nie musiałaś brać ze mną ślubu, mogłem kupić ten lokal i go tobie wynająć.

– Ale nigdy bym tego nie przyjęła. Wiedziałaś o tym, sam mówiłeś. To dlaczego to zrobiłeś?

– Odpowiedziałem na to pytanie, kiedy tylko pojawiłaś się w mojej kancelarii.

– Żeby mieć u mnie szansę. I nigdy nie przeprosiłeś.

– I dalej tego nie zrobię. Mówiłem ci już, że nie cofnąłbym żadnej chwili.

– Ale chcesz się rozwieść.

Skinąłem głową. Moje spojrzenie skupiło się przez chwilę na jej coraz mocniej zaczerwienionych od tego przygryzania ustach.

– Tak.

– Dlaczego?

– Sama przecież powiedziałaś, myślisz, że się z kimś spotykam.

Pokręciła głową, opuszczając wzrok na moje wargi. Oddychała coraz szybciej. Jej ramiona lekko drżały.

– Chyba nie miałyś kiedy, skoro cały czas za mną łąziłeś.

Rzeczy, które do mnie mówiła... Skrzywiłem usta.

– Sporo roboty mi się nazbierało z twojego powodu.

– Wyobrażam sobie. Nękanie to nie bułka z masłem.

– Wytłumacz mi, dlaczego nie chcesz tego podpisać.

– Jeśli to zrobię, wyjaśnisz mi, dlaczego po tylu problemach z przekonaniem mnie do ślubu, nagle zacząłeś się domagać rozwodu? – odparowała.

Pokiwałem głową, patrząc jej prosto w oczy.

– No dobrze. – Wyprostowała się, a ja ustąpiłem jej nieco miejsca. – To będzie żalosne, ale nie możesz mnie obwiniać. Sam chciałeś.

– Chyba dam sobie radę. Mów.

– Jak wiesz... nie miałam najlepszego dzieciństwa. Mieszkałam w domu, ale to nie był prawdziwy dom. Miałam przy sobie krewnych, ale nie miałam rodziny. Nikogo, w kim mogłabym szukać oparcia. Nikt się o mnie nie troszczył. Sama musiałam o siebie zadbać. I przez długi czas samotnie zmagalam się ze światem. Potem dorosłam i znalazłam kilka osób, które trzymały mnie za rękę, ale to nie były właściwe osoby. Wiedziałam, że to nie jest trwałe, więc nie pozwalałam sobie na słabości. Aż spotkałam ciebie. Ciebie, ty durniu. A ty dałeś mi wszystko, za czym tak bardzo tęskniłam od dziewiątego roku życia. Dałeś mi rodzinę. Moją własną. Ty i ja przeciw całemu światu. Przebiłeś się przez każdy mój mur, a potem... zresztą nieważne. Kocham cię. Proszę. Szczęśliwy? W tej chwili niezbyt cię lubię, ale wcześniej bardzo cię polubiłam. Więc tak. Kocham cię. Nie chciałam cię, z początku ledwie cię tolerowałam. W ogóle nie jesteś w moim typie i czasem bywasz arogancki, na szczęście nie cały czas. Jesteś opryskliwy i ignorujesz ludzi. Coraz lepiej sobie z tym radzisz, ale na początku nie pamiętałeś nawet imienia portiera.

– Codziennie z nim rozmawiam.

– Teraz tak, ale nie wcześniej. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze twoje bogactwo. Wiem, że to mój problem, a nie twój, ale zwykle nie przepadam za bogaczami. Jesteście bezczelni, zadufani i ponurzy. Sam wiesz, że próbowałam policzyć twoje uśmiechy. Nigdy się nie uśmiechasz!

Nigdy. A to dla mnie ważne. Ja lubię się śmiać i uśmiechać. I lubię, gdy ludzie się do mnie uśmiechają.

Rozkręcała się z sekundy na sekundę, a jej głos nabierał siły. Patrzyłem na nią spod uniesionych brwi, ale nie zwracała na to uwagi, wbijając spojrzenie w moje oczy. Miała czoło zmarszczone od natłoku myśli, gdy zasypywała mnie powodami, dla których mnie nie lubi.

– Teraz się uśmiecham – zauważyłem, zanim dodała coś do tej litanii.

Przez chwilę patrzyła mi w oczy.

– Nie przerywaj – poprosiła.

Tym razem nie ukrywałem uśmiechu.

– Przepraszam. Mów dalej.

– Nie uśmiechasz się. Nie uśmiechasz się i nic nie mówisz. A przynajmniej tak było na początku. Kto nie lubi sobie pogadać? A ty pomagałeś mi każdego dnia w kawiarni i odbierałeś mnie z niej co wieczór, ledwie co się przy tym odzywając. Jeśli naprawdę chciałeś mieć u mnie szansę, to słabiutko się starałeś.

– Mówiłem ci już, że trzymałem się z dala, żebyś mogła...

– A ja prosiłam, żebyś mi nie przerywał. Nie mówisz mi żadnych komplementów. Słyszę tylko, że źle wyglądam.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem. Zwykle zmęczoną, ale i tak zawsze piękną.

Uderzyła mnie w pierś i zostawiła lewą dłoń tam, gdzie mnie trafiła, czyli na moim sercu.

– Widzisz?! Nigdy w życiu nie usłyszę od ciebie komplementu! A na dodatek ciągle się krzywisz. – Zamilkła na chwilę, zastanawiając się nad kolejnymi słowami.

– Już to mówiłaś. Co jeszcze masz na mnie?

– Myślę.

Odsunąłem kosmyk włosów za jej ucho, muskając palcami szyję i odsłonięte ramię.

– Jesteś dla mnie najcenniejsza na świecie, Rose.

Zadrżała.

– A ty jesteś taki, jak mówiłam. I robiłeś to, co mówiłam.

– Mogę się dla ciebie zmienić. Już się zmieniłem.

– Nie powinnam cię chcieć. Chcieć nas.

– Nie powinnaś, ale chcesz.

Oparła na mojej piersi drugą dłoń i złapała mnie za klapy marynarki.

– Zmieniłeś się, a ja cię kocham pomimo tego, czego w tobie nie lubię. A może kocham cię właśnie dlatego jeszcze bardziej. Sama nie wiem. Kocham to, jak marszczysz brwi bez żadnego powodu, bo to strasznie zabawne. Musiałam chyba stracić rozum, żeby pokochać te twoje miny.

– Zwykle mam dobry powód.

– Tak, tak ci się wydaje. Ale czasami umiesz być słodziutki i czarujący. Nigdy nie udałoby mi się otworzyć kawiarni, gdyby nie twoja pomoc, a wtedy nawet cię jeszcze nie lubiałam.

– Już chyba zrozumiałem, że mnie nie lubisz.

– Co poniedziałek przynosisz mi kwiaty, żebym nie musiała wystawiać sztucznych. Dostaję od ciebie przepiękne żywe róże, a ty się przy tym zachowujesz tak, jakbyś czuł się niezręcznie. A wiesz przecież, że kocham kwiaty. Wiesz.

– Wiem. I zawsze ci je przynoszę. – Tym razem to ja starłem łzę z jej policzka. – Co jeszcze mogę zrobić?

– Już ci mówię. Nie chcę, żeby kwiaciarz je przynosił, chcę je dostawać od ciebie.

– Zgoda. Coś jeszcze?

– Bardzo mi się podoba, że zacząłeś rozmawiać ze Steve'em. I że włączasz się do moich rozmów z Raymondem, zamiast się ponuro dąsać.

– Wcale się nie dąsam.

– Oczywiście, że tak, ale to mnie bawi. – Pogładziła mój krawat kilka razy, a potem złapała mnie za koszulę. – A kiedy byłam chora, trzymałeś mnie za kostkę. Słyszysz, jak to brzmi? Ale to najbardziej romantyczna i najśłodszą rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił. Nie zostawiłeś mnie ani na chwilę. Sama bym przez to nie przeszła. Ale ty zawsze przy mnie byłeś, na każdym kroku i dlatego cię pokochałam. Więc teraz nie mogę się już cofnąć i to jest tylko i wyłącznie twoja wina. W żadnym razie nie rozwiędę się z tobą.

– Dobrze. – Objąłem jej twarz dłońmi i pocałowałem ją w czoło.

– Dobrze?

– Przekonałaś mnie.

– Nie mam nastroju do żartów, Jack.

– Nie ośmieliłbym się.

Wyglądała tak, jakby nie wiedziała, co powiedzieć, więc to ja się odezwałem.

– Nie pamiętasz, jak mnie poznałaś, ale ja to pamiętam, Rose. Ledwie na mnie spojrzełaś, gdy Gary nas sobie przedstawił. Potem wylądowaliśmy w gabinecie twojego wuja i w ogóle przestałem o tobie myśleć. Po spotkaniu zobaczyłem cię znowu, w kuchni, z tym psiakiem, całą roześmianą i roztańczoną. Nie mogłem się ruszyć o krok. A potem zjawił się Joshua. To, jak go przytuliłaś, jak na niego patrzyłaś, jak się do niego uśmiechałaś... nikt inny nie zasłużył u ciebie na tyle czułości. Poczułem się o to zazdrosny. Przez chwilę marzyłem o tym, żebyś to na mnie tak kiedyś spojrzeła. Jakbym był najważniejszą istotą w twoim życiu. Ale on o wiele

bardziej interesował się pozostałymi gośćmi. Nie obchodziło mnie to zbyt. Trudno było mi go sobie wyobrazić u twojego boku. – Pogładziłem ją po włosach i znów pocałowałem w czoło. Nie wiedziałem, jak się powstrzymać, skoro znów miałem ją w ramionach.

– Ale siebie umiałeś sobie wyobrazić. Więc co się stało? – zapytała, patrząc mi z zaciekawieniem w oczy.

– Nie. Gdybym mógł pozwolić ci odejść, to chciałbym, żebyś odeszła z kimś lepszym ode mnie. Dlatego nic nie zrobiłem. Byłem tobą zainteresowany, to jasne, i gdybyś nie miała chłopaka, to czegoś bym pewnie spróbował, ale widziałem cię z nim, więc się nawet nad tym zbyt nie zastanawiałem. I nie byłaś w moim typie.

– Już się nie mogę doczekać kolejnych twoich komplementów. Tobie pasują takie oziębłe, aroganckie i piękne suki w typie Samantha, prawda?

– Tak jakby. A jednak mogłem sobie wyobrazić ciebie u mojego boku. Pragnąłem tego bardziej niż wszystkiego innego. A potem Gary powiedział mi o umowie, która stała się zapisem w testamencie, a resztę już znasz. Im więcej się dowiadywałem na temat Joshuy, tym bardziej wiedziałem, że muszę coś zrobić. I w końcu zrobiłem. Nie wahałem się, zadzwoniłem do niego, oferując pieniądze, ale zawahałem się w związku z naszym ślubem, bo wiedziałem, że posuwam się za daleko i to wszystko się posypie. Przez kilka pierwszych tygodni męczyło mnie poczucie winy.

– A miałeś coś wspólnego z tym, że zaczął się umawiać z Jodi?

– Przysięgam, że nie. Dowiedziałem się o nich wtedy co ty. A kiedy on się dowiedział, że wzięliśmy ślub, znów zażądał ode mnie pieniędzy, grożąc, że o wszystkim ci powie. Płaciłem mu za każdym razem. W nocy po imprezie charytatywnej, na której zobaczył nas razem... Pamiętasz, powiedziałem ci wtedy, że muszę wracać do biura. Napisał do mnie wiadomość, więc poszedłem się z nim spotkać. Wiedziałem już wtedy, że

się w tobie zakochałem, i nie chciałem stracić ostatniej szansy. W czasie naszego ostatniego spotkania powiedziałem mu, że nic więcej ode mnie nie dostanie, i zagroziłem, że Jodi dowie się o nim całej prawdy. Wzruszył ramionami, mówiąc, że takich jak Jodi może mieć na pęczki, a ja mam tylko ciebie.

– Nie kłam, Jack. Nie kochałeś mnie jeszcze wtedy. Z początku nawet nie byłeś dla mnie miły, a ja nie wierzę, że można pokochać kogoś, kogo się nie zna. Nie wciskaj mi kitów.

Odgarnąłem grzywkę z jej czoła.

– Możesz się uciszyć? Nie byłem zakochany, gdy braliśmy ślub, ani wtedy, gdy pierwszy raz cię ujrzałem. Nie twierdzę, że to była miłość. Zainteresowanie, być może zadurzenie, ale im lepiej cię poznawałem, tym trudniej się było w tobie nie zakochać. Gdybym nie wiedział, że kupiłaś to całe wyposażenie, żeby otworzyć swój lokal, i że wydałaś na to wszystkie pieniądze, i gdyby nie było tej umowy, to wciąż płaciłbym Joshui, żeby dał ci spokój, a potem podszedłbym do ciebie jak normalny człowiek. Poznałbym cię, zaprosił na randkę, nic więcej.

– To czemu byłeś dla mnie taki wredny? Ledwo się odzywałeś i wciąż pamiętam, co powiedziałaś do mnie po ślubie. Powiedziałaś, że to błąd, że jestem błędem i że nie powinniśmy byli tego robić.

Uśmiechnąłem się, ale nie było w tym żadnej radości.

– To moja wina. Nie wiedziałem, co z tobą począć, i byłem pewien, że kiedy tylko się o wszystkim dowiesz, na dobre stracę u ciebie jakiegokolwiek szansę. Nie miałem pojęcia, co z tym zrobić, i to była zupełnie niespodziewana reakcja. Gdyby cokolwiek miało się wydarzyć, musiało się to stać z twojej inicjatywy, nie mogłem pozwolić na to, byś się czuła zmuszona do miłości, nawet jeśli sam zaplanowałem to małżeństwo. Dlatego uznałem, że lepiej zachować dystans i pozwolić ci się zająć

kawiarnią. Nie chciałem ci pomagać w otwieraniu lokalu ani zbyt często się przy tobie kręcić. Byłem nawet gotów ci o wszystkim opowiedzieć. To dlatego tak bardzo próbowałem cię zaprosić na kolację, ale nie potrafiłem się zdobyć na rozmowę. Musiałem poczekać na odpowiednią porę. Ale się rozchorowałaś i przestało mnie obchodzić, co się stanie, czy się o wszystkim dowiesz, czy nie. Nie miałem żadnego poczucia winy, a ty się zaczynałaś do mnie przekonywać, więc...

– Teraz mnie kochasz – szepnęła.

Objąłem jej twarz dłońmi i oparłem się o nią czołem.

– Kocham cię nad życie – odszepnąłem ochryple. – Gdzieś podczas tego całego udawania totalnie się w tobie zakochałem i nie potrafię sobie już wyobrazić życia bez ciebie.

Ona również objęła moją twarz.

– Tylko domagasz się rozwodu.

Naparłem na nią tak, że znów oparła się o blat i cicho westchnęła.

– Tak. Chcę tego, żebyśmy mogli zacząć wszystko od nowa i żebym mógł dowieść, że jestem tym, kogo potrzebujesz. Chcę, by tym razem wszystko odbyło się właściwie, chcę zaprosić cię na randkę jak normalny człowiek.

Wstrzymałem oddech, czekając, aż rozważy moje słowa.

– Nie chcę tego – odpowiedziała w końcu. – Nie chcę zaczynać od początku. Ani się rozwodzić. Chcę, żeby to trwało.

– Dobrze. Więc się nie rozwiedzimy.

– Ale jedno musisz mi obiecać, Jack. Że już nigdy nie będziesz przede mną niczego ukrywał. Muszę mieć do ciebie pełne zaufanie. Nie mogę cię kochać, jeśli nie będę go miała. Muszę mieć wszystkie informacje, żeby samodzielnie podejmować decyzje, które mnie dotyczą.

– Obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś miała do mnie zaufanie.

– Więc nie bierzemy rozwodu. – Uśmiechnęła się nieśmiało. –
I uważasz, że jestem piękna.

– Najpiękniejsza – potwierdziłem z uśmiechem.

– To szczęściarz z ciebie.

– Największy.

Rose entuzjastycznie pokiwała głową.

– Zdecydowanie tak. I nic więcej mi w tej chwili nie potrzeba, prawda?
Chcę, żeby wszystko się ułożyło, więc od tej chwili żadnych niespodzianek,
dobrze?

– A przeczytałaś te dokumenty?

– Nie. Podarłam je. – Znów walecznie uniosła głowę.

Pozwoliłem sobie na kolejny uśmiech.

– Oddałem ci kawiarnię. Miałaś ją dostać po rozwodzie. I tak jej nigdy
nie chciałem.

Zesztywniała, odsuwając dłonie od mojej twarzy.

– I nie mogę się już rozmyślić co do rozwodu?

– Obawiam się, że nie.

– No cóż. – Westchnęła. – Będę miała i ciebie, i kawiarnię, więc chyba
dobrze na tym wyszłam.

– Muszę się z tym zgodzić.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.

– I co teraz? – szepnęła.

– Jest poniedziałek, więc tradycja wymaga, żebym się zabrał za
makaron.

Obdarowała mnie uśmiechem.

– Kocham małżeńskie tradycje. Na tym to właśnie polega.

– Nigdy nie zapominaj o tym, że w moim sercu zawsze czeka na ciebie dom, Rose.

– A w moim na ciebie. Niektórzy są sobie przeznaczeni, a ty jesteś moim przeznaczeniem, Jack. I ja jestem ci przeznaczona.

– Tak. Jestem twój. I tylko twój.

Nagle coś się zmieniło w jej spojrzeniu.

– A co myślisz o seksie?

– Tak ogólnie to podoba mi się ta idea – odparłem z lekkim uśmiechem.

– Ale ja pytam o seks teraz, w tym momencie.

Zastanowiłem się przez chwilę nad odpowiedzią, czując na sobie jej ciężkie spojrzenie, aż wreszcie odszepnąłem:

– Na pewno podoba mi się ten pomysł, ale tylko wtedy, jeśli to ja będę mógł zagłębić się w tobie, pani Hawthorne.

Kiedy znów spojrzałem na jej twarz, zdążyły już pojawić się na niej rumieńce.

ROZDZIAŁ 28

JACK

– Chcesz, żebym cię przeleciał?

– W sumie nie musisz, chyba że chcesz przypieczętować umó...

Moje spojrzenie padło na jej usta i nie mogłem się już powstrzymać.

Dopadliśmy do siebie, a w chwili gdy nasze usta się zetknęły, zajęczała i zarzuciła mi ramiona na szyję. Chwyciłem ją za biodra i przyciągnąłem do siebie, a moja boleśnie twarda erekcja wcisnęła się między nasze ciała. W odpowiedzi wygięła plecy i uśmiechnęła się tuż obok moich ust.

– Szczęśliwa?

Zamknęła oczy i, wciąż uśmiechnięta, skinęła głową.

– Jesteśmy dobrym małżeństwem.

– Wszystko, co chcesz – wymamrotałem, po czym zacząłem pieścić jej usta i język.

Wplątała palce w moje włosy i pozwoliła mi smakować siebie. Puściłem jej biodra i zacząłem ściągać jej sweter, z ledwością zmusiwszy się do tego, by przestać ją całować. Zdyszana, pozwalała mi na wszystko, więc nie odrywając od niej wzroku, powoli upuściłem sweter na podłogę.

– Pragnę cię – wyszeptała. – Tylko ciebie.

Utkwiła we mnie wzrok, podczas gdy ja wędrowałem oczami po jej doskonałych piersiach i nieskazitelnej skórze. Zauważyłem niewielkie znamię tuż pod jej lewym ramieniem. Przegapiłem je za pierwszym razem.

Ale nie teraz. Uczyłem się na pamięć każdego centymetra jej ciała, żeby po zamknięciu oczu móc je sobie wyobrazić. Opuszkami palców dotknąłem jej szyi i pozwoliłem im zjechać do piersi. Kiedy dotarłem do liliowego stanika, chwyciłem cienkie koronkowe miseczki i pociągnąłem je w dół.

– Piękne... – wyszeptałem na widok piersi.

Oddychała ciężko, a jej sutki podnosiły się i opadały, przyprawiając mnie o zawroty głowy. Zerknąłem na jej twarz i zobaczyłem, że jej oczy płoną z pożądania. Westchnąłem przeciągle. Teraz, gdy była naprawdę moja, czułem czystą ulgę. Nie było już żadnych kłamstw, nic nie stało między nami.

Oparłem czoło na jej czole, by przez chwilę odetchnąć. Przytknęła dłoń do mojego policzka, pozwalając mi na to.

– Tęskniłem za tobą – wyznałem ochrypłym głosem.

– Tęskniłam za tobą – zawtórowała.

Pocałowałem ją w policzek, po czym przesunąłem się niżej i złożyłem gorący pocałunek na jej szyi.

– Jesteś moja.

Nie odpowiedziała, ale jej ciało zadrżało na moje słowa, a szyja poruszyła się, gdy przełknęła ślinę. Przesuwałem się coraz niżej, smakując wargami jej skórę, aż dotarłem do sutka. Zamknąłem na nim usta i zacząłem mocno ssać.

Zesztywniała na chwilę, po czym chwyciła mnie za ramiona i jęknęła. Z rękami na jej biodrach przeniosłem się na drugi sutek. Zacząłem go ssać i ciągnąć.

Dotknęła palcami mojego zarostu na policzku i odsunęła moją twarz.

– Kochasz mnie. Naprawdę mnie kochasz – wysapała, z trudem łapiąc oddech.

– Kocham cię, Rose – odparłem stanowczym głosem i pociągnąłem palcami za jej sutki.

Przygryzła wargi.

– Ja też cię kocham, Jack. Po prostu chciałam to jeszcze raz usłyszeć.

– Kiedy tylko zechcesz.

Cały czas patrząc jej w oczy, sięgnąłem do tyłu i rozpiąłem stanik. Delikatnie zsunąłem ramiączka. Potem przyszła jej kolej. Rozwiązała mój krawat i pozwoliła mu upaść na podłogę. Jej palce trudziły się nad guzikami koszuli, każdy ruch był boleśnie powolny. Wydawało mi się, że to trwa wieczność. Pragnąłem jej tak bardzo, że chciałem to jak najszybciej zrobić. Mieliśmy jednak na to mnóstwo czasu.

– Ty też jesteś mój – powiedziała. – Tylko mój.

– Należymy do siebie i będzie tak aż do ostatniego tchnienia.

– Tak.

Zmusiłem się do pozostania w miejscu, gdy położyła dłonie na mojej klatce piersiowej i zdjęła ze mnie koszulę. Opuszki jej palców rozpały moją skórę wszędzie tam, gdzie mnie dotykała.

Kiedy delikatnie przyciągnęła mnie do siebie na kolejny pocałunek i pozwoliła swojej dłoni wędrować w dół mojej klatki piersiowej, prosto w kierunku mojego wacka, resztki mojej samokontroli zniknęły. Zacząłem gorączkowo rozpinać guziki jej dzinsów, równocześnie szukając ustami jej ust.

Dotarła dłonią do główki mojego fiuta i znieruchomiała. Chwyciłem jej podbródek i pocałowałem mocniej, a ona zaczęła powoli sunąć dłonią w górę i w dół, po całej jego długości. Na moją zgubę.

Udało mi się wytrzymać tylko kilka pociągnięć, po czym jednym ruchem zsunąłem ją z blatu, pochłaniając ustami jej krzyk i śmiech. Szybko ściągnąłem z niej dzinsy i majtki, a potem chwyciłem ją w pasie

i posadziłem gołymi pośladkami z powrotem na blacie. Jej oczy wciąż się śmiały do mnie, gdy ogarnąłem wzrokiem jej ciało, teraz całe moje.

– Pocałuj mnie, Jack. Pocałuj.

Posłuszny jej rozkazowi, brutalnie chwyciłem palcami jej policzki, odchyliłem jej głowę i wepchnąłem język do ust. Ledwo mogłem ustać na nogach, gdy zdejmowała mi spodnie. Próbowałem jej pomóc, ale odpychała moje ręce.

Gdy tylko je ściągnęła, mój uwolniony fiut wystrzelił w górę.

– Chcę cię poczuć w sobie – wydusiła, przerywając nasz pocałunek. – Teraz, Jack. Teraz.

– Nic na świecie nie jest ważniejsze od ciebie.

Byłem bardziej szorstki, niżbym chciał, ale jeśli uścisk jej palców mógł być jakkolwiek wskazówką, zrozumiała, o co mi chodzi. Rozwarłem jej uda, przyciągnąłem ją do krawędzi blatu, poprowadziłem wacka do jej wnętrza i wbiłem się w nią jednym gwałtownym ruchem.

Chwyciła jedną ręką moje ramię, a drugą przyciągnęła mnie do siebie, po czym oparła czoło o mój bark.

– Wszystko dobrze? – zapytałem, mając problem z pozostaniem w miejscu, gdy jej mięśnie napinały się wokół mojego fiuta.

Skinęła głową.

– Nie musisz być taki delikatny. Nie złamię się, Jack.

– Czy tego właśnie chcesz?

– Tak.

Trzymając ją za pośladki, zacząłem go delikatnie wysuwać. Chciałem, by poczuła każdy jego centymetr. Po chwili włożyłem go z powrotem, stękając, podczas gdy ona próbowała złapać oddech. Była mokra, niesamowicie ciasna i mokra, a na dodatek cała moja. Chwyciłem jej łydki

i owinąłem jej nogi wokół swoich bioder. Jej piersi przywarły do moich, sutki stwardniały. Przyciągnąłem jej biodra do siebie i zagłębiłem się w niej aż do końca. Nie chciałem, żeby dzielił nas choćby milimetr. Polizałem jej szyję, a kiedy zajęczała, zacząłem ją pieprzyć, mocno i głęboko – mocniej niż za pierwszym razem. Trzymała się moich ramion, wbijając paznokcie w skórę.

– Jack! – zawołała, a jej głos, jego brzmienie i zmysłowość popchnęły mnie nad niewidzialną krawędź.

Drżącymi rękami odciągnąłem jej twarz od mojej szyi i pochwyciłem jej usta. Mój fiut i język były teraz w niej, a ręka pieściła sutki. Drżała w moich ramionach, gdy przyspieszyłem pchnięcia, doprowadzając ją na skraj rozkoszy.

– Jack!

– Nie powstrzymuj się, Rose – powiedziałem, gdy po raz kolejny sapnęła. – Chcę, żebyś doszła.

Zacisnęła mięśnie, a ja zwolniłem, gdy to poczułem.

– Właśnie tak, kotku – wyszeptałem i znów ją pocałowałem, podczas gdy ona coraz głośniej jęczała.

Pragnąłem wszystkiego, co była gotowa mi dać – jej orgazmów, jęków, skóry, ust. Chciałem mieć to wszystko.

Gdy w końcu doszła, dałem jej ustom odpocząć, by mogła złapać oddech, i zastygłem głęboko w niej. Ugniatałem jej piersi dłońmi, zmuszając się do delikatności, ale ona przykryła moją dłoń swoją i ścisnęła mocniej, co wcale nie pomogło mi w utrzymywaniu samokontroli.

Podniosła moją głowę.

– Nie powstrzymuj się. Pieprz mnie.

– Połóż ręce na blacie – poleciłem – Wygnij plecy.

Kiedy to zrobiła, przyciągnąłem jej biodra do krawędzi. Skoro trzymała ręce z tyłu, miałem nieograniczony dostęp do jej piersi. Wyjąłem z niej wacka, a potem włożyłem go z powrotem. Wpatrywałem się przy tym w miejsce, w którym byliśmy połączeni. Mojego fiuta pokrywały jej soki.

Otoczyłem ustami jej sutek i dopiero teraz naprawdę zacząłem ją pieprzyć. Im głębiej w nią wchodziłem, tym głośniejsze stawały się jej jęki i tym donośniej wykrzykiwała moje imię. Dałem jej kolejny orgazm, a zaraz potem sam doszedłem.

Oddychając ciężko i wciąż trzymając ją za uda, pozwoliłem głowie oprzeć się na jej ramieniu, jakoś znajdując energię, by dalej ją powoli posuwać. Nie spieszyło mi się do wyślizgnięcia się z jej ciepłej szparki, zwłaszcza że wciąż byłem twardy.

– Nie założyłem prezerwatywy – zdołałem powiedzieć.

Znieruchomiała.

– Co? – wykrztusiła.

– Zapomnieliśmy o prezerwatywie. Nie użyliśmy jej.

– Naprawdę? – zapytała rozbawionym głosem, po czym zaczęła sunąć dłońmi po moich plecach, wywołując drgania mojej kuśki.

Położyłem rękę na jej plecach i wszedłem w nią najgłębiej, jak tylko mogłem. Wstrzymała oddech i wbiła palce w moją skórę.

– Kurwa – mruknąłem. Jej ciepła i mokra cipka zaciskająca się na moim fiucie doprowadzała mnie do szaleństwa. – Dawno tego nie robiłem... Jestem zdrowy, kochanie.

– Ja biorę pigułki i też jestem zdrowa.

– Nie chcę jeszcze przestać – mruknąłem, po czym przesunąłem zębami po jej skórze w miejscu, gdzie bark stykał się z szyją.

Dreszcze wstrząsające jej ciałem rozbudziły moje pożądanie.

Zacisnęła mięśnie wokół mnie, wywołując mój jęk.

– Przenieś mnie na kanapę – szepnęła mi do ucha.

Wsunąłem ręce pod jej pośladki, a ona otoczyła mnie nogami. Zrobiłem głęboki wdech i otoczył mnie jej lekki i świeży kwiatowy zapach. To, że udało mi się zanieść ją do salonu po tym, jak dopiero co doszedłem, zakrawało na cud. Ścisnąłem mocniej jej pośladki, bo nie mogłem się powstrzymać.

– Przytyłaś czy co? Idealnie pasują do moich dłoni.

Roześmiała się i pacnęła mnie w ramię.

Kompletnie wyczerpany, opadłem na kanapę, a Rose zsunęła się ze mnie. Sperma spłynęła po jej udach na moje jądra.

Jęknęła, trzymając moją twarz w dłoniach, podczas gdy ja nadal podtrzymywałem jej tyłek. Nie zasnąłbym, gdybym nie położył jej do łóżka czy tam, gdzie chciała.

– Zniszczymy kanapę – powiedziała.

– Kupię nową.

Pocałowałem ją i wepchnąłem język do jej ust, a ona odchyliła głowę, by pozwolić mi wejść głębiej.

Chwyciłem wacka blisko podstawy.

– Zrobimy to powoli.

Uśmiechnęła się do mnie.

– A jeśli nie chcę robić tego powoli?

– Chcesz, żebym cię zerznął? Nie jesteś obolała?

– Chcę być obolała.

Trzymając się moich ramion, zaczęła powoli opuszczać się na mojego grubego fiuta. Nie mogłem oderwać od niej oczu, podczas gdy jej cipka wsysała mnie do środka. Była taka gorąca i mokra... Rose podniosła się

trochę, a potem zaczęła opadać z jękiem, przyjmując go coraz więcej i więcej.

– Jak to możliwe, że wciąż jest taki twardy? – zapytała zachrypniętym głosem. Gdy zaczęła mnie ujeżdżać, jej piersi zaczęły podskakiwać. – I dlaczego nie chcę, żebyś przestał?

– Nie mam pojęcia – odparłem, po czym chwyciłem ją w tali i uniosłem biodra, wchodząc w nią z całych sił.

– Mmm... uwielbiam to.

Spojrzałem jej w oczy.

– Kiedy zaczniesz mieć tego dosyć? Gdy będziemy to robić każdej nocy? Powiem szczerze, kotku, nie jestem pewien, czy uda mi się utrzymać ręce z dala od ciebie.

Uniosła się, chwytając za oparcie kanapy, a ja wciągnąłem ją z powrotem na siebie. Zakręciła biodrami i jęknęła.

– Idealne byłoby robienie tego każdego dnia. Nie chcę, żebyś powstrzymywał jakąkolwiek część siebie, a poza tym mamy miesiące do nadrobienia. Nadal jestem na ciebie zła, nie zapominaj o tym, ale tak, lepiej, żebyśmy robili to codziennie.

– Dobrze.

Wyglądała tak pięknie, wznosząc się i opadając na mnie. Jej źrenice były rozszerzone, miała zarumienione policzki, usta czerwone i nabrzmiące. Na jej szyi widziałem mały ślad, najwyraźniej nieco za mocno ją ugryzłem.

– A teraz przeleć mnie, Jack.

– Chodź tu, kotku.

Zacisnąłem palce na jej biodrach, a ona oddała mi swoje usta i pozwoliła się całować tak mocno, jak chciałem. Pchnąłem biodra w górę, a ona jęknęła. Zrobiłem to jeszcze raz, mocniej, i zajęczałem. Przy trzecim pchnięciu przerwała nasz pocałunek.

– Jakie to uczucie?

Zamknęła oczy.

– Wspaniale.

– To dobrze. Jesteś niesamowita, Rose.

Jedyną odpowiedzią, jaką uzyskałem, był jej jęk.

– Rozpadam się na kawałki, Jack – dodała.

Wiedziałem, że jest blisko, kiedy zaczęła jęczeć moje imię i puściła oparcie kanapy. Zwiększyłem tempo, a ona doszła po raz trzeci tej nocy, wciąż wypowiadając swoimi pięknymi ustami moje imię. Zanurzyłem się w niej głęboko, podczas gdy dochodziła.

Po wszystkim leżeliśmy przez dłuższą chwilę, próbując złapać oddech. Sunąłem dłońmi po jej plecach, a ona lekko drżała. Wziąłem ją w ramiona, bez słowa zaniósłem do łazienki i wsadziłem ją pod prysznic.

Gdy mokre włosy opadły jej na twarz, odgarnąłem je do tyłu. Nie mogłem oderwać od niej oczu i rąk. Obserwowała każdy mój ruch, gdy myłem jej włosy, a potem każdy centymetr jej ciała. W milczeniu odwzajemniła się tym samym. Sunęła dłońmi po mojej piersi, zagryzając wargi. Pocałowałem ją delikatnie, polizałem jej wargi, a potem igrałem przez chwilę z jej językiem. Stała na palcach i zarzuciła mi ramiona na szyję, a ja ją mocno przytuliłem.

Z przyjemnością wytarłem ją dużym ręcznikiem i pomogłem jej włożyć jedną z moich białych koszul. Zeszliśmy razem po schodach, a potem usiadła na wyspie kuchennej i paplała bez końca, gdy robiłem kolację. Ugotowałem makaron, bo był poniedziałek, a nasze małżeństwo wiązało się z pewnymi tradycjami.

Nasze małżeństwo.

Wciąż nie mogłem uwierzyć, że mi wybaczyła, nie każąc mi na to wybaczenie mocniej zapracować.

Całowałem ją tysiące razy, a ona mówiła i mówiła. Nie miała na sobie nic poza moją koszulą, a ja nie miałem na sobie nic poza czarnymi spodniami.

– Tak bardzo cię kocham, Rose Hawthorne – powiedziałem, gdy roześmiała się z jakichś moich słów. – Jesteś najlepszą częścią mojego życia.

Spoważniała, po czym przechyliła głowę i spojrzała mi w oczy, a na jej ustach pojawił się najpiękniejszy z uśmiechów.

– Jesteś mój, Jacku Hawthornie. Cały mój.

ROZDZIAŁ 29

EPILOG

Minął cały miesiąc, odkąd przeprowadziłam się z powrotem do domu i zaakceptowałam fakt, że jestem zakochana w moim mężu. Nie mogłam sobie przypomnieć szczęśliwszego miesiąca.

Zupełnie jakbym przywołała go w myślach, Jack wszedł do kawiarni. Na jego widok serce zaczęło mi szybciej bić. Nawet dzwonek brzmiał jakoś inaczej, gdy to on otwierał drzwi. Jakby wiedział i mówił: „To mężczyzna, którego kochasz, spójrz tutaj”.

Jack z poważną miną rozmawiał przez telefon. Trzymając bukiet róż, szedł w kierunku kasy. Zmarszczył brwi, gdy ktoś niespodziewanie przeciął mu drogę, by podejść do regału z książkami, i nawet nie przeprosił. Zerknął na niego spod oka, po czym pokręcił głową i kontynuował rozmowę telefoniczną, podczas gdy ja obserwowałam go z uśmiechem na twarzy.

Po kilku sekundach skończył rozmowę, rozłączył się i wreszcie uniósł wzrok. Wciąż się uśmiechałam, gdy zobaczył, że stoję w drzwiach kuchni i mu się przyglądam. Nie spuszczając ze mnie wzroku, ignorował wszystkich dookoła i torował sobie drogę w moją stronę. Wyprostowałam się i gdy tylko znalazł się w zasięgu moich rąk, stanęłam na palcach, przyciągnęłam go do siebie za klapy marynarki, po czym zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Uwielbiam, kiedy marszczysz brwi.

Mój lekki uśmiech przemienił się w ogromny, gdy zobaczyłam, że jego usta zbliżają się do mojej szyi. Po chwili wycisnął na niej zaległy pocałunek. Jack Hawthorne był pierwszym mężczyzną, któremu udawało się rozgrzać mnie do czerwoności zwykłym uśmiechem i czymś, co wyglądało jak niewinny pocałunek.

W kawiarni nie było zbyt tłoczno – poranny ruch skończył się zaledwie pół godziny wcześniej. Niemal wszyscy obecni teraz goście byli stałymi bywalcami. Wielu z nich pracowało na tabletach lub laptopach, moi ulubieni czytali książki. Zdjęłam ręce z szyi Jacka, przesunęłam dłonią po jego ramieniu i poprawiłam mu krawat. Już samo to, że mogłam to zrobić, wzruszało mnie niemal za każdym razem. Miałam męża, i to prawdziwego.

– Cześć – wyszeptałam.

– Witaj, moja Rose. – Jack pochylił się i pocałował mnie delikatnie w policzek.

Przymknęłam oczy.

– To ci w niczym nie pomoże.

– Zobaczmy – mruknął i zmysłowo włożył mi za ucho niesforny kosmyk włosów.

– Cześć, Jack! – krzyknęła Sally z odległości zaledwie kilku kroków, machając jedną ręką, podczas gdy drugą obsługiwała ekspres do kawy.

Usłyszałam, jak Owen mamrocze coś w kuchni. Po chwili wychylił się zza drzwi za mną.

– Sally? Mówiłaś coś?

Moja zgrabna i czarująca pracownica nawet nie oderwała wzroku od ekspresu do kawy.

– Nie.

– Och... cześć, Jack – rzucił z roztargnieniem Owen, gdy zauważył stojącego obok mnie męża.

Kiedy się witali – Jack w końcu zaczął mu mówić po imieniu – wyjęłam z jego rąk różę, po czym zaczęłam delikatnie dotykać opuszkami palców białych i beżowych płatków.

– Jeśli idziesz do kuchni, ja zostanę w sali z Sally – zaproponował Owen.

Popatrzyłam na nią. Właśnie ze śmiechem podawała kubek z kawą na wynos i torebkę z ciastkami dziewczynie czekającej na swoje zamówienie.

– Dobrze mi tu samej – rzuciła.

Spojrzałam z powrotem na Owena i zauważyłam, że jego usta się zaciskają.

– W takim razie wracam do swojej roboty.

Sally powitała ostatniego klienta czekającego w kolejce.

– Potrzeba więcej cytrynowych babeczek – powiedziałam cicho, zanim Owen zdążył zniknąć na zapleczu. Poczułam, jak dłoń Jacka łączy się z moją. Uśmiechnęłam się z radości i podkurczyłam palce u nóg. Owen skinął do mnie głową, rzucił Sally ostre spojrzenie i odszedł.

– Coś mi umknęło? – zapytał Jack.

Westchnęłam.

– Umknęła ci młoda miłość i towarzyszące jej erotyczne napięcie.

– Młoda miłość? Jako przeciwieństwo naszej, starej?

Uśmiechnęłam się do niego.

– Masz trzydzieści jeden lat, a ja dwadzieścia sześć, więc dla mnie jesteś całkiem stary. Ludzie zwykle uważają, że różnica wieku jest seksowna, zwłaszcza gdy facet wygląda tak dobrze jak ty.

Westchnął i pokręcił głową, co sprawiło, że uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Dobrze, pani Hawthorne, czy jest pani gotowa na nasze spotkanie o dziesiątej trzydzieści? Mam dzisiaj mnóstwo roboty, więc chciałbym to załatwić jak najszybciej.

– Zawsze tak myślisz. To potrwa tyle, ile będzie trzeba. To twój pomysł, więc nawet nie próbuj być w tej kwestii niegrzeczny.

– Nie jestem niegrzeczny. Nie sądziłem, że potraktujesz to tak poważnie.

– Nigdy nie uważasz, że jesteś niegrzeczny, ale jesteś, a małżeństwo to poważna sprawa, panie Hawthorne. – Upewniłam się, że mam poważną minę, po czym cofnęłam się o krok i uniosłam kwiaty. – Zostawię je w kuchni.

Po obsłużeniu ostatniego gościa Sally dołączyła do nas.

– Mam je wziąć, Rose? – zapytała, sięgając po moje róże.

Odwrociłam się do niej.

– Och, nie trzeba. Sama się nimi zajmę po wyjściu Jacka. – W dalszym ciągu nie dopuszczałam nikogo do swoich cotygodniowych róż. – Jack? Może wybierzesz sobie miejsce, a ja zaraz tam przyjdę i zaczniemy nasze spotkanie.

Potrząsnął głową, jakby wiedział, że nie wygra.

– Racja. Tak zrobię.

– Czy ma pan ochotę na kawę, panie Hawthorne? – zapytałam i cmoknęłam go w policzek.

– Tak, i to wielką, pani Hawthorne.

Gdy się odwrócił i odszedł, Sally skomentowała:

– Nie jestem pewna, czy kawa to wstęp do seksu, czy chodziło ci o prawdziwą kawę.

– Niestety, dotyczyło to prawdziwej kawy.

Gdy weszłam do kuchni i postawiłam róże obok zlewu, Sally ruszyła za mną.

– O co chodzi z tą dyplomacją? – Kiedy rzuciłam jej zdezorientowane spojrzenie, wyjaśniła: – No wiesz: „panie Hawthorne”, „pani Hawthorne”...

Roześmiałam się.

– Jack chce pracować nad naszym pięcioletnim planem małżeńskim, więc będziemy mieli spotkanie na ten temat.

Sally patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę, po czym skinęła głową.

– To ma sens.

– Też tak myślę.

Owen wyszedł z magazynu z pudełkiem jednorazowych kubków do kawy i Sally szybko wyszła.

Oparłam się plecami o ladę i spojrzałam na Owena.

– Co tym razem nawywijałeś?

Przewrócił oczami.

– Skąd pomysł, że to ja? Nic nie zrobiłem. Za godzinę wszystko wróci do normy, nie martw się.

Uwierzyłam mu, bo Sally była ostatnią osobą pod słońcem, która mogłaby żywić do niego urazę. Dlatego odpuściłam i zostawiłam go w spokoju. Chwyciłam talerz, zgarnęłam dwie ostatnie cytrynowe muffinki i zabrałam się do robienia kawy dla Jacka.

Wybrał stolik najbliżej okna i śledził każdy mój ruch znad gazety, którą trzymał w rękach. Czułam, że pod wpływem jego spojrzenia zarumieniłam się. Podeszłam do niego i usiadłam naprzeciwko niego. Złożył gazetę i położył ją na stole.

– Chodzą ze sobą – wyjaśniłam, odpowiadając na jego wcześniejsze pytanie, na wypadek gdybym wcześniej nie wyraziła się jasno.

– Tyle zdążyłem zrozumieć. Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Kiedy coś pójdzie nie tak, odbije się to na twoim interesie.

– Uwielbiam, gdy jesteś tak pozytywnie nastawiony. Wiem o tym wszystkim, ale jak dotąd nie wpłynęło to na ich pracę, zresztą obiecali, że nie wpłynie.

Spojrzał na mnie z powątpiewaniem, zupełnie jakbym była kretynką, że im uwierzyłam.

– Poza tym nigdy nie zwolniłabym ich za to, że się kochają. Fajnie jest słuchać ich kłótni. Owen jest bardzo podobny do ciebie, dzięki czemu mam dodatkową zabawę. Nagle jestem otoczona przez zręczliwych mężczyzn.

– Nie jestem zręczliwy, Rose. Jestem poważny.

Wstałam ze śmiechem, pochyliłam się nad stołem i szybko pocałowałam go w usta, po czym usiadłam z powrotem.

– I po prostu cię kocham.

Miał na sobie mój ulubiony granatowy garnitur.

– Jak widzę, wykorzystałeś do tych negocjacji wszystko, co masz w swoim arsenale – skomentowałam tuż przed wypiciem łyka herbaty.

Jack spojrzał na mnie z zakłopotaniem.

– Co takiego?

– Włożyłeś mój ulubiony garnitur.

Oczy mu zabłysły.

– A ty masz na sobie sukienkę, o której mówiłem, że wolałbym, żebyś nosiła ją tylko wtedy, gdy stoję obok ciebie, trzymając cię za rękę.

Udałam zaskoczenie i zerknęłam w dół na swój strój.

– Masz na myśli ten starość?

To była dość skromna czarna sukienka z długimi rękawami, ale wiedziałam, że z jakiegoś powodu mu się podobała. Nie mógł utrzymać rąk z dala ode mnie, gdy miałam ją na sobie.

Uniósł brwi, jakby chciał powiedzieć, że przejrzał moje gierki, i odchylił się na krześle.

– Chcesz zacząć?

Przysunęłam do niego muffinki. Specjalnie dla niego zarządziłam cytrynowy tydzień. Cytryna była cierpka i słodka, tak jak pewien facet, którego znałam.

– Chcesz spróbować? Sama piekłam.

– Nie zwiedzisz mnie ciastkami, Rose. Zabiorę je ze sobą do pracy.

Uśmiechnęłam się.

– Nigdy bym tego nie zrobiła, panie Hawthorne. Jestem zbulwersowana tym, że w ogóle mnie pan o coś takiego podejrzewa. Chciałam być tylko miła dla męża.

– Jasne. Powiedz mi, jakiego małżeństwa pragniesz przez najbliższe pięć lat.

– Tylko pięć? A potem mnie wykopiesz?

– Pomyślałem sobie, że najlepiej by było spotykać się co pięć lat, by zaplanować kolejne pięć lat.

Z trudem powstrzymywałam się przed tym, żeby się na niego nie rzucić. Wyglądał tak przystojnie i poważnie, że miałam problem z zachowaniem poważnej miny.

– Skąd wiesz, że nie rozwiodę się z tobą w ciągu najbliższych pięciu lat?

– Nie rozwiedziesz się ze mną – zakomunikował, z miejsca odrzucając ten pomysł.

– Kto tak mówi?

– Ja. Skoro nie rozwiodłaś się ze mną po tym wszystkim, co się stało, to nie zrobisz tego również z powodu jakiejś błahostki.

– Rozwiodę się z tobą w mgnieniu oka, jeśli mnie zdradzisz.

– Ponieważ nie ma takiej możliwości, możemy przejść do omówienia naszego planu pięcioletniego.

– Zero tolerancji dla skarpetek walających się po domu. Wydaje się, że to drobiazg, ale doprowadza mnie to do szału. To może być początek końca. Żadnych ubrań na podłodze i żadnego jedzenia z otwartymi ustami.

– Czy mogłabyś podejść do tego odrobinę poważniej?

Zmarszczyłam brwi.

– Ale ja jestem poważna.

– Czy kiedykolwiek widziałaś, żebym zostawiał na podłodze skarpetki? Albo ubrania?

– Nie. Mówię to na wszelki wypadek, żebyś nie zaczął.

– Czy możemy wrócić do planu?

– Nie słuchasz mnie? To wszystko są elementy planu. Nie możesz mnie zdradzać, nie możesz ZACZAĆ zostawiać skarpetek ani ubrań na podłodze i nie możesz jeść z otwartymi ustami. Ciamkanie doprowadza mnie do szaleństwa.

– Takie są twoje plany na najbliższe pięć lat?

– Dopiero zaczynamy. Poza tym dlaczego to muszą być tylko moje plany? Ty też powiedz mi, czego chcesz na następne pięć lat.

– Chcę, żebyś ze mną została, a to oznacza, że muszę się dowiedzieć, czego pragniesz.

– Pochlebia mi to, ale nie. Nie tak działa małżeństwo. Jestem całkiem spokojna. Chcę miłości, lojalności i rozmów.

– Rose, musisz być bardziej konkretna. Masz milion rzeczy do powiedzenia o naszym małżeństwie. Zaczynij od jednej z nich. Opowiedz mi, jakiego małżeństwa pragniesz.

– Dobrze – zgodziłam się ostrożnie. – Co tydzień chcę mieć z tobą randkę. Jeśli będziemy zawałeni robotą, możemy zorganizować coś w domu, ale potrzebuję tych kilku godzin tylko dla nas, czasu, w którym nic nam nie będzie przeszkadzać.

– Dobrze, to da się zrobić.

– Czy nie powinienes robić notatek? – zapytałam, ponownie sięgając po herbatę.

Uśmiechnął się i postukał się palcem w głowę.

– No dobra, zobaczymy. Twoja kolej.

– Chcę, żebyś wpadała w przerwie na lunch.

– Do kancelarii?

– Tak.

– Żeby się bzykać? Wolno nam uprawiać seks w twoim gabinecie?

Westchnął.

– Rose...

Zrobiłam zdziwioną minę.

– No co? To uzasadnione pytanie.

Z tego, że pokręcił głową, wywnioskowałam, że wcale tak nie uważa.

Był w trakcie picia kawy, ale przerwał i odstawił kubek na stół.

Uśmiechnęłam się. A więc on też o tym myślał.

– Może nie w gabinecie, bo jest cały przeszklony, ale zajmę się tym.

Byłam pewna, że znajdzie sposób. Roześmiałam się.

– Robienie tego w twojej kancelarii nie jest konieczne, ale chętnie będę wpadać na lunch. Mogę zapytać dlaczego?

– Lubię spędzać z tobą czas i podoba mi się pomysł, żebyś przyjeżdżała do mnie do pracy. Lubię, gdy ludzie widzą nas razem.

Przysunęłam do niego swoje krzesło. Czułam coraz większą radość.

– Nie ma sprawy. Moja kolej: chcę spania na łyżeczkę. Jeśli nie uda się każdej nocy, to przynajmniej przez większość.

– To się rozumie samo przez się, Rose.

– Na pewno w niektóre noce przytulanie mnie w łóżku będzie ostatnią rzeczą, na jaką będziesz miał ochotę, zwłaszcza po długim i wyczerpującym dniu pracy. Jeśli tego rodzaju noce zaczną nam się zdarzać zbyt często, musisz się postarać, żeby nie weszło nam to w krew. Nawet jeśli się pokłócimy... wiem, że mówiłam ci to już wcześniej, ale warto to powtórzyć: chcę, żebyśmy byli taką parą, która zapomina o tym, kiedy idzie do łóżka. Twoja kolej.

Tym razem to on przysunął krzesło. Sięgnął po moją rękę i ją pocałował. Zamiast ją puścić, położył ją na swoim udzie.

– Chcę, żebyś mi powiedziała, kiedy robię coś złego – zaczął cicho, przeszywając mnie spojrzeniem swoich niebieskich oczu. – Chcę, żebyś dała mi znać, kiedy będę zdystansowany lub roztargniony, bo już teraz mogę cię zapewnić, że to nie będzie przez ciebie. To nigdy nie będzie przez ciebie.

Skinęłam głową.

– Powiem ci. Chcę się z tobą zestarzeć.

Położył dłoń na moim policzku i oparł swoje czoło o moje.

– A ja z tobą.

Proste słowa, ale wiedziałam, że zamierzał dotrzymać tej obietnicy.

– Przypomnij mi, dlaczego nie prowadziliśmy tych negocjacji w domu – rzekłam z westchnieniem, gdy się rozdzieliliśmy.

– To był twój pomysł.

– Dobrze. Czego jeszcze ode mnie chcesz?

– Wszystkiego, co jesteś gotowa mi dać.

Odchrząknęłam, a on znów zacisnął rękę na mojej dłoni.

– Nie będziemy się okłamywać. Nieważne, jak trudna do zniesienia będzie prawda, nie zataimy jej. Obiecuj.

– Nie zaryzykuję, żeby cię nie stracić. Nie będziemy się okłamywać – zgodził się bez trudu.

– Podejmiemy wysiłek, by pracować nad naszym małżeństwem bez względu na to, co dzieje się w naszym życiu. Będziemy nad nim pracować, zawsze. Pragnę cię uszczęśliwić, a ty musisz ze mną rozmawiać.

– Nigdy nie znajdziesz faceta, który będzie się starał bardziej ode mnie, żeby cię uszczęśliwić. Za każdym razem gdy będziesz musiała zrobić rezonans, zawsze pójdę tam z tobą. Zawsze się upewnię, że wiesz, że tam jestem. Obejrzę każdy film, który wybierzesz, nieważne, jak kiczowaty lub straszny bę...

Uniosłam rękę, powstrzymując go przed dokończeniem.

– Chwila, jeśli uważasz, że *Titanic* albo *Masz wiadomość* są kiczowate, to mamy problem.

– Posłuchaj. Zawsze pozwolę ci podebrać moje frytki, jeśli skończą się te, które miałaś na talerzu. Zawsze pozwolę ci spróbować mojego deseru. Będę dla ciebie gotować, kiedy zachorujesz i kiedy dopadnie cię taki głód, że będziesz mogła tylko jęczeć. Będę cię karmić z własnego talerza i całować po każdym kęsie. Będę się dla ciebie poświęcać, podobnie jak ty poświęcasz się dla mnie. Nigdy nie będę odnosił się niegrzecznie w stosunku do ludzi, których kochasz i na których ci zależy. Nigdy nie wezmę twojego uśmiechu za pewnik i postaram się, byś uśmiechała się codziennie, nawet w dni, w które będziesz na mnie wkurzona. Będę

rozmawiać z tobą godzinami i mówić ci wszystko, co tylko zechcesz wiedzieć o mnie i w ogóle o wszystkim, jeśli tego właśnie ode mnie chcesz.

– Jack – szepnęłam. Trzęsły mi się ręce. – Jack, znam twoje serce. Nie musisz ciągle mówić. Kocham nawet twoją mrukliwość.

Pochylił się i delikatnie pocałował mnie w usta, po czym mówił dalej:

– Będę cię całować za każdym razem, gdy zaczniesz się martwić o swoje zdrowie i gubić we własnych lękach. Będę cię całować każdego ranka, każdej nocy i w ogóle kiedy tylko będę mógł. Odpowiem od razu na każdego twojego esemesa, nawet jeśli będę w sąsiednim pokoju. A w dni, w które zatęsknię za twoim głosem, zadzwonię do ciebie, zamiast wysyłać esemesy. Zawsze ci pomogę, gdy o to poprosisz. Pomogę ci nawet wtedy, gdy nie będziesz prosić o moją pomoc, bo zawsze będę przy tobie. Zjem i wypiję wszystko, co postawisz przede mną tylko dlatego, że przygotowały to twoje ręce. Spróbuję się nauczyć rozumieć, kiedy chcesz, żebym się z tobą kochał, ale jesteś zbyt zakłopotana, żeby o to poprosić. Będę ciężko pracował, byś była szczęśliwa, aby to było małżeństwo, o którym zawsze marzyłaś, i nigdy, obiecuję ci, Rose, nigdy nie sprawię, że poczujesz się niekochana. Nigdy nie wezmę twojej miłości za pewnik. Zawsze będziesz miała na kim się oprzeć, kiedy tylko będziesz tego potrzebowała. Zawsze będę przy tobie, nawet gdy nie będziesz mnie potrzebowała, ale co ważniejsze... – Wyciągnął rękę i starł łzę z mojego policzka, po czym uniósł moją dłoń i ją pocałował.

Kiedy w ogóle zaczęłam płakać?

– Zawsze będę cię kochał – kontynuował, zanim zdążyłam złapać oddech. – Nawet kiedy będziesz na mnie zła, nawet kiedy zrobię coś, co ci się nie spodoba, i będziesz się zastanawiać, dlaczego w ogóle ze mną jesteś, zawsze będę cię kochał.

– Ciągłe milczysz. Całymi tygodniami bezskutecznie usiłuję cię nakłonić do zwierzeń, a potem nagle robisz coś takiego. – Wstałam z krzesła, wpatrując się w jego piękne błękitne oczy, po czym usiadłam na jego kolanach. Objęłam jego twarz dłońmi i po prostu na niego patrzyłam.

Na tego mężczyznę, w którym się zakochałam.

Mężczyznę, który nie przypominał w niczym mężczyzny, o jakim marzyłam.

Który był dla mnie tym jedynym. Moją rodziną.

– Przez ciebie serce zaczyna mi szybciej bić. Wiedziałaś o tym?

– Hmm... Przeze mnie?

Pochyliłam się i pocałowałam go w usta, powoli i słodko. Położyłam rękę na jego szyi i wypowiedziałam do jego ucha kolejne słowa:

– Kocham cię szalenie, rozpaczliwie, bezpowrotnie. – Przygryzając wargę, pieściłam jego policzek i sunęłam wzrokiem po każdym pięknym centymetrze jego twarzy. Starłam się zapamiętać spojrzenie jego oczu i kształt ust. – Ja też cię uszczęśliwię, Jacku Hawthornie – wyszeptałam i oparłam czoło o jego czoło. Popatrzyliśmy sobie w oczy. – Zrobię wszystko, żebyś był szczęśliwy do końca naszych dni. Nigdy nie pozwolę ci odejść. Nigdy nie zrezygnuję z ciebie, z nas.

SKONTAKTUJ SIĘ ZE MNĄ

Najlepszym miejscem do utrzymywania kontaktu ze mną jest wizyta na mojej stronie internetowej:

www.ellamaise.com

Aby otrzymywać informacje o moich książkach i dodatkowe materiały oraz jako pierwsza/pierwszy dowiedzieć się, kiedy nastąpi premiera mojej nowej książki, możesz zapisać się na mój newsletter!

(Wysyłany tylko kilka razy w roku).

O AUTORCE

Pisanie stało się moim światem i nie wyobrażam sobie, że mogłabym robić coś innego, niż dawać życie nowym bohaterom i nowym historiom. Są rzeczy, dzięki którym jesteśmy naprawdę szczęśliwi: dobra książka, szczeniaczek, przytulenie kogoś, za kim się strasznie tęskniło. To właśnie daje mi pisanie. Mam nadzieję, że czytanie moich książek również Was uszczęśliwia. Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o mnie i mojej twórczości, znajdziecie na mojej stronie internetowej. Bardzo bym chciała Was tam zobaczyć!

ellamaise.com

amazon.com/autor/ellamaise

facebook.com/authorellamaise

instagram.com/authorellamaise

twitter.com/ellamaise

goodreads.com/ellamaise

pinterest.com/authorellamaise

bookbub.com/autorzy/ella-maise

PODZIĘKOWANIA

Marriage for One to jedna z tych książek, które napisały się same, a przynajmniej pierwszy jej szkic. Ale to wcale nie znaczy, że łatwo mi się ją pisało. Przeciwnie, historia Jacka i Rose stanowiła dla mnie największe wyzwanie. Mam nadzieję, że mu podołałam.

Jack nie jest podobny do żadnej postaci stworzonej przeze mnie wcześniej. Minęło trochę czasu, zanim nabrałam pewności, że w pełni oddaję jego cechy charakteru. I chociaż mam pewne obawy w związku z tą książką, kocham jej bohaterów. Uwielbiam historię ich miłości, ich oparty na sarkazmie humor, zrzędlivość, uśmiechy, śmiech, trzymanie za kostkę... wszystko. Zarazem jest to książka, której najbardziej się boję. Nie chcę zawieść Jacka i Rose. Zdaję sobie sprawę, że to nie jest historia dla każdego, ale zależy mi na tym, żeby tak było, naprawdę. Marzę, żeby skradli Wasze serca. Jestem pełna nadziei że to mi się udało.

Shelly – jak zwykle nie znajduję słów, by podziękować za pomoc, którą mi okazałaś – ZWŁASZCZA przy tej książce. Nie dawałam Ci spokoju (w sumie zamęczam Cię przy każdej książce, ale wiem, że tym razem przegięłam). Wciąż nagrywałam Ci się na pocztę głosową i powtarzałam, jaka jestem beznadziejna. A Ty zawsze znajdowałaś odpowiednie słowa pociechy. Zawsze. Może właśnie dlatego zwracam się do Ciebie, ilekroć wariuję. Jestem dozgonnie wdzięczna za Twoją przyjaźń. I wdzięczna za to, że mogę Ci we wszystkim zaufać. Historia Jacka i Rose nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie Ty. Dziękuję Ci z całego serca. Dziękuję, że

trzymałaś za mnie kciuki. Kocham Cię. Bardzo Ci dziękuję za przeczytanie mojej książki.

Beth – co bym zrobiła, gdybym nie miała Twojej przyjaźni? Twoje komentarze bardzo mi pomogły. Naprawdę bardzo. Doceniam to, że chociaż nie lubisz długich książek, moją przeczytałaś od razu. Kocham Cię za to. Za to, że mi pomagasz. Za to, że wysyłasz mi wiadomości głosowe, w których swoim pięknym głosem z równie pięknym akcentem dodajesz mi otuchy, a także za pomoc przy blurbie, okładce i zapowiedziach książki. Gdybym nie miała Ciebie i Shelly, na pewno zepsułabym historię Jacka i Rose. Dzięki Tobie ją dopracowałam. Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mogła Ci pomóc tak samo, jak ty pomagasz mnie. Mam szczęście, że mogę Cię nazywać przyjaciółką i że jeszcze nie jesteś mną zmęczona. Obiecuję, że następna książka będzie krótsza, ale dziękuję za przeczytanie całości.

Erin – znowu jesteśmy razem. Cieszę się, że jeszcze nie masz mnie dość. Szczególnie po tej książce, bo wiem, jak bardzo byłam irytująca. Skończyłam ją i jestem podekscytowana i przerażona. Jak zawsze pomaga mi świadomość, że mam Twoje wsparcie. Obiecuję, że postaram się nie svirować tak bardzo przy kolejnej książce. I bardzo dziękuję, że przeczytałaś historię Jacka i Rose, chociaż miałaś milion lepszych rzeczy do robienia.

Elena (alias *The beautiful thebibliothèque*) – tak szybko przeczytałaś tę książkę. A potem tchnęłaś we mnie życie. Nie żartuję. Wiesz, że wariowałam z niepokoju, kiedy zaczęłaś ją czytać, więc na pewno domyślasz się, ile dla mnie znaczyło, że ją pokochałaś (oczywiście pod warunkiem że nie kłamałaś, by oszczędzić mi rozczarowania). Pokochałaś Jacka. Dziękuję, że nie musiałam Cię błagać o przeczytanie mojej książki. Dziękuję, że mogłam się szeroko uśmiechnąć, kiedy już byłam pewna, że

podołam opowiedzeniu historii Jacka i Rose. Dziękuję za piękne zdjęcie. I wreszcie dziękuję za to, że przez wiele dni rozmawiałaś ze mną o Jacku i Rose! Dzięki Tobie znowu poczułam się podekscytowana ich losem. Być może będę Cię błagać o pomoc przy następnej książce. Tak tylko mówię...

Saffron... dziękuję, że przeczytałaś trzynaście rozdziałów tej książki, chociaż wiem, że to naprawdę szalona opowieść. Wiesz, jak bardzo pomogło mi to w historii Jacka. Naprawdę doceniam to wsparcie. Wiesz, jak bardzo niepewna byłam tej książki, więc dziękuję za wysłuchanie.

Najsłodsza agentko... Hannah, jesteś absolutnie najlepsza. Byłaś przy mnie, kiedy najbardziej potrzebowałam przyjaciółki. Przeczytałaś całość w zaledwie kilka dni, i to nawet dwukrotnie. Jestem Ci wdzięczna za pomoc i uwagi. Mam nadzieję, że Cię nie zawiodę. Bardzo dziękuję za piękne komplementy. Nie chciałabym pracować z nikim innym.

Christina i Yasmin... Byłyście pierwszymi czytelniczkami tej książki. Właściwie Yasmin czyta wszystko na bieżąco, w chwili gdy to piszę. Na wypadek gdybyście nie zrozumiały moich wiadomości: nie podoba mi się, że tyle notujecie na mój temat. Nie wiem, czy pokochacie Jacka i Rose, ale mam ogromną nadzieję, że tak się stanie. Dziękuję Wam bardzo za to, że jesteście tak entuzjastycznie nastawione. Każda wiadomość od Was wywołuje ogromny uśmiech na mojej twarzy. Szczerze liczę na to, że Wam się to spodoba.

Caitlin Nelson i Ellie McLove – bardzo dziękuję za uczynienie mojej książki lepszą i bardziej czytelną.

Emily A. Lawrence – bardzo dziękuję za zredagowanie streszczenia książki. Nie mogę się doczekać kolejnej współpracy!

Nina – mam nadzieję, że nie nabawiłaś się alergii na mnie!

Dziękuję wszystkim niesamowitym blogerom i instagramerom, którzy dali mi szansę. Wiem, że historia Jacka i Rose jest dłuższa niż większość

książek przez Was prezentowanych, ale dziękuję za czytanie i pomoc w dotarciu do mnie. WSZYSCY jesteście niesamowici, bez Was by mi się nie udało. Mam nadzieję, że podobała się Wam moja książka.

Kochani Czytelnicy! Pragnę, byście pokochali Jacka i Rose. Mam nadzieję, że Was nie rozczarowałam i spotkacie się ze mną przy mojej następnej książce. Dziękuję Wam bardzo za to, że kochacie moich bohaterów tak bardzo jak ja. Jesteście dla mnie wszystkim.

Tytuł oryginału

MARRIAGE FOR ONE by Ella Maise

Copyright © 2019 by Esra Yaprak. By arrangement with the author.

All rights reserved.

Copyright © for the translation by Piotr Grzegorzewski

Copyright © for the Polish edition by SIW Znak sp. z o.o., 2023

Cover illustration © Pip Watkins

Adaptacja okładki

Karolina Korbut

Wydawczyni

Olga Orzeł-Wargskog

Redaktorka prowadząca

Dorota Trzcinka

Adiustacja

Agata Wawrzaszek i Anna Skowrońska / CAŁA JASKRAWOŚĆ

Korekta

Sylwia Kordylas-Niedziółka i Anna Skowrońska / CAŁA JASKRAWOŚĆ

Projekt typograficzny

CAŁA JASKRAWOŚĆ, www.calajaskrawosc.pl

Opieka redakcyjna

Sylwia Stojak

Opieka promocyjna

Marta Greczka

ISBN 978-83-240-9812-5

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2023

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczyk